

TYLKO ŚMIERĆ WYZWOLI NAZNACZONĄ...

HANNA GREŃ

OTULONE CIEMNOŚCIĄ


Replika

HANNA GREŃ

OTULONE CIEMNOŚCIĄ


Replika

Copyright © Hanna Greń

Copyright © Wydawnictwo Replika, 2016

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja

Joanna Pawłowska

Projekt okładki

Mikołaj Piotrowski

Zdjęcie na okładce

Copyright © depositphotos.com/DarkBird

Copyright © depositphotos.com/slowbird

Skład, łamanie przygotowanie wersji elektronicznej

Maciej Martin

Wydanie I

ISBN 978-83-7674-390-5

Wydawnictwo Replika

ul. Wierzbowa 8, 62-070 Zakrzewo

tel./faks 61 868 25 37

replika@replika.eu

www.replika.eu

Mojemu kuzynowi Aleksandrowi.

Pamiętam.

Dziękuję wszystkim, którzy pomogli mi urzeczywistnić marzenie.

Mojemu mężowi – za odpowiedzi na niekończące się pytania, za cierpliwość i wsparcie.

Iwonie i Mirkowi Kusakom – za spojrzenie fachowym okiem i pierwszą ocenę.

Joannie Radosz, Jackowi Slayowi, Izabeli Łęckiej i Jakubowi Pawłowskiemu – za poważne podejście do roli „przedczytacza”. Bez Waszych rad ta książka byłaby inna, gorsza.

Wszystkim pozostałym czytelnikom testowym – za cenne uwagi.

Katarzynie Szablińskiej, Joannie Pawłowskiej, Marcie Akuszewskiej oraz reszcie cudownego zespołu Wydawnictwa Replika – za wspaniałą współpracę podczas nadawania powieści obecnego kształtu.

PROLOG

Rok 1984

Dziewczynka płakała w ciemnościach. Drobnym ciałem wstrząsało rozpaczliwe łkanie, tłumione przyciskaną do twarzy poduszką. *Żeby tatuś już wrócił*, błagała w myślach, *on mi pomoże, nie pozwoli jej znowu mnie bić! Dlaczego mama mi nie wierzy? Przecież nie zrobiłam nic złego. To oni!*

Po południu jak co dzień wracała ze szkoły przez park, gdy niespodziewanie zagrozdzi jej drogę. Znała tych chłopców, wszyscy trzej byli starsi o kilka lat i wśród nauczycieli mieli opinię rozwydrzonych gówniarzy, u kolegów natomiast znajdowali uznanie dla swoich szalonych wybryków. Dziewczęta ich nie lubiły z powodu chamstwa i bezmyślnego okrucieństwa.

Spróbowała wyminąć tę trójkę, lecz nic to nie dało, bo natychmiast znowu stanęli naprzeciw niej.

– Kogo my tu mamy? Czy to nie ta mała święta? Pomodlisz się za nas? – zapytał najwyższy z nich, o którym wiedziała, że ma na imię Patryk i jest ich prowodyrem.

– Pozwólcie mi przejść – pisnęła, usiłując przedostać się przez tę żywą zaporę.

– Spieszysz się do mamusi? – zarechotał drugi. – Klękacie przed świętym obrazem i modlicie się, żeby stary nie poszedł na kurwy? I tak pójdzie, nikt nie wytrzyma z taką żoną jak twoja matka. Założę się, że mu nigdy nie daje, bo to grzech.

– A może córunia daje? – Patryk otaksował wzrokiem dziecięcą sylwetkę, potem pogardliwie wykrzywił usta. – Gówniara, nawet cycków jeszcze nie ma. Włosy na cipce pewnie też jej nie urosły!

– Może sprawdzimy? – Trzeci z chłopaków zapalił się do swojego pomysłu i szarpnął dziewczynkę za ramię, ciągnąc w stronę kępy krzaków.

– Zostaw mnie! Puszczaj! – Usiłowała wyrwać się z uścisku.

Pozostali chłopcy doskoczyli, chcąc pomóc koledze. Jeden pociągnął ją za drugą rękę, drugi zasłaniał dłonią usta dziewczynki, by stłumić krzyk. Osłonięci krzakami zdarli z niej bieliznę, potem oglądali z uwagą.

– Łysa jak łeb mojego starego! – Patryk, zawiedziony, mocno się skrzywił. Chciał obejrzeć kobietę, a to był jeszcze dzieciak. – A może się goli? Moja siora goli sobie cipkę, widziałem na własne oczy. Rozłóżcie jej nogi, chcę to zobaczyć.

Posłusznie wykonali polecenie, przytrzymując ramiona i nogi miotającej się dziewczynki. Zacisnęła zęby na kneblującej ją dłoni, wgrzyła się w nią, a gdy chłopak z wrzaskiem wyszarpnął rękę, krzyknęła rozpaczliwie.

Zanim zdążyli ponownie zasłonić jej usta, napadła na nich rozszalała Furia. Wrzeszcząc i na oślep wymierzając ciosy, wydarła im rozsłochane dziecko.

– Zboczeńcy! Pójdę do szkoły i do księdza! Powiem, co chcieliście zrobić!

Napastnicy nie czekali dłużej. Dorosła kobieta to nie dziesięcioletnia dziewczynka, którą mogliby bezkarnie sterroryzować. Rzucili się do ucieczki, a każdemu z nich kołatała w głowie ta sama myśl: *Może mnie nie rozpoznała?*

Nie próbowała ich gonić, pogroziła tylko pięścią i pociągnęła córkę w stronę wyjścia z parku. Nie była to jednak czuła matka, zatroskana krzywdą dziewczynki. Przez całą drogę do domu grzmiała o ogniu piekielnym czekającym na jawno grzesznice, a gdy tylko przekroczyły próg, sięgnęła po pas.

– Wypędzę z ciebie pociąg do zła – syczała, zadając bolesne razy. – Nie pozwolę, żebyś plamiła dobre imię rodziny i puszczała się jak ostatnia zdzira! A teraz klękaj i proś Boga o wybaczenie!

Nieskładne tłumaczenia dziecka zbyła pogardliwym prychnięciem.

– Jak suka nie da, to pies nie weźmie. Marsz do swojego pokoju. Gdy ojciec wróci, zdecyduje, jak cię ukarać.

Dziewczynka nie próbowała już nic wyjaśniać i tylko zacisnęła usta, by nie wydobył się z nich krzyk bólu. Każdy krok był torturą, lecz najśłabszy nawet jęk mógł sprowokować matkę do dalszego bicia. Nauczono ją, że należy z godnością przyjmować karę za grzechy.

Dopiero w swoim pokoiku na poddaszu pozwoliła sobie na płacz, już nie z bólu, a z żalu za dawnym życiem. Kiedyś mama nie była taka. Zawsze pogodna, śmiała się i tańczyła, przytulała ją i nazywała swoim skarbem. Potem poznała mężczyznę, którego pokochała. Wyszła za męża, a dziewczynka wreszcie miała swojego tatusia, tak jak inne dzieci.

Mama bardzo chciała urodzić mu syna, lecz mijały miesiące, potem lata, a ona nie zachodziła w ciążę. Wtedy zaczęła się modlić, coraz więcej i więcej, aż modlitwa opanowała wszystkie jej myśli. Próbowała przebłagać Boga za grzech nieczystości, uważała bowiem, iż brak małżeńskiego dziecka jest karą zesłaną przez Stwórcę za urodzenie bękarta. Na początku tatuś próbował z nią rozmawiać, potem już tylko wzdychał i coraz później wracał do domu...

Wrócił! Dziewczynka drgnęła, słysząc jego głos. Potem usłyszała mamę. Nie potrafiła rozróżnić słów, lecz była pewna, że rozmawiają o niej. On za chwilę przyjdzie i wszystko już będzie dobrze, tatuś pomoże! Jej czarnooki i czarnowłosy

tatuś, taki przystojny i wesoły. Wszystkie koleżanki go lubiły, niektóre nawet podkochiwały się w nim. Akurat to wydawało się jej śmieszne.

– Leżysz tu w ciemnościach, dziecinko? – Drgnęła, zaskoczona. Pogrążona w myślach nie zauważyła, kiedy wszedł. – Dlaczego płaczesz?

– Mama mnie zbiła.

Zamknął drzwi i podszedł do łóżka. Zapalił lampkę nocną i uważnie zlustrował swą przybraną córkę.

– No tak – mruknął. – Najwyższy czas. Nie jesteś jeszcze kobietą, ale dzieciakiem już długo nie będziesz. I robisz się naprawdę śliczna, jeszcze trochę, a zechcą cię mieć. Nic z tego, nie pozwolę, żeby ktoś mnie ubiegł. Ty jesteś moja, coś mi się należy za te lata spędzone z wariatką.

Nie rozumiała jego słów, nie odważyła się jednak tego wyznać, z przerażeniem zauważając, że patrzy na nią tak jak chłopcy w parku. Nie powiedział nic więcej. Wyszedł. A ona zaczęła się bać.

Kobieta nad rzeką

31 lipca – 1 sierpnia 2014

Miał twarz Szatana. Nie było co do tego żadnych wątpliwości – wyglądał tak jak on. Jak Zły. Siedział w zatłoczonym lokalu, popijając jakiś napój, całkiem jak zwyczajny mężczyzna, ale to było tylko złudzenie. Był demonem, Antychrystem, wcieleniem grzechu i deprawacji, a jego zniewalający uśmiech pułapką, lepem na niewinne kobiety. Garnęły się do niego, oszołomione urodą, doskonałymi manierami i aurą zdobywcy świata. A potem przestawały być niewinne.

Właśnie podeszła do niego jedna z nich, ładna i elegancko ubrana, i przywitała go pocałunkiem w policzek. Czy ta kobieta jest ślepa? Nie widzi zła emanującego z tych czarnych, lśniących zielonymi rozbłyskami oczu?

Usiadłszy przy stoliku, zaczęła coś opowiadać, a mężczyzna zmarszczył brwi. Widać, nie w smak mu były słowa towarzyszek. Mówiła długo, pomagając sobie gwałtowną gestykulacją, co jakiś czas z oburzeniem potrząsała głową. On się nie odzywał, słuchał tylko uważnie, wreszcie sięgnął przez stół i ujął rękę kobiety w swoje dłonie. Patrząc jej w oczy, zaczął coś tłumaczyć, a ona chłonęła chciwie każde zdanie.

Nie było sensu się ludzić i dłużej czekać. Kobieta została naznaczona.

Chłopcy szli wzdłuż Bobrówki niezbyt śpiesznie, wymieniając uwagi o obejrzanym wczoraj filmie. Przeżywali od nowa galaktyczną bitwę i nie byli zbyt entuzjastycznie nastawieni do czekających ich zajęć szkolnych. Woleliby znaleźć się na pokładzie promu kosmicznego, uzbrojeni w laserowe pistolety. Tym bardziej że trwały wakacje. W ten sierpniowy poranek wszyscy koledzy z pewnością jeszcze spali, tylko ich trzech musiało udać się do szkoły. A wszystko z powodu nauczyciela fizyki, przez te jego dziwne metody. Każdy inny wystawiłby po prostu ocenę, ale nie Krzysztofiak. Uparł się, że chłopcy powinni mieć na świadectwie lepsze stopnie. Podobno dysponowali sporym potencjałem. Tak ich jakoś podszedł, że nawet się nie zorientowali, kiedy zawarli z nim układ - wyższa nota w zamian za dodatkową naukę w każdy sierpniowy piątek. O tym, że nauczyciel poświęca swój wolny czas na lekcje z nimi, jakoś nie pomyśleli.

Nieubłaganie zbliżali się do miejsca, gdzie nadrzeczna ścieżka wiodła poniżej pubu. W tym miejscu należało ją opuścić, żeby dojść do ulicy, przy której stał szkolny budynek. Jeszcze tylko zakręt, a będą mogli zobaczyć parking i stojące na nim samochody. Zawsze przed wyruszeniem w drogę do szkoły typowali, jakie auta parkują pod pubem, a każde trafienie kwitowali potem okrzykami radości.

Tym razem jednak nie samochody przyciągnęły ich uwagę. Tuż nad rzeką, zasłoniętą od strony parkingu kępą krzaków, leżało coś białego. Duże, niekształtne, wydymało się leciutko na wietrze. Nigdy wcześniej nie widzieli czegoś podobnego, a przecież od kilku lat codziennie chodzili tą ścieżką. Co to mogło być? Zaintrygowani, przyśpieszyli kroku. W miarę jak się zbliżali, zjawisko stawało się coraz bardziej wyraźne, aż wreszcie przybrało konkretny kształt. To była kobieta.

Ujrzawszy ją, chłopcy nieomal wrosli w ziemię, częściowo ze strachu, częściowo z fascynacji tym niecodziennym widokiem. Przykryta białą tkaniną, ze świecą w złożonych jak do modlitwy dłoniach wyglądała na pogrążoną w głębokim śnie. Tylko krwawa plama na białym całunie wskazywała, że nie jest to zwykły sen.

Przez długą chwilę stali, gapiąc się bezmyślnie na ciało. Milczeli, jakby w obawie, że nawet najciszej wypowiedziane słowo może obudzić umarłą, a ich grdyki poruszały się gwałtownie, próbując przełknąć napływającą do ust ślinę.

– O kurde! – wyjąkał jeden z chłopaków, gdy już udało mu się zapanować nad skurczami żołądka. – Pierwszy raz w życiu widzę trupa.

Był bardzo blady, u zbiegu brwi pojawiły się krople potu. Zrobił krok naprzód, chcąc podejść jeszcze bliżej, i dopiero to wyrwało jego kolegów ze stanu całkowitego bezruchu. Najbliżej stojący powstrzymał go, przytrzymując za rękę.

– Nie wolno się zbliżać, bo można zdeptać ślady. Nie oglądasz filmów, matole?

– Przecież nie chcę jej dotykać, tylko popatrzeć z bliska.

– Na ziemi też mogą być jakieś ślady, lepiej nie podchodźmy. Trzeba zadzwonić na policję. Masz przy sobie komórkę?

– Zawsze mam. A ty nie?

– Zostawiłem w domu. Dzwoń, muszą tu szybko przyjechać.

Benita była zmęczona. Sama nie wiedziała, czy bardziej pracą czy raczej monotonią, która ostatnio opanowała jej życie prywatne. Trzy lata temu zakończyła niemający żadnej przyszłości związek, przez kilka miesięcy, poprzedzających zerwanie, trwający wyłącznie dzięki sile przyzwyczajenia. Od tego czasu z nikim się nie spotykała. Wszyscy znajomi mieli rodziny, ona pozostała samotna. Po pracy wracała do pustego mieszkania, przygotowywała sobie coś do jedzenia i sięgała po książkę.

Bardzo urozmaicone życie, pomyślała. Najbardziej ekscytującą rzeczą jest

w nim wybór wędliny w sklepie. Szlag by to trafił, dziadek znowu się do mnie przyczepi, a tata dołoży swoje trzy grosze!

Z niechęcią myślała o zbliżającej się osiemdziesiątej rocznicy urodzin seniora rodu. Gdy blisko sześćdziesiąt lat temu Xavier Herrera uciekał z Hiszpanii przed prześladowaniami frankistów, wybrał Polskę na swą nową ojczyznę, od swych starszych krewnych nasłuchiwał się bowiem wiele o bohaterstwie Polaków walczących w wojnie domowej. Ożenił się z Polką, nauczył języka, lecz ciągle kultywował zwyczaje wyniesione z rodzinnego domu. Wpoił je synowi i próbował również przekazać wnukom.

Westchnęła z rezygnacją. Według dziadka i ojca mężczyzna jest niekwestionowaną głową rodziny. Jego zadanie to zapewnienie żonie i potomstwu godnego, bezpiecznego bytu, on powinien decydować o ważnych sprawach, rolę kobiety zaś jest rodzenie dzieci, dbanie o dom oraz uprzyjemnianie życia mężowi. A ona niedługo skończy trzydzieści cztery lata i nadal jest panną, w dodatku nie zanosí się, by stan ten miał kiedykolwiek ulec zmianie.

Przeczuwała, że na urodzinach jak zwykle stanie się obiektem krytyki wszystkich mężczyzn, bo nawet bracia w takich chwilach stawali po stronie dziadka i ojca. Działo się tak głównie z powodu jej pracy...

Gdy zadzwonił telefon, była już o krok od uzalania się nad sobą. Z ulgą odepchnęła od siebie dręczące ją myśli i odebrała.

– Komisarz Herrera – rzuciła w słuchawkę. Słuchała, nie przerywając rozmówcy, wreszcie skinęła głową. – Dobrze, już jadę – powiedziała szybko i nieco zbyt głośno, tłumiąc ochotę do śmiechu, niezbyt stosowną w kontekście uzyskanej właśnie informacji.

Kiwać głową do słuchawki! Chyba naprawdę zaczyna mi odwalać, stwierdziła, sięgając po żakiet. Przyjrzała mu się krytycznie. Drobne prążki sztruksu wytarły się do tego stopnia, że były prawie niewidoczne, a intensywna niegdyś czerń zamieniła się w brzydki odcień szarości. Powinna już dawno wyrzucić ten stary łach i sprawić sobie nowy żakiet, lecz nie umiała się na to zdobyć. Za bardzo go lubiła, w dodatku świetnie maskował noszoną pod prawą pachą broń.

Po przyjeździe od razu zwróciła uwagę na tłumek gapiów usiłujących podejść jak najbliżej miejsca, gdzie, sądząc po obecności policjantów, znaleziono zwłoki. Wyminęła tę zlatującą się jak sępy publiczność i zaczęła schodzić po łagodnym zboczu ku brzegowi rzeki.

– Idzie Duce – usłyszała nieprzeznaczoną dla jej uszu uwagę.

– Sto razy ci mówiłam, żebyś doszkolił się w historii i geografii – zwróciła się do sierżanta Szota, z upodobaniem określającego ją tym mianem. – Duce Benito Mussolini był Włochem, a moi przodkowie pochodzili z Hiszpanii. Nie zauważyłeś, że to nie jest to samo?

– Może i nie jest, ale masz na imię Benita i lubisz rządzić, więc Duce pasuje idealnie. Pewnie dlatego do tej pory nie znalazłaś sobie faceta na stałe, bo tylko ostatni cienias chciałby, żeby go baba ustawiała.

– Sam jesteś cienias. Ja chcę takiego, co nie dałby się ustawiać, ale, widać, prawdziwi mężczyźni już nie występują w przyrodzie i zostały same ciemięgi. Co tu mamy?

– Kobieta. Jest za tymi krzakami. Nie żyje.

– Co ty powiesz? A ja myślałam, że tak sobie leży i czeka na okazję!

Benita, zirytowana na siebie, że dała się wyprowadzić z równowagi docinkami kolegi, wolno ruszyła w stronę krzaków. Znała przecież Michała Szota od dawna i dobrze wiedziała, że za tymi uwagami nie czai się złośliwość. Ironia i kpiny były jego sposobem na radzenie sobie w takich właśnie sytuacjach. Sama go tego nauczyła, zauważywszy zaraz po rozpoczęciu wspólnej pracy, jak reaguje na widok ofiar przemocy. Lepiej, żeby rozładował emocje za pomocą żartów, niżby miał po służbie tłumić je alkoholem.

Michał pospieszył za nią.

– Jeżeli liczyła na okazję, to według lekarza raczej się nie doczekała. To oczywiście tylko wstępna opinia doktorka. Technik już prawie skończył. Wszystko zostało nienaruszone, żebyś mogła sobie obejrzeć.

– Prokurator był?

– A jakże. Sam Kanalarz zaszczycił nas swą obecnością. Był i wybył. Jak zwykle rzucił swoje „wiecie, co robić” i pognał do auta, jakby go szerszeń w dupę ugryzł. Na zwłoki nawet nie spojrzął.

Herrera, wyraźnie rozweselona, dała mu kuksańca w zebro.

– Trzeba było powiedzieć, że to żona burmistrza, miałbyś od razu jego pełne zaangażowanie! – Nie mogła się powstrzymać od tej uwagi, Kanalarz bowiem nie zawdzięczał swojego przezwiska inspekcjom sieci oczyszczania miasta. – Założę się, że natychmiast kazałby ściągnąć tu profilera, grupę z CBS i kilku antyterrorystów. Dla naszego pana burmistrza wszystko – zagruchała, udatnie naśladując lizusowski ton prokuratora. – Co jak co, ale wchodzenie w dupę ma opanowane do perfekcji.

Szot parsknął śmiechem, przerwany gniewnymi słowami technika.

– Może by tak trochę szybciej? Najpierw życzy sobie pani, żebym poczekał, a potem zabawia się flirtowaniem z podwładnym. A ja stoję jak...

– Lepiej niech pan nie kończy. Przepraszam. Były pewne perturbacje z ustaleniem, kto właściwie powinien tu przyjechać.

– Znowu Gruda? – Wzrok mężczyzny złagodniał. – Ten facet tak bardzo chce się wybić, że gotów sam dokonać mordu, żeby potem znaleźć zabójcę. Poza tym chce pani za wszelką cenę zaimponować. No dobra, niech sobie pani popatrzy, tylko szybko, bo pora kończyć, zabierać zabawki i wracać na swój plac. Ona

wprawdzie bardziej martwa już nie będzie, ale przypominam, że mamy falę upału.

Benita nie mogła dyskutować z logiką tego stwierdzenia, już teraz było jej za gorąco. Podeszła do przykrytego białą tkaniną ciała i zakłęła pod nosem. To nie była zbrodnia w afekcie ani też efekt bandyckiego napadu; ciało zostało upozowane w sposób sugerujący jakieś przesłanie. Całun i świeca w złożonych dłoniach nasuwały skojarzenia religijne, ale za wcześnie jeszcze na wysnuwanie jakichś wniosków; mogło okazać się, iż te rekwizyty mają zupełnie inne znaczenie.

Kobieta miała na sobie ubranie. Elegancka sukienka, stopy obute w szpilki, na szyi złoty łańcuszek, w lewym uchu przewlekany kolczyk. A gdzie drugi?

Obok ciała leżała torebka. Technik wziął ją w osłonięte rękawiczkami dłonie, otworzył i po chwili poszukiwań wyjął etui na dokumenty.

– Jest prawo jazdy i dowód osobisty. Katarzyna Bielawa, zamieszkała w Cieszynie... Ulica... całkiem niedaleko stąd mieszkała. Są karty płatnicze, dowód rejestracyjny samochodu... – Mężczyzna zamilkł i ponownie zaczął przeglądać torebkę. – Kluczyki od samochodu, pęk kluczy, portmonetka... – znów urwał, przeliczając pieniądze. – Ponad tysiąc w gotówce – stwierdził, odłożywszy portmonetkę do torebki.

– Czyli rabunek możemy wykluczyć – usłyszała Benita tuż za sobą. Nie musiała się oglądać, by wiedzieć, kto to powiedział. Zbyt dobrze znała ten intensywny, piżmowy zapach wody kolońskiej. Nie znosiła go, niestety przez ostatnie kilka miesięcy ciągle atakował jej zmysł powonienia. Już miała się odezwać, lecz wyręczył ją jak zwykle niezawodny Szot.

– A gdyby nie miała torebki, to podejrzewałby pan napad rabunkowy? Słusznie, rabusie zawsze zabijają. Potem nakrywają zwłoki białą płachtą i wkładają świecę w dłonie. Taki już wymóg tego zawodu!

Miażdżąca pogarda w głosie sierżanta sprawiła, że policzki podkomisarza Grudy pokryły się krwistym rumieńcem. Pół roku temu przeniósł się do Cieszyna i już pierwszego dnia komisarz Benita Herrera wpadła mu w oko. Najpierw próbował zwrócić jej uwagę subtelnymi sposobami, a gdy plan zawiódł, zaczął robić wszystko, by jak najczęściej przebywać blisko niej. To również nie przynosiło żadnych rezultatów. Benita ostentacyjnie go lekceważyła, a takie wpadki, jak ta sprzed chwili, nie dodawały mu splendoru.

– Co pan tu robi, podkomisarzu? – Herrera dopiero teraz odwróciła się w stronę Grudy. – Szef powiedział wyraźnie, że to ja mam prowadzić śledztwo.

– Pomyślałem, że może się przydam – bąknął, patrząc z psim oddaniem w oczach.

Na widok tego spojrzenia wstrząsnęła się z niechęcią. Dla kogoś podobnie patrzącego straciła ponad rok życia i nie zamierzała powtarzać tego błędu; miała serdecznie dość mężczyzn, którzy w silnych kobietach szukali oparcia dla własnych słabości.

– Mylił się pan – odparła krótko. – Proszę wracać do swoich zajęć, tutaj nie będzie pan potrzebny.

Jakby zapomniawszy o jego istnieniu, odwróciła się doń plecami, rozpoczynając rozmowę z sierżantem. Gruda postął jeszcze chwilę, łudząc się, iż zmieni zdanie, wreszcie odszedł powolnym krokiem.

– On się w tobie kocha – stwierdził Szot. – Łazi za tobą jak cień.

– Nie znoszę takich facetów! Dobrowolnie robią z siebie podnózek, a potem się dziwią, że kobiety ich nie szanują. To nie chłop, tylko guma z kalesonów!

Benita machnęła ręką; odgradzając się tym gestem od Grudy i jemu podobnych, ponownie skupiła uwagę na denatce.

Kobieta była atrakcyjna i zadbana. Rude włosy miała starannie ułożone, paznokcie rąk i nóg pomalowane seledynowym, dopasowanym do koloru sukienki lakierem. W okolicach lewej piersi widniała wielka krwawa plama.

– Mam złe przecucia – odezwał się Michał. Pokiwała głową.

– Ja również. Ona nie ma na sobie majtek, a ubranie nie jest na tyle obcisłe, by nie dało się pod nim zmieścić bielizny. Przy zabójstwie po gwałcie nie występuje na ogół układanie ciała w specjalnej pozie, w każdym razie ja nie słyszałam dotąd o podobnym przypadku. Boję się, że to robota jakiegoś świra, a tacy lubią się powtarzać.

– Ciekawe, co tu robiła? Myślisz, że przyszła z nim dobrowolnie?

– Nie wiem, ale mam zamiar dowiedzieć się, czy nie widział jej przypadkiem ktoś z tego pubu powyżej. – Wskazała lokal usytuowany w pobliżu miejsca zdarzenia. – Mieszkała niedaleko, więc raczej nie przyjechała samochodem. Myślę, że była z kimś umówiona, bo inaczej po co by tu przyszła? W okolicy nie ma żadnych sklepów ani instytucji, poza tym ubrała się elegancko, zadbała o fryzurę i makijaż... Moim zdaniem umówiła się na spotkanie, a do tego pub jest bardziej odpowiedni niż brzeg rzeki. Idziesz ty czy ja?

– Jak już zacząłem z oględzinami, to dokończę. Idź, nie ma sensu, żebyśmy tu tkwili oboje.

Pub był jeszcze zamknięty, lecz na szczęście właściciel należał do grona tych, co lubią przychodzić wcześniej i przygotować wszystko przed rozpoczęciem pracy. Przeczytawszy wywieszkę informującą o godzinach otwarcia lokalu, Benita zastukała w drzwi wyłącznie dla spokoju sumienia, nie oczekując żadnej reakcji. Ku swojemu zdumieniu usłyszała czyjeś kroki, a po chwili męski głos, pytający o powód dobijania się do nieczynnego jeszcze lokalu. Podała nazwisko i stopień, przedstawiając zwięźle przyczynę wizyty.

Mężczyzna wpuścił ją natychmiast, a wysłuchawszy dodatkowych wyjaśnień, wyraził daleko idącą chęć pomocy. Okazało się, że poprzedniego dnia był w pracy od późnego popołudnia aż do zamknięcia i gdy tylko spojrzał na włożone w folię prawo jazdy zamordowanej, natychmiast ją rozpoznał.

– Była tu wczoraj, z mężczyzną. Siedzieli w rogu, pod oknem. – Gestem wskazał stolik.

– Kiedy to było, po południu, wieczorem? Przyszli razem czy może poznali się tutaj?

– Nie, mam wrażenie, że nie byli sobie obcy. On przyszedł koło ósmej wieczorem, a ona parę minut później. Myślę, że musieli się znać, bo gdy tylko weszła, od razu ruszyła w stronę stolika. Zapytam kelnerkę, która ich obsługiwała. Możliwe, że coś słyszała, bo akurat wtedy podawała mu kawę. Macie szczęście, właśnie przed chwilą przyszła.

Właściciel wyglądał na lekko speszonego i Benicie przemknęła przez głowę myśl, że być może oboje nie przybyli przed czasem z racji obowiązkowości, lecz by oddawać się czynnościom zupełnie innym niż praca. Nie zamierzała w to wnikać, chyba że zaistniałyby ku temu ważne przyczyny.

– Później będę musiała porozmawiać z kelnerką, teraz jednak chciałabym usłyszeć pana opinię. Jak przebiegało to spotkanie? Domyśla się pan jego powodów?

– Chodzi pani o to, czy mieli randkę? – Mężczyzna rozmyślał chwilę, wreszcie zdecydowanie zaprzeczył. – Nie sądzę, bardziej wyglądało mi to na spotkanie w interesach. Tam nie iskrzyło, brakowało tych specjalnych gestów, czułych spojrzeń... Wie pani, co mam na myśli?

Skinęła głową na znak, iż rozumie, myśląc przy tym melancholijnie, że to cud, że nadal pamięta. Jeszcze trochę, a będzie musiała prosić o dokładniejsze tłumaczenie...

– Jak długo przebywali w lokalu?

– Wyszli przed dziewiątą. Nie wiem dokładnie, o której, byłem wtedy na zapleczu. Ale gdy o dziewiątej wróciłem na salę, ich już nie było. Beatka powinna wiedzieć, przecież musieli przed wyjściem uregulować rachunek.

– No tak. Proszę mi jeszcze powiedzieć, jak wyglądał ten mężczyzna?

– Jak wyglądał? Normalny facet... Wie pani – właściciel zaśmiał się nerwowo – kobietę łatwiej byłoby mi opisać... Miał czarne włosy, oczy chyba też, w każdym razie na pewno były ciemne. Opalony albo miał ciemną cerę, zadbane, elegancki. Myślę, że kobiety uznałyby go za bardzo przystojnego.

– W jakim mógł być wieku?

– Trzydzieści pięć, sześć... ale nie sądzę, by przekroczył czterdziestkę. Może jest na nagraniu? – zastanawiał się głośno, pocierając w zamyśleniu podbródek.

Benita aż poderwała się z krzesła.

– Chce pan powiedzieć, że macie tu kamerę?

– Mamy od niedawna, wisi na latarni naprzeciwko wejścia. Było kilka prób włamania, wandalizm, więc zainstalowałem. Najpierw nad drzwiami, ale od razu zniszczyli, no to następną zawiesiliśmy na latarni. Chyba nikt się dotąd nie

zorientował w tym podstępie, bo dalej działa. Tych, którzy wchodzą do lokalu, ciężko będzie rozpoznać, gdyż są ustawieni tyłem, natomiast wychodzących można obejrzeć bardzo dokładnie. Zaraz sprawdzę, czy ten mężczyzna jest na nagraniu. Powinien być, bo tutaj nie ma drugiego wyjścia, więc musiał przejść tędy i pojawić się na wprost kamery.

– W takim razie ja porozmawiałabym teraz z kelnerką, jeśli można.

Mężczyzna oddalił się na zaplecze, a Benita, korzystając z chwili przerwy, ciekawie rozejrzała się po lokalu. Sądząc po oprawionych w ramy plakatach i zdjęciach zespołów muzycznych, właściciel postawił na młodzież, widząc w niej swoich głównych klientów. Świadczyły o tym również długie, wysokie stoły z dostawionymi do nich stołkami barowymi. Zauważyła też, że wystawione alkohole nie zaliczają się do najdroższych. To było logiczne, studencka kieszeń na ogół bywa pustawa.

– Dzień dobry – usłyszała koło siebie słowa powitania, wypowiedziane nieco drżącym głosem. Odwróciwszy się, ujrzała ładną dziewczynę w fartuszkach kelnerki.

– Szef kazał mi z panią porozmawiać.

– Powiedział pani, o co chodzi?

– Nie, mówił tylko, że pani jest z policji.

– Jestem. – Uśmiechnęła się uspokajająco do zdenerwowanej dziewczyny.

– Komisarz Benita Herrera. Pani Beata, zgadza się?

– Tak, ale ja nic nie zrobiłam...

– Wiem. Mam pytanie dotyczące gości, którzy wczoraj siedzieli przy tamtym stoliku...

Beata okazała się wspaniałym świadkiem. Dzięki jej spostrzeżeniom Benita uzyskała w miarę dokładny obraz. Spotkanie denatki z czarnowłosym mężczyzną nie było przypadkowe i doszło do niego z inicjatywy kobiety. Rzeczywiście chodziło o interesy, a konkretnie o pożyczkę, o którą poprosiła swojego towarzysza. Ze słów kelnerki wynikało, że mężczyzna zgodził się pożyczyć kobiecie trzydzieści tysięcy na rozwój firmy. Jakiej, tego kelnerka nie wiedziała. Nie zauważyła między nimi żadnego konfliktu, wręcz przeciwnie, odniosła wrażenie, że bardzo się lubią, chociaż bez romantycznych podtekstów. Lokal opuścili razem, mniej więcej po półgodzinie.

Gdy właściciel pubu wyszedł z zaplecza, Herrera od razu wiedziała, że znalazł na nagraniu interesującego ją klienta, uśmiechał się bowiem od ucha do ucha.

– Mamy go – zawołał z triumfem, pokazując trzymanego w dłoni pendrive'a.

Zrobiło się już dość późno i postanowiła pojechać prosto na komendę. Zadzwoiła do Szota, żeby po zakończeniu oględzin poszedł obejrzeć mieszkanie denatki, sama zaś wzięła na siebie ustalenie tożsamości jej towarzysza. Czekaając na uruchomienie się komputera, zrobiła kawę, zapaliła papierosa i otworzyła szeroko

okno. W budynku, jak w każdej innej instytucji, obowiązywał zakaz palenia, nagminnie łamany przez wszystkich dręczonych nałogiem funkcjonariuszy. Przełożony udawał, że o niczym nie wie. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że jeśli zacznie robić aferę i żądać respektowania przepisów, połowa podwładnych będzie ciągle pod byle pretekstem przebywać poza budynkiem. Milczał więc, a oni w zamian starali się ograniczać ilość wypalanych papierosów i nie dopuszczać do tego, by dym zaczynał przesłaniać widoczność, kłębiąc się w pokojach niczym mgła z powieści Jamesa Herberta.

Pałac, rozglądała się po pomieszczeniu, porównując je z wnętrzem pubu. Tam wszystko było nowe, błyszczące chromowaną stalą i szkłem. Tutaj nic nie lśniło. Stare biurka, pamiętające chyba jeszcze czasy milicji, wysiedziane obrotowe krzesła grożące w każdej chwili złamaniem oparcia i przybrudzone ściany, aż proszące się o świeżą farbę. *Mimo to zdecydowanie wolę być policjantką niż kelnerką*, pomyślała, zaciągając się po raz ostatni.

Schwyciła gałązkę stojącej na parapecie pelargonii i podniosła. Wraz z kwiatem, do złudzenia przypominającym żywą roślinę, uniosła się sztuczna ziemia. Benita zgasiła starannie niedopałek w tej świetnie zakamuflowanej popielniczce, włożyła pelargonie na miejsce i usiadła przy biurku, wsuwając pendrive'a w gniazdo USB.

Uważnie przeglądała nagranie. Gdy zauważyła wychodzącą z lokalu Katarzynę Bielawę, dosłownie wbiła wzrok w ekran monitora. Za kobietą wyszedł wysoki, czarnowłosy mężczyzna. Przystanęli na chwilę przed drzwiami, dyskutując o czymś zawzięcie. Benita odniosła wrażenie, że mężczyzna próbuje przekonać do czegoś swą towarzyszkę, ona jednak ze śmiechem potrząsnęła głową w geście odmowy. Potem skręciła w bok, poza zasięg kamery, a on podążył za nią.

– Kim jesteś? – zastanawiała się głośno. Mężczyzna z nagrania ją intrygował. Owszem, był bardzo przystojny, ale nie w typie zadowolonego z siebie gwiazdora filmowego, co zawsze wywoływało u niej niechęć. On wyglądał inaczej. Coś w jego oczach i wyrazie twarzy mówiło, że życie nie zawsze było dla niego łaskawe i że pomimo nienagannej prezencji i niewątpliwego bogactwa wcale nie jest szczęśliwy.

– Co oglądasz?

Dźwięk głosu dobiegającego od strony drzwi tak ją zaskoczył, że aż się wzdrygnęła. Zbyt była zaaferowana osobą nieznanego, by zauważyć, że ktoś wszedł do pokoju.

– Czego straszysz ludzi? – fuknęła bez złości. Lubiła Ryśka Formana, pracującego w policji prawie tak długo, jak ona żyła na tym świecie. W przeciwieństwie do wielu starszych policjantów nigdy nie dał jej odczuć, że uważa ją za gorszą z racji tego, że jest kobietą, nie przeszkadzał mu również jej wyższy stopień, uzyskany mimo mniejszego doświadczenia w pracy.

– Słyszałem, że trafił ci się trup. Domowa awantura czy porachunki meneli?
– spytał, podchodząc bliżej. Zauważyła, że przód koszuli ma upstrzony różowymi kropkami. Forman uwielbiał jogurt truskawkowy, niestety rzadko kiedy udawało mu się otworzyć pojemnik tak, by się przy tym nie upaprać. Wymyślił nawet teorię, iż jogurty robią to w samoobronie.

– Niestety ani jedno, ani drugie – odpowiedziała smętnie, odrywając wzrok od różowych plam. – Wygląda to bardziej na atak jakiegoś nawiedzonego świra. Kobieta wyszła z lokalu z mężczyzną, a teraz nie żyje. Mam faceta na nagraniu z kamery i został tylko drobny detal – trzeba go zidentyfikować. Tylko jak...?

– Jak wiesz, pracuję tu już bardzo długo – zauważył, przegarniając dłonią mocno przerzedzone, siwe włosy. – W związku z tym poznałem wielu ludzi i to nie tylko tych z marginesu. Może miałem już kiedyś do czynienia z tym twoim gościem? Mogę rzucić okiem?

– Rzucaj nawet pięcioma oczami, bylebyś go rozpoznał!

Przekręciła monitor, by mógł widzieć ekran i cofnęła nagranie do momentu wyjścia pary z pubu. Śledził w skupieniu przesuujące się obrazy, wreszcie wyprostował zgarbione plecy. Na niemłodej już i zazwyczaj poważnej twarzy zauważyła pełen satysfakcji uśmiech.

– Możesz wyłączyć nagranie. Znam tego faceta, ale wątpię, byś w jego osobie znalazła zabójcę, on nigdy nie był kojarzony z mokrą robotą.

– A kto to jest? – spytała zciekawiona. – Ktoś ważny?

– W pewnym sensie tak. To Aleksander Podzorski, pseudonim Gojny, szef domniemanej grupy przestępczej.

– Mówisz poważnie? – Benita nie wierzyła własnym uszom. Mężczyzna absolutnie nie kojarzył jej się z przestępcą.

– Jak najpoważniej. Podzorski mieszka i działa w Wiśle, a jego firma wytwarza takie małe elektroniczne dupstwa do maszyn precyzyjnych. Zajmują się też ochroną. Od lat był podejrzewany o różne przekręty podatkowe, wymuszenia, haracze, chodziły też słuchy, że zajmuje się egzekucją długów. Zatrudnia bardzo ciekawych ludzi... połowę z nich stanowią kryminaliści, a druga połowa to byli żołnierze.

– Czyli to zwyczajny gangster?

Forman milczał przez chwilę, jakby zastanawiając się nad dalszymi słowami, zanim ponownie zabrał głos.

– Nikt dokładnie nie wie, jak jest naprawdę, bo to cholerny spryciarz. W jego firmie przeprowadzono więcej kontroli, niż u mnie odbyło się wizyt teściowej, a wierz mi, pobić rekord mamusi wcale nie jest łatwo! Trzepała go skarbowka, UKS, ZUS, PIP, nawet ci z CBS-u wzięli go na tapetę, i nic! Nigdy niczego nie znaleźli, chociaż byli przekonani, że robi przewalki z VAT-em i dochodówką, a połowa jego ludzi pracuje na czarno. My również próbowaliśmy. Dotarliśmy

nawet do osób, które potwierdzały nasze podejrzenia o wymuszeniach i egzekucji, lecz zawsze po jakimś czasie ludzie ci zmieniali zdanie lub tracili pamięć.

– W takim razie facet musi być nieprzeciętnie inteligentny!

– Taki właśnie jest – potwierdził Forman. – W dodatku ma honor i sumienie, potrafi współczuć innym, przez co większość przesłuchiwanym przez nas osobom nie paliła się do rozmowy. Zbyt wielu ludziom pomógł w trudnych sytuacjach, by chcieli go obciążać.

– Czy ty go aby nie podziwiasz?

– A żebyś wiedziała! I nie ja jeden. Znasz Konrada Procnera, prawda?

– Oczywiście, że znam. Przyszłam do was ponad rok przed jego odejściem i nawet z nim pracowałam. Co Procner ma wspólnego z tym Podzorskim?

Teraz była naprawdę zaintrygowana. Ostatnie, co mogłoby jej przyjść do głowy, to powiązania pomiędzy gangsterem i słynącym z wyjątkowo surowych zasad policjantem.

– Znają się od dzieciństwa – wyjaśnił Rysiek. – Konrad go nienawidził z jakichś osobistych powodów, ale mimo to zawsze twierdził, że wszelkie próby udupienia Gojnego to tylko strata czasu, bo facet jest za mądry, żeby można mu było coś udowodnić. Potem nastąpiła zmiana w ich wzajemnych stosunkach. Zaczęli się nawet spotykać na gruncie prywatnym i Konrad powiedział, że Podzorski nieodwołalnie zrezygnował z lewych interesów. Nie bardzo potrafiliśmy w to uwierzyć. Zaczęliśmy sprawdzać i okazało się, że faktycznie tak jest, ALDA to teraz całkowicie uczciwie działająca firma.

– Dziwna nazwa – mruknęła.

– Tak jak wiele innych. Z drugiej strony może nie aż tak dziwna, Podzorski ma syna imieniem Damian, możliwe więc, że połączył jego imię z własnym. To akurat jest najmniej istotne. Ważniejszy powinien być dla ciebie fakt, że nigdy nie wiązano Gojnego z poważnymi aktami przemocy.

– A wymuszenia to twoim zdaniem akty przyjaźni?!

– Z tego, co nam wiadomo, więcej w tym było straszenia; parę razy zdarzyło się, że ktoś dostał po mordzie i to wszystko. Żadnego łamania rąk i nóg, ciężkiego pobicia, używania niebezpiecznych narzędzi... i nigdy celem nie była kobieta. Zrobisz, jak zechcesz – Forman spojrzął w oczy koleżanki – ale na twoim miejscu pojechałbym do niego i poprosił o wyjaśnienia bez pochopnego oskarżenia. Rozmawiałem z nim wiele razy i naprawdę nie widzę go w roli zabójcy.

– Wspomniałeś, zdaje się, że Podzorski mieszka w Wiśle, tak? Przecież właśnie Konrad jest tam teraz komendantem.

– No tak, zapomniałem... Masz szczęście, droga komisarz Herrera! Pogadaj z Procnerem, na pewno ułatwi ci dotarcie do Gojnego, bo to wcale nie jest takie proste, bez nakazu możesz nie dotrzeć nawet za bramę. Powodzenia! Na mnie już czas.

Mówiąc to, ruszył ku drzwiom. Benita okręciła się z krzesłem i uśmiechnęła do uczynnego kolegi.

– Dzięki za pomoc, będę ci winna przysługę.

– Nic mi nie jesteś winna. Doskonale pamiętam, jak w zimie zapieprzałaś do późna w nocy, żeby mi pomóc naprawić to, co spierdoliłem. Nadal jestem twoim dłużnikiem i zgłaszam się na ochotnika, jeśli będziesz potrzebowała czyjegoś wsparcia.

– Ponownie dziękuję. Coś mi mówi, że sami z Szotem sobie nie poradzimy. Tylko czy to nie będzie kolidowało z twoimi sprawami?

– Tym się nie przejmuj. Chwilowo nie mam tego wiele, w dodatku same bzdety. Jakby co, dzwoń po mnie. Aha, zapomniałem cię uprzedzić. Mówią, że Podzorski wywiera przedziwny wpływ na kobiety. Podobno już po chwili gotowe są wskoczyć mu do łóżka, tylko że on nie wydaje się tym zainteresowany. Nie żebym pilnował twojej cnoty, ale uważaj, żebyś się nie zakochała!

Forman wyszedł i roześmiał się głośno, słysząc głuchy łomot uderzającego w drzwi przedmiotu.

Pierwszy podejrzany2

1–2 sierpnia 2014

Miała szczęście. Udało jej się złapać Konrada w ostatniej chwili, bo właśnie wychodził z pokoju, kiedy zadzwoniła. Nie zwlekając, w skrócie przedstawiła sprawę i poprosiła o pomoc w dotarciu do Gojnego.

– Nie ma problemu, zaraz zadzwonię do Aleksa i cię zaanonsuję. Chętnie pojechałbym z tobą, niestety chwilowo to niemożliwe, za dużo roboty. Dam ci znać, co załatwiłem.

Dotrzymał słowa i po kilkunastu minutach oddzwonił. Gojny przystał na spotkanie, nazajutrz o godzinie dwunastej. Inny termin nie wchodził w grę. Aktualnie Podzorski był w Warszawie, z kolei na poniedziałek miał zaplanowany wyjazd do Pragi i musiał się do niego przygotować.

– Wiesz może, od kiedy przebywa w naszej urokliwej stolicy?

– Wyjechał dzisiaj nad ranem. Mówił, że gdyby wiedział, że chce go przesłuchać piękna policjantka, przełożyłby ten wyjazd.

– Nie wypada kpić z niższej stopniem! – Benita na próżno starała się nadać swojemu głosowi oburzony ton. – Czyli wraca dzisiaj?

– Tak, ale dojedzie do domu dopiero wieczorem, w związku z czym umówiłem cię na jutro. Może być?

Nie była zachwycona takim obrotem sprawy. Nie lubiła czekać, w dodatku jak zwykle najbardziej liczył się czas. Każda kolejna godzina zwłoki mogła jeszcze bardziej zaciemnić i tak niezbyt jasny obraz.

– Musi być, choć nie ukrywam, że chciałabym go mieć już teraz.

– Nie ty jedna – zaśmiał się Konrad. – Znam wiele kobiet, które chciałyby go mieć, i to najlepiej na zawsze!

– Uważaj, Ender, bo jeszcze coś ci się stanie od tej erupcji dowcipu. Nie poznaję cię. Co ci zrobili w tej Wiśle, dodają coś do jedzenia?

Rzeczywiście nie mogła w tym wesołym, beztroskim rozmówcy rozpoznać powściągliwego aż do przesady kolegi. Czyżby zmiana pracy i otoczenia miała na niego tak kolosalny wpływ? Może w takim razie ona sama także powinna przenieść się do Wisły?

– A żebyś wiedziała! – usłyszała w słuchawce cichy śmiech. – Dodają mi do wszystkiego pewien specyfik. Tobie też przydałby się podobny.

– To może się ze mną podzielisz tym swoim?

Jej słowa wywołały u rozmówcy gwałtowny wybuch wesołości. Gdy wreszcie się uspokoił, zapytał swoim zwykłym tonem:

– Masz kogoś do pomocy czy też będziesz jak samotny kowboj?

– Nie jest tak źle. Mam Michała Szota, a to jest bardzo zmyślny chłopak. No i Forman obiecał, że w razie czego pomoże.

– Starszy aspirant von Vormann – poprawił Konrad z namaszczeniem.

– Kto?!

– Tak go nazywamy. Nie słyszałaś?

– Nie. Czemu von Vormann?

– Dawne czasy. To było wkrótce potem, jak trafiłem do Cieszyna. Akurat poprzedniego dnia leciała powtórka *Klossa*, tego odcinka z kasztanami na placu Pigalle. Przypadkowo podsłuchałem rozmowę Ryśka z jakimś palantem, który ciągle mówił do niego „panie Furman”. Rychu w końcu się wpienił i powiedział lodowato grzecznym tonem: „Nazywam się Forman, aspirant Forman”, a ja musiałem szybko wyjść, żeby się wyśmiać.

Benita przypomniała sobie Leszka Herdegena i jego genialne wcielenie w rolę niemieckiego oficera. I pełen wyższości ton, z jakim podkreślał swoje szlacheckie pochodzenie: „Nazywam się von Vormann”. Parsknęła śmiechem.

– Dobrze wiedzieć. Zawsze się przyda broń przeciw kolegom!

Procner również się roześmiał.

– Tylko pamiętaj, ode mnie się tego nie dowiedziałaś! Bo jak mnie wydasz, to gotów odstrzelić mi pewne części ciała, do których jestem bardzo przywiązany.

– Z tego, co słyszałam, nieczęsto robisz z nich użytek! – palnęła, zanim zdążyła pomyśleć. Ku jej uldze kolega najwyraźniej nie poczuł się urażony, bo roześmiał się jeszcze głośniej, rozbawiony niedyplomatyczną uwagą.

– Ładnie. Masz niezbyt świeże informacje, powinnaś zaktualizować bazę danych. Wybacz, Benito, ale teraz muszę już kończyć. Domykamy właśnie sprawę naszego seryjnego i nie mam zbyt wiele czasu. Obiecuję, że odezwę się, gdy tylko to skończymy. Moglibyśmy się spotkać i pogadać, co ty na to?

– Z przyjemnością. Dziękuję za Podzorskiego.

Odłożyła słuchawkę i zaczęła się zastanawiać, co dalej. Na następny dzień zaplanowała rozmowy z sąsiadami ofiary oraz dokładne sprawdzenie jej rodzinnych stosunków. Zakładała, że w sobotę większość z tych osób będzie w domu. No nic, trudno, wyśle tam Michała lub Ryśka, rozmowa z tajemniczym nieznanym była ważniejsza. Dobrze byłoby przygotować się do tego spotkania, dowiedzieć się czegoś więcej o nawróconym przestępcy.

Pomyślał o tym także niezawodny Forman, podsyłając pudło z notatkami

dotyczącymi Gojnego, gromadzonymi skrzętnie jeszcze przed czasem powszechnego używania w tym celu komputerów. Obróciła pudło do góry nogami, wysypując zawartość na środek pokoju. Chciała zacząć od początku.

Zapoznała się z podstawowymi faktami. Aleksander Podzorski miał trzydzieści siedem lat. Ukończył technikum mechaniczne, lecz nigdy w swoim zawodzie nie pracował. Nigdy też nie był żonaty. Miał jedno dziecko, syna imieniem Damian, obecnie trzynastoletniego, i od początku wychowywał go samotnie. *A gdzie jest matka chłopca?* Przez chwilę zastanawiała się nad tą kwestią, gdyż mimo wszechobecnego mówienia o równouprawnieniu rzadko się zdarzało, by to ojciec przejmował na wyłączność opiekę nad dzieckiem. Z ciekawości postanowiła w wolnej chwili sprawdzić, kim była kobieta, która urodziła Podzorskiemu syna, po czym zniknęła z horyzontu. Czyżby zmusił ją do odejścia?

Ślęczała nad starymi zapisami i notatkami swoich poprzedników, zgłębiających tajemnice Gojnego, cierpliwie przebijając się przez zebrane, najczęściej nic niewnoszące do sprawy informacje. Ich ogromna ilość, a także obfitość najdrobniejszych nawet szczegółów z jego życia dobitnie świadczyły o determinacji, z jaką organa ścigania chciały go dopaść.

Aleksander był drugim dzieckiem Krystyny Podzorskiej. Córka Elżbieta, jedenaście lat starsza od brata, miała innego ojca.

– Czyli rodzeństwo przyrodnie – mruknęła Benita, odnotowując ten fakt w notatniku. – Czy to coś zmienia? Pewnie nic.

Stanisław Podzorski zginął w lesie podczas wyrębu. Ścinane drzewo niespodziewanie zmieniło tor spadania, a on albo tego nie zauważył, albo zlekceważył niebezpieczeństwo. Wydobyty spod przygniatającego go konaru, przeżył jeszcze trzy dni, ale odniósł zbyt ciężkie obrażenia, by dało się go uratować. Osierocił sześciolletnią wówczas córkę. Po kilku latach Podzorska związała się z o sześć lat młodszym mężczyzną, będącym biologicznym ojcem Aleksandra. Opinia środowiska tym razem była wyjątkowo zgodna. Przystojny nierób - tak o nim mówiono, i było to jedno z łagodniejszych określeń. Marek Korczyk nie pracował i nie zarabiał, za to wydawał garściami ciężko zarobione przez konkubinę pieniądze. Nawet nie to, że pił, pod tym względem jakoś specjalnie się nie wyróżniał. On wydawał je w jeszcze bardziej bezsensowny sposób, kupując drogie i niczemu niesłużące gadżety oraz eleganckie ubrania, w których chodził tylko do pobliskiej knajpy i do kościoła, bo wbrew swoim barwnym opowieściom nigdzie indziej nie bywał. Uważał się za kogoś lepszego od miejscowych i niejednokrotnie dawał im to odczuć, toteż gdy wreszcie, po monsturalnej awanturze, Krystyna wyrzuciła go z domu, nikt za nim nie tęsknił. Faktycznych przyczyn rozstania nigdy nie poznano, lecz mówiło się o zakwestionowaniu przez Korczyka ojcostwa mającego się narodzić dziecka.

Kiedy po pięciu miesiącach malec przyszedł na świat, po jego ojcu już dawno słuch w Wiśle zaginął. Zacięta w gniewie Krystyna oznajmiała wszem i wobec, że nie ma najmniejszego zamiaru go szukać, a tym bardziej domagać się uznania synka. Co do tego, że faktycznie nim był, nie było raczej najmniejszych wątpliwości, zważywszy na to, że mały Olek wyglądał jak maleńka kopia Korczyka.

Jako dziecko i nastolatek Aleksander nie sprawiał większych problemów wychowawczych. Wśród nauczycieli miał opinię nieprzeciętnie zdolnego, lecz nieco leniwego ucznia. Uczył się tyle, by mieć w miarę dobre oceny, i to wszystko. Zmarnowany potencjał, tak go określali, i patrząc na jego późniejsze dokonania, Benita skłonna była przyznać im rację. Po ukończeniu technikum nie podjął pracy, przez trzy lata błąkał się po okolicznych kawiarniach i dyskotekach, grając rolę „złotego młodzieńca”. Sąsiedzi mawiali, że idzie w ślady ojca, a policja wzięła go na celownik, podejrzewając o handel narkotykami, gdyż dysponował, jak na bezrobotnego syna samotnej matki, zbyt dużą ilością pieniędzy. Jednakże po dokładniejszym sprawdzeniu okazało się, że chłopak z dilerką nie ma nic wspólnego, a pieniądze zarabia legalnie, wykonując drobne zlecenia dla kilku firm komputerowych. Zleceń było dużo, tyle że każde z nich na małą kwotę, więc, jako opodatkowane ryczałtem, nie podlegały wykazywaniu ich w rocznym zeznaniu podatkowym. Dlatego pobieżna kontrola finansów Aleksandra, polegająca na zadaniu urzędowi skarbowemu standardowego pytania o wysokość zadeklarowanego przychodu, tego nie wychwyciła.

– Już wtedy byłeś sprytny! – mruknęła Benita. Nie umiała ukryć podziwu dla przedsiębiorczego dwudziestolatka. – Wiedziałeś, że to jest praktycznie nie do podważenia. Poza tym nie była to sprawa, dla której warto byłoby wnikać, czy faktycznie coś robiłeś dla tych firm.

Poczuła też dziwną ulgę, wyczytawszy, że podejrzewania o handel narkotykami okazały się nieprawdziwe.

Mając niespełna dwadzieścia trzy lata, Podzorski został prywatnym przedsiębiorcą. Zgłosił działalność gospodarczą w zakresie produkcji i usług, a na działce należącej do jego dziadków zaczął powstawać budynek hali produkcyjnej. Oczywiście od razu sprawdzono, jakie są źródła finansowania tej inwestycji, było bowiem mało prawdopodobne, żeby młody człowiek zarobił na zleceniach aż tyle pieniędzy. Okazało się, że nie zarobił. Ogromną działkę dostał od dziadków, a pieniądze na budowę zakładu i rozkręcenie interesu - od nieobecnego przez tyle lat ojca. Wszystko odbyło się legalnie, darowizny zostały zadeklarowane w urzędzie skarbowym, podatek zapłacony. Wówczas sprawdzono finanse Marka Korczyka i znów pudło.

„Przystojny nierób” po rozstaniu z Krystyną Podzorską przez kilka lat błąkał się to tu, to tam, aż wreszcie poznał kobietę będącą właścicielką wielkiego obszaru nieużytków. Wkrótce po ich ślubie zmieniono kwalifikację okolicznych gruntów

rolnych na tereny pod zabudowę. Korczykowie, w przeciwieństwie do sąsiadów, wstrzymali się ze sprzedażą, mimo że ofert kupna było sporo. Cierpliwie czekali i sprzedali podzielony na działki grunt dopiero wówczas, gdy na innych parcelach stały już budynki, a teren zyskał opinię atrakcyjnego i modnego, co oczywiście bardzo podniosło cenę ziemi.

– Ciekawe, kto wpadł na pomysł, żeby nie spieszyć się ze zbyciem gruntu? – zastanawiała się głośno Benita. – Jeżeli „przystojny nierób”, to być może Aleksander, prócz fizycznego podobieństwa, odziedziczył po ojcu również zmysł do interesów?

Mówiąc te słowa, odłożyła notatki zawierające dalsze informacje o Korczykku. Lubiła w trakcie rozwiązywania problemów mówić do siebie i chociaż koledzy w pracy kpili z niej niemiłosiernie, nie zamierzała rezygnować z tego przyzwyczajenia. Pomagało jej, gdy wypowiadała na głos swoje spostrzeżenia, a w domu z kolei nieraz mówiła do siebie, by przełamać panującą ciszę.

Sięgnęła po kolejne zapiski, zauważywszy przy tym, że stosik nieprzeczytanych kartek bardzo zmalał. Czyżby koniec notatek? Tak było w istocie, historia Korczyków kończyła zbiór zapisanych odręcznie oraz na maszynie do pisania informacji o Podzorskim, pozostała tylko notatka informująca o tym, że reszta danych znajduje się w folderze „Gojny”. Ponieważ Korczyk i pochodzenie jego majątku nie miało nic wspólnego z osobowością Aleksandra, Benita nie zamierzała tracić czasu na rozczytywanie się o tym. Władowała papiery z powrotem do pudła i przeszła do komputera.

Folder był obszerny, zawierał kilka podfolderów. Jeden z nich nosił nazwę „ALDA” i dowiedziała się z niego, że młody przedsiębiorca już w pierwszym roku działalności uzyskał kolosalny dochód, głównie ze świadczenia usług ochroniarskich i windykacyjnych. Działalności produkcyjnej wówczas jeszcze nie podjął. Następne lata wyglądały podobnie.

Zasada działania Podzorskiego była prosta. Zalecał klientom, by nie wierzyli w zapewnienia dłużników, iż zwłoka w uregulowaniu płatności jest spowodowana przejściowymi trudnościami i że na pewno wkrótce zapłacą. Tłumaczył, że takie postępowanie daje nieuczciwym kontrahentom czas potrzebny na przepisanie majątku na osoby trzecie, załatwienie rozdzielności majątkowej czy zwyczajne zniknięcie. Należy wyegzekwować dług, dopóki jeszcze jest z czego. Klienci szybko dawali się przekonać i zlecali mu odzyskanie pieniędzy, a wtedy wysyłał do opornych dłużników swoich ludzi. Ci ostatni musieli być bardzo skuteczni i bardzo ostrożni, bo przez te wszystkie lata utarła się opinia, że dla Gojnego nie istnieje dług nie do odzyskania, natomiast tylko cztery osoby złożyły zawiadomienie o wymuszeniu spłaty długu. Żeby było ciekawiej, wszystkie te osoby po kilku dniach wycofały swoje zgłoszenia, tłumacząc sprawę zwykłym nieporozumieniem, nadmierną nerwowością i niezrozumieniem intencji. Długi oczywiście zostały

natychmiast spłacone. Plotka mówiła o zastosowaniu przez ludzi Podzorskiego środków przymusu w postaci obicia kilku gęb i paru rzuconych od niechcienia pogróżek.

Faktycznie dziwny ten gangster, pomyślała, gdy szukając w systemie śladów kryminalnej przeszłości Podzorskiego, niczego takiego nie znalazła. Przeszła do folderu „Ludzie Gojnego” i tam również spotkała ją niespodzianka. Owszem, zatrudniał osoby mające kryminalną przeszłość, ale żadna z nich nie weszła w konflikt z prawem po podjęciu u niego pracy. Z jednym wyjątkiem.

Jan Legierski, znany również jako Koal, najbardziej zaufany człowiek Aleksandra, w 2011 roku został zatrzymany w związku z bójką w barze. Podczas przeszukania znaleziono przy nim pistolet i policjanci już myśleli, że wreszcie udało im się zrobić wyłom w zwartej formacji wroga, lecz w trakcie czynności sprawdzających ustalono, iż Legierski ma pozwolenie na posiadanie broni. Prócz tego okazało się, że w trakcie zajścia w barze nie on był agresorem. Stał w obronie zaczepianej kobiety, a potem po prostu się bronił.

Wobec takiego obrotu sprawy próbowano wmanewrować go w przekroczenie obrony koniecznej. Legierski odmówił dobrowolnego poddania się karze, a w sądzie wynajęty przez Podzorskiego adwokat w mig rozprawił się z aktem oskarżenia. Przed podjęciem pracy u Gojnego Jan Legierski był żołnierzem. Dwukrotnie uczestniczył w misjach w Afganistanie, został odznaczony i okrzyknięty bohaterem. Adwokat nie musiał długo się rozwodzić nad skutkami wojennych przeżyć, o tym, jaki wpływ na zachowanie byłego żołnierza mógł mieć widok pijanego mężczyzny bez pardonowo atakującego bezbronną kobietę. Koal wyszedł z budynku sądu jako wolny człowiek.

I znów Benita nie mogła nie przyznać, iż całym sercem jest po stronie mężczyzny uważanego za przestępcę. Myśląc o tym, spojrzała na zegarek i ze zdziwieniem stwierdziła, że jest już po dziewiątej. Odkrywanie przeszłości Podzorskiego zaabsorbowało ją do tego stopnia, że nie zauważyła upływu czasu. Dopiero teraz poczuła, jak bardzo jest zmęczona. Wyłączywszy komputer, wyprostowała zgarbione plecy, starając się zignorować ból mięśni zastygłych od siedzenia w niewygodnej pozycji.

– Starzejesz się, Herrera – oznajmiła głośno, wkładając ręce w rękawy żakietu. – Jeszcze parę lat, a będziesz chodzić z laseczką i z bólu stawów wróżyć zmianę pogody!

Jakby w odpowiedzi na jej słowa, za oknami błysnęło. Potem rozległ się huk grzmotu i prawie jednocześnie o parapet zaczęły bębnić krople deszczu. Wydobyla z biurka parasolkę, z niechęcią myśląc o czekającej ją jeździe w trakcie burzy. Mieszkała w Ustroniu na Manhatanie, odległość nie była więc bardzo duża, ale nie było to również bliskie sąsiedztwo Cieszyna. W ogóle nie lubiła prowadzić w nocy, a już szczególnie podczas deszczu, kiedy to miała wrażenie, że światła innych

samochodów, odbijając się od lśniącej nawierzchni, atakują ją, wbijając się w oczy i sięgając mózgu. Zawsze po takiej jeździe odczuwała długotrwały, intensywny ból głowy i mdłości.

Wyczytała kiedyś w jakimś piśmie, że jest to rodzaj schorzenia i ma nawet swoją nazwę, ale podczas rzadkich wizyt u lekarza nigdy o tym nie wspomniała. Nie sądziła, by od samego zdiagnozowania ból minął, a zawsze brakowało jej cierpliwości, by przeprowadzić kurację do końca. Jeśli już zdarzyło jej się niedomagać, spokojnie czekała, aż choroba przejdzie samoistnie. *Samo wlazło, samo wylezie*, mawiała, a gdy nie wytrzymało, niechętnie szła do lekarza, wykupywała lekarstwa i nawet przez kilka dni je zażywała. Po uzyskaniu jakiejś poprawy natychmiast rzucała medykamenty w ką.

Istniał jeszcze jeden powód, dla którego przed nikim nie przyznawała się do swej dolegliwości. Nie była pewna, czy tego rodzaju schorzenie nie zdyskwalifikowałoby jej jako policjantki.

Zgodnie z przewidywaniami jazda ją wykończyła. Nie miała już siły, by wstąpić do sklepu i kupić coś do jedzenia, wołała udać się prosto do domu. Dopiero stojąc przed pustą lodówką, uświadomiła sobie, że ostatni raz robiła zakupy spożywcze ponad tydzień temu. Z obrzydzeniem przyjrzała się nadpleśniałym plasterom sera i obwąchała obślizgłą kiełbasę. Kawalek zeschniętego chleba, leżący w pojemniku na pieczywo, także nie wyglądał zachęcająco. Poza tymi produktami niczym więcej nie dysponowała. Skłęła się za tę niefrasobliwość i wyrzuciła wszystko do kubła. Mdliło ją z głodu. Uprzymniła sobie, iż jej ostatnim posiłkiem była zapiekanka, zjedzona poprzedniego dnia koło południa. Nic dziwnego, że ból głowy dokuczał jej mocniej niż zazwyczaj.

Zaparzywszy herbatę, chcąc oszukać pusty żołądek, mocno ją posłodziła. To był błąd. Od dawna nie używała cukru i teraz obrzydliwie słodki smak wywołał tak gwałtowny odruch wymiotny, iż ledwo zdążyła dobiec do łazienki. Torsje wyczerpały ją do tego stopnia, że miała siłę jedynie dowlec się do łóżka. Padła jak ścięta, zapadając natychmiast w ciężki, kamienny sen.

Obudził ją jakiś natrętny, powtarzający się dźwięk. Półprzytomna nakryła głowę poduszką, lecz ten dalej wwiercał się w uszy. Dopiero po dłuższej chwili uświadomiła sobie, że to sygnał telefonu. Zerwała się z łóżka, stwierdzając przy tym ze zdziwieniem, iż spała w ubraniu. Telefon umilkł. Rozejrzała się, chcąc go zlokalizować, i wówczas znów zadzwonił. Dźwięk dochodził z przedpokoju. No tak, po przyjściu rzucała tam torebkę. Złapała ją i, nie mogąc doszukać się komórki, wywalila zawartość na łóżko.

- Herrera, słucham – powiedziała, z trudem łapiąc oddech.
- Czemu dyszysz jak zboczeniec telefoniczny? – usłyszała głos Szota.
- Może w czymś przeszkodziłem?
- W spaniu! – warknęła, ledwo dobywając głos z potwornie wyschniętego

gardła. – Czego budzisz ludzi? Coś się stało?

– W zasadzie nic, oprócz tego, że jest po ósmej...

– Co?! – Spojrzała na zegarek i z niedowierzaniem wpatrzyła się w położenie wskazówek. – Jasna cholera, zasnęłam!

– Zdarza się po upojnej nocy – zauważył Michał. – Przyjedziesz do pracy czy raczej masz zamiar kontynuować te zajęcia?

– Jeszcze jedna podobna odzywka, a będziesz miał dyżur w każdy weekend do końca roku! – zagroziła, starając się, by jej głos brzmiał gniewnie. Nic z tego nie wyszło, bo nie wytrzymała i ostatnie słowa wymówiła, nie panując już nad wesołością. – Słuchaj, muszę się trochę ogarnąć. Przyjadę za godzinę, jakby kto pytał. I kupcie mi coś do żarcia, błagam!

– Spoko, nie musisz się spieszyć, wszystko pod kontrolą. Było tak ostro, że nie miałaś czasu zjeść? Że też mi się coś takiego nie przytrafia!

– Spadaj!

Rozłączyła się i pobiegła do łazienki, zrzucając po drodze przepocone, zmięte ubranie. Nie traciła czasu na podnoszenie poszczególnych części garderoby, na to przyjdzie kolej po powrocie do domu. Pysznic przywrócił jej siły i jasność myśli. To drugie w zasadzie wróciło wcześniej, w chwili gdy uświadomiła sobie, iż niebacznie zamoczyła włosy.

– Szlag by to trafił! – warknęła. – Godzina minie, zanim wysuszę tę cholerną grzywę!

Koniec końców do pracy przyjechała grubo po dziesiątej. Wpadła z impetem do pokoju i ze zdziwieniem skonstatowała, że oprócz Szota jest tam również Forman. Siedział przy jej biurku, z zapalem tłumacząc coś młodszemu koledze.

– Cześć – odezwała się od drzwi. – Coś się stało? – spytała, widząc, że w ogóle nie zwrócili uwagi na jej wejście. Dopiero teraz odwrócili się w jej stronę.

– Witamy śpiącą królową. – Rysiek wstał z jej krzesła i skłonił się z rewerencją. – Czyżby ten długi sen był skutkiem zarwanej nocy w związku z wizytą u Podzorskiego?

– Pudło, do niego jadę dopiero dzisiaj. Wczoraj siedziałam do późna, bo chciałam czegoś się o nim dowiedzieć przed rozmową. A potem przez tę cholerną burzę była bardzo zła widoczność na drodze...

– I zanim dojechałaś do domu, byłaś już tak zmęczona, że nie wstąpiłaś do sklepu, żeby kupić sobie coś do jedzenia – dokończył Michał z ponurą satysfakcją.

– A w lodówce, jak zwykle, miałaś tylko światło!

– I tu się mylisz! Miałam kawałek kiełbasy i sera – zaprzeczyła z uśmiechem.

– Więc dlaczego kazałaś mi kupić jedzenie, a teraz cały czas się za nim rozglądasz? To w końcu kiedy ostatni raz coś jadłaś?

– Zrzedzisz całkiem jak marudna żona! Dwa dni temu – przyznała, wiedząc,

że Michał nie odpuści.

– A to żarcie z lodówki?

– Uciekło, gdy tylko otworzyłam drzwiczki. Nie bądź świnia, daj mi jeść, bo cię zastrzelę! I powiedzcie wreszcie, nad czym tak deliberowaliście przed moim przyjściem.

Wgryzając się w pikantne skrzydełko kurczaka, wysłuchała z uwagą, czego Szot dowiedział się o Katarzynie Bielawie.

– Wyobraź sobie, ona od rana do nocy zapieprzała w salonie kosmetycznym, a on w tym czasie robił peeling córce sąsiadów.

– Czemu peeling?

– Tak mi się skojarzyło, może w związku z pocieraniem? Poza tym lubił żonę poniżać przy ludziach. Nazywał ją prostytutką po zawodówce i takie tam... A to podobno była wspaniała, bardzo inteligentna kobieta. Przedsiębiorcza, zorganizowana, tylko że miała jedną wadę: ślepo zapatrzona w swojego męża, pozwalała mu dominować, tymczasem wielki pan inżynier od pięciu lat był na jej utrzymaniu, bo wywalali go z każdej roboty.

– Alkohol?

– Nie. Podobno za niekompetencję i nieumiejętność pracy w zespole. Innymi słowy, był wykształconym chamem z ego jak stąd na Altair.

Benita wzdrygnęła się na wspomnienie, które bolało do tej pory. Były partner, czując, że ich związek się rozpada, również próbował wykazać swą wyższość, gnębiąc ją psychicznie i poniżając, a gdy to nie skutkowało, uciekł się do rękoczynów. A przynajmniej próbował, bo w efekcie to on zmykał jak spłoszony zając, trzymając się za bolące krocze.

– No tak, w pracy nie mógł pokazać własnej wyższości, to wyżywał się na żonie. Sukinsyn!

– Żebyś wiedziała. W dodatku tego mu było mało, więc jeszcze ją bił.

– Skąd to wszystko wiesz?

– Od sąsiadów, rodziców tej panny od peelingu. Są głęboko wstrząśnięci postępkami córki. Niczego nie podejrzewali; Bielawa jest od niej starszy o ponad dwadzieścia lat, niezbyt przystojny i niesympatyczny. Do głowy im nawet nie przyszło, że gdy oni pracowali, osiemnastoletnia smarkuła, zamiast iść do szkoły, przemykała do mieszkania blisko czterdziestoletniego sąsiada, by baraszkować z nim w małżeńskim łóżku.

– Jak się dowiedzieli?

Na twarz sierżanta wypłynął całkowicie nieprofesjonalny, za to pełny zadowolenia uśmiech.

– Pewnego dnia Katarzyna zapomniała zabrać portfel z dokumentami, a że musiała pobrać gotówkę z bankomatu, w południe przyjechała do domu. No i zastała swojego męża w łóżku z sąsiadeczką. To przepełniło czarę. Uzbrojona

w szczotkę do zamiatania, wydała im regularną bitwę. Kompletnie golutcy wiali korytarzem, a ona pędziła za nimi, raz po raz waląc szczotką po gołych zadkach.

– To musiał być piękny widok – zachwyciła się Benita. – I co, tacy goli wybiegli na ulicę?

– Nie, schronili się w mieszkaniu dziewczyny, lecz gdy państwo Żaczkowie wrócili z pracy, po córce i gachu nie było już śladu. Wraz z nimi zniknęło ubranie Żaczka, będącego mniej więcej wzrostu Bielawy. Zniknął też cały dobytek dziewczęcia i przechowywane w domu pieniądze.

– Zgłosili kradzież?

Szot z niezadowoleniem pokręcił głową, w dalszym ciągu nie pojmując, dlaczego tego nie uczynili. Nie mając własnych dzieci, nie wiedział, że rodzicielska miłość potrafi wybaczyć naprawdę wiele.

– Nie zgłosili – burknął. – Stwierdzili, że to mimo wszystko ich dziecko i machnęli ręką na stratę materialną. Bardziej zabolalo ich odkrycie podwójnego życia córki. Wstydzą się za nią i nienawidzą Rafała Bielawy. Bardzo współczuli lubianej przez wszystkich Katarzynie, mocno też wstrząsnęła nimi wiadomość o jej śmierci. Żaczkowa powiedziała, że nie byłaby zdziwiona, gdyby to Rafał zabił żonę. Podobno jest mściwy i nie zapomina o doznanych afrontach, w dodatku w jego mniemaniu zawsze on jest tym skrzywdzonym.

– Dowiedziałaś się, gdzie teraz mieszka?

– Jeszcze nie. Właśnie o tym rozmawialiśmy, zanim przyszłaś. Bielawa w dalszym ciągu jest zameldowany w mieszkaniu żony, które podobno stanowiło jej wyłączną własność.

– O, to interesujące. – Benita uniosła brwi. – Przyłapany na zdradzie mąż zostaje upokorzony publicznie. Musi nagi czmychać z mieszkania należącego do żony i wie, że nie ma tam po co wracać. Nie pracuje, więc ma tylko tyle pieniędzy, ile udało mu się wyciągnąć od Katarzyny. Kiedy to wszystko się stało?

– Dwa tygodnie temu. Podobno Katarzyna już następnego dnia złożyła pozew o rozwód. Tak przynajmniej powiedziała Żaczkowej.

– Sprawdź to – poleciła Benita. – Muszę się zbierać, na dwunastą jestem umówiona z Podzorskim.

Wstała i sięgnęła po torebkę, lecz tknięta nagłą myślą usiadła z powrotem. Swoim zwyczajem wetknęła palce w schludnie upięte włosy, burząc doszczętnie fryzurę.

– Cholera jasna, a tak się rano namęczyłam! Całe uczesanie szlag trafił! – Przez chwilę próbowała ratować kok, wreszcie ze zniechęceniem wyciągnęła spinki i pozwoliła lokom opaść swobodnie na plecy.

– Po co się upierasz, żeby nosić ten zgrzebny koczek? – zdziwił się Michał.
– To grzech chować takie piękne włosy.

– Komisarz Herrera, zdaje się, myśli, że jeśli uczesze się jak stara panna

z przedwojennych filmów, to nikt nie zauważy, że jest kobietą. Niestety to przekonanie jest błędne – zauważył Forman z fałszywym współczuciem. – Założę się, że wszyscy już dawno odgadli, że ona nie jest mężczyzną.

Michał otaksował koleżankę wzrokiem i uśmiechnął się szeroko.

– Masz rację, nie jest!

– Kretyni! Właśnie przyszło mi coś do głowy. Czy oni mieli dzieci?

– Na szczęście nie mieli. Podobno on nie chciał.

– No tak. Biedak spadłby wtedy z piedestału, przestałby być pępkiem świata. No dobra, wiecie, co robić. Znajdźcie tego kochającego mężusia, warto by też się dowiedzieć, kto dziedziczy po Katarzynie. Trzeba to sprawdzić, choć nie sądzę, by te informacje pomogły nam znaleźć zabójcę.

– Myślisz, że to nie on? – Michał był zdziwiony. – Facet ma motyw, być może nawet kilka motywów. Wiemy, że już wcześniej stosował wobec niej przemoc. Prócz tego stracił twarz przed swoją nową wybranką, dając się przepędzić miotłą jak wystraszona mysz. Może chciał w ten sposób udowodnić, że jednak jest mężczyzną?

– Może i tak, ale to zabójstwo niezbyt mi do niego pasuje. Za czyste, no i jeszcze te rekwizyty... Nie, to nie Bielawa! Nara, panowie. – Ponownie podniosła torebkę i wyszła z pokoju.

Szot spojrział na koleżkę, krzywiąc twarz w grymasie powątpiewania.

– Tym razem się myli. Założę się, że jednak Bielawa zabił.

– Stawiam na Herrere – odpowiedział Forman. – Pięć dych, wchodzisz w to?

– Wchodzę. Możesz już pędzić do bankomatu! – Michał wyciągnął rękę. Rysiek uścisnął ją i wzruszył ramionami.

– Poczekam. Sam do mnie przylecisz z forszą w zębach.

– Taki jesteś pewien? A może wiesz coś, o czym ja nie wiem? – Sierżant spojrział na starszego kolegę z nagłym podejrzeniem.

– Wiem tyle, co i ty, ale znam Herrere. Ona ma niesamowitą intuicję, poza tym jest sporo racji w tym, co powiedziała. Bielawa lubi się znęcać nad słabszymi, w dodatku czuje się upokorzony. No i jest mściwy. Gdyby to on dopadł żonę, nie odbyłoby się to tak czysto. Nie potrafiłby sobie odmówić przyjemności poniżenia jej, więc z pewnością najpierw by ją wyzywał, potem pobił, być może także zgwałcił, żeby pokazać, kto rządzi. Poza tym nie zadałby tylko jednej rany. Raczej dźgnąłby ją wielokrotnie, wyładowując w ten sposób agresję. Po wszystkim zwiewałby stamtąd w popłochu, a nie bawił się w układanie ciała w specjalnej pozie.

W miarę jak Forman mówił, Szotowi wydłużała się mina. Widział teraz wyraźnie, że to jemu przyjdzie gnać do bankomatu.

– Chyba masz rację. Sposób, w jaki zginęła Katarzyna, wskazuje, że sprawca nie był opętany gniewem czy żądzą zemsty. W sumie bardziej kojarzy mi się to

z rzetelnym wykonaniem zadania. Coś takiego jak zabójstwo na zlecenie. Może to rzeczywiście ten gangster?

Gangster kontra policjantka – pierwsze starcie³

2 sierpnia 2014

Tuż przed południem stanęła przed masywną bramą i nim zadzwoniła, rozejrzała się z ciekawością. Nie wiadomo dlaczego była przygotowana na widok koszmaru, czegoś na kształt zgierskich potworności, a przecież nic w wyglądzie czy zachowaniu Podzorskiego nie świadczyło o zamiłowaniu do ostentacji i bezguścia. Przeciwnie, ubrany był z dyskretną elegancją, a i maniery miał nienaganne, jak to wywnioskowała z nagrania.

Taką samą elegancją jak ubiór cechowała się też jego posesja. Rozłożysty, parterowy dom był duży, ale nie monstrualnie wielki. Ot, spory budynek, zdolny pomieścić dość liczną rodzinę. Idealnie wkomponowany w otoczenie, nie raził nadmiernym przepychem, choć widać było, że do tanich nie należy. Z prawej strony stał drugi, dłuższy i węższy, z licznymi drzwiami prowadzącymi do pomieszczeń z zabezpieczonymi kratą oknami. Zapewne zakład produkcyjny, ten od elektronicznych dupstw – wspomniała słowa Formana o profilu działalności ALDY. Szara kostka brukowa, starannie przystrzyżony trawnik i feeria barw kipiąca z wielkich, kamiennych mis obsadzonych kwiatami, naprzeciw budynku produkcyjnego garaże – podświadomie zapisawszy w pamięci te spostrzeżenia, wyciągnęła rękę do dzwonka. Musiała być obserwowana, bo zanim zdążyła go nacisnąć, brama otworzyła się z cichym szmerem i w przejściu stanął mężczyzna w eleganckim garniturze.

– Dzień dobry – powitał ją uprzejmym tonem. – Czym mogę służyć?

– Benita Herrera do pana Podzorskiego – odparła, nie spuszczając z mężczyzny oczu. Nie pasował do jej wyobrażenia o gorylu szefa gangu, nie miał w sobie nic z prymitywnej brutalności, jaką na ogół odznaczali się żołnierze grup przestępczych.

– Mogę prosić o jakiś dokument tożsamości?

– Oczywiście.

Wyjęła z torebki dowód osobisty. Bramkarz rzucił okiem najpierw na dokument, potem na nią, wreszcie skinął głową.

– Dziękuję.

Oddał dowód i kiwnął na stojącego w pobliżu drugiego mężczyznę.

– Kolega zaprowadzi panią do szefa, tylko najpierw musi pani oddać broń.

– Słucham? – Wbiła w niego niewinnie zdziwione oczy. – Skąd to absurdalne przypuszczenie, że jestem uzbrojona?

– Stąd, że ubranie nie układa się, jak należy. – Wskazał dłonią jej prawy bok, gdzie zakiet dziwnie się wybrzuszał.

Pobiegła wzrokiem za jego spojrzeniem i roześmiawszy się, odsłoniła połę zakietu, by mógł zobaczyć związaną w gruby węzeł bluzkę.

– Mam ją zdjąć, żeby poczuł się pan pewniej? – zażartowała. Ku jej zdumieniu zmieszał się i lekko poczerwieniał.

– Oczywiście, że nie. Przepraszam, ale to tak wyglądało... Proszę dalej.

Została wprowadzona do przestronnego salonu, gdzie dojrzała siedzącego w fotelu mężczyznę z nagrania. Na ich widok wstał z wdziękiem leniwego drapieżnika i podszedł ku nim.

– Dziękuję, Jura. Możesz nas zostawić, nie sądzę, by coś mi groziło ze strony naszego gościa. Kodi zapewniał, że pani Herrera jest łagodną kobietą o miłym usposobieniu.

Błysnął w uśmiechu olśniewająco białymi zębami, w czarnych oczach zamigotały zielonkawe iskierki, a Benita poczuła, że nagle zabrakło jej tchu. Z wysiłkiem oderwała wzrok od gospodarza, starając się odzyskać zimną krew.

– Kto to jest Kodi? – postarała się, by w jej głosie zabrzmiało jedynie umiarkowane zaciekawienie.

– Konrad – wyjaśnił Podzorski. – Tak go nazywaliśmy w czasach, gdy byliśmy młodszy, niż mój syn jest dzisiaj. Proszę spocząć. Nie sądzę, by bała się pani zasiąść w forticy wroga. Chyba że pistolet za bardzo przeszkadza...

Po raz drugi tego dnia Benita demonstracyjnie lekko uniosła prawą połę zakietu.

– To tylko bluzka – wyjaśniła.

– Wiem – odpowiedział spokojnie. – Mówiłem o tym, co jest wyżej. – Gestem wskazał jej prawą pachę.

Westchnęła z rezygnacją i usiadła.

– Nie zawoła pan swoich ludzi, żeby odebrali mi broń i wyrzucili na zbity pysk? – spytała prowokacyjnie.

– A po co? – wydawał się zaskoczony jej uwagą. – Przecież nie będzie pani do mnie strzelać, a ta twarz jest zbyt ładna, żeby ryzykować jej uszkodzenie przy wyrzucaniu na wzmiankowany zbity pysk. Wiedziałem, że będzie pani uzbrojona, bo zawsze nosi pani pistolet.

– Robił pan wywiad na mój temat?

– Skądże znowu. Po prostu znam panią. – Znów się uśmiechnął. – Benita, najmłodsze dziecko Roberta i Urszuli... Jak się miewa senior rodu?

– Kto taki?! – bezwiednie podniosła głos i zaraz odetchnęła głęboko, próbując odzyskać panowanie nad sobą. Nie tak wyobrażała sobie tę rozmowę. Zgodnie z planem to ona miała z chłodnym spokojem zadawać pytania, a on, pocąc się ze zdenerwowania, udzielać odpowiedzi. Tymczasem już na wstępie udało mu się przejąć kontrolę.

– Xavier José Herrera y Lares de Braga – wyjaśnił, wyraźnie ubawiony jej zmieszaniem.

– Zna pan pełne nazwisko dziadka? Jakim cudem?

– Spokojnie, Benito, nie musi się pani niepokoić, nie stanowią zagrożenia dla pani rodziny. Po prostu kiedyś poznałem pani dziadka, to wszystko.

– Jak pan go poznał? – Poczula nagły lęk. Czyżby dziadek miał jakieś kłopoty?

– Dosiadłem się kiedyś do niego w kawiarni, gdzie ma zwyczaj codziennie w południe pić kawę. Zaczęliśmy rozmawiać i od tamtej pory spotykamy się tam od czasu do czasu. Można nawet powiedzieć, że mimo różnicy wieku łączy nas coś na kształt przyjaźni. To fascynujący człowiek i potrafi ciekawie opowiadać... również o swojej ukochanej wnuczce, która nie dość, że została policjantką, to jeszcze, a może właśnie z tego powodu, ma wątpliwe szczęście spotykać samych nieodpowiednich mężczyzn.

– To prawda, pan jest tego ewidentnym dowodem!

Przygryzła usta, za wszelką cenę starając się opanować złość. Nie było to łatwe, bo, jak często powtarzał dziadek, ze wszystkich jego wnucząt jedna Benita nie wykazywała zewnętrznego podobieństwa do swych hiszpańskich przodków. Za to temperamentem przypominała prababkę, która w przystępie wściekłości nie wahała się ścigać męża przez całą wioskę, miotając przy tym w niego przekleństwami i wymachując tasakiem. Humoru Benity nie poprawił cichy śmiech Podzorskiego, będący reakcją na jej słowa.

– Kiepski ze mnie gospodarz – zauważył nagle. – Przekomarzam się z panią zamiast zaproponować coś do picia. Na co miałaby pani ochotę?

Już miała mu powiedzieć, gdzie może sobie wsadzić poczęstunek, gdy uświadomiła sobie, iż marzy o kawie. Czarnej, gorzkiej i mocnej.

– Proszę o kawę, jeśli to nie kłopot.

Skłoniwszy uprzejmie głowę, podniósł się z fotela z tą samą leniwą gracją, którą zauważyła uprzednio.

– Zaraz przygotuję – powiedział, idąc do sąsiedniego pomieszczenia, które zapewne było kuchnią. Był już za drzwiami, gdy dobiegł go głos Benity.

– Sam pan będzie robić tę kawę? A gdzie tabuny służących, czekających w pełnym szacunku skupieniu na rozkazy?

– Wezwę ich, gdy trzeba będzie usunąć z terenu posesji pani pohańbione i niewątpliwie martwe ciało – odkrzyknął.

Cholerny dowcipniś, pomyślał z rozbawieniem. Gdy wczoraj odebrał niespodziewany telefon od Konrada, nawet przez myśl mu nie przeszło, że kolega chce z niego zakpić. Procnier poprosił, by spotkał się z cieszyńską policjantką, która musi zadać mu kilka pytań w związku z prowadzoną przez siebie sprawą. Aleksander nieco się zdziwił, ale przystał na prośbę; nie miał powodów, by unikać kontaktów z policją, a chęć współpracy mogła poprawić jego mocno nadwyrężoną opinię.

Konrad opisał mu policjantkę jako miłą kobietę o przyjemnym wyglądzie. To tak, jakby mówić o wielokrotnym zabójcy, że jest niegrzeczny! Słowem nie wspomniał o grzywie czarnych włosów i przekornych ognikach błyszczących w złotobrazowych oczach, przywodzących na myśl rozgrzany bursztyn. Nie zająknął się nawet o ustach - jakby stworzonych do całowania!

Stwierdził natomiast, że Aleks na pewno w jej towarzystwie nie będzie czuł się osaczony przez policję. No i miał rację. To, co Podzorski odczuwał w obecności Benity, osaczeniem z pewnością nie było... a jeżeli tak, to miał jedynie nadzieję, że ona nie zauważy dość ewidentnych oznak tego osaczenia.

Zabrał filiżanki z kawą i wrócił do salonu. Usiadł naprzeciwko i delektując się aromatycznym napojem, z przyjemnością przyglądał się policjantce. Nie była oszałamiająco piękna, mógłby z pamięci wyliczyć z pół tuzina ładniejszych kobiet. Rysy twarzy nie wydały mu się najbardziej interesujące, w większym stopniu fascynowała go malująca się na niej ekspresja.

Na obliczu Benity malowały się wszystkie uczucia, mimo wyraźnych prób ich ukrycia. Nigdy jeszcze nie spotkał osoby tak dalece nieumiejącej skrywać emocji.

Herrera czuła się coraz bardziej nieswojo, nieodrywając się od niej spojrzenie gospodarza wyprawdzało ją z równowagi.

– Dlaczego tak mi się pan przygląda? Mam plamę na nosie? – usiłowała zażartować, lecz sama czuła, iż wypadło to dosyć blado.

– Zastanawiam się, dlaczego tym razem przysłano do mnie kobietę, w dodatku taką ładną. Czyżby ktoś wpadł na pomysł skruszenia moich murów obronnych za pomocą niewieściego wdzięku?

– Bzdura! Nikt mnie do pana nie wysyłał, to moja własna inicjatywa, a że pracowałam kiedyś z Konradem, poprosiłam go o pomoc. Muszę zapytać pana o parę spraw i byłabym wdzięczna za szczerą i wyczerpującą odpowiedź.

– Szkoda. Początek pani wypowiedzi był taki interesujący, już nabrałam nadziei, że przyjechała pani prywatnie.

– Po co miałabym to robić? – Była autentycznie zdziwiona.

– Może umknęło pani uwadze, że jestem bardzo majątnym człowiekiem, stanowią tak zwaną dobrą partię. Dla wielu kobiet nie jest to bez znaczenia. Skoro jednak nie, to przejdźmy może do tych pytań.

– W porządku – warknęła, wyprowadzona z równowagi jego uwagą. – Nie interesuje mnie pana majątek, jaki by on nie był. Latające za panem kobiety również nie, chciałabym przy tym zaznaczyć, że ja do nich nie należę. Ciekawi mnie zupełnie co innego. Wczoraj wieczorem spotkał się pan w Cieszynie z Katarzyną Bielawą. Pragnę się dowiedzieć, o czym rozmawialiście i co robiliście po opuszczeniu pubu.

Jeżeli nawet jej pytanie go zdziwiło, nie dał tego po sobie poznać. Spokojnie upił łyk kawy, odstawił powoli filiżankę i dopiero wtedy się odezwał:

– Pyta pani o Kasię? Dlaczego?!

– Umówiliśmy się, że to pan odpowie na moje pytania, nie odwrotnie.

– Kasia zainicjowała to spotkanie, bo chciała ze mną porozmawiać. Ma problemy finansowe i poprosiła mnie o pożyczkę – wyjaśnił krótko.

– Trzydzieści tysięcy, tak? – upewniała się Benita. – Pożyczył pan?

Patrzyła mu prosto w oczy i zauważyła nagle zmrużenie powiek. Tylko tyle i aż tyle. Znak, że Podzorskiemu nie udało się ukryć zaskoczenia. Uradowało ją to małe zwycięstwo nad człowiekiem słynącym z wyprowadzania organów ścigania w pole, lecz nie dał jej czasu, by mogła się tym napawać.

– Skąd pani wie, ile chciała pożyczyć? Nieważne. Skoro wiadomo ile, to powinna pani również wiedzieć, że się zgodziłem.

– Dlaczego? To duża suma, a z dłużnikami różnie bywa.

– Kasia jest moją bliską kuzynką, w dodatku ma męża sukinsyna. Wyczyścił ich wspólne konto bankowe i zniknął z panienką, która nosiła pieluchy w czasach, gdy on już się golił! Nie myślałem kategoriami: odda – nie odda, po prostu się zgodziłem. Mam trzydzieści tysięcy, a ona ich potrzebuje. A jeżeli z jakichś przyczyn nie odda...? To trudno, jakoś to przeżyję. Posiadanie pieniędzy nie gwarantuje wiekuiestej szczęśliwości. Myślałem, że zdążyła się już pani o tym przekonać!

Tak, zauważyła, że nie wyglądał na człowieka pławiącego się w nieustającym szczęściu i wbrew sobie nieco złagodniała.

– Czy Katarzyna dostała wczoraj od pana pieniądze? To naprawdę ważne – dodała, widząc, że nie kwapi się odpowiedzieć.

– Nie – odparł w końcu. – Nie noszę przy sobie zbyt dużo gotówki, a już z pewnością nie takich sum. Obiecałem, że prześlę jej pieniądze na konto bankowe. Miała dzisiaj otworzyć nowe i podać mi numer, ale tego nie zrobiła, pewnie formalności w banku się przeciągnęły. Dlaczego pyta mnie pani o Kasię? Podejrzewacie ją o coś? To śmieszne, ona jest uczciwą, ciężko pracującą kobietą!

– Nie powiedziałam, że jest podejrzana. Co się stało po wyjściu z pubu?

– A co miałyby się stać? Pojechałem do domu i to wszystko.

– Nie tak od razu pan pojechał. Najpierw chwilę staliście przed drzwiami i wyglądało na to, że chciał ją pan namówić na coś, na co ona nie miała ochoty.

Odeszła, a pan podążył za nią. Czy chodziło o seks?

Zadając ostatnie pytanie, Benita znów spojrzała prosto w twarz rozmówcy, który tym razem wyglądał na kompletnie oszołomionego. Zmarszczył brwi, jakby zastanawiając się nad czymś i nagle w jego oczach błysnęło zrozumienie.

– Przed budynkiem jest kamera, tak? Stąd wiecie, co robiliśmy po wyjściu z lokalu! Nie, nie chodziło o seks. Nie musi mi pani wierzyć, ale naprawdę nie mam zwyczaju nagabywać seksualnie każdej napotkanej kobiety. Jedyнным wyjątkiem jest pewna czarnowłosa policjantka, którą chętnie bym ponagabywał! – Uśmiechnął się, dosłyszawszy wymruczane cichutko niecenzuralne określenie, podające w wątpliwość moralność jego matki, i spokojnie kontynuował wyjaśnienie: – Zaproponowałem Kasi, że ją odwiozę do domu, lecz się nie zgodziła. Stwierdziła, że dłużej będziemy jechać do niej, niż ona dojdzie pieszo i zapewne miała rację, bo wystarczy przejść przez parking za pubem, by znaleźć się na nadrzecznej ścieżce, a po pięciu minutach przy budynku, w którym mieszka. Ja poszedłem nie za nią, lecz na parking, bo tam stał mój samochód. Powie mi pani, o co chodzi?

Benita milczała, rozważając, co powinna teraz zrobić. Wyjaśnienia Aleksandra były logiczne i spójne, nie eliminowały go jednak z grona podejrzanych. A może?

– W którą stronę skręcił pan, wyjeżdżając z parkingu?

– W lewo, na Czarny Chodnik. Jak już wspominałem, wróciłem do domu, a to jest najkrótsza droga.

– No tak... Czyli musiał pan przejechać przed drzwiami lokalu i znaleźć się w zasięgu kamery, prawda? Jakim samochodem pan jeździ?

– Porsche – odpowiedział krótko. – Białe. Podać numery?

– Bardzo proszę.

Zapisawszy na kartce numer rejestracyjny, zadzwoniła do Formana.

– Sprawdź na nagraniu, czy nie pojawia się tam w chwilę po rozstaniu biały porsche, jadący w stronę Wisły. Zanutuj numer... tak, czekam.

Oczekując na odpowiedź, przypomniała sobie jeszcze jeden szczegół wymagający wyjaśnienia.

– Czy pamięta pan kolczyki Katarzyny? Takie długie, przewlekane przez ucho.

Niespodziewanie gospodarz się uśmiechnął.

– Oczywiście, że pamiętam. Podarowałem jej te kolczyki na ostatnie urodziny, bo wiedziałem, że od dawna o nich marzy, a nie może pozwolić sobie na kupno.

– Czy podczas spotkania miała te kolczyki w obu uszach? Niech pan się dobrze zastanowi, to ważne.

– Nie muszę się zastanawiać, wiem, że miała oba. Demonstrowała je,

mówiąc przy tym, że zawsze je nosi. Dowiem się wreszcie, jaki jest cel tego przesłuchania?

Herrera zastanawiała się, co odpowiedzieć, gdy zabrzmiał sygnał telefonu. Odebrawszy, słuchała chwilę w milczeniu, wreszcie rozłączyła się i spojrzała na gospodarza ze współczuciem.

– Porsche jest na nagraniu. Dziękuję za udzielone wyjaśnienia i za cierpliwość. Jest mi bardzo przykro, że muszę się panu odwzajemnić złymi wieściami, ale nic na to nie mogę poradzić. Pana kuzynka została wczoraj zamordowana.

Wyraz jego twarzy się nie zmienił i można by pomyśleć, że nie dosłyszał jej słów; jedynie szczęki zacisnęły się mocniej, a dłonie zwały w pięści. Zdradziły go oczy. Już nie były rozbawione, teraz widziała w nich ból i wściekłość. Milczał. Minęła długa chwila, nim się odezwał.

– Nie mam zbyt wielu krewnych. Została mi tylko siostra, bo matka już nie żyje, a z nielicznego grona kuzynów jedynie Kasia była mi bliska. Inni przyznają się do pokrewieństwa ze mną tylko wówczas, gdy czegoś potrzebują... Jak to się stało? Napad rabunkowy? Gwałt, który przerodził się w morderstwo?

– Nie sądzę – odparła po chwili namysłu. – Nie wiem jeszcze, czy została zgwałcona, ale jeśli nawet, to nie podejrzewam, by to było przyczyną napaści. Proszę mnie nie pytać o nic więcej, nawet tego nie powinnam była mówić.

– To pewnie ten gnój, jej mąż. Mówiła mi, że jej groził. Zajmijcie się nim, bo jak nie, to ja się nim zajmę!

– Proszę się w to nie mieszać! Zapomniał pan, że jeszcze przed chwilą był brany pod uwagę jako potencjalny sprawca? Nie ma pan u nas najlepszych notowań i jeżeli temu mężowi coś się stanie, to, jak pan myśli, kto będzie pierwszym podejrzanym? Niech pan da sobie z tym spokój!

Benita miała w oczach autentyczną troskę, co zauważył mimo bólu i przygnębienia. W dodatku miała rację. Odetchnął głęboko, poskramiając falę gniewu i rozpaczy, a gdy się odezwał, jego głos brzmiał już spokojnie.

– Chcę pomóc. Nie mam zamiaru siedzieć beczynn timer i czekać. Wie pani zapewne, że znam różnych ludzi... takich, którzy z wami nie zechcą rozmawiać. Ze mną porozmawiają i być może dowiem się czegoś, co da wam jakąś wskazówkę, bo widzę, że Rafała nie bierzecie pod uwagę. Dlaczego? Ma alibi?

– Nie wiem, nie rozmawiałam z nim, pojechał do niego ktoś inny. Sprawdzamy go, ale nie uważam, żeby on był sprawcą. Nie pasuje do miejsca zbrodni – wyjaśniła oględnie.

– To znaczy?

– Zdaje się, że to ja miałam zadawać pytania. A zresztą i tak niedługo wszyscy będą o tym mówić, więc nic się nie stanie, jeśli dowie się pan ode mnie. Pańska kuzynka została zabita nad rzeką poniżej parkingu. Znaleziono ją wczoraj

rano, a ostatni raz była widziana właśnie w pubie, z panem, stąd moja obecność tutaj.

– Jak ją zabił?

– Jakimś ostrym narzędziem, prawdopodobnie nożem. Nie mam jeszcze opinii patologa, więc to tylko domysł. W każdym razie trafił w serce lub blisko serca. Jedna rana, brak śladów innej przemocy, brak też ran obronnych – zamilkła, a po krótkiej chwili wahania zapytała: – Wie pan, co to znaczy?

– Wiem. Znała zabójcę i mu ufała albo nie znała, lecz uważała, że jego osoba nie stanowi dla niej zagrożenia. Ma pani rację, to nie mógł być Rafał Bielawa. On nie zadałby jej tylko jednego ciosu, no i nie wytrzymałby, żeby jej przedtem parę razy nie przyłożył. Wiem, że ją bił, a ona to znosiła przez kilka lat, bo ciągle obiecywał, że więcej tego nie zrobi. Wierzyła, że w końcu się zmieni. Całkiem jak Petra – dodał w zamyśleniu.

Ostatnia uwaga zaintrygowała Benitę. Wbrew logice i zdrowemu rozsądkowi gospodarz coraz bardziej ją fascynował i bardzo chciała dowiedzieć się o nim czegoś więcej. Czyżby owa Petra była osobą związaną z nim uczuciowo? Może kochanką?

– Co pan powiedział? Jaka Petra?

– Tak mi się skojarzyło. – Aleksander wzruszył ramionami. – Nieważne, to nie ma związku z tą sprawą. Wspomniała pani, że nie jest pewna, czy gwałt istotnie miał miejsce. Jak mam to rozumieć?

– Dokładnie tak, jak mówiłam. Nie potrafię udzielić jednoznacznej odpowiedzi, dopóki nie zapoznam się z protokołem sekcji.

Policjantka nerwowo szarpała pasek torebki. Jak zwykle czuła się rozdarta między obowiązkiem zachowania szczegółów w tajemnicy a chęcią odpowiedzi na pytania. Tym, których dotknęła żałoba, łatwiej byłoby ją znieść, gdyby mogli poznać prawdę.

Podzorski w milczeniu bawił się pustą już filiżanką, przetrawiając te słowa. Herrera chwyciła torebkę i wstała, nie chcąc dłużej swą obecnością zakłócać pierwszych chwil żałoby. Zauważył ten ruch i przytrzymał ją za rękę.

– Niech pani jeszcze nie odchodzi – poprosił. – Benito, czy pani kogoś podejrzewa? Niech pani opowie, jak zginęła.

Wiedziała, że nie powinna rozmawiać z nim o szczegółach, lecz pełne bólu spojrzenie czarnych oczu wywierało niemal hipnotyczny wpływ. Prawie się ugięła. Już otwierała usta, żeby powiedzieć mu wszystko, lecz zdążyła ugryźć się w język i zdradziła tylko to, co dotychczas zostało nagłośnione przez media.

– Była przykryta białą tkaniną jak całunem. Włosy przygładzone, ręce złożone do modlitwy, palce zaciśnięte wokół świecy.

– Słyszałem o tym w radiu, ale do głowy mi nie przyszło, że mówią o Kasi. Kurwa mać!

Dalej trzymał w ręce filiżankę. Wydawał się całkiem spokojny, niemal odprężony. Nagle porcelana pękła z cichym trzaskiem, a na stolik zaczęła skapywać krew. Wstał bez słowa i, zwinąwszy dłoń w chusteczkę, poszedł do kuchni. Po chwili wrócił z mokrą szmatką i dokładnie wytarł blat. Herrera zauważyła, że zdążył okleić rany plastrami.

– Przykro mi, że nie mogę powiedzieć nic więcej – zaczęła, lecz przerwał jej, wchodząc w zdanie.

– Mówili także, że zabójca zabrał jakąś pamiątkę. To prawda?

Natychmiast domyśliła się, od kogo mógł wyjść przeciek, i tym razem to ona nie zdołała się opanować.

– Zabiję gnoja! – warknęła, obiecując sobie, że nie daruje tego Grudzie. Tylko on mógł być źródłem, a poznała go już na tyle, by wiedzieć, że gotów jest posunąć się bardzo daleko, żeby tylko móc zabłysnąć.

– Miałem okazję dowiedzieć się dosyć sporo o takich, co lubią je zabierać... – zaczął Aleksander z namysłem.

– Od kogo, jeśli można spytać?

– Od mojego prawie szwagra – wyjaśnił, a widząc zdziwienie Benity, uzupełnił wypowiedź. – Od Konrada. Jego siostra to matka mojego syna. Chciałem się z nią ożenić, ale potem wszystko się popsuło... Było, jak było, Aldona umarła dawno temu, więc nie ma co do tego wracać.

– Ach, więc ALDA to nie skrót pochodzący od Aleksandra i Damiana?

– Szybko pani kojarzy – pochwalił. – Byłem wtedy bardzo młody i bardzo zakochany. Wydawało mi się, że to będzie szalenie romantycznie nazwać przedsiębiorstwo imieniem ukochanej kobiety.

– Tak właśnie jest – powiedziała cicho.

– Szkoda tylko, że adresatka tego gestu nawet go nie zauważyła... Teraz to już bez znaczenia. Czy mówiąc o pamiątce, miała pani na myśli kolczyki Kasi?

– Muszę już iść, za dużo czasu zmarnowałam na gadanie. Jeszcze raz dziękuję za wyjaśnienia. Proszę do mnie zadzwonić, jeśli dowie się pan czegoś od swoich znajomych.

Benita podała Aleksandrowi wizytówkę i wstała. Wstał również i podszedł bliżej, przytrzymując ją za rękę.

– Może zostanie pani na obiedzie? – zaproponował, zaskakując tymi słowami nie tylko ją, lecz także i siebie.

– Przykro mi, ale to niemożliwe. Spieszę się, pan zresztą podobno również. Praga – dodała, widząc jego zdziwienie. – Przygotowania do rozmów o interesach.

– To tylko spotkanie biznesowe, nic takiego, czego nie dałoby się przełożyć. Już jakiś czas temu zrozumiałem, że nawet najkorzystniejszy interes nie jest wart, by dla niego zrezygnować z tego, co ważne w życiu prywatnym.

– Zjedzenie ze mną obiadu nie jest żadną atrakcją. Nie umiem zachować się

przy stole – zażartowała, chcąc w ten sposób rozładować napiętą nagle atmosferę.

– Mlaskanie czy siorbanie? – zaśmiał się, podejmując grę.

– Jedno i drugie. Naprawdę muszę już iść. Do widzenia.

– Odwiedzi mnie pani ponownie? – spytał cicho, idąc z nią ku drzwiom.

– Nie ma takiej potrzeby, wszystko zostało wyjaśnione. Nie mam powodu nękać pana powtórными odwiedzinami.

Nie powiedział już nic. W milczeniu uściśnął podaną mu dłoń i otworzył drzwi, a Benita wyszła na zalane słońcem podwórze.

Jadąc w stronę centrum, rozpamiętywała rozmowę z Podzorskim. Po chwili z irytacją stwierdziła, że zamiast analizować fragmenty dotyczące Bielawy, cały czas krąży myślami wokół osoby, która tych informacji udzieliła. Czy dobrze odczytała jego sygnały? A może to tylko złudzenie, wynikające z pobożnych życzeń? Cholera jasna! Sfrustrowana, uderzyła dłonią w kierownicę. Jakich znowu życzeń, przecież wcale jej nie zależy na zainteresowaniu jakiegoś gangstera!

Zajęta myślami, wjechała na rondo i dopiero ryk klaksonu przywrócił ją do rzeczywistości. Spojrzała na kierowcę busa, któremu zajęchała drogę. Mężczyzna pukał się palcem w czoło i coś mówił. Z ruchu warg wyczytała niezbyt dla niej pochlebne słowa i przeprasząco mrugnęła światłami awaryjnymi. Mało brakowało! *Mężczyźni to zaraza, nawet myślenie o nich jest niebezpieczne.*

W centrum zjechała na parking. Żołądek dawno już zapomniał o pikantnych skrzydełkach, głośnym burczeniem domagając się kolejnej dawki pokarmu, a wspomnienie zaproszenia Podzorskiego dodatkowo potęgowało głód.

Podeszła do budki obłożonej przez turystów. Zauważywszy, że sprzedawca prędko się uwija, stanęła w kolejce i po zaskakująco krótkim czasie trzymała w ręce upragnioną zapiekankę z pieczarkami. Przysiadła na ławeczce na placu Bogumiła Hoffa. Otworzyła puszkę z colą i pociągnęła długi łyk, przyglądając się wszechobecnym dekoracjom. Racja, przecież to Tydzień Kultury Beskidzkiej! Stąd taki tłum.

Z pewnym sentymentem spojrzała na budynek liceum ogólnokształcącego. Spędziła w nim cztery lata poprzedzające dorosłość. Wtedy wydawał jej się więzieniem, a dzisiaj pamiętała tylko dobre chwile. Mimo to cieszyła się, że okres nauki ma już dawno za sobą. Przez moment zapragnęła zajrzeć do biblioteki i sprawdzić, czy pracuje tam jeszcze ktoś z dawnych czasów. Potem przyszło opamiętanie. Od matury minęło piętnaście lat, któż mógłby ją pamiętać?

Wzruszyła ramionami, odcinając się tym gestem od wspomnień, i ruszyła na poszukiwanie sklepu spożywczego. Nie miała ochoty wracać do pustego mieszkania. Równie dobrze mogła zrobić zakupy w Wiśle, jak w Ustroniu, a spacer po dawno nieodwiedzanym mieście wydał jej się doskonałym pomysłem.

Przed muzeum zauważyła obrazy wystawione przez ulicznego rysownika. Podeszedłszy bliżej, przyjrzała się im uważnie. Kolorowe grafiki przedstawiające

wiślańskie krajobrazy świadczyły o niewątpliwym talencie artysty. *Artystki*, poprawiła się natychmiast, zauważając postać siedzącą przy murku na małym krzeselku. Kobieta trzymała w ramionach półroczne może dziecko.

– Potrafiłaby pani narysować portret ze zdjęcia? – spytała Benita, wiedzona nagłym impulsem.

– To zależy. Jeżeli jest dobrej jakości, to nie powinno być problemu. Ma je pani tutaj? – Kobieta oderwała uwagę od dziecka, które natychmiast skorzystało z okazji, wpychając sobie do ust końcówkę grubego, czarnego warkocza.

Benita wyjęła zdjęcie z portfela. Według niej było dobre, czyste i wyraźne. Ojciec zrobił je na krótko przed śmiercią babci. Uśmiechnięta Teresa Herrera stała koło kwitnącego krzewu azalii, z twarzą zwróconą ku twarzy mężczyzny. W oczach obojga było tyle miłości, że zapiekło ją w gardle z nagłego wzruszenia. Zadumała się nad niesprawiedliwością losu, który nagle zabrał rodzinie tę cudowną kobietę.

– Jaka piękna para! To pani rodzice?

– Dziadkowie. Babcia zmarła wkrótce po zrobieniu tego zdjęcia. Pomyślałam sobie, że gdyby udało się pani narysować jej portret, dziadek bardzo by się ucieszył. W przyszłym miesiącu obchodzi osiemdziesiąte urodziny.

Kobieta uważnie studiowała fotografię.

– Powinno się udać – orzekła wreszcie. – Z tym, że ja nie jestem autorką tych obrazów, jedynie je sprzedaję. Rysowała je moja przyjaciółka i myślę, że bez problemu poradzi sobie również z tym zadaniem. Musiałaby pani wypożyczyć to zdjęcie na kilka dni. Mam pewien pomysł, lecz jego realizacja wymaga czasu.

– Jak długo by to trwało? Urodziny są piętnastego września.

– To aż nadto, sądzę, że trzy tygodnie w zupełności jej wystarczą. Gdyby nie to, że jest teraz zajęta innym projektem, a potem wyjeżdża na wczasy, miałyby pani ten portret już za kilka dni. To co, decyduje się pani?

– Oczywiście! Proszę, tu jest mój numer telefonu i adres e-mail. – Benita podała wizytówkę.

– Nie pyta pani o cenę?

– Wierzę, że będzie rozsądna, w przeciwnym razie pani przyjaciółka zostanie jak głupia z tym obrazem!

Obie się roześmiały, potem kobieta schowała zdjęcie. Zaczęła coś mówić, lecz przerwała jej jakaś turystka, pragnąca nabyć jeden z pejzaży. Policjantka czekała jeszcze chwilę, ale widząc, że zanoszą się na dłuższą prezentację, pożegnała się i poszła na parking. Dopiero dojeżdżając do Ustronia, uświadomiła sobie, że zapomniała o zakupach. Zapomniała również zapytać o nazwisko artystki.

Tajemnicze rysunki⁴

4 sierpnia 2014

Benita szła korytarzem w stronę swojego pokoju, na próżno usiłując zignorować dokuczający jej coraz bardziej ból głowy. Był poniedziałek, zaledwie wpół do ósmej rano, a ona już czuła się znużona i zniechęcona. To skutek kolejnej nieprzespanej nocy – stwierdziła – ale jak tu spać, gdy po każdym przymknięciu powiek widzi się wpatrzone w siebie czarne oczy?

– Niech jasny szlag trafi wszystkich facetów! – warknęła, wchodząc do pokoju i od razu pożałowała, że wypowiedziała głośno tę myśl, przy jej biurku bowiem znowu siedzieli Szot i Forman.

– Co, ślicznotko? Udała się sobotnia randka z gangsterem? – zapytał Rysiek i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Nie byłam na żadnej randce! Nie macie nic do roboty?

– Mamy, mamy, nawet za dużo, ale musieliśmy czekać na naszą szefową, która zasnęła po spotkaniu z szefem wiślańskiej mafii. Czyżby przeciągnęło się do niedzieli?

– Jak cię walnę w łeb, to sam zaśniesz, ale na wieki!

– Komisarz Herrera zdecydowanie nie przejawia dzisiaj poczucia humoru – zauważył Michał. – W takim razie chyba nie ma co opowiadać o Enderze, bo pewnie jej to nie rozbawi.

– Jak zacząłeś, to dokończ. – Przysiadła na brzegu biurka i sięgnęła po kubek z kawą, nie zważając na protesty Formana. – Zrób sobie drugą. Jeśli zaraz się nie napiję, to chyba umrę. Co z Konradem?

– W piątek dopadł tego seryjnego, którego nazywali Yellow-kniferem. – Michał przerwał i napił się kawy.

Informacja nie była dla Herrery wielkim zaskoczeniem. Procner słynął z tego, że był uparty i nigdy się nie poddawał. Zdarzało się oczywiście, że bywał zmuszony wnioskować o umorzenie śledztwa, ale nie znaczyło to, że zapominał o sprawie. Dalej poświęcał jej uwagę, co na ogół skutkowało sukcesem. Tej właśnie cesze zawdzięczał swoje przezwisko. Ender, czyli kończący.

– To było do przewidzenia – skostatowała. – Co w tym takiego

sensacyjnego?

– Został ranny – odpowiedział Szot z szerokim uśmiechem.

– Konrad? Ranny? Ciężko? I to ma być śmieszne? Kretyn! – Wstała z biurka i podchodząc do okna, zapaliła papierosa.

– Bo to jest śmieszne. Został postrzelony w ramię, na szczęście niegroźnie – włączył się Forman i też się roześmiał.

– Co z wami jest? To naprawdę ma być powód do uciechy, że kolega został ranny, bo postrzelił go seryjny zabójca?

– Nie postrzelił go zabójca i właśnie dlatego to jest śmieszne! – Forman ponownie się roześmiał. – Postrzeliła go żona.

Benita poczuła, że musi usiąść. Nie spodziewała się takiej wiadomości.

– Konrad się ożenił? – wyjąkała wreszcie. – Jak to możliwe?

Tak sformułowane pytanie wywołało u kolegów kolejny atak śmiechu. Miała ochotę nimi potrząsnąć, żeby wreszcie przestali ją trzymać w niepewności.

– Pytam, jak to możliwe, bo nigdy go nie widziałam z żadną kobietą, a z tego, co słyszałam, dalej jest zakochany w byłej narzeczonej. To z nią się ożenił?

– Ktoś ci głupot naopowiadał, dawno już mu przeszło. Słyszałem, jak mówił, że w gruncie rzeczy miał szczęście, bo gdyby nie zerwała zaręczyn, utkwiłby w małżeństwie z samolubną idiotką. Pamiętasz, jak jesienią ciągle biegał do szpitala do kobiety, którą ktoś zepchnął wraz z samochodem do rzeki?

– Pamiętam. To miało związek ze sprawą tego Sprzedawcy Snów i dlatego tak się przejmował. Pilnował jej.

– Nie dlatego się przejmował i pilnował. To była właśnie jego przyszła żona. Wzięli ślub w grudniu i podobno są w sobie strasznie zakochani.

Pokręciła głową ze zdumieniem, ciągle nie mogąc uwierzyć w te informacje.

– Zakochany Konrad, coś takiego... Dlaczego żona go postrzeliła? Tak szybko się odkochała?

– Oficjalna wersja jest taka, że broń wystrzeliła przypadkowo, ale prawda wygląda zupełnie inaczej.

– Biedak – uzaliła się Benita. – Teraz pewnie dwa razy się zastanowi, zanim zrobi coś nie po jej myśli. A właściwie skąd wy wiecie o tym wszystkim?

– Konrad powiedział o tym koledze, przykazując jednocześnie, żeby nikomu nie mówił – odpowiedział Szot. – To wystarczyło, by wieść się rozniosła.

– Zawsze uważałam, że mężczyźni to więksi plotkarze od kobiet. Dlatego ogłaszam koniec plotek na dzisiaj, pora brać się za robotę. Macie coś nowego?

– Owszem, mamy, coś nowego i bardzo dziwnego. Zobacz sama. – Forman podsunął jej dwie kartki papieru opakowane w ochronną folię.

Herrera uważnie przyjrzała się pierwszej kartce. Był to rysunek wykonany kolorowymi ołówkami ze sporą dozą artyzmu, przedstawiający dosyć sielski

obrazek. Łan zboża na dużej, otoczonej drzewami polanie, nad nim pałające czerwonym blaskiem zachodzące słońce. Nie było w tym widoku niczego niepokojącego, a mimo to niespodziewanie poczuła nagły dreszcz przebiegający przez plecy.

Wstrząsnawszy się lekko, wzięła do ręki drugą kartkę. Ujrzała na niej ciągnącą się aż po horyzont zieloną płaszczyznę, porośniętą wysoką trawą i kwiatami. Wszędzie klęczeli ludzie, a wychylające się zza chmur słońce rozświetlało obrazek, nadając mu łagodny, kojący wydźwięk.

– Skąd to macie? – spytała z ciekawością. Już miała odłożyć rysunek, gdy nagle coś ją tknęło i przyjrzała mu się jeszcze raz. Tak, nie myliła się, widziała to wyraźnie. Wśród chmur na horyzoncie majaczyła jakaś postać. Człowiek odziany w powłóczystą szatę, pełen dostojeństwa, stał z wyciągniętymi, uniesionymi na wysokość głowy rękami. Skojarzyło jej się to z błogosławieństwem. – Czy to jest to, co myślę?

– Bielawa miała te rysunki włożone pod ubranie, wsunięte pod ramiączko biustonosza. Też w plastikowej koszulce, pewnie po to, żeby nie poplamili się krwią – odpowiedział Szot. – Nie wiem, czemu je tam miała i co by to miało znaczyć. To z pewnością robota naszego sprawcy, ale pojęcia nie mam, po co je zostawił.

– Czy to aby nie Jezus błogosławiący wiernych? – Wskazała drugi obrazek.

– To samo pomyślałem. Najpierw uznałem, że to ksiądz, ale nie pasowała mi szata i broda. No i brakuje mu krzyża na szyi. Rozumiesz coś z tego?

– Ten rysunek i upozowanie ciała wskazywałyby na religijnego świra, ale nie pasuje do tego pierwszy rysunek. Nie widzę tam niczego łączącego się z jakimś kultem. Sprawdziłeś, co z mężem? Znalazłeś go?

– Bez większych problemów, wystarczyło przepytac szkolne koleżanki tej jego pani. Niestety facet ma niepodważalne alibi. Poza tym ponownie rozpytałem znajomych i sąsiadów, chcąc zebrać więcej informacji o Katarzynie. Od czasu rozstania z mężem z nikim się nie spotykała i prowadziła bardzo uporządkowane życie. Praca, dom i od czasu do czasu jakieś zakupy.

– Całkiem jak ja – mruknęła Benita pod nosem. – Tego właśnie się obawiałam. Wśród jej znajomych raczej nie znajdziemy zabójcy. To musi być ktoś, kto z jakichś względów upatrzył ją sobie na ofiarę. Cały czas nie daje mi spokoju, dlaczego zostawił przy niej to! – Wskazała zabezpieczone folią rysunki. – Myślę, że są to jakieś symbole, ale pojęcia nie mam, co miałyby oznaczać.

– Może jest to jakaś informacja dla nas?

– O czym? Nie jest to arcydzieło i nie zawiera w sobie żadnego przesłania, w każdym razie ja niczego takiego nie dostrzegam.

– Jak mniemam, Podzorskiego wykluczyłeś? – spytał Forman.

– Całkowicie. Odjechał dosłownie chwilę po tym, jak poszedł za Bielawą

w stronę parkingu. Nie miał dość czasu, by zabić, nie mówiąc o zawleczeniu zwłok nad rzekę i upozowaniu ich. Sprawdźcie w systemie, czy gdzieś nie wystąpiło podobne zdarzenie. – Co z sekcją? Wiadomo już coś o czasie zgonu? Jakies informacje o śladach?

– Jeden cios ostrym narzędziem, mógł to być nóż lub sztylet o dosyć wąskim, długim ostrzu. Brak śladów gwałtu – wyrecytował Szot. – Tyle dowiedziałem się przez telefon, dokumenty jak zwykle dotrą później. Czas zgonu między ósmą a dziesiątą wieczorem, a ponieważ wiemy dokładnie, że o dwudziestej pięćdziesiąt dwie jeszcze żyła, trochę nam to zawęży przedział czasowy. Aha, na ubraniu Bielawy znaleziono nienależący do niej włos, prócz tego brak odcisków palców i śladów biologicznych.

– Czyli jednak coś mamy. Miejmy nadzieję, że włos został wyrwany razem z cebulką, a nie obcięty, inaczej nic z tego nie będzie. Oddaliście do badania?

– Oczywiście, lecz nie podejrzewam, żeby to był włos sprawcy. Należy do kobiety.

– A ty co, potrafisz wzrokiem ustalić DNA?

– Aż tak to nie, ale jest za długi jak na mężczyznę.

– Zlituj się, Michał! Nie widziałeś nigdy faceta z długimi włosami?

– Widziałem – przyznał niechętnie. – Tylko że tak jakoś mi się skojarzył z kobietą, sam nie wiem dlaczego.

– A gdyby nawet, to co? Uważasz, że kobiety nie zabijają?

– Może bym tak i pomyślał, gdybym cię nie znał – odgryzł się Szot. – Nie ma ku temu żadnych racjonalnych przesłanek, ale mam takie wewnętrzne przekonanie, że sprawcą jest mężczyzna.

– Szczerze mówiąc, ja też. Poza tym zastanawia mnie brak majtek. Myślę, że zabrał je zabójca, a nie sądzę, by kobieta chciała mieć pamiątkę w postaci cudzej bielizny. Mam zamiar jeszcze raz obejrzeć nagranie z kamery, może uda mi się dostrzec tam kogoś zachowującego się w sposób odbiegający od normy. Przedtem skupiłam się tylko na Podzorskim i nie zwracałam uwagi na innych ludzi.

– Popatrzę razem z tobą – zaoferował się Szot. – Nie ma sensu, żebyśmy obaj z Ryśkiem tracili czas na grzebanie w systemie. Bardziej przydam się tutaj.

– Masz rację – przyznała Benita. – Po dłuższym czasie takiego bezustannego wgapienia się w ekran wzrok przestaje rejestrować cokolwiek i w końcu człowiek zaczyna oglądać całkowicie bezmyślnie.

Gdy Forman wyszedł, usiedli wygodnie i Benita włączyła komputer. Przeglądali nagranie minuta po minucie, od czasu do czasu rzucając jakiś komentarz.

– Spójrz na tego faceta – powiedziała nagle i włączyła pauzę. – On wszedł do lokalu tuż za Bielawą, a teraz pojawił się zaraz po jej wyjściu, całkiem tak, jakby ją obserwował.

– Rzeczywiście. Puść dalej, zobaczymy, czy za nią pójdzie. Ma ciemne włosy spięte w kucyk, więc może to on.

Michał pochylił się do przodu i wbił wzrok w ekran, a Benita ponownie uruchomiła nagranie. Postać Katarzyny drgnęła. Kobieta ruszyła w stronę parkingu, tuż za nią w tym samym kierunku poszedł Aleksander Podzorski. Młody człowiek, który wyszedł z lokalu kilka chwil po nich, również udał się w stronę parkingu i po chwili zniknął z ekranu.

– No to mamy kolejnego faceta, którego tożsamość należy ustalić – westchnęła Benita. – Mam nadzieję, że nasza praca przyniesie lepsze efekty niż w przypadku Aleksa.

– Aleks! No, no, no! Więc Forman miał rację, nazywając wasze spotkanie randką!

– Nie masz nic ciekawszego do roboty? – warknęła, zła na siebie, że nie zastanowiła się nad tym, co i do kogo mówi. – Skoro masz czas na rozmyślanie o moim życiu osobistym, to z pewnością znajdziesz też chwilę na zidentyfikowanie tego gościa.

– Nie bądź mściwą żołą! – jęknął żałośnie Szot. – Mam dzisiaj ważną randkę, nie mogę zostać po godzinach.

– Zapomniałeś, że pracujesz w policji? My nie mamy godzin pracy. U nas to się nazywa służba. Bierz się do roboty, spręż się, to na pewno zdążysz.

– A co ty będziesz robić?

– Bo ja wiem? – Udała, że się zastanawia. – Może pogram sobie w Farmę? Muszę nakarmić zwierzęta, inaczej zeżrą mi całe plony.

Widząc rozżalony wzrok kolegi, roześmiała się i klepnęła go w ramię.

– Tylko się nie rozplacz! Żartowałam, ty ponuraku. Pojadę jeszcze raz do tego pubu i porozmawiam z panią Beatką. Ona jest bardzo spostrzegawcza i może nam dostarczyć cennych informacji. Powinnam niedługo wrócić, ale nigdy nic nie wiadomo. Może wydarzyć się coś nieprzewidzianego i będę musiała jeszcze gdzieś pojechać. Gdybym nie dojechała do trzeciej, daj znać, co ustaliłeś, a potem idź sobie na tę swoją randkę. Za nic w świecie nie chciałabym być odpowiedzialna za twoje niepowodzenia w życiu miłosnym. – *Niech przynajmniej jednemu z nas się uda*, dopowiedziała w myślach. – Jeszcze jedno. Bądź tak dobry i wezwij mi na jutro szanownego inżyniera Bielawę. Mam ochotę porozmawiać sobie z tym kochającym mężusiem.

– Przed chwilą mówiłaś, że go skreślasz, bo ma alibi – przypomniał.

– Nic podobnego – uśmiechnęła się złośliwie. – Teoretycznie mógł kogoś wynająć, prawda? Zamierzam odrobinę podnieść mu ciśnienie, to wszystko.

– Ależ pani komisarz, jak tak można! – zgorszył się obłudnie. – Mogę w tym uczestniczyć? – Spojrzał prosząco. – Strasznie chciałbym zobaczyć, jak się będzie poccił!

Pani Beatka doskonale pamiętała młodego człowieka z długimi włosami związanymi w kucyk, głównie dlatego, że nie pierwszy raz gościł w ich lokalu. Widywała go od dłuższego czasu. Przychodził zawsze wieczorem około ósmej, wypijał dwa piwa i wychodził. Zauważyła, że ukradkiem obserwował innych klientów.

– Ma na imię Jonasz – oznajmiła nagle, zaskakując tym Benitę.

– Skąd pani wie? Przedstawił się?

– Nie, ale kiedyś odebrał telefon właśnie w momencie, gdy podawałam mu piwo. Powiedział wtedy: „Słucham, Jonasz”. Jeszcze nigdy na żywo nie spotkałam faceta o takim imieniu. Dlatego go zapamiętałam.

– Słyszała pani, o czym z tym kimś rozmawiał?

– Wcale nie rozmawiał. Słuchał chwilę, a potem powiedział coś w sensie, żeby mu nie zwracać głowy, bo akurat znalazł interesujący obiekt. No i od razu się rozłączył. Pamiętam, co mówił, bo to było takie dziwne. Normalnie faceci mówią inaczej. – Kelnerka pokiwała głową dla podkreślenia swojego spostrzeżenia. – Że spotkali super laskę czy fajną dupę, albo coś w tym stylu, a on wyskoczył z interesującym obiektem, całkiem tak, jakby obserwował UFO.

– Kiedy to było?

Beatka zastanawiała się długą chwilę, wreszcie uśmiechnęła się przepraszająco.

– Nie pamiętam dokładnie. Myślę, że jakieś trzy tygodnie temu, ale nie jestem pewna.

– Domyśla się pani, o kim mógł wtedy mówić? Czy mogła to być ta zamordowana kobieta?

– Chyba nie. Wie pani, tu raczej przychodzą sami młodzi ludzie.

Herrera pomyślała, że Katarzyna Bielawa była od niej młodsza o dwa lata, a jednak Beatka nie zaliczyła jej do grona młodych ludzi. Kim więc jest trzydziestoczteroletnia policjantka? Skazany na wyginięcie reliktem?

– Kogo ma pani na myśli?

– Uczniów i studentów. Mają tutaj dość blisko, no i odpowiada im atmosfera lokalu. Szef od początku nastawił się na młodą klientelę, stąd taki luzacki wystrój. Udało mu się, prawie zawsze mamy pełny lokal. Osoby starsze, takie jak ta kobieta i jej towarzysz, rzadko się tu pojawiają. Podobno za głośna muzyka, za mało prywatności... Wydaje mi się, że widziałam ich po raz pierwszy.

– Ale nie jest pani całkiem pewna?

– Nie, nie jestem. Mogła ich obsługiwać koleżanka, a ja, jeżeli był duży ruch, mogłam ich nie zauważyć.

– Jest tu pani codziennie?

Dziewczyna zawahała się. Było wyraźnie widać, że nie bardzo wie, co

powinna odpowiedzieć. Jej twarz pokryła się nagłym rumieńcem, a oczy błędziły po pubie, jakby oczekiwała, że znajdzie tam coś, co uwolni ją od konieczności odpowiedzenia na to pytanie. Herrera domyśliła się powodów zdenerwowania uczynnej i jak dotąd bardzo szczerzej kelnerki.

– Pani Beato, mnie naprawdę nie obchodzi, ile godzin tygodniowo pani pracuje i jak szef się z panią rozlicza. Nie jestem z PIP-u, tylko z policji, a pani jest doskonałym świadkiem. Rzadko kiedy mam do czynienia z tak spostrzegawczą osobą. Zadałam to pytanie dlatego, że chcę się dowiedzieć, czy jest możliwe, że ta para bywała tutaj wówczas, gdy pani nie było w pracy. Tylko tyle. Rozliczenia godzin pracy personelu mnie nie interesują.

– Pracuję codziennie od pięciu tygodni. Koleżanka poszła na chorobowe, a szef dobrze płaci. Oszczędzam na czesne – wyjaśniła, uśmiechając się nieśmiało. – I przez ten okres oni nie rzucili mi się w oczy. Naprawdę mam wrażenie, że byli tu tylko raz. Zapamiętałabym ją, bo była taka... Nie umiem tego określić, ale sposób, w jaki się poruszała, zachowywała... Nie miała wystrzałowych ciuchów ani nie była jakoś wyjątkowo ładna, ale miała to coś. Pomyślałam nawet, że chciałabym być taka jak ona.

– No dobrze. Proszę mi jeszcze opowiedzieć o tym Jonaszu. Spotykał się tu z kimś?

– Nie, zawsze siedział samotnie. Parę razy widziałam, że ktoś do niego zagadał, ale on raczej nie miał ochoty na towarzystwo. Wyglądało to tak, jakby spławiał intruza, jakby nie chciał z nikim rozmawiać.

– Czyli samotnik. Ciekawe - taki młody facet i żadnej dziewczyny?

– Nigdy go z żadną nie widziałam, ale gejem chyba nie był, bo za chłopakami też się nie oglądał.

– Wygląda na mniej więcej dwadzieścia lat. Jak pani myśli, uczeń czy student?

– Sądzę, że student. Kiedyś widziałam go z książką, to było coś o psychologii.

– No cóż, to na razie byłoby wszystko – stwierdziła Benita, podnosząc się z krzesła. Potem przypomniała sobie coś, co od początku nie dawało jej spokoju, toteż usiadła z powrotem, postanawiając rozwiązać wszelkie wątpliwości.

Gdy rozmawiała z Beatą po raz pierwszy, zaskoczyła ją dokładność relacji kelnerki. Miewała już do czynienia z ludźmi spostrzegawczymi ponad przeciętność, ale nie aż tak. Poza tym jak dziewczyna mogła zapamiętać wypowiedziane przy jednym ze stolików słowa, skoro w tym czasie obsługiwała innych gości? To było dziwne, wręcz nieprawdopodobne. Podejrzewając konfabulację, teraz otwarcie wyraziła swe wątpliwości. Beatka zarumieniła się aż po korzonki włosów i przyznała do podstępu.

Inny klient poprosił ją o podsłuchanie rozmowy Podzorskiego z Bielawą,

bardzo mu zależało, by poznać jej treść. Twierdził, że mężczyzna jest mężem jego siostry, regularnie zdradzającym ciężarną żonę. Naiwna kelnerka uwierzyła, zwłaszcza że poparł prośbę stułotowym banknotem.

Krzątała się przy sąsiednim stoliku, symulując sprzątanie, nie mogła jednak przedłużyć tego w nieskończoność. Na parapecie w pobliżu stolika obserwowanej pary położyła telefon z włączonym dyktafonem. Stąd ta dokładna wiedza.

– Może pani sama posłuchać, bo jeszcze nie skasowałam – dokończyła cicho. – Błagam, niech pani nie mówi o tym szefowi! Jeśli się dowie, na pewno mnie zwolni.

Herrera, zapewniwszy o dyskrecji, wysłuchała nagrania, które rzeczywiście niewiele wносиło do sprawy. Mimo to skonfiskowała kartę, obiecując zwrócić natychmiast po skopiowaniu zapisu.

– Mam do pani prośbę – zakończyła, wstając po raz drugi. – Gdyby pojawił się tutaj facet od podsłuchu lub ten od obserwacji UFO, proszę do mnie zaraz zadzwonić, a jeżeli z jakichś względów nie mogłabym odebrać, proszę zadzwonić do sierżanta Szota lub starszego aspiranta Formana. Zapiszę pani numery telefonów.

Podziękowała uczynnej dziewczynie, zostawiła jej swoją wizytówkę i wyszła. Idąc na parking, rozmyślała o młodym mężczyźnie obserwującym „interesujący obiekt”. Co kryło się pod tym określeniem? Człowiek czy zjawisko? I kim, do cholery, mógł być facet zainteresowany treścią rozmowy Podzorskiego z Bielawą?

Wróciwszy na komendę, wezwała Michała, chcąc podzielić się z nim świeżo zdobytymi informacjami. Po chwili dołączył do nich Forman, przecierając zmęczone oczy. Nie przynosił dobrych wieści.

Pomimo wpisywania różnych słów kluczowych nie znalazł w bazie nic, co można by powiązać z zabójstwem Katarzyny Bielawy. Nie ufając sztucznej inteligencji, jak miał zwyczaj określać systemy komputerowe, dodatkowo wysłał e-maile do wszystkich komend powiatowych z prośbą o sprawdzenie, czy w podległych im jednostkach nie odnotowano przypadku zabójstwa wykazującego podobieństwa do cieszyńskiej sprawy.

Michał również poniósł porażkę. Wydrukował całkiem niezłe zdjęcie chłopaka i przeszedł się po pokojach, zakładając, że jeśli młodzieniec wszedł kiedyś w konflikt z prawem, to któryś z policjantów może go rozpoznać. Nie udało się, postanowił więc ruszyć w miasto. Zamierzał odwiedzić miejsca, gdzie najczęściej spotykała się młodzież, licząc, że tam z pewnością natrafi na któregoś z jego znajomych.

Właśnie miał wyjść, gdy wróciła Herrera. Po wymianie informacji zmienił plany i postanowił zacząć od wizyty na uniwersytecie, a Benita i Forman po raz kolejny uruchomili nagranie z kamery przed pubem, by odszukać twarz

ciekawskiego klienta. Kelnerka opisała go dość dokładnie, toteż policjantka uznała, że powinni poradzić sobie sami, bez ciągnięcia dziewczyny na komendę.

Kiedy na ekranie pojawiły się drzwi pubu, włączyła pauzę i zwróciła się do kolegi:

– Szukamy faceta koło czterdziestki. Ostrzyżony na pałę, niezbyt wysoki, za to napakowany sterydami mięśniak.

– Skąd wiesz, że sterydami? – spytał Rysiek, dosuwając krzesło do jej biurka.

– Tak powiedziała Beatka. Że to musi być od sterydów, bo od zwykłych ćwiczeń na siłce muskulatura jest zupełnie inna – odparła Benita, sadowiac się wygodnie. – Podobno ma dziwny nos, taki jakby rozklepany, i dziary na prawym przedramieniu, trochę powyżej nadgarstka. Nóż z trzema kroplami skapującej krwi i napis „I love blood”.

– Milutko. Informacja o tatuażu teraz nam się nie przyda, nie przy tej rozdzielczości, no i nie wiadomo, czy w ogóle wystawi łąpsko do kamery. Ale jak już go zidentyfikujemy, to dzięki dziarom zyskamy pewność.

Herrera skinęła głową i ponownie uruchomiła film, nie wypuszczając myszki, by móc w każdej chwili zastopować nagranie. Forman jeszcze bliżej przysunął krzesło, potem pochylił się w stronę monitora, by lepiej widzieć.

Interesujący ich człowiek pojawił się przed Podzorskim. Przyszedł od strony parkingu, przed wejściem rozejrzał się wkoło, dzięki czemu mogli dokładnie obejrzeć jego twarz. Gdy zniknął w drzwiach, Rysiek oderwał wzrok od ekranu i spojrzął na koleżankę.

– To jakiś bandzior. Te ruchy, poza wielkiego macho, wyraz twarzy... Niestety nie znam tej mordy, czyli on nie jest stąd.

– Jesteś pewien?

– Całkowicie. Większość naszych znam osobiście, a o takim nigdy nie słyszałem. Zobacz, wychodzi! Długo mu nie zeszło w tym pubie.

Benita znów zastopowała nagranie, sprawdziła czas i odnotowała na kartce.

– Pięć minut. Nie przyszedł tam na piwo. Załatwił sprawę z Beatką i wyszedł. Myślę, że nie chciał być widziany przez Podzorskiego. Wiesz, co to oznacza?

– Że Podzorski go zna! – Forman uśmiechnął się z satysfakcją. – A zatem, droga komisarz Herrera, będziesz musiała ponownie spotkać się z przystojnym gangsterem i poprosić, żeby zidentyfikował dla ciebie to wydziarane indywiduum.

– No proszę, jak ty się pięknie umiesz wysławiać – parsknęła. – Wystarczyło kilkanaście miesięcy w moim towarzystwie i od razu powiększyłeś zasób słownictwa. Jeno to „wydziarane” nieco dysonansuje, ładniej zabrzmiałoby „przyozdobione tatuażem”. Bardziej pasowałoby do twojego szlacheckiego pochodzenia. Nie wypada, by von Vormann używał takich plebejskich wyrażań.

Forman, który właśnie zrobił łyk ustronianki, aż się zachłysnął ze zdumienia. Poderwał się z krzesła i kaszłąc gwałtownie, prychając i plując, usiłował złapać oddech, lecz udało mu się to dopiero, gdy Benita uderzyła go pięścią między łopatkami.

– O mało mnie nie utopiłaś – wysapał z wyrzutem. – Kto ci powiedział? Pewnie Ender. To do niego podobne, zawsze był wrednym sukinsynem.

– Nie potwierdzam, nie zaprzeczam – odparła enigmatycznie, pomna przyrzeczenia złożonego Konradowi. – Żałuję tylko, że dopiero teraz poznałam tę ksywę.

– To wcale nie jest ksywa – oburzył się i znów podniósł butelkę do ust. Tym razem pił ostrożnie, obawiając się ponownego ataku ze strony wody mineralnej. – Tylko kilka osób nazywa mnie tym kretyńskim przezwiskiem. Gdyby sprzedał ci to ktoś od nas, już dawno byś mnie tak nazywała, czyli musiałaś je poznać dopiero co. Jediną osobą, która mogła ci o nim powiedzieć, jest Ender, a właśnie z nim rozmawiałaś kilka dni temu. No, przyznaj się, że to Konrad sypnął.

– Do niczego się nie przyznam! Nie bez rozmowy z moim adwokatem!

Benita zrobiła minę zatwardziałego przestępcy, zdecydowanego milczeć za wszelką cenę, potem włączyła nagranie i chwyciła myszkę.

– Chcesz to dalej oglądać? Po co?

– Facet nie po to zapłacił stówę za informacje, żeby się po nie nie zgłosić. Przyszedł tam po raz drugi i to właśnie chcę zobaczyć – wyjaśniła nieco opryskliwie.

Rysiek posłusznie przechylił się w stronę monitora, o nic już nie pytając, choć zdziwiła go nagła zmiana jej nastroju. Znał Herrerę na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie ma tendencji do wpadania w huśtawki emocjonalne. Coś musiało jej przyjść do głowy, powodując gwałtowne pogorszenie humoru, tylko że, mimo usilnych starań, nie mógł się domyślić, o co mogłoby chodzić.

– Popatrz, wchodzi Podzorski – zwrócił uwagę Benity na rozpoznawalną dzięki poprzednim oględzinom sylwetkę. Odczytał czas i zerknął na notatki Herrery. – Dokładnie siedem minut po wyjściu mięśniaka. Zapisać?

– Zapisz. To może być ważne.

Podczas gdy Forman uzupełniał notatkę, policjantka przesunęła nagranie do chwili, gdy Podzorski wraz z kuzynką wyszedł z lokalu. Wyjęła koledze z ręki długopis i zapisała czas.

– Po co ci tak dokładna chronologia? – Aspirant w końcu nie wytrzymał, ciekawość zbyt go zżerała.

– Potem ci powiem – burknęła niecierpliwie, pochłonięta obserwacją. – Lepiej się skup, żebyśmy niczego nie przegapili.

Długi czas nie działo się nic interesującego. Ludzie wchodzili i wychodzili, lecz byli to zwykli klienci, w większości młodzież. Gdy Benita była już pewna, iż

przegapiła wejście mięśniaka, na nagraniu pojawiła się krępa sylwetka, zmierzająca od strony parkingu w kierunku drzwi do pubu.

– Jest! – krzyknęła równocześnie z Formanem i kliknęła pauzę. Szybko odczytała godzinę, czując jednocześnie podekscytowanie i obawę.

Rysiek skrupulatnie odnotował czas ponownego pojawienia się ciekawskiego klienta, a widząc pytające spojrzenie koleżanki, domyślił się, w czym rzecz, i szybko policzył.

– Trzydzieści cztery minuty i siedemnaście sekund od wyjścia Podzorskiego i Bielawy. Oglądamy dalej?

– Nie ma sensu. To, o której teraz wyjdzie, nic nam do sprawy nie wniesie.

Odjechała z krzesłem od biurka i wbiła palce we włosy, niszcząc doszczętnie już i tak mocno nadwyreżoną fryzurę. Przymknęła oczy, pogrążając się w myślach.

Forman obserwował ją w milczeniu. Widocznie myśli nie były przyjemne, na twarz kobiety bowiem wypłynął ponury grymas. Wyglądała teraz jak ktoś, kto musi zmierzyć się z niezbyt wdzięcznym, lecz nieuniknionym zadaniem.

– O co chodzi z tą osią czasu? – spytał ostrożnie, gdy otworzyła oczy.

Nie odpowiedziała. Przysunęła do siebie kartkę z notatkami i wpatrzyła się w nią, analizując punkt po punkcie. Mruczała coś pod nosem, jakby potakiwała własnym myślom.

– Chciałam sprawdzić prawdopodobieństwo mojej teorii. No i wyszło, że to jest możliwe. – Ze złością rzuciła długopis na biurko. – Żeby to jasny szlag trafił!

– Jesteś wściekła, bo twoje domniemanie może być słuszne? – Rysiek nie umiał ukryć zdziwienia, ale też nigdy dotąd nie spotkał się z podobną sytuacją. Śledczy na ogół wpadają w złość, gdy ich koncepcja sypie się w gruzy, a nie odwrotnie. – Co to za teoria i czemu to takie złe, że może być prawdziwa?

Benita wyjęła mu z ręki butelkę ustronianki, zrobiła kilka łyków i głośno odetchnęła. Potem pochyliła się ku niemu, jakby w obawie, że ktoś może ich podsłuchać.

– Słuchaj, wymyśliłam to tak...

W miarę jak mówiła, Formanowi rysował się hipotetyczny przebieg zdarzenia. Miała rację. Teoria, choć bardzo pokrętna, była całkiem prawdopodobna.

– Słodki pierdolony jeżu! – jęknął na wpół z podziwem, na wpół ze zgrozą. – Aleś wymyśliła! Wszystko pasuje, tylko wiesz co? Nie zgadza mi się motyw. Dla faceta z taką kasą spadek po Bielawie to nędzne grosze. Nie sądzę, by opłacało mu się dla nich zabijać.

– Może go szantażowała, groziła, że ujawni jakiś sekret, mogący zaszkodzić jego wizerunkowi lub bezpieczeństwu? Zobaczymy, co powie w trakcie przesłuchania.

– Masz zamiar go oficjalnie wezwać? Nie lepiej najpierw porozmawiać

prywatnie, tak jak ostatnio?

– Ani myślę się z nim pieprzyć! – krzyknęła, nie mogąc się pogodzić z tym, że poprzednio tak łatwo dała się omamić gładkim słówkom i spojrzeniu czarnych oczu.

– Nie namawiałem do seksu – zauważył Forman, robiąc zgorszona minę. Przez chwilę patrzyła oszołomiona, nie mogąc pojąć, skąd nagle taka uwaga. Potem przyszło zrozumienie i wybuchnęła głośnym śmiechem, a aspirant jej zawtórował.

Nowe podejrzenia⁵

5 sierpnia 2014

Rafał Bielawa wyglądał na około czterdzieści pięć lat. Herrera wiedziała, że miał dopiero czterdzieści, ale postarzał go przesadnie elegancki ubiór i grymas na twarzy, wyrażający lekceważenie i lekkie znudzenie. Mężczyzna pozował na angielskiego dżentelmena, lecz zdaniem policjantki wyglądał jak nadęty, arogancki buc.

Usiadł na wskazanym mu krześle, ustawiając je tak, by znaleźć się frontem do mężczyzn siedzących przy biurku Szota. Benitę ostentacyjnie zlekceważył, nie poświęcając jej nawet spojrzenia.

– Nie rozumiem, po co musiałem tu przyjść – odezwał się nabrzmiałym pretensją głosem. – Przecież już rozmawialiśmy.

– Potrzebujemy zeznania do protokołu – wyjaśnił Michał.

– No dobrze, w takim razie niech pan zaczyna. Tylko proszę o pośpiech, jestem dziś trochę zajęty. Mam nadzieję, że pańska sekretarka potrafi szybko pisać, bo naprawdę nie dysponuję dzisiaj czasem.

– Obawiam się, że będzie pan musiał go znaleźć – powiedziała Benita, lekko się uśmiechając. Mizoginiczne zachowania Bielawy mocno ją śmieszyły.

– Pani opinia mnie nie interesuje.

– A powinna, bo to właśnie ja prowadzę śledztwo w sprawie zabójstwa pańskiej żony. Komisarz Benita Herrera – przedstawiła się i z satysfakcją odnotowała jego zaskoczenie. – Na początek proszę mi powiedzieć, co pan robił trzydziestego pierwszego lipca między ósmą a dziesiątą wieczorem.

– Przecież już to mówiłem!

– Więc nie powinien pan mieć problemów z powtórzeniem. Słucham.

Nie próbował dłużej oponować, ale było widać, że jest wściekły i ledwie nad sobą panuje. W zasadzie nie mówił, lecz wywarkiwał odpowiedzi. Policjantka słuchała go jednym uchem, wiedząc, że mężczyzna nie powie im nic, o czym by już wcześniej nie wiedzieli. Wezwanie go było czystą złośliwością z jej strony, ale nie mogła sobie tego odmówić. Chciała widzieć, jak będzie się pocił.

Bielawa skończył swą wypowiedź i wstał, najwyraźniej zbierając się do

wyjścia. Powstrzymała go, prosząc, by usiadł ponownie.

– Jeszcze nie skończyliśmy. Mam do pana kilka innych pytań.

– To proszę pytać, ale szybko. Wspominałem przecież, że się spieszę. Nie słucha pani, co mówię? – Mężczyzna rzucił jej nieprzyjazne spojrzenie i ostentacyjnie popatrzył na zegarek.

– Ależ oczywiście, że słucham. A teraz niech pan mnie posłucha. Nie przywlekliśmy tu pana z ulicy, nie działaliśmy z zaskoczenia. Przeciwnie, doręczono panu wezwanie z dwudziestoczworgodzinym uprzedzeniem. Moim zdaniem miał pan aż nadto czasu, żeby zorganizować sobie dzień w taki sposób, by inne zajęcia nie kolidowały z naszym spotkaniem. Z tego, co wiem, nigdzie pan nie pracuje, toteż ułożenie dogodnego rozkładu obowiązków nie powinno było sprawić panu trudności. – Benita przerwała na zaczerpnięcie oddechu. Bielawa chciał coś wtrącić, lecz nie dopuściła go do głosu. – Przypominam, że nie zajmuję się handlem pietruszką koło Studni Trzech Braci, tylko usiłuję znaleźć zabójcę pańskiej żony. Jeżeli będzie mi pan to utrudniać, bez wahania wsadzę pana na czterdzieści osiem godzin.

– Nie może pani!

Spojrzał na Szota, jakby szukając u niego pomocy, lecz zajęty spisywaniem protokołu sierżant nie zwracał na niego uwagi. Podobnie jak Forman, który, ignorując niemal błagalny wzrok przesłuchiwanego, wstał i wyszedł z pokoju.

– Zapewniam, że mogę, i jestem tego niebezpiecznie bliska.

Bielawa przez chwilę przetrawiał jej słowa, wreszcie niechętnie skinął głową i usiadł.

– Niech pani pyta – burknął. – Przecież wy zawsze macie rację! – dorzucił z ironią.

– No właśnie – uśmiechnęła się słodko. – Skoro już to ustaliliśmy, proszę powiedzieć, jak to było z maltretowaniem żony. Często ją pan bił?

Znowu pozwoliła mu przejąć pozorną kontrolę. Nie zadawała pytań, nie przerywała, gdy mówił. A Bielawa mówił długo, lecz sens jego słów ograniczał się do gwałtownych zaprzeczeń i okrzyków oburzenia. Kochał żonę, dbał o nią i nigdy nie podniósłby na nią ręki. Wspierał Katarzynę, pomagał w podejmowaniu decyzji, a ich rozstanie było tylko chwilowe.

– To zwyczajne nieporozumienie, Kasia źle odczytała sytuację, rozumie pani?

– Chyba jednak nie rozumiem. Zastała pana w łóżku z córką sąsiadów. Co tu można źle odczytać? Chce pan powiedzieć, że to nie był seks, tylko korepetycje z matematyki?

– No nie... – Bielawa miał na tyle przyzwoitości, by się zmieszać. – Miałem na myśli, że to nic dla mnie nie znaczyło. To ona ciągle mnie nachodziła, zachowywała się prowokacyjnie...

– Czyli był pan ofiarą molestowania seksualnego. – Herrera popatrzyła ze współczuciem. – Teraz rozumiem. W takim razie zamkniemy ten temat. Oczywiście dziewczyna będzie musiała potwierdzić, że istotnie tak było, ale z tym chyba nie będzie problemu? – Rzuciła mu spojrzenie pełne zrozumienia i uśmiechnęła się w duchu, widząc, że z wściekłością zacisnął usta w wąską kreskę.

Rafał Bielawa poruszył się niespokojnie na krześle.

– Czy to już wszystko?

– Zostały nam do omówienia sprawy finansowe. Mielicie ustanowioną rozdzielność majątkową, czy tak? Chyba niezbyt się to panu podobało.

Mężczyzna znów ze złością zacisnął usta. Po chwili, zreflektowawszy się, ułożył wargi w imitację uśmiechu.

– To była tylko zasłona dymna – rzucił beztróskim tonem. – Kasia bała się, że w razie jakiegoś nieszczęścia zostaniemy całkiem bez pieniędzy. Tyle się ciągle słyszy o ludziach, którzy stracili dorobek całego życia wskutek błędnej decyzji urzędu skarbowego. Zanim sprawa się wyjaśni, na ogół jest już za późno na uratowanie firmy. A dzięki tej rozdzielności moje aktywa są nie do ruszenia.

– Tylko że pan nie posiada żadnych aktywów ani stałego zatrudnienia. Jednym słowem ma pan teraz problem, skąd wziąć pieniądze – stwierdziła z ubolewaniem.

Bielawa lekceważąco wzruszył ramionami.

– Przyznaję, jest to pewna niedogodność, ale z pewnością nie tragedia. Mam przyjaciół, którzy pożyczą mi pieniądze. Wiedzą, że można mi zaufać. Już z nimi rozmawiałem i nie widzą problemu, sprawy spadkowe nie ciągną się przecież latami.

– Chodzi panu o spadek po żonie? Myśli pan, że to pójdzie tak gładko? – Benita popatrzyła za okno, jakby odpowiedź w gruncie rzeczy mało ją interesowała.

Mężczyzna uśmiechnął się pobłaźliwie.

– Oczywiście. Musi pani wiedzieć, że mieliśmy do siebie pełne zaufanie, dlatego równolegle do dokumentu o rozdzielności spisaliśmy testamenty. Zapisaliśmy sobie nawzajem cały majątek. Dlatego nie przewiduję problemów, bo gdy istnieje testament, wszystko jest załatwiane bardzo sprawnie.

– Testament został złożony u notariusza?

– Tak. Właśnie dzisiaj planuję tam podejść, dlatego mówiłem, że się spieszę – wyjaśnił niemal przeprasząc.

– No to już pan nie musi – rzuciła lakonicznie, a gdy spojrzał ze zdziwieniem, dorzuciła z radosnym uśmiechem: – Mam przed sobą kopię testamentu Katarzyny Bielawy. Chce pan wiedzieć, co postanowiła?

– Skąd pani ma testament? Notariusz nie miał prawa go ujawnić! Ja złożę skargę...

– Proszę nie podnosić głosu. Kopię testamentu znaleźliśmy w zakładzie kosmetycznym, wśród innych dokumentów. Z zapisu wynika, że pani Bielawa zdecydowała się rozdzielić swój majątek między trzech spadkobierców.

– To niemożliwe! – Mężczyzna znów krzyknął, potem zmitygował się i spytał normalnym już głosem: – Kim są ci ludzie?

– Damian Podzorski, syn Aleksandra Podzorskiego i Aldony Procner, oraz Kinga Raszka i Karol Raszka, rodzeństwo, dzieci Adama i Elżbiety z domu Podzorskiej. W dalszej części dokumentu zawarte są szczegółowe postanowienia, ale to już pana nie dotyczy. Oprócz pewnej wzmianki. Mam przeczytać?

– Proszę – wychrypiał Bielawa, a Herrera uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– „Jednocześnie wydziedziczam mojego męża Rafała Bielawę, syna Krzysztofa i Zofii, urodzonego dziesiątego września 1974 roku w Cieszynie”.

Sierżant Szot oskarżycielsko wycelował palec w Benitę.

– Straszna z ciebie jędrza!

Nie odpowiedziała, uśmiechnęła się tylko, podchodząc do okna, żeby zapalić papierosa. Nie mogła zaprzeczyć stwierdzeniu kolegi. Była jędrzą. Minęła już godzina od chwili, gdy Rafał Bielawa wybiegł z pokoju z twarzą wykrzywioną wściekłością, a ona nadal na to wspomnienie czuła satysfakcję. Dawno nic nie sprawiło jej takiej przyjemności, jak poinformowanie tego wrednego typu, że został wydziedziczony.

– Ciekawe, co teraz zrobi? – zastanawiała się głośno. – Chyba będzie musiał rozejrzeć się za jakąś pracą.

– To straszne! – Szot zrobił współczującą minę. – Panienska pewnie go porzuci, bo życie z biedakiem to żadna atrakcja.

– W dodatku jest dla niej za stary. Ponad dwadzieścia lat to przepaść. Ona jest jeszcze głupiutką nastolatką, rajcują ją domówki, imprzy z rówieśnikami, a on jest z zupełnie innej bajki. Przy tym to wyjątkowy sztywniak, nie sądzę, by starał się choć trochę dostosować czy ją zrozumieć.

Dopaliła papierosa i, zgasiwszy go w pelargoniowej popielniczce, machnęła kilka razy ręką, żeby rozpędzić dym.

Szot krzątał się przy stoliku, na którym Herrera kilka miesięcy temu z triumfalną miną umieściła ekspres do kawy, oznajmiając przy tym zdziwionym kolegom, że na świecie istnieje tylko jeden napój, którego nie cierpi jeszcze bardziej od „fusiatej” kawy. A mianowicie kawa rozpuszczalna.

Toteż gdy wypatrzyła kiedyś w sklepie maleńki ciśnieniowy ekspres, natychmiast go kupiła, z myślą, że świetnie nada się do pracy.

Z początku koledzy kpili niemiłosiernie, nazywając ją księżną panią, ale wkrótce docinki umilkły, za to coraz częściej dawał się słyszeć cichy szmer urzędnika, bo i Szot, i Forman, a sporadycznie również inni koledzy przekonali się

do nowego smaku.

– Chcesz kawę? – spytał Michał.

– No pewnie. A jak już chodzisz, to podaj mi mineralną, bo od tego gadania z Bielawą zaschło mi w gardle.

„Jak już chodzisz” było ich ulubionym powiedzeniem, stosowanym przez oboje z wielkim upodobaniem, dlatego każde pilnie baczyło, żeby nie dać się zaskoczyć. Tym razem Szot, błędząc myślami wokół Bielawy, stracił czujność i nie zauważył, że koleżanka zdążyła już usiąść.

– Właśnie chciałem to powiedzieć – odezwał się tonem rozżalonego dziecka, któremu odebrano ulubioną zabawkę. – Chciałem, żebyś mi podała teczkę.

– Sam se podaj! I dawaj wreszcie tę ustroniankę, bo jeszcze trochę, a zdechnę z pragnienia.

Michał zajął się roznoszeniem napojów, potem, usiadłszy przy biurku, zaczął wyjmować z teczki potrzebne mu przedmioty. Położył na blacie notatnik, długopis, telefon, następnie dołożył do kolekcji pendrive'a, rolkę mentosów i „Politykę”.

Herrera z zainteresowaniem obserwowała te poczynania. Przy wielkim kłębku sznurka nie wytrzymała.

– Chcesz się powiesić? Nie wiem, czy to nie za cienkie, urwie się, spadniesz i połamiesz kości. Nie lepiej wyskoczyć przez okno?

– Z pierwszego piętra?! – Był wyraźnie zniesmaczony pomysłem. – Co się tak gapisz, sznurka nie widziałaś? Jest mi potrzebny do zszywania akt. Jak mam je złożyć do kupy? Kropelką zalać?

– Oj tam, nie bądź taki nadwrażliwy. Po prostu podziwiam twoje zasoby. I pomyśleć, że to o kobietach mówi się, że noszą śmietnik w torebkach. Jeżeli już skończyłaś rozładunek, to może opowiesz, jak ci się udało z długowłosym.

– Nie chcesz najpierw w spokoju wypić kawy? – Szot rzucił spojrzenie na minę Benity i pokiwał głową. – Nie chcesz. A szkoda, bo to bardzo dobra kawa. Z twojej paczki dla specjalnych gości.

Uchylił się zręcznie przed pudełkiem zszywek zmierzającym w jego głowę. Dzięki temu pocisk trafił prosto w brzuch Formana, który właśnie stanął w drzwiach. Zaskoczony aspirant potknął się i wylał na spodnie herbatę z ulubionego kubka z wiewiórką. Nosił ten kubek ze sobą po całym budynku, niezależnie od tego, czy była w nim jakaś zawartość czy nie. Jako wielki fan Mumio był zdania, że każdy czyha na chwilę jego nieuwagi, by mu ten kubeczek ukraść.

– Co jest, kurwa?! Zglupiałaś, Herrera?

– Po co włączysz w pole rażenia? Znowu przywlokłeś to paskudztwo? – Wskazała naczynie. – Mógłby ci go ktoś w końcu dźwignąć, wreszcie byłby spokój.

– Za taką herezję powinni cię spalić na stosie – zawyrokował. – Jak tam twój

przesłuchiwany? Przeżył informację o wydziedziczeniu?

– Ledwo, ledwo. Już myślałam, że go tutaj szlag trafi. A teraz czekam, co Michał ma do powiedzenia, ale chyba się nie doczekam, bo ciągle ktoś przeszkadza.

– Już mówię, zwlekałem ze względu na Ryśka – usprawiedliwił się Michał.
– Po co powiadać to samo dwa razy?

Zgodnie z tym, co zaplanował, Szot poszedł na uniwersytet. Zaczął od pokazania zdjęcia w dziekanacie, niestety od urzędującej tam kobiety niczego się nie dowiedział.

– Wie pan, ilu jest tutaj studentów? Nie mam pojęcia, czy to nasz czy nie nasz. Niech pan przyjdzie, jak będzie pan miał coś więcej niż tylko kiepskie zdjęcie.

Pomyślał, że gdyby miał coś więcej, to nie potrzebowałby jej łaski. Ironicznym tonem przeprosił za zajęcie cennego czasu i wyszedł.

Zabrał się za poszukiwania w inny sposób, lecz to także nie przyniosło spodziewanego rezultatu. Już był pewny, że przyjdzie mu do końca życia błąkać się po niezbyt ludnych korytarzach, gdy natrafił na dziewczyny, które w długowłosym obserwatorze UFO rozpoznały kolegę z roku.

– Nazywa się Jonasz Tylżycki. Jak taki serek – zachichotała dziewczyna, ubrana dosyć niekonwencjonalnie, miała bowiem na sobie eleganckie czerwone szpilki, fioletowe, mocno obszarpane bojówki i zieloną szyfonową bluzkę, ozdobioną z przodu wstawką z żółtej, rzadko dzierganej koronki. Gdy się poruszyła, przez koronkowe oczko wyjrzał na świat sutek. Michał tak się zapatrzył, że stracił wątek i dopiero głos drugiej z dziewczyn, na odmianę przyodzianej bardzo konserwatywnie, przywrócił go do rzeczywistości.

Dziewczyny okazały się koleżankami Tylżyckiego. Byli na tym samym roku, studiowali pedagogikę opiekuńczo-wychowawczą i właśnie dzisiaj odbywał się poprawkowy egzamin, do którego przystąpiła dziewczyna ubrana w szary kostium i kremową bluzkę. Udało jej się zaliczyć, a teraz czekały właśnie na Tylżyckiego, po egzaminie wybierali się bowiem na piwo.

Wobec tego Szot postanowił również zaczekać. Usiedli na ławce przed budynkiem, a ponieważ dziewczynom buzie się nie zamykały, postarał się ukierunkować ich paplaninę na interesujące go tematy. Dzięki temu już wkrótce wiedział, że Tylżycki obserwował wybranych przez siebie ludzi i odnotowywał ich reakcje na różne bodźce, gdyż te badania potrzebne mu były do pracy zaliczeniowej. A że jest bardzo dokładny we wszystkim, co robi, to i badania wykonywał wyjątkowo skrupulatnie.

W tym momencie policjant mógłby w zasadzie się pożegnać, ale zdecydował, że zostanie i porozmawia z Tylżyckim. Znaczący wpływ na tę decyzję miał fakt, że dziewczyny były ładne i sympatyczne, a siedzenie na nasłonecznionej

ławce zdecydowanie bardziej przyjemne niż pobyt w gmachu komendy.

Jonasz Tylżycki okazał się tak samo sympatyczny jak jego koleżanki. Potwierdził ich słowa o zbieraniu informacji, dopiero potem zapytał o powody nagłego zainteresowania jego osobą. Szot, nie wdając się zbytnio w szczegóły, wyjaśnił, w czym rzecz.

Ku jego zdumieniu Tylżycki wybuchnął śmiechem.

– No to już są szczyty! Wszystko przez to kretyńskie imię. Każdy może sobie spokojnie łązić po knajpach, ale nie Jonasz, bo do Jonasza od razu musi się ktoś dopieprzyć – narzekał z komiczną żalością w głosie. – No normalnie pech!

Potem spoważniał i przeprosił za żarty, niestosowne w obliczu śmierci nieszczęsnej kobiety. Zdjął z ramienia torbę i wyciągnął gruby plik kartek spiętych dużym klipssem. Przejrzał je szybko.

– To jest z tamtego wieczoru. – Podetknął policjantowi wybraną kartkę.

Rzeczywiście wszystko się zgadzało. Jonasz precyzyjnie oznaczył czas i miejsce badania, a obiektem okazała się młoda kobieta, która podczas swojej bytności w pubie nie przestawała jęczeć do telefonu, że bardzo martwi się o pozostawione w domu dziecko, troska ta jednak nie przeszkodziła jej we wlewaniu w siebie jednego drinka za drugim.

Dla pewności Szot poprosił jeszcze Tylżyckiego o włos. Pomyślał, że warto byłoby mieć całkowitą pewność. Zapisał adres z dowodu, zanotował numer komórki i odszedł, po drodze jeszcze odwracając się tęsknie kilka razy.

Dziewczyna z sutkiem na wierzchu wyjątkowo zapadła mu w pamięć.

– W co innego ci zapadła, ty erotomanie! Podobno wczoraj miałeś ważną randkę, no nie? A dzisiaj już byś śmigał do innej? – Benita wywróciła oczami. Widząc, że Forman uniósł głowę znad klawiatury i chce coś powiedzieć, powstrzymała go, dopowiadając: – Nie chcę słuchać przypowieści o jednej dziurze!

– A szkoda, bo to bardzo mądra przypowieść – zarechotał, robiąc minę podstarzałego playboya, przekonanego o swej atrakcyjności.

Wiedząc doskonale, że kolega, od blisko trzydziestu lat żonaty, w dalszym ciągu jest zakochany w swej wybrance, nie dała się sprowokować.

– Oddałeś do analizy włos Tylżyckiego? – zwróciła się do Michała.

– Oddałem, chociaż to chyba strata czasu i pieniędzy. Widziałem notatki z jego badań i nie wierzę, że to zasłona dymna. Nikt nie zadałby sobie takiego trudu dla odwrócenia uwagi. Robił je od miesiący.

– No tak, poza tym to by świadczyło o premedytacji, a w jego przypadku możemy ją wykluczyć. Nic go z Bielawą nie łączyło, na wykonawcę zlecenia też mi nie wygląda, w przeciwieństwie do tego łysego mięśniaka.

– Tylżycki ma alibi – odezwał się Forman, od kilku chwil sprawdzający coś w komputerze. – W dodatku bardzo dobre alibi, sami je zapewniliśmy.

Herrera szybko podeszła do biurka i pochyliła się, wspierając rękę na plecach kolegi. Tuż obok stanął Michał.

– Co tam masz? – Usiłowała dojrzeć coś na ekranie. Rysiek odwrócił monitor w jej stronę, sam zaś odchylił się do tyłu. Oparcie ostrzegawczo zaskrzypiało.

– Tak mnie tknęło, żeby sprawdzić meldunki z tamtego wieczoru. Mogliście to znaleźć, ale wielcy śledczy nie chcieli się zniżać do czytania takich bzdur.

– Nie pomyślałam o tym – wyznała Herrera ze skruchą, pochylając się jeszcze niżej, by móc odczytać drobną czcionkę.

Dziesięć minut po opuszczeniu pubu Jonasz Tylżycki został zatrzymany kilka ulic dalej za wtargnięcie na pasy na czerwonym świetle.

– Pyszczył, był na lekkim gazie, w dodatku nie miał dokumentów, więc wsadzili go na dołek – skomentował Szot. – Faktycznie, alibi nie do obalenia.

– Mogłeś o tym dawno wiedzieć, gdybyś zapytał, co robił po wyjściu z pubu – wytknęła Benita gniewnie. – Ale jak ktoś woli oglądać cycki zamiast myśleć o robocie, to potem takie są skutki. Odwołaj badanie włosa Jonasza. Nie potrzeba nam gadania, że marnotrawimy pieniądze podatników.

Odnutowała na karteczce czas zatrzymania Tylżyckiego i podeszła do wiszącej na ścianie suchościeralnej tablicy.

To również była jej inicjatywa. Lubiła mieć wszystko uporządkowane, poza tym możliwość zerknięcia w dowolnej chwili na zapis dokonanych ustaleń bardzo jej pomagał. Toteż, lekceważąc kpiny innych policjantów, że wprowadza filmową scenografię, myśląc Polskę z Ameryką, konsekwentnie uzupełniała dane na tablicy.

Ostatnio zauważyła, że coraz więcej kolegów, w tym Szot i Forman, zaczęło doceniać jej pomysł. Nie próbowała w żaden sposób tego komentować, wiedząc, że mogłaby przez to osiągnąć odwrotny skutek, ale czuła zadowolenie z takiego obrotu sprawy. Chociaż niewypowiedziana słowami, była to przecież pochwała.

Uzupełniwszy zapis, cofnęła się kilka kroków. Tuż obok stanął Szot i zaczął studiować chronologię zdarzeń.

– Skoro wyeliminowaliśmy Tylżyckiego, to można go chyba usunąć z osi czasu, żeby nas nie mylił – zaproponował.

Benita zastanowiła się, potem pokręciła głową.

– Lepiej go zostawmy, kto wie, czy to się jeszcze do czegoś nie przyda. Przekreśl go, ale tak, żeby się dało odczytać.

– Podzorskiego też wykreślić? Bo widzę, że został prześwietlony na dziesiątą stronę. Nic nam nie mówiłaś o zatrzymaniu przez drogówkę i telefonie od jakiegoś Koala! – W głosie Michała zabrzmiała uraza. – Kto to w ogóle jest, ten Koal?

– Jan Legierski, pracownik Podzorskiego – odezwał się Forman. – No właśnie, skąd te nowe informacje i dlaczego je zataiłaś?

– Niczego nie zatajałam! – zdenerwowała się Benita. – Są na tablicy, dawno

możliście przeczytać! Zadzwoiłam do Podzorskiego już po naszej rozmowie, bo przyszło mi do głowy, że mógł odjechać kawałek, a potem wrócić pieszo pod pub. Wyjaśnił, co i jak, ja sprawdziłam, czy to prawda. Drogówka potwierdziła przebieg wydarzeń. Na wszelki wypadek poprosiłam Wisłę, żeby obejrzeni telefon Podzorskiego, i tu też wszystko pasuje.

– To co on tu jeszcze robi? Trzeba skreślić te zapiski, które go dotyczą.

Szot już podszedł do tablicy, gdy Herrera go powstrzymała.

– Ale tylko te od momentu wyjścia z Bielawą z pubu. One już niczego do sprawy nie wnoszą. Inne zostaw. Zaraz ci wyjaśnię, o co w tym wszystkim chodzi.

Michał, już nie protestując, przekreślił wskazane uwagi. Gdy to uczynił, w krótkich słowach przedstawiła mu swą teorię o możliwości zainicjowania zabójstwa przez Podzorskiego. Zauważywszy, że sierżant z niedowierzaniem kręci głową, wskazała palcem na tablicę.

– Przyjrzyj się. Naprawdę uważasz, że to niemożliwe?

Szot jeszcze raz uważnie prześledził oś czasu.

19.56 – mięśniak wchodzi

20.01 – mięśniak wychodzi

20.08 – Podzorski wchodzi

20.14 – Bielawa wchodzi

~~20.17 – Tylżycki wchodzi do pubu~~

20.52 – Bielawa i Podzorski wychodzą

~~20.57 – Tylżycki wychodzi~~

21.03 – porsche Podzorskiego wyjeżdża spod pubu

~~21.07 – Tylżycki dostaje mandat~~

~~21.09 – Podzorski zatrzymany przez drogówkę~~

21.26 – mięśniak wraca do pubu

~~21.41 – Podzorski odbiera telefon od Koala~~

~~21.52 – Podzorski odjeżdża w kierunku Wisły~~

– Chyba nie łapię – odezwał się po chwili, nie wiedząc, w jaki sposób zapiski mogłyby świadczyć na niekorzyść Gojnego. Wydawało mu się, że raczej potwierdzają jego niewinność.

– Popatrz, tu mięśniak wchodzi do pubu, żeby poprosić kelnerkę o podsłuchiwanie Podzorskiego. Zakładam, że wcale o to nie chodziło, chciał tylko mieć jakieś uzasadnienie swojej obecności na wypadek, gdyby ktoś go zapamiętał.

– Po co?

– Zaraz się dowiesz. Patrz dalej. Dokładnie w siedem minut po jego wyjściu pojawił się Podzorski. Jakie jest prawdopodobieństwo, że się spotkali i że zamienili z sobą kilka słów? Nie uważasz, że spore?

Michał musiał przyznać, że każde z tych założeń mogło być słuszne. W ciągu siedmiu minut dużo się może zdarzyć.

– Ale co to ma do sprawy, czy gadali ze sobą czy nie?

– Takie, że jeżeli Gojny zlecił mu zabójstwo kuzynki, mógł chcieć przekazać jakieś szczegóły, dodatkowe ustalenia czy coś w tym rodzaju. Albo po prostu kasę za robotę.

Sierżant już nie oponował, słowa Herrery trafiły mu do przekonania. Pozostał do wyjaśnienia tylko jeden punkt.

– Jeśli było, jak mówisz, to po co mięśniak wrócił później do pubu? Przecież już załatwił sprawę z Bielawą. – Szybko policzył w pamięci. – Trzydzieści cztery minuty. Miał dość czasu, żeby zabić i upozować ciało. Tylko po co wracał?

– Musiał wrócić, żeby zapytać Beatę, co podsłuchiwała. Byłoby podejrzanę, gdyby tego nie zrobił, przecież dał jej stówę za informacje. Nie mógł wypaść z roli.

– Nie pasuje mi ten fragment z podsłuchem. – Michał był nadal nastawiony sceptycznie. – Jeżeli chciał tylko uzasadnienia swej wizyty w pubie, powinien wskazać kelnerce kogoś innego. A tak od razu rzuca nam w twarz swoje powiązania z Gojnym.

Benita już wcześniej wyłapała tę słabą stronę swojej koncepcji, lecz celowo odsunęła na bok wątpliwości.

– Mógł nie załapać, że w ten sposób podaje nam informację na tacy. Przestępcy na ogół nie bywają tytanami myśli, a ten wygląda mi na totalnego bezmózgowca.

– Racja. Co teraz? Do domu? – spytał Forman z nadzieją w głosie. Słyszając to, Szot spojrział błagalnie.

– Kończymy zabawę – zdecydowała, wprawiając ich tym w zachwyt. – Poprosiłam naszych kolegów z komisariatu w Wiśle, żeby przekazali Podzorskiemu wezwanie na pojutrze. I chciałabym, żebyście uczestniczyli w przesłuchaniu.

Benita miała nadzieję, że Aleksander będzie na tyle mądry, by potraktować wezwanie poważnie. A co, jeśli je zlekceważy lub zacznie kombinować? Wtedy trzeba będzie zlecić doprowadzenie, a tego naprawdę wołałaby uniknąć. W głębi serca była przekonana, że mężczyzna stawi się na przesłuchanie. Dotąd okazywał chęć współpracy.

Wiedziała, że wezwanie sprawi mu przykrość, lecz nie miała innego wyjścia, osobiste sympatie czy antypatie musiały zostać odłożone na bok. Był potencjalnym sprawcą, więc musiała go przesłuchać. To, że żywiła głębokie przeświadczenie, iż Podzorski nie ma nic wspólnego z zabójstwem, nie mogło mieć wpływu na jej działania. Liczyła na to, że rozmowa z nim wykaże jego niewinność.

W domu, zamiast się zrelaksować, dalej rozmyślała o roli Aleksandra

w sprawie zabójstwa Bielawy. Chcąc się uwolnić od natrętnych myśli, przygotowała sobie kąpiel z bąbelkami. Odświeżający aromat płynu do kąpieli zawsze ją odprężał.

Wdychając głęboko zapach kalifornijskiej jodły, zmusiła się do porzucenia tematu zabójstwa i zaczęła rozmyślać o urodzinach dziadka. To był błąd. Uświadomiła sobie, że nie poprosiła kobiety sprzedającej obrazy o numer telefonu artystki i teraz musi biernie oczekiwać, aż tamta zadzwoni. A co, jeśli rzuci zdjęcie gdzieś w kącie i o nim zapomni? Albo nie zdecyduje się na namalowanie obrazu?

– W takim układzie zostanę bez prezentu. Niech to szlag! Co teraz? – spytała głośno, wpatrując się bezmyślnie w wieszak na ręczniki.

Benita odsunęła nieprzyjemne rozważania na bok i zaczęła analizować stan garderoby. Powinna włożyć coś wystrzałowego, żeby raz na zawsze pozbawić bratowe powody do utyskiwania. Do tej pory nigdy się jej to nie udało, za każdym razem wynajdywały w jej kreacjach coś do skrytykowania. A to kolor nie ten, a to fason jak dla starej baby, a to znowu powinna była włożyć sukienkę, bo spodnie są kompletnie nie do przyjęcia...

Znosiła to w pokorze, nie chciała bowiem sprawiać przykrości braciom, niedostrzegającym w swych wybrankach żadnych wad. Ona sama mogłaby z marszu wymienić ich co najmniej tyle, że zabrakłoby palców jednej ręki do policzenia.

– Ale teraz już dosyć – „poinformowała” łazienkę podniesionym głosem. – Dlaczego zawsze ja mam być tą miłą i uprzejmą? *Basta!* Nie mam zamiaru wyrzucać kasy na jakąś szmatę, którą pewnie znowu włożę tylko raz. Pójdę w tym, co mam, a jak im się nie spodoba, to niech się walą na ryj!

Wykrzyczawszy swą deklarację niepodległości, od razu poczuła się lepiej.

Po wyjściu z łazienki przygotowała sobie przekąskę i termos z gorącą herbatą. To ostatnie zawdzięczała zamiłowaniu do skandynawskich kryminałów. Długo zastanawiała się, dlaczego ich bohaterowie używają termosów w domu; naczynie to kojarzyło się jej wyłącznie z wycieczkami. Dopiero po jakimś czasie, gdy znów musiała wylać zimną herbatę i zaparzyć świeżą, zrozumiała, jaką wygodą dla osoby nieznoszącej wystygłych napojów może być zmałpowanie tego zwyczaju.

Włączyła film, lecz jakoś nie umiała skupić się na śledzeniu akcji, mimo że przedtem z niecierpliwością czekała na chwilę, gdy wreszcie będzie mogła obejrzeć z trudem zdobyty ostatni sezon *Midsomer murders*.

Filmowa zbrodnia przypomniawszy jej o Katarzynie Bielawie i Aleksandrze Podzorskim.

Zrezygnowana wyłączyła laptop. *To tyle, jeśli chodzi o relaks*, pomyślała, idąc do pokoju służącego za sypialnię.

Sen nie przychodził i po pewnym czasie była już zmęczona ciągłym

przykrywaniem się i odkrywaniem, przewracaniem z boku na bok i uklepywaniem poduszki.

Natrętnie wracały myśli o Podzorskim. Jak zareaguje na wieść o przesłuchaniu?

W końcu, idąc na kompromis między obowiązkiem a uczuciem, postanowiła zadzwonić do niego zaraz rano i uprzedzić o wezwaniu.

Gangster kontra policjantka – drugie starcie⁶

6–7 sierpnia 2014

– Przepraszam, szefie, mogę zająć chwilkę?

Aleksander Podzorski podniósł głowę znad czytanego dokumentu i spojrzał na sekretarkę. Judyta Przybylska stała w drzwiach gabinetu, jak zawsze elegancka i starannie uczesana. Brakowało tylko uśmiechu, zwykle goszczącego na jej twarzy.

– Stało się coś? Strasznie pani poważna.

– Nie wiem, czy coś się stało, ale od rana wydzwaniała za panem policjantka z Cieszyna. – Dziewczyna zerknęła na trzymaną w ręce kartkę. – Komisarz Benita Herrera. A teraz przyszedł jakiś gliniarz i domaga się rozmowy. Co mam mu powiedzieć?

Podzorski ze złością odłożył dokument do teczki. Analizował właśnie przygotowaną przez prawnika umowę, a nie znosił, kiedy mu przeszkadzano. W pierwszej chwili już miał polecić sekretarce, żeby skłamała policjantowi, iż szef jest nieobecny, lecz zaraz potem przyszła myśl, że to nagłe zainteresowanie policji może być wywołane jakimiś istotnymi informacjami w sprawie śmierci Kasi.

– Niech wejdzie – polecił.

Dziewczyna wyszła, a po chwili do gabinetu wszedł młody mężczyzna w mundurze.

– Młodszy aspirant Włodzimierz Czyż z komisariatu w Wiśle – przedstawił się, podszedł do biurka i położył na nim jakiś dokument. Aleksander tylko rzucił okiem na format kartki i już wiedział.

– W jakim charakterze? – spytał, nie dając policjantowi okazji do wygłoszenia jego kwestii. Sięgnął po długopis, żeby pokwitować odbiór wezwania.

– Tam pisze. – Aspirant wskazał dokument.

– Jest napisane – poprawił automatycznie Podzorski.

Znów zerknął na doręczoną mu kartkę. Wezwanie było na jutro, do Cieszyna, w charakterze świadka, tyle że z uprzedzeniem art. 183 kodeksu postępowania karnego. Wiedział, że stosuje się go wobec świadków, co do których nie wyklucza się możliwości postawienia im zarzutów w danej sprawie.

Poczuł się oszukany. Był pewien, że między nim a Benitą nawiązała się nie porozumienia, tymczasem ona nawet nie raczyła go uprzedzić! W tej samej chwili przypomniał sobie jednak słowa sekretarki o telefonach i od razu zrobiło mu się lżej na duszy.

Następne słowa policjanta zniweczyły ten nastrój.

– Podobno w charakterze podejrzanego. Tak mówił dyżurny, bo to on rozmawiał z Cieszyńcem i odbierał e-maila.

Aleksandrowi z trudem udało się ukryć zaskoczenie. Dlaczego Benita nagle uznała go za potencjalnego zabójcę? Wszystkie wątpliwości przecież zostały wyjaśnione, a tu nagle zmiana jego statusu w sprawie! Już miał o to zapytać zbierającego się do wyjścia aspiranta, gdy przyszło opamiętanie. Skąd ten facet miałby wiedzieć, co kierowało komisarz Herrera? Był tylko posłańcem.

– Nie zabijaj posłańca – mruknął.

– Słucham? – Policjant spojrzał podejrzliwie.

– To tylko takie powiedzenie. – Aleksander zmusił się do uśmiechu. – Nie mam zamiaru nikogo zabijać, a już na pewno nie syna byłego komendanta. Bo pan jest najmłodszym synem komendanta Czyża, prawda?

– Tak jest! – potwierdził młody mężczyzna, przyjmując postawę zasadniczą.

– Chyba niedawno po szkole?

Policjant zmieszał się, młoda, niemal jeszcze chłopięca twarz pokryła się lekkim rumieńcem.

– Aż tak to widać? Skończyłem miesiąc temu. Muszę już iść – dorzucił, nie chcąc wdawać się w rozmowę z mężczyzną o nieciekawej reputacji.

– A co, Konrad daje wam szkołę? Pewnie wydał ze sto poleceń naraz.

Podzorski celowo nawiązał do osoby komendanta komisariatu, dając przy tym do zrozumienia, że łączy ich zażyłość. Poczuł się urażony, że kolega nie pofatygował się, żeby samemu przywieźć mu wezwanie lub chociaż o nim uprzedzić. Ciekawiło go, dlaczego Procner tak się zachował, lecz nie chciał, by ktoś domyślił się, że sprawiło mu to przykrość.

– Wcale nie! – oburzył się Czyż. – Komendant Procner został ranny i ma zwolnienie lekarskie do końca tygodnia. To nie on mnie tu wysłał, tylko dyżurny. Kazał się spieszyć, bo mamy kupę roboty. Ludzie są na urlopiach...

– W takim razie nie zatrzymuję. – Podzorski skłonił głowę na pożegnanie i znów wziął do ręki wezwanie, nie spojrzawszy jednak na kartkę. Myślał o Konradzie.

Znali się od dzieciństwa. Gdy sięgał pamięcią wstecz, zawsze widział obok siebie szczupłego chłopaczka, który na swego o cztery lata starszego sąsiada patrzył z niekłamanym podziwem w oczach przypominających dwie kulki ołowiu. Aleksander niby opędzał się od niego, niby pokrzykiwał, ale tylko tak dla pozorów, bo w gruncie rzeczy imponowała mu atencja młodszego kolegi.

Po jakimś czasie do paczki chłopaków dołączyła Aldona, szarooka jak

Konrad, o włosach jak złota przędza i z wiecznie podrapanymi kolanami, i podobnie jak jej brat nie dała się zniechęcić do uczestnictwa w ich eskapadach. Dopiero gdy poszła do szkoły i zaprzyjaźniła się z innymi dziewczynkami, zapomniała o chłopakach, piłce i łażeniu po drzewach.

A Aleks na długie lata zapomniał o Aldonie, bo też czemu miałby o niej myśleć? O sześć lat młodsza, nie mieściła się w sferze jego zainteresowań. Miał swoich kolegów ze szkoły, kumpli od niezbyt czystych interesów oraz dziewczyny aż nadto chętne do dotrzymywania towarzystwa przystojnemu i dysponującemu nie małymi pieniędzmi młodzieńcowi. Nieraz widywał ją, odwiedzając Konrada, lecz nie przywiązywał wagi do tych spotkań. Ledwie zauważał dziewczynę i gdyby ktoś wówczas kazał mu ją opisać, nie bardzo umiałby to zrobić.

Wszystko zmieniło się w siedemnaste urodziny Konrada, który zaprosił kilku kolegów na duszonki. Rozpalili ognisko w ogrodzie, postawili żeliwny kociołek nad ogniem i raczyli się piwem, gdyż Procnerowie zezwolili tylko na taki trunek. I Aleksander omal się tym piwem nie zadławił, w chwili bowiem, gdy pociągał spory łyk, do ogrodu przyszła dziewczyna o długich złoto-blond włosach i figurze mogącej wprawić w kompleksy niejedną gwiazdę filmową. Nigdy jeszcze nie widział kogoś równie zachwycającego.

Nie mniejszym szokiem było odkrycie, że ta urzekająca urodą i wdziękiem istota jest siostrą Konrada. Aleks nie pojmował, jak to możliwe, że dopiero teraz dostrzegł tę przemianę, nie rozumiał też, jak inni mogą dalej traktować dziewczynę jak kumpla.

Do końca imprezy prawie się nie odzywał, cały wysiłek wkładając w to, by nikt nie dostrzegł jego niestosownego zainteresowania. Gościnną posesję Procnerów opuścił jako już całkiem inny człowiek. Po raz pierwszy w życiu Aleksander Podzorski był zakochany.

Przez dwa lata robił wszystko, by wybić sobie z głowy to uczucie. Poddał się dopiero w siedemnaste urodziny Aldony. Przytuliwszy ją w tańcu, zapomniał o postanowieniu, że będzie się trzymać od niej z daleka.

Wkrótce namówił dziewczynę, by się do niego przeprowadziła. Nie obchodziło go, że naraził się w ten sposób Procnerom, których przecież lubił i szanował. Próbował wytłumaczyć wściekłemu Konradowi, że jego uczucie do Aldony nie jest tylko przelotną miłością, lecz prawdziwą miłością. Kolega nie chciał słuchać, więc postawiony przed koniecznością wyboru Aleks bez żalu przyjął rozpad długoletniej przyjaźni.

Żadnemu z nich nawet nie przyszło do głowy, że z jej strony było to zwykłe wyrachowanie. Aleksander był już wtedy właścicielem przedsiębiorstwa odnoszącego spore sukcesy finansowe. Aldonie w najmniejszym stopniu nie przeszkadzał fakt, że sukces ten został osiągnięty niezbyt uczciwymi sposobami. Dla niej ważny był efekt, czyli pieniądze, ale Podzorski był zbyt zakochany, by

dostrzec w swej wybrance jakieś wady.

Gdy Aldona zaszła w ciążę, omal nie oszalał ze szczęścia. W marzeniach widział już szczęśliwą rodzinę: on z piękną żoną w ramionach siedział przed kominkiem, a u ich stóp raczkowało dziecko.

Nie kontrolował swojej dziewczyny. Miał do niej pełne zaufanie, toteż kompletnym szokiem było dla niego przypadkowe odkrycie jej planów. Wcale nie miała zamiaru babrać się w pieluchach. Tak nazwała to, co dla niego było wizją szczęśliwej przyszłości, gdy później, w trakcie konfrontacji, wykrzyczała mu swą złość prosto w twarz. Planowała aborcję na Słowacji i Aleks nie miał innego wyjścia, jak nakazać swoim ludziom, by jej pilnowali.

Uważał, że kiedy Aldona zobaczy ich dziecko, przytuli, poczuje jego zapach, na pewno pokocha maluszka. Słyszał o wielu takich przypadkach i cierpliwie czekał.

Pojechał z nią do szpitala, zwolniwszy uprzednio ludzi z obstawy. Nie było sensu ich zatrzymywać, skoro on był na miejscu.

Zamierzał czuwać całą noc, pilnować, czy po porodzie nie nastąpiły jakieś komplikacje. Leżał na boku, wpatrując się w śpiącą na sąsiednim łóżku ukochaną, nasłuchiwał cichutkiego niemowlęcego posapywania i sam nie wiedział, kiedy zasnął kamiennym snem.

Domyślił się potem, że Aldona podała mu jakiś środek nasenny, obudziła go bowiem dopiero pielęgniarka, zaniepokojona brakiem reakcji młodych rodziców na płacz dziecka. I choć Aleks, wręczając personelowi niemałą kwotę, wyraźnie zaznaczył, że nie życzy sobie, by ktoś wchodził do pokoju bez wezwania, kobieta zlekceważyła ewentualne konsekwencje. Złamała zakaz, a stwierdziwszy, że młoda matka zniknęła, przystąpiła do budzenia mężczyzny.

Podjejrzejący porwanie Podzorski nie mógł w pierwszej chwili uwierzyć w to, co wyczytał w liście pozostawionym przez Aldonę. Kartkę znalazła pielęgniarka, gdy wyjmowała z łóżeczka wrzeszczącego z głodu malucha. Rzuciła okiem i zbladła, potem bez słowa podała list Aleksandrowi. Przeczytał raz, drugi i zacisnął szczęki, żeby nie krzyknąć.

To było pożegnanie. Nie będzie szczęśliwej rodziny i wspólnego przesiadywania przed kominkiem. Aldona odeszła. Uciekła w nocy, nie chcąc wiązać się jeszcze bardziej z mężczyzną przedkładającym zacisze domowego ogniska nad szaleństwo w nocnych lokalach i brylowanie w towarzystwie. Nie tak wyobrażała sobie życie u boku gangstera. Dziecko również nie mieściło się w jej planach, toteż raz na zawsze zrzekła się jakichkolwiek praw do syna.

Poświęcił pół roku na jej odszukanie, angażując w to przedsięwzięcie sztab ludzi i ogromne pieniądze, a uzyskawszy w końcu upragnione informacje, bez wahania pojechał do Salonik. Była tam. Luksusowa prostytutka, rozchwytywana przez zamożnych klientów, wreszcie prowadziła wymarzone przez siebie życie.

Spojrzał raz i wyszedł, nie próbując nawet się do niej zbliżyć.

Po powrocie rzucił się wir interesów, pragnąc za wszelką cenę zapomnieć o przeszłości, tylko że ta nie chciała zapomnieć o nim. Dopiero wówczas, uwolniony od szaleństwa imieniem Aldona, zauważył, że jego dawny przyjaciel stał się najgorszym wrogiem. Konrad nie mógł mu darować wyrwania siostry z rodzinnego domu, w dodatku ludzie plotkowali, jakoby Aleksander więził dziewczynę, stosując przy tym przemoc fizyczną. Z tego powodu Procner nieoczekiwanie rzuciłienne studia, przenosząc się na indywidualny tok, i rozpoczął pracę w policji. Miał zamiar doprowadzić do aresztowania i skazania Podzorskiego.

Zbliżały się właśnie pierwsze urodziny Damiana, gdy nadeszła wiadomość o śmierci Aldony. Zginęła z ręki kochanka, który pewnego dnia odkrył, że jego wybranka obdarza swymi wdziękami jeszcze kilku innych mężczyzn, czerpiąc z tego niemały dochód.

Dowiedziawszy się o jej śmierci, Aleksander zabrał dziecko i pojechał do Procnerów, doszedł bowiem do wniosku, że powinien dać szansę rodzinie Aldony, by poznali jej syna. Pomyślał, że chłopcu, będącemu w połowie sierotą, przydadzą się dziadkowie.

Liczył, że spotka się z Procnerami lub ich młodszym synem, Mateuszem, niestety drzwi otworzył mu Konrad. Mierzący blisko dwa metry kolega nie dał mu żadnych szans. Przerwał w pół słowa, obrócił Aleksa o sto osiemdziesiąt stopni i zepchnął ze schodów, nie bacząc, że ten trzyma w ramionach dziecko. Chyba nawet nie zauważył chłopca, zbyt był wściekły.

– Spierdalaj stąd, bo cię zabiję – wykrzyknął w stronę pleców byłego kolegi.
– Nigdy więcej się tu nie pokazuj.

– Posłuchaj! – Podzorski nie rezygnował. – To jest dziecko Aldony! – Wyciągnął przed siebie ręce z chłopcem.

– Zrobiłeś dziecko jakiejś kurwie i chcesz mi wmówić, że to mój siostrzeniec? Mało ci, że przez ciebie umarła? Chcesz jeszcze dręczyć moich rodziców? Masz trzy sekundy, żeby wyjść, potem cię wyniosą.

Konrad powiedział to spokojnym, lodowatym tonem, i Aleksander usłuchał. Wiedział, że tylko wąziutka linia dzieli kolegę od niekontrolowanego wybuchu wściekłości, a jeśli ją przekroczy, ich spotkanie może rzeczywiście okazać się ostatnim.

Od tej pory Konrad robił wszystko, by doprowadzić do skazania Podzorskiego, ten zaś unikał kontaktu z Procnerem i uprawiał grę w chowanego z policją i urzędem skarbowym. Trwało to przez jedenaście lat, do ubiegłego roku, kiedy to Konrad poznał Petrę.

Petra... Aleksander uśmiechnął się na wspomnienie tej zadziwiającej kobiety. Wiedział, że nigdy nie zdoła spłacić długu, jaki u niej zaciągnął!

Sprowadziła go na uczciwe ścieżki, ocaliła mu syna i samą swą obecnością sprawiła, że życie wydało mu się jaśniejsze, w dodatku doprowadziła do pojednania z Konradem. Dzięki niej on odzyskał przyjaciela, a Damian wreszcie poznał rodzinę matki. Gdy Aleksander patrzył na chłopca śmiejącego się z docinków ciotki Petry i wujka Konrada lub grającego z wujkiem Mateuszem w jakąś komputerową grę, gdy obserwował Procnerów rozpieszczających wnuka, czuł, że jest prawie szczęśliwy. Prawie, bo do pełnego szczęścia brakowało jeszcze kogoś. Kobiety, którą mógłby kochać i której mógłby zaufać. Dotąd takiej nie spotkał.

Benita Herrera wyzwoliła w nim uśpione przez długi czas uczucia i chociaż należała do obozu wroga, przez chwilę karmił się nadzieją, że ich spotkanie dla niej również jest czymś więcej niż tylko przypadkowym zetknięciem się dwojga obcych ludzi. I rzeczywiście, był dla niej kimś więcej. Był podejrzanym.

Nie pozwolono mu na samodzielną wędrowkę po budynku, musiał poczekać na wezwanego telefonicznie policjanta. Nie poddano go rewizji i pomyślał, że to dobry znak, widocznie nie został uznany za osobnika mogącego stwarzać zagrożenie.

Prowadzący go długim korytarzem mężczyzna co jakiś czasu rzucał mu ukradkowe spojrzenia. Nie było w nich wrogości czy niechęci, a jedynie zaciekawienie. To również był dobry znak.

Mniej więcej w połowie korytarza policjant zatrzymał się i otworzył drzwi, przepuszczając Aleksandra. Sam również wszedł i wskazał wezwanemu krzesło.

Pomieszczenie było małe i dosyć obskurne, z dwoma pamiętajacymi lepsze czasy biurkami, mocno sfatygowaną wielką szafą oraz regałem wypełnionym segregatorami. Stojące na biurkach komputery nie zaliczały się do najnowocześniejszej myśli technicznej, monitory również. Przy jednym z biurek, zwrócona tyłem do drzwi, siedziała kobieta w mundurze z dystynkcjami komisarza.

Podzorski przez chwilę w milczeniu obserwował wdzięczne pochylenie smukłej szyi. Kobieta miała włosy upięte w ciasny kok i nawet jeden niesforny kosmyk nie wyłamywał się z narzuconego spinkami porządku. Aleksander domyślił się, że poprzez włożenie munduru i to oficjalne uczesanie chciała go onieśmielić, narzucić większy dystans.

Na jego powitalne słowa odwróciła się ku niemu powoli, obrzucając obojętnym spojrzeniem.

– Dzień dobry. Cieszę się, że potraktował pan poważnie moje wezwanie.

– A miałem inny wybór? – spytał z lekką kpina. – Zaskoczyło mnie, że policja przeszła na osobiste doręczanie. Nie macie pieniędzy na polecenie?

– Zależało mi na czasie – odparła, wzruszając ramionami. – Próbowałam skontaktować się telefonicznie, ale skoro był pan nieuchwytny... – Ton jej głosu

sugerował, że podejrzewa rozmówcę o celowe lekceważenie jej telefonów. Podzorski nie dał się sprowokować. Milczał. Ona także zamilkła na chwilę, ale widząc, że nie doczeka się odpowiedzi, kontynuowała: – W naszej rozmowie będzie uczestniczyć sierżant Michał Szot – Benita wskazała policjanta, który w międzyczasie zdążył usadowić się przy drugim biurku – a także starszy aspirant Ryszard Forman.

Dopiero teraz Podzorski zauważył starszego mężczyznę stojącego w rogu pokoju. Na dźwięk słów Herrery Forman oderwał się od ściany i podszedł z wyciągniętą do powitania ręką.

– Mieliśmy już okazję kilkakrotnie się spotkać – zauważył pogodnie. – Witam w naszych skromnych progach. Mam zaszczyt pełnić dzisiaj funkcję protokolanta.

– Możemy zaczynać? – spytała Herrera niecierpliwie. – Chyba że zamierzacie przekształcić to spotkanie w kółko wzajemnej adoracji.

Odsunęła się od biurka i lekko odchyliła z krzesłem do tyłu. Odpowiadając na pierwsze pytania, stanowiące już klasykę przesłuchań, Aleksander zauważył, że kobieta starannie unika patrzenia mu w oczy, jakby bojąc się, że rzuci na nią urok. *Szkoda, że nie posiadam takich mocy*, pomyślał z żalem. Wówczas wszystko byłoby dużo prostsze.

– Ustaliliśmy ostatnio, że trzydziestego pierwszego lipca o godzinie dwudziestej spotkał się pan z Katarzyną Bielawą w pubie przy ulicy Czarny Chodnik. Czy widział pan w pubie lub okolicach jeszcze kogoś znajomego?

– Tak – odparł krótko i zamilkł.

Benita niecierpliwym gestem sięgnęła lewą ręką do koka, wbijając weń palce. Zorientowawszy się, co robi, cofnęła dłoń. Wraz z palcami z koka wysunął się kosmyk włosów i miękko spłynął na plecy. Nie zauważyła tego, skupiona na ciągle milczącym mężczyźnie.

– No, słucham – ponagliła go. – Proszę odpowiedzieć na pytanie.

– Już odpowiedziałem – odparł, skrywając uśmiech. – Ale mogę powtórzyć. Tak, spotkałem jeszcze kogoś znajomego.

– Nie zamierza pan powiedzieć, kto to był?

– Nie pytała pani, kogo spotkałem.

Teraz już nie próbował ukrywać rozbawienia, a Herrera z trudem powstrzymała się, by nie zakląć. Powinna była przewidzieć, że nie pójdzie jej łatwo. Zwiodła ją jego uprzejmość i nienaganne maniery, a to przecież był Gojny, wprawiony w potyczkach z policją i organami kontrolnymi. Nie na darmo przez tyle lat wymykał się organom sprawiedliwości.

Zagryzła usta i odetchnęła głęboko, powściągając gniew.

– Proszę podać nazwisko tej osoby.

– Niestety nie mogę – stwierdził z nie całkiem szczerym ubolewaniem. – Nie

dlatego, że nie chcę, tylko że nie wiem, jak ten facet się nazywa.

– A to ciekawe – zauważyła z ironią. – Taki znajomy incognito?

– Powiedziałem, że go znam, a nie, że się z nim przyjaźnię – odpowiedział ze zniecierpliwieniem. – Rozpoznaję gościa, bo widziałem go parę razy. To tyle. Nigdy z nim nie rozmawiałem. Nie kłaniamy się sobie na ulicy i nie obdarowujemy prezentami z okazji urodzin. Wiem, że pracuje dla takiego bielskiego paraprzedsiębiorcy.

– Paraprzedsiębiorca, czyli kto?

– Facet, dla którego przedsiębiorstwo jest przykrywką dla różnych ciemnych interesów.

– Aha, czyli ktoś taki jak pan – skwitowała zwięźle.

– Ogólnie rzecz biorąc, tak – odparł, nie dając się wyprowadzić z równowagi. – Z tym że target jest inny. Pastor to kawał sukinsyna. Babrze się w narkotykach i stręczycielstwie, przyjmuje też zlecenia na kasację niewygodnych osób. Łatwo to sprawdzić – dodał, błędnie odczytując przyczyny jej zdziwienia.

– Wystarczy zapytać kolegów z Bielska, z tego, co wiem, od lat próbują go dorwać.

– Ten Pastor działa w Bielsku-Białej?

Aleksander kiwnął głową, a przypomniawszy sobie o konieczności werbalnego potwierdzenia, uczynił to głośno i wyraźnie.

Herrera nieznacznie zerknęła na Formana, potem na Szota. Obaj wyglądali na zbitych z tropu informacjami o bielskim gangsterze. Tak jak ona. Bo to, co właśnie powiedział Podzorski, nie rozbiło wprawdzie w pył jej teorii, ale mocno ją nadwątlilo.

Przesłuchiwany, nie zwróciwszy uwagi na to nieme porozumienie, kontynuował opowieść o bielskim przestępcy.

– Mówią o nim Pastor, bo przewodzi swoim ludziom jak ksiądz wiernym ze swojej parafii. Wskazuje drogę działania i zapewnia wsparcie.

– Podobnie jak pan. – Szot po raz pierwszy zabrał głos.

– Owszem, podobnie jak ja, lecz ja nie odwracam się od tych, którym się nie powiodło. A jego ludzie są jak saperzy. Mogą pomylić się tylko raz, drugiej szansy nie dostają. Niewygodne owieczki Pastor wysyła na rzeź.

– W takim razie dziwię się, że są chętni do składania CV w jego dziale kadr – mruknął Forman pod nosem. – To mi wygląda na krótkoterminową umowę o pracę i raczej nie gwarantuje świadczeń emerytalnych.

– Lista płac – objaśnił Podzorski. – Jego ludzie nie muszą się martwić, z czego będą żyć na emeryturze, ich problemem jest raczej, czy jej doczekają. A wracając do tego gościa sprzed pubu... Nosi ksywę Borek. Mówią, że to od jego zamiłowania do rozwiercania kolan opornym kontrahentom i niezdyscyplinowanym pracownikom, ale słyszałem też pogłoskę, że ksywa pochodzi od nazwiska.

– To jak w końcu jest? – Benita domagała się konkretów.
– A skąd mam wiedzieć? Nie interesuje mnie Pastor, jego ludzie i ich ksywy. On ma swoje sprawy, ja mam swoje. Nie wchodzimy sobie w drogę.

– To ciekawe. Zawsze myślałam, że ludzie tacy jak pan dążą do rozszerzania swojej strefy wpływów.

– Stereotyp – odparował z uśmiechem. – Wystarczało mi to, co miałem, a w chwili, gdy poznałem Pastora, właśnie zacząłem te wpływy zawężać. Zapomniała pani, że już nie działałam w branży?

– Powiedzmy, że to prawda. – Również się uśmiechnęła. – A Pastor? Nie próbował wejść na pański teren?

– Próbował.

– I co? Dopiął swego? – indagowała Herrera, wbrew sobie czując zaciekawienie, jak też Podzorski poradził sobie z ludźmi sięgającymi bez wahania po środki ostateczne.

– Aneksja się nie udała – odparł lakonicznie. Nie miał ochoty rozwijać tematu, nie sądził jednak, by ktoś w tym pomieszczeniu zważał na jego życzenia, toteż dopowiedział: – Ludzie Pastora to zgraja tępych mięśniaków, dobrych do zastraszania kurewek i drobnych dilerów. Zero pomysłu, zero finezji, bejsbol w łapę i do przodu. A ja zatrudniam wyszkolonych do walki żołnierzy, z których niejeden był na misji. To jak myślicie, kto wygrał?

Benita w milczeniu wpatrywała się w jego twarz, usiłując ocenić, czy mówi prawdę. Jeżeli tak, oznaczało to, że swoją teorię może zapisać jako przykład wybujałej wyobraźni. A jeżeli nie? W takim przypadku koncepcja nadal jest aktualna. Istniała jeszcze trzecia możliwość – opowieść jest prawdziwa, lecz Podzorski i ten drugi uznali, że zaistniały w przeszłości konflikt nie stwarza przeszkód dla ubicia interesu.

– No dobrze, odłóżmy na razie kwestię tożsamości Borka – oznajmiła, powracając do oficjalnego tonu. – Teraz proszę opowiedzieć mi o tym spotkaniu.

Podzorski drgnął, wyraźnie zaskoczony, co z kolei zdumiało Herrere. Czy on naprawdę sądził, że nie poruszą tego tematu?

– Przecież już o tym rozmawialiśmy – przypomniał. – Nie nasuwa mi się nic nowego.

– Nie pytam o spotkanie z Katarzyną Bielawą, tylko o spotkanie z tym Borkiem – sprecyzowała i już w następnej chwili wszystkie siły włożyła w to, żeby się nie roześmiać.

Kilka miesięcy temu, podczas aresztowania pewnego dilerka, odniosła kontuzję lewego barku. Przez kilka dni odczuwała tak dotkliwy ból, że nie była w stanie powstrzymać jęku. Zapytana przez brata, co się stało, wyjaśniła zwięźle: „Bo mnie boli w tym barku”. „No to daleko cię boli” – odparł natychmiast. Śmiali się z tego potem za każdym razem, gdy znów zaczynała jęczeć. A teraz na swoje

nieszczęście skojarzyła Borka z Tymbarkiem i musiała naprawdę dobrze się przyłożyć, żeby opanować rozbawienie.

Zdumione spojrzenia trzech mężczyzn wyraźnie świadczyły o tym, że coś jej umknęło. Jasny szlag, nie dosłyszała odpowiedzi Podzorskiego!

– Chyba pani gdzieś odplynęła. Mam powtórzyć? – rzucił trochę kpiąco.
– Nie było żadnego spotkania. Minęliśmy się na parkingu, w dodatku w pewnej odległości. Nie jestem pewien, czy on w ogóle mnie zauważył. Ja szedłem do pubu, a Borek w stronę samochodu, czarnej beemki oczywiście! – Wykrzywił usta w ironicznym uśmiechu i dorzucił: – Gangster z bejsbolem w beemie. Banalne aż do bólu!

– Więc twierdzi pan, że to nie było umówione spotkanie, a z tym mężczyzną – tu Benita położyła przed Podzorskim zdjęcie mięśniaka – widział się pan jedynie przelotnie, mijając go na parkingu.

– Tak właśnie twierdzę.

– Nie rozmawialiście wówczas i nie spotkaliście się ponownie po tym, jak pan pożegnał się z Bielawą? Nie ubijaliście żadnego interesu?

– Trzy razy nie – odparł spokojnie Aleksander. – Nie rozmawiałem, nie spotkałem, nie ubijałem.

– W takim razie dlaczego ten cały Borek chciał wiedzieć, o czym będzie pan rozmawiać z kuzynką?

– Słucham?! Co pani powiedziała?

– Dobrze pan słyszał! – zawołała z triumfem, zauważywszy, że wreszcie wytrąciła go z równowagi. – Borek tak bardzo chciał poznać treść waszej rozmowy, że opłacił kelnerkę, żeby podsłuchiwała. Po co mu to było?

Aleksander wyglądał na oszołomionego. Przeniósł wzrok z Herrery na Szota, potem na Formana, lecz, widząc, niewiele mu to pomogło, bo wyjął z kieszeni papierosy. Potem najwyraźniej przypomniał sobie o zakazie palenia, bo spojrzawszy tęsknie na paczkę dunhilli, włożył ją z powrotem do kieszeni.

– Nie rozumiem, skąd wiedział, że tam będę. Jakoś trudno mi uwierzyć, że od Kasi, ale tego już nie da się sprawdzić. I naprawdę nie mam pojęcia, po co chciał podsłuchać naszą rozmowę. Nie prowadzimy żadnych wspólnych interesów.

– A ja myślę, że jest inaczej. Niezależnie od tego, czy jest między wami konflikt czy też nie, postanowił pan zrobić biznes z Pastorem. Umówiwszy się z Bielawą w pubie, poinformował pan partnera od ciemnych interesów o miejscu i czasie spotkania.

– Po co miałbym to robić? – spytał zdumiony Podzorski.

Herrera nie zwróciła uwagi na jego słowa. Właśnie się rozkręcała i nic nie było w stanie jej powstrzymać.

– Zlecił pan Pastorowi zabójstwo kuzynki, a ten wysłał wykonawcę. Wydawało się wam, że to świetny plan, prawda? Pan miał doskonałe alibi,

a jednocześnie problem został rozwiązany. Tyle że ten wykonawca przekombinował, zbyt rzucił się w oczy, by go nie zapamiętano. Nie rozumiem jedynie, po co to wszystko było. Chyba nie dla pieniędzy, ma pan dosyć swoich, przy nich majątek Bielawy to nędzne grosze. Myślę, że chodziło o szantaż, a te trzydzieści tysięcy miało być zapłatą. Niestety szantaż nigdy nie kończy się na jednorazowej zapłacie; pan też o tym wie, dlatego należało wyeliminować Bielawę. Kasacja. Sam pan powiedział, że to jedna ze specjalności Pastora!

Benita skończyła swą przemowę. Aleksander spojrział na nią z uwagą. Nie dostrzegł na jej twarzy zadowolenia i, chociaż aż dygotał z wściekłości, poczuł jednocześnie ulgę. Sam fakt, że mogła podejrzewać go o zabójstwo, wywoływał w nim furję. Mimo to próbował ją zrozumieć. Była przecież policjantką, musiała sprawdzić wszystkie pojawiające się tropy. Taka praca. Lecz gdyby dojrzał jej radość, byłby to koniec tego, co jeszcze nawet się nie zaczęło i nie wiadomo, czy kiedykolwiek miało się zacząć.

Odetchnął głęboko, chcąc się uspokoić. Przywołał w pamięci twarz syna, bo to zawsze mu pomagało. Damian, nawet jeśli obecny tylko w myślach, był talizmanem, a jego imię zaklęciem szczęścia.

– Całkiem zgrabna historyjka – pochwalił, nie spuszczać wzroku z policjantki. – Wszystko jasne, proste i logiczne, szkoda tylko, że kompletnie bez sensu. Założmy jednak hipotetycznie, że postanowiłem zabić Bielawę, bo mi zagrażała. Przez wiele lat próbowałem udowodnić mi łamanie prawa, zresztą bez większych rezultatów, ale od trzech lat, kiedy to zredukowałem działalność do minimum, sami przyznajecie, że moje przedsięwzięcia są całkowicie legalne. Czyli ta kompromitująca mnie informacja musiałaby dotyczyć minionego okresu. W takim razie dlaczego dopiero teraz Bielawa zaczęła mnie szantażować?

– Mogła zacząć wcześniej i w końcu się pan wkurzył.

– Pani komisarz! Czy ja wyglądam na kogoś, kto pozwala się szantażować? Sama pani nie wierzy w to, co mówi!

Musiała przyznać mu rację. Z nim nie przeszedłby taki numer. Wiedziała o tym, wysuwając tę supozycję. Uważała jednak, że musi wspomnieć o takiej możliwości. Jego pełna zdumienia reakcja dała jej pewność, a o to tylko chodziło.

– W porządku – mruknęła. – Tu ma pan rację. Możliwe jednak, że Bielawa dopiero teraz zdobyła tę informację.

– A może mi pani powiedzieć, od kogo? Od klientki w trakcie nakładania hybryd, czy jak tam się to nazywa? Bo z tego, co wiem, Kaśka nigdzie nie bywała, a już na pewno nie spotykała się z tak zwanym elementem. To skąd ta wiedza? Może od kasjerki w Biedronce?

Od strony Formana dobiegło ciche parsknięcie. Herrera ze złością spojrziała na tłumiącego śmiech aspiranta. Jeśli już nie pomagał, mógłby przynajmniej nie psuć!

– Niestety nie możemy o to Bielawy zapytać – stwierdziła sucho. – Jakież to dla pana wygodne!

– Nie możemy – przytaknął. – I wcale to nie jest wygodne, bo Kaśka od razu powiedziała, że ta cała pani koncepcja nie trzyma się kupy! Po co miałbym najmować Pastora do zabójstwa i dawać tym samym wrogowi do ręki broń przeciwko sobie? Podobno jestem gangsterem, uosobieniem zła, a tacy ludzie nie muszą się kimś wyręczać, sami załatwiają swoje sprawy. – Aleksander wypił kilka łyków wody mineralnej ze stojącej przed nim szklanki. – Teraz pewnie wysunie pani argument, że dlatego nie zabiłem sam, bo to jakoś głupio zabijać własną kuzynkę. Ale to też jest bez sensu, bo doskonale wiecie, że zatrudniam ludzi, dla których zabicie człowieka nie byłoby jakąś traumą. Zabijali już wcześniej, na wojnie to raczej nieuniknione. A zachowanie Borka? Musiałby być idiotą, żeby zwracać na siebie uwagę, jeżeli planował zabójstwo.

– To mogło być celowe działanie. Po to, żeby uzasadnić swą obecność w pubie. Czasem najlepszym sposobem odwrócenia uwagi jest ściągnięcie jej na siebie. – Szot po raz drugi włączył się do rozmowy i teraz spoglądał z triumfem na podejrzanego. Ten jednak, zamiast się zdenerwować, wybuchnął głośnym śmiechem.

– Niech pan nie przypisuje Pastorowi umiejętności snucia takich intryg, sierzancie. A większość jego ludzi to tępe wały, niezdolne do samodzielnego myślenia w zakresie szerszym niż zorganizowanie sobie flaszki.

– W takim razie dlaczego to zrobił?

– O to będziecie musieli jego zapytać, bo ja nie mam pojęcia. – Aleksander spojrział na zegarek. – Przyjemnie się z państwem gawędziło, ale obowiązki wzywają. Proszę dać ten protokół, podpiszę i będziemy mieć sprawę z głowy.

– Jeszcze nie skończyliśmy – warknęła Benita.

– Przeciwnie, właśnie skończyliśmy. Proszę mnie wezwać, gdy wymyśli pani inną teorię, tylko błagam, niech będzie choć trochę mniej absurdalna. – Znów się uśmiechnął, uprawiając Herrere w złość.

– Nie udowodnił pan, że moja koncepcja jest sprzeczna z ustaleniami!

– Nie zamierzam niczego udowadniać. To pani musi udowodnić jej prawdziwość. Życzę powodzenia!

Aleksander poczekał cierpliwie, aż drukarka skończy wypływać kartki protokołu, bez czytania podpisał podsunięty mu dokument, skłonił się lekko i poszedł w stronę drzwi. Benita ruszyła za nim.

– Odprowadzę pana – powiedziała, głównie na użytek kolegów.

Razem wyszli na korytarz. Przez całą drogę żadne nie odezwało się ani słowem. Dopiero gdy opuścili budynek, kobieta zatrzymała się i spojrzała mu w oczy.

– Musiałam pana wezwać, żeby rozwiać wszelkie wątpliwości. To moja

praca. – Była zła na siebie, że się tłumaczy, a jednocześnie czuła przymus wyjaśnienia sytuacji. – Gdyby na moim miejscu był inny policjant, zrobiłby to samo.

– Rozumiem i nie mam pretensji, choć uważam, że nie musiała się pani wykazywać aż takim zaangażowaniem. To co, zgoda między nami czy też może jeszcze nie do końca spadłem z listy podejrzanych?

Znowu spojrzała mu w oczy, kiwnęła głową i wyciągnęła rękę.

– Zgoda.

Ujął jej dłoń i podniósł do ust. Ten gest tak ją zaskoczył, że omal nie wyszarpnęła ręki. Ku jej zdumieniu Aleksander nie wypuścił jej dłoni po złożeniu na niej kurtuazyjnego pocałunku. Zauważyła ciekawskie spojrzenia policjantów stojących przed wejściem i zmieszała się jeszcze bardziej.

– Da się pani zaprosić na kawę? – zaproponował. – Chciałbym dowiedzieć się czegoś więcej o tym Borku. Dlaczego tak panią bawi jego przezwisko? Zauważyłem to już wcześniej, chociaż bardzo się pani starała, żeby to ukryć.

Nie było rady, musiała mu opowiedzieć o tym barku i Tymbarku. Roześmiali się oboje, a potem przyjęła propozycję.

Patrzący przez okno Szot i Forman obserwowali, jak gangster prowadzi policjantkę w stronę białego porsche, cały czas trzymając ją za rękę.

Oddalającą się parę śledziły z innego okna także inne oczy.

Wypożyczona córka7

8 sierpnia 2014

Nadkomisarz Konrad Procner co jakiś czas zerkał we wsteczne lusterko, obserwując dziewczynę siedzącą na tylnym siedzeniu. Ciągle jeszcze nie mógł uwierzyć, że ma córkę. Wprawdzie tylko wypożyczoną na czas pobytu jej ojca w więzieniu, ale ten fakt w niczym nie umniejszał jego radości. Nie przejmował się również, że sprawa sądowa miała się dopiero odbyć, bo w zasadzie jej wynik był do przewidzenia.

Matka Zuzanny nie żyła od kilku lat, a bezrobotny ojciec, desperacko pragnący zdobyć środki na utrzymanie siebie i dziecka, blisko rok temu został zatrzymany jako współsprawca niezbyt udanego włamania. Wraz z córką mieszkał u matki i gdy go aresztowano, dziewczyna została z babką. W lutym starsza, schorowana kobieta zmarła i Zuzannę umieszczono w ośrodku, który, jak się później okazało, był opiekuńczy tylko z nazwy.

Po miesiącach prześladowań przez bandę starszych pensjonariuszek dziewczyna nie wytrzymała nieustającego mobbingu i uciekła, wpadając w ręce seryjnego mordercy, i gdyby nie jej wola walki, została by kolejną ofiarą pochowaną w skalnej jaskini. Przypadek sprawił, że po oswobodzeniu się z więzów, gnając na łeb na szyję w dół górskiego zbocza, wbiegła na drogę tuż przed maskę samochodu.

Tak doszło do spotkania Zuzanny Kąckiej i Petroneli Procner, tak bardzo podobnych do siebie mimo dzielącej je różnicy wieku. Obie miały w sobie wojowniczego ducha, niepozwalającego na pogodzenie się z porażką i bierne oczekiwanie na wyrok losu. Obie też były niesamowicie odporne psychicznie, co pozwalało im w sytuacjach kryzysowych zachować zimną krew i zdolność logicznego myślenia.

Po pierwszej rozmowie z Zuzanną Konrad pomyślał mimochodem, że to aż dziwne, iż dziewczyna nie jest spokrewniona z Petrą. Potem przyszła refleksja, że w zasadzie mogłaby być jej córką, bo chociaż żona wyglądała bardzo młodo, to skończyła już trzydzieści jeden lat, więc posiadanie trzynastoletniego dziecka nie byłoby niczym nadzwyczajnym. Jeszcze potem skonstatował ze zdumieniem, że

chciałby, żeby tak było. A co najdziwniejsze, chwilę później przekonał się, iż Petra pragnie tego samego, a co więcej, usiłuje znaleźć sposób, by urzeczywistnić to pragnienie.

Sprawa nie była skomplikowana, wystarczyło załatwić widzenie z Rafałem Kąckim. Dowiedziawszy się o przeżyciach córki, mężczyzna bez wahania wyznaczył Procnerów na opiekunów małoletniej Zuzanny i jeszcze tego samego dnia poświadczony notarialnie dokument został złożony w sądzie.

Zuzanna nie wróciła już do ośrodka opiekuńczego. Prosto ze szpitala pojechała do swojego nowego domu, gdyż Procnerom powierzono sprawowanie nad nią opieki do czasu posiedzenia sądu. Petra była trochę niespokojna o wynik rozprawy, lecz Konrad nie przewidywał żadnych komplikacji.

Przeciw dyrektorce ośrodka i opiekunce, której podlegała grupa Zuzanny, wszczęto postępowanie o niedopełnienie obowiązków. Kobiety zbyt były zajęte ratowaniem własnej skóry, by wdawać się w walkę o opiekę nad tą niewdzięczną dziewczuchą, jak określały nastolatkę, będącą przyczyną ich kłopotów.

Siostra ojca kategorycznie odmówiła zajmowania się „pomiotem kryminalisty”, dalsi zaś krewni nie zamierzali komplikować sobie życia, przyjmując do siebie dziewczynę wymagającą opieki psychologa, toteż sąd miał do wyboru tylko dwie możliwości.

Gdy z jednej strony na szali położyć Dom Dziecka z jego wszystkimi wadami i ograniczeniami, a z drugiej komendanta komisariatu policji i ilustratorkę współpracującą ze znanym wydawnictwem, to wynik był do przewidzenia. Małżeństwo o nieposzlakowanej opinii i dysponujące sporym majątkiem musiało wygrać.

– No co, Zuzka? – Petra odwróciła się, by spojrzeć do tyłu. – Jak ci się podoba okolica?

Zapytana oderwała twarz od szyby, przez którą łapczywie chłonęła przewijające się za oknem obrazy.

– Bardzo ładna. – Uśmiechnęła się nieśmiało i dorzuciła niepewnie: – Strasznie tu wszędzie stromo, a ta droga jest taka wąska...

– Bez obaw, nie spadniemy w przepaść, chyba że zasną za kierownicą – rzucił beztrąsko Konrad, nie odrywając oczu od drogi.

Pokonywali teraz najtrudniejszą jej część i dekoncentracja była zdecydowanie niewskazana, gdyby bowiem z naprzeciwka wyjechał inny samochód, chwila nieuwagi mogłaby skutkować zderzeniem. Droga, oprócz tego, że stroma i wąska, obfitowała w liczne zakręty, a rosnące po obu stronach drzewa dodatkowo utrudniały widoczność, dlatego przez cały czas należało zachowywać czujność.

Mijali właśnie bardzo strome zbocze. Na odcinku około dziesięciu metrów

było całkiem pozbawione drzew i porośnięte jedynie trawą oraz jeżynami.

– Co to za miejsce? – spytała dziewczyna, znów przywierając twarzą do lewej szyby.

– Młaczki – wyjaśniła Petra. – To lokalna nazwa, pewnie wzięła się stąd, że nad rzeką, na tym wypłaszczeniu, grunt stale namaka, tworząc moczary. Dawno temu była tu mała skocznia narciarska, dlatego nie ma drzew.

– Kiedyś moja mama skoczyła z niej na biegówkach – dorzucił Konrad z uśmiechem. – Potem musiała przez pół roku nosić gips od kostki aż po pachwinę, ale i tak twierdzi, że było warto, bo udowodniła chłopakom, że nie ma cykora. Będiesz mogła obejrzeć to sobie z góry, bo zaraz zatoczmy łuk i znajdziemy się nad Młaczkami.

Istotnie, po chwili dojechali do zakrętu, tak ostrego, że można było odnieść wrażenie, iż wjeżdża się na drogę prowadzącą dokładnie w tym kierunku, z którego właśnie się przybyło. Po chwili trasa odbiła lekko w bok, niezmiennie wiodąc mocno pod górę.

Konrad zatrzymał outlandera na krótkim, płaskim odcinku.

– Popatrz w lewo – polecił. – Stąd można zobaczyć miejsce, gdzie przed chwilą byliśmy. Widzisz drogę za potokiem?

– Widzę! – pisnęła uradowana Zuzanna. – Ale fajnie!

– Jedź już – rzuciła Petra niecierpliwie. – To nie jest najlepsze miejsce na postój.

Jakby w odpowiedzi na jej słowa, z góry zza zakrętu wyjechał samochód. Widząc to, Konrad nacisnął klakson, zwracając w ten sposób na siebie uwagę kierowcy. Tamten natychmiast się zatrzymał i zaczął cofać.

– To od Janiczków – mruknął Procner, rozpoznając auto.

– Całe szczęście. – Petra odetchnęła z ulgą. – Ktoś obcy pewnie jechałby dalej i mielibyśmy kłopot. Nienawidzę tego odcinka. Nie rozumiem, jak można było zbudować drogę bez przynajmniej jednego miejsca na mijankę.

Na zakręcie odbili w lewo, wjeżdżając w środek lasu. Kobieta znów zerknęła do tyłu na swą podopieczną i zauważyła jej zafrasowaną minę.

– Co się stało? Czemu jesteś taka zmartwiona?

– Jak ja będę stąd chodzić do szkoły? Pewnie się zgubię, bo już zapomniałam, którędy jechaliśmy. – Oczy Zuzanny zwilgotniały.

– O Boże, dziewczyno! Chyba nie myślisz, że pozwolimy ci chodzić pieszo?! Pamiętasz Dominika? Tego chłopaka, który był ze mną, gdy wpadłaś mi pod samochód? – Petra uważnie spojrzała na Zuzannę, a dostrzegłszy skinienie głową, mówiła dalej: – Albo jego matka, albo ja będziemy was zawozić i odbierać ze szkoły. Mieszkają po sąsiedzku, więc to żaden kłopot. Do tej pory również to robiłyśmy, nie masz zatem powodu do wyrzutów sumienia, że dokładasz nam obowiązków. No co, już lepiej?

Zuzka znów skinęła głową, unikając wyraźnej odpowiedzi. Wstydziła się wyznać prawdę. O tym, że boi się tak bardzo, że aż zbiera jej się na wymioty. Musiałaby wtedy powiedzieć, dlaczego jest przerażona, a tego nie mogła zrobić, nie sprawiając Petrze przykrości.

Od chwili, gdy dowiedziała się, że nie musi wracać do ośrodka, bo Procnerowie postanowili się nią zaopiekować, przeżywała nieustającą huśtawkę nastrojów. To wpadała w euforię, że będzie mogła zamieszkać z ludźmi, których od pierwszej chwili polubiła, to znów pogrążała się w rozpacz, przewidując, że już wkrótce znudzi im się opieka nad obcym dzieckiem. Z pewnością niedługo będą mieli jej dość i oddadzą ją pod opiekę państwa.

Rozsądek podpowiadał, że nie mogła się pomylić, obdarzając ich od razu zaufaniem, ale zaraz potem znowu pojawiały się czarne myśli. To nie może się udać, bo coś z nią było nie tak! Najpierw umarła mama, potem ojca zamknięto w więzieniu. Babcia też umarła, zostawiając ją na pastwę losu, a w domu dziecka nikt jej nie polubił. Czyli to jej wina, że odchodzili wszyscy, których kochała, i z Procnerami też tak będzie!

Kilka łez spłynęło po policzku. Zuzanna wytarła je szybko, mrugając powiekami, żeby rozpędzić następne. Oni nie powinni zobaczyć, że płacze.

Odwróciła twarz do szyby i aż wstrzymała oddech z zachwytu.

Leżąca na zboczu polana, ze wszystkich stron otoczona wysokimi drzewami, tonęła w zieleni bujnej trawy. Dwa okolone niskim płotem domy, zbudowane z drewnianych bali, wyglądały tak, jakby wyrosły tu w naturalny sposób. Pomyślała, że tak właśnie wyobrażała sobie domek z czytanej w dzieciństwie bajki.

Podjechali bliżej i w ogrodzie pierwszego z budynków zauważyła chłopca spacerującego między drzewami, z dzieckiem na rękach. Dziewczynka z roześmianą buzią i czerwonymi kokardkami zawiązanymi na czarnych śmiesznych kitkach usiłowała urwać mu ucho, a on ze stoickim spokojem zdejmował jej rączkę z zagrożonej części ciała.

Gdy samochód zawył silnikiem, pokonując wymytą przez deszcz dziurę, chłopak uniósł głowę. Wtedy go rozpoznała.

Znowu poczuła skurcz żołądka. On wiedział, co się jej przytrafiło. A co, jeśli będzie się z niej wyśmiewać? Miała chodzić do tej samej szkoły co on. A jeżeli wszystko opowie i inne dzieci zaczną jej dogadywać?

Nie miała czasu na dłuższe zamartwianie się, bo Konrad zatrzymał samochód. Nie było innego wyjścia, jak wysiąść i pójść razem z nim i Petrą do tego obcego domu. Szła wolno, ze sztucznym uśmiechem, mając wrażenie, że jej nogi ważą ze sto kilo. Najchętniej odwróciłaby się i uciekła. Tylko dokąd?

Drzwi otworzyła im czarnowłosa kobieta. Jeden rzut oka na jej twarz powiedział Zuzannie, że ma przed sobą matkę Dominika, ale to nie ich uderzające podobieństwo sprawiło, że niemal wrosła w ziemię.

Przedtem uznała Petrę za najpiękniejszą ze znanych sobie kobiet. Bynajmniej nie z powodu wielkich kobaltowych oczu ocienionych długimi rzęsami, ładnie wykrojonych ust czy uroczej czupryni wiecznie potarganych włosów. Wygląd zewnętrzny, chociaż bardzo przyjemny dla oka, nie miał tu nic do rzeczy, bo piękno Petry objawiało się poprzez uczucia malujące się w przejrzystych oczach. Szczerłość i uczciwość. Dobroć i współczucie. Radość życia tak wielka, że udzielała się patrzącemu.

Matkę Dominika dziewczyna widziała po raz pierwszy, toteż nie mogła dokonać porównania jej charakteru z charakterem opiekunki. Mogła za to porównać ich wygląd.

Przy tej kobiecie, mimo że ubranej w rozciągnięty T-shirt i nieco obszarpane na nogawkach rybaczek, elegancka Petra wyglądała jak kopciuszek. Zuzannę zachwycała gęsta grzywa sięgających pasa krętych, smoliście czarnych włosów i ciemnozielone oczy, lśniące jak tafla jeziora o zmierzchu. Patrząc na smagłą brzoskwiniową cerę, poczuła nagle, że zdradza Petrę. Nie powinna tak podziwiać obcej kobiety i porównywać z opiekunką. To nielojalne!

Zdążyła jeszcze się usprawiedliwić przed sobą, że na pewno jej nie polubi, bo okaże się wredną i zarozumiałą jędzą, gdy matka Dominika uśmiechnęła się i zawołała głosem przepełnionym radością:

– Nareszcie! Już nie mogłam się doczekać, kiedy w końcu cię poznam! – I zamknęła dziewczynę w serdecznym uścisku.

Wbrew sobie Zuza uśmiechnęła się również.

– Dzień dobry – przywitała się grzecznie. – Pani jest mamą Dominika, prawda?

– Nie da się ukryć pokrewieństwa, za bardzo jest do mnie podobny. – Kobieta znów błysnęła zębami w uśmiechu, spoglądając przy tym pytająco na Petrę. Ta w odpowiedzi wzruszyła ramionami.

– Nic nie mówiłam. Sama zdecyduj – mruknęła.

Tak dalece przywykła uważać Dominika za rodzzonego syna przyjaciółki, że najczęściej w ogóle nie pamiętała, iż wcale nim nie jest. Tymczasem Zena była nie matką, lecz ciotką chłopaka. Przez wiele lat kobieta ukrywała przed wszystkimi fakt, że gdy nadszedł czas porodu, dała swojej jedynej siostrze, wówczas zaledwie szesnastoletniej, własne dokumenty, by umożliwić jej skorzystanie z bezpłatnej pomocy medycznej. Wkrótce po porodzie nastolatka zniknęła bez uprzedzenia, porzucając niemowlę, a Zena, nie widząc innej możliwości, zajęła się chłopcem, traktując go jak własne dziecko.

Przez czternaście lat nikomu nie zdradziła tej tajemnicy, prawdę znała tylko Petra, i to wyłącznie dlatego, że dysponowała wyjątkową umiejętnością dochodzenia do sedna sprawy - mimo posiadania szczątkowej zaledwie wiedzy.

Marcin i Konrad usłyszeli o wszystkim rok temu, gdy odkryli fizyczne

podobieństwo Zeny do jednej z ofiar seryjnego zabójcy. Dowiedziawszy się o śmierci siostry, Zena wyznała im prawdę.

Po słowach Petry zastanawiała się przez chwilę, w końcu pokręciła głową.

– Zobaczymy. Może kiedyś... – Potem zwróciła się do Zuzanny, nieświadomej jej dylematu. – Na początek muszę cię pouczyć o zwyczajach obowiązujących na tej polanie. Najważniejszy to ten, że nie używamy między sobą żadnych oficjalnych form. Nie po to nadano nam kiedyś imiona, żeby teraz je pomijać. Rozumiesz, co mam na myśli? Moi rodzice nie wiadomo dlaczego obdarzyli mnie imieniem Zenobia. Tak nie próbuj mnie nazywać, bo będę bardzo, ale to bardzo zła. Wszyscy mówią do mnie Zena.

Oszołomiona przemową, Zuzanna niepewnie spojrzała na kobietę.

– Dobrze, pani Zeno – szepnęła nieśmiało.

– A właśnie, że niedobrze. Samo „Zena”, bez „pani”. Do Petry zwracasz się po imieniu prawda? To ja chcę tak samo!

– A ja bym chciała napić się kawy! – sarknęła Petra. – Mogłabyś wreszcie wpuścić nas do domu, zamiast wzywać mojego imienia nadaremno.

– O kurde, ale ze mnie gospodyni! – Zena dopiero teraz odkryła, że własnym ciałem zastawia drzwi. – Właźcie, a ja pójdę obudzić Marcina.

Okazało się, że nie musi tego robić. Nieco rozespany mężczyzna stał w kuchni przy ekspresie.

– Już robię kawę – rzucił na ich widok. – Wiem dobrze, że niektórzy są od niej uzależnieni. Cześć, Zuzka. Mam na imię Marcin i jestem... – urwał gwałtownie, słysząc chichot Petry. – Z czego się śmiejesz?

– Bo przedstawiłeś się tak, jakbyś był na spotkaniu AA. „Mam na imię Marcin i jestem alkoholikiem” – przedrzeźniała.

– Jeszcze trochę, a faktycznie nim zostanę. Ostatnio ciągle ktoś przychodzi z flaszką i chce, żebym opowiedział o tym, jak żona cię postrzeliła. – Spojrzał na Konrada z wyrzutem. – Niepięknie, przyjacielu, pozwolić mi ponosić skutki twojej pochopnej decyzji. Gdybyś się ożenił ze stateczną niewiastą, ja nie musiałbym teraz pić.

– Zawsze byłeś cienias – stwierdził Konrad, siadając na ławie przy kuchennym stole. – Twój stary pewnie przewraca się w grobie, patrząc na syna, który wymięka po jednym półlitrze. Lepiej przejdź na te miniaturowe buteleczki, a prawdziwe picie zostaw prawdziwym mężczyznom.

– Odezwał się ten, co najwięcej pije! – skomentowała Petra ironicznie, sadowiąc się koło męża.

W trakcie ponad rocznej znajomości tylko raz widziała go wypijającego spore ilości alkoholu, ale nawet wtedy nikt nie mógłby go nazwać pijanym.

Marcin podał kawę i spojrzał pytająco na Zuzannę.

– Wolisz colę czy fantę?

– Poproszę colę – odpowiedziała grzecznie, choć na samą myśl o przełknięciu czegokolwiek robiło jej się niedobrze.

Mężczyzna przyniósł napój i usiadł naprzeciwko. Po chwili dołączyła do nich Zena, wnosząc na stół apetycznie wyglądające ciasto z wiśniami.

Konrad nie czekał na zaproszenie. Natychmiast złapał spory kawałek, pożarł go w dwóch kęsach i sięgnął po następny.

– Wyśmienite – mruknął z pełnymi ustami. – Marcin, nie chciałbyś się zamienić na żony?

– Czemu nie? Przynajmniej nie musiałbym gotować.

– O, cholera, zapomniałem! Cofam propozycję. Na samych wypiekach człowiek długo nie pociągnie.

– Możesz sam stanąć przy garach, rączki ci od tego nie odpadną – stwierdziła Petra i przysunęła bliżej leżącą na parapecie gazetę z rozpoczętą krzyżówką.

– No nie wiem... – Udał, że się zastanawia. – A jak odpadną? To wy rozwiązywaliście? – zainteresował się, zabierając żonie gazetę. – Kiepsciutko, strasznie dużo dziur.

– Jeszcze nie skończyłam – broniła się Zena.

Konrad, ignorując jej słowa, sprawdzał nierozwiązane hasła.

– Głos kobiecy – przeczytał głośno.

– Sopran. Przecież mówię, że nie skończyłam – odparła, usiłując wyrwać mu pismo.

Odsunął się na bezpieczną odległość.

– Nie pasuje.

– Kontralt? Alt? – próbowała dalej.

– Control alt delete – wyrwało się Zuzannie, zanim zdążyła pomyśleć, że nie powinna tak od razu wyskakiwać ze swoimi dziwnymi skojarzeniami. Gotowi jeszcze uznać ją za wariatkę.

Czwórka dorosłych ryknęła śmiechem.

– Petro, jesteś pewna, że to nie jest twoja prawdziwa córka? – spytał Marcin, ocierając kąciki oczu. – To statystycznie niemożliwe, żeby dwie obce sobie osoby miały tak samo głupawe poczucie humoru. Może urodziłaś ją potajemnie i oddałaś do adopcji?

– Ciebie oddali do adopcji – odcięła się natychmiast. – Ale potem cię zwrócono, bo zauważono, że jesteś wybrakowany. Nasze poczucie humoru wcale nie jest głupawe, tylko słuchający nas ludzie na ogół bywają niezbyt mądrzy.

Zuzanna wodziła oczami od jednej twarzy do drugiej, podświadomie szukając oznak gniewu. Nigdy dotąd nie spotkała takich ludzi.

Gdy jeszcze żyła mama, w domu nieraz dochodziło do scysji, ojciec bowiem nie znoślił, gdy mu się sprzeciwiała. Nigdy też nie próbowała z niego kpić, bo nie

miał poczucia humoru i na tego typu żarty reagował gniewem. Ojciec zawsze był poważny i trochę mrukowaty, a cechy te jeszcze się nasiliły, kiedy umarła mama, a oni przenieśli się do babci. Niewiele się odzywał, pod warunkiem, że nie kwestionowano jego zdania, bo wówczas od razu udowadniał swoje racje i zdarzało się, że podnosił głos. „Sztwytniak”, mawiała o nim pogardliwie ciotka Beata.

Z kolei w domu ciotki zawsze wrzało. Wszyscy kłócili się ze wszystkimi, niejednokrotnie wyzywając od najgorszych. Nie to, że się nienawidzili czy choćby nie lubili. Po prostu mieli taki styl życia i nie widzieli w swoim zachowaniu niczego nienormalnego.

Do dzisiaj pamiętała, jaka była nieszczęśliwa, gdy kiedyś musiała spędzić tam cały weekend. Przerażały ją wrzaski, odstręczały wyzwiska. Nie rozumiała, jak można odnosić się w ten sposób do osób, które się kocha.

Uznała wtedy, że jej dom, mimo braku mamy, jest najcudowniejszym miejscem na ziemi, bo jego mieszkańcy są uprzejmi i spokojni, a odwiedzający go nieliczni goście dostosowują się do panującej w nim atmosfery.

Teraz widziała, że można jeszcze inaczej, że wzajemny szacunek i miłość niekoniecznie muszą iść w parze z nadmierną powagą, zabijającą wszelką radość życia. Docinki czworga przyjaciół sprawiły, że nagle przestała się martwić o przeszłość. Przestała się bać.

– Mogę pójść do Dominika? – spytała, nareszcie pełnym głosem, bez guli zalegającej w gardle.

– Chyba dobrze poszło? – spytała Petra, moszcząc się u boku Konrada.

Przygarnął ją ramieniem, muskając wargami rozwichrzone włosy. Leżeli na sofie w salonie, odpoczywając po dniu pełnym wrażeń.

– Moim zdaniem nawet bardzo dobrze. Na początku była trochę sztywna, ale potem się rozkręciła. Nie martw się, wszystko będzie dobrze.

Uniosła się na łokciu, nie zauważając, że wbija go w brzuch męża.

– Też tak sędzę. Samo to, że chciała tam zostać...

Gdy po wyjściu od przyjaciół udali się do ogrodu, by zabrać swoją podopieczną, zastali ją w jak najlepszej komitywie z Dominikiem. Dwoje nastolatków siedziało na kocu, zaśmiewając się do rozpuku, a pomiędzy nimi raczkowała Agnieszka.

Malutka najwyraźniej postawiła sobie za punkt honoru oddalenie się od swoich opiekunów, z uporem bowiem zmierzała ku brzegowi koca, a gdy zawracano ją z drogi, siadała z gniewną miną i zabierała się do konsumpcji własnej nagiej stopy. Po chwili, znudzona tym zajęciem, ponownie przedsiębrała próbę ucieczki.

Słyszając wołanie Petry, Zuzanna podniosła się i z wyraźnym ociąganiem zeszła z koca. Widać było, że nie bardzo ma ochotę opuszczać nowych przyjaciół.

– Nie mogłabym jeszcze trochę tu zostać? – spytała błagalnym tonem, nawet na chwilę nie odrywając wzroku od Agnieszki. – Ona jest taka słodka!

– No dobrze, niech będzie. – Konrad pierwszy uległ prośbie niebieskich oczu. – Możesz zostać jeszcze przez godzinę, ale potem przyjdź prosto do domu, bo musisz rozgościć się w nowym miejscu.

Procner wyjął łokieć żony ze swojego brzucha, potem przyciągnął ją jeszcze bliżej.

– Chyba polubiła Dominika, a dzięki temu mamy godzinę tylko dla siebie. Jak myślisz, ile nam się uda zdziałać przez ten czas? – spytał, muskając wargami jej usta.

– Tutaj na pewno nic – odparła, wysuwając się z jego ramion. Wstała, zeszła z sofy i wyjaśniła z powagą w głosie: – Nie zamierzam już w pierwszy dzień dać się przyłapać na seksualnych igraszkach. Musimy nieco zmienić dotychczasowe obyczaje, koniec z obłapianiem w każdym miejscu i o każdej porze.

– Cholera, że też nie pomyślałem o tym utrudnieniu! – westchnął.

Westchnienie było tylko na poły udawane, bo właśnie dotarło do niego, że Petra ma rację. Posiadanie dziecka wiązało się z pewnymi ograniczeniami. Z poczuciem zawodu śledził wzrokiem jej kroki, gdy zmierzała ku schodom.

Petra, świadoma jego nie do końca sprecyzowanych uczuć względem nowej sytuacji, weszła na piętro i odwróciwszy się, spojrzała z lekko kpiącym uśmiechem.

– Masz zamiar tam siedzieć i użalać się nad swym losem? Nie lepiej by było, żebyś tu przyszedł i w zaciszu sypialni dokończył to, co tak obiecująco zacząłeś na sofie? Przypominam, że czas mija!

Zuzanna pojawiła się przed domem Procnerów z dokładnością co do minuty.

Opiekunowie czekali na nią przed wejściem. Zaróżowiona Petra, z włosami jeszcze bardziej zmierzwionymi niż przed godziną, obejmowała Konrada w pasie, a on, z ręką na jej ramieniu, spoglądał na nią z taką czułością, że dziewczynę coś ścisnęło w gardle.

– Cześć, Zuzka, do jutra! – usłyszała wołanie Dominika, który, z Agnieszką na rękach, podszedł aż do płotu.

Znowu poczuła ucisk w gardle, do oczu napłynęły łzy. Jak przez mgłę ujrzała, że Petra wyciąga do niej rękę i nagle wszelkie wątpliwości zniknęły. Oni jej nie porzucą, nie zostawią na pastwę losu! Nie będą uważać jej za gorszą, nie nazwą pomiotem kryminalisty. Im mogła zaufać.

Nie wahała się dłużej. Z cichym okrzykiem podbiegła i przytuliła się do nich

ze wszystkich sił. Poczwała obejmujące ją ręce, jedną delikatną, drugą silną, dającą poczucie bezpieczeństwa, i wreszcie pozwoliła popłynąć tak długo tłumionym łzom. Już się ich nie wstydziła. To były dobre łzy.

W siedlisku zła8

13 sierpnia 2014

Po kilku dniach bezowocnych prób dotarcia do kogoś, kto mógłby jej przekazać jakieś informacje na temat Borka, Benita schowała dumę do kieszeni i ponownie zadzwoniła do Konrada. Wcześniej wzdragała się przed tym, nie chcąc wyjść przed kolegą na niesamodzielną, niekreatywną policjantkę, lecz po kolejnym niepowodzeniu doszła do wniosku, że nadwyrężona duma nie jest aż tak ważna, jeśli wziąć pod uwagę inne aspekty. A do nich zaliczało się schwytywanie zabójcy.

Konrad w żaden sposób nie dał jej odczuć, że prośbę o pomoc uważa za dowód niekompetencji. Podziękował za życzenia z okazji ślubu i bez zbędnych pytań obiecał natychmiastową interwencję w sprawie Borka.

– Zobaczę, co da się zrobić. Znam kilku ludzi z Bielska, a oni znają innych. Miejmy nadzieję, że tych właściwych.

Pomyślała, że przecież mogła to przewidzieć. Procner nie był małostkowy. Nigdy nie cieszył się z niepowodzeń innych, przeciwnie, sam proponował pomoc, gdy widział, że któryś z kolegów ma problemy.

Właściwie posiadał wszystkie te cechy, które pragnęłaby widzieć w życiowym partnerze – lojalność, uczciwość, empatię i poczucie humoru. Odpowiedzialność. Skłonność do otaczania opieką tych, na których mu zależało.

Byłby dla niej idealny, tylko że nigdy, nawet przez chwilę nie zapragnęła, by połączyło ich coś więcej aniżeli praca. On też od pierwszej chwili traktował ją tylko i wyłącznie jak koleżankę. Gdy poznali się lepiej, zwykła znajomość przerodziła się w inne uczucie. Zostali przyjaciółmi, choć wcześniej głowę by sobie dała uciąć, że przyjaźń między kobietą a mężczyzną nie istnieje, bo prędzej czy później taki związek zdryfuje w stronę romantycznych uniesień czy pożądania.

Ale między nimi po prostu nie zaiskrzyło i do dziś nie wyobrażała sobie, że mogłoby być inaczej. Nie z Konradem.

Oddzwonił po kilku godzinach, podając kontakt do dwóch kolegów pracujących w bielskich komisariatach.

– Obaj mieli kiedyś do czynienia z Pastorem, a Daniela spotkała wątpliwa przyjemność osobistego poznania tego twojego mięśniaka. Twierdzi, że z Borka

jest kawał skurwysyna i że w trakcie przesłuchania musiał się dobrze hamować. Z kolei Roman nie poznał Borka, za to kiedyś słuchał samego szefa. Mówił mi, że odkrył wówczas coś ważnego, niestety ludzie rozpracowujący Pastora uznali to za wymysł i zlekceważyli. – Konrad urwał, potem dorzucił: – Zadzwoń do nich i powołaj się na mnie. Uprzedziłem, że to zrobisz, więc na pewno zgodzą się na rozmowę. Resztę musisz dograć sama.

– W porządku – odparła ucieszona. – To i tak więcej, niż oczekiwałam. Przez telefon, jak domniemywam, nie będą chcieli gadać?

– O tym raczej zapomnij – roześmiał się, rozbawiony jej słowami. – W ogóle przez telefon lepiej nie mów nic o powodach prośby o spotkanie. Ten Pastor i jego ekipa to ponoć jakaś śliska sprawa.

Podziękowała nadkomisarzowi za pomoc, obiecując solennie, że będąc w Wiśle, nie omieszka odwiedzić komisariatu, a wówczas pójdą na odkładaną już tyle razy kawę. Jakoś nie mogli się zgrać, zawsze, kiedy ona dysponowała wolnym czasem, Konrad miał urwanie głowy, gdy zaś on był wolny, akurat wtedy spadał na nią nawał zajęć.

Teraz także przewidywała, że spotkanie nie nastąpi rychło. Każdą chwilę poświęcała na analizę zebranego materiału, a już niedługo Konrad miał wyjechać na wczasy. Można było więc brać pod uwagę najwcześniej wrzesień. *Jak dobrze pójdzie, w co wątpię*, pomyślała w przyływie pesymizmu. *To nie pesymizm, lecz realizm*, poprawiła się natychmiast.

Odgoniła defetystyczne myśli i zadzwoniła do pierwszego z mężczyzn wskazanych przez Konrada. Podkomisarz Daniel Laszczak, zwany przez kolegów Wolverine. Wspomniawszy szpony filmowego bohatera, wstrząsnęła się lekko. Czy ten gliniarz także ma podobne? Nie zdążyła głębiej zastanowić się nad absurdalnością tego przypuszczenia, w słuchawce telefonu rozległ się bowiem przyjemny męski głos.

Wyglądem podkomisarz Laszczak nie przypominał ani rozjuszonego drapieżnika, ani też Logana z X-men. Benicie wydał się trochę podobny do Podzorskiego, gdyż odznaczał się zbliżonym typem męskiej urody. Czarnowłosa i czarnooki, lecz bez tych niepokojących zielonkawych iskierek, które rozbłyskiwały w tęczówkach Aleksandra, za to, podobnie jak Gojny, wyglądał, jakby życie nie zawsze było dla niego łaskawe. Typ wojownika, który nie ze wszystkich potyczek wychodzi jako zwycięzca. Nawet wzrost mieli podobny, oceniła, witając się z Laszczakiem. Sama mierzyła sto siedemdziesiąt dwa centymetry, a Daniel był od niej wyższy o mniej więcej tyle, co Aleks.

Jego kolega pojawił się chwilę później. Przy powitaniu otaksował Herrereę uważnym spojrzeniem piwnych oczu. Widać, oględziny wypadły pomyślnie, bo z twarzy zniknął wyraz nieufności, a zamiast niego pojawiło się zaciekawienie.

Podkomisarz Roman Then miał trochę zbyt długie włosy o odcieniu ciemnej miedzi. Nieco niższy od Laszczaka, o szczuplej, zwinnej sylwetce, emanował jakąś dziwną do sprecyzowania siłą.

Benita dopiero później zdefiniowała tę moc. To była spokojna pewność siebie, taka, która powoduje, że napotykając ją, człowiek od razu czuje się bezpiecznie. Na razie jednak kobieta nie zastanawiała się nad tą akurat cechą. Dyskretnie obejrzała nowych znajomych i stwierdziła, że bielscy policjanci prezentują się nader atrakcyjnie. *Nie żeby miało to dla mnie jakieś znaczenie, zauważyła, ale zawsze miło zawiesić oko na takich egzemplarzach.*

Po dość długim czasie panowie, zasypujący ją bezustannie gradem pytań, poczuli się wreszcie usatysfakcjonowani. Widocznie uznali, że zasługuje na zaufanie, nagle bowiem przeszli do konkretów.

– Z jakiego powodu interesujesz się Borkiem?

Daniel wbił w nią przenikliwy wzrok. Poczowała się, jakby ją przesłuchiwał i stwierdziła, że nie jest to przyjemne uczucie. Zdecydowanie wolą być stroną przesłuchującą.

Obaj z uwagą wysłuchali wyjaśnień. Gdy skończyła, zauważyła, że wymienili znaczące spojrzenia. Czeką na efekt dokonywanych w milczeniu uzgodnień, nie śmiąc ich popędzać. Wreszcie Daniel przerwał ciszę.

– Ksywa „Borek” rzeczywiście ma podwójne znaczenie. Pochodzi od wiertła, którym ten psychopata lubi się posługiwać, ale jest to także skrót od nazwiska. Twój koleś nazywa się Tadeusz Borkowski.

– Wiesz, gdzie mieszka?

– Różnie. Pomieszkuje czasem u pewnej kurewki, ostatnio jednak podobno się pożarli, wobec czego najłatwiej będzie znaleźć go w miejscu zameldowania. A nasz ponad czterdziestoletni twardziel w dalszym ciągu mieszka u mamusi – dokończył Laszczak ze złośliwym uśmiechem.

– O, dobrze wiedzieć! To cenna informacja – pochwaliła Herrera. – Takie coś może się przydać w rozmowie z panem Borkowskim. A ta mamusia - gdzie jej szukać?

– W bloku na Osiedlu Beskidzkim. Tu masz adres. – Podał jej kartkę z zapisaną nazwą ulicy, numerem domu i mieszkania. – Nie idź do niego sama – ostrzegł. – To wredny typ, przy tym prymitywny. Zero rozumu i wyobraźni. Nie daj Boże uzna, że mu zagrażasz i że najlepszym wyjściem będzie uciszenie cię na wieki.

– Nie mam zamiaru ryzykować. Teraz przyjechałam tylko na rozeznanie, dlatego jestem sama. – Benita rzuciła mu szybkie spojrzenie. – Nie chcesz uczestniczyć w tych działaniach?

Daniel popatrzył na nią chmurnie.

– Chciałbym, nawet bardzo. Niestety nie mogę. Pastor to śmierdzące jajo,

jego ludzie również. Pół roku temu próbowałem ich dorwać i dostałem takiego zjeba, że do tej pory mi się odbija.

– Podobno CBS coś tam z nimi robi – dorzucił Then. – Ale oceniając po wynikach, sam nie wiem, czy ich rozpracowują czy im pomagają.

Herrera niecierpliwym gestem odgoniła muchę, uparcie przysiadającą jej na rękę, i przeniosła wzrok na drugiego z bielskich policjantów.

– Mocne słowa – zauważyła. – Masz pewność czy tylko odczucia?

– Pewności nie mam – odparł wolno. – Ale dużo rzeczy mi nie pasuje. Tam coś jest mocno nie tak, szczególnie że mamy nakazane traktować Pastora, jakby nie istniał. Nie widzieć, nie słyszeć, nie mieszać się do jego spraw. Dlatego ja też z tobą nie pójde.

– Powiemy ci wszystko, co chcesz wiedzieć, ale jakby co, to tej rozmowy nie było – dopowiedział Laszczak, sięgając po colę. Zrobił kilka łyków. – Ty nie dostałaś polecenia, żeby trzymać się od niego z daleka, więc co najwyżej zostaniesz pouczona, że masz na przyszłość się nim nie interesować. W naszym przypadku skończyłoby się to gorzej.

Benita również wzięła do ręki wysoką szklanę. Obracając ją w dłoniach, zastanawiała się nad słowami Daniela. Czy Borek mógł być sprawcą? To, czego się o nim dowiedziała, niezbyt pasowało do zabójstwa Bielawy. Jedna rana, brak innych śladów przemocy, w dodatku ten całun i świeca... Jeśli był rzeczywiście takim prymitywem, jak twierdzili policjanci, to chyba nie należało brać go pod uwagę.

Tylko że Herrera bardzo nie lubiła niewyjaśnionych wątków, a intryga z podsłuchiowaniem Podzorskiego zdecydowanie do nich należała. Postanowiła, że zaryzykuje. W razie czego może się bronić chęcią wyeliminowania jednego z podejrzanych. Nikt nie musi wiedzieć, że wykluczyła go już wcześniej.

– Konrad mówił, że ty podobno wiesz o Pastorze coś, czego nie wie nikt inny – zwróciła się do Thena. – Ponoć to ważna informacja.

– Moim zdaniem nawet bardzo ważna, tylko że nie mam żadnych dowodów na jej poparcie. – Roman na chwilę stracił trochę z pewności siebie. – To tylko takie moje odczucia. Ale jeżeli się nie mylę, można by na tym wiele ugrać.

– Odczucia także są ważne – odparła z przekonaniem. – Mało to razy od pierwszej chwili czujemy do kogoś antypatię, chociaż nie ma ku temu żadnych logicznych przesłanek? A potem się okazuje, że mieliśmy rację, bo ta osoba to kawał gnoja.

Laszczak pokiwał głową na poparcie jej stwierdzenia. Oboje czekali z niecierpliwością na słowa Romana. Ten milczał jeszcze przez chwilę, jakby ważąc w myślach słowa, wreszcie się odezwał:

– Pastor to gej.

Rzuciwszy tę rewelację, wstał od stolika i poszedł ku drzwiom, po drodze

dobrywając z kieszeni paczkę papierosów. Benita i Daniel wymienili spojrzenia.

– Zawsze był ciulem – stwierdził krótko mężczyzna, a zanim zdążyła zapytać, czy ma na myśli przestępcę, czy może kolegę, dokończył wypowiedź:

– Uwielbia podkręcać napięcie. Pewnie myśli, że teraz za nim polecimy i będziemy prosić, żeby powiedział coś więcej. A takiego! – Wykonał powszechnie znany gest.

– Nie doczeka się, choćby się tam uszał.

W odpowiedzi zrobiła tylko niejasny grymas, bo właśnie miała wstać i wyjść za Thenem. Po słowach Wolverine'a, komentującego zachowanie kolegi, nie bardzo wypadało to zrobić. Pozostała więc na miejscu, popijając colę i co jakiś czas odganiając muchę, która chyba zapragnęła zawrzeć z ich trójką bliższą znajomość, gdyż czepiała się ich uporczywie. Inne stoliki omijała.

– Cholery zaraz dostanę! – warknęła kobieta, po raz kolejny zganiając owada z ręki. – Co ona taka nadaktywna?

– Musisz z nią iść do psychologa – roześmiał się Daniel. – Chyba ma ADHD.

To ją rozśmieszyło. Zaczęli snuć rozważania na temat długofalowej terapii dla nadpobudliwych owadów. Przerzucając się pomysłami, nawet nie zauważyli, kiedy wrócił Roman. Nie miał zbyt szczęśliwej miny. Przez kilka chwil siedział w milczeniu, przysłuchując się paplaninie, wreszcie nie wytrzymał.

– Jak was nie interesuje Pastor, to mogę sobie pójść!

– Ależ piękny foch! – zachwyciła się Benita. – Spójrz, Daniel. Do tej pory myślałam, że to domena kobiet.

Laszczak obrzucił kolegę kpiącym spojrzeniem.

– Faktycznie, mina bezcenna. Całkiem jak u panienki, której wymknął się bogaty klient.

– Wal się! – zaproponował zwięźle Roman. Wolverine tylko się uśmiechnął.

– Skąd wiesz, że Pastor jest gejem? – Herrera przerwała te słowne przepychanki.

– W zasadzie znikąd. – Then wzruszył ramionami. – Niby twarde dowodów brak, jednak gdy z nim rozmawiałem... Było coś takiego w jego zachowaniu. Gesty, artykulacja. Nie umiem tego określić, ale coś tam nie gra. Poza tym, gdy mówił o kobietach, zauważyłem jakąś sztuczność, tak jakby na siłę próbował grać takiego, co rżnie wszystko jak leci. Starał się być wulgarny, lecz to także nie było naturalne.

– Widziałem go kiedyś z kobietą – odezwał się Daniel w zamyśleniu.

– Wysoka blondynka, bardzo ładna, o ile komuś podobają się dziewczyny bez żadnej mimiki. Żadnych emocji na twarzy, żadnej myśli w oczach. – Pomyślał chwilę i dorzucił: – On się nią przechwalał, ale nie zauważyłem, żeby łączyło ich wielkie uczucie. Kto wie? Może masz rację.

– Zaryzykuję i spróbuję zagrać tą kartą, chyba że wcześniej uda mi się

wyjaśnić sprawę. Wątpię jednak, czy Borek będzie skory do współpracy. Taki twardej z pewnością nie zechce rozmawiać z policją. – Herrera podjęła decyzję. Niech się dzieje, co chce, a ona i tak wyjaśni sprawę podsłuchiwania.

– Przypomniało mi się coś. – Roman chwycił ją za rękę. – Na starówce jest taki lokal stylizowany na lata trzydzieste. Nazywa się „Prohibicja”. Podobno należy do Pastora i najczęściej tam można spotkać całą jego ekipę. A Pastor naprawdę nazywa się Adrian Sieradzki.

– Dzięki za info. – Benita podniosła się z krzesła. – Muszę lecieć. Gdybyście potrzebowali kiedyś pomocy, Cieszyn nie odmówi.

Zaczęli od wizyty w bloku na Osiedlu Beskidzkim. Nie zabawili tam długo. Borka nie było w domu, a jego matka niewiele im powiedziała.

– Tadzio jest w pracy – powtarzała w kółko. – Nie wiem, kiedy wróci.

Tadzio! Śmiali się z tego przez całą drogę do samochodu. Miłość matczyzna doprawdy potrafi być ślepa.

Kolejnym celem był pub na starówce, lecz zanim go odwiedzili, Benita wykonała manewr maskujący.

W domu wygrzebała z dna szafy dwa chybione prezenty, otrzymane od bratowych na urodziny czy może na gwiazdkę. Nie pamiętała już, z jakiej to okazji stała się posiadaczką czarnych, błyszczących spodni ze sztucznej skóry, tak obcisłych, że po zapięciu zamka bała się głębiej odetchnąć.

Wiedziała za to doskonale, dlaczego je otrzymała. Obie bratowe nigdy nie przepuszczały okazji, by wytknąć jej trzy nadmiarowe kilogramy, usytuowane w biodrach. Kiedyś przejmowała się docinkami, prowadząc z nadwagą nieustającą i wiecznie przegrywaną walkę. Ostatnio odpuściła. Nie każda kobieta musi mieć figurę modelki. Widocznie te trzy kilogramy były jej przeznaczeniem, a z losem jeszcze nikt nie wygrał.

Drugim chybionym prezentem była o ze dwa rozmiary za mała bluzka z czerwonej dzianiny, suto ozdobiona cekinami układającymi się w napis: „To jest piękne”. Fakt, że napis usytuowany był na piersiach, dodatkowo wzmacniał efekt.

Kazała Formanowi zatrzymać samochód na poboczu osiedlowej drogi i szamotając się na tylnym siedzeniu, jakoś włożyła te nieszczęsne spodnie. Z bluzką poszło łatwiej, chociaż przeciągnięcie jej przez biust wymagało nie lada wysiłku. Ostatnim etapem przygotowań było swobodne rozpuszczenie włosów.

– I co wy na to? – spytała, podchodząc do mężczyzn stojących tyłem do auta. Ich osłupiałe miny wystarczyły za odpowiedź.

– Wymiatasz, Herrera! – zachwycił się Szot. – Masz rację, to naprawdę jest piękne! – Wskazał cekinowy napis na piersiach.

– Po co ta przebieranka? – Forman wprawdzie nie skomentował wyglądu koleżanki, lecz jego pełny uznania wzrok mówił więcej niż słowa. – Nie mogłaś od

razu się tak ubrać?

– Miałam w tym paradować na komendzie? Poza tym nie chciałam przed matką Borka wyjść na jakiegoś kurwieszona.

– A teraz po co? – Dalej nie widział sensu w jej działaniu.

– Teraz mam zamiar spotkać się z Pastorem, a ten strój to część testu – odparła zwięźle, wsiadając do samochodu. – Ruszajmy do jaskini lwa.

„Prohibicja” z zewnątrz niczym szczególnym się nie wyróżniała. Lokal jak wiele innych – szyld nad wejściem, duże okna z reklamami na szybach i przeszklone drzwi z napisem informującym o godzinach otwarcia.

Wnętrze okazało się niezbyt ciekawe, wystrój był zbyt pretensjonalny i kiczowaty.

Benita i Michał usiedli na wysokich stołkach przy barze, Rysiek natomiast pod pretekstem konieczności odwiedzenia toalety ruszył w głąb lokalu. Po chwili dołączył do nich i począł zdawać relację z oględzin.

– Obok kibli jest wejście na zaplecze, a tam mieści się prywatna salka. Zanim mnie wyproszono, zresztą bardzo grzecznie, przyjrzałem się siedzącym tam ludziom. Rozpoznałem Borka. Prócz tego jest tam także facet pasujący do rysopisu Pastora. Towarzyszy mu kobieta. Typ zimnej blondynki.

– To oni. Idziemy – zdecydowała natychmiast.

Nie czekając na towarzyszy, zeskoczyła ze stołka i ruszyła we wskazanym przez Formana kierunku. Podążyli za nią z pewnym opóźnieniem, Benita bowiem nie pomyślała o zapłaceniu rachunku. Dogonili ją w chwili, gdy drogę zastąpiła jej zwalista postać w uniformie ochroniarza.

– Nie może pani tam wejść, to sala prywatna. Przykro mi.

– Za to ja jestem służbowo! – Błysnęła legitymacją. – Komisarz Benita Herrera do Tadeusza Borkowskiego.

– Nakaz – warknął ochroniarz. Uprzejmy ton należał już do przeszłości.

– Nie zamierzam go aresztować ani przeszukiwać. Do zwykłej rozmowy nie jest potrzebny nakaz, a ja właśnie tyle od niego chcę. Kilku chwil rozmowy, nic więcej.

– Borkowskiego nie ma. Proszę przyjść kiedy indziej.

Widziała wyraźnie, że mężczyzna nie ustąpi, więc spróbowała inaczej.

– W takim razie proszę mnie zaprowadzić do Pastora, pardon, do pana Adriana Sieradzkiego.

– Pan Sieradzki nie gada z psami. Z sukami też nie! – zarechotał.

Miała taką ochotę strzelić go z lewej w tę bezczelną gębę, że musiała przywołać całą siłę woli, by się opanować. Otworzyła torebkę. Odczuła satysfakcję, widząc, że cofnął się o krok, a w oczach zamigotał mu lęk.

– Spokojnie, nie ma się czego bać – rzuciła lekko. – Nie mam zamiaru

chwytać za broń, chcę tylko wyjąć notes.

Forman i Szot wymienili rozbawione spojrzenia, a ochroniarz aż poczerwieniał z wściekłości. Nie zwracając już na niego uwagi, wydarła z notesu kartkę i napisała na niej kilka słów. Potem starannie złożyła ją na czworo.

– Proszę to zanieść panu Sieradzkiemu. Poczekamy przy barze.

Wcisnęła kartkę w dłoń mężczyzny, odwróciła się na pięcie i ruszyła z powrotem.

Nie zdążyli nawet wygodnie usiąść, gdy podbiegł do nich zdyszany ochroniarz.

– Pan Sieradzki zaprasza – wysapał.

– I to ma być żołnierz? – mruknął z pogardą Forman, na tyle głośno, że tamten musiał usłyszeć. Nie zareagował, widocznie przykazano mu, by nie był niemiły dla niewygodnych gości. – Mniej żreć, więcej się ruszać – wymądrzał się policjant, rozbestwiony milczeniem gangstera. – Nie sterydy, lecz ćwiczenia są od klaty wyrzeźbienia – rzucił wymyśloną na poczekaniu sentencję.

W międzyczasie doszli do miejsca, gdzie poprzednio warował gangsterski Cerber. Teraz drzwi stały przed nimi otworem. Ochroniarz poprowadził ich do stolika, przy którym siedział około czterdziestoletni mężczyzna i młoda, bardzo piękna kobieta.

Benita, szukając jakiegoś słabego punktu, najpierw ją zlustrowała spojrzeniem. Wolverine miał rację. Na obliczu o klasycznych rysach nie malowały się żadne uczucia. To była twarz lalki, obojętna, o pustym spojrzeniu ciemnych oczu. *Nie, w niej nie znajdziemy słabych stron*, stwierdziła Herrera. *Ona po prostu nie ma żadnych stron. To emocjonalna kukła. Nie ma rady, trzeba spróbować z nią.*

Pastor wyraźnie starał się upodobnić do dżentelmena z wyższych sfer. Elegancki garnitur, muszka, starannie przystrzyżony wąsik, sygnet – notowała Herrera w pamięci. Mimo to daleko mu było do niewymuszonej elegancji Podzorskiego. Z bliska wyglądał starzej i uznała, że czterdziestkę zostawił za sobą już dość dawno temu.

Gdy podeszła całkiem blisko, ostentacyjnie przebiegł wzrokiem po jej sylwetce. Zadrzała. Nie z powodu tego obraźliwego spojrzenia, zresztą od razu wyczuła, że jest to tylko pokazówka. Powodem były oczy Sieradzkiego, o tak jasnym odcieniu błękitu, że wydały jej się prawie białe. Przerażające. A jeszcze gorszy był ich wyraz. Pełne okrucieństwa oczekiwanie, całkiem jakby Pastor widział w policjantce obiekt swoich sadystycznych pragnień.

Nie dostrzegła natomiast w jego wzroku najmniejszego zainteresowania wyeksponowanymi atrybutami kobiecości, za to, gdy zmierzył spojrzeniem Szota, stało się dla niej oczywiste, z kim mężczyzna wołałby zawrzeć bliższą znajomość.

Pogratulowała sobie w duchu pomysłu. Pierwotnie miała zamiar przyjechać

tylko z Formanem. Starszy aspirant, mający bogate doświadczenie w kontaktach z przestępczym elementem, wydał jej się odpowiedniejszym partnerem. Wziąwszy jednak pod uwagę słowa Thena, postanowiła zabrać także Michała. Sierżant Szot, niewyglądający na niespełna trzydziestoletniego mężczyznę, bardziej przypominał młodego, delikatnego chłopaczka niż policjanta. Niejednokrotnie przeklinał tę chłopięcą urodę, zmuszony wysłuchiwać niewybrednych żartów kolegów. Dzisiaj wygląd cherubinka okazał się bardzo przydatny.

Adrian Sieradzki nie zaproponował, by usiedli. Spoglądał z zadowoloną miną; widocznie traktowanie policjantów jak namolnych petentów sprawiało mu radość. Herrera nie zamierzała pozbawiać go tej satysfakcji. Chciała, żeby poczuł się pewnie.

– Podobno macie do mnie jakąś sprawę – odezwał się wreszcie. – Skąd pomysł, że będę chciał z wami rozmawiać?

– Stąd! – Benita wskazała na kartkę wystającą z kieszonki marynarki gangstera. – Już pan rozmawia, więc pomysł był chyba dobry.

– Pieprzenie! – skwitował krótko.

– Owszem, pieprzenie – zgodziła się szybko. – Ale za to jakie! Coś za coś, panie Pastor. – Spojrzała mu prosto w oczy. – Ja zapominam o tym pieprzeniu, a w zamian za to pan rozkaże Borkowi, żeby odpowiedział na moje pytania.

Sieradzki zacisnął wargi, wążąc w myślach jej słowa.

– Chcę być przy tej rozmowie – oświadczył nieznoszącym sprzeciwu głosem, nie zauważając przy tym, że już przegrał tę potyczkę. – Muszę wiedzieć, o co chodzi. Nie zgadzam się, żeby zdradzał tajemnice firmy.

– Tajemnice firmy – powtórzyła przeciągle. – Jak to ładnie brzmi. Nie, panie Sieradzki, nie interesuje mnie firma, chyba że podjął pan ostatnio współpracę z niejakim Gojnym. – Zauważyła nagle poruszenie Pastora i domyśliła się, że trafiła w czuły punkt. Pozostało tylko ustalić, co było powodem takiej reakcji. Podejrzewała, że dawny konflikt, ale musiała mieć pewność. Od tego zależało wszystko.

– Nie mam kontaktu z Gojnym – oznajmił gangster głosem przepelnionym wściekłością. – Nie jesteśmy partnerami w interesach, więc jeśli o niego wam chodzi, to źle trafiliście.

– A mimo to pan Borkowski wykazał niecodzienne zainteresowanie osobą, z którą rzekomo nic was nie łączy. Ciekawe dlaczego...

Sieradzki odstawił niesioną właśnie do ust szklaneczkę tak gwałtownym ruchem, że bursztynowy płyn wychlusnął na stolik. Przez chwilę wpatrywał się w policjantkę w wyrazem niedowierzania na twarzy, potem nie mniej gwałtownie wskazał im krzesła.

– Siadajcie! – rozkazał kategorycznym tonem. Gdy wykonali polecenie, odwrócił się w stronę dziewczyny, która w trakcie całej rozmowy nie wykonała

żadnego ruchu ani nie zmieniła wyrazu twarzy. Można by sądzić, że nie była żywą istotą, lecz doskonale upodobnionym do człowieka manekinem. – A ty wypierdalaj!

Nawet to brutalne polecenie nie zdołało zburzyć jej obojętności. Bez słowa wstała i wyszła z sali. Pastor nie poświęcił jej nawet spojrzenia. Gestem przywołał jednego z siedzących opodal mężczyzn.

– Wołaj mi Borka!

Po bardzo krótkiej chwili przy ich stoliku pojawił się znany policjantom z fotografii napakowany mięśniak i przystanął przed szefem w pozie wezwanego do odpowiedzi ucznia.

– Siadaj! – warknął Pastor. – Pani jest z policji. Chce cię o coś zapytać, a ty grzecznie odpowiesz. Jasne?

– Ale...

– Jasne?!

Lekko podniesiony głos podziałał jak dźgnięcie szpilką. Borkowski drgnął gwałtownie, potem wyprostował się i skinął głową. Siadając, spojrzał nienawistnie na policjantkę.

– Dlaczego interesował się pan treścią rozmowy Aleksandra Podzorskiego z Katarzyną Bielawą? – Benita zwróciła się do spacyfikowanego Borka.

– Nie interesowałem się Podzorskim – zaprzeczył szybko. – I nic nie wiem o żadnej Bielawie.

Obserwowała go uważnie i bez trudności odczytała mowę ciała.

– Druga część odpowiedzi to prawda. Ale w pierwszej części skłamałeś. Zapłaciłeś kelnerce w pubie, żeby podsłuchiwała, o czym Gojny będzie rozmawiał z tą kobietą.

Rzuciwszy na Pastora przerażone spojrzenie, mięśniak zerwał się z krzesła.

– Kurwa, szefie, ta kurwa kłamie! Zabiję cię, ty kurwo! Już, kurwa, nie żyjesz!

– Wyjątkowo bogaty zasób słownictwa – zauważyła, sięgając do torebki. Wyjęła z niej kilka zdjęć i rzuciła na stół. – A ten facet to kto? Bo mnie się wydaje dziwnie do ciebie podobny!

Borek nawet nie spojrzał na fotografie, zamiast tego zamierzył się pięścią. Herrera zrobiła zgrabny unik, w ostatniej chwili usuwając się wraz z krzesłem. Mężczyzna, nie zdoławszy wytracić impetu, poleciał na Formana, który bez namysłu zrobił wykop. Trafiony w krocze Borkowski z przejmującym skowytym upadł na podłogę, ściągając przy tym na siebie obrus ze stolika Pastora. W ślad za obrusem na jęczącego mężczyznę spadła butelka whisky, szklaneczki i prawie pełna lampka wina, pozostawiona przez blondynkę.

Benita stanęła nad Borkiem, gramolącym się z zalanej alkoholem podłogi. Szło mu to niesporo. Bezradnie próbował przetrzeć mokrą dłońią piekące od

kontakty z winem oczy, pogarszając w ten sposób sprawę.

– Skończ już to pływanie i siadaj – rzuciła zimno, a gdy nie usłuchał, dała znak kolegom. Podnieśli go i niezbyt delikatnie posadzili na krześle.

Pastor ruchem ręki odprawił kelnera, zmierzającego w ich stronę z czystym obrusem i pełną tacą.

– Gadaj! – Szarpnął Borkowskiego, zwracając ku sobie jego twarz. – Masz minutę. Potem skończysz z twoim własnym wiertłem w kolanie.

– Myślałem, że to będzie rozmowa biznesowa. Chciałem go panu wystawić – jęknął żałośnie mięśniak. Pozbawiony zwykłej buty, sflaczał, w niczym nie przypominając już tamtego twardziela sprzed kilku chwil. Teraz był tylko żalonym grubasem.

– Skąd wiedziałeś, że Gojny będzie w tym pubie? – wtrąciła Benita.

– Powiedział mi jeden kumpel, który zna jednego faceta, który zna jedną dupę, która zna Gojnego.

Herrera musiała poświęcić chwilę na deszyfrację tej wypowiedzi, natomiast Sieradzki, przyzwyczajony do sposobu mówienia Borka, najwyraźniej zrozumiał od razu, bo przeszedł do następnego pytania.

– Czyli wymyśliłeś sobie, że podsłuchasz rozmowę biznesową Gojnego. Co chciałeś potem zrobić?

– Donieść gliniarzom, żeby go wsadzili. Jakby siedział pod celą, to my by przejęli jego teren! – Borkowskiemu wreszcie udało się otworzyć oczy. Zamrugał kilka razy, chcąc przepędzić do reszty opary alkoholu i z dumą popatrzył na szefa.

– Sam to wymyśliłeś? – nie dowierzał Sieradzki.

– Sam! – odparł natychmiast Borek, lecz tym razem umknął spojrzeniem.

– Sam to ty się co najwyżej wysrać potrafisz. Ty tępy kutasie! Kto wpadł na ten pomysł? Pewnie wymyślił, że przejmiecie interes Gojnego dla siebie. No, gadaj szybciej!

– To był pana brat – wybełkotał przerażony Borkowski. – Mówił, że pora się usamodzielnąć.

– Co ci obiecał?

Benita wstała, nie czekając na odpowiedź Borkowskiego. Dostała już to, po co przyjechała. Tarcia wewnątrz organizacji Pastora niezbyt ją interesowały, a nie zamierzała uczestniczyć w wymierzaniu kary niesubordynowanemu pracownikowi.

– Dziękuję za pomoc. Nie będziemy zabierać więcej czasu.

Niemal się wzdrygnęła, widząc w oczach Sieradzkiego błysk szaleństwa. Mężczyzna przez chwilę patrzył na nią, jakby widział ją po raz pierwszy, potem przywołał na twarz imitację uśmiechu.

– Zawsze do usług. A co z tym? – Dotknął kieszonki.

– Pana sekret jest u mnie bezpieczny. Oczywiście, o ile ja będę bezpieczna. Bo gdyby przyszedł panu do głowy pomysł, że byłoby jeszcze bezpieczniej,

gdybym zniknęła, to wówczas ten sekret przestanie być sekretem. Umiem się zabezpieczać.

Jakiś przebłysk w jego oczach powiedział jej, że trafiła. Uśmiechnęła się słodko i rzuciwszy krótkie „miłego dnia”, poszła w stronę wyjścia, a koledzy podążyli za nią.

W samochodzie Forman włożył kluczyk do stacyjki, lecz go nie przekręcił.

– Co było na tej kartce?

– Słyszałeś, że obiecałam mu dyskrecję.

– Nie pogrywaj z nami – oburzył się aspirant. – No?

– „Wiem, że wolisz chłopców. Mam dowody. Pogadajmy”. Tylko te trzy zdania, nic więcej. Zaryzykowałam i trafiłam, to wszystko.

– Przecież ty nie masz żadnych dowodów! – wykrzyknął Szot.

– Ale on o tym nie wie – rzuciła beztrudno i sięgnęła po telefon. – Zatrzymaj się gdzieś w miarę blisko – poprosiła Ryśka. – Zadzwońię do Romana i Daniela, żeby podjechali. Mogą im się przydać informacje o rozłamie wewnątrz firmy Pastora.

– A także to, że niedługo znajdą zwłoki Borkowskiego – dodał Forman bez cienia żalu. – Niech podjadą na BP powyżej Hulanki, tam się spotkamy.

Po przyjeździe do Cieszyna Herrera wykonała jeszcze jedno połączenie.

– Musimy pogadać – oznajmiła zwięźle. – Mam dla pana ciekawe informacje, ale to nie jest rozmowa na telefon.

– Będę w Cieszynie za jakąś godzinę. Podjadę pod komendę, dobrze?

Spojrzała na zegarek. Dochodziła piętnasta.

– To za późno – stwierdziła z wyraźnym żalem. – Dzisiaj nie jestem zmotoryzowana. Forman obiecał odwieźć mnie do domu, ale muszę wyjść z pracy punktualnie, bo on się gdzieś spieszy.

Zauważyła nagle, że zaczęła się tłumaczyć i poczuła irytację. Już chciała rzucić jakąś kpiącą uwagę, by zatrzeć to wrażenie, gdy mężczyzna odezwał się ponownie, a w jego głosie usłyszała radość.

– W takim razie będę miał zaszczyt odwieźć panią pod sam dom. Gdzie pani mieszka?

– Na Manhatanie.

– No widzi pani, to nawet po drodze do Wisły! – Znów ta radość w jego głosie. – Moim zdaniem to znak.

Wolała nie dopytywać, czego znakiem miałyby być ta zbieżność tras. Jeszcze nie była na to gotowa. Chyba nie.

Zaginiona kuzynka⁹

17 sierpnia 2014

Zuzanna przebywała na polanie „Za krzywym skorusznikiem” dopiero od tygodnia, lecz Procnerowie odnosili wrażenie, że mieszka z nimi od niepamiętnych czasów. Dziewczyna gładko weszła w nowe środowisko.

Przed południem na ogół zajmowały się domowymi obowiązkami, a gdy Petra zabierała się za rysowanie, Zuzka szła do ogrodu z książką, lecz bardzo często, zamiast czytać, przemawiała do jednookiego kocura imieniem Nick Fury lub oswojonego szczura Jonatana, karmiąc ich smakołykami. Codziennie odwiedzała Cieślarów, zapalała bowiem miłością do ich półrocznej córki Agnieszki. Nigdy dotąd nie miała do czynienia z malutkim dzieckiem i z zafascynowaniem obserwowała poczynania czarnowłosej i zielonookiej dziewczuszki, która, odkrywszy niedawno przyjemność raczkowania, z upodobaniem oddawała się temu zajęciu.

Popołudniami, gdy Konrad wracał z pracy, spędzali razem czas na rozmowach lub graniu w gry, których istnienia Zuzanna dotąd nawet nie podejrzewała. W szkole uczniowie nieraz chwalili się osiągniętymi levelami, podpowiadali sobie sposoby zyskania dodatkowych mocy, lecz zawsze dotyczyło to gier komputerowych. U Procnerów natomiast grało się w karty, eurobiznes lub scrabble. Wkrótce przekonała się, że jest to dużo ciekawsze i, wbrew pozorom, dużo trudniejsze niż rozgrywka w *Heroes* czy przejście poziomu w *Criminal Case*, mimo że zawsze sprzymierzała się z Konradem przeciwko obdarzonej fotograficzną pamięcią Petrze.

Procnerowie zaczęli opiekę od umówienia wizyty u psychologa. Usłyszawszy o tym, Zuzanna kategorycznie odmówiła. Nie chciała wracać myślami do tamtych przerażających chwil, gdy znalazła się we władzy psychopaty, i nie zamierzała nikomu opowiadać o tym, co ją spotkało. Czowała się poniżona, brudna i w jakiś sposób winna. Trochę się obawiała reakcji opiekunów, ale oni po prostu zmienili temat. Dopiero wieczorem, gdy Petra przyszła pocałować ją na dobranoc, rzuciła jakby od niechcienia uwagę, że chętnie także uczestniczyłaby w tej terapii, bo była kiedyś ofiarą długotrwałej przemocy i do tej pory dręczą ją

koszmary.

Dziewczyna nic nie odpowiedziała, a opiekunka nie nalegała, nie powiedziała też „a nie mówiłam”, gdy w nocy przyszła ją utulić, krzyczącą w panicznym strachu, wywołanym przeżywanym we śnie wspomnieniem gwałtu. Tuż za żoną do pokoju wsunął się Konrad i również bez słowa objął je obie, samą swą obecnością dając im poczucie bezpieczeństwa. Zuzanna nawet nie wiedziała, kiedy zasnęła. Rano oznajmiła, że gotowa jest poddać się terapii.

Konrad był bardzo zadowolony z takiego obrotu sprawy, przede wszystkim ze względu na Petrę, która dotychczas nawet słyszeć nie chciała o psychologach i sesjach terapeutycznych. „Pieprzenie”, kwitowała zwięźle jego namowy. Wszystko więc wskazywało na to, że przygarnięcie Zuzanny przyniesie dodatkową korzyść.

Dzisiaj, jako że była niedziela i nadkomisarz nie musiał iść do pracy, wybrali się w odwiedziny do znajomych mieszkających w Bielsku-Białej. Wyjechali rano, gdyż Daniel Laszczak, podkomisarz z bielskiego komisariatu, miał tego dnia nocny dyżur. Współpracowali razem przy dwóch skomplikowanych sprawach i Daniel stał się dla Procnerów niemal członkiem rodziny, tak samo jak jego narzeczona.

Tamara prowadziła warsztat ślusarski na parterze niewielkiego, piętrowego budynku przy ulicy Lipnickiej. Z części parteru wydzielono nieduże mieszkanie, zajmowane przez jej kuzyna, który po odsiedzeniu wyroku za włamania nie bardzo miał się gdzie podziąć.

Zuzanna z zafascynowaniem słuchała opowieści Witka o niedawnych wydarzeniach, które zapoczątkował, namawiając Tamarę, by w jego zastępstwie włamała się do pewnego mieszkania i podrzuciła tam różę. Ubawiło ją, gdy wyjaśnił, że nie dość, że kuzynka pomyliła adres i włamała się do Daniela, to jeszcze okazało się, że Daniel jest policjantem. Tak dziwacznie zapoczątkowana znajomość przerodziła się w głębokie uczucie i już wkrótce były więzień i gliniarz mieli zostać rodziną.

Dziewczyna z uporem właściwym nastolatkom tak długo męczyła Witka, że w końcu uległ i zademonstrował jej swe umiejętności, otwierając własnoręcznie sporządzonym wytrychem wszystkie zamki w budynku. Potem poprosiła o to samo Tamarę, a ta, ku jej zdumieniu i niekłamanemu zachwytowi, zrobiła to wszystko jeszcze szybciej i sprawniej niż mężczyzna będący profesjonalnym włamywaczem.

Gdy w końcu zaczęli zbierać się do wyjścia, Zuzanna była tak zawiedziona, że gospodarze musieli jej obiecać, iż wkrótce pojawią się w Wiśle z rewizytą. Mimo to, wychodząc, miała łzy w oczach i Konrad od razu domyślił się, co jest tego powodem. Nie miała jeszcze trzynastu lat, a już tyle bliskich osób ją opuściło.

Petra chyba pomyślała o tym samym, bo idąc w stronę samochodu, objęła ją w pól i przytuliła, a potem, w trakcie jazdy, tak długo opowiadała śmieszne,

absurdalne historyjki, aż wreszcie dziewczyna rozpogodziła się i zaczęła odpowiadać tym samym.

W Malince stanęli w korku. Było to zjawisko tak nietypowe, że Petra nie wytrzymała i wysiadłszy, podeszła do dwóch niemłodych już i lekko podchmielonych mężczyzn.

– Dzień dobry – powitała ich uprzejmie. – Nie wiecie przypadkiem, panowie, co tam się stało?

– Dzień dobry – odpowiedzieli zgodnym chórem, spoglądając na nią z uznaniem. – Grzeczno z was paniczka, umjy powitać człowieka.

– Jako tam paniczka, jo je z Czornego – zaoponowała ze śmiechem.

– I co, zabyłaś rzóndzić po naszymu? – zgorszył się starszy.

– A mosz może, dziełuszka, cygaretle, bo sie nó skóńczyły? – dorzucił młodszy, korzystając natychmiast z okazji.

Petra bez protestu poczęstowała ich papierosami i już po chwili uzyskała informację, że droga jest zatarasowana przez autokar, który zderzył się z wyjeżdżającą spod skoczni osobówką.

– To wszystko skyrs Małysza – perorował starszy z mężczyzn. – Uprził sie na te skocznie i teraz ani nie idzie przeńś przez ceste, bo ruch taki, że aż strach, że cie cosi przejedzie.

– Ale za to w sklepach je ruch, ludzie se zarobió, bo turyści radzi wydają pinióndze – zaoponowała, broniąc praw wolnego rynku.

– Nie fulej, bo my ciula z tego mómy, a nie pinióndze! – zirytował się młodszy. – Downij my se mógli siednóć w gospodzie przy piwku, a teraz nas przeganiajó, że to niby je antyreklama!

– Foter prawil, że downij móglés se i w poprzyk cesty legnyć, i nic cie nie przejechało – dorzucił starszy, patrząc na Petrę z pretensją, jakby obwinał ją o wzmożony ruch na drodze. – Starzik do Wisły pieszo chodzowół, bo autobusów nie było, i jakosi łod tego nie umrzył, a turyści jednego przistanku nie poradzó przeńś, bo ich pote łokropnie nogi bolujó – dorzucił z ironią i zakończył konkluzją: – Jo tym turystó pieknie życze, coby se naszli lepsze wczasu kaj ińdzij!

Petra parsknęła śmiechem. Słyszac wołanie Konrada, poczęstowała ponownie papierosami zatwardziałych w konserwatyzmie rozmówców i wróciła do samochodu. Gdy wsiadła, Zuzanna spojrziała na nią wielkimi oczami.

– Po jakiemu z nimi rozmawiałaś? Po czesku czy słowacku?

– Aleśmy sobie wzięli dziecko! – Konrad popatrzył na żonę z udawaną zgrozą, potem odwrócił się do podopiecznej. – Gdzieś ty się chowała, dziewczyno, że ludzkiej mowy nie rozumiesz?

– W Czechowicach – odpowiedziała automatycznie, zanim pojęła właściwy sens wypowiedzi. – Chyba będę się musiała podszkolić w wiślańskim – stwierdziła i dorzuciła przekornie. – Najlepiej u pani Zeny.

Pomysł był tak absurdalny, że cała trójka wybuchnęła śmiechem, Zena bowiem, mimo że od pięciu lat mieszkała w Wiśle, dalej nie rozumiała zgoła nic z tutejszej gwary.

Głośne trąbienie tak ich zaskoczyło, że przez chwilę nie mogli pojąć, co się stało. Tymczasem kilka osób przed nimi widocznie zrezygnowało ze stania w korku, bo kolumna przesunęła się do przodu. Niestety niezbyt daleko i po przejechaniu około stu metrów znów musieli się zatrzymać.

Zuzanna zagłębiła się w czytaniu komiksu o przygodach królika Zenobiusza. Gdy odkryła, że to Petra jest jego autorką, wpadła w istną euforię i od razu zabrała do swojego pokoju wszystkie części, by przypomnieć sobie losy ulubionego bohatera z lat dzieciństwa.

Konrad wychylił się przez otwarte drzwi, usiłując dojrzeć, czy jest szansa, by korek rozładował się jeszcze w tym stuleciu, Petra natomiast z zainteresowaniem obserwowała dwóch pijanych mężczyzn usiłujących otworzyć bramkę do jednorodzinnego domu typu kostka. Ich wysiłki nie dawały pożądanego rezultatu, mimo że jeden z nich naciskał klamkę, a drugi próbował pchnąć furtkę. Za każdym razem, gdy już się uchylała, pierwszy z nich tracił równowagę i, nie wypuszczając klamki z ręki, odchyłał się do tyłu, z powrotem zatraskując bramkę.

– *No pasaran* – zawyrokowała, ubawiona spektaklem.

– Kto nie przejdzie? – Konrad oderwał wzrok od drogi i podążył za jej spojrzeniem.

– To tyle, jeśli chodzi o rzekomą wyższość pracy zespołowej nad samodzielnym działaniem – zauważyła, bo ten od klamki właśnie wypuścił z ręki zbawczy przyrząd. Pozbawiony oparcia, próbował zachować pion, chwytając się kolegi. Pchnięta podwójnym ciężarem furtka rozwarła się na całą szerokość, a obaj panowie z impetem wpadli na posesję i zalegli na ścieżce prowadzącej do drzwi. Przez chwilę szamotali się, usiłując rozplątać pomieszane ręce i nogi, w końcu ten na dole odstąpił od niemożliwych do wykonania czynności. Przytulił głowę do ścieżki, zamierając w bezruchu. Jego kolega, ten od klamki, zsunął się z bezwładnego ciała i ułożył obok, dla wygody wspierając głowę na plecach towarzysza.

– Janek Wiśniewski padł – wyrwało się Konradowi.

– Skąd wiesz, że on nazywa się Wiśniewski? Znasz go? – natychmiast spytała Zuzanna.

Od odpowiedzi uratował go sygnał telefonu. Odebrał i pograżył się w rozmowie. Gdy skończył, spojrzał na Petrę bez uśmiechu.

– Po południu przyjedzie Olek. Ma jakiś problem.

– A od kiedy to Gojny rozwiązuje swoje problemy przy pomocy policji?

– Chyba jeszcze nigdy się to nie zdarzyło, dlatego sędzę, że problem jest poważny.

Aleksander Podzorski przyjechał po południu. Przywiózł z sobą syna, który natychmiast postanowił odwiedzić Dominika. Chłopcy mieli wiele wspólnych zainteresowań i świetnie się dogadywali. Dodatkowym czynnikiem cementującym tę przyjaźń był fakt, że Damian, podobnie jak Dominik, oszalał na punkcie Agnieszki.

– Idę do Cieślarów – oznajmił zaraz po powitaniu. – Jakby ojciec się ożenił, to też mógłbym mieć siostrę – rzucił w przestrzeń.

– Do tego niekoniecznie musi się żenić – zauważyła Petra. – Za to u Cieślarów będziesz miał okazję poznać naszego nowego członka rodziny, bo Zuzka też do nich poszła. Słuchaj, ona może się dziwnie zachowywać, unikać rozmowy z tobą... Spróbuj nie zwracać na to uwagi. Przeżyła straszne rzeczy i teraz trochę boi się obcych.

– W porządku. Ojciec mówił, co ją spotkało. Chyba nie myślisz, że będę się z niej wyśmiewać albo co? – Damian spojrzał z wyrzutem.

– Nawet mi to przez myśl nie przeszło. Poza tym wcale nie chodzi o to, żeby udawać, że nic się nie stało. Najlepiej od razu daj jej do zrozumienia, że wiesz o wszystkim. To oczyści atmosferę.

Chłopak wyszedł, a Petra poszła do kuchni, by włączyć ekspres. Przygotowując filiżanki, kątem oka obserwowała gościa. Konrad miał rację. Musiało się coś stać, bo na twarzy Aleksa nie dostrzegła zwykłego, nieco ironicznego uśmiechu. Zauważyła, że Podzorski milczy, co oznaczało, że postanowił zaczekać na jej przyjęcie.

Gdy podała kawę i usiadła w fotelu, Aleksander zaczął tłumaczyć:

– Coś dziwnego się dzieje koło mnie – oznajmił z ponurą miną.

Konrad powstrzymał go ruchem dłoni.

– Zanim powiesz za dużo, określ, do kogo przyszedłeś. Do rodziny czy policjanta?

– Szczerze mówiąc, nie mam zielonego pojęcia. – Aleks zawahał się i to również było do niego niepodobne. – Najlepiej będzie, jak powiem, w czym problem, a ty sam zdecydujesz. W żadnym wypadku nie mam zamiaru wplątywać cię w sprawę dotyczącą jakichś przekrętów, poza tym już skończyłem z lewymi interesami.

– W porządku. – Procner odetchnął z wyraźną ulgą. – W takim razie nie widzę przeciwwskazań.

– Zaczęło się od wizyty tej twojej koleżanki z Cieszyna – zaczął Aleksander, lecz Konrad zaraz mu przerwał.

– I jak ci się spodobała nasza Benita? Jest na kim oko zawiesić, no nie?

– Uwważaj! – ostrzegła go Petra. – Co to za Benita i dlaczego do tej pory nigdy o niej nie słyszałam?

– To policjantka z Cieszyna, pracowaliśmy razem. Tylko pracowaliśmy. Ale jest cholernie ładna i sympatyczna, a to, że jestem żonaty, nie oznacza, że nagle oślepiłem.

Petra uśmiechnęła się, przypomniawszy sobie, że jakiś czas temu odpowiedziała mu niemal identycznymi słowami, gdy niezbyt zachwyciły go jej pochlebne słowa o jednym z wiślańskich policjantów.

– Skończyliście? – spytał niecierpliwie gość, a gdy posłusznie przytaknęli, wrócił do tematu. – Tak, spodobała mi się, nawet bardzo, w przeciwieństwie do tego, z czym przyjechała. Poprzedniego wieczoru spotkałem się w jednym z cieszyńskich pubów z moją kuzynką, w sprawach biznesowych. Spotkanie nie trwało długo. Poprosiła mnie o pożyczkę, ja się zgodziłem, obiecując przelać jej pieniądze na konto, i wyszliśmy z lokalu. Wsiadłem do auta i odjechałem. Kasia odmówiła podwózki, mówiąc, że mieszka tuż obok i pieszo szybciej dotrze do domu. Ale nie dotarła. Rano znaleziono ją martwą, leżała nad rzeką niedaleko pubu.

– Tak mi przykro – szepnęła Petra, chwytając go za rękę. – Jeśli tylko możemy jakoś pomóc...

– Możecie, ale nie tak, jak myślisz. Kasia nie miała dzieci, o których przyszłość należałoby się zatroszczyć, pogrzeb już się odbył, w zeszły piątek. A inne sprawy mnie nie interesują. Chodzi o to – Aleks spojrział na Konrada – że ta twoja Benita nie przyjechała do mnie jak do członka rodziny, którego należy powiadomić o tragedii, tylko jak do podejrzanego. – Widząc zaskoczone spojrzenia przyjaciół, uśmiechnął się po raz pierwszy. – Ale macie głupie miny!

– Chyba zwariowała! – krzyknął Prochner, tracąc na moment swój zwykły spokój. – Myślałem, że jest mądrzejsza!

– W sumie to było całkiem logiczne. – Sam nie wiedząc dlaczego, Podzorski uznał za nieodzowne stanąć w obronie policjantki. – Byłem ostatnią osobą, z którą Kasię widziano przed śmiercią, razem wyszliśmy z lokalu, a wiesz dobrze, że nie mam u twoich kolegów najlepszej opinii. Na szczęście przed wejściem do pubu wisi kamera i na nagraniu widać wyraźnie, że odjechałem stamtąd prawie natychmiast po rozstaniu z Kasią. Miałem też szczęście, że kilka ulic dalej zatrzymał mnie patrol z suszarką. Wtedy byłem wściekły, że robią sprawę o głupie piętnaście kilometrów, ale dzięki temu mandatowi mam niezbite alibi. Przegadywałem się z tymi gliniarzami blisko pół godziny, a gdy już miałem odjechać, zadzwonił Koal.

– Czyli nie mieścisz się w czasie – domyślił się Konrad.

– Dokładnie. Nie mogłem przecież na oczach policjantów ruszyć z komórką przy uchu, więc stałem koło radiowozu jeszcze dobre piętnaście minut, bo Koal nieco się rozgadał. Dzięki temu wypadłem z ram.

– Z czym w takim razie masz problem?

– Po pierwsze z tym, jak Kasia zginęła. Benita wykluczyła napad rabunkowy oraz gwałt. Podobno ciało zostało upozowane, a zabójca zabrał sobie pamiątkę. Nic więcej nie wiem, bo pewnie nałożyli embargo na bardziej szczegółowe informacje. Ty masz szansę te informacje zdobyć.

Konrad podniósł filiżankę i upił łyk kawy, dając sobie w ten sposób czas na przemyślenie odpowiedzi. Decyzja nie była łatwa. Z jednej strony chciał pomóc koledze, z którym prócz długoletniej znajomości łączyły go nieco skomplikowane rodzinne więzy, z drugiej nie chciał wtrącać się w sprawę prowadzoną przez inną jednostkę. Prócz tego nie bardzo rozumiał, dlaczego Aleks chce znać szczegóły śledztwa.

– Po co ci to wiedzieć? – odezwał się wreszcie. – Chcesz szukać sprawiedliwości na własną rękę?

– Przez chwilę miałem taki zamiar, ale komisarz Herrera szybko wybiła mi to z głowy – odparł Podzorski z leciutkim uśmiechem. Miał przy tym dziwnie nieobecny wzrok i Konrada nagle olśniło.

– Ładnie! Ona ci naprawdę wpadła w oko! Zakochałeś się?

– A tam, od razu zakochałem! Zainteresowała mnie i tyle. A o śledztwo pytam ze względu na „po drugie”. Bo po drugie, zniknęła moja druga kuzynka i zacząłem się zastanawiać, czy ktoś nie próbuje wykasować mi krewnych!

Procner był tak zaskoczony, że nawet nie zauważył, iż usiłuje zapalić papierosa pendrive'em, który sam godzinę wcześniej położył na stoliku. Petra bez słowa podała mu zapalniczkę, nie rzucając przy tym żadnego kpiącego komentarza. Był to wyraźny znak, że również przejęła się słowami Aleksandra.

– Jak to, zniknęła? Zaginęła? – spytała, także sięgając po papierosa.

– Wszystko na to wskazuje. Od trzech tygodni nie daje znaku życia, nie odbiera telefonu i nikt nie ma pojęcia, co się z nią stało.

– Która to kuzynka? Znam ją? Jak się nazywa? – Konrad błyskawicznie przeistoczył się z kolegi w policjanta.

– Chodziłeś z nią do ogólniaka. Jolka Bujok. Po mężu nazywa się Rojek.

– O, kurwa! Święta Jolka zaginęła?!

– Dlaczego święta? – Petra spojrzała na męża z ciekawością. – Religijnie nawiedzona czy co?

– Tak ją nazywaliśmy w szkole, bo było z niej takie strasznie porządne, dobrze ułożone dziewczętko – wyjaśnił i ponownie zwrócił się do kolegi. – Z tego, co pamiętam, jej mąż to taki mały skurwysynek. Niby zawsze układny i grzeczny, a tylko czeka na okazję, żeby komuś podłożyć świnię. Rozmawiałeś z nim?

Teraz Podzorski wykorzystał kawę jako pretekst do zebrania myśli. Konrad nie spuszczał z niego wzroku i nie spodobało mu się to, co zobaczył. Zwarł szczęki, żeby się opanować. Zauważył, że Petra również wpatruje się w gościa, a na jej twarzy maluje się niedowierzanie. Gdy jej spojrzenie zetknęło się ze wzrokiem

męża, ledwie zauważalnie skinęła głową, oznajmiając w ten sposób, że udziela mu aprobaty.

Aleksander nie zauważył porozumiewawczych spojrzeń, zbyt był zajęty własnymi myślami. Wreszcie odstawił filiżankę i odezwał się, lecz nie odpowiedział wprost na pytanie.

– Jolka rozwiodła się pół roku temu. Nie był to łatwy rozwód, w dodatku ciotka i wujek stanęli po stronie zięcia, uważając, że wina leżała po jej stronie.

– Niby dlaczego? – spytała Petra, uprzedzając Konrada.

– Jola prowadzi sklep z pamiątkami i robi na tym niezłą kasę, a ten gnojek umiał tylko wydawać pieniądze, w dodatku gdy wywalili go z roboty za pijaństwo, zażądał od niej, żeby załatwiła mu pracę u mnie. Poprzednio już trzy razy przyjmowano go do pracy z jej polecenia i za każdym razem wylatywał z hukiem, a ona musiała potem świecić oczami przed znajomymi, więc kategorycznie odmówiła. Wtedy zrobił jej awanturę, próbował pobić, a ona wykopała go z domu.

– Bardzo dobrze zrobiła – stwierdził Konrad z zadowoleniem. Nienawidził przemocy wobec kobiet, a od czasu, gdy dowiedział się o przeżyciach Petry, był na to szczególnie uczulony. – Powinna mu była przypierdolić patelnią na do widzenia. Nie rozumiem tylko, dlaczego jej rodzice obwiniają właśnie ją?

– Wujek należy do tych, którzy uważają, że miejsce kobiety jest w domu. Poza tym sam też lubi wypić i nie widzi nic złego w tym, że mąż prawie codziennie wraca nawalony. Bo co to za chłop, co nie pije? A baba ma sprzątać, warzyć obiad i bawić dzieci. Tylko że Rojkwie nie mają żadnych dzieci. Jola dwa razy poroniła, i to jest kolejny powód, dla którego powinna męża po rzuci całować z wdzięczności. Że jej nie zostawił i nie poszukał sobie normalnej, zdrowej baby!

Aleksander przerwał gwałtownie. Na wspomnienie pogardliwych słów wujka o jedynej córce miał ochotę uderzyć pięścią w stół. Ze złością sięgnął po filiżankę, a zauważywszy, że jest pusta, nieco zbyt energicznie odstawił ją na spodek. Brzęk porcelany sprawił, że się zreflektował i spojrzał przepaszająco na Petrę. Nie powinien był mówić przy niej tego wszystkiego. Chciał jakoś załagodzić sprawę, lecz kobieta odezwała się pierwsza:

– Nie musisz robić takiej miny, Aleks, nie rozpadnę się tylko dlatego, że też nie mogę mieć dzieci. Lepiej powiedz, jak wyglądał podział majątku. Znasz powiedzenie, że jak nie wiadomo, o co chodzi, to na pewno chodzi o pieniądze?

– Stachu odszedł z niczym – odparł z satysfakcją. – Gdy mieli się żenić, poradziłem jej, żeby załatwiła sobie rozdzielność majątkową, bo, jak powiedział twój mąż, Rojek jest małym, podstępny skurwysynkiem. Od razu mi się nie spodobał, stąd ten pomysł. Ale Jolka była tak zakochana, że nie mogłem jej powiedzieć prawdy. Wobec tego przedstawiłem jej sprawę z perspektywy podatkowej.

Petra roześmiała się, ubawiona pomysłem. To było całkiem niegłupie.

Jolanta Rojek, jak zresztą każda osoba prowadząca działalność gospodarczą, z pewnością zdawała sobie sprawę, że przy panującej w naszym kraju dowolności interpretacji przepisów przez urzędników każda kontrola skarbową może skończyć się znalezieniem jakichś nieprawidłowości w księgach handlowych i stwierdzeniem niedopłaty podatku.

– Doskonale to wymyśliłaś – pochwaliła.

– Sęk w tym, że Kasi Bielawie doradziłem to samo. Teraz jedna nie żyje, a druga zniknęła.

– Co ze sklepem? – spytał nagle Konrad. – Nie dała żadnej wywieszki, że nieczynne z powodu urlopu czy co tam?

– Nie, i to jest najbardziej niepokojące. Jola nigdy by tak nie zrobiła, ten sklep to dla niej najważniejsza rzecz w życiu.

– A co w końcu z tymi rodzicami? Kiedy ostatni raz się z nią kontaktowali?

Wujek zaraz po rozwodzie, kiedy powiedział, że nie chce jej więcej oglądać. Ciotka powiedziała mi w tajemnicy, że czasem przyjeżdżała do Jolki do sklepu, no i dzwoniły do siebie. Ostatni raz kontaktowały się pod koniec lipca, a potem Jola przestała odbierać telefon.

Procner przez chwilę analizował słowa kolegi. Wstał i podszedł do ekspresu, wykorzystując tę przerwę na ułożenie sobie wszystkich informacji. Pozbierał brudne filiżanki i wstawił do zlewu, zaparzył świeżą kawę, a gdy przyniósł ją do stolika, miał już sprecyzowane następne pytania.

– Dzwoniłeś do szpitali i na policję?

– Oczywiście, że dzwoniłem! Pogotowie, szpitale, policja, znajomi... Nikt nic nie wie.

– Zgłosiłeś zaginięcie?

Zanim Podzorski odpowiedział, na jego twarzy znów zagościł ten grymas, który wcześniej zaalarmował Procnerów. Leciutkie skrzywienie ust, oznajmujące im, że Aleksander próbuje coś przed nimi ukryć.

– Nie zgłosiłem – powiedział wreszcie. – Najpierw chciałem pogadać z tobą.

– Koniecznie pogadać ze mną chciałeś – powtórzył Konrad z dziwną składnią, co zdarzało się, gdy był zdenerwowany. Głos mu stwardniał, oczy zmieniły się w dwie zimne bryły ołowiu. – No to, kurwa, gadaj, zamiast pieprzyć o cioci i skarbówce!

– Nie rozumiem, o co ci chodzi! – Aleks wyglądał jak uosobienie niewinności. – Przecież nic innego nie robię.

– A Stachu Rojek? Pytałem, czy z nim rozmawiałeś, a ty sprytnie zmieniłeś temat. Widać, że masz wprawę w robieniu gliniarzy w chuja, ale ze mną źle trafiłeś. To ty chciałeś, żebym ci pomógł, więc albo powiesz mi wszystko, albo wypierdalaj!

Podzorski z brzękiem odstawił filiżankę na spodek i wstał. Zrobił krok

w stronę przedpokoju, potem nagle przystanął. Rozejrzał się po pomieszczeniu, jakby widział je po raz pierwszy, powstał jeszcze chwilę, wreszcie usiadł z powrotem.

– Ładnie tu u was. Podoba mi się to połączenie zieleni z wiśnią – rzekł z uznaniem, spoglądając na nieliczne meble lśniące wiśniową czerwienią na tle jasnozielonych ścian. Sam również nie lubił, gdy pokoje były przeładowane meblami, toteż salon Procnerów, w którym oprócz kompletu wypoczynkowego stała tylko duża komoda i szafka na sprzęt RTV, bardzo przypadł mu do gustu.

– A co, teraz przerzuciłeś się na urządzenie wewnątrz? – spytała Petra z lekką kpina. – Aleks, przestań się wygłupiać. Jak Konrad ma ci pomóc, skoro ty coś kręcisz?

– W porządku. Nie chciałem o tym mówić, ale chyba macie rację. – Aleksander pokiwał głową z rezygnacją. – Tydzień temu rozmawiałem z tym kutasem. Nie pytałem go o Jolkę, bo wtedy jeszcze nie wiedziałem, że zniknęła. On też nie wiedział i raczej nie ma z tym nic wspólnego, bo ona chyba zaginęła wcześniej. Jak już mówiłem, od trzech tygodni nie daje znaku życia. Od dwudziestego szóstego lipca sklep jest zamknięty na głucho, a przecież wtedy była „kultura”, czyli aż gęsto od potencjalnych klientów! Nikt przy zdrowych zmysłach w takim okresie dobrowolnie nie zamyka interesu, chyba że naprawdę nie ma innego wyjścia.

– To fakt. – Konrad musiał zgodzić się z takim rozumowaniem. – A skąd wiesz, że Rojek za tym nie stoi? Mógł ją załatwić wcześniej, a potem udawać głupiego. Po co się z nim spotkałeś?

– To jest właśnie to, co chciałem pominąć. Wyobraźcie sobie, ten kutas zaczął szantażować Jolę. Powiedział jej, że jeżeli nie da mu stu tysięcy, to podkabluje skarbowemu o przekrętach z towarem. Wobec tego skorzystałem z mojej gangsterskiej opinii i grzecznie wyjaśniłem panu Rojkowi, że jeśli chce jeszcze trochę pomieszkać na tym padole, to zapomni, że w ogóle istnieje ktoś taki jak jego była żona. Skurwysyn próbował trochę fikać, więc dostał w japę. Kiedy skończył już lizać glebę, dopowiedziałem, że jeżeli u Joli pojawi się jakaś upierdliwa kontrola, uznam to za złamanie warunków umowy.

– Umowy – powtórzył Konrad przeciągle. – Pojęcie umowy zakłada istnienie jakichś obopólnych korzyści. Co Rojek miał zyskać w zamian za poniechanie szantażu?

– Życie. Uważasz, że to za mało? – zdziwił się Aleks. – Gdyby ten twój zaprzyjaźniony włamywacz z Bielska obiecał, że nie okradnie ci domu, tobyś się nie cieszył?

– Cieszyłbym się, zwłaszcza że widziałem, jak radzi sobie z dokładnie takimi zamkami jak nasze. Zajęło mu to minutę i dziewiętnaście sekund. Wiem, bo mierzyłem czas. Teoretycznie Rojek mógł się zemścić i coś zrobić byłej żonie, ale

z tego, co mówisz, wynika, że ona zniknęła dziesięć dni wcześniej, a on dalej był napalony na szantaż. Czyli nie mógł wiedzieć o zaginięciu.

– Co w takim razie powinienem zrobić?

Procner milczał chwilę, analizując w myślach zebrane informacje.

– Przede wszystkim zaraz jutro zgłoś się na komisariat i złóż oficjalne zawiadomienie o zaginięciu. Opowiedz to wszystko, co nam powiedziałeś, i nie próbuj niczego pomijać, bo sam widzisz, że to i tak nic nie da.

– Mam mówić o szantażu i całej reszcie? Obcemu gliniarzowi?! – Aleksander był tak zaskoczony, że omal nie wylał sobie na kolana resztek kawy, bo filiżanka zachybotła mu w dłoni.

– Wszyscy doskonale wiedzą, czym nie tak dawno temu się zajmowałeś, więc nikt się nie zdziwi, jak powiesz, że chciałeś w ten sposób zniechęcić Rojka do szantażu. Do skarbowego też nikt z ciepłym nie poleci, bo wszyscy mają w dupie takie małe machlojki, podejrzewam zresztą, że sami kombinują z ulgami przy rocznym rozliczeniu. A ja nie mogę się zajmować sprawą, w którą ty jesteś zamieszany, bo łączą nas rodzinne więzy.

Konrad znów zamilkł na chwilę, zastanawiając się, jak rozwiązać problem. Nie znosił sytuacji, gdy nie mógł brać czynnego udziału w interesującym go śledztwie. Z tego względu nieraz już żałował, że zgłosił się do konkursu na stanowisko komendanta, gdyż obowiązki nie pozwalały na zbytne angażowanie się w sprawy prowadzone przez podwładnych.

Petra zbyt dobrze go znała. Od razu zorientowała się, o czym myśli.

– Przecież nikt nie żąda, żebyś to olał! Są inne sposoby.

– Racja! Zajmę się tym, ale nieoficjalnie, i nie od razu, bo w poniedziałek wyjeżdżamy na dwa tygodnie i nie myślę z tego zrezygnować. W zeszłym roku cały mój urlop poszedł się pieprzyć na sprawę Sprzedawcy Snów. Nie żebym żałował! – Procner uśmiechnął się do żony, poznali się bowiem właśnie wówczas, dzięki tamtemu śledztwu. – Pierwszego września będę już w pracy i przyjrę się temu, o ile twoja kuzynka nie odnajdzie się do tego czasu. Na razie przede wszystkim trzeba ustalić, kto ostatni ją widział, bo tak jakoś często wychodzi, że jest to osoba odpowiedzialna za zaginięcie. Tyle o sprawie.

Na twarzy Podzorskiego pojawił się mocno wymuszony uśmiech, który zresztą zaraz zniknął, zastąpiony grymasem bezradności. Petra i Konrad wymienili zdumione spojrzenia; nigdy jeszcze nie widzieli, by Aleksander tak się zachowywał.

– Nie musisz się wysilać z tym szukaniem – odezwał się wreszcie.

– Wszystko wskazuje na to, że to ja ostatni z nią rozmawiałem. Tak jak z Kaśką Bielawą – dokończył głucho.

Naznaczone10

25–26 sierpnia 2014

Aleksander Podzorski wszedł do biura stanowiącego niepodzielne królestwo Judyty Przybylskiej. Pracowała dla niego niespełna trzy miesiące, a on już zastanawiał się, jakim cudem mógł kiedyś funkcjonować bez jej pomocy. Tej zaledwie dwudziestoczteroletniej dziewczynie udało się to, czego nie zdołały dokonać jej poprzedniczki – zaprowadziła porządek w dokumentach.

Koniec z walającymi się wszędzie zamówieniami, fakturami wywlekanyymi z kieszeni i wyglądającymi, jakby ktoś je przeżuł, wypluł, a na koniec jeszcze podeptał. Wszystkie karteluszkę znalazły swoje miejsce w wyraźnie opisanych segregatorach, i biada temu, kto by naruszył ten porządek. Wówczas miła i uśmiechnięta zazwyczaj Judyta nie przebierała w słowach, nie zważając na tożsamość rozmówcy, z takim samym zapalem ochrzaniając sprzątaczkę, jak i właściciela.

– Pani Judyto, mam prośbę natury prywatnej.

Przybylska uniosła głowę znad klawiatury, przerywając pisanie wiadomości.

– Tak? – Błysnęła uśmiechem, rozjaśniającym poważną twarz.

Była miłą, choć nieco nijaką dziewczyną o ciemnoblonde włosach, niebieskich oczach i bladych wargach. Mogłaby być całkiem ładna, gdyby choć trochę podkreśliła swoje atuty. Wystarczyłaby odrobina tuszu do przyciemnienia jasnych rzęs i farby do ożywienia mysich, matowych włosów. Muśnięcie policzków różem ubarwiłoby nieco ziemistą cerę, a szminka podkreśliłaby wykrój ust. Tego jednak nie mógł jej powiedzieć, nie przekraczając linii dzielącej pracodawcę i pracownika.

– Byłem umówiony na dwunastą z panią Ewelina Kulig, ale wolałbym mieć więcej czasu na przemyślenie sprawy. Dlatego proszę do niej zadzwonić i przenieść spotkanie na piętnastą. Niech pani wymyśli jakiś powód. A gdyby chciała spotkać się później, to niestety nie będzie możliwe, bo po szesnastej trzydzieści mam jeszcze jedno spotkanie.

Przybylska przytaknęła, przysunęła leżący na skraju biurka notatnik i zapisała podany przez Podzorskiego numer telefonu.

– To będzie spotkanie służbowe? – spytała ostrożnie. Nie chciała, by pomyślał, że wtyka nos w cudze sprawy.

– Prywatne – odparł, nie wchodząc w szczegóły. Po krótkim namyśle rozwinął wypowiedź. – Ale odbędzie się tutaj, w biurze. Nie chcę, żeby mój syn się o nim dowiedział.

Ostatnio Damian zaczął wykazywać nadmierne zainteresowanie znajomymi ojca. Ponieważ zainteresowanie to obejmowało wyłącznie płęć przeciwną i objawiało się zmasowaną krytyką każdej niewiasty, z którą Aleks zamienił więcej niż kilka słów, Podzorski domyślał się, że chłopak jest po prostu zazdrosny. Widocznie obawiał się, że ojciec może uszczęśliwić go macochą. Z drugiej znów strony syn coraz częściej rzucał takie uwagi jak u Procnerów. Że chciałby mieć rodzeństwo, więc ojciec mógłby się ożenić. Aleksander nie wiedział, co o tym sądzić, toteż na wszelki wypadek postanowił nie zaogniać sytuacji, umawiając się z Eweliną w domu.

Nie miał zamiaru tłumaczyć tego wszystkiego Judycie, więc zręcznie zmienił temat, przerzucając piłkę na jej podwórko.

– Widziałem panią ostatnio w centrum z bardzo przystojnym młodym człowiekiem. To narzeczony?

Twarz dziewczyny najpierw gwałtownie zbladła, potem pokryła się krwistym rumieńcem.

– To był mój młodszy brat. Przyjechał w odwiedziny na parę dni – wyjaśniła drżącym głosem, wykręcając nerwowym ruchem palce.

Podzorskiego zdziwiło zdenerwowanie Judyty. To prawda, że nigdy dotąd nie pytał o jej prywatne sprawy, ale nie powiedział nic, co mogłoby spowodować taką reakcję.

– Nie musi się pani tłumaczyć – rzucił uspokajająco. – Posiadanie brata, a nawet narzeczonego, nie jest przestępstwem.

Od odpowiedzi uratował ją sygnał telefonu. Podniosła słuchawkę, a Podzorski wolnym krokiem wrócił do swojego gabinetu. Czuł się znużony i zniechęcony do wszelkiego działania. Ostatnio nic nie układało się zgodnie z planem.

Najpierw wynikły problemy z czeskim kontraktem, przez co musiał zrezygnować z planowanego od blisko roku urlopu. Niedługo miały skończyć się wakacje. Nic dziwnego, że Damian snuje się po domu ze skwaszoną miną. Tak bardzo się cieszył na wyjazd do Meksyku!

Potem pojawiła się Benita i z dawna ustalony życiowy rytm uległ całkowitej destrukcji. Nic nie dało odwoływanie się do zdrowego rozsądku, nakazującego dystans wobec policjantki. Stali po dwóch stronach barykady. Cóż z tego, że już parę lat temu zrezygnował z nielegalnych działań? Dla jej współpracowników zawsze będzie przestępcą, toteż nietrudno było przewidzieć, jak postąpiłaby, gdyby

postawiono ją przed koniecznością wyboru. Jednak, mimo że zdawał sobie sprawę, iż próby zacieśnienia tej znajomości mogą przynieść mu tylko cierpienie, nie potrafił zrezygnować. Doszedł do wniosku, że zachowuje się jak krety, wyzywał sam siebie od zakochanych idiotów, ale to również nie pomogło.

Do tego wszystkiego doszły jeszcze ciągle próśby o pomoc w tej lub innej sprawie, a ten zmasowany atak sprawił, że zaczął czuć się cokolwiek nieswojo. Skończył trzydzieści siedem lat, a więc z pewnością nie był zgrzybiałym starcem, a jednak proszące o spotkanie kobiety widziały w nim bardziej koło ratunkowe niż męczyznę.

Zastanawiał się, jak widzi go Benita. Chwilami odnosił wrażenie, że nie jest dla niej tylko elementem śledztwa, a zaraz potem traktowała go niemal z wrogością. Może faktycznie tkwi w nim jakiś feler uniemożliwiający zrozumienie kobiecej natury?

Biorąc pod uwagę historię z Aldoną, było to wielce prawdopodobne.

Przyszła do niego, a raczej wpadła jak burza, pełna kipiącego gniewu. On stał spokojny, z lekkim uśmiechem na ustach. Krzyczała. On milczał.

W końcu chyba zabrakło jej argumentów, bo rozplakała się, kryjąc twarz w dłoniach. Przez kilka minut stał w milczeniu, jakby nie wiedząc, co robić, potem podszedł, objął ją i przytulił. Zesztywniała i próbowała wyswobodzić się z tego uścisku. W odpowiedzi przytulił ją mocniej, gładząc po włosach. Wtedy położyła mu głowę na piersi, pozwalając, by ją pocieszył.

A teraz siedzą obok siebie, jakby nigdy się nie kłócili, jakby przed chwilą nie chciała wydrapać mu oczu. Słucha go z zainteresowaniem, patrzy z uwielbieniem. Ohyda!

Mam rację, twierdząc, że on jest przeklęty, że jest uosobieniem zła.

A ona? Kolejna naznaczona.

Ewelina Kulig wolnym krokiem opuściła posesję Podzorskiego. Czowała przepelniające ją szczęście. I spokój. Koniec z zamartwianiem się i nieprzespanymi nocami, koniec z popłakiwaniem w poduszkę! Może nawet zniknie nieustający ból żołądka, nękający ją od wielu tygodni. W takim dniu jak dziś gotowa była uwierzyć we wszystko.

Szła niespiesznie, zmierzając w stronę przystanku autobusowego. Samochód sprzedała tak dawno temu, że po pieniądzach nie zostało nawet wspomnienie. Ale teraz wszystko się odmieni!

Z zamyślenia wyrwał ją czyjś głos.

– Pani Ewelino! Może panią podwieźć?

Zdziwiona, spojrzała na czarnego sharana, który zatrzymał się tuż obok. Przyciemnione szyby nie pozwalały dojrzeć twarzy kierowcy. Podeszła w stronę

lekko uchylonych drzwi od strony pasażera.

Rozwarły się zapraszająco.

– Niech pani się nie obawia, mamy przecież wspólnego znajomego. Zresztą, czy ja wyglądam na gwałciciela?

Pomysł był tak absurdalny, że reszta obawy zniknęła. Ewelina uśmiechała się, wsiadając do samochodu, i uśmiech ten pozostał na jej twarzy nawet wówczas, gdy przykryto ją białym całunem.

Znowu to robił!

Czy ten potwór nie ma żadnych ludzkich uczuć? Oczywiście, że nie, tacy jak on dbają tylko o siebie, nic więcej nie ma dla nich znaczenia. Co z tego, że swoimi postępkami skazują innych na życie w piekle? Liczy się tylko ich zadowolenie, to, że spełnili swoją kolejną zachciankę. Oni nawet nie zauważają cudzego cierpienia!

Ta nieszczęsna smarkuła oczywiście niczego nie dostrzega. Wpatruje się w niego cielejącym wzrokiem, jakby był ósmym cudem świata. Głupia! Nie wie, że on ją zarazi, zainfekuje przeżerającym go złem i że będzie musiała za to drogo zapłacić. A gdy wreszcie zrozumie, będzie już za późno. Czeka ją straszny los, tym straszniejszy, że nie będzie umiała wyrwać się z kręgu zła. Jest na to zbyt słaba. To wyraźnie widać. Mała, żalosna płaksa, patrzy na niego załzawionymi oczami i pociąga nosem, a on gładzi ją po głowie, udając współczucie. Obrzydliwość!

Opamiętaj się, dziewczyno, przecież on wcale nie chce ci pomóc! Chce cię wykorzystać, omotać, a kiedy już cię od siebie uzależni, pokaże swoje prawdziwe oblicze.

Uciekaj, jeszcze masz szansę!

Nie, już tę szansę straciła. Zgodziła się na to, co jej proponował, skinęła głową, a na jej twarz wypłynął uśmiech wdzięczności. Mężczyzna wstał i podszedł do niej, pochylił się i pocałował w policzek, a ona spojrzała na niego oczami błyszczącymi szczęściem.

Czy on nie ma nawet odrobiny wstydu? Dopiero co omotał inną niewinną istotę, ale dalej mu mało, musi zniszczyć następną. Jest taka młodziutka, dopiero co przestała być dzieckiem, a już nosi na duszy jego piętno.

To wszystko dzieje się zbyt szybko! Nie tak miało być.

Za skrzyżowaniem na Nowej Osadzie Aleksander Podzorski wjechał w zatoczkę przystanku autobusowego, przystanął i spojrzał z troską na młodziutką pasażerkę.

– Nie lepiej, żebym odwiózł cię do domu? Zmokniesz.

Dziewczyna rzuciła okiem na widok za oknem.

– Już przestaje padać, poza tym mam parasol. Nie rób sobie kłopotu.

– Przecież to żaden kłopot. I tak jadę w tamtą stronę. – Mężczyzna nie

ustępował, nie podobało mu się takie rozwiązanie.

Ilona Ligocka przygryzła wargę, zastanawiając się, co odpowiedzieć. Wreszcie zdecydowała wyznać prawdę.

– Nie chcę, żeby ktoś nas widział razem. Wiesz, jak moje sąsiadki lubią plotkować, od razu doniosą mamie i zaczną się przesłuchiwać. Nie chcę jej okłamywać, zresztą ona zawsze wie, kiedy ściemniłam.

Teraz mężczyzna w zamyśleniu spojrzął za okno, potem przeniósł wzrok na siedzącą obok nastolatkę.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł, utrzymywać przed nią wszystko w tajemnicy. Przecież jest twoją matką! Na pewno zrozumie.

– Nie! – Dziewczyna aż się skuliła ze strachu. – Umówiliśmy się, obiecałeś, że nic nie powiesz! Załatwmy to po mojemu.

– Jak chcesz.

Wzruszył ramionami. Była prawie dorosła. Nie mógł zmusić jej do zmiany postanowienia. Sama powinna dokonać wyboru.

– To ja już pójdę. Cześć! – rzuciła krótko. Potem, zorientowawszy się, jak oschle to zabrzmiało, dorzuciła z uśmiechem: – Dziękuję.

Wysiadła, zatrzasnąwszy energicznie drzwi, potem pomachała ręką na pożegnanie. Podzorski wrzucił bieg i wolno odjechał, śledząc w lusterku smukłą postać, dopóki zakręt tego nie uniemożliwił.

Ilona rozłożyła parasol, idąc w stronę tego samego zakrętu, za którym przed chwilą zniknął porsche Aleksandra. Deszcz prawie ustał, zamieniwszy się w drobną mżawkę. Gdy się rozejrzała, zauważyła, że niebo wszędzie już jest błękitne, tylko przed nią widniały jeszcze na nim ciemne chmury. Co za kretyńska pogoda! Codziennie rano wściekły upał i duchota, a po południu burza.

Jadący wolno od strony Czarnego volkswagen sharan, minawszy ją, przyhamował i prawą stroną wjechał na chodnik. Dostrzegła, że wysiadła z niego jakaś postać, zwracając się w stronę nadchodzącej. Zdążyła pomyśleć, że ten ktoś pewnie zapyta o drogę. Gdy uniosła wyżej zasłaniający widoczność parasol, nagły podmuch wiatru niemal wyrwał jej go z ręki. Pręty zaskrzypiały i wygięły się ku górze. Usiłując przywrócić mu pierwotny kształt, zrównała się z samochodem.

– Proszę pani...

Słyszając tuż obok drżący, niepewny głos, odwróciła się w jego stronę. Stojąca przed nią postać przytrzymała ją za ramię, drugą ręką zadała gwałtowny cios. Nagły ból w piersi sprawił, że pod Iloną ugięły się nogi.

– Dlaczego? – zdołała wyszeptać.

Zaczęła osuwać się na ziemię, lecz napastnik nie dopuścił do upadku, podtrzymując bezwładne ciało. Po kilku minutach czarny sharan sprawnie zawrócił i odjechał w stronę zapory w Wiśle Czarnem.

Świtało. Paweł Pilch zwinnie przemykał pomiędzy drzewami w stronę upatrzonego miejsca. Co rusz gałęzie zahaczały o przewieszoną przez plecy wędkę, a nogi ślizgały się po porośniętym trawą gruncie. Zejście nad zaporę w tym akurat miejscu nie było łatwe, ale właśnie dlatego je wybrał.

Miał zamiar złowić kilka pstrągów i nie chciał, by ktoś go zauważył. Już dawno odkrył, że po pokonaniu stromizny znajdzie się na prawie płaskim brzegu, w miejscu, gdzie podwodne prądy od lat stopniowo podmywały grunt, by wreszcie zabrać go, pozostawiając po nim wąską zatoczkę.

Niewielka dolinka, otoczona gęstymi zaroślami, była ze wszystkich stron doskonale ukryta przed niepowołanymi spojrzeniami. Wąziutki przesmyk prowadzący do wody w zupełności wystarczał do zarzucenia wędki.

Dochodząc do celu, zauważył w prześwicie między gałęziami jakiś kształt, leżący na trawie. Im bliżej podchodził, tym bardziej zwalniał kroku. Jeszcze się łudził, jeszcze udawał przed samym sobą, że to tylko jakaś szmata, może zapomniany przez wczasowiczów koc lub ręcznik. Ale już wiedział, że tam w dole leży człowiek, a czerwona plama na śnieżnobiałej tkaninie to krew. Pokonał jeszcze kilka metrów i przystanął, z pewnej odległości przyglądając się nieruchomej postaci.

Kobieta była młoda i bardzo ładna. Jasne włosy rozpostarte wokół głowy lśniły złotym blaskiem, na bladej twarzy zastygł wyraz zdziwienia. Biała, atlasowa tkanina zakrywała całe ciało, tylko wydobyte spod całunu ręce były złożone na piersi, a dłonie ścisnęły na wpół wypaloną świecę.

– Ja pierdole, co to ma być? – jęknął, stojąc jak wrośnięty w ziemię, miotany sprzecznymi uczuciami. Z jednej strony pragnął przyjrzeć się leżącej, z drugiej, natychmiast uciec.

Nawet nie zauważył, że cały czas trzyma w ręce pokrowiec z podbierakiem, a z pleców zwiesza mu się wędka. Zrobił bezwiednie krok naprzód, zahaczając bagażem o krzaki, i dopiero wtedy trochę oprzytomniał. Jednym ruchem uwolnił się od balastu. Pokonując wewnętrzny opór, znów postąpił do przodu, przytrzymując się gałęzi.

Powiał wiatr. Tkanina uniosła się, a zanim opadła, ujrzał białą stopę, kończącą się krwawą miazgą w miejscu, gdzie powinny być palce. Na ten widok żołądek nagle podszedł mu do gardła. Zgiął się wpół w paroksyzmach wymiotów, puszczając przy tym gałąź. Kolejny atak torsji, jeszcze silniejszy od poprzedniego, sprawił, że stracił równowagę. Machając dziko rękami, usiłował na powrót przytrzymać się zbawczej gałęzi, lecz na próżno, nogi już niosły go w dół w szalonym pędzie.

Upadek był bolesny, chociaż rozpaczliwie próbował zamortyzować go rękami. Podarł spodnie, szorując kolanami po kamieniach, poranił dłonie. Zdążył pomyśleć, że przynajmniej twarz ma całą, gdy nastąpił koniec niekontrolowanego

ślizgu. Oszołomiony, spojrzął przed siebie i zwymiotował po raz trzeci. Prosto na martwe ciało, leżące przed nim tak blisko, że niemal go dotykał.

– Na mó duszu – jęknął, próbując powstać z kolan.

Udało się dopiero przy trzeciej próbie. Nogi miał jak z waty, cały się trząsał i jedyne, czego teraz pragnął, to się napić. Nie kieliszek lub dwa, lecz upić się tak kompletnie, do spodu, żeby na zawsze zapomnieć o dolince i swoim znalezisku.

Zwalczył chęć ucieczki, choć nie było to łatwe. Zrobił już nawet kilka kroków w kierunku porzuconej wędki, ale rozsądek zwyciężył.

Paweł Pilch wygrzebał z kieszeni komórkę i po raz pierwszy w życiu zadzwonił na numer alarmowy.

Włodzimierz Czyż z niedowierzaniem spojrzął na dyżurnego.

– Ja?!

– A widzisz tu kogoś innego? – Starszy policjant demonstracyjnie się rozejrzał.

– Ale ja nie mogę... ja się nie znam... – jęknął się Czyż, ze zdenerwowania nie umiejąc znaleźć odpowiednich słów na wyjaśnienie swoich wątpliwości. Tamten jednak zrozumiał od razu, w czym rzecz.

– Gdybym miał kogoś innego pod ręką, tobym wysłał. Wiem, że właśnie skończyłeś nockę i wiem, że to twój pierwszy trup, ale nic na to nie poradzę. Komendant wraca z urlopu dopiero za ponad tydzień, zastępcę wezwano na odprawę, a wszyscy inni są w rozjazdach.

– Ale ja za chwilę kończę zmianę! Zaraz przyjdzie Tomek Fiedor... – Czyż jeszcze próbował walczyć.

– Fiedor nie przyjdzie. Jedna z jego córek jest ciężko chora i pojechał z nią do szpitala. Jutro już będzie w pracy, więc przekażesz mu wszystkie ustalenia i będziesz mieć problem z głowy.

Przez głowę młodszego aspiranta przebiegła szalona myśl, żeby uciec, zaszyć się w domu i udawać chorego, a zaraz potem aż się wstrząsnął, przewidując reakcję ojca na takie zachowanie.

Andrzej Czyż zaraz po maturze wstąpił do milicji, a dokładniej rzecz biorąc, do ZOMO, bo tak wówczas wyglądała procedura przyjęć, i praca stanowiła sens jego życia. Przesłużył blisko trzydzieści pięć lat, powoli pnąc się po szczeblach policyjnej hierarchii. Ostatnie dziesięć lat przed emeryturą właśnie tutaj, w Wiśle, przepracował jako komendant komisariatu.

Decyzję o zakończeniu służby podjął nagle, zdumiewając nią rodzinę i podwładnych, którzy, obawiając się zmian na gorsze, niemal błagali go, by nie odchodził. Pozostał jednak niewzruszony. Nagła śmierć kolegi, także policjanta i w dodatku równolatka, sprawiła, że wreszcie otwarły mu się oczy. Nikt nie jest nieśmiertelny i nikt nie wie, ile jeszcze czasu mu pozostało. Toteż gdy pomyślał, że

może nagle umrzeć, nie zrobiwszy wszystkich od dawna zaplanowanych, a ciągle odkładanych na później rzeczy, nie wahał się ani przez chwilę.

Razem z nim odszedł jego zastępca, któremu również udzieliła się chęć odmiany swojego życia.

Zanim Czyż opuścił komisariat, zadbał jeszcze, żeby jego ludzie dostali dobrych szefów. Wiadomo, konkursy konkursami, ale losowi warto pomóc. Toteż pomagał przeznaczeniu, jak mógł, optując za swoimi faworytami.

Potem sam przyznawał, że niespecjalnie musiał się namęczyć. Konrad Procner miał tak wysokie notowania, że pewnie i bez tego by wygrał. Podobnie Marcin Cieślar, startujący w konkursie na stanowisko zastępcy komendanta. Ale zawsze lepiej mieć pewność.

Dobrze jest również mieć w obecnym komendancie przyjaciela. Dzięki temu młody Czyż po skończeniu szkoły aspirantów mógł podjąć pracę w swoim miejscu zamieszkania, zamiast dostać przydział z dala od domu.

I teraz Włodzimierz miałby zaprzepaścić te starania, dając plamę przed kolegami? Narazić ojca i siebie na wstyd? Nie ma mowy! To już lepiej utopić się w tej cholernej zaporze, tak jak topielec, do którego miał pojechać!

– To pewne z tym trupem? Może ktoś robi głupie kawały po pijaku? – na wpół spytał, na wpół wyraził pobożne życzenie.

Dyżurny popatrzył ze współczuciem.

– Lepiej na to nie licz. Ten, co dzwonił, nie sprawiał wrażenia pijanego. Był zdenerwowany i przestraszony jak farskie prosię, ale pijany raczej nie. Nie bój się, Wołodia, to tylko utopiec. Dasz radę. Sprawdź, czy ktoś se z nas jajec nie robi, a jak jest trup, to daj mi znać, a potem zabezpiecz teren. Nic więcej nie rób. Ja wezwę, kogo trzeba. No co, poradzisz sobie? Bo jak nie, to muszę dzwonić po wsparcie.

Włodzimierz, z uwagi na swe podobieństwo do Wysockiego nazywany przez kolegów Wołodią, zmełł przekleństwo, potwierdził przyjęcie polecenia i ruszył, by wypełnić nieprzyjemny obowiązek.

Zaporę, zwaną też Jeziorem Czerniańskim, nie dzieliła od komisariatu duża odległość, mimo to Wołodia nie dotarł tam zbyt szybko. Robił wszystko, by odwlec tę nieprzyjemną chwilę. Ponieważ jednak przejechanie siedmiu kilometrów nie może trwać wiecznie, po dwudziestu minutach zatrzymał się koło stojącego na poboczu i szaleńczo machającego rękami mężczyzny.

Wbrew temu, co chciał przyznać, aspirant był przejęty sytuacją nie tylko ze względu na mające nastąpić pierwsze spotkanie z ofiarą tragicznego zejścia, ale także tym, że miał samodzielnie poprowadzić tę sprawę. Wprawdzie tylko przez jeden dzień, ale zawsze to coś!

Zaabsorbowany własnymi myślami, nie słuchał monologu Pawła Pilcha, który, idąc przodem, drżącym z emocji głosem opowiadał o swoim odkryciu.

Wspominając później tę historię, Wołodia nie mógł sobie darować własnej nieuwagi. Gdyby słuchał słów świadka, zaskoczenie nie byłoby tak wielkie.

Przygotowany na widok denata płci męskiej, bo określenia „trup” i „topielec” kojarzyły mu się wyłącznie z mężczyzną, zamiast tego dostał zwłoki młodej kobiety, okrytej tkaniną poplamioną krwią, upozowanej jak do trumny.

Przemagając wstręt, młody policjant podszedł bliżej, przyjrzał się pozbawionej palców stopie i zareagował tak samo jak Pilch, dołączając treść żołądkową do wymiocin pechowego wędkarza.

W końcu udało mu się zapanować nad własnym organizmem na tyle, że był w stanie zadzwonić. Poinformował niedowierzającego z początku dyżurnego o zabójstwie, potem zanotował dane personalne Pawła Pilcha i jego wyjaśnienie odnośnie do obecności w tym właśnie miejscu.

– Co mi zrobicie za to, że chciałem tutaj łowić? – dopytywał się niespokojnie Pilch. – Jakbym tu nie przyszedł, to mogła se tak leżeć jeszcze parę tygodni – użył swojego koronnego argumentu.

Czyż nie mógł nie przyznać mu racji, ale konkretnej odpowiedzi nie udzielił.

– To się okaże, jak ustalimy coś więcej – odparł dość enigmatycznie, nie chcąc się przyznać, że po prostu nie wie. Widok zabitej kobiety wytrącił go z równowagi do tego stopnia, że zapomniał wszystkiego, czego się nauczył. W głowie tkwiły jedynie dyspozycje otrzymane od dyżurnego. – Mógłby pan stanąć przy drodze i poczekać na nasz samochód? – poprosił. – Ja muszę zostać i pilnować, a przydałby się ktoś, kto ich tu przyprowadzi.

Po pełnym emocji dniu Wołodia czuł się tak zmęczony, że ledwo był w stanie odczytać widziane na ekranie monitora słowa, a rubryki migają mu przed oczami. Spojrzał na zegarek i zdziwił się, że dochodzi dwudziesta pierwsza.

Oględziny trwały w nieskończoność i nie były to dla niego przyjemne chwile, szczególnie że technik nie szczędził przykrych uwag o głupocie niedouczonej gówniarzy zanieczyszczających miejsce zdarzenia. Jeszcze teraz na wspomnienie tych gniewnych słów Czyża piekły policzki.

Po powrocie na komisariat musiał zająć się wypełnieniem stosownych dokumentów. Zajęło mu to dużo czasu, większość z nich bowiem oglądał po raz pierwszy, a żaden z kolegów nie kwapił się, by mu pomóc, sam zaś nie miał śmiałości, żeby ich o to poprosić. Był tutaj nowy, w dodatku jako syn poprzedniego komendanta. To stwarzało dystans nie do przebycia w tak krótkim czasie. Przewidywał, że minie wiele miesięcy, zanim mu zaufają i zaczną traktować jak kumpla, więc nawet się nie zdziwił, kiedy rozeszli się do domów, zostawiając go ze stertą formularzy do wypełnienia.

Rzucił okiem na notatkę informującą o wykonanych czynnościach, porównując ją z drugą, na której spisał sobie to, co zrobić należało. Nieodhaczone

pozostały tylko dwa ostatnie punkty: sprawdzenie, czy nie było gdzieś podobnego przypadku oraz wprowadzenie do systemu danych dotyczących sprawy zabójstwa dziewczyny znad zapory.

Po krótkim namyśle dopisał oba te punkty do pierwszej notatki, postanawiając siedzieć w pracy dopóty, dopóki nie wykona wszystkiego z listy. Dzięki temu będzie mógł z czystym sumieniem przekazać jutro sprawę starszemu sierżantowi Fiedorowi, nie dając nikomu podstaw do twierdzenia, że coś zaniedbał.

Zacisnąwszy zęby, spojrział na ekran. Prawie natychmiast rubryki zaczęły się rozmywać, w dodatku pojawił się ból głowy tak silny, że niemal rozsadzał czaszkę. Wołodia zaklął i wyteżył wzrok, starając się zmusić przemęczone oczy do większego wysiłku. Przystąpił do wypełniania pierwszej pozycji. Pomylił się, skasował i spróbował ponownie. Znow się pomylił.

To nie miało sensu, tym bardziej że nie bardzo wiedział, co powinien w nie wpisać. Postanowił odłożyć problem wprowadzenia danych do systemu na następny dzień. Zrobi to razem z sierżantem, który ma przejąć sprawę.

Czuł się trochę winny, że zostawia niedokończoną robotę, lecz zdawał sobie sprawę, że nie ma innego wyjścia, po ponad dwudziestoczęterogodzinnej służbie organizm kategorycznie odmówił współpracy. Trudno. Najwyżej sierżant go ochrzani.

Wyłączył komputer, schował dokumenty do szafy i wyszedł. Nawet się nie zdziwił, że na zewnątrz szaleje burza. Ostatnio któryś z kolegów zadał sobie trud prześledzenia wstecz stanów pogodowych i wyszło mu, że od początku sierpnia tylko w jeden dzień nie było burzy i gwałtownych opadów.

Wołodia pobiegł do samochodu. W środku otrząsnął się, strzepując z twarzy krople deszczu, przetarł oczy i wyjechał z parkingu. Widoczność była praktycznie żadna, deszcz bowiem zamienił się w jednolitą strugę.

Zjechał z ronda w prawo i jeszcze bardziej zwolnił, przełączając wycieraczki na najszybszy bieg. Niewiele to pomogło, po prostu nie nadążały zbierać wody. *Jakby lał z wiadra*, pomyślał, i było to jego ostatnie spostrzeżenie.

Nadjeżdżający z prawej strony galloper wbił się w bok seicento z taką siłą, że zepchnął je na przeciwny pas ruchu, wprost pod maskę transportera.

Benita siedziała po turecku na środku pokoju, otoczona fotografiami. Postanowiła wreszcie zrobić porządek wśród zdjęć, do tej pory wkładanych na łapu-capu, bez żadnej metody. Po powrocie z pracy natychmiast powyciągała albumy i koperty. Pierwotnie zamierzała porządkować fotografie przy stole, lecz wkrótce zabrakło jej miejsca, toteż przeniosła się na podłogę.

W przypiływie samokrytyki przyznała, że jedynym efektem wielogodzinnego działania jest stworzenie ze zdjęć czegoś w rodzaju mozaiki dywanowej, praca bowiem niewiele posunęła się do przodu, mimo że nastał już późny wieczór.

To bez sensu, uznała, zgarniając wszystko na jedną kupę. Nie da się wprowadzać ładu, jeśli myśli się o czymś innym. A ona cały czas rozmyślała o Bielawie i Podzorskim.

Sprawa Bielawy stała się. Tadeusz Borkowski był ich ostatnim podejrzanym, lecz i jego musieli wyeliminować. Od ponad tygodnia miotali się bezradnie, próbując w zgromadzonym materiale znaleźć jakiś ślad. Coś, co wcześniej przeoczyli lub uznali za nieistotne. Tyle razy przeglądali nagranie z kamery, że znali je już na pamięć.

– Doszedłem do tego, że nawet kelnerka wydaje mi się podejrzana – stwierdził Szot nie dalej jak dziś rano.

Pokiwała tylko głową, bo sama doszła do tego samego etapu. Podejrzanymi wydawali się wszyscy... i nikt.

Prawda była nieprzyjemna, boleśnie nadwyrężająca poczucie pewności siebie. Minął blisko miesiąc intensywnego śledztwa, a oni nie mieli ani podejrzanego, ani motywu. Nie mieli nic.

Przed dwoma dniami przełożony wezwał ją na rozmowę. Nie szczędził przykrych słów, podając w wątpliwość właściwie wszystko. Nie podobał mu się sposób prowadzenia śledztwa, zanegował zasadność zaangażowania Formana. Gdy rzucił uwagę, iż lepszym współpracownikiem byłby Gruda, domyśliła się, że to właśnie podkomisarzowi zawdzięcza wezwanie na dywanik. Przełożony, noszący przezwisko Krykiet, najbardziej cenił tych, którzy mu się podlizywali oraz donosili na kolegów.

– Pieprzony palant – mruzczała, idąc korytarzem.

Wiedziała od Konrada, że to jego przyjaciel wymyślił ksywę szefa. Pierwotnie nazywali go właśnie palantem, to jednak było zbyt niebezpieczne. Gdyby się o tym dowiedział, nie skończyłoby się tylko na ochrzanie. Na to był zbyt mściwy. Marcin Cieślar wymyślił Krykieta i trafił bezbłędnie.

Herrere najbardziej zabolalo, że szef miał uwagi nie tylko do bieżącego śledztwa, ale także do całości jej dokonań. Sukcesy określił mianem fuksa, wytknął wszystkie porażki, a na koniec nazwał jej awans jednym wielkim nieporozumieniem.

Bezskutecznie próbowała udawać przed sobą, że nic się nie stało, że taka już rola szefa, by opieprzać podwładnych. Uraza tkwiła jednak jak cierń, nie dając o sobie zapomnieć.

– To nie jest w porządku – stwierdziła chyba tysięczny raz.

Podniosła się z podłogi, obrzucając obojętnym spojrzeniem kupę zdjęć. W gruncie rzeczy wcale jej nie obchodziły, miały być tylko odskocznią od upartych myśli. A te biegały w kółko od Krykieta do Podzorskiego.

Po wizycie u Pastora pod wpływem impulsu zadzwoniła do Aleksandra, nie zastanawiając się, czy słusznie postępuje. Natychmiast zgodził się na spotkanie,

przez co nie miała już czasu na przemyślenie sprawy. Zresztą, wówczas zbyt była podekscytowana, by myśleć. Wątpliwości przyszły później.

Zabrał ją do małej kawiarni na ustrońskim rynku, tej samej, w której spotykał się z jej dziadkiem, i nawet się nie obejrzała, kiedy nastął wieczór.

Zacząła od informacji, z powodu których poprosiła o to spotkanie, uważała bowiem, że powinien wiedzieć o machinacjach Borka i reakcji Pastora.

– Dziękuję, że mi pani o tym powiedziała – uśmiechnął się z wdzięcznością.
– Podejrzywałem coś takiego, myślałem tylko, że cała ta intryga jest pomysłem Pastora. To duża ulga wiedzieć, że nie grozi nam wojna.

– Drobiazg. – Wzruszyła ramionami. – Nie zdradzam przecież żadnych tajemnic śledztwa, a uznałam, że powinien pan wiedzieć. Ten cały Pastor to klasyczny okaz gangstera. Chociaż słyszałam także podobne opinie o Gojnym – stwierdziła przekornie.

– Nie lubię tego przezwiska – skrzywił się nieznacznie. – Jest przeterminowane.

– Co ono w ogóle oznacza? – spytała, zaintrygowana nieoczekiwaną uwagą.

– Gojny to po prostu gajowy. Przezwisko wzięło się stąd, że mój pradziadek pracował jako gajowy. A że Podżorskich w okolicy było sporo, dla odróżnienia zaczęto mówić o nim po prostu gojny, zamiast tłumaczyć, którego Podżorskiego ma się na myśli. Potem dziadek odziedziczył i zawód, i przezwisko.

– A ojciec?

– Ojciec był przyjezdnym i nie mieszkał z matką na tyle długo, by odziedziczyć rodzinną ksywkę – odparł Aleksander niechętnie. – I nie został gajowym. W ogóle nikim nie został, wolał żyć na koszt matki – dorzucił z odrazą.
– Wyprowadził się jeszcze przed moimi narodzinami.

– I nigdy go pan nie poznał? – spytała, mimo że znała prawdę. Chciała to usłyszeć z jego ust.

– Spotkałem się z nim tylko raz. Potrzebowałem pieniędzy i doszedłem do wniosku, że coś jest mi winien za te wszystkie lata ignorowania mojego istnienia. Z moich ustaleń wynikało, że doszedł do sporego majątku, więc pojechałem do niego i poprosiłem, żeby się nim ze mną podzielił. Proszę tak na mnie nie patrzeć – zawołał ze śmiechem, widząc jej minę. – Nie użyłem siły wobec własnego ojca, wystarczyła odrobina perswazji! Poza tym nie chciałem dużo. To, co mi dał, było zaledwie ułamkiem jego stanu posiadania, a ja w zamian wręczyłem mu pisemne oświadczenie, że nie wysunę dalszych roszczeń.

Ucieszyła się, słysząc te szczerze słowa. Bardzo nie chciała, by okazał się kłamcą.

Rozmawiali potem jeszcze długo, gdyż Aleks zapragnął dowiedzieć się, dlaczego wstąpiła do policji. Rozśmieszyło go wyznanie, że główną przyczyną była chęć wsadzenia do aresztu własnych braci, z zemsty za lata nadmiernej kontroli

i wypłaszanie wszystkich chłopaków, którzy próbowali się do niej zbliżyć.

– W Ustroniu każdy chłopak wiedział, że bracia Herrera zrobią z niego marmoladę, jeśli tylko dwa razy spojrzy na ich siostrę. Jak w takim układzie miałam poszukać sobie męża? – spytała retorycznie. – A teraz mają pretensje, że jestem samotna.

– A jest pani? – Natychmiast skorzystał z okazji.

Treść pytania i ton głosu znamionowały osobiste zainteresowanie, toteż na wszelki wypadek udała, że musi już wracać do domu. Aleksander bez sprzeciwu podwiózł ją pod blok. Nie próbował wprosić się na herbatę, nie namawiał na kolejne spotkanie. Chłodny uścisk dłoni to było wszystko, co zaoferował na pożegnanie.

Teraz, po kilku dniach, doszła do wniosku, że zachowała się jak idiotka, licząc na jego zainteresowanie. Dobrze chociaż, że nie zdradziła się ze swoimi uczuciami! Bo stać ją było przynajmniej na tyle uczciwości, by przyznać, że Aleks nie jest jej obojętny.

Sygnal telefonu zabrzmiał w chwili, gdy doszła do wniosku, że powinna iść do klasztoru. Miałaby wreszcie święty spokój.

– Ofelio, odbierz – mruknęła, sygnał bowiem nie milknął. Z przyzwyczajenia spojrzała na zegarek. Minęła dziesiąta wieczorem.

– Zbieraj się, Herrera – usłyszała w słuchawce głos znajomego policjanta. – Mamy dla ciebie prezent.

– Masz na myśli kufereczek stóweczek czy bilet do spa na Kanarach?

– Coś znacznie ciekawszego. Pielęgniarka. Ktoś chyba był niezadowolony z jej usług.

– Dobra, pogadaliśmy sobie o pierdołach, gra wstępna zaliczona, to teraz przejdź do konkretów – warknęła Benita, przeczuwając, że plan wcześniejszego położenia się spać właśnie upada. – Co ja mam wspólnego z niekompetencją służby zdrowia?

– Biały całun i świecę! – padła zwięzła odpowiedź.

Różnice i podobieństwa 1

26–27 sierpnia 2014

Ogrodzony taśmą zabezpieczającą teren przed budynkiem cieszyńskiego sądu był jasno oświetlony. To ekipa techniczna gęsto porozstawiała reflektory, by móc rzetelnie wykonać swą pracę.

– Nie spieszyła się pani! – Benitę na miejscu zdarzenia powitał prokurator. Nie był w najlepszym humorze, za to, jak oceniła po nienaturalnie błyszczących oczach, po kilku głębszych.

– Mieszkam w Ustroniu. – Z trudem zdobyła się na grzeczny ton, lecz zniesmaczona mina mężczyzny natychmiast obróciła wniwecz ten wysiłek. – Umie się pan teleportować? Bo ja nie! Przewidywać zabójstwa też nie umiem. My w policji nie jesteśmy tacy zdolni. Za to ja przynajmniej jestem trzeźwa!

„I to by było na tyle, jeśli chodzi o dyplomację”, mamrotała do siebie, idąc w kierunku leżącej nieruchomo postaci.

– Dostałaś zjębę od Kanalarza? – usłyszała tuż obok. Nawet nie zauważyła, kiedy Szot do niej dołączył. – Jest wściekły, bo wyjęli go z imprezy. Nie miał go kto zastąpić, bo to impreza firmowa i jego kumple też tam pili.

– Wiesz co? Mam w dupie Kanalarza i jego picie! Zastanawia mnie tylko, dlaczego ostatnio wszyscy dopierdalają się do mnie jak... jak... – zająknęła się, nie mogąc znaleźć odpowiedniego porównania.

– Jak pies do policjanta? – podpowiedział usłużnie Michał. Bezmyślnie przytaknęła. Dopiero po chwili dotarł do niej sens słów Szota i parsknęła śmiechem. Zły humor minął jak ręką odjął.

Postanawiając nie przejmować się dłużej fochami prokuratora, energicznym krokiem podeszła do ciała, nad którym pochylał się lekarz. Powitała mężczyznę skinieniem głowy, przystając w pewnej odległości, żeby nie przeszkadzać. Nie musiała się zbliżać, teren bowiem oświetlony był na tyle mocno, że mogła dostrzec każdy szczegół.

Kobieta leżała w dokładnie takiej samej pozycji jak Katarzyna Bielawa. Włosy rozpostarte wokół głowy, śnieżnobiały całun i złożone jak do modlitwy dłonie, tylko świeca tym razem wypaliła się prawie do końca.

Benita na pierwszy rzut oka oceniła, że denatka nieco przypomina Katarzynę Bielawę. Obie kobiety miały eleganckie ubranie, staranny makijaż i zadbane dłonie, obie też były w podobnym wieku. Dopiero po bliższych oględzinach dopatrzyła się istotnych różnic. Włosy kobiety leżącej przed budynkiem sądu nie były rude, lecz jasnobrązowe, a rysy twarzy w najmniejszym nawet stopniu nie wykazywały podobieństwa do tych cieszyńskiej kosmetyczki.

Ponownie spojrzała na ciało, tym razem uważniej, starając się zarejestrować jak najwięcej szczegółów.

– Wynika z tego, że to nie zabójca ją gasi. – Wskazała ogarek. – Zapala i idzie sobie, a świeca płonie, dopóki się nie wypali lub nie zgasi jej wiatr. Czy to ma jakieś znaczenie? Czy ta informacja w ogóle nam coś mówi?

– Tylko to, że gość nie stoi nad ciałem i nie napawa się jego widokiem. Woli oddalić się natychmiast. Szkoda.

Spojrzała na Szota z nagłą uwagą.

– Masz rację. Czyli nie chodzi o podziwianie swojego dzieła. Wykonał plan i nie czuje potrzeby zostawania dłużej w pobliżu zwłok. Tym bardziej że ryzykowałby, że ktoś go zauważy. Oznacza to, że jest systematyczny i ostrożny. Pieprzony Całunnik!

– Z tą ostrożnością bym polemizował – odezwał się lekarz, prostując pochylone plecy. – Tym razem nie skończyło się na zdjęciu majtek, których, nawiasem mówiąc, nie udało się odnaleźć. Są ślady gwałtu i był to gwałt bez zabezpieczenia.

– To doskonale! – wykrzyknęła policjantka z radością. Potem spojrzała na denatkę i lekko się zmieszała.

– Niech się pani nie przejmuję, jej to już w niczym nie zaszkodzi – pocieszył ją mężczyzna. – Zabieramy ją, a jak tylko będę miał jakieś informacje, natychmiast dam znać.

– My też – dorzucił technik, wstając z kucek. Do tej pory milczał, w skupieniu zbierając jakieś próbki z gruntu opodal ciała. – Z nią nie poszło mu tak gładko, jak z poprzednią. Próbowła się bronić, świadczą o tym sińce na ramionach. Szkoda, że miała długie rękawy, przez to nie ma szans na zebranie odcisków.

– Znalezliście coś więcej?

– Na razie nie, ale jeszcze nie skończyliśmy. – Mężczyzna odwrócił się, by odejść do swoich zajęć.

– Co z tożsamością? – zawołała w stronę jego pleców. Zatrzymał się i powoli odwrócił w jej stronę.

– Mieszkasz w Ustroniu, tak? No to masz przed sobą ziomalkę. Ewelina Kulig, lat trzydzieści, mieszkanka Ustronia. Z zawodu pielęgniarka, z tym że ta informacja raczej w niczym wam nie pomoże. Chyba że jest to zemsta jakiegoś

pacjenta za zrobienie bolesnego zastrzyku lub zbyt obfitej lewatywy.

– Nie podejrzewam, żeby o to chodziło. – Herrera wzruszyła ramionami, błędząc myślami gdzie indziej. Gdy dotarł do niej sens słów technika, popukała się znacząco palcem w czoło i już miała przejść do mężczyzny, który znalazł ciało, gdy naraz o czymś sobie przypomniała. Znowu zwróciła się do lekarza:

– Znaleźliście coś pod bluzką?

– Cycki. Nawet ładne – rzucił z uśmiechem, a widząc minę policjantki, wskazał ręką na oddalającego się technika. – Jego niech pani zapyta, ja tego nie oglądałem.

Podbiegła kilka kroków, doganiając mężczyznę.

– Musisz teraz? – narzekał, gdy wyłuszczyła, o co chodzi.

– Tylko zerknę. To naprawdę ważne.

– No to zerkaj – schylił się, sięgając po foliowe torebki. – Tylko nie wypapraj, bo jeszcze nie są zrobione! – ostrzegł. – Nie próbuj tego wyjmować.

– Zgłupiałeś? Czy ja pracuję od wczoraj? – oburzyła się na tę uwagę. Czy wszyscy będą dzisiaj podawać w wątpliwość jej kompetencje?

Podeszła do jednego z reflektorów i stanęła tak, by światło padało na trzymane w rękach przedmioty.

Pierwszy rysunek niewiele różnił się od tego znalezionego przy Bielawie. Znowu zielona płaszczyzna z klęczącymi ludźmi i majacząca na horyzoncie postać, wyciągająca ręce w geście błogosławieństwa.

Na drugim była rzeka. Srebrzystozielone wody spokojnie płynące w stronę zakrętu, stromy brzeg porośnięty kępami krzaków, w oddali jakieś budynki.

Podniosła rysunek wyżej, łudząc się, że w ten sposób dostrzeże jakiś szczegół, zasłonięty podwójną folią. Nie zauważyła nic więcej. Widocznie tego po prostu nie było.

– Co o tym myślisz? – spytała nadchodzącego Michała.

Szot wziął z jej rąk obie foliowe koszulki i zaczął uważnie oglądać.

– No to, kurwa, mieliśmy rację! Kurwa, to jest seria!

– Zaczynasz mówić jak Borek! – parsknęła śmiechem. – Pierwszy rysunek jest jednoznaczny, tu nie ma co deliberować. A co myślisz o drugim?

– To jest jakaś rzeka...

– Tyle to i ja wiem, geniuszu. Chodzi mi o to, czy ją rozpoznajesz. W końcu jesteś cieszyńniakiem.

Michał ponownie przyjrzał się dokładnie rysunkowi, wreszcie ze zniechęceniem wzruszył ramionami.

– A cholera ją wie! Olza to chyba nie jest, za wąska. Może Bobrówka? A może to wcale nie jest nasza rzeka, tylko jakaś tam?

– Też racja. Równie dobrze mógł narysować rzekę, nad którą mieszkał w latach dzieciństwa albo nad nią pierwszy raz pocałował dziewczynę. Jeżeli te

obrazki mają być informacją dla nas, to przecenił naszą inteligencję!

Herrera, zrezygnowana, odebrała Szotowi rysunki.

– Dlaczego zabił ją przed sądem? – zastanawiał się sierżant. – To nie najlepsze miejsce na atak, zbyt wielu ludzi się tu kręci.

– Bo też wcale jej tu nie zabił – oznajmił przechodzący obok lekarz.

– Zginęła gdzie indziej, tutaj została tylko upozowana.

– Przeniósł ciało?!

– Raczej przewiózł, bo chyba nie wyobraża pan sobie, że przechadzał się ulicami miasta z trupem w ramionach.

– Podejrzewam, że nie leżała tu zbyt długo, bo miejsce jest zbyt wyeksponowane – powiedziała Benita na wpuł do siebie. – Zresztą chyba nie zależało mu, żeby nie została odnaleziona, bo wtedy nie zostawiałby jej na widoku. Ale w biały dzień na pewno nie mógł jej tu porzucić. O której ten facet odkrył zwłoki?

Sierżant spojrział do notatnika, chcąc przypomnieć sobie spostrzeżenia mężczyzny, który znalazł ciało i zachował się na tyle przytomnie, że bezzwłocznie powiadomił policję, nie próbując niczego dotykać.

– O dwudziestej pierwszej pięćdziesiąt trzy. Gość namiętnie czyta i ogląda kryminały, dlatego sprawdził godzinę. Jest pewny, że dzięki temu natychmiast ustalimy sprawcę – dorzucił ironicznym tonem.

Benita w żaden sposób nie skomentowała przeświadczenia większości osób, że oglądane w serialach kryminalnych sceny są odzwierciedleniem rzeczywistości, chociaż na ogół wykpiwała je niemiłosiernie. Szczególnie irytowało ją porównywanie polskich realiów do amerykańskich filmów.

Tym razem musiała przyznać, że wynikająca z błędnego założenia dokładność mężczyzny może się na coś przydać.

– To nam trochę zawęży czas, bo sprawca na pewno położył ją dopiero po zmroku. Czyli leżała tu z godzinę, góra półtorej. Mówił pan, że była już wówczas martwa – podniosła wzrok na lekarza. – Wiem, że nie poda mi pan teraz dokładnego czasu zgonu, ale chociaż w przybliżeniu?

Pokręcił głową.

– Mogę tylko powtórzyć to, co już powiedziałem. Zginęła dużo wcześniej, następnie ciało zostało przemieszczone. Bez badań nie powiem nic więcej.

– Rany boskie! – Herrera wzniosła oczy ku górze, prosząc siły wyższe o cierpliwość. – Przecież nie żądam, żeby podał pan dokładny czas. Chodzi mi o to, ile wcześniej. Tak mniej więcej. Trzy godziny, cztery?

– Nie rozumiała mnie pani. Mówiąc „dużo wcześniej”, miałem na myśli co najmniej dwadzieścia godzin, choć jestem prawie pewien, że to i tak zbyt ostrożny szacunek. Dlatego nie mogę podać dokładniejszego czasu, a spekulować nie zamierzam. Zamiast gdybać, wolę zająć się robotą.

Mężczyzna rzucił krótkie „do widzenia” i odszedł. Patrzyli za nim, zaskoczeni nowymi informacjami. To były kolejne różnice, ciało Bielawy bowiem nie zostało przeniesione. Czy też przewiezione, co rzeczywiście wydawało się bardziej prawdopodobne. No i nie oczekiwało blisko doby na wyeksponowanie.

– Ułożył ją przed sądem – rozmyślała głośno Herrera, postanawiając chwilowo odłożyć na bok kwestię czasu zgonu. – Ciekawe dlaczego? Czy to coś znaczy?

– Może warto sprawdzić, czy nie miała ostatnio jakiejś sprawy sądowej. Może wygrała proces albo świadczyła przeciwko komuś? – Szot z zapalem przyłączył się do tych dywagacji, jednak Benita była nastawiona sceptycznie.

– Tak, to koniecznie trzeba ustalić, ale szczerze mówiąc, wątpię, żeby chodziło o zemstę z powodu przegranej sprawy. Chyba że Bielawa również w tym uczestniczyła. Musielibyśmy znaleźć takie powiązanie, a z tego, co wiemy, jedyną sprawą sądową pierwszej ofiary była sprawa rozwodowa.

– Może nam się tylko wydaje, że te sprawy się łączą? – Michał przeszedł od entuzjazmu śledczego do niepewności. – Znaczący temat twierdzą, że seria zaczyna się od trzech, a my mamy tylko dwa trupy.

Benita spojrzała na niego, z ubolewaniem potrząsając głową.

– Marzyciel! Całun i świeca to, uważasz, przypadkowa zbieżność? Przestań! Co z tego, że liczy się od trzech? Przecież nawet taki Bundy musiał od czegoś zacząć. Nie zabił trzech naraz, tylko załatwiał je po kolei.

– Widzę, że niespecjalnie interesujecie się zabójstwem – zauważył prokurator, podchodząc tak blisko, że mogli wyczuć cuchnący przetrawionym alkoholem oddech. – Liczycie na to, że sprawca sam się zgłosi?

– Doskonale pan wie, że musimy poczekać na zebranie wszystkich śladów i na wyniki sekcji. W tej chwili nie bardzo mamy co robić, bo o tej porze nawet powiadomienie rodziny nie wchodzi w grę.

Herrera mówiła spokojnym, wyważonym tonem, choć w środku aż się w niej gotowało. Nie znosiła tego mężczyzny. Miewała już do czynienia z różnymi prokuratorami. Jedni angażowali się aktywnie w prowadzone śledztwo, inni nadzór ograniczali do czytania sprawozdań z przeprowadzonych działań. Ale nawet ci najmniej zainteresowani śledztwem byli lepsi od Kanalarza. Przynajmniej nie przeszkadzali.

Mężczyzna chyba wyczuł jej niechęć do dalszej rozmowy, mruknął bowiem pod nosem jakieś niezrozumiałe słowa i odszedł w stronę samochodu.

Przez krótką chwilę poczuła ochotę, by zadzwonić pod numer alarmowy i donieść o prowadzącym pod wpływem, zaraz jednak przyszło opamiętanie. W ten sposób nie zyskałaby nic prócz opinii donosicielki. Stałaby się niegodną zaufania renegatką, a on zapewne i tak by się wykpił.

– Idź do domu i prześpij się choć trochę. Ja przejmę oględziny – poleciła,

widząc, że Michał przeciera dłonią zmęczone oczy. – Zaczynamy zaraz rano. Zajmiesz się razem z Ryśkiem poszukiwaniem ewentualnych świadków, a ja pójdę do domu Eweliny Kulig. Musimy dowiedzieć się czegoś więcej, poznać rodzinę, przyjaciół i ewentualnych wrogów, a sąsiedzi są na ogół najlepiej zorientowani.

Postanowili znów podejść do technika, by sprawdzić, czy nie pojawiła się jakaś istotna informacja. Spodziewali się z jego strony niechętnych pomruków, ponieważ mężczyzna nie sływał z uprzejmości i miłego obejścia, w dodatku nie znosił, gdy przeszkadzano mu w pracy, tymczasem ku ich zaskoczeniu zawołał z entuzjazmem:

– Dobrze, że jesteście, bo mam tu coś, co powinno was zainteresować!

Wyciągnął w stronę Benity rękę z kolejną foliową torebką. Spojrzała z ciekawością i poczuła ogarniający ją chłód. To była firmowa wizytówka. Na kremowym papierze widniał wydrukowany elegancką czcionką napis: „Zakład Produkcyjno-Usługowy ALDA Aleksander Podzorski”.

Ujrawszy minę koleżanki, Szot wyjął jej wizytówkę z dłoni. Przeczytał, potem bez słowa oddał technikowi. Ten, jeśli nawet zdziwił się brakiem jakiegokolwiek reakcji, nie dał tego po sobie poznać, natomiast rzucił z zadowoleniem:

– W torebce miała telefon. Przejrzałem połączenia i zauważyłem, że w ciągu ostatnich trzech dni jedenaście razy dzwoniła na ten sam numer. Ostatni raz wczoraj o trzynastej pięćdziesiąt. Wiecie, na jaki numer dzwoniła?

– Wiemy – odparła Benita, z trudem dobywając głos ze ściśniętego gardła.
– Na ten z wizytówki.

– Weź się, Herrera! Zawsze musisz mi zepsuć puentę! Skąd wiedziałaś?

– Stąd, że jestem totalną idiotką!

Odwróciła się i pobiegła do samochodu. Musiała na chwilę zostać sama. Nie chciała, żeby zobaczyli jej łzy.

Starszy sierżant Tomasz Fiedor, nerwowym gestem skubiąc przyprószone siwizną wąsy, po raz trzeci powtarzał te same słowa:

– Niepotrzebnie wziąłem wczoraj wolne. Gdyby nie to...

– Pieprzenie – skwitował krótko komisarz Marcin Cieślar. – Równie dobrze mogło się to stać w każdy inny dzień. Młody miał pecha, trafił na pijanego idiotę i tyle. Twój urlop nie ma tu nic do rzeczy!

– Gdybym był w pracy, to ja pojechałbym do obsługi tego zdarzenia. Młody nie miałby z tym nic wspólnego i nie musiałby tu siedzieć do późna.

– Z takim nastawieniem powinieneś się zapisać do tej sekty, co to na wszystko mają odpowiedź „taka karma”. – Cieślar zauważył, że sierżant w dalszym ciągu jest nieprzekonany, więc dorzucił: – To co, uważasz, że mam mieć pretensje do Konrada? Bo jakby nie pojechał na wczasy, to cały ten syf spadłby na

komendanta, a nie na zastępcę!

– No nie, ale... Młody pewnie się przejął sprawą zabójstwa, mógł być zdenerwowany, nie zauważył...

– Nie pierdol, Fiedia – poprosił komisarz łagodnie. – Ślady na drodze wskazują na ewidentną winę tego debila z mitsubishi, zresztą są świadkowie zdarzenia. Kierowca transportera widział to wyraźnie, tylko że nie miał już czasu na żaden manewr. A ten z gallopera miał dwa i sześć promila, cud, że w ogóle był w stanie wsiąść do auta.

Siedzieli w pokoju komendanta. Mieli mówić o zabójstwie kobiety z nad zapory, lecz na ten temat nie padło jeszcze ani jedno słowo. Wszyscy policjanci byli przejęci wypadkiem młodego kolegi, a Fiedor z uporem obarczał się winą, puszczając mimo uszu wszelkie argumenty. W końcu Marcin wziął go na rozmowę, postanowiwszy raz na zawsze wybić sierżantowi z głowy umartwianie się, szczególnie że należało jak najszybciej rozpocząć czynności zmierzające do wykrycia sprawcy zabójstwa.

W ciszy, jaka nastąpiła po słowach zastępcy komendanta, sygnał telefonu zabrzmiał tak głośno, że aż się wzdrygnęli. Marcin odebrał, przez chwilę słuchał w milczeniu. Z wolna na jego zaszpeconą twarz zaczął wypływać uśmiech.

– Bardzo dziękuję za informację. Kiedy można będzie go odwiedzić?

Słuchał jeszcze przez chwilę, potem pożegnał się i z jeszcze szerszym uśmiechem spojrzał na Fiedora.

– Operacja się udała. Wołodia odzyskał przytomność i chyba czuje się nieźle, bo zaczął już podrywać pielęgniarki. No i najważniejsza sprawa – krwiak nie wyrządził żadnych szkód, nie ma zagrożenia, że wpłynie to na pracę mózgu.

Sierżant przytknął oczy i westchnął z ulgą. Potem także spojrzał na komisarza z uśmiechem.

– To chwała Bogu, bo i bez tego jest głupi jak but. Widział to kto, dać się rozwalić jakiemuś ochlaptusowi? Stary Czyż też jest winny, bo jakby kupił młodemu porządne auto, to Wołodia nie jeździłby tym rzęchem z porozciąganyimi pasami i nie przywaliłby głową w podsufitkę.

– Dosyć już o tym, kto jest winny – uciął Marcin, wiedząc, że gadatliwy sierżant może tak w nieskończoność, jeśli tylko mu pozwolić. – Powiedz teraz, co ustalono w związku z zabójstwem. Jest identyfikacja?

– Od razu. Sprawca zostawił nietkniętą torebkę, więc nie było problemu. Ciało nie zostało okaleczone, można było porównać. Ilona Ligocka, lat siedemnaście, uczennica wiślańskiego liceum, mieszkała na Nowej Osadzie. Muszę powiedzieć, że młody odwalił kawał dobrej roboty. Powiadomił rodzinę, wypełnił wszystkie kwity. Chłopaki z nocki mówili, że siedział do późna. Ten wypadek się zdarzył, gdy Wołodia wracał z pracy. Może to z tego powodu... – Fiedor znów zaczął dryfować w kierunku gdybania, jednak napotkawszy wzrok Marcina,

przerwał snucie kolejnych przypuszczeń i wrócił do sprawy. – Zostawił na biurku notatkę informującą o wykonanych czynnościach. Nawet sprawdził w bazie, czy nie było podobnego przypadku i wpisał swoje ustalenia do systemu, czyli przebił się przez najgorszy syf. Będę musiał postawić mu flaszkę.

– Byle nie teraz, poczekaj, aż wyzdrowieje. – Marcin pomyślał chwilę, potem dorzucił: – Tomek, sprawdź w wolnej chwili, czy nie zawalił wprowadzania w system. I jeszcze raz sprawdź bazę. Nie to, żebym mu nie ufał, ale chłopak nie ma wprawy. Nigdy nie robił tego samodzielnie, a sam wiesz, jakie to jest kurewstwo!

– Dobra, szefie, zrobię to tak, żeby nikt nie widział. Inaczej młody się dowie i będzie mu przykro, że mu nie ufamy.

Uśmiechnęli się porozumiewawczo. Obaj lubili młodego Czyża i chociaż nieraz śmieszył ich wzniosły zapał aspiranta, potrafili docenić potencjał.

Marcin rzucił szybkie spojrzenie na starszego kolegę.

W przypadku Fiedora potencjał długo tkwił w ukryciu. Jeszcze rok temu komisarz niejednokrotnie miał ochotę rozszarpać Tomka, znanego jako najbardziej leniwy gliniarz komisariatu. Mawiali o nim, że jakby nie musiał, toby nie oddychał. Tak było, dopóki nie nastąpiła zmiana na stanowisku komendanta.

Marcin optował wówczas za pozbyciem się raz na zawsze funkcjonariusza, który wszelkimi sposobami unikał wysiłku, jednak Konrad się nie zgodził, twierdząc, że da wszystkim równe szanse i dopóki osobiście nie przekona się o czyjejś nieprzydatności, nie wykona żadnych ruchów kadrowych.

Procner obserwował uważnie Fiedora i wkrótce zauważył, że sierżant jest doskonałym policjantem, o ile pozwala mu się na sporą dozę samodzielności. Wówczas miewa świetne pomysły i wykazuje zapał do pracy wychodzący daleko poza zwykły zakres obowiązków. A jak ogólnie było wiadome, Czyż nie tolerował takiego zachowania. Podwładni musieli chodzić jak w zegarku, ściśle wykonując polecenia.

Konrad był jego przeciwieństwem. Nie znosił ślepego posłuszeństwa i zawsze miał uszy otwarte na pomysły innych, nie obrażał się również, gdy ktoś mu wytknął błąd w rozumowaniu, toteż rozumiał frustrację Fiedora. Dał sierżantowi sporą swobodę i już niedługo potem najbardziej leniwy zamienił się w jednego z najlepszych policjantów. Procner natychmiast to docenił i w lipcu Fiedor otrzymał w końcu tak długo wstrzymywany awans na starszego sierżanta.

– Wiadomo, co robiła nad zaporą? To chyba trochę nie po drodze? – spytał Marcin, porzucając wspominki.

– Nie zginęła tam. Lekarz twierdzi, że zabito ją gdzie indziej, a potem przemieszczono ciało. Stwierdził też, że zabito ją czysto. Jedno pchnięcie nożem albo czymś podobnym. Prawdopodobnie umarła od razu. Nie ma innych ran. To na razie tyle.

Cieślak wstał i otworzył szeroko okno, po czym wyjął z kieszeni papierosa. Poczęstował sierżanta. Palili, wydmuchując dym na zewnątrz.

– Była jakaś biologia? Ślady gwałtu? – spytał, gdy znów usiedli. Okno zostawili otwarte, mimo zacinającego do środka deszczu.

– Doktor mówił, że nie ma zewnętrznych obrażeń świadczących o gwałcie. Ubranie nie zostało podarte, na ciele brak zadrapań i siniaków. Ale nie miała na sobie majtek, a to trochę dziwne, no nie? Tych majtek nigdzie nie znaleziono. No i sprawca pozostawił na sukience nasienie, więc będziemy mieć profil DNA.

Sierżant przesunął w stronę komisarza plik zdjęć. Ten wziął pierwsze z brzegu i skrzywił się, widząc białą tkaninę i świecę. Potem przejrzał pozostałe.

– Co z tymi palcami? Za bardzo to poszarpane jak na amputację.

– Ktoś je zeżarł. – Fiedor otworzył leżącą na biurku paczkę słonych paluszków, wyjął kilka naraz i zaczął chrupać, patrząc przy tym obojętnym wzrokiem na fotografie.

Marcin oczami wyobraźni ujrzał sierżanta chrupiącego palce denatki i poczuł się trochę niewyraźnie.

– Jak to, ktoś zeżarł? Mamy w Wiśle Hannibala?

– Pewnie kuna albo lis, albo cholera go wie! – Sierżant wzruszył ramionami.

– Doktor powiedział, że spróbuje ustalić, ale to stało się już po zgonie. Nie patrz tak! Wiem, że po zgonie, bo obok ciała były resztki.

Znów sięgnął do torebki z paluszkami. Marcin wstał i zapalił następnego papierosa. Nie był przesadnie wrażliwy, lecz wizja Fiedora, palców i ich resztek jakoś dziwnie utkwiała mu w głowie.

– A ten całun? Co to, kurwa, jest?

– Atlas – odparł natychmiast sierżant.

– Dobra, zostawmy na razie detale. Jeszcze coś istotnego? – spytał, widząc, że starszy policjant znów sięga do kartonowej teczki.

– Miała to wsunięte pod ramięczko stanika – objaśnił Fiedor.

Wyjął z teczki dwa rysunki. Komisarz już wyciągnął rękę i naraz powstrzymał gest.

– To oryginały? – zapytał podejrzliwie.

– Spokojnie, szefie, to tylko zdjęcia. Mówiłem, że młody się spisał. Oryginały pojechały do badań.

Cieślak uważnie przyglądał się fotografiom rysunków. Skojarzyły mu się z dziełami Petry, bowiem również wykonano je ołówkiem. Pierwszy przedstawiał jakiś duży budynek na rogu dwóch ulic. Okalały go drzewa, widać też były zaparkowane przed frontem samochodu, a czerwona tablica obok drzwi nasuwała skojarzenie z instytucją publiczną. Marcin odniósł wrażenie, że już gdzieś ten budynek widział.

– Wydaje mi się znajomy, ale za cholerę nie umiem sobie przypomnieć, skąd

go znam – mruknął i spojrzął na drugie zdjęcie.

Tutaj dominowała zieleń. Wielka zielona łąka, porośnięta wysoką trawą i kwiatami, a na niej klęczący ludzie, oświetleni promieniami słońca. Na horyzoncie ledwo zarysowana postać w długiej szacie, wyciągająca przed siebie rękę w geście błogosławieństwa.

– I co o tym myślisz? Co to oznacza? – Fiedor nie wytrzymał przeciągającego się milczenia.

– Oznacza, że czeka cię niezłe gównno. Całun, świeca i święty obrazek. Jeszcze tylko krzyża brakuje. Niech to szlag, czuję, że będzie jazda! Tomek, rób to uważnie. Jak czegoś nie będziesz pewny, przyjdź i pytaj. Nie możemy tego spierdolić.

Sierzant otrząsnął się, jakby strzepywał z siebie krople wody i wstał.

– Teraz pojedę do rodziców tej małej. Muszę wiedzieć, z kim się spotykała, czy miała chłopaka, no i przede wszystkim, co wczoraj robiła. Bo według ustaleń anatomopatologa śmierć nastąpiła wczoraj po południu, między siedemnastą a dziewiętnastą. Dzwoniłem do doktora, żeby podał choć trochę informacji – wyjaśnił, idąc w stronę drzwi. – Ale ułożono ją już po osiemnastej.

– Skąd pewność? – nie dowierzał Marcin.

– Bo wczoraj padał deszcz. W okolicach zapory opady skończyły się przed osiemnastą, a na całunie nie ma śladów deszczówki.

– To doskonała informacja – ucieszył się komisarz. – Dzięki temu możesz zawęzić czasowe pole poszukiwań. Ktoś mógł widzieć tam stojący samochód, bo on musiał zaparkować blisko tej ścieżki.

– No właśnie, przecież nie spacerował po drodze ze zwłokami na rękach. Zajmę się tym, jak skończę z rodzicami i koleżankami. Mogą wiedzieć, dlaczego wyszła z domu w taką paskudną pogodę.

– Pewnie się umówiła. W tym wieku, kiedy serce woła, nie zważa się na takie drobnostki jak ulewa. Sam wiesz, jak to jest. – Marcin uśmiechnął się, widząc grymas na twarzy sierżanta. Fiedor miał dwie córki, szesnastoletnie bliźniaczki, i nieraz narzekał na ich irracjonalne zachowanie, zwłaszcza wówczas, gdy w grę wchodził jakiś chłopak. – Dowiedz się, z kim się spotkała, bo to może być sprawca.

Przerwany urlop12

18–28 sierpnia 2014

Konrad nie przypominał sobie, by kiedykolwiek jazda autostradą dostarczyła mu tyle przyjemności. Na ogół wolał jeździć mniej wygodnymi, za to o wiele ciekawszymi trasami, unikając jak ognia tego, co Petra nazywała pasami startowymi. A jeżeli już nie miał innego wyjścia, prowadził wówczas z zaciętą miną, jakby toczył walkę z innymi użytkownikami autostrady.

Tym razem było zupełnie inaczej, a wszystko to z powodu obecności w samochodzie dwóch przedstawicielek płci pięknej. Z nimi nie groziła mu nuda.

Zuzannę zachwyciło dosłownie wszystko, nawet widok skoszonych pól.

– Zobaczcie, jakie fajne szpulki! Co to jest? – zawołała w którymś momencie, rozplaszczając twarz na szybie.

Przez dłuższą chwilę nie mógł zrozumieć, o jakich szpulkach mowa. Petra wykazała się szybszym refleksem.

– Rzeczywiście wyglądają jak szpulki. To chyba słoma, co nie? Konrad?

– Na pewno jest to coś, co zrodziło się w brzuchu jakiegoś kombajnu, ale dokładnie to nie wiem. Nie znam się na pracach rolnych. Jedno jest pewne – już nigdy o tych balotach nie pomyślę inaczej jak o szpulkach!

Gdy minęli pola, temat szpulek chwilowo się wyczerpał, a dziewczyna przeszła do komentowania tablic rejestracyjnych, określając miejscowość na podstawie liter. Oczywiście Petra natychmiast dołączyła do zabawy i odtąd zasypywany był coraz bardziej absurdalnymi pomysłami. KWI to dla nich był Kwidzyn, ZWA – Zwardoń, a NBR to była Nebraska. Jego nieśmiałą uwagę, że Nebraska nie została chyba jeszcze przyłączona do Polski, ostentacyjnie zlekceważyły. Chwilę później to on je rozbawił, wskazując mijający ich właśnie samochód z niemiecką rejestracją. Na tablicy widniały litery MYKAJ.

– Widziałyście, jak myknął?

– On nie mykał, tylko zmykał – zaśmiała się Petra. – Mam wrażenie, że po tej A-czwórce sami Niemcy jeżdżą, w dodatku wszyscy jadą tam gdzie my.

– No to zmierzają w dobrą stronę – mruknął cicho tak, by Zuzanna nie dosłyszała. Nie lubił Niemców, lecz uznał, że dziewczyna niekoniecznie musi być

tego świadoma. Niepotrzebnie się przejmował, ona bowiem już znalazła sobie następnego obiekt zainteresowania, a po chwili jeszcze inny. Wyglądało na to, że wszystko jest dla niej nowe i niezwykle.

– Często wyjeżdżaliście na jakieś wczasy czy wycieczki? – spytała Petra i Konrad po raz kolejny się zdziwił, jak często ich myśli biegną zbieżnym torem.

– Wcale nie wyjeżdżaliśmy. Najpierw mama chorowała, a potem nie mieliśmy pieniędzy. Najdalej byłam w Bielsku, w Banialuce.

Zuzanna powiedziała to obojętnie, bez żalu. Widać było, że przyzwyczajona od najmłodszych lat do ograniczeń, nie tęskniła za tym, czego nigdy nie poznała. Konrad obiecał sobie w duchu, że zrobi wszystko, co w jego mocy, by zmienić ten stan. Wiedział, że żona poprze go bez wahania.

W ich małżeństwie to właśnie Petra była osobą majątną, a on przez długi czas nawet nie podejrzewał, jak wielkimi pieniędzmi w rzeczywistości dysponuje. Żyła skromnie i ani dom, ani samochód czy garderoba nie kazały mu przypuszczać, że kobieta posiada inne środki niż tylko te zarobione dzięki rysowaniu.

Odkrył prawdę dopiero gdy zamieszkali razem, i w pierwszej chwili poczuł się jak utrzymanek. Zrobił jej nawet awanturę, uważając, że celowo wprowadziła go w błąd. Potem przyszło opamiętanie. Petra przecież nie ukradła tych pieniędzy, tylko zwyczajnie wygrała, trafiając w kumulację lotto. Idiotyzmem zatem byłoby mieć o to do niej pretensje lub samemu czuć się gorszym. Nie mniejszym idiotyzmem byłoby odmawiać korzystania z nich tylko dlatego, że to nie on je wygrał. Ostatnią próbę odcięcia się od majątku Petry podjął przed ślubem, namawiając ją do spisania intercyzy, lecz zyskał tylko tyle, że wyśmiała go niemiłosiernie. Potem nie poruszali już tematu pieniędzy w kontekście „twoje” czy „moje”. Były po prostu „nasze”.

– Skąd wzięłeś namiary na to łowisko? – Petra przerwała pytaniem jego rozmyślania.

– Mam znajomego, który od lat tam jeździ i bardzo sobie chwali. Mówił, że na pewno się nam spodoba.

„Spodoba” to było zdecydowanie za słabe słowo. Zuzanna dosłownie oniemiała z zachwytu, przekonawszy się, że będą mieszkać na wyspie. Biegała wzdłuż brzegu, potem zajrzała w każdy kącik, dopiero na końcu zainteresowała się warunkami bytowymi.

– Tu będziemy spać? Super! Mogę tam pod ścianą? – Wskazała jedną z dwóch wersalek, stanowiących wyposażenie domku letniskowego.

Petra przytaknęła i z powątpiewaniem przyjrzała się drugiemu tapczanowi.

– Trzeba ci będzie obciąć stopy albo głowę, bo za cholerę w całości się tu nie zmieścisz – zwróciła się do Konrada.

– Ładnie, ale mam lepszy pomysł. Będę leżeć po przekątnej, a ty przekimasz noc w brodziku. Jesteś mała, to jakoś cię tam upchnę – odgryzł się, ustawiając na

szafce turystyczny ekspres, kupiony specjalnie na wyjazd. – Zaczniemy od kawy, potem się rozpakujemy.

Owo „potem” nastąpiło dopiero wieczorem, zbyt ich ciągnęło do wypróbowania wędek, by marnować czas na układanie ubrań w szafie. Przy tej okazji Konrad odkrył słabą stronę Petry. Jego nieustraszona żona brzydziła się białych robaków.

– Rosówki i czerwone mi nie przeszkadzają. Mogę nadziewać. Ale te małe paskudztwa są ohydne! – Wstrząsnęła się z odrazą.

– Wcale nie! – zaprzeczyła Zuzanna, obserwując sprytnie stworzonka, z których kilkorgu udało się wydostać z pudełeczek na wolność. – Zobacz, ścigają się. Ten różowy na pewno wygra!

– Pinki też są obrzydliwe.

Kobieta demonstracyjnie odwróciła się od męża i podopiecznej, którzy głośno dopingowali swoich faworytów. Założyła na haczyk dorodnego czerwonego robaka i ruszyła w stronę upatrzonego stanowiska. Gdy złowiła pierwszą rybę, natychmiast porzucili kibicowanie robakom na rzecz wędkowania.

Widząc, jak Konrad cierpliwie uczy dziewczynę zarzucania wędki, kontrolowania żyłki i zacinania, znowu poczuła wyrzuty sumienia. Wbrew temu, co zawsze powtarzał, miał doskonały kontakt z dziećmi. Ona niestety nie mogła mu ich dać.

Przykre myśli rozproszyły ją do tego stopnia, że nie popatrzyła za siebie, wykonując zarzut. Wędką szarpnęło, a żyłka, miast się rozwinąć i pofrunąć nad wodą, pozostała gdzieś z tyłu. Petra odwróciła się, nieco zdezorientowana. Za nią stał Konrad, trzymając się za policzek, a spomiędzy palców spływała mu krew. Rzut oka na skłębioną u jego stóp żyłkę powiedział jej wszystko.

– O Boże! Konrad! Przepraszam!

Podbiegła i odsunęła mu dłoń od policzka. Haczyk wbił się poniżej oka, co było dobrym znakiem, gorsze było to, że tkwił na tyle głęboko, iż zagłębił się w ciało razem z zadziorem. Uniosła dłoń, by spróbować wyjąć haczyk.

– Zostaw! – krzyknął i odepchnął jej rękę.

Ten gest w połączeniu z ostrym tonem sprawił, że odskoczyła gwałtownie w tył. Potknęła się i upadła, lecz zamiast wstać, skuliła się, osłaniając rękami głowę i spoglądając na męża oszalałymi z przerażenia oczami.

Zanim kompletnie zaskoczony Konrad zdążył zareagować, napadł na niego dziki kłębek energii.

– Nie bij jej! – krzyczała Zuzanna, odgradzając go własnym ciałem od skulonej Petry. – Ona nie chciała! Nie wolno ci jej bić!

Uderzała go pięściami w pierś, płacząc i krzycząc. Zaklął szpetnie, gdy przydeptała żyłkę, szarpiąc przy tym za haczyk, wreszcie, nie mogąc inaczej sobie z nią poradzić, chwycił miotającą się dziewczynę za ramiona i niezbyt delikatnie

odstawił na bok. Wyjąwszy z kieszeni nóż, odciął żyłkę poniżej haczyka, potem podbiegł do żony i wziął ją na ręce.

Nie bronila się. Pozwoliła się nieść, zupełnie bezwolna, jakby wraz z upadkiem uszła z niej cała energia. Nie wypuszczając jej z objęć, usiadł na ławie przy ogrodowym stole i wziął jej twarz w swoje dłonie.

– Petro... Petro, popatrz na mnie. Jesteś bezpieczna, nikt cię już nigdy nie skrzywdzi, słyszysz? Wiesz, że mnie nie musisz się bać. Petro! Powiedz coś!

Łagodny głos i delikatna pieśczoła dłoni gładzącej jej włosy sprawiły, że z kobaltowych oczu zaczął znikać wyraz panicznego strachu. W jego miejsce pojawiło się poczucie winy.

– Przepraszam – szepnęła tak cicho, że ledwie dosłyszał. – Nie chciałam cię zranić.

– Przecież wiem – odparł równie cicho. – Nie za to powinnaś przepraszać. Jak mogłaś myśleć, że chcę cię uderzyć?! Tak mało masz do mnie zaufania? Myślisz, że taki jak on jestem?!

– Wiesz, że nie – odparła zgnębiona, słysząc w jego głosie urazę i ból. Zbyt była przejęta, by zwrócić uwagę na konstrukcję ostatniego zdania. – Ale nigdy przedtem nie byliśmy w takiej sytuacji. Zraniłam cię, a kiedy ty krzyknąłeś i podniosłeś rękę, pomyślałam, że...

– Że nie będę umiał nad sobą zapanować – dokończył za nią. – Ty mały, kochany głuptasie. Odepchnąłem cię, bo chciałaś wyrwać haczyk, a to trzeba zrobić inaczej. Zaraz to załatwimy... – urwał raptownie i zaczął się śmiać, a widząc jej zdumienie, wyjaśnił pomiędzy kolejnymi paroksyzmami śmiechu: – Wreszcie wiem, co oznaczają słowa „złović męża”.

Ciało obce zostało wyciągnięte drugą stroną, by zadziór jeszcze bardziej nie poszarpał tkanki. Wymagało to przebicia policzka w drugim miejscu, lecz zgodnie uznali, że takie rozwiązanie jest lepsze niż wyciąganie haczyka „pod prąd”. Na policzku pozostały ślady w postaci dwóch małych ranek i pewnie wkrótce zapomnieliby o całym zdarzeniu, gdyby nie Zuzanna. Dziewczyna wodziła oczami od jednej twarzy do drugiej, nie będąc pewna, czy rzeczywiście między opiekunami panuje zgoda. Przycichła, tracąc całą uprzednią werwę.

Na drugi dzień jej humor niewiele się polepszył i nie widząc innej rady, Petra zdecydowała się na szczerą rozmowę. Konrada wysłała do kiosku po piwo, by nie przeszkadzał.

Usiadły na ławeczce w altance; Petra z nieodłączną filiżanką kawy, Zuzanna z sokiem jabłkowym.

– Muszę ci coś wyjaśnić – oświadczyła kobieta po chwili milczenia, w trakcie której zbierała się w sobie, by znaleźć siły na przywołanie wspomnień. – Pewnie już się domyśliłaś, że kiedyś spotkało mnie coś podobnego jak ciebie. Przez cztery lata mój mąż znęcał się nade mną, a ja nie potrafiłam tego przerwać.

– Konrad?! – Zaskoczona dziewczyna wypuściła z ręki butelkę. Nie zwróciwszy uwagi na brzęk tłukącego się szkła, spojrzała na opiekunkę z niedowierzaniem.

– A wygląda ci na takiego, który potrafiłby bić i gwałcić żonę? – spytała Petra prowokacyjnie, chcąc przy okazji wy badać nastawienie podopiecznej do opiekuna.

– Wcale nie... i dlatego strasznie mi głupio za to, co wczoraj zrobiłam. I nie wiem, co teraz... Mam go przeprosić?

A więc to była przyczyna dziwnego zachowania Zuzanny! Petra uśmiechnęła się z zadowoleniem, że tak łatwo dotarła do prawdy.

– Nie musisz przeproszać, on rozumie. Ciesz się, że stanęłaś w mojej obronie. Konrad jest całkowitym przeciwieństwem mojego pierwszego męża. Oczywiście ma swoje wady i czasem mam ochotę go rozszarpać, szczególnie wtedy, gdy się na coś uprze i w żaden sposób nie daje się przekonać, że nie ma racji. Ale to dobry człowiek i, co najważniejsze, bardzo mnie kocha. Nigdy, przenigdy nie podniósłby na mnie ręki. Ani na żadną inną kobietę czy dziecko. I nie pozwoli, by skrzywdził nas ktoś inny.

Zuzanna w zamyśleniu zaczęła zbierać fragmenty butelki. Nie odzywała się, lecz Petra jej nie ponaglała. Zapaliła papierosa, czekając cierpliwie. Domyślała się przyczyn długiego milczenia.

– To czemu się go wystraszyłaś? – padło wreszcie pytanie, a kobieta omal się nie uśmiechnęła, tak bardzo było przewidywalne.

– Rozmyślałam o tobie, o tym, co cię spotkało – odparła z właściwą sobie szczerością. – Przez to wróciły wspomnienia o moim dawnym życiu. Zagapiłam się. Powinnam była spojrzeć do tyłu, upewnić się, czy mogę zarzucać. To była moja wina. Mój pierwszy mąż nie darowałby mi czegoś takiego. Konrad nie chciał, żebym wyszarpnęła ten cholerny haczyk, dlatego krzyknął i odepchnął moją rękę, a ja byłam tak zdenerwowana, że się całkiem pogubiłam. Nagle wydało mi się, że to Janusz stoi przede mną... i że znowu będzie mnie bić...

Ostatnie słowa wymówiła zdławionym głosem, próbując się nie rozplakać z upokorzenia. Wczorajsze wydarzenie było wielkim ciosem dla jej poczucia własnej wartości. Była taka pewna, że nauczyła się panować nad strachem, że przerażenie nigdy już nie weźmie nad nią władzy! A okazało się, iż nadal jest słabą, tchórzliwą, nic niewartą istotą. Widocznie rodzice mieli rację, twierdząc, że jest głupia i do niczego się nie nadaje, a jej nietypowe umiejętności są oznaką choroby psychicznej.

Niespodziewanie całą swą złość skierowała na Konrada. To jego wina! Gdyby go nie pokochała, byłaby dalej emocjonalnym wrakiem, niezdolnym do okazywania uczuć. Niezdolnym do łez. A wtedy tak by nie bolało.

Nagle poczuła obejmujące ją szczupłe ramiona, miękkie policzek przytulony

do czoła, a po chwili wilgoć spływającą po policzku.

I sama nie wiedziała, czyje to łzy.

– No, drogie panie, miałyście sobie pogadać, a nie szlochać! – Konrad podszedł do swoich kobiet i przygarnął je do siebie. Nawet nie zauważyły, kiedy wrócił. – Teraz będę miał podwójną porcję łez na koszuli – westchnął komicznie. – To dobrze, zaoszczędzimy na praniu. Ale teraz już dosyć tego dobrego. Idź, Petro, do pani Rózi i załatw sprawę obiadów, a my sobie z młodą porozmawiamy.

– Przepraszam, ja nie chciałam... – wyjąkała przestraszona Zuzanna, patrząc z nadzieją na Petrę. Ta jednak wstała i ruszyła w stronę mostku łączącego wyspę z lądem.

– Wiem, że nie chciałaś. – Mężczyzna patrzył w zadumie na dziewczynę. – Ale nie zawahałaś się mnie zaatakować, chociaż nie miałaś żadnych szans. Myślałaś, że chcę skrzywdzić Petrę i stanęłaś w jej obronie. Nigdy ci tego nie zapomnę. Jesteś najcudowniejszym dzieciakiem pod słońcem! – dokończył z przekonaniem, a widząc, że oczy dziewczyny znów wzbierają łzami, złapał ją za gruby, złotobrzowy warkocz i pociągnął. – Dosyć tego przymuszania. Czas na lekcję numer dwa, czyli łowienie z gruntu. Ruchy, młoda! Do roboty, to nie szkoła, żeby leniuchować.

Sami nie wiedzieli, gdzie podział się czas. Wydawało się, że od przyjazdu upłynęło zaledwie kilka chwil, a już minął tydzień. Petra pomyślała z odrobiną żalu, że niedługo sielanka się skończy. Lubiła przebywać w domu i trochę już za nim tęskniła, lecz tam nie będzie tej kompletnej bez troski. Zuzanna zacznie szkołę, Konrad wpadnie w wir pracy, więc zostaną im tylko popołudnia. O ile oczywiście nie pojawi się kolejny Yellowknifer lub Sprzedawca Snów.

– Nieszczęścia są jak Sithowie – mruknęła, sadowiąc się wygodnie na kocu. – A tych jest dwóch, zawsze dwóch, czyli koniec z seryjnymi zabójcami.

– Przemawiasz do koca? – spytał Konrad, pojawiwszy się z nienacka tuż obok.

– Co tu robisz? – zdziwiła się, oboje z Zuzanną bowiem mieli zamiar obejść dookoła cały akwen. – I gdzie masz dziecko?

– Sprzedałem – odparł bez troski. Ściągnął koszulkę i usiadł obok żony. – Gospodyni jedzie z córką do Żar. Do fryzjera i na babskie zakupy. Zuzanna pogadała z nimi i nagle się okazało, że musi podciąć włosy. Wolę nie wnikać, co z tego wyniknie, ale nie bądź zdziwiona, jeśli wróci z taką fryzurą jak moja.

Petra spojrzała na jego krótko ostrzyżone włosy i parsknęła śmiechem. Potem przeniosła wzrok na goły tors, na prężące się pod skórą mięśnie, wreszcie na oczy, płonące tak dobrze znanym mrocznym blaskiem. Przełknęła ślinę.

W tej samej chwili Konrad zagarnął ją ramieniem, tak, że oparła mu się o pierś, i wtulił twarz w zgięcie jej szyi. Przesunął po nim wargami, potem

przeniósł je na policzek, wreszcie musnął usta.

– Pamiętam, jak mówiłeś, że nie należy zaczynać czegoś, czego nie można skończyć – wytknęła, odsuwając się lekko. Przyciągnął ją z powrotem.

– O to się nie martw, nie darmo nazywają mnie Ender – mruknął i znów ją pocałował.

– Zuza – przypomniała mu. – Zaraz wróci.

– Zaraz?! Trzy kobiety u fryzjera i zaraz? Jak myślisz, dlaczego dałem jej dwie stowy na fryzjera i zakupy?

Nie czekając na odpowiedź, wstał, pociągając za sobą Petrę, a gdy wstała również, wziął ją na ręce i zaniósł do domku.

– Mógłbyś przynajmniej zamknąć drzwi – narzekała, gdy położył ją na wersalce.

Zawrócił, przekręcił klucz i przymknął oczy, bojąc się na nią spojrzeć. Nie kochali się od blisko trzech tygodni, a ona zachowywała się tak, jakby wcale nie tęskniła do wzajemnej bliskości. Pragnął jej, ale to musi działać w obie strony. Jeśli ona nie chce...

– Masz zamiar tam zostać na zawsze? – usłyszał jej lekko kpiący głos.

– Mam zacząć bez ciebie?

Spojrzał w kobaltowe oczy i już wiedział, że nie tylko on tęsknił.

Leżał na wznak, ciasno obejmując wtuloną w niego Petrę, która zasnęła z głową na jego piersi. Na lewym policzku czuł dotyk jej dłoni.

Zawsze tak układała się do snu – na lewym boku, z prawą ręką muskającą jego poranioną twarz, dając mu w ten sposób do zrozumienia, że ta okropna blizna nie ma dla niej żadnego znaczenia. Dzięki temu sam coraz częściej zapominał o szpecącym go śladzie po ataku szalonego nożownika.

Od tamtej pory minęło siedem lat. Kiedy zdjęto mu opatrunek i przekonał się, co cieszyński Haarmann zrobił z jego twarzą, miał ochotę wyciągnąć zabójcę z więzienia i sam wymierzyć mu sprawiedliwość. Teraz uważał, że właściwie powinien mu podziękować, bo dzięki niemu uniknął małżeństwa z powierzchowną, płytką kobietą, której rzekomo wielka miłość skończyła się z chwilą, gdy ujrzała na twarzy narzeczonego bliznę przecinającą lewy policzek od kącika oka aż po brodę.

Gdyby wówczas nie pokazała swojego prawdziwego oblicza, ożeniłby się z nią i wkrótce pożałował.

Przez następnych sześć lat tłumił w sobie wszelkie emocje i wkrótce doprowadził to do perfekcji. W kontaktach z innymi przybierał lodowatą maskę, skutecznie zniechęcającą do prób jakiegokolwiek zbliżenia. Nie chciał, by ktoś się z nim zaprzyjaźniał, nie szukał towarzystwa kobiet. Teraz zdawał sobie sprawę z tego, że zwyczajnie bał się odrzucenia.

Jedna Petra nie dała się wystraszyć lodowatym spojrzeniom i zimnemu,

obojętnemu głosowi, traktując Konrada jak każdego innego mężczyznę. A właściwie nie jak każdego innego, bo z innymi ciągle się nie wyklócała. I nie chwytala ich za rękę przy każdej nadarzającej się sposobności. Nie dźgała w pierś w chwilach zdenerwowania. Najważniejsze zaś było, że słowa kolegów o jego wyglądzie zdziwiły ją tak, jakby nigdy nie widziała blizny. Gdy o tym posłyszała, nabrał nadziei, że może jego nieśmiałe marzenia nie są całkowicie nierealne.

– Petra! Konrad! Gdzie jesteście?

Głos Zuzanny i szarpanie klamką wyrwały go z zamyślenia. Cholera! Jednak dali się zaskoczy!

– Już otwieram! – odkrzyknął, budząc Petrę, a potem, krztusząc się ze śmiechu, naciągnął dzinsy na gołe ciało i poszedł otworzyć drzwi.

Wiedział, że widok przerażonej, miotającej się w panice żony na długo zostanie mu w pamięci. Już dawno nie zdarzyło mu się oglądać czegoś równie komicznego. Racjonalna, słynąca z logicznego myślenia Petra biegała po pokoju jak kura z odciętą głową, próbując odnaleźć porzrzucone części odzienia, w końcu złapała pierwsze z brzegu szmatki i umknęła do łazienki. Dochodzące stamtąd przekleństwa dowodziły, że wybór garderoby nie okazał się zbyt udany.

– Spaliście? – zdziwiła się Zuzka, wchodząc do domku.

– Tak jakby – mruknął, podnosząc z podłogi szafirową bluzkę.

W tym samym momencie dziewczyna schyliła się po koronkową szmatkę, porzuconą na środku pokoju. W skrawku materiału rozpoznał damskie majtki i tego mu już było zbyt wiele. Wyjąc ze śmiechu, padł na rozgrzebany tapczan.

– Co ci tak wesoło? – spytała Petra z urazą, wychodząc z łazienki.

Odnotował, że ma na sobie jego koszulkę... i chyba nic pod nią. W ręce trzymała bokserki, których przedtem daremnie szukał.

– Chyba ci nie wyszła ta konspiracja! Oddaj moje rzeczy, bo ja twoich raczej nie mam szans włożyć.

Udał, że chce ją szarpnąć za koszulkę. Odskoczyła z piskiem, rumieniąc się aż po korzonki włosów, potem, starannie unikając spojrzenia na Zuzannę, zaczęła kompletować swój przydziewek. Zauważywszy, że Konrad obserwuje ją z kpiącym uśmiechem, warknęła gniewnie:

– Nie masz nic do roboty?!

– Ano nie mam! – Uśmiechnął się jeszcze szerzej. – Co miałem zrobić, zrobiłem.

Patrząc na jego dumną minę, Petra miała ochotę skląć go głośno, a jednocześnie czuła nieprzewartą ochotę, by wybuchnąć śmiechem. Próby opanowania tych emocji sprawiły, że niemal się zachłysnęła.

– Kretyn! – wykrztusiła wreszcie. – Całkowity, bezapelacyjny kretyn!

– Bezapelacyjny? – powtórzył, bawiąc się jej zmieszaniem. Potem spojrział na kompletnie zagubioną podopieczną i wstał. – No dobra, idź się spokojnie

ogarnąć, a my z Zuzą siądziemy sobie w altance i porozmawiamy o seksie.

– Zwariowałeś?! Nie zauważyłeś, że to jeszcze dziecko?

– A ty nie zauważyłaś, że ona ma prawie trzynaście lat? Nie trzy. W dodatku poznała seks od niewłaściwej strony i pora, żeby ktoś jej wyjaśnił różnicę między kochaniem się a gwałtem. Jeśli ty zaczniesz to robić, obie znów się rozplączecie, więc ja z nią porozmawiam. Chyba że masz zamiar wiecznie udawać, że nie łączy nas miłość fizyczna. – Podszedł do Petry, przytulił ją i pocałował zarumieniony policzek. – Nie przejmuj się tak, będzie dobrze – szepnął jej we włosy.

Petra musiała przyznać, że rzeczywiście było dobrze. Lepiej, niż się spodziewała. Wreszcie zniknęło uprzednie skrępowanie, kiedy to obawiała się w obecności Zuzanny okazać mężowi bodaj odrobinę uczucia, nie chcąc prowokować dziewczyny do rozmyślenia o tym, co ją spotkało. Nie musiała się stale pilnować, by nie wymknęło się jej jakieś słowo, mogące być kojarzone z seksem, a i Zuzanna przestała reagować na najniewinniejszą nawet próbę zbliżenia się Konrada do Petry tak, jakby oczekiwała, że zaraz rzuci się na kobietę z zamiarem gwałtu. Przedtem tak właśnie patrzyła, kiedy obejmował żonę lub muskał ustami jej włosy czy policzek. Teraz taki widok wywoływał na jej twarzy uśmiech radości.

Kobieta umierała z ciekawości, co też jej mąż powiedział podopiecznej, lecz on milczał uparcie i w żaden sposób nie umiała wydobyć z niego prawdy. Uznała, że byłby świetnym przestępcą, jak nikt bowiem potrafił iść w zaparte.

Kolejne dwa dni minęły pod znakiem dyndającego żelastwa. Tak to określił Konrad, zakładając po raz kolejny koszyk i haczyk na żyłkę. Okazało się, że obie jego kobiety miały problem z rzucaniem na grunt. Raz za razem żyłka wykonywała pionowy lot, zaczepiając się o gałęzie drzew.

– Po naszym wyjeździe pan Zygmunt powinien wezwać złomiarzy-drzewołazów – stwierdził, podając Petrze gotową wędkę.

– Nie marudź, dzięki nam masz trochę ruchu i może zrzucisz odrobinę sadła!
– Spojrzała z uznaniem na sylwetkę męża, próżno usiłując wypatrzeć bodaj gram zbędnego tłuszczu. – Muszę przyznać, że przyjazd tutaj był genialnym pomysłem. Szkoda, że niedługo trzeba będzie wracać.

– Też nie mam na to zbytnej ochoty, zwłaszcza gdy pomyślę, ile roboty na mnie czeka.

– Przecież nie musisz... – zaczęła i urwała, wiedząc dobrze, jak wiele praca w policji znaczy dla Konrada. Nie wyobrażał sobie innego życia.

– Dobrze wiesz, że muszę, chociaż mogłoby to być nieco później. Wprawdzie nie tak wyobrażałem sobie nasz pobyt, ale niech tam.

Spojrzała ze zdziwieniem. Konrad zaklepał domek z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem i przez cały czas dzielący go od urlopu mówił o łowieniu ryb. Teraz miał to, czego tak pragnął.

– Co w takim razie chciałeś robić?

– Miałem zamiar przez większość pobytu nie wypuszczać cię z łóżka – odparł i nieodmiennie zachwycił się delikatnym rumieńcem pojawiającym się na policzkach żony.

– Do tego nie trzeba było jechać czterystu kilometrów! – prychnęła.
– Wystarczyło zamknąć się w domu.

– Tak, i od razu zadzwoniłby telefon, a ja musiałbym pędzić do pracy!

Jeszcze nie skończył mówić, gdy rozległ się sygnał jego komórki. Spojrzał na wyświetlacz i widząc pytające spojrzenie Petry, wzruszył ramionami. Nie miał tego numeru w kontaktach i w pierwszej chwili zamierzał odrzucić połączenie, w końcu jednak ciekawość przeważała.

– Konrad Procner, słucham.

Petra skonstatowała, że mąż w ogóle się nie odzywa, pozwalając rozmówcy prowadzić monolog, tylko co jakiś czas wydaje z siebie nieokreślone mruknięcia. Zauważyła również, że wiadomość musiała być niepomyślna, bo nagle zniknęła gdzieś jego uprzednia beztroska.

– Dobrze, tak zrobimy – powiedział w końcu. – Kiedy mamy przyjechać?

Znow słuchał w milczeniu, potem stwierdził krótko:

– Zatem do jutra. Do widzenia.

Ze złością rzucił komórkę na stolik.

– W złą godzinę powiedziałem o dzwoniącym telefonie. Musimy wracać.

– Coś się stało w pracy? Masz jakieś problemy?

– Tym razem problem ciebie dotyczy – odparł i dorzucił uspokajająco: – Nic, czemu nie dałoby się łatwo zaradzić. Tylko że przez ten idiotyzm musimy skrócić pobyt.

– Jak to, mnie? To dlaczego ten ktoś dzwonił do ciebie? Kto to w ogóle był?

– Sędzia od sprawy Zuzanny. Do sądu wpłynęło doniesienie, że nie jesteś odpowiednią osobą na opiekunkę, gdyż zabiłaś człowieka.

Petra poczuła, że robi jej się słabo. Szybko usiadła i drżącą ręką chwyciła butelkę z colą. Piła łąpczywie, chcąc splukać gorycz, która nagle wypełniła jej usta.

– I co teraz będzie? – jęknęła. – Stracimy ją?

– Nie stracimy – odparł twardo. – Jutro o dziesiątej musimy przyjść do sądu, żeby udzielić wyjaśnień. Masz jakieś dokumenty dotyczące tamtego zdarzenia? – spytał z nadzieją w głosie.

– Mam wszystko, niczego nie wyrzuciłam. Chociaż nie sądziłam, że kiedykolwiek będzie mi to potrzebne – dorzuciła gorzko.

Konrad odetchnął z ulgą. To znacznie ułatwiało sprawę. Gdyby Petra nie dysponowała dokumentami, musiałby zwrócić się do kolegów z Bielska-Białej o kserokopie akt. Prędzej czy później odtworzyliby całość dokumentacji, lecz przez to termin rozprawy na pewno by się oddalił.

– W takim razie bierzmy się do roboty – zarządził. – Trzeba szybko zapakować tłumoki i w drogę. Jasna cholera, a tak nam było dobrze!

– Ciekawe, co za skurwysyn napisał ten donos? – zastanawiała się Petra, ładując wędkę do pokrowców. – I dlaczego? Komu może zależeć na tym, żeby Zuzanna nie mieszkała z nami? Rodzinie? Przecież jej nie chcieli! To bez sensu.

– Nie sądzę, że to nam w czymś pomoże, jeśli się dowiemy, kto był autorem donosu, ale jest to jakiś sposób na zabicie czarnych myśli. Uruchom swoje logiczne myślenie, o ile nie jesteś na to zbyt zdenerwowana.

Doskonale wiedział, jak ją podejść. Zawsze dawała się łatwo podpuścić i teraz wykorzystał tę cechę z pełną premedytacją. Zajęta rozwiązywaniem zagadki, żona nie będzie miała czasu na zamartwianie się, czy jej przeszłość w negatywny sposób nie zaważy na decyzji sądu.

Godzinę później byli gotowi do wyjazdu. Przy pożegnaniu z gospodarzami Zuzanna popłakała się, tonąc w ramionach pani Rózi, i przysięgała, że robi wszystko, by znowu przyjechać do „Karpia”.

Petra wytrzymała tylko do Tuplic. Zaraz potem wróciła do dręczącego ją tematu, swoim zwyczajem głośno analizując problem, by Konrad mógł na bieżąco wyłapywać słabe punkty jej teorii.

– Paweł – rzuciła krótko.

– Jaki Paweł? – spytał, zręcznie wciskając outlandera pomiędzy dwa wlokące się pojazdy. Odczekał, aż przejedzie pędzący z naprzeciwka volkswagen, wykonał kolejny manewr i rzucił okiem na żonę, czekając cierpliwie na zakończenie procedury wyprzedzania.

– Paweł Nowogrodzki. To mój brat, zapomniałeś?

– A żebyś wiedziała, że zapomniałem, bo od blisko roku nie mamy z nim żadnego kontaktu. Dlatego nie bardzo rozumiem, po co miałby na ciebie donosić.

– Żeby się zemścić. Nienawidzi cię, bo go upokorzyłeś, wbijając mu twarz w moją podłogę. Jest mściwy i pamiętliwy – tłumaczyła cierpliwie. – A ja? Nigdy mnie nie lubił i nie traktował jak siostry!

– Bo ci zazdrości! – Konrad po raz chyba setny próbował wyjaśnić żonie przyczyny zachowania brata. – Wie doskonale, że jesteś milion razy inteligentniejsza od niego i dużo bardziej uzdolniona. Tego właśnie nie może znieść, dlatego na wszystkie sposoby próbuje cię poniżyć. Pasowałby idealnie – dodał w zamyśleniu – ale niestety to nie on.

Petra również się zamyśliła, analizując wszystkie tak dobrze jej znane cechy brata i wreszcie, chociaż niechętnie, musiała przyznać mężowi rację.

– Nie wiedział o tym, że zabiłam Natalię, a skoro żadna informacja nie dotarła do niego wtedy, gdy sprawa była świeża i, że się tak wyrażę, była na topie, to skąd miałby się o tym teraz dowiedzieć? Nawet gdyby zadał sobie trud szukania na mnie haka, to zrobiłby to od razu po tym, jak ty mu przywaliłeś, a ja wyprosiłam

za drzwi. W dodatku jest za leniwy na takie działanie.

– I za tępy – dorzucił Konrad ze śmiechem. – Dyplom lekarza nie świadczy o inteligencji, jedynie o tym, że wykuł potrzebny materiał, by pozaliczać egzaminy.

– No to nie wiem, kto mógłby napisać ten donos. Rodzice Janusza chętnie zanurzyliby mnie w smole i wytarzali w pierzu, ale oni nie wiedzą nawet, gdzie teraz mieszkam, a co dopiero, że ponownie wyszłam za mąż i zmieniłam nazwisko. Nie wspomnę o Zuzannie, bo o niej tym bardziej nie mogli się dowiedzieć.

Zamilkła i trwała tak przez cały czas, dopóki z trasy wiodącej od Olszyny nie zjechali na A-4.

– Mam! – wykrzyknęła nagle. – Chyba przez to cholerne podskakiwanie na płytach tej pseudoautostrady moje szare komórki poczuły kopa. To musi być ta wredna baba z ośrodka opiekuńczego!

Konrad poprosił, by zapaliła mu papierosa, a potem zaczął rozważać za i przeciw. Tym razem to on mówił, a Petra słuchała uważnie, by wychwycić ewentualną sprzeczność.

– Co jej to daje? Kompletnie nic. Ale zrobi nam na złość, a są ludzie, którzy uwielbiają podkładać świnię, nawet jeśli miałyby to być tylko mała świnka. Od razu im lepiej. – Spojrzał na żonę i zauważył, że skinęła głową, więc mówił dalej: – Na pewno nie wiedziała o Natalii. A czy mogła się dowiedzieć? Mogła. Ludzie z takich ośrodków współpracują z opieką społeczną, a opieka współpracuje z policją. Wystarczyło ściemnić, że chce cię sprawdzić dla dobra dziecka.

– Tak łatwo udzielacie informacji? – spytała Petra, nie kryjąc urazy. Oburzyło ją, że osoby zobligowane do dyskrecji mogły w ten sposób naruszyć jej prywatność.

– Nie zawsze i nie wszyscy. Ale jeśli umiejętnie to zagrała i trafiła przy tym na słabe ogniwo, to jest wysoce prawdopodobne, że uzyskała tę informację w bardzo krótkim czasie. W końcu sprawa nie była utajniona, wszyscy o niej mówili, tym bardziej że byłaś żoną podinspektora policji. Nie patrz tak na mnie! Nie wymyśliłem sobie tego! – Konrad wyciągnął rękę i pogłaskał Petrę po policzku. – Wiesz, jacy są ludzie. Uwielbiają sensacje, a nieczęsto się zdarza, że ginie policjant, a jego żona jest przesłuchiwana w sprawie o zabójstwo.

Musiła mu przyznać rację. Tajemnice mają to do siebie, że prędzej czy później wychodzą na jaw. Żałowała, że nie powiedziała tego wszystkiego w rozmowie z sędzią, lecz wówczas myślała, iż sprawa Natalii to już przeszłość. A teraz ta przeszłość ją dogoniła.

Gangster kontra policjantka – trzecie starcie¹³

28 sierpnia 2014

Drugi raz w ciągu tego miesiąca stanęła przed masywną bramą. Nie próbowała dzwonić, pamiętając, że poprzednim razem otworzono jej, zanim to uczyniła. Tak stało się i teraz. Nawet witający ją mężczyzna był ten sam.

Nastawiła się na ostre starcie, nie uprzedziła bowiem o swojej wizycie, nie chcąc, by Aleksander miał czas na przygotowanie się do rozmowy, toteż oczekiwała, że nie obejdzie się bez okazania legitymacji i straszenia konsekwencjami. Tymczasem mężczyzna na jej widok uśmiechnął się przyjaźnie.

– Dzień dobry, pani komisarz. Ma pani szczęście, bo szef przyjechał dosłownie przed chwilą. Właśnie wychodzi z garażu.

Pobiegła wzrokiem za jego spojrzeniem i ujrzała Podzorskiego zmierzającego w ich stronę. Wyglądał na ucieszonego z jej wizyty. Ciekawe, czy dalej będzie taki zadowolony, gdy dowie się, po co przyjechała? Podejrzewała, że nie.

Gdy opadły pierwsze emocje, spokojnie przeanalizowała problem, a w szczególności rolę Gojnego we wszystkich wydarzeniach, i tym razem wysnuła wnioski zupełnie odmienne od tych wyciągniętych przed budynkiem sądu. Niemniej jednak należało Podzorskiego przesłuchać.

Po przywitaniu zaprosił ją do domu, do tego samego pomieszczenia, w którym blisko miesiąc temu słuchała o jego spotkaniu z Bielawą. A teraz musiała mu zadać pytania o inną kobietę, z którą utrzymywał ostatnio kontakt i która także została zamordowana.

Przewidywała, że ta rozmowa będzie dużo trudniejsza. Wprawdzie od czasu, gdy odwiózł ją do domu, Aleksander nie podjął żadnej próby zacieśnienia znajomości, ale Benita przestała się już oszukiwać. Wystarczyło, że znaleźli się obok siebie, a powietrze między nimi zaczynało wibrować od tłumionych emocji. Jak w takiej sytuacji zachować chłodny umysł i profesjonalizm?

– Nie spodziewałem się, że spotka mnie taka miła niespodzianka – powiedział z uśmiechem. – Chociaż biorąc pod uwagę prześladowający mnie ostatnio pech, pewnie okaże się, że celem pani wizyty jest zakucie mnie w kajdanki. Co

może nie byłoby takie złe. Przynajmniej miałbym chwilę spokoju.

Zaskoczona tymi pełnymi goryczy słowami, przyjrzała mu się uważnie. Dopiero teraz dostrzegła zmęczenie na twarzy, przygaszone spojrzenie i jakieś ogólne zniechęcenie emanujące z jego postaci.

– Nie miałam zamiaru pana skuć, ale skoro pan prosi... – Demonstracyjnie brzęknęła kajdankami, lecz wywołało to tylko nikły uśmiech. – A na poważnie, to muszę znowu zadać panu kilka pytań. Uznałam, że szybciej będzie, jeśli ja do pana przyjadę – wyjaśniła swą obecność, nie chcąc, by zaczął się zastanawiać, dlaczego nie wysłała mu wezwania. Bo sama nie była całkiem pewna, czemu tego nie uczyniła.

– Chyba nie jest pani ze mną do końca szczerą – zaproponował i tym razem uśmiechnął się szeroko, a w jego oczach pojawiły się zielonkawe iskierki. Poznała go już na tyle, by wiedzieć, że te diabelskie ogniki rozbłyskują wówczas, gdy jest odprężony i w nastroju do żartów. – Myślę, że przyjechała pani ze względu na to, co nas łączy.

Rozzłościł ją tymi słowami. Przez dziesięć dni nie podjął żadnej próby kontaktu, dając w ten sposób do zrozumienia, że nie mają ze sobą nic wspólnego, a teraz zachowuje się, jakby byli parą!

– Jedyne, co nas łączy, to śmierć – parsknęła gniewnie. – I o niej właśnie chcę rozmawiać!

– Nieprawda, i pani o tym doskonale wie. Łączy nas o wiele więcej, ale pani uparcie nie chce się do tego przyznać. Czy dlatego, że w przeszłości nie wszystko, co robiłem, było kryształowo uczciwe?

– Pana przeszłość mnie nie interesuje. Temat zamknięty – odparła i zanim zdążyła pomyśleć, wypaliła: – Te łączące nas więzy chyba nie są zbyt mocne, bo jakoś nie znalazł pan wolnej chwili, żeby chociaż zadzwonić!

– Nie uwierzy pani, ile razy miałem już w ręce telefon! Ale rezygnowałem, bo co mógłbym powiedzieć? Że chcę się z panią spotkać, lecz niestety nie mam czasu, bo jestem zavalony robotą? Że mam kłopoty z kontrahentem, a mój najlepszy specjalista z dnia na dzień rzucił pracę i wyjechał do Anglii? Uznałem, że lepiej przeczekać ten pechowy okres i zadzwonić dopiero wtedy, gdy sytuacja się unormuje.

Ton jego głosu wskazywał, że mówił szczerze, ale czy mogła mu zaufać? Nie była już niczego pewna. Nie spotkała dotąd mężczyzny tak dalece niedającego się rozszyfrować. Nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć, toteż wołała zignorować jego wyznanie, zmieniając szybko temat.

– Mogę prosić o coś do picia? O ile to nie kłopot.

Kpiące spojrzenie, jakim ją obrzucił, dowodziło, że bez najmniejszych trudności odgadł jej zamiary. Mimo to wstał natychmiast.

– Dla pani kawa, prawda? Czarna, mocna i gorzka?

Kiwnęła tylko głową, niepewna, czy głos jej nie zadrży. Ten cholerny facet miał w sobie coś takiego, że nawet niewinne pytanie o kawę zdawało się mieć intymny podtekst.

Aleksander poszedł do kuchni, a ona próbowała wziąć się w garść. Miała zadanie do wykonania. Nie mogła pozwolić, by przeszkodziło jej w tym niezbyt rozsądnie ulokowane uczucie. Wróć do tego po skończeniu sprawy, o ile przez ten czas wzajemna fascynacja nie zniknie, teraz natomiast mogą ich łączyć tylko kwestie związane ze śledztwem.

Powziąwszy to postanowienie, od razu poczuła się pewniej. Usiadła wygodniej, ze spokojem oczekując powrotu gospodarza. Dla zabicia czasu uważnie zlustrowała pomieszczenie. Poprzednio była zbyt podenerwowana, by mu się przyjrzeć. Teraz miała okazję docenić elegancję kremowego kompletu wypoczynkowego ustawionego na białym, puchatym dywanie i kilku podłużnych, niskich szafek, o ton ciemniejszych od sofy i foteli. Na jednej z nich stał duży telewizor, w kącie zaś komputerowe biurko i wygodne, obrotowe krzesło. Widząc, że komputer jest włączony, a na biurku leży stosik dokumentów, doszła do wniosku, że musi to być ulubiony pokój Aleksandra. Wyglądało na to, że spędza tutaj sporo czasu.

Po chwili Aleks pojawił się, niosąc tacę. Postawił ją na stoliku i wziął do ręki jedną z filiżanek, chcąc podać ją Benicie. Uniosła się lekko. Ujmując spodeczek, musnęła przypadkowo palce mężczyzny. Zadrżała i gwałtownie wciągnęła powietrze, cofając jednocześnie dłoń. On zrobił to samo. Trzymająca filiżankę ręka drgnęła, naczynie przechyliło się i czarny płyn wychlusnął na śnieżnobiały dywan.

Wolno odstawił filiżankę i wpatrzył się w Benitę.

– Trzeba to szybko przemyć, inaczej dywan będzie do wyrzucenia – odezwała się, chcąc przerwać krępującą ciszę.

Na te słowa jakby się ocknął. Postąpił krok naprzód i bez wysiłku podniósł ją z fotela, nie odrywając od niej spojrzenia. Miała wrażenie, że te czarne oczy hipnotyzują ją, pozbawiając woli i zdolności myślenia.

– Chrzanić dywan! – powiedział nagle i przyciągnął ją do siebie.

Wplątał dłoń w miękką gęstwinę włosów i pocałował te kuszące go cały czas usta. Wyczuł jej zaskoczenie. Położyła mu dłoń na piersi. Już był pewien, że go odepchnie, gdy naraz jej usta zmiękły, poddały się, tak samo jak dotykająca go dłoń. To wystarczyło, by zniknęły narzucone sobie dawno temu zasady, przestało się liczyć wszystko z wyjątkiem tej intrygującej, wytrącającej go z równowagi kobiety.

Pocałunek trwał i żadne z nich nie zamierzało go przerywać, dopiero ostry sygnał dochodzący z głośników komputera przywrócił ich do rzeczywistości. Aleksander niespiesznie oderwał usta od ust Benity i spojrzał na ekran.

– Przepraszam cię – powiedział, a widząc jej minę, uściślił wypowiedź:

– Nie za to, że cię pocałowałem, tylko za to, że przestałem cię całować. Muszę to odebrać.

Podszedł do komputera i połączył się z oczekującą osobą. Benita, przysiadłszy na sofie, kątem oka zerknęła na ekran, na którym pojawiła się dziewczyna o włosach w kolorze cynamonu.

– Witaj, moja kochana – powiedział Podzorski, pochylając się w stronę ekranu. W tonie jego głosu była czułość i niekłamana radość. Nie ulegało wątpliwości, że kobieta z ekranu jest dla niego kimś ważnym.

– Cześć, gangsterze! – odezwała się nieznajoma, a w jej kobaltowych oczach rozbłysła wesołość. – Dalej mnie kochasz czy już ci wychłódło?

– Zawsze cię będę kochać – odparł poważnie. – Tego nic nie jest w stanie zmienić.

Benita poczuła, że robi jej się niedobrze. Jak mogła być taką idiotką? Czego się właściwie spodziewała? Że on wyzna, iż czekał na nią całe życie? Powie, że prócz niej nie istnieje dla niego żadna inna i przysięgnie miłość aż po grób? Co z tego, że ją pocałował? Widocznie należy do mężczyzn, którzy muszą spróbować przy każdej okazji uszczknąć dla siebie kawałeczek tortu, a ona okazała się aż nazbyt chętna!

Jeszcze raz przyjrzała się nieznajomej i stwierdziła z dziwną satysfakcją, że kobieta z ekranu nie jest tak młoda, jak jej się z początku wydawało. Świadczyły o tym drobniutkie zmarszczki w kącikach ust i jakieś mroczne cienie pełgające w roześmianych oczach. Z pewnością dobiega trzydziestki i w dodatku jest gruba!

Właśnie kończyła ponowne wyzywanie się od totalnych kretynek, gdy Aleksander skończył rozmawiać. Podszedł do sofy, usiadł koło Benity i chwycił ją za rękę. Wyszarpnąwszy gwałtownie dłoń, spojrzała na niego, modląc się w duchu, by nie dostrzegł, jak bardzo poczuła się zraniona.

– Czy możemy wrócić do powodów mojej wizyty u pana? – spytała zimno.
– Mam mało czasu, więc...

– Więc poczułaś się urażona – wpadł jej w słowo – że przedłożyłem rozmowę ze znajomą nad całowanie ciebie. Wybacz, ale to było dla mnie ważne... Ona jest ważna. Nie sądziłem, że jesteś typem kobiety, która oczekuje...

– Niczego od pana nie oczekuję, oprócz odpowiedzi na kilka prostych pytań!
– Teraz ona wpadła mu w słowo.

– Benito...

– Słucham pana?

Jej ton mógłby z powodzeniem zastąpić zamrażarkę i Aleksander zacisnął szczęki w bezsilnej złości. Przez długie lata narzuconej sobie wstrzeźliwości odwykł od podobnych problemów i teraz nie bardzo wiedział, co mógłby zrobić, żeby przebić się przez lodowy pancerz, którym Benita szczelnie się otoczyła. Zresztą, jak mógłby tego dokonać, skoro nawet nie wiedział, dlaczego nagle

zbudowała mur pomiędzy nimi? Najlepiej zrobi, pozwalając jej odejść, nie ma sensu przedłużać tego wszystkiego. Widocznie dopatrył się czegoś, czego wcale nie było.

– Co chcesz wiedzieć? – powiedział, siląc się na obojętność. – Odpowiem na twoje pytania pod warunkiem, że zaprzestasz stosowania tej idiotycznie oficjalnej formy. Całowałem cię, tuliłem cię w ramionach, a ty na to przystałaś i nawet wykazałaś własną inicjatywę. Nie żebym ci to wypominał... ale nie wydaje ci się, że mówienie do mnie teraz przez „pan” jest co najmniej śmieszne?

– W porządku, w sumie to nie ma żadnego znaczenia – odparła, z trudem zachowując spokój. – Czy znasz niejaką Ewelinę Kulig?

– Znam.

Nie dodał nic więcej, a jej przypomniało się przesłuchanie na komendzie, gdy równie zwięźle odpowiadał na zadawane pytania. Wtedy doszli do porozumienia. Dzisiaj to się chyba nie uda.

– Czy mógłbyś powiedzieć coś więcej o naturze tej znajomości?

Aleksander wspomniał ulubioną odpowiedź Petry na tak skonstruowane pytania i nie zdołał się powstrzymać.

– Mógłbym.

Wściekła mina Benity powiedziała mu, że trafił w czuły punkt. Przypomniały mu się stare czasy, gdy jego ulubioną rozrywką było doprowadzanie do furii policjantów i kontrolerów. Tylko że tamtych nie znosił, a ona... Uniósł dłoń, powstrzymując słowny atak.

– Ewelina Kulig jest wdową po moim pracowniku. Właściwie to nie znam jej zbyt dobrze, tyle, co z kilku imprez zakładowych, no i pomagałem jej przy pogrzebie.

– Utrzymujecie jakiś kontakt?

– W zasadzie nie. Nie widzieliśmy się ponad pół roku, czyli od pogrzebu Mariusza. Kilka dni temu zadzwoniła do mnie, potem znowu. Po kolejnych telefonach uznałem, że muszę się z nią spotkać i raz na zawsze rozwiązać problem.

Nie zabrzmiało to dobrze, zwłaszcza w połączeniu ze wspomnieniem ciała Eweliny Kulig, spoczywającego nieruchomo pod białym całunem.

– I co, spotkaliście się? – spytała, niemal modląc się, by zaprzeczył. I by mógł to udowodnić.

– Przyjechała do mnie w poniedziałek i udało się wyjaśnić sprawę – odpowiedział bez chwili namysłu. Potem spojrział z ciekawością. – Dlaczego interesujesz się Ewelina? Złożyła zawiadomienie? Czemu u was?

– A o czym miała zawiadomić? – odpowiedziała pytaniem, po czym, dochodząc do wniosku, że w ten sposób dojdzie prawdy nie wcześniej jak na emeryturze, zaproponowała: – Wiesz co, najlepiej będzie, jak mi opowiesz wszystko po kolei, inaczej nigdy stąd nie wyjdę, bo się nie dogadamy.

– Nie mam nic przeciwko temu, żebyś stąd nie wychodziła – mruknął, a widząc jej gniewny wzrok, dorzucił szybko: – Żartowałem. A z Ewelina sprawą ma się tak, że wkrótce po śmierci męża odwiedzili ją jacyś ludzie, domagając się zwrotu pożyczki, którą rzekomo zaciągnął Mariusz. Pokazali jej zobowiązanie podpisane przez męża. Przeraziła się, bo dług wynosił sto tysięcy, a Kuligowie ani nigdy nie dysponowali taką kwotą, ani nie stać by ich było na jego spłatę w ciągu pół roku. Od tamtej pory spłacała wierzycieli, jak mogła, ale udało jej się nazbierać zaledwie czterdzieści tysięcy. Sprzedała już wszystko, co miało jakąś wartość, więc kiedy tydzień temu przyszli po następną ratę, miała dla nich zaledwie pięćset złotych. Wpadli w szal. Grozili jej pobiciem i uprzedzili, że jeśli w ciągu tygodnia nie przygotuje dziesięciu kafli, zajmie się nią osobiście ich szef.

– Wymienili jego nazwisko?

– Nie musieli. Powiedzieli, że ich szefem jest Gojny.

– Ożeż kur... – zająknęła się i zmieszala.

– Możesz dokończyć, już to parę razy słyszałem – roześmiał się, potem znów sposepniał. – Nie wiem, co się ostatnio dzieje, ale przestało mnie to bawić. Ewelina dzwoniła do mnie i zwyzywała od najgorszych. Krzyczała, że mogę ją zabić, a ona i tak nie zapłaci, bo nie ma z czego. Nie miałem pojęcia, o czym mówi. W końcu namówiłem ją na przyjazd, żeby raz na zawsze wyjaśnić sprawę.

– I co powiedziała? Wiadomo chociaż, na co poszły te pieniądze?

– Myślę, że nie było żadnego długu, a zobowiązanie jest sfałszowane.

Aleksander zabrał puste filiżanki i poszedł do kuchni, zapytawszy uprzednio, czy reflektuje na jeszcze jedną kawę. Automatycznie przytaknęła, zaraz jednak zdała sobie sprawę z tego, że jej ściśnięty w kulkę żołądek może nie wytrzymać kolejnej dawki.

– Wolałabym coś zimnego, jeśli to nie kłopot – zawołała, idąc za nim.

Gdyby później ktoś kazał jej opisać kuchnię Podzorskiego, nie umiałaby tego zrobić. Zbyt podenerwowana rozmową, pocałunkiem i nieznajomą, nie zwracała w ogóle uwagi na wystrój pomieszczenia. Wzięła z jego rąk wysoką szklankę wypełnioną colą z lodem i plasterkiem cytryny, tym razem starannie unikając kontaktu z dłonią mężczyzny.

Nie umknęło to jego uwadze, lecz w żaden sposób nie skomentował jej zachowania, tylko uśmiechnął się smutno. Nieszczęścia chodzą parami? Akurat! Miał wrażenie, że przytrafiające mu się w ostatnim czasie nieszczęścia mogłyby z powodzeniem uformować procesję.

– Dlaczego myślisz, że to falsyfikat? – spytała policjantka, zasiadając z powrotem na sofie.

– Stąd, że podobno Mariusz zaciągnął tę pożyczkę na pokrycie długu karcianego. Tymczasem wszyscy, którzy go znali, wiedzieli dobrze, że nie odróżniał kart do brydża od kart do gry w Piotrusia. Tak to jest, gdy się nie robi

porządne researchu! – zauważył Podzorski z pogardą w głosie. – Kretyni! Mariusz Kulig był głęboko wierzącym człowiekiem i ściśle przestrzegał praw swojego zboru, a świadkowie Jehowy nie mogą uprawiać hazardu w żadnej formie, pod groźbą wykluczenia ze społeczności.

– Więc uważasz, że ci faceci spreparowali podpis Kuliga?

– Dla mnie to jest oczywiste. Nawet nie musieli się przy tym namęczyć, bo Mariusz podpisywał się zawsze czytelnie, dużymi okrągłymi literami. Nawet dziecko umiałoby to podrobić.

– Tak, to możliwe... – Benita pokiwała głową. – Ale nie rozumiem, dlaczego twierdzili, że pracują dla ciebie. Po co ta ściema?

– Mogę się tylko domyślać. A domysł jest taki, że wiedzieli, u kogo Mariusz pracował i uznali posłużenie się moją ksywą za świetną metodę perswazji. Nie przewidzieli jedynie, że doprowadzona do ostateczności Ewelina zacznie do mnie dzwonić.

Herrera przeprowadziła w myślach szybką analizę.

W trakcie narady z Szotem i Formanem zgodnie doszli do wniosku, że nitki łączące Podzorskiego z obiema ofiarami albo są przypadkowe, albo ktoś chce go wrobić, eksgangster bowiem był zbyt inteligentny, by zostawiać tak ewidentne tropy. W dodatku został już wcześniej wykluczony jako ewentualny sprawca śmierci Katarzyny Bielawy, a było dla nich jasne, że obu zabójstw dokonała ta sama osoba. Tym samym dla nich Podzorski podejrzanym nie był.

Tylko że ich przeświadczenie oraz fakt, że ona wierzyła Podzorskiemu, nie wystarczało. Jego słowa nie zdejmowały go z listy podejrzanych. Potrzebowała czegoś więcej. Nie dla siebie, tylko dla prokuratora oraz szefa, wiedziała bowiem, że ten ostatni podda wszystkie działania wnikliwej kontroli, chcąc za wszelką cenę wykazać jej niekompetencję.

Nie miała już siły ani ochoty na podchody wobec Aleksandra. Postanowiła zaryzykować szczerłość.

– Potrzebuję twoich zeznań do protokołu, bo sprawa jest poważna. Ewelina Kulig nie żyje, a ty chyba jesteś ostatnią osobą, z którą miała kontakt.

Milczał tak długo, że zaczęła się zastanawiać, czy w ogóle słyszał, co powiedziała. W końcu podniósł na nią wzrok.

– Myślisz, że to ja ją zabiłem? – Jego głos aż kipiał wściekłością.
– Naprawdę sądzisz, że mógłbym to zrobić?!

– Gdybym tak myślała, nie byłoby mnie tutaj – odparła spokojnie. – A ty nie siedziałbyś w swoim fotelu, tylko byłbyś naszym gościem.

Podzorski odetchnął głęboko, starając się uspokoić. Zauważyła, że nie całkiem mu się to udało, sięgnął bowiem po jej szklankę i jednym haustem dopił resztę coli.

– Kiedy zginęła? – spytał, odstawiając szklankę.

– Trzy dni temu.
– Czyli w poniedziałek. Właśnie wtedy rozmawialiśmy. O której?
– Przed dwudziestą drugą. Niestety dokładniejsze ustalenie czasu zgonu wymaga badań, a te są w toku i nie wiem, kiedy się zakończą.

– Mogę ci ten czas trochę zawęzić. Wyszła ode mnie dwadzieścia minut po szesnastej. Wiem, bo spojrziałem na zegar – wyjaśnił Aleksander, widząc zdziwione spojrzenie Benity. – Miałem kolejne spotkanie i sprawdzałem, czy zdążyłbym odwiedzić Ewelinę przynajmniej do centrum, na dworzec autobusowy. Niestety zostało mi tylko dziesięć minut, więc nie miałem szans.

– Kulig przyjechała do ciebie autobusem? Nie miała samochodu?

– Sprzedała, żeby pokryć ten cholerny dług! Gdybym wiedział wcześniej...

Herrera naląła coli do szklanki i popijając wolno, zanotowała coś w notatniku. Potem przerzuciła kartkę wstecz. Aleksander obserwował, jak kobieta czyta jakieś uwagi zapisane drobnym, pochylonym mocno w lewo pismem. Dopiero teraz skojarzył, że jest leworęczna, i nie wiadomo dlaczego wydało mu się to seksowne.

Stwierdził, że chyba powinien się leczyć. Coś z nim musiało być nie w porządku, skoro, zamiast przejmować się śmiercią niewinnej kobiety, podnieca się faktem leworęczności policjantki. Potem doszedł do wniosku, że chociaż jedna zagadka została wyjaśniona, cały czas bowiem intrygowało go, dlaczego Benita nosi broń pod prawą pachą. Wydawało mu się to wyjątkowo nieporęczne.

– Pamiętasz może, czy pani Kulig miała jakąś biżuterię? Pierścionki, kolczyki?

Głos Benity wyrwał go z zadumy. Przez chwilę spoglądał bezmyślnie, próbując przestawić się na poprzedni temat. Przymknął oczy, usiłując odtworzyć w pamięci wygląd Eweliny.

– Miała na szyi łańcuszek z serduszkami. Złoty albo pozłacany, nie wiem, w każdym razie w kolorze złota. A w uszach kolczyki.

– Kolczyki czy klipsy? – Benita żądała uściślenia.

– Nie mam pojęcia, nie rozróżniam takich rzeczy. – Aleksander wzruszył ramionami. – Za to pamiętam, że miały taki sam wzór jak wisiołek. Chyba stanowiły komplet.

– Ile było tych kolczyków? Dwa, trzy, a może jeszcze więcej?

– Dwa! – odparł zdecydowanie. – Po jednym w każdym uchu.

Ewelina Kulig miała na lewym uchu klips z serduszkami. Tylko na lewym. Czyli znowu Całunnik zabrał pamiątkę, a właściwie pamiątki, majtek bowiem także nie odnaleziono. Benita nie miała pojęcia, czy to dobrze czy źle. Stwierdziła, że musi koniecznie dowiedzieć się więcej o zbieraczach trofeów.

Zanotowała na czystej kartce to zadanie domowe i ponownie zwróciła się do Podzorskiego.

– Miała twoją wizytówkę, a w jej telefonie figurują rozmowy z twoim numerem. To stawia cię w niezbyt zręcznej sytuacji, dlatego muszę zapytać. Czy ktoś może potwierdzić, że po wyjściu Kulig nie poszedłeś za nią?

Aleksander skinął na znak, że rozumie. Wydobył z kieszeni telefon i włączył szybkie wybieranie.

– Pani Judyto, proszę do mnie na chwilkę. – Odłożywszy aparat, uśmiechnął się do policjantki. – Moja sekretarka została w poniedziałek dłużej w pracy. Chciała dokończyć jakieś pismo. A gdyby jej potwierdzenie nie wystarczyło, to jest jeszcze osoba, z którą byłem umówiony na szesnastą trzydzieści. Mogę podać namiar. A potem, od osiemnastej aż do rana byłem w domu. Z synem. Graliśmy w *Diunę* aż do północy. Możesz go zapytać.

– Nie trzeba. – Benita spojrzała mu prosto w oczy. – Ja wiem, że tego nie zrobiłeś, ale potrzebuję podkładki. Jeden świadek wystarczy, przynajmniej dla mnie. Jeśli prokurator się uprze, wtedy poproszę cię o kontakt do tej osoby.

– Skąd wiesz...

Przerwał, do biura bowiem weszła Judyta Przybylska. Zrobiła na policjantce bardzo dobre wrażenie. Spokojnym, opanowanym głosem potwierdziła, że Aleksander opuścił biuro dopiero przed osiemnastą, w dodatku nie sam, gdyż postanowił odwiedzić swojego gościa.

Po jej wyjściu Herrera przypomniała Aleksandrowi o niedokończonym zdaniu.

– Chciałeś zapytać, skąd wiem, że nie ty zabijasz? Po prostu wiem – stwierdziła z przekonaniem. – Nie jesteś typem zabójcy. Poza tym nie zapominaj, że w przypadku Katarzyny nie mieścisz się w czasie, a obu zabójstw dokonała ta sama osoba.

– Mogę być naśladowcą – odparł przekornie, a w jego oczach znów zamigotały te doprowadzające ją do drżenia iskierki.

– Owszem, ale raczej Robin Hooda! – Nawiązała do jego działań, tak niepodobnych do zwykłych gangsterskich poczynąń.

Roześmiali się oboje. Benita znów pomyślała o kobiecie z ekranu monitora. Poczula żal do złośliwego losu, który postawił na jej drodze tego mężczyznę, sprawiając, że zaczęła snuć głupie marzenia, a potem natychmiast sprowadził ją na ziemię.

Schowała notes do torebki i wstała. Wstał również i poszedł za nią ku wyjściu. Gdy weszła do przedpokoju, sączące się przez szybki w drzwiach promienie słońca zaigrały w jej włosach, rozjarzając je czerwienią. Widok był tak urzekający, że postanowienie Podzorskiego, że nie będzie już próbował sprowadzić tej znajomości na grunt osobisty, legło w gruzach.

– Twoje włosy płoną – powiedział pełnym zachwyty głosem.

– Co takiego? – zdumiona Benita odwróciła się gwałtownie i czerwień

ponownie rozbłysła.

– Płoną czerwienią jak las, gdy przez gałęzie drzew przedzierają się promienie słońca. Nigdy nie widziałem czegoś równie pięknego. Kojarzą mi się z pewnym wierszem...

Aleksander przerwał, zdając sobie sprawę, że powiedział za dużo, ale było już za późno. Benita nie zamierzała zignorować jego słów, zbyt była zaintrygowana.

– Jakim wierszem? Pamiętasz go? Mógłbyś...

Stała bez ruchu, zasłuchana i zachwycona, a gdy Aleksander skończył recytować, spojrzała na niego z ciekawością.

– To było piękne. Nie sądziłam, że mężczyźni interesują się poezją.

– Co oznacza, że w gruncie rzeczy mało wiesz o mężczyznach. Lubię poezję, choć nie jestem jej znawcą, a ten wiersz... Nagle zobaczyłem cię, jak idziesz prosto w te pęlgające czerwienie, a twoje włosy płoną wraz z lasem. Interesują mnie różne rzeczy, ale obecnie tylko jedno zaprzęta moją uwagę.

Podszedł bliżej i położył jej dłonie na ramionach.

– Ty mnie interesujesz, Benito. Zostaniesz?

Wydawało jej się, że tonie w tych patrzących z napięciem czarnych oczach i przez chwilę zapragnęła z nim zostać. Potem wrócił rozsądek.

– Nie mogę. Jestem na służbie, muszę szukać zabójcy.

– Wrócisz? – spytał, nie próbując już silić się na obojętny ton. Chciał, żeby wróciła i chciał też, żeby o tym wiedziała.

Patrzył z takim napięciem, jakby od jej odpowiedzi zależało całe jego życie i omal się nie ugięła. Przeczuwała, że to właśnie jest mężczyzna, na którego czekała, taki, którego mogłaby kochać i szanować, który nie uląkłby się jej zdecydowania ani nie próbowałby jej zmieniać. On nie widziałby w niej zagrożenia dla swojej męskości, nie był też taki, jak jej ostatni partner, który bardzo szybko zaczął traktować ją jak superbohaterkę, umiejącą zaradzić wszelkim problemom, sam zaś przestał robić cokolwiek.

Już miała się zgodzić, gdy znów przypomniała sobie nieznajomą z ekranu monitora i głos Aleksandra, gdy do niej mówił. Jego ton znamionował zażyłość, wręcz intymność. Było oczywiste, że łączy ich coś więcej niż zwykła znajomość... i Benita nagle oprzytomniała. Zwinnym ruchem wysunęła się spod przytrzymujących ją rąk, starając się nie spojrzeć w hipnotyzujące oczy.

– Nie wrócę – odpowiedziała twardo. Szybko, jakby nie dowierzając samej sobie, wyszła i starannie zamknęła za sobą drzwi.

Syn, ojciec i Petra14

29 sierpnia 2014

Wychodząc od Kanalarza, Herrera aż gotowała się ze złości. Prokurator jak zwykle próbował iść po linii najmniejszego oporu, usiłując za wszelką cenę dopasować Podzorskiego do zabójstw Bielawy i Kulig.

Straciła blisko godzinę, rozrysowując chronologię zdarzeń w pubie i tłumacząc znaczenie każdej minuty, zanim do mężczyzny wreszcie dotarło, że Gojny żadnym sposobem nie mógł zawrócić na parking i zabić Bielawy, nie wypadając przy tym z zakreślonych przez lekarza ram czasowych. Nie zdążyłby wrócić pod pub. Prócz tego, biorąc go pod uwagę jako ewentualnego sprawcę, należało dodatkowo założyć, że kobieta blisko godzinę cierpliwie czekała na parkingu na jego powrót, co było kompletnym absurdem.

Gdy Kanalarz posłyszał o podejrzeniu, że w Cieszynie pojawił się seryjny zabójca, niemal dostał histerii. Klął, krzyczał, walił aktami o biurko. Benita była prawie pewna, iż za moment mężczyzna się rozplacze.

W końcu z niechęcią przyznał jej rację, po to tylko, by za chwilę zakwestionować pomysł na rozprawienie się z oszustami nękającymi Ewelinę Kulig.

– Przecież ona nie złożyła zawiadomienia, więc w ogóle nie ma sprawy.

– Uważa pan, że należy zostawić ich w spokoju?! Wie pan o bezprawnym działaniu i umyje ręce?! – Teraz to ona krzyczała, nie mogąc opanować gniewu.
– Z pana jest zwykły życiowy scroll, a nie prokurator! – wrzasnęła, jak zwykle szybciej mówiąc, niż myśląc. Na szczęście mężczyzna zbyt był zaskoczony jej wybuchem, by zwracać uwagę na słowa.

– Proszę zmienić ton, inaczej będę musiał porozmawiać z pani przełożonym! Za kogo się pani uważa?! Jutro chcę mieć na biurku plan dalszych działań. To jest pani zadanie, a nie pouczanie mnie o moich obowiązkach.

Humoru Benity bynajmniej nie poprawił fakt, że Forman i Szot, usłyszawszy o całym zajściu, zogniskowali swą uwagę tylko na jednym.

– Co to jest ten życiowy scroll? – dopytywał się Rysiek. – Jak żyję, nie słyszałem takiego określenia.

– Bo nie nadążasz za młodzieżowym slangiem – mruknęła, włączając ekspres.

– A ja jestem od ciebie o ponad cztery lata młodszy, a też nie słyszałem – zauważył Michał z pretensją w głosie.

– Kurde, aleście się uczepli. To ktoś dokładnie taki jak Kanalarz. Prześlizguje się przez życie, nie dając nic od siebie, całkiem jakby przewijał sceny na ekranie. Chce osiągnąć maksimum korzyści przy minimalnym wkładzie własnym, czaisz? W nic się nie angażuje, o nic nie walczy, ale zawsze jest pierwszy tam, gdzie można coś zyskać. A jak wystąpi problem, szybko przewija życie do następnej sceny.

– Teraz jasne. Zrób też dla nas, jak już chodzisz. – Sierżant wykorzystał sytuację i rozsiadł się za biurkiem.

– To co, panowie? – spytała, podając im kawę. – Macie jakieś pomysły? – Odpowiedziało jej głośnie siorbanie gorącego płynu, a obaj policjanci starannie unikali patrzenia na prowadzącą śledztwo. Westchnęła, potem się roześmiała. – To tak jak ja, czyli jesteśmy w dupie.

– O której kazał ci przyjść? – zainteresował się Forman.

– Nie określił godziny, więc mam jakieś pole manewru. Mogę też strzelić sobie w głowę i zostawić was z tym gównem.

– No to ja mam plan, co zrobić z tym planem – oświadczył aspirant. – Nie wykrzywiasz się tak, bo ci zostanie na zawsze!

– Jak mam się nie krzywić? Nie słyszysz sam siebie? Plan z planem! Mówisz tak jak ci, co jedzą jedzenie i zajmują się piciem picia.

– Myślałem, że nas interesuje prawo, a nie język polski. Nie masz większych problemów? Mam pomysł co do tego planu. Lepiej?

– Lepiej. Jaki pomysł? – Benita odchyliła się z krzesłem w tył i wbiła palce we włosy. Ten ruch wystarczył, by spinki wysunęły się z koka. – Jasny szlag! Chyba zetnę tę grzywę. Nie mam już do niej siły, a od tych cholernych spinek tylko mnie głowa boli.

– Aleksandrowi to się nie spodoba – zauważył Michał, spoglądając niewinnie na koleżankę, a Rysiek natychmiast mu przytaknął.

– Nie ma się co zachać! – poparł młodszego kolegę. – Widzieliśmy was z okna. Trzymał cię za rączkę, zabrał do porsche...

– Miałaś mówić o planie. – Celowo zignorowała docinki. Nie miała ochoty rozpamiętywać swoich skomplikowanych relacji z Podzorskim. – Co wymyśliłeś?

– Nie ja to wymyśliłem, tylko sobie teraz przypomniałem. Kiedyś tak robiliśmy. Trzeba dać mu erzac.

– Jaki znowu erzac? – zniecierpliwiła się Herrera. – Mów jaśniej, bo czasu nie ma!

– No właśnie. Nie ma czasu, więc musimy go zdobyć. Trzeba dać

Kanalarzowi coś, co mu na chwilę zamknie gębę. Niech widzi, że pracujemy, sprawdzamy, dochodzimy. Wtedy się odpieprzy, a my w spokoju będziemy robić swoje.

Zastanawiała się przez chwilę. Forman miał rację. Pomysł wprowadzić nie był nowy, lecz rysowała się szansa, iż Kanalarz nie przejrzy ich gry. Nie był zbyt inteligentny, mimo że za takiego się uważał. Nie przyjdzie mu do głowy, że ktoś ośmieliłby się go oszukać.

Postanowiła posłużyć się motywem wymuszenia, co pozwoli upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu. Jeśli odpowiednio przedstawi sprawę, zyska tak bardzo potrzebny im czas, a jednocześnie przyczyni się do ukrócenia obrzydliwego procederu. Jej atutem były numery rejestracyjne samochodów, które Ewelina Kulig zapisała, a potem podyktowała Aleksandrowi.

Wysłuchawszy informacji, Forman zapalił się do działania.

– Daj te numery, sprawdzimy z młodym, a ty jedź sobie do tego Ustronia. Wiem, że nie popuścisz, bo już postanowiłaś, że tego nie zostawisz.

Benita nie zaprzeczyła. Gdy wyszła, aspirant zabrał kartkę, usiadł na jej miejscu i zaczął wprowadzać numer.

– SCI? – Szot zerknął na notatkę. – W takim razie nie powinno być problemu, chyba że to nie ich auto. Ja bym swoim w takiej sprawie nie przyjeżdżał.

Usiadł przed swoim komputerem i także zabrał się za szukanie. Przez jakiś czas w pokoju panowała cisza, przerywana tylko stukaniem palców w klawiatury.

– A on przyjechał – odparł Rysiek z triumfem. – Sławomir Deklorz, ksywa Dekiel, nasz stały klient. Trzy wyroki. Wyszedł pół roku temu, czyli wszystko pasuje. Mieszka w Ustroniu, a to też pasuje. Masz to drugie auto?

– Moment. SB 97... Mam! Jarosław Poloczek. Zaraz sprawdzę, czy mamy na niego jakiegoś haka.

– Ciekawe, że Deklorz dobrał sobie kumpla z Bielska – mamrotał Forman.
– Jakby u nas marginesów nie było!

– Poloczek wyszedł pięć miesięcy temu. Założę się, że siedzieli razem pod całą.

Aspirant wstał, podszedł do kolegi i zajrzał mu przez ramię na ekran.

– Siedzieli w tym samym więźniu, czyli wszystko jasne. Dzwonię do Herrery, przydadzą jej się te informacje. A ty wydrukuj ich zdjęcia. Może będziemy mieć farta i ktoś uzna, że widział podobne mordy w pobliżu Bielawy.

– Chyba nie myślisz, że to oni... – Sierżant aż się zająknął ze zdumienia.

– Ochujaleś? Oni to tacy sami mistrzowie intelektu jak ten bielski Borek. O Kanalarza mi chodzi! Rób te zdjęcia i idziemy!

Dojeżdżała właśnie do komisariatu w Ustroniu, gdy zadzwonił telefon. Spojrzała na wyświetlacz. To był Forman. Zatrzymawszy samochód na parkingu,

Benita oddzwoniła do kolegi. Usłyszała ucieszony głos Ryśka, zanim jeszcze zdążyła się odezwać.

– Mamy ich dane. Weź sobie karteczkę, długopis i notuj.

Wyszukała w torebce notatnik i zapisała informacje o mężczyznach żądających od Eweliny Kulig spłaty rzekomego długu.

– Dzięki, że zadzwoniłeś, przyda mi się to jako karta przetargowa.

– To nie wszystko – mówił podekscytowany aspirant. – We wtorek wieczorem Deklorz pił z kumplami w barze niedaleko sądu, co daje ci jeszcze lepsze argumenty. Możesz spać spokojnie i nie przejmować się tym zasranym planem. Teraz już nie ma siły, żeby Kanalarz tego nie kupił!

Wiadomość istotnie była świetna, toteż Herrera, wchodząc do budynku, miała doskonały humor. Dobra passa jej nie opuszczała, trafiła bowiem na moment, gdy komendant dysponował czasem i mógł ją przyjąć natychmiast, a kiedy zaczęła przedstawiać sprawę, zaraz wezwał policjanta, od pewnego czasu mającego na oku Dekla i jego bielskiego kolegę. Informacje policjantki spadły im jak z nieba.

Opuszczając budynek ustrońskiego komisariatu, Benita uśmiechała się z zadowoleniem. Wszystko poszło po jej myśli. Usłyszawszy o historii ze spłatą długu, koledzy z Ustronia nie mieli żadnych wątpliwości, że jest prawdziwa, zbyt dobrze znali Deklorza i jego dokonania.

Udzielili wystarczająco dużo informacji, by mogła przedstawić go prokuratorowi jako postać mogącą być zamieszaną w śmierć Kulig. Sami natomiast obiecali zająć się wymuszeniem, przyrzekli też, iż dadzą znać, jak sprawa się zakończyła.

W samochodzie uświadomiła sobie, że to zwycięstwo jest tylko pozorne i uśmiech zniknął. Dalej nie miała podejrzanego. Gdzie popełniła błąd?

Pod wpływem impulsu skierowała się na drogę do Wisły, uznając, że koniecznie musi porozmawiać z Konradem.

Nadkomisarz już trzy razy miał do czynienia z seryjnymi zabójcami i trzy razy udało mu się wykryć sprawcę. Pamiątkę po pierwszym z nich będzie nosić na twarzy do końca życia. Wtedy jeszcze nie pracowała w Cieszynie, a później nie miała odwagi pytać go o to śledztwo, wiedząc, że przyplacił jego rozwiązanie okaleczeniem policzka i utratą narzeczonej.

Z kolei po zamknięciu sprawy Sprzedawcy Snów nie mieli okazji, by spokojnie porozmawiać, Procner bowiem zgłosił się do konkursu na stanowisko komendanta i nie miał czasu na pogawędki. Po pracy natychmiast zniknął. Teraz dopiero wiedziała, dlaczego tak się spieszył. Do ukochanej kobiety. A przed kolegami nawet słowem nie napomknął, że się z kimś spotyka!

Sprawę Yellowknifera natomiast prowadził już w Wiśle, Cieszyn nie miał z tym nic wspólnego. Wiedziała o niej tyle, co z plotek. A te mówiły, że prawie do samego końca prowadzący śledztwo nie znali tożsamości sprawcy. Mimo to im się

udało.

Miała nadzieję, że Konrad zna jakiś cudowny sposób na rozwikłanie jej problemu. Na pewno coś doradzi.

Ta myśl poprawiła jej humor i wchodząc do wiślańskiego komisariatu, znów miała na ustach szeroki uśmiech. Zniknął, gdy usłyszała, że Konrada nie ma i nie będzie. Nadkomisarz miał urlop i nie należało się go spodziewać przed pierwszym wrześniem.

– Jasna pieprzona cholera! – mamrotała, jadąc w stronę centrum. – Jak mogłam zapomnieć?!

Miała nadzieję, że uda jej się załatwić przynajmniej drugą sprawę, lecz i tutaj spotkał ją zawód. Przed budynkiem muzeum nie dostrzegła bowiem ani wystawionych obrazów, ani czarnowłosej kobiety.

Ostatnie niepowodzenie doprowadziło ją do kresu wytrzymałości. Zakląła, nie zważając na obecność innych, i nie patrząc, ruszyła przed siebie. Usłyszała czyjś pełny przerażenia okrzyk, potem poczuła uderzenie w biodro, a zanim zdążyła pojąć, co się stało, już szorowała po chodniku dłońmi i kolanami. Gdzieś blisko rozległ się brzęk i łomot, ktoś jęknął, potem zaklął półgłosem.

Zagryzła usta, by samej nie jęczeć, wstała i przetarła oślepienie łzami oczy. Tuż obok spod roweru ze scentrowanym kołem gramolił się trzynastoletni może chłopiec. Chyba nie odniósł większych obrażeń, całą energię bowiem poświęcał nie na sprawdzenie, czy czegoś sobie nie uszkodził, lecz na rzucanie wrogich spojrzeń.

– Ślepa pani jest? – warknął. Przyjrzał się jej uważniej, gdy podała mu rękę, pomagając stanąć na nogi. Zauważywszy zaczerwienione powieki nad załzawionymi oczami, mruknął: – Chyba trochę tak.

– A ty niby jaki? Chodnika od ulicy nie odróżniasz? – Dopiero teraz zwróciła uwagę na rysy twarzy chłopaka i nie zdołała ugryźć się w język: – Ty jesteś Damian, prawda? Damian Podzorski. Syn Aleksandra.

– I co z tego? – burknął, oglądając rower. – Przez panią ojciec da mi szlaban!

– Nie kupi ci wypasionej nówki na otarcie łez? – docięła, chłopak bowiem zaczynał ją już złościć. Był tak samo winien zdarzeniu jak ona, i nie powinien na niej wyładowywać frustracji. Z drugiej strony, był jeszcze dzieckiem.

– Skąd pani mnie zna? – Do chłopca dopiero teraz dotarła jej wcześniejsza wypowiedź. – Kim pani jest? – Zamilkł, lecz zanim zdążyła się odezwać, odpowiedział sam sobie: – Już wiem! Jeszcze jedna z latających za ojcem paniuś. Tych, co zrobiłyby wszystko, żeby tylko dorwać się do jego kasy. Widziałem cię, jak wychodziłaś od nas z domu – mówił, nie siląc się już na uprzejmy ton. – Ale byłaś wściekła! Nikt cię nie uprzedził, że on się nie da nabrać na numer z zakochaną wielbicieleką?

Damian nie starał się ściszyć głosu i wokół nich zaczął się już zbierać żądny sensacji tłum, chłonący chciwie każde jego słowo. Benita najchętniej sprząłaby

rozwydrzonego gówniarza, niestety po rzucanych jej pełnych politowania spojrzeniach zorientowała się, że sympatia gapiów nie do niej należy.

– Uspokój się! – syknęła gniewnie. – Weź tego trupa i chodźmy stąd. Nie odwiedzałam twojego ojca po to, żeby go podrywać.

– Tak? – zdziwił się nieszczerze, lecz posłusznie podniósł rower. – A niby po co?

– Żeby go przesłuchać w pewnej sprawie. Jestem policjantką – wyjaśniła, a widząc jego zaskoczenie, uniosła nieco połą żakietu, by mógł zobaczyć broń.

– Zawiozę cię do domu.

Chłopak bez protestu ruszył za nią. Milczał i tylko co jakiś czas obrzucał kobietę posępnym wzrokiem. Wreszcie nie wytrzymał. Przystanął.

– Zamknij go pani? Przepraszam. Chyba przegiąłem, nie? – wymamrotał, wpatrując się w czubki swoich butów.

Roześmiała się, słysząc tę niezdarną próbę przeprosin. Jednak nie był takim rozwydrzonym gnojkiem, jak myślała.

– Mówiłam ci już, że musiałam z nim porozmawiać. Zadałam mu kilka pytań, to wszystko. A panią sobie daruj, w końcu mieliśmy okazję poznać się bardzo blisko, leżąc jak glizdy na tym chodniku. Mam na imię Benita.

Skrzywiła się, słysząc, jak sztucznie brzmią jej słowa. Nie miewała zbyt wielu kontaktów z nastolatkami i nie bardzo wiedziała, jak przemawiać do tego chłopaka. Damian nie zwrócił na to uwagi. Aż przystanął z wrażenia, patrząc z osłupieniem.

– To pani... ty?!

– To ja – przytaknęła automatycznie, zdziwiona jego reakcją. – Komisarz Benita Herrera. Słyszałeś o mnie? Od kogo?

– Od wujka Konrada. Mówił, że ojciec się w pani... w tobie kocha. A tata nie zaprzeczył – raportował chłopak.

Nie próbowała w żaden sposób skomentować tej wypowiedzi. Nie była pewna, czy nie zdradzi się drzeniem głosu.

W milczeniu doszli na parking, gdzie stał zaparkowany jej mitsubishi colt. Benita otworzyła bagażnik, potem rzuciła okiem na rower i rozłożyła bezradnie ręce.

– Tu go nie wepchniemy, chyba że w częściach. Trzeba na tylne siedzenie.

Po kilku nieudanych próbach rower został załadowany do samochodu. Herrera wyjechała z parkingu w stronę dobrze jej znanej posesji. W trakcie jazdy w dalszym ciągu oboje milczeli, dopiero pod bramą domostwa, gdy już dokonali rozładunku i chłopak zamierzał się pożegnać, kobieta przerwała krępującą ciszę:

– Zmykaj do domu. Jakby ojciec był wściekły za ten rower, powiedz mu, że to nie twoja wina. Po prostu Thor źle wycelował.

Uśmiechnął się na tę próbę poprawienia mu humoru.

– Nie wiem, czy uwierzy. W ucieczkę przed zombie chyba też nie. Powiem, że próbowałaś zmusić mnie do świadczenia przeciw niemu. Jest przecież gangsterem, więc musi być zły!

Herrera usłyszała gorycz w głosie chłopca i pojęła, że jego życie wcale nie jest tak beztroskie, jak można by sądzić na pierwszy rzut oka. Z pewnością niełatwo mu było żyć z piętnem syna przestępcy, słuchać różnych plotek i negatywnych opinii o najbliższej osobie.

Spojrzała na niego ze współczuciem, a potem, tknięta nagłym impulsem, mocno przytuliła.

– Nie musisz widzieć we mnie wroga – powiedziała cicho, wypuszczając go z objęć. – Nie mam zamiaru aresztować twojego ojca ani wkręcać go w małżeństwo. Nie wierz w to, co opowiada Konrad. Na pewno sobie żartował, bo to totalna bzdura! Twój ojciec wcale nie jest we mnie zakochany.

Damian znów obrzucił ją taksującym spojrzeniem i zanim odszedł, rzucił z wyraźnym żalem:

– Szkoda.

Tym jednym słowem wywołał w jej myślach jeszcze większy zamęt. Przez całą drogę do Cieszyna zastanawiała się, o co właściwie mu chodziło.

Tymczasem Damian, schowawszy uprzednio w garażu pokancerowany rower, przemknął do domu, starając się uniknąć spotkania z ojcem. Chciał w spokoju przemyśleć sprawę.

Dwa tygodnie wcześniej, gdy wychodzili od Procnerów, Konrad rzucił pod adresem Aleksandra kilka żartobliwych uwag, sugerujących związek uczuciowy między nim a czarnowłosą policjantką imieniem Benita. Te żarty nie byłyby niczym nadzwyczajnym, gdyby nie zachowanie Podzorskiego. W podobnych sytuacjach zawsze odgryzał się jakąś ciętą ripostą lub sugerował Konradowi konieczność przeprowadzenia badań psychiatrycznych. Tym razem wykrzywił tylko usta w jakimś takim smutnym uśmiechu i w żaden sposób nie skomentował słów przyjaciela. Nie podjął żartu. Widocznie dla niego osoba owej Benity miała szczególne znaczenie.

Damian sam nie wiedział, czy powinien się cieszyć czy smucić z tego powodu. Z jednej strony chciał, by ojciec znalazł sobie kobietę, z którą mógłby wejść w poważny związek, może nawet się ożenić. Kobietę, której nie przeszkadzałyby niezbyt świetlana przeszłość Aleksandra i dla której byłby ważny on, a nie jego pieniądze. Z drugiej strony bał się, że ojciec popełni błąd.

Chłopak pilnie obserwował osoby płci pięknej kręcące się koło ojca i na pierwszy rzut oka był w stanie ocenić, jaki scenariusz zostanie zrealizowany, by złović bogatego męża. Jedne udawały słabe, wymagające opieki nieporadne istotki. Nie wiedziały, że nic tak nie irytuje Aleksandra, jak ludzie oczekujący, że inni będą za nich myśleć i wygładzać ich życiowe ścieżki. Płeć w tym przypadku

była obojętna, Podzorski bowiem uważał, że kobiety potrafią poradzić sobie z problemami równie dobrze, jeśli nie lepiej niż mężczyźni.

Inne stosowały wariant seksbomby. Składały niezapowiedziane wizyty w wyzywających kreacjach i zachowywały się tak prowokacyjnie, że niejedna prostytutka mogłaby się zarumienić. Potem to one się rumieniły, najczęściej z wściekłości, rzadziej ze wstydu, kiedy musiały opuścić niegościnne progi, wypraszane kategorycznym poleceniem gospodarza.

Jeszcze inne udawały miłość od pierwszego wejrzenia, licząc na to, iż obiekt ich zainteresowania nie zorientuje się w podstępie. Skąd miałyby wiedzieć, że po przykrych doświadczeniach Aleksander był wyjątkowo wyczulony, przez co wychwytywał nawet najmniejszą fałszywą nutkę?

Najważniejsze zaś było, że wszystkie te kobiety miały jedną wspólną cechę, dyskwalifikującą je jako potencjalne kandydatki – żadną z nich Podzorski nie był ani trochę zainteresowany. Damian wiedział o tym, lecz na wszelki wypadek dolewał jeszcze oliwy do ognia, poddając kobiety ostrej krytyce. Bał się, że samotny od tylu lat ojciec może przy którejś z nich nie zachować zdrowego osądu.

Usłyszawszy o Benicie, zapragnął ją poznać, by móc ocenić, czy nadawałaby się na żonę dla ojca i matkę dla niego. Nie spodziewał się tylko, że nastąpi to tak szybko i w takich dziwnych okolicznościach.

Komisarz Herrera urzekła go od niemal pierwszej chwili. Zaimponowała mu tym, że nawet nie jęknęła, chociaż odniesione przy upadku obrażenia musiały jej sprawiać ból. Miała pokaleczone dłonie, kolana również, bo zauważył, że krew zaplamiła dzinsowe spodnie.

Nie krzyczała, nie próbowała go obwiniać, a miała do tego prawo, gdyż nie powinien był jechać po chodniku. Zamiast tego zawiozła go pod sam dom i jeszcze próbowała pocieszać. Z kilku uwag wywnioskował, że kobieta ma poczucie humoru, więc nie groziłoby im, że umrą z nudów i nadmiernie poważnej atmosfery.

Imponowało mu również, że Benita jest policjantką. Nosila broń jak inne kobiety biżuterię i nie widziała w tym niczego nadzwyczajnego. Wyglądała mu na twardą, niewahającą się stanąć twarzą w twarz z groźnym bandytą. Na pewno nie potakiwałaby biernie mężowi, umiałaby walczyć o swoje.

Wyobraził sobie, że ona mieszka z nimi, że jest jego matką. Sprawdza, czy odrobił lekcje, pilnuje godzin powrotów do domu i poucza o dobrych manierach. Jednym słowem, robi wszystko to, na co ciągle narzekali koledzy. To, czego on nigdy nie miał.

Wszystko wskazywało na to, że Benita w roli matki byłaby idealna, szkoda tylko, że nie wykazywała zainteresowania. A może jednak? Bo jakaś nuta w jej głosie, gdy mówiła o jego ojcu, kazała Damianowi domniemywać, że nie była całkiem szczerą, wspominając o swojej obojętności względem Aleksandra.

Podzorski rozmyślał o tym samym.

Rano odwiedziła go Petra, zaskakując niespodzianą wizytą i smutkiem w oczach. Po przywitaniu zapytał wprost:

– Przyjechałaś do mnie niemal bladym świtem, jesteś zrozpaczona i podenerwowana. Czy coś się popsulo między zakochaną parą? Jeśli chcesz, mogę wyzwąć Konrada na udeptaną ziemię.

Uśmiechnęła się, słysząc to zapewnienie.

– Nie wiem, czy miałbyś jakąkolwiek szansę na zwycięstwo, więc może lepiej, że wyzywanie Konrada nie jest konieczne. To nie z nim mam problem, tylko ze sobą.

– W takim razie zapowiada się dłuższe posiedzenie, gdyż pewno znowu puściłaś wodze wyobraźni. Wprawdzie jest dopiero ósma, ale może zrobię drinka? Bo kiedy ty zaczynasz wymyślać problemy, niezbędne jest wspomaganie.

W jego oczach tańczyły ogniki rozbawienia i Petra nie potrafiła zachować powagi.

– Jesteś niemożliwy! Ja naprawdę mam problem... – urwała, widząc wchodzącą do pokoju kobietę ze ściereczką w dłoni.

Nieznajoma wyglądała na ponad czterdzieści lat. Może miała mniej, lecz postarzał ją dziwnie zacięty wyraz twarzy, przez co sprawiała wrażenie, jakby prowadziła osobistą wojnę, jeśli nie z całym światem, to na pewno z domem Podzorskiego.

– Przepraszam, nie wiedziałam, że ma pan gości – odezwała się cichym, pozbawionym jakiegokolwiek intonacji głosem.

– Sam o tym nie wiedziałem – odparł Aleksander. – Niech pani dzisiaj daruje życie biednym kurzom. – Uśmiechnął się do kobiety, a widząc jej niezdecydowanie, dorzucił: – Pani Weroniko, moim zdaniem tu nie ma ani odrobiny kurzu. Przy pani nie miał najmniejszych szans się załęgnać. Proszę sobie darować ten pokój, wystarczy go posprzątać w poniedziałek.

– Jak pan uważa.

Weronika rzuciła ukradkowe spojrzenie na gościa, wyprostowała się i sztywnym krokiem wyszła z pokoju.

– Chyba mnie nie polubiła – rzuciła Petra ze śmiechem. – Kolejna wielbicielka?

Podzorski skrzywił się lekko.

– Chwała Bogu, nic z tych rzeczy. Weronika bywa trochę dziwna, ale to prawdziwy skarb. Jest wprawdzie mało komunikatywna, ale za to bardzo pracowita i dokładna. Nigdy wcześniej ten dom nie był tak zadbane. Pomyśleć, że omal jej nie odmówiłem, gdy zgłosiła się do pracy. Nie miała żadnych referencji, w dodatku ukończyła zaledwie szkołę podstawową.

– Do sprzątanania raczej nie jest niezbędne ukończenie kilku fakultetów – zauważyła Petra. – Ona jest wiślanką?

– Nie, to przyjezdna, pochodzi z kieleckiego. Ale nie przyjechałaś do mnie, by rozmawiać o mojej pomocy domowej. Co się stało?

– Ktoś doniósł do sądu, że zabiłam człowieka i dzisiaj mamy umówioną rozmowę z sędzią. Co będzie, jeśli uzna, że nie nadaję się na opiekunkę? Co się stanie z Zuzką? Boję się.

Petra spojrzała bezradnie i opadła na fotel, jakby opuściły ją wszystkie siły. Widząc, jak jest zrozpaczona, Aleksander kucnął i chwycił jej dłonie w mocny uścisk.

– Nie przejmuj się tak, malutka. Będzie dobrze, zobaczysz. Nie zrobiłaś nic złego i Kodi na pewno wytłumaczy wszystko sędziemu. Zaufaj własnemu mężowi.

– Konrad nie robi nic niezgodnego z prawem, nawet za cenę uzyskania opieki nad Zuzanną – odparła ponuro, lecz wbrew intonacji głosu, dostrzegł w jej oczach dumę. – Może trzeba będzie kogoś namówić... – urwała, spoglądając na mężczyznę z uwagą. – Wiesz, że mam pieniądze.

– Myślisz o daniu w łapę? – Przez chwilę się zastanawiał. – Może zadziałać. Zrobimy tak... – Spojrzał w zatroskane kobaltowe oczy. – Po dzisiejszej rozmowie z pewnością będziesz wiedziała, jakiej decyzji możecie się spodziewać. Masz intuicję, więc to wyczujesz. Gdyby coś było nie tak, daj mi znać, a ja załatwię resztę.

– Dziękuję – szepnęła z wdzięcznością i dopiero teraz dostrzegła na twarzy mężczyzny znużenie i apatię. – Zamęczam cię swoimi problemami, a widzę, że ty sam masz jakieś kłopoty. Mogę jakoś pomóc?

Pokręcił głową, wstając z kucek. Usiadł na sofie i ze zniechęceniem wzruszył ramionami.

– Ciągłe ten sam kłopot co poprzednio. A nawet większy, bo w międzyczasie zginęła kolejna kobieta mająca ze mną kontakt. W dodatku Jola dalej się nie odnalazła.

– Zgłosiłeś zaginięcie, tak jak Konrad radził?

– Rozmawiałem o tym z jej rodzicami i uznali, że lepiej będzie, jeżeli oni zgłoszą. Niestety fakt złożenia zawiadomienia nie powoduje automatycznego odnalezienia zaginionej osoby.

Nie mogła nie przyznać mu racji. Wyczuła jednak, że wspomniane zdarzenia nie są jedyną przyczyną przygnębienia. Po namyśle postanowiła zaryzykować.

– To z powodu tej policjantki jesteś taki zdołowany? Tej o takim dziwnym imieniu?

Podzorski zachnął się. Zaciśnięcie szczęk powiedziało jej, że trafiła i że mężczyzna nie jest zachwycony jej wścibstwem. Dostrzegła w jego oczach gniew i już pożałowała nieprzemyślanej wypowiedzi, gdy nagle westchnął i kiwnął głową.

– Trafiłaś. Po prostu zacząłem się zastanawiać, czy to nie jakaś kara.

– Kara? – powtórzyła zaskoczona Petra. – Chyba trochę przesadziłeś! Niby za co ta kara? Jak sięgam pamięcią, nie przypominam sobie, żebyś był choćby przelotnie związany z jakąś kobietą. Wcześniej chyba też nie, bo ludzie by o tym mówili. Czy ty w ogóle byłeś z kimś po Aldonie?

– Właśnie o to się sprawa rozbija. O Aldonę. Po niej kilkakrotnie zainteresowałem się jakąś kobietą, lecz zawsze następował taki sam koniec znajomości. Odchodziły, gdy dowiadywały się, że nie jestem skory do przekazania całego majątku w ich chciwe łapki.

Aleksander poczęstował Petrę papierosem, podał jej ogień i sam również zapalił. Przez chwilę milczeli oboje, potem kobieta przerwała ciszę, mącą jedynie brzęczeniem muchy miotającej się między oknem a firanką.

– Jaki to ma związek z Aldoną?

– Bezpośrednio żaden. Chodzi mi o to, że nie żałowałem, gdy odchodziły. Czulem tylko ulgę. Tak było za każdym razem, więc w końcu dałem sobie spokój z budowaniem bliższych relacji. Widocznie nie potrafię nikogo kochać. Układ oparty wyłącznie na seksie wydawał mi się uczciwszy, tylko że to też dość szybko mnie znudziło. Jak widzisz, jestem z tobą szczery. – Uśmiechnął się, dostrzegając jej rumieniec. – Nie chciałem cię zawstydzić.

– I nie zawstydziłeś – zaoponowała, znów przeklinając w duchu zniechęconą skłonność do czerwienia się. – Z tego, co wiem, Aldona nie była tylko seksualnym kaprysem. Ją kochałeś, czyli twoja teoria jest błędna.

– O to właśnie chodzi! Coś jest ze mną nie tak. Wiesz, ile Aldona miała lat, kiedy zwróciłem na nią uwagę? – wykrzyknął ze złością. – Piętnaście! Była jeszcze dzieckiem. Co to o mnie mówi?!

– Według mnie nic. – Wzruszyła ramionami. – Przecież nie zawlokłeś do łóżka piętnastolatki, tylko czekałeś cierpliwie przez dwa lata.

– Nie tak znów cierpliwie. Pragnąłem jej. Wychodzi na to, że jestem jakimś pieprzonym zбочeńcem, snującym seksualne fantazje o dziecku!

– Jesteś idiotą – skwitowała krótko. – Mówisz, że jej pragnąłeś, że przez te dwa lata snułeś seksualne fantazje. Co wtedy robiłeś?

Aleksander wpatrzył się w Petrę z niedowierzaniem.

– Naprawdę chcesz wiedzieć, co robiłem, marząc o seksie z Aldoną?!

– Ty naprawdę jesteś kretynem – warknęła, czując, że rumieniec wypełza jej aż na szyję. – Chodziło mi o to, że nie wprowadziłeś tych fantazji w czyn. Nie próbowałeś się nawet do niej zbliżyć, wiedząc, że jest za młoda. Według mnie to oznacza, że jesteś odpowiedzialny, nie że zбочony.

– Co z tego, że się do niej nie zbliżałem? Pragnąłem jej, a to nie było w porządku. Nie mam prawa...

– Aleks! – wykrzyknęła, szeroko otwierając oczy. – Chcesz powiedzieć, że przez te wszystkie lata karzesz sam siebie za to, że mając dwadzieścia jeden lat,

pokochałeś piętnastolatkę i cierpliwie czekałeś, aż dorośnie? To jest powód, dla którego uważasz, że nie masz prawa do szczęścia? Dlatego odpuszczasz sobie tę policjantkę, choć od razu widać, że się w niej zakochałeś? Odpowiedz mi szczerze na jedno pytanie: czy przez te wszystkie lata zdarzyło się, że chciałeś zaciągnąć do łóżka inną nieletnią dziewczynę?

– Oszalałaś? – Podzorski spojrział z bezgranicznym zdumieniem. – Nie kręć mnie małolaty! Nie jestem jakimś zbokiem... – urwał, zauważywszy, że zaprzeczył swojej wcześniejszej opinii o sobie.

Petra wstała tak gwałtownie, że zahaczyła torebką o popielniczkę. Nie zwróciwszy uwagi na brzęk rozbijającego się szkła i niedopałki na białym dywanie, ujęła się pod boki jak rozszardzona przekupka.

– Jesteś jeszcze głupszy, niż ja byłam rok temu, odmawiając poślubienia Konrada. On na szczęście się nie poddał, lecz nie wymagaj od kobiety, żeby zabiegała o twoje względy. Przestań się zadreczać i zadzwoń do tej swojej policjantki. Musisz sam o nią powalczyć, i radzę zbyt długo się nie namyślać. My, kobiety, też mamy swoją dumę. Muszę lecieć, bo Konrad na mnie czeka. Powodzenia – dodała łagodniej. – Nie wahaj się, bo przegrasz szczęście – dopowiedziała, gdy ujął jej dłoń i mocno uścisnął.

Odprowadził ją do drzwi. Przemknęli przez przedpokój chyłkiem, tuż przy ścianie, by nie zdeptać świeżo umytej podłogi, lecz i tak ścigał ich wrogi wzrok Weroniki, która natychmiast wprawiła w ruch mopa, likwidując ich ślady.

Petra ucałowała gospodarza w policzek na pożegnanie i wyszła.

Aleksander wrócił do pokoju i długo siedział bez ruchu w fotelu, pogrążony w myślach. Widocznie nie były już tak posępne jak poprzednio, jego twarz bowiem z wolna się wypogadzała, aż wreszcie rozjaśnił ją uśmiech.

Konfrontacja15

29 sierpnia 2014

Wchodząc rano do komisariatu, Konrad nie przewidywał, że będzie musiał zaangażować się w służbowe sprawy. Ciągłe jeszcze miał urlop i nie zamierzał wnikać, jak załoga radzi sobie podczas jego nieobecności. Chciał jedynie się przywitać i poinformować, że w razie jakichś problemów podwładni mogą na niego liczyć.

Nie spodziewał się, że te dopadną go, zaledwie przekroczy próg.

– Cześć, szefie! Dobrze, że jesteś! – powitał go Fiedor.

– A ty co się tak cieszysz? Myślisz, że ci przywiozłem pamiątkę z wakacji?

– No nie, tylko że mam taką sprawę...

– W takim razie chodź do pokoju, pogadamy – westchnął Procner, przewidując dłuższe posiedzenie. Zbyt dobrze znał gadulskiego sierżanta.

Zanim Fiedor zaczął mówić, do pokoju wszedł Marcin.

– Tak mi się wydawało, że to ciebie widziałem przez okno. Kiedy wróciliście?

– Wczoraj wieczorem. Co tu nowego? Stało się coś? – przyjrzał się kolegom z niepokojem. Ich miny nie wróżyły dobrych wiadomości.

Marcin usiadł wygodnie, wyciągając przed siebie nogi, potem wstał gwałtownie, podszedł do okna i zapalił papierosa.

– Mamy zabójstwo. Młoda dziewczyna. Licealistka. Znalezione ją nad zaporą – mówił krótkimi, urywanymi zdaniami, chcąc jak najszybciej przedstawić sprawę. – Nie przerywaj, potem będziesz pytał! – Uniósł dłoń, powstrzymując kolegę. – Na ciele rozpostarty biały całun, w dłoniach świeca, pod ubraniem dwa rysunki w foliowych koszulkach. Za to brakuje majtek i srebrnego kolczyka, który dziewczyna nosiła w pępku. No i co o tym sądzisz?

– Jak zginęła? – spytał zwięźle nadkomisarz.

– Jeden cios w okolicę serca, zadany narzędziem o długim, wąskim ostrzu. Nie została zgwałcona, ale zabezpieczyliśmy próbki spermy z ubrania. Nie zginęła nad zaporą. Według lekarza ciało zostało przemieszczone i to nawet kilka razy. Najprawdopodobniej przewieziono ją samochodem. – Fiedor odetchnął głęboko po

wyłoszeniu tych zdań i przeszedł do dręczącego go problemu. – Nie wiem, co robić! Nikt nic nie widział, nikt nic nie wie. Nie wiadomo, co robiła tego popołudnia. Była w ciąży. Matka o tym nie wiedziała, nie ma też pojęcia, kto mógłby być ojcem dziecka. Twierdzi, że dziewczyna wyszła z domu przed szesnastą, nie mówiąc, dokąd się wybiera i kiedy wróci. I jak dotąd, jest to ostatnia osoba, która widziała Ilonę żywą.

– Tego dnia padało jak cholera – włączył się Marcin – i nikt rozsądny nie wyściubiał nosa z domu, jeśli nie musiał.

– Nie chcę was martwić, ale te dekoracyjne akcesoria nie wskazują na zwykłe zabójstwo. – Teraz Konrad wstał i podszedł do okna, by zapalić.

Marcin spojrzał na niego z urazą.

– Myślisz, że nie wiemy? Nawet Wołodia się tego domyślił, chociaż jest jeszcze zieloniutki jak trawa na wiosnę, i sprawdził w systemie, czy były podobne przypadki. Nie było, więc to chyba debiut.

– Wołodia sprawdzał? – Nadkomisarz spojrzał z dezaprobatą. – Myślisz, że zrobił to jak trzeba?

– Przestań mnie traktować jak debila! – zdenerwował się Cieślak. – Od razu powiedziałem Tomkowi, żeby sprawdził jeszcze raz!

Popatrzył na Fiedora, spodziewając się potwierdzenia, ten jednak zaprzeczył ruchem głowy.

– Nie sprawdziłem. Zwyczajnie nie miałem kiedy. Kurwa, siedzę tu po szesnaście godzin dziennie! Nie pamiętam już, jak wyglądają moje córki!

– Spokojnie! – Konrad uniósł dłoń, powstrzymując tyradę sierżanta. – Nie twoja wina, że komuś zachciało się mordować w trakcie sezonu urlopowego. Sprawdźmy to teraz, dobra?

Zaczęli od skontrolowania, czy Włodzimierz Czyż wprowadził do bazy dane dotyczące zabójstwa Ilony Ligońskiej. Nie znaleźli nawet śladu takiego działania. Fiedorowi zaczęły drżeć ręce ze zdenerwowania, bo domyślał się już, że popełnił błąd, ufając notatce sporządzonej przez aspiranta.

– Mogłem go zapytać, kiedy byłem u niego w szpitalu, czy na pewno to zrobił – wyrzucił sam sobie. – Ale nie chciałem gadać o robocie, żeby go nie stresować. Głupi kutas!

Nadkomisarz nie wnikał, kogo sierżant ma na myśli. Wpisał przed chwilą cechy charakterystyczne zabójstwa nad zaporą i oto miał przed sobą odpowiedź.

– Dwie sprawy, obie w Cieszynie. Świeżutkie, szczególnie ta druga. – Wczytał się w informacje i dorzucił: – Zwłaszcza ta druga, bo zabójstwa dokonano tuż po naszym.

– I co teraz? – Fiedor aż pobladł z przejęcia.

– Musimy się z nimi zgrać. Jadę dzisiaj do Cieszyna, więc podejść, dowiem się, kto to prowadzi i pogadam. Nie przejmuj się, to nie twoja wina. Głupi pech

i tyle. Dosyć! – rzucił krótko, widząc, że sierżant znów otwiera usta. – Nie mam zamiaru na siłę szukać winnego, bo tu winnego nie ma. Szkoda czasu na zastanawianie się, co by było, gdyby. Tyle o sprawie. Daj mi komplet dokumentów, żebym wiedział, o czym mam rozmawiać. Na dziesiątą muszę być w Cieszynie i nie mogę się spóźnić, poza tym Petra pewnie już czeka przed komisariatem i jeszcze trochę, a wpadnie tutaj, żeby mnie zbrojnie odbić!

– Tylko nie to, błagam! – Marcin wykrzywił twarz w grymasie udawanego przerażenia. – Wolę się poddać od razu niż dać się podziurawić kulami jak co poniektórzy.

– Ładnie – pochwalił Konrad. – Jak nie będę mógł sobie z wami poradzić, naślę na was żonę. Od razu zaczniecie chodzić jak w zegarku.

Zgodnie z przewidywaniami Procnera akta dotyczące sprawy Juskowiaków wystarczyły, by sędzia pozbyła się wątpliwości. Przejrzała pobieżnie dokumenty, zatrzymując się dłużej przy szpitalnym wypisie Petry. Wreszcie podniosła wzrok i przyjrzała się siedzącej naprzeciwko kobiecie.

Niezbyt wysoka i nieco zbyt szczupła Petronela Procner wyglądała na góra dwadzieścia pięć lat, a niesforna czupryna sięgających pod ucho rudobrazowych włosów jeszcze to wrażenie wzmagająca. Spod długich, czarnych rzęs na sędzię spoglądały uważnie wielkie, ciemnoniebieskie oczy.

Interesująca twarz, pomyślała kobieta. Lekko asymetryczne rysy, wystające kości policzkowe, mocna oprawa oczu przy jasnej cerze... Nie oszalamiająca piękność, ale ma w sobie coś. I te oczy, ogromne i przejrzyste, teraz przepelnione obawą.

Zauważyła, że Procner cały czas trzyma żonę za rękę, jakby chciał w ten sposób dać do zrozumienia, że zamierza chronić ją za wszelką cenę.

– Natalia Chrapkiewicz strzeliła do pani pięć razy, trafiając w ramię, obojczyk i brzuch. Dwie kule były niecelne. Jakim cudem udało się pani ją unieszkodliwić?! – zadała pytanie niedające jej spokoju od pierwszej chwili, gdy ujrzała drobniutką, dziewczęcą postać.

Petronela uśmiechnęła się niepewnie.

– Nie mam pojęcia. O tym, że strzelała aż pięć razy, dowiedziałam się od policji. Początkowo nie wiedziałam nawet, że zostałam poważnie ranna. Szczerze mówiąc, odczułam tylko ten pierwszy strzał, który trafił mnie w ramię. Potem myślenie mi się wyłączyło, została tylko wściekłość, że dziewczyna, która odwiedzała nasz dom, postanowiła nas zabić dla kilkuset złotych i paru przedmiotów. Skoczyłam na nią ze schodów.

Bezradnie wzruszyła ramionami i zamilkła, usiłując zapanować nad wzburzeniem. Widząc to, Konrad delikatnie uściśnął jej dłoń i dopowiedział:

– Trafiła ją stopami w twarz. Chrapkiewicz poleciała do tyłu i uderzyła

głową w róg komody, a Petra upadła na lewy bok, łamiąc kość udową. Poroniła wskutek tego upadku. Ostatkiem sił wezwała policję. Gdyby nie to, na Kolistej znaleziono by cztery ciała, zamiast trzech. A teraz śmie twierdzić ktoś, że to jej wina jest!

Sędzia przez chwilę patrzyła, niepewna, czy mężczyzna z niej nie żartuje. Potem zdecydowanym ruchem zamknęła teczkę.

– Klasyczny przykład obrony koniecznej. Nie ma mowy o przekroczeniu. Ale musiałam to wyjaśnić, a dzięki tym dokumentom nie trzeba będzie odkładać posiedzenia w sprawie Zuzanny.

Gdy Procnerowie już wychodzili, uśmiechnęła się do Petroneli.

– Znam nadkomisarza od wielu lat i zawsze życzyłam mu jak najlepiej. Cieszę się, że trafił na panią. – Petra zarumieniała się, a kobieta ciągnęła dalej: – Myślę, że powinniście wypić za zdrowie tego, kto wymyślił schody jako element dekoracyjny salonu. Gdyby w pani domu zbudowano zwykłą klatkę schodową, tej rozmowy pewnie by nie było.

Benita siedziała nieruchomo z zamkniętymi oczami, z głową odchyloną do tyłu i palcami wbitymi w gęstwinę włosów, skłębioną masą opadających na plecy. Rano uczesała się w schludny kok, lecz od tego czasu tyle już razy wsuwała weń dłoń, że teraz po porządnej fryzurze nie pozostał nawet ślad. Sama nie wiedziała, dlaczego najlepiej się jej myśli, gdy gmera palcami we włosach. Bracia śmiali się z niej, twierdząc, że poluje na wszy, ale ich docinki nie były w stanie odstręczyć jej od tego gestu.

– Nienawykłym myślenie szkodzi – usłyszała nagle za plecami znajomy głos. – Uważaj, żeby ci się styki nie poprzepalały.

– Konrad! – wykrzyknęła z radością, zrywając się z krzesła, by przywitać dawno niewidzianego kolegę.

Benita do tej pory mile wspominała okres wspólnej pracy, tym bardziej że była jedną z nielicznych osób, wobec których Konrad nie zachowywał się z lodowatą uprzejmością, nie dopuszczając do najmniejszego nawet zacieśnienia stosunków. Rozłąka nie wpłynęła na ich wzajemne relacje. Gdy bez zastanowienia podbiegła i przytuliła się do niego, w odpowiedzi uścisnął ją i ucałował w oba policzki.

– Pięknie wyglądasz, Benito. – Odsunął ją i uważnie zlustrował wzrokiem. – Ranga komisarza wyraźnie ci służy. Gratuluję awansu.

– Dziękuję. Przyjechałeś służbowo czy prywatnie?

– Przyjmij, że jedno i drugie. Masz chwilkę?

– Nawet kilka. Zapędziłam myśli w ślepy zaułek i przyda mi się mała przerwa. Siadaj.

Wskazała krzesło przy sąsiednim biurku, lecz Konrad tylko pokręcił głową

i skierował się w stronę drzwi.

– Do służbowych spraw przejdziemy później, najpierw chciałbym ci przedstawić moją żonę. – W jego głosie zabrzmiała duma, której nie zdołał ukryć.

Wyszedł na korytarz i po chwili wrócił do pokoju w towarzystwie szczupłej, sięgającej mu zaledwie do ramienia kobiety. Benita spojrzała w jej stronę z uśmiechem, bardzo ciekawa osoby, o której tyle już zdążyła usłyszeć od innych policjantów. Miała na końcu języka jakiś komentarz na temat żon strzelających do niedawno poślubionych mężów, gdy nagle rozpoznała swojego nowego gościa i jej uśmiech zniknął.

To była ona! Kobieta, która uśmiechała się tak intymnie do Aleksa i wymieniała z nim uwagi świadczące o długotrwałej, bliskiej zażyłości, do której Podzorski powiedział, iż zawsze będzie ją kochać! Ta właśnie znenawidzona przez Benitę nieznajoma była żoną Konrada? To chyba niemożliwe!

A jednak! Herrera z bezsilną złością obserwowała, jak kolega przyciąga do siebie kobietę i obejmuje z dumną miną posiadacza, a ona... Niech to diabli, ona patrzyła na niego, jakby poza nim świat nie istniał. I gdyby Benita nie była świadkiem jej rozmowy z Aleksandrem, z pewnością dałaby się nabrać na tę demonstrację uczuć.

Ponownie spojrzała w uśmiechniętą twarz nieznajomej, a gdy się odezwała, w jej głosie dało się słyszeć niechęć, której nie potrafiła ukryć.

– Komisarz Benita Herrera – przedstawiła się oficjalnie, nie podając ręki.

Uśmiech tamtej również zniknął. Przybrała obojętną minę, jakby nie dotknęło jej to chłodne powitanie, lecz nie umiała skrywać swych uczuć tak dobrze jak mąż. W pięknych oczach błysnęły zdziwienie i uraza.

– Petronela Procner – powiedziała cicho, starannie wymawiając słowa.

– Dla przyjaciół Petra – wtrącił się Konrad, nieprzyjemnie zaskoczony atmosferą wrogości.

– Petronela – powtórzyła jego żona twardo, dając tym samym znak, że nie życzy sobie żadnych poufałości. – Porozmawiajcie sobie, nie będę wam przeszkadzać.

Odwróciła się i podeszła do okna. Benita przez chwilę czuła wyrzuty sumienia za tak obcesowe potraktowanie bądź co bądź obcej kobiety, zaraz jednak odepchnęła je od siebie. To nie jej wina, że Petronela postanowiła dzielić swe względy pomiędzy dwóch mężczyzn. Kto jak kto, ale Konrad na pewno nie zasłużył na taki los!

– Prywatnie pogadamy później, najpierw załatwmy służbowe sprawy – zaproponowała. – Trochę mnie zaintrygowałeś, myślałam, że masz jakiś interes do wyższych szarż.

– Nie tym razem. Prowadzimy sprawę o zabójstwo, a towarzyszące mu nietypowe atrybuty sprawiły, że zaczęliśmy szukać podobieństw. No i znaleźliśmy.

U was. Katarzyna Bielawa i Ewelina Kulig.

– Cholera jasna, tego się obawiałam!

Benita ciężko usiadła na krześle i po raz kolejny wbiła palce we włosy.

– Nie ogarniam tego – wyznała, unikając wzroku Konrada. Wiedziała, że zobaczy w nim współczucie, a to mogło sprawić, że rozplacze się jak małe dziecko.

– Boję się, że ta sprawa mnie przerosła, chyba nie nadaję się na to stanowisko...

– Brednie – skwitował krótko. – Każdy kiedyś dochodzi do momentu, gdy wydaje mu się, że trzeba się poddać. A potem jakaś mała rzecz sprawia, że śledztwo rusza do przodu. Jesteś dobrą policjantką, jedną z najlepszych. Poradzisz sobie, zresztą pomogę ci w miarę możliwości. Powiedz mi, co masz. Ja dodam do tego swoje dane i może wspólnie coś upichcimy. Musimy opracować jakiś plan współdziałania.

Poprowadziła Konrada do tablicy, gdzie widniały fotografie ofiar i rysunków znalezionych przy zwłokach.

– To nasza pierwsza. Katarzyna Bielawa, cieszynianka. Leżała nad rzeką, przy krzakach porastających brzeg. Widzisz?

– Widzę. Ciało było ukryte wśród tych chaszczy?

– Nie. Z góry owszem, nie dało się go od razu dojrzeć, ale idąc wzdłuż brzegu – bez problemu. Stamtąd było widoczne jak na dłoni. W dodatku ten całun bielił się z daleka. Chłopcy, którzy ją znaleźli, mówili, że właśnie ta płachta przyciągnęła ich uwagę.

Wpatrzył się w zdjęcie, jakby chcąc z niego wyczytać, co tak naprawdę zdarzyło się tamtej nocy nad brzegiem rzeki. Przeniósł wzrok na rysunek przedstawiający łąn zboża, potem na drugi, prawie identyczny z tym, który miał w teczce.

– Jak myślisz, co oznaczają te malowidła? – spytała Benita.

– Nie mam pojęcia. Nie wiem nawet, czy rysowała je ta sama ręka. Zleciłaś badanie?

– Zleciłam, ale na odpowiedź jak zwykle przyjdzie nam jeszcze długo czekać. Wiesz, że oni zawsze mają inne zajęcia, ważniejsze, pilniejsze, dotyczące wielkich spraw. A my? Zwykle, szare ludziki, obsługiwane na równie szarym końcu.

– Na szczęście jest ktoś, kto może nam już teraz odpowiedzieć na to pytanie.

– Konrad uśmiechnął się z satysfakcją. – Petro, chodź tu do nas – zwrócił się do żony, która przez cały ten czas stała sztywno, w niezmienionej pozycji, ze wzrokiem zatopionym w zaokiennym widoku.

Na dźwięk słów Procnera Benita chciała zaprotestować, powstrzymała się jednak i z nieukrywaną niechęcią patrzyła, jak tamta odrywa się od parapetu i wolno zmierza w ich kierunku, starannie unikając kontaktu wzrokowego.

– Przyjrzyj się tym rysunkom i powiedz, czy wyszły spod ręki tego samego

człowieka – poprosił Konrad, a Petra posłusznie uniosła głowę i wpatrzyła się w przypięte odbitki.

Tak długo kontemplowała zdjęcia, patrząc na nie pod różnym kątem, że Benita miała ochotę nią potrząsnąć, zmuszając tym do pośpiechu, gdy kobieta wreszcie się odezwała, nie odrywając głowy od rysunków.

– To narysował ten sam człowiek – powiedziała cicho. – Nie jest mistrzem, nie uczył się malarstwa, ale ma sporo talentu.

– Skąd może pani to wiedzieć? Jasnowidzenie czy co? – prychnęła Herrera, sama nie wiedząc, czy bardziej rozzłościła ją duma widoczna w oczach Konrada czy też fakt, że jego żona żadnej dumy nie przejawiała. Wręcz przeciwnie, sprawiała wrażenie osoby wstydzącej się swej wiedzy. To było dziwne i niepojęte zachowanie, a Benita bardzo nie lubiła niepojętych zjawisk.

– Nie jasnowidzenie, tylko lata doświadczeń – odpowiedziała Petra spokojnie, tym razem spoglądając prosto na policjantkę. – Ja też mam talent plastyczny i również nigdy nie uczyłam się rysunku, popełniałam więc podobne błędy. Ale czytałam fachową literaturę i dużo ćwiczyłam, aż w końcu udało mi się pokonać własne ograniczenia. Ten człowiek tego nie zrobił, można więc wysnuć wniosek, że nie rysuje zbyt wiele. Albo nie przywiązuje do tego wagi, gdyż nie zależy mu na udoskonaleniu umiejętności.

– Bo rysowanie nie jest dla niego ważne. – Konrad wszedł jej w słowo.

– Może tak być, ale niekoniecznie – zaoponowała. – Równie dobrze może nie dostrzegać własnych błędów, bo ich po prostu nie widzi. A nie widzi dlatego, że ta akurat strona talentu go ominęła i nie jest w stanie ich dostrzec. Albo zwyczajnie nie chce tego widzieć, uważając się za mistrza.

– No dobrze. Jesteś w stanie odgadnąć płeć autora?

– Zbyt wiele wymagasz. – Uśmiechnęła się i dodała przekornie: – To już zahaczałoby o jasnowidzenie, o które i tak jestem posądzana przez twoją koleżankę.

– Czyli potwierdza się nasza teza, że sprawcą jest ten sam człowiek. – Benita podziękowała Petrze niechętnym skinieniem. Wolałaby niczego jej nie zawdzięczać.

Żona Konrada nie wróciła na swoje miejsce pod oknem, odsunęła się jedynie na bok, żeby im nie przeszkadzać, i stamtąd uważnie przyglądała się tablicy. Herrera już miała zwrócić jej uwagę, że nie jest to widok przeznaczony dla oczu postronnych osób, gdy Konrad wyjął z teczki skoroszyt i zaczął przeglądać.

Chwilę później zawiesił na tablicy zdjęcia trzeciej ofiary Całunnika, a pod nimi dwa rysunki.

– Teraz mamy komplet – stwierdził, cofając się o krok, by móc wzrokiem ogarnąć całość.

Benita stanęła tuż obok i także zapatrzyła się w tablicę.

– Katarzyna Bielawa była pierwsza. Trzydzieści dwa lata, wysoka, rudowłosa, elegancka. Zostawił przy niej widoczek z jakimś pieprzonym żytem, czy co to tam jest. – Podeszła i dźgnęła palcem w rysunek.

– Była mężatką? Pracowała? – dopytywał się Procner.

– Miała zakład kosmetyczny i męża, którego dwa tygodnie wcześniej wyrzuciła z domu z powodu zdrady. – Herrera uśmiechnęła się krzywo i zerknęła na Petrę, oczekując jakiejś reakcji, ta jednak nie oderwała wzroku od tablicy i nie zmieniła wyrazu twarzy. W dalszym ciągu widniało na niej pełne napięcia skupienie, jakby kobieta usiłowała rozwikłać jakiś skomplikowany problem.

Konrad w ogóle nie patrzył na żonę; całą jego uwagę pochłaniały zdjęcia ofiar.

– A druga? Są jakieś podobieństwa?

– Bardzo ogólne. Zbliżona wiekiem, miała trzydzieści lat. Również wysoka, zadbana i elegancka. Ale na tym koniec. Włosy jasnobrązowe, inne rysy twarzy, pielęgniarzka, wdowa. No i dostała inny obrazek. Rzekę.

– Hmm... Nasza zupełnie do nich nie pasuje. Miała dopiero siedemnaście lat, złote włosy i była niezbyt wysoka. Dostała dom i tych modlących się ludzi.

Benita przytaknęła, potem wskazała na zdjęcia kolczyków i klipsów.

– Twojej też coś zabrał?

– Kolczyk z pępka. Srebrny, z niedużą cyrkonią. Zdjęcia nie mam, bo był tylko jeden. Jak to w pępku. – Uśmiechnął się do Benity, potem spoważniał. – Spieprzyliśmy to – przyznał uczciwie i opowiedział o fatalnym w skutkach nieporozumieniu.

Herrera przyjęła to bez większych emocji.

– Rzeczywiście pech, ale żaden z nich umyślnie nie zawinił. Ważne, że zorientowaliście się w porę. A co z biologią? Było coś?

– Nasienie na sukience. Do gwałtu nie doszło. Była w ciąży, drugi miesiąc. Nie wiemy, czy ten fakt ma jakieś znaczenie dla sprawy, a nazwisko ojca dziecka pozostaje nieznane. Nic więcej nie mamy, wyników też jeszcze nie. A u was?

– Znaleźliśmy włos na ubraniu pierwszej ofiary, ale sam widzisz, jak to jest z wynikami. – Benita teatralnie przewróciła oczami. – Z kolei druga została zgwałcona, zabezpieczono nasienie. Też czekamy na wyniki.

Konrad pokiwał głową ze zrozumieniem. Czekanie było najgorsze, zawsze wtedy miał przeświadczenie, że niepotrzebnie marnuje cenne godziny, że mógłby coś zdziałać, gdyby nie ta niezależna od niego zwłoka.

– Kiedy zginęła ta pierwsza? – spytał po chwili milczenia.

– Ciało znaleziono rano, pierwszego sierpnia, ale śmierć nastąpiła poprzedniego dnia wieczorem. Zginęła tam, gdzie ją znaleziono. Lekarz zawęził czas do okresu między ósmą a dziesiątą wieczorem, a my zawęziliśmy go jeszcze bardziej, bo mamy nagranie z kamery. Stąd wiemy, że o ósmej pięćdziesiąt dwie

jeszcze żyła.

– I dlatego Aleks wypadł z listy podejrzanych – dopowiedział nadkomisarz, ciekaw jej reakcji. Zdziwił się, Benita bowiem spochmurniała i nie podjęła tematu.

– Gorzej z tą drugą. Nie dość, że nie znamy miejsca zbrodni, bo ciało było wielokrotnie przemieszczane, to jeszcze mamy bardzo duży przedział czasowy. Bez dodatkowych badań byli w stanie określić jedynie, że śmierć nastąpiła więcej niż dwadzieścia cztery godziny i mniej niż czterdzieści osiem godzin przed przybyciem lekarza. Ten nieoficjalnie skłania się ku pierwszej możliwości i, jak się okazało, słusznie, bo w poniedziałek o szesnastej dwadzieścia jeszcze żyła, a znaleziono ją we wtorek przed dziesiątą wieczorem.

– Ożeż kurwa! – Konrad nie zdołał opanować zaskoczenia. – Myślałem, że zginęła we wtorek. Ciekawe, gdzie ją trzymał przez całą dobę? Przecież było ciepło. Musiał ją schować do zimnego, żeby mu się nie zepsuła. W zamrażarce razem z kotletami?

– Bardzo śmieszne! – warknęła Herrera. – Miałam zamiar iść po pracy na schabowego, ale teraz chyba odpuszczę. A co z twoją?

– Właśnie mi uświadomiłaś, że obie zginęły tego samego dnia. W poniedziałek. Czas zgonu Ilony Ligockiej określono pomiędzy siedemnastą a dziewiętnastą. Miejsca zbrodni nie znamy, bo też została przeniesiona czy przewieziona, ale w tym przypadku to okazało się pomocne. Tam, gdzie ją znaleziono, deszcz przestał padać tuż przed osiemnastą, a na całunie nie stwierdzono śladów deszczówki. Tak czy owak musiała być druga. Zabił ją, a dopiero potem zajął się następną.

Konrad przepiął fotografie, by wisiały we właściwej kolejności, potem zamyślił się, wpatrzony w tablicę. Benita go nie popędzała. Sama ukradkiem obserwowała jego żonę, która dalej stała w tym samym miejscu i w tej samej pozycji. Plecami oparta o ścianę, ze zwróconą lekko w lewo głową, ciągle spoglądała na tablicę.

Nagle, jakby wyczuwając czyjś wzrok, Petronela pochyliła głowę i zmarszczyła brwi. Potem sięgnęła do torebki, wyjęła notatnik i ołówek. Na stojąco było jej najwyraźniej niewygodnie, przysunęła bowiem krzesło, usiadła i zaczęła coś szkicować, spoglądając to na kartkę, to na tablicę.

Policjantka chciała zwrócić jej uwagę, że nie wolno kopiować żadnego z wiszących tam dokumentów, gdy nagle dotarło do niej, jak Petra rysuje. Nad rozłożonym na rogu biurka notatnikiem zawisły dwie dłonie. Każda była uzbrojona w ołówek i każda poruszała się w innym rytmie i kierunku.

Zafascynowana Benita podeszła bliżej, dyskretnie zapuszczając żurawia do notatnika. Na kartce powstawał obrazek rysowany podobną manierą jak te znalezione przy denatkach, lecz jego treść była inna. To była dolina otoczona drzewami, rzucającymi tajemnicze, groźne cienie. Chwilę później pojawiły się

chmury, gęste, kłębiaste i ciemne.

Policjantka wzdrygnęła się, jakby przeszedł ją dreszcz. Ależ ta kobieta miała talent! I w dodatku te dwie ręce działające niezależnie od siebie. Właśnie w tej chwili lewa ręka poprawiała kontur drzewa, prawa zaś dorysowywała jeszcze jedną chmurę. Niesamowite!

Petronela Procner oderwała wzrok od notesu i ponownie wpatrzyła się w tablicę. Po chwili odwróciła kartkę w notatniku i zaczęła znów rysować. Tym razem z beładnej, zdawać by się mogło, płataniny kresek po chwili zaczął się wyłaniać kontur stołu i dostawionej do niego ławy. Jeszcze kilka ruchów ołówkami i na stole pojawiły się talerze, a obok ławy, oparta o jej bok, stanęła laska.

– Powiem ci, jak ja to widzę – odezwał się Konrad. Podeszedł do krzesła stojącego przy biurku, usiadł, po czym wykonał zapraszający gest. Herrera natychmiast porzuciła obserwację rysowniczkę, ciekawa spostrzeżeń nadkomisarza.

– Masz jakiś pomysł co do tożsamości sprawcy? – spytała z nadzieją w głosie.

– Niestety nic z tych rzeczy. Chciałem tylko zrobić ogólne podsumowanie, żeby sprawdzić, czy coś mi nie umknęło. Słuchaj i w razie czego mnie popraw.

– No to mów, a ja zrobię kawę, bo jakaś przyjemność też się nam należy.

Benita podeszła do ekspresu. Konrad odwrócił się w tamtą stronę i zaczął mówić do jej pleców.

– Mamy trzy ofiary, różniące się od siebie wyglądem, stanem cywilnym i rodzajem wykonywanej pracy. Łączy je za to sposób zadania im śmierci, biały całun, świeca, obrazki i zabrane przedmioty.

– W dodatku każda zginęła gdzieś indziej – dodała Benita. – Miejsce upozowania ciał musi mieć dla niego znaczenie. Pierwszej nie przeniósł. Zabił ją i ułożył nad rzeką, czyli to miejsce mu odpowiadało. Z drugą już tak nie było, skoro zadał sobie trud zawiezienia jej nad zaporę. – Podeszła do biurka i postawiła filiżankę z kawą przed nadkomisarzem.

– Ale przecież... – odezwała się Petra, wstając z krzesła. Zrobiła krok w ich stronę, lecz Konrad ją powstrzymał. Nie chciał, by koleżanka zorientowała się, że żona pomaga mu w analizowaniu spraw. Musiał najpierw wyjaśnić przyczyny wrogości Benity.

– Nie teraz, kochanie, przeszkadzasz nam.

Petra spojrzała na niego ze zdziwieniem, potem wzruszyła ramionami.

– Proszę. – Herrera podała jej filiżankę kawy i wróciła do ekspresu.

Nadkomisarz znów obrócił się w stronę policjantki.

– Masz rację. Miejsce, gdzie zabił tę trzecią, również musiało nie być zgodne z jego pragnieniami, bo przywiózł ją pod budynek sądu. Sporo ryzykował, porzucając ciało w takim miejscu, czyli jest to dla niego ważne.

– Każdej z nich coś zabrał. Zbieranie pamiątek to jedno z klasycznych

zachowań seryjnych zabójców. Przeczytałam to w literaturze fachowej. – Benita zabrała trzecią kawę i podeszła do biurka. Nie usiadła na krześle, lecz wsparła się o blat, bokiem do stojącej znów przed tablicą Petry.

– Klasyczne, lecz wcale nie tak częste – zaproponował Konrad. – Moi poprzedni seryjni niczego nie kolekcjonowali. Bardziej intryguje mnie scenografia. Dlaczego całun i świeca w dłoniach? Kojarzy mi się to z pogrzebem.

– W dodatku z pogrzebem osoby obdarzanej uczuciem – dorzuciła Herrera. – Zabójca nie porzuca zwłok byle gdzie, wręcz przeciwnie, traktuje ciała z szacunkiem.

– A gwałt na Ewelinie? – znów sprzeciwił się Procner. – Miał miejsce już po śmierci. W przypadku Ligockiej nie doszło do penetracji, ale na sukience są ślady spermy. Jedno przeczy drugiemu.

– Niekoniecznie. – Benita zamachała ręką na znak protestu. – To, że podnieciły go fizycznie, w żaden sposób nie koliduje z faktem, że chciał wyeksponować ciała, nie odbierając im przy tym godności. – Widząc, że po krótkim namyśle Konrad kiwnął głową, mówiła dalej: – Jak się do tego mają te pieprzone rysunki? Co oznaczają i po co je zostawia? Wyzwanie, test?

Oboje automatycznie spojrzeli na tablicę i stojącą przed nią Petrę, która odwróciła się w ich stronę, jakby wyczuła, że na nią patrzą.

– Naprawdę tego nie widzicie? – spytała ze zdziwieniem. – Przecież to jasne! – Wyciągnęła rękę, wskazując palcem zdjęcie Bielawy. – To wcale nie jest...

– Dosyć! – warknęła Benita, nie próbując dłużej tłumić złości. – Może Konrad pozwala pani grzebać w dowodach, tak jak pozwala się zdradzać zaledwie kilka miesięcy po ślubie, ale od moich spraw proszę się trzymać z daleka!

Podeszła szybko, niezbyt delikatnie ujęła osłupiałą Petrę za ramię i odciągnęła od tablicy. Potem, uświadomiwszy sobie, co właśnie powiedziała, spojrzała na kolegę.

Konrad patrzył na nią z zaskoczeniem i jakimś dziwnym żalem w oczach. Pomyślała, że może dobrze wiedział o podwójnym życiu żony, lecz zbyt ją kochał, by prowokować konfrontację. Pewnie bał się, że wówczas ona odejdzie, milczał więc i udawał, że o niczym nie wie. Znów zatrzęsła ją złość. Procner był dobrym człowiekiem, chyba najlepszym ze wszystkich mężczyzn, jakich kiedykolwiek znała. Inteligentny, uczciwy i opiekuńczy. Wiedziała, że kiedyś był zaręczony z kobietą, która zwróciła mu pierścionek, bo nie mogła znieść widoku jego okaleczonej twarzy. A teraz trafił jeszcze gorzej. To niesprawiedliwe!

– Nie patrz tak na mnie, wiem, co mówię! – krzyknęła z furją, ignorując nieśmiały podszept rozsądku, każący poniechać kłopotliwego tematu. Odziedziczony po prababce temperament jak zwykle wziął górę. – Widziałam twoją żonę, gdy byłam u Podzorskiego. To, co mówili, a przede wszystkim jak mówili, wyjaśniło mi wszystko. Nie jestem ślepa ani głucha! Pytała go, czy jeszcze

ją kocha, a on odpowiedział, że nigdy nie przestanie. Tak rozmawiają kochankowie, nie znajomi!

Znów spojrzała na niego i zauważyła, że wyraz jego oczu się zmienił. Zniknęły zaskoczenie i żal, ich miejsce zajął chłód, tak lodowaty, że zadrżała. Twarz także przybrała maskę zimnej obojętności. Zwrócił się w stronę żony i Benita uczyniła to również.

Petra przez cały ten czas nie odezwała się ani słowem. Teraz też milczała, nie odrywając wzroku od Konrada. Na jej twarzy nie było widać strachu czy wstydu, tylko pełne napięcia oczekiwanie.

Milczenie przedłużało się. Kobieta zabrała z krzesła żakiet i podeszła do drzwi. Już z ręką na klamce spojrzała na nich jeszcze raz i wtedy Benita dostrzegła w jej oczach coś zaskakującego. To było rozczarowanie.

– Wybrałeś – powiedziała Petra i wyszła z pokoju.

Wojna i pokój16

29 sierpnia 2014

Petra wybiegła z budynku, oślepiona łzami wściekłości i zawodu. Stała koło outlandera i przymknęła powieki, lecz mimo to dalej widziała twarz Konrada. Moment, gdy jego zaskoczenie zmieniło się najpierw w żal, a potem w lodowatą obojętność, którą zwykł maskować swe uczucia, wyrzył się trwale w pamięci.

Znowu ją to spotkało! Po raz kolejny została osądzona i skazana bez możliwości wyjaśnienia sprawy, bo bliska osoba uwierzyła komuś innemu, nie dając najmniejszych szans obrony. Petra już dawno pogodziła się z tym, że rodzice i brat postępowali w ten sposób. Wspomnienie dalej bolało, ale nauczyła się z tym żyć. Jednak nigdy, nawet przez moment nie podejrzewała, że Konrad mógłby zachować się tak jak oni. Że uwierzy słowom koleżanki, mimo że nie przedstawiła żadnych dowodów na poparcie swojego oskarżenia.

Bezradnie spojrzała na zamknięte auto. Chciała natychmiast stąd odjechać, wrócić na polanę „Za krzywym skorusznikiem”, zamknąć się w domu i odciąć od wszystkich, niestety nie było to możliwe. Przyjechała do Cieszyna razem z Konradem, to on miał kluczyki od auta, a jej vitara została pod domem i była równie nieosiągalna, co zaufanie męża.

– Fuck! – warknęła gniewnie, ruszając na dworzec autobusowy. Taką przynajmniej miała nadzieję, niezbyt dokładnie bowiem pamiętała, gdzie ten dworzec się znajduje.

Okazało się, że pamiętała dobrze, niestety okazało się również, że nie pamiętała o zabraniu torebki, przewieszanej przez poręcz krzesła w pokoju komisarz Herrery.

Nerwowo przeszukała kieszenie zakietu i oprócz prawie pustej paczki papierosów znalazła kilka sztuk bilonu. Szybko przeliczyła monety. Stwierdziwszy, że wystarczy jej pieniędzy na przejazd tylko do Ustronia, kupiła bilet i podeszła na stanowisko, lekceważąc chwilowo problem dalszego dojazdu do domu. *Pomyślę o tym później*, postanowiła, biorąc wzór ze Scarlett O'Hary.

W autobusie nie było tłoku. Usiadła z tyłu, z dala od innych pasażerów. Tutaj mogła bez przeszkód wpaść w otchłań rozpaczy, nie narażając się przy tym

na ciekawskie spojrzenia. Była już o krok od uzalania się nad sobą, gdy nagle przyszła refleksja, że literatura wywiera na nią stanowczo zbyt duży wpływ. Zaczęła już myśleć cytatami. Najpierw Scarlett, potem Ania z Zielonego Wzgórza! Pokrętnie poczucie humoru dało o sobie znać i Petra cichutko zachichotała. Zaczęła się zastanawiać, czyich słów mogłaby jeszcze użyć dla określenia swojej sytuacji i na tych rozmyślaniach zesła jej droga do Ustronia.

Po wyjściu z autobusu ruszyła przed siebie, bez planu i bez celu, i gdy po dziesięciu minutach przystanęła, stwierdziła, że kompletnie się nie orientuje, dokąd zawędrowała. I po co.

Opodal dostrzegła skwerek z ławkami, więc podeszła, usiadła na jednej z nich i dopiero wówczas wróciła pamięcią do zdarzenia na komendzie.

Zdażyła już ochłonąć z pierwszego zaskoczenia. Wróciła jasność myśli, a wraz z nią pojawiło się zrozumienie. Benita Herrera była zakochana w Aleksandrze! To było jedyne wytłumaczenie wrogości i nieuzasadnionej napaści. Tak irracjonalnie mogła się zachować tylko zazdrosna kobieta. Lecz skąd wziął jej się pomysł, że widziała Petrę u Podzorskiego?

To akurat było najmniej ważne, podobnie jak jej niechęć. Wrogość policjantki dotknęła Petrę, ale nie był to problem mogący na dłuższą metę spędzać sen z powiek. Dużo bardziej zabolęło ją zachowanie męża. Nie spodziewała się podobnego braku zaufania. Braku lojalności względem osoby dzielącej z nim życie.

Zastanawiała się, co teraz będzie. W jaki sposób mogłaby udowodnić Konradowi, że go nie zdradziła? I czy w ogóle ma ochotę cokolwiek udowodniać, skoro nie zadał sobie trudu, by spytać o jej wersję?

A Zuzanna? Jak mają jej zapewnić spokojne życie w atmosferze pełnej wzajemnych uraz? Bo że taka atmosfera zapanuje w ich domu, tego była najzupełniej pewna. Konrad należał do mężczyzn niewybaczających zdrady, ona zaś była zbyt głęboko zraniona jego zachowaniem, by przejść nad tym do porządku dziennego.

Wspomniała wyraz twarzy męża i przeszedł ją dreszcz. To lodowate spojrzenie, odpychające, obojętne, jakby usunął ją ze swojego życia!

Odrącone żony trują się proszkami, tną sobie żyły lub skaczą z okna. Ona prócz kilku tabletek ketonalu nie miała żadnych proszków, a golarką trudno się pociąć na śmierć. Skok z okna też nie wchodził w grę, skoro dysponowała jedynie użytkowym poddaszem...

Zorientowawszy się nagle, dokąd pobiegły jej myśli, omal nie wybuchnęła głośnym śmiechem.

– Ty głupia kretynko! – mruknęła, używając ulubionego pleonazmu Konrada.

Wydobyła z kieszeni nieco pomiętą paczkę papierosów. Podobno nikotyną

też można się śmiertelnie zatruć, tylko że pięć sztuk chyba nie wystarczy.

Tuż obok szczęknęła zapalniczka, a w zasięgu wzroku pojawiła się męska dłoń podająca ogień. Petra przypaliła i zaciągnęła się z lubością.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się do mężczyzny, który pojawił się nie wiadomo kiedy i nie wiadomo skąd. Zbyt była zajęta własnymi myślami, by to zauważyć.

– Proszę uprzejmie. – Nieznajomy skłonił głowę. – Pani pozwoli, że się przedstawię.

Konrad wpatrywał się w Herrerę, czując jednocześnie zdziwienie i żal. Nie potrafił zrozumieć, dlaczego tak się zachowała. Skąd ta wrogość w stosunku do Petry?

Jej słowa tak go zaskoczyły, że przez dłuższą chwilę nie był zdolny do żadnej reakcji. Na dobrą sprawę nie bardzo ogarniał ich treść. Dotarło do niego jedynie, że kobieta, która uważał za bliską koleżankę, niemal przyjaciółkę, najpierw zupełnie bezpodstawnie okazała jego żonie niechęć, aż w końcu przeszła do słownej napaści.

Zanim zdążył się odezwać, Benita przystąpiła do drugiej fazy ataku, oskarżając Petrę o utrzymywanie intymnych stosunków z Aleksandrem Podzorskim. Na pozór spokojnie słuchał pełnych jadu słów, tymczasem w głębi narastała furia. Czuł, że jeszcze chwila, a straci panowanie nad sobą. Już dawno nikt nie doprowadził go do takiej wściekłości, ale też nigdy dotąd nikt nie próbował przekonać go, że jego żona jest wiarogomną suką.

Milczał, cały wysiłek wkładając w zachowanie samokontroli. Nie mógł się odezwać, jeszcze nie. Przemówi dopiero wtedy, gdy będzie już mieć pewność, że nie wybuchnie stekiem przekleństw.

Przeniósł wzrok z Herrery na stojącą nieruchomo Petrę, próbując bez słów przekazać jej swoje myśli. Żona wpatrywała się w niego z takim napięciem, jakby na coś czekała i to go dodatkowo rozzłościło. Co ona sobie, na litość boską, wyobraża? Że on siłą zmusi Benitę do odszczekania tych słów? Co innego, gdyby Herrera była mężczyzną. Wówczas nie miałby litości. Ale co miał zrobić z kobietą? Przecież nie mógł jej uderzyć.

Petra podeszła do drzwi i zanim wyszła, rzuciła mu pełne rozczarowania spojrzenie. Usłyszał cicho wypowiedziane słowo:

– Wybrałeś.

Dopiero teraz zrozumiał i targnął nim kolejny atak furii. Gdy zwrócił się w stronę policjantki, ta aż cofnęła się o krok.

– Konrad... – zaczęła niepewnie.

– Lepiej nic nie mów – powiedział bardzo cicho i bardzo powoli. – Dostyc już narobiłaś szkód. Chcę wiedzieć tylko jedno. Dlaczego?

– Bo nie zasłużyłeś na to, żeby cię tak traktowała! – krzyknęła, pojawiwszy, że

jego gniew nie jest skierowany ku wiarołomnej żonie, tylko ku niej. Był wściekły, bo powiedziała mu o zdradzie Petroneli. Naprawdę wolał żyć w nieświadomości?

– Pytałem, dlaczego kłamiesz. Co ci zrobiliśmy, że starasz się nas poróżnić?
– Konrad przeciągnął dłonią po oszpeconym policzku. – Myślałem, że w głupie intrygi nie bawisz się – dorzucił z dziwną składnią, co, jak pamiętała, przytrafiało mu się wówczas, gdy był czymś zaaferowany.

– Nie kłamię! To się zdarzyło wczoraj, gdy byłem u Podzorskiego. Siedziałam obok niego, kiedy z nią rozmawiał!

– A ja wiem, że na pewno go nie odwiedziła, bo rano byliśmy jeszcze w Łazach, a potem wracaliśmy do domu – odparł, rzucając jej pogardliwe spojrzenie. – Nie sądziłem, że jesteś fałszywą intrygantką i w dodatku tchórzem nieumiejącym przyznać się do winy.

– Nie powiedziałam, że go odwiedziła. Do jasnej cholery, przestań mi wypychać w usta słowa, których nie wypowiedziałam! – Ze złością wbiła palce we włosy. – Widziałam ją na ekranie, rozmawiali przez komunikator. – Wysunęła dłonie z czarnej grzywy, przy okazji wyszarpując kilka włosów zahaczonych o pierścionek.

Wbrew sobie Konrad poczuł rozbawienie, widząc gest, który niejednokrotnie bezlitośnie wykpiwał. Złość już mu trochę przeszła, gdyż zrozumiał, że Benita nie kłamała przynajmniej w jednym. Petra wczoraj rzeczywiście rozmawiała z Alekssem przez skype'a, uświadomiła sobie bowiem, że dotąd nie podziękowała mu za obstawę Tamary i Witka. Podjęła też kolejną, nieudaną zresztą, próbę przekonania go, by przyjął pieniądze za usługę. Dopiero później wynikła konieczność skrócenia urlopu i Petra stwierdziła, że niepotrzebnie traciła czas na tę rozmowę. Równie dobrze mogła mu wszystko powiedzieć po powrocie do domu.

Benita znów szarpała włosy i nadkomisarz nie wytrzymał:

– Wiesz, Herrera, że są łatwiejsze sposoby na pozbycie się owłosienia? Na przykład maszynka do strzyżenia. W kilka minut będziesz miała głowę gładziutką jak pas startowy.

– Wal się! – W przeciwieństwie do niego dalej gotowała się ze złości i jego słowa nie tylko jej nie rozśmieszyły, lecz jeszcze tę złość wzmogły. – Nie okłamałam cię! Mogłeś zapytać żonę o tę rozmowę.

– Nie muszę, wiem, że rozmawiała z Alekssem. Byłem przy tym.

– Co?! – Benita aż usiadła z wrażenia. – Jak to?

Procner również usiadł i zrobił łyk wystygłej już kawy.

– Masz fałszywe wyobrażenie o moim małżeństwie. My nie mamy przed sobą tajemnic i się nie oszukujemy. Przecież dobrze wiesz, że na kłamstwie nie da się zbudować związku, bo sama przez to przechodziłaś.

– To prawda, ale... Oni się tak zachowywali, jakby ich coś łączyło. Naprawdę tak było! Nic już z tego nie rozumiem.

Herrera oparła łokcie na biurku, podpierając pięściami brodę i spojrzała bezradnie na Konrada. Tak bardzo przypominała Petrę, która również zwykła przybierać podobną pozę, że nadkomisarz złagodniał. Uznał, że powinien wyjaśnić jej to i owo. Może wtedy, w ramach rewanżu, powie mu, skąd ta jej nagła ingerencja w jego życie prywatne.

– Aleksander poznał Petrę trzy lata temu, kiedy była świadkiem porwania jego syna.

– Ktoś porwał Damiana?! – przerwała mu pełnym zgrozy okrzykiem.

– Poznałaś go? Fajny chłopak z tego mojego siostrzeńca, no nie? – zauważył z dumą. – Kilku ludzi Gojnego nie było zadowolonych, że wycofuje się z nielegalnych interesów i postanowili przejąć jego firmę, a Damian miał stanowić ich kartę przetargową. Porwali go sprzed szkoły, a tam na ławce, na ich nieszczęście, akurat siedziała Petra. Ona ma doskonałą pamięć, co w połączeniu z talentem plastycznym zaowocowało świetnymi portretami porywaczy.

– Dała znać na policję?

– Nie było takiej potrzeby. – Nadkomisarz uśmiechnął się z satysfakcją. – Chwilę później pojawił się człowiek, który zawsze odbierał Damiana. Widząc, że chłopak zniknął, wezwał szefa, a ten natychmiast przyjechał. Słuchając ich rozmowy, Petra zorientowała się w sytuacji i zmusiła Koala, by pozwolił jej porozmawiać z Alekssem.

Benita pamiętała z fotografii ponurą twarz i potężną postać byłego żołnierza, i nie mogła się powstrzymać, by nie zapytać:

– Widziałam jego zdjęcia. Jak taka drobna dziewczyna mogła go do czegoś zmusić?

– Nabluzgała mu! – Konrad roześmiał się, wspomniawszy zachwyty na twarzy Legierskiego, pojawiający się zawsze, gdy ktoś mówił o tym zdarzeniu. – Nazwała go pojebańcem, niedorozwojem i przytępawym najmitą. Tak mu zaimponowała odwagą, że do tej pory gotów jest dla niej skoczyć w ogień.

– A więc dzięki tym portretom Aleks odzyskał syna bez angażowania policji – domyśliła się Herrera. – To dlatego powiedział, że zawsze będzie ją kochać.

– Zostali przyjaciółmi. Tylko przyjaciółmi – podkreślił Procner. – Aleksander traktuje Petrę jak młodszą siostrę, a ona go jak brata. A właściwie dużo lepiej, bo brata ma parszywca.

– Konrad... – Benita znów wbiła palce we włosy, robiąc z nich jeden wielki kołtun. – Nie wiem, co mam powiedzieć... Przepraszam!

– Nie mnie powinnaś przeproszać – stwierdził krótko.

Jego ton nie był już wrogi, ale nie było w nim serdeczności, z jaką zwykł się do niej zwracać. Pomyślała posępnie, że oto przez własną głupotę i popędliwość straciła przyjaciela. Zastanawiała się gorączkowo, jak naprawić wyrządzone zło.

– Ucieszyłam się, kiedy doszły mnie wieści o twoim ślubie – powiedziała

cicho. – Zasłużyłeś na szczęście. Dlatego tak się wkurzyłam, kiedy rozpoznałam w Petroneli kobietę rozmawiającą z Aleksandrem. Naprawdę byłam przekonana, że mają romans! Nie chciałam, żeby cię oszukiwała, dlatego na nią naskoczyłam! Naprawię to! – Spojrzała niemal błagalnie.

– Niby jak?

– Powiem jej to wszystko i przeproszę. Specjalnie do niej pojedę, tylko załatw, żeby chciała się ze mną spotkać.

Konrad nie odpowiedział od razu. Przez chwilę mierzył wzrokiem policjantkę, potem sięgnął po telefon.

– Nie będziesz musiała nigdzie jeździć – oznajmił, szukając numeru żony w kontaktach. – Przyjechaliśmy tu jednym autem, więc Petra nie mogła beze mnie wrócić do domu. Pewnie czeka na parkingu, wściekła jak wszyscy diabli!

Wcisnął klawisz połączenia i po kilku sekundach usłyszeli melodię *Soldier of fortune*. Procnier, zakławszy szpetnie, spojrział w kierunku źródła dźwięku. Torebka Petry zwisała smętnie z oparcia krzesła, a z jej wnętrza rozlegał się dobrze mu znany utwór Deep Purple, którym, na pamiątkę ich pierwszego spotkania, oznaczyła połączenia z numerem męża.

– Zapomniała o torebce – powiedziała Herrera niepotrzebnie. Nadkomisarz tylko coś odmruknął, ruszając w stronę drzwi. – Idziesz do niej? Poczekaj, pójdę z tobą! – krzyknęła, zrywając się do biegu, mężczyzna bowiem był już za drzwiami. Po drodze złapała jeszcze porzuconą torebkę.

Na parkingu nie zastali Petry. Obeszli dookoła cały plac, jednak po kobiecie nie było ani śladu. Konrad przypomniał sobie jej pełne rozczarowania spojrzenie i zwarł szczęki, żeby powściągnąć ogarniającą go znów falę gniewu. Czyli słusznie się domyślał, dlaczego wyszła, rzucając na pożegnanie to jedno słowo.

– Uznała, że ci uwierzyłem, że uwierzyłem w jej winę, nie czekając na wyjaśnienia. Dlatego powiedziała „wybrałeś”, gdy wychodziła z pokoju. Jak, na miłość boską, zamierza wrócić do domu bez pieniędzy i dokumentów, w dodatku w takim stanie? Kurwa mać!

– W jakim stanie? Czy ona jest...? – Benita nie miała odwagi dokończyć.

– Nie, nie jest w ciąży i nie jest chora – odparł zmęczonym głosem.

– No to nie rozumiem. Przecież to nie jest mała dziewczynka, tylko dorosła kobieta. Wie, co robi. Czy ty czasem nie przesadzasz?

Konrad oparł się o maskę outlandera i zapalił papierosa. Widząc, że nie zamierza jej poczęstować, kobieta wyciągnęła rękę.

– Co? – Jej gest wyrwał go z zamyślenia. – Przepraszam. – Podsunął jej paczkę, potem podał ogień. – Miałem na myśli stan psychiczny. Na pewno jest teraz zdenerwowana, rozżalona i nie myśli logicznie.

– Myślisz, że może sobie coś zrobić? Ma skłonności samobójcze?

– Skądże, jest bardzo odporna psychicznie. Ale jest też bardzo popędliwa,

więc boję się tego, co może wykombinować. Kiedy jest wściekła, najpierw działa, a potem dopiero myśli. – Nadkomisarz westchnął, zdeptał niedopalek i oderwał się od samochodu. – Niczego tu nie wystoję – stwierdził, sięgając po kluczyki. – Raczej tu nie wróci, ale gdyby jednak się pojawiła, daj mi znać. W sprawie Całunika będziemy w kontakcie.

Benita, rzuciwszy mu posępne spojrzenie, położyła torebkę Petry na tylne siedzenie. Potem odeszła wolno, niemal powłócząc nogami. Ostatnie słowa Konrada powiedziały jej wyraźnie, że jednak zniszczyła ich przyjaźń.

W pokoju zastała Szota, rozwalonego na krześle, z nogami na jej biurku, co od razu wyprowadziło ją z równowagi.

– Zabieraj te brudne buciory! – warknęła, rzucając kluczami na biurko z taką wściekłością, że odbiły się od blatu, trafiając Michała w brzuch.

– Zgłupiałaś?! – Z sykiem potarł bolące miejsce. – Co ci jest, masz PMS?

– Chyba że *Premurder Syndrome*, głupku! Lepiej się zamknij, bo nie ręczę za siebie!

Chciała jeszcze coś dodać, lecz głos się jej załamał, a do oczu napłynęły łzy. Widząc to, Szot wstał, podszedł i przytulił ją ostrożnie, niepewny, czy nieprzywykła do podobnych serdeczności koleżanka go nie odepchnie. Ta jednak przylgnęła twarzą do jego piersi, oddychając spazmatycznie, chcąc w ten sposób zapobiec wybuchowi płaczu.

– Co tu się dzieje? – rozległ się od drzwi głos zdumionego Grudy.

Michał nawet się nie obejrzał, nie wypuścił też Herrery z objęć.

– Spierdalaj! – rzucił tylko, a gdy za oburzonym podkomisarzem z hukiem trzasnęły zamknięte ze zbyt dużą siłą drzwi, zwrócił się do Benity: – Jedź do domu. Odpocznij, prześpij się albo zalej robaka... Sama wiesz, co ci pomoże. No co, lepiej? Dasz radę prowadzić samochód?

Troska w głosie kolegi omal znów jej nie rozwalila. Zażenowana czym prędzej złapała torebkę, podniosła z podłogi klucze i rzuciwszy krótkie „cześć”, wybiegła z pokoju.

W trakcie jazdy trochę się uspokoiła, wołała jednak nie rozpamiętywać rozmowy. Ani tej z Konradem i Petrą, ani późniejszej, z Michałem. W obu przypadkach wyszła na konkursową idiotkę.

Dojeżdżała już do Ustronia, gdy zabrzmiał sygnał telefonu, a melodia poinformowała ją, że dzwoni dziadek. Przeraziła się, Xavier Herrera bowiem nie znosił rozmawiać przez telefon i wszelkimi sposobami unikał takiej formy kontaktu. Mogłaby na palcach jednej ręki policzyć rozmowy z nim, przeprowadzone przy pomocy tego „wynałazku szatana”. Zwolniła i przyłożyła aparat do ucha, lekceważąc przepisy, których przysięgała strzec.

– Co się stało? – spytała zamiast powitania.

– Nic się nie stało, nie denerwuj się, niña. – Głos dziadka, chociaż nieco

podekscytowany, pozbawiony był niepokoju czy zdenerwowania i to ją nieco uspokoiło. – Chciałbym, żebyś do mnie przyjechała. O której kończysz pracę?

– Już skończyłam, za chwilę będę w domu. Kiedy mam przyjechać?

Usłyszała krótkie „zaraz”, a potem dziadek się rozłączył, nie czekając na odpowiedź. Westchnąwszy, skręciła w kierunku piramid. Nie miała ochoty na składanie wizyt i gdyby to był ktoś inny, z pewnością odmówiłaby, ale to był dziadek, a jego nie chciała zignorować. Zauważyła ostatnio, że bardzo się postarzał i nie tryska już taką energią jak jeszcze pół roku temu. Kto wie, ile czasu mu zostało?

Po przyjeździe skierowała się do ogrodu, podejrzewając, że właśnie tam zastanie Xaviera. Istotnie, był tam, tyle że nie sam.

– Petronela! – Benita nie potrafiła opanować zdumienia, widząc zaginioną żonę Procnera, siedzącą w wiklinowym fotelu i słuchającą z uśmiechem na ustach wywodów starego człowieka.

Na ten okrzyk oboje odwrócili głowy, potem wstali i ruszyli w jej stronę. Przywitała się z dziadkiem, serdecznie całując pokryte popołudniowym zarostem policzki. Gdy zwróciła się ku Petroneli, ta uśmiechnęła się nieśmiało, a jej policzki zabarwił delikatny rumieniec.

– Przepraszam za tę ucieczkę, zachowałam się jak idiotka – wyznała, zaskakując Benitę do reszty.

– To ja powinnam panią przeprosić! Konrad omal mnie nie rozszarpał za to, co wam zrobiłam.

Petra długą chwilę wpatrywała się w jej twarz, jakby oceniając, czy słowa są szczerze. Potem uśmiechnęła się szeroko, a jej oczy rozbliły.

– Więc nie uwierzył w pani słowa. A ja myślałam... Był taki wściekły!

– Wściekł się na mnie, bo myślał, że celowo chcę was poróżnić. – Benita opadła na krzesło, a jej ręka bezwiednie powędrowała do włosów. – Był moim przyjacielem, a ja wszystko zepsułam – dorzuciła cicho.

– Konrad bardzo wysoko ceni lojalność, a ten atak był także w jego obronie. Zrozumie to, gdy już złość mu przejdzie. Zrozumie też, że zachowanie zakochanej, zazdrosnej osoby bywa czasem irracjonalne. Bo ty jesteś zakochana w Aleksie, prawda?

Benita nawet nie zauważyła, że Petra zwróciła się do niej z pominięciem grzecznościowej formy, zbyt była zaskoczona jej słowami.

– Skąd wiesz? – wyjąkała, wyjmując rękę z włosów tak gwałtownie, że znowu wyszarpała całkiem sporą ilość.

– No to mamy odpowiedź – odezwał się Xavier z satysfakcją w głosie. – Miałaś rację, niña. – Poklepał Petrę po dłoni. – Nareszcie moja wnuczka zakochała się w kimś sensownym, zamiast tracić czas na kolejnego nieudacznika! Od dawna miałem ochotę poznać ich ze sobą, ale gdybym to zrobił, ona nie

chciałaby nawet na niego spojrzeć. Jest uparta jak osioł i wszystko musi robić po swojemu.

– Skąd wy właściwie się znacie? – spytała Benita, chcąc odwrócić uwagę od krępującego ją tematu.

Petra nie dała się zbyć.

– Odpowiem ci, jeśli ty odpowiesz. To dla mnie ważne. Jesteś w nim zakochana?

– Jestem – przyznała niechętnie. – Dlaczego to dla ciebie ważne?

– Bo dzięki temu mam pewność, że zrobiłaś to z zazdrości i z troski o Konrada, a nie żeby zaspokoić chorą żądzę intrygowania. Poza tym Aleks jest moim przyjacielem i chcę, żeby był szczęśliwy.

– Więc myślisz, że on...?

– Nie myślę. Wiem – stwierdziła krótko Petra. Pomyślała chwilę, potem spojrzała na Benitę z nagłym błyskiem w oku. – Możesz mi pożyczyć telefon? Muszę zadzwonić.

Na czas rozmowy odeszła w głąb ogrodu, toteż nie mogli usłyszeć, z kim i o czym rozmawiała. Po chwili wróciła, oddała telefon właścicielce i rozsiadła się wygodnie w fotelu. Korzystając z okazji, że Xavier poszedł po sok, zaczęła wyjaśniać, jak to się stało, że trafiła do ogrodu Herrery.

– Poznałam Xaviera dzisiaj, gdy siedziałam na ławce i użalałam się nad sobą. Podał mi ogień. Spojrzałam na jego twarz i od razu go rozpoznałam – oświadczyła z zadowoleniem, a widząc zdumienie Benity, roześmiała się i wyjaśniła: – Przecież mam jego zdjęcie. Sama mi je posłałaś za pośrednictwem Zeny! Portret – dorzuciła, zauważwszy, że policjantka dalej nie rozumie.

– Ach! To ty jesteś artystką od portretu! Mogłam się tego domyślić, przecież widziałam, jak rysowałaś.

– Twój dziadek to niesamowity człowiek. Nie mam zwyczaju zwierzać się nawet bliskim osobom, a on w kilka minut wyciągnął ze mnie całą tę historię! Potem przyprował tutaj, nakarmił, napił... Traktował mnie, jakbym była dla niego kimś bliskim! – Petra pokręciła głową, a w jej przejrzystych oczach malowało się takie zdziwienie, jakby pierwszy raz zetknęła się z bezinteresowną życzliwością. – Dopiero później powiedział mi, że od dawna zna Aleksa. Ma o nim bardzo dobre zdanie. Ja zresztą też. Spróbuj go unieszczęśliwić, a będziesz miała ze mną do czynienia!

Benita roześmiała się, wyobraziwszy sobie drobniutką Petrę w roli agresora. Potem uzmysłowiła sobie, jak bardzo zmienił się Konrad pod wpływem tej kobiety i doszła do wniosku, że postura nie ma tu nic do rzeczy.

Wspomnienie kolegi zwróciło jej uwagę na jeszcze jedną sprawę.

– Konrad przyjedzie po ciebie? – spytała z leciutką obawą, niepewna, czy ma dość odwagi na ponowną konfrontację.

Petra zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nie dzwoniłam do niego. Nie chcę przez telefon wyjaśniać mu, że ożenił się z idiotką.

– Jak w takim razie dojedziesz do domu? Autobusem? Przecież podobno mieszkacie wysoko w górach. To bez sensu! – Benita myślała intensywnie, wreszcie jej twarz rozjaśniła się w uśmiechu. – Weź moje auto. Do Wisły bez prawa jazdy jakoś dojedziesz, a w poniedziałek odwieziecie mi samochód do Cieszyna. Rano pojadę z kolegą z pracy. Przez weekend nigdzie się nie wybieram, więc nie będzie mi potrzebny.

– Zamierzałam poprosić cię o pożyczenie pieniędzy na bilet, ale chyba masz rację. – Petra spojrzała z wdzięcznością. – W takim razie będę się zbierać.

Benita podała jej kluczyki i dowód rejestracyjny, potem również się podniosła.

– Podrzucisz mnie tylko do domu, dobra? Nie chce mi się iść taki kawał.

Pożegnały Xaviera i wyszły na ulicę. Ujrzawszy samochód Herrery, Petra wybuchnęła śmiechem.

– Policjantka jeżdżąca coltem! Dobrze! Szkoda, że Mitsubishi nie wyprodukowali glocka.

Były już na Manhatanie, gdy Benita uświadomiła sobie, że przecież nie powiedziała, gdzie mają jechać. Widocznie dziadek i to zdążył wypaplać.

Pod blokiem, wcisnąwszy colta w lukę między dwoma samochodami, Petra spojrzała z rozbawieniem na policjantkę.

– Na twoim miejscu przyglądziłabym odrobinę te włosy. Są piękne, ale takie trochę... jakby to powiedzieć... Jakby piorun pierdolnął w szczypiołek!

Benita roześmiała się, a zerknąwszy w lusterko aż jęknęła. Spróbowała przyczesać palcami skołtuniony gąszcz.

– Lepiej? – spytała po chwili.

– Zdecydowanie. Teraz możesz iść. Dzięki za colta.

Już wysiadła, gdy dobiegł ją głos nowej koleżanki:

– A w poniedziałek rano to raczej pojedziesz do pracy białym porsche.

Zanim Herrera zdążyła zareagować, Petra odjechała z piskiem opon. Policjantka wzruszyła ramionami, usiłując zignorować wewnętrzne drżenie wywołane jej słowami. Podeszła do drzwi wejściowych, sięgnęła po klucze i upuściła je, słysząc tuż obok znajomy głos:

– Podobno miałaś dzisiaj zły dzień i potrzebujesz wsparcia.

Odwróciła się gwałtownie. Aleksander stał oparty leniwie o wyrastające pomiędzy płyt chodnikowych drzewo, spoglądając na nią nieodgadnionym wzrokiem. Skąd się wziął tutaj, pod jej blokiem? Przypomniała sobie Petrę rozmawiającą z kimś przez jej telefon i już wiedziała. A to podstępna intrygantka!

– Zadzwoiła do ciebie, tak?

Z jednej strony była wściekła za tę ingerencję w swoje prywatne sprawy, z drugiej ucieszyła się, bo to znaczyło, że Petra nie żywi urazy.

Mężczyzna podszedł bliżej, schylił się i podniósł klucze. Otworzył drzwi i dopiero wtedy na nią spojrział.

– Zadzwoń – przyznał. – Zaprosisz mnie do środka czy mam sobie pójść?

W odpowiedzi uczyniła zapraszający gest. Weszli do holu. Podzorski rozejrzał się dokoła, szukając klatki schodowej, lecz Benita podeszła do windy.

– Dziewiąte – rzuciła zwięźle. – Wiem, że powinnam trochę schudnąć, ale aż takiego samozaparcia to nie mam.

Nie odezwał się. W windzie milczeli oboje, nie chcąc w obecności obcych osób roztrząsać osobistych problemów.

Otworzyła drzwi do swojego mieszkania, weszła... i zatrzymała się gwałtownie, a niespodziewający się takiego manewru mężczyzna wpadł na nią, omal jej nie przewracając. Podtrzymał ją szybko i nie wypuszczając z uścisku, obrócił twarzą ku sobie.

– Co się stało?

Zmieszana się, nie mogła mu bowiem powiedzieć, że dopiero teraz przypomniała sobie, co zostawiła za sobą, wychodząc z domu.

– Chyba nie mam nic do picia. Nie zaszedłbyś do sklepu po jakiś sok? – spróbowała wybiegu.

Nie poskutkowało. Aleks ujął jej twarz pod brodę i zajrzał w oczy, potem się roześmiał.

– Nie zapominaj, że mieszkam z nastolatkiem. Mimo starań pani Weroniki jego pokój wygląda jak po rewizji, a ubrania zazwyczaj leżą na podłodze w trzech stertach. Czyste, brudne oraz brudne, ale jeszcze można chodzić. Naprawdę myślisz, że odstraszyś mnie odrobiną bałaganu?

– Nie jestem nastolatką – odparła bez sensu, uczepiwszy się tej jednej myśli. W duchu przeklinała swój zwyczaj dolegiwania po wyłączeniu budzika. Miało to trwać tylko minutkę, a w rezultacie kończyło się paniczną gonitwą po mieszkaniu, by nadrobić stracony czas.

Szybko zgarnęła piżamę z podłogi salonu i wrzuciła do drugiego pokoju, służącego jej za sypialnię i gabinet.

– I bardzo dobrze, że nie jesteś. Nie jesteś też za gruba – stwierdził Aleks z przekonaniem, schylając się po kremowy drobiazg, który okazał się koronkowym biustonoszem. Mężczyzna pogładził palcem jedwabną tkaninę. – Nieusztyniony, czyli to wszystko jest twoje własne. Tak myślałem – oświadczył uroczyście, a w jego oczach rozbłysły znajome zielonkawe ogniki.

Poczuła rumieniec wypęczający na policzki. Ze złością wyszarpnęła mu biustonosz i rzuciła go w ślad za piżamą.

– Zrobię kawę, a ty sobie pooglądaj widoczki z okna – powiedziała, idąc do

kuchni. Tam szybko wstawiła do zlewu naczynia, których wczoraj nie chciało się jej umyć. Włączyła ekspres, wyjęła filiżanki i kątem oka dojrzała Aleksa opartego o futrynę.

– Niewielka ta twoja rezydencja – zauważył, taksując wzrokiem wąskie pomieszczenie.

– Nie każdego stać na pałace – warknęła, mieszkanie to bowiem stanowiło urzeczywistnienie jej marzeń. Włożyła w nie wszystkie oszczędności, zadłużyła się na długie lata, a on śmie wyrażać się o nim tak lekceważąco!

– To nie była krytyka, tylko stwierdzenie faktu – odparł z niezmałym spokojem. – Petra opowiedziała mi, co zaszło na komendzie. To prawda, że byłaś o mnie zazdrosna?

Benita wypuściła z ręki filiżankę. Ta upadła na blat i stoczyła się do zlewu. Zabrzęczały naczynia, coś się rozbiło, lecz żadne z nich nie zwróciło na to uwagi. Aleksander z uporem patrzył w bursztynowe oczy, wywierając na kobietę niemal hipnotyczny wpływ.

– Odpowiedz – poprosił z napięciem w głosie.

– Prawda – przyznała z nietypową dla niej nieśmiałością.

Nie odpowiedział, tylko przytulił ją mocno i pocałował. Potem odsunął się lekko i uniósł połę jej zakietu. Spojrzawszy na glocka spoczywającego w kaburze pod pachą, uśmiechnął się nieco złośliwie.

– Będę musiał się przyzwycząić, że moja dziewczyna jest policjantką. Dla człowieka z moją przeszłością nie będzie to łatwe zadanie.

– A ja będę musiała przywyknąć, że zadaję się z byłym gangsterem, który uzyskuje w miesiącu większe dochody niż ja przez rok! – wypaliła gniewnie.

Podzorski domyślił się przyczyny tej nagłej zmiany nastroju.

– Przewidujesz trudności w pracy? Prawdopodobnie masz rację, twoim przełożonym nie spodoba się nasz związek. Wiem, ile znaczy dla ciebie ta praca, nie mam prawa żądać... Mam wyjść?

– Zostań!

Odpowiedź była błyskawiczna. Benita nie zawahała się ani przez moment i to go uszczęśliwiło, mimo to jeszcze chciał się upewnić.

– Nie traktuję lekko takich spraw. Jeżeli teraz zostanę, to nie po to, by wyjść po godzinie czy dwóch. I nie mam zamiaru czekać tygodniami na kolejne spotkanie. Wszystko albo nic, rozumiesz?

Teraz to ona wykazała inicjatywę, przytulając się do niego.

– Wszystko – wymruczała mu w szyję.

Po powrocie do domu Petra z zaskoczeniem ujrzała męża wyrabiającego z zapalem ciasto. Przepasany jednym z jej fartuszków, ze smugą mąki na czole i zaciętością w oczach wyglądał tak komicznie, że parsknęła śmiechem.

– Co to będzie? – spytała, podchodząc. Objęła go w pasie i przytuliła się do pleców okrytych nieco obszarpaną koszulką.

– Wróciłaś – powiedział cicho, obracając się przodem, i przyciągnął ją do siebie. – Bałem się, że... Jak mogłaś pomyśleć, że jej uwierzyłem! Żądasz zaufania, a sama...

– Wiem – przerwała mu w pół słowa. – Opamiętałam się dopiero później, w Ustroniu.

– Co tam robiłaś?

– To jest w tej chwili najmniej ważne. Przepraszam, że w ciebie zwątpiłam.

Spojrzał w pełne poczucia winy wielkie kobaltowe oczy i niespodziewanie się uśmiechnął. Potem potargał rozwichrzone włosy.

– Robię ruskie pierogi. To zamiast gałązki oliwnej – wyjaśnił na widok jej zagubionej miny. – Za to, że naraziłem cię na to wszystko. Nie wiem, co wstąpiło w Herrere...

– Miłość. To w nią wstąpiło – znów mu przerwała. – Zostaw to ciasto. Napijemy się kawy i wszystko ci opowiem, a potem razem zrobimy te pierogi. Gdzie nasze dziecko?

– U Cieślarów, jak zwykle. Dobry pomysł z tą kawą. Ale najpierw zrobię co innego.

Objął Petrę i pocałował.

– Dobrze, że już wróciłaś. Dobrze, że jesteś.

Donos17

1 września 2014

Benita jak zwykle zasnęła. Wyplątując się z ramion Aleksa, pomyślała, że przynajmniej raz docinki kolegów nie będą chybione. Spojrzawszy na zegarek, jęknęła i w panice pobiegła do łazienki. Pospiesznie wykonała zestaw porannych czynności, a gdy w nie mniejszym pośpiechu wracała do sypialni, omal nie zderzyła się z Aleksandrem.

– Zawsze tak się rano miotasz? – spytał, podając jej filiżankę kawy.

Nie odpowiedziała od razu, skrępowana nową dla niej sytuacją, a jeszcze bardziej faktem, że mężczyzna był nagi. Mimo spędzonego razem weekendu nadal nie czuła się przy nim całkiem swobodnie.

– Zasnęłam – odparła po dłuższej chwili. – Miałam wstać wcześniej i zadzwonić do Formana z prośbą o podwózkę, bo mój colt został przejęty przez Petrę. Jasny szlag, znowu się spóźnię!

Obrzuciła go oskarżycielskim spojrzeniem, co nie było całkiem sprawiedliwe, w tej sprawie bowiem zawiniła w takim samym stopniu co on. Nie wyglądało na to, by zbyt wzięty sobie do serca gniewne słowa, gdyż tylko się uśmiechnął i zerknął na zegarek. Potem, musnąwszy jej usta, poszedł do łazienki.

– Wyluzuj, nie ma co wariować. Przecież cię zawiozę! – krzyknął zza drzwi.
– Wypij spokojnie kawę, zdążymy.

Uspokojona jego słowami, zajęła się przygotowaniami do wyjścia. Zrobiła nawet lekki makijaż, co już dawno się nie zdarzyło, bo ciągle musiała szykować się w pośpiechu.

– Sorry, ale na śniadanie nie licz! – Uśmiechnęła się do wychodzącego z łazienki Aleksa. – Lubię cię, ale nie aż tak!

Nie była w stanie sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz przyjechała do pracy przed czasem. Jeżeli nawet się nie spóźniła, to zawsze przybywała w ostatniej chwili.

Chmknęła mężczyznę w policzek na do widzenia, lecz ku jej zdumieniu Aleksander wysiadł, obszedł auto i otworzył jej drzwi. Pierwszy raz spotkała się

z takim zachowaniem na żywo. Trochę skrepowana, przechyliła się, by zabrać z tylnego siedzenia torebkę i teczkę z aktami. Przez cały weekend nawet do nich nie zajrzała.

– O której mam przyjechać? Przecież nie masz samochodu – dodał, widząc jej zdziwienie. – Podjedziemy potem do Petry i odbierzesz sobie colta.

– Umówiliśmy się, że dzisiaj mi go odda. Konrad i tak musi tu przyjechać, więc odwiezie potem żonę.

– W takim razie przyjeżdż do mnie po pracy. Nieważne, o której skończysz. Po prostu przyjeżdż.

Chcąc uniknąć wzbudzenia sensacji, uściśnęła mu dłoń na pożegnanie, Aleks jednak ani myślał rozstawać się w ten sposób. Nie zważając na to, że są widziani z okien komendy, objął ją i pocałował. Długo i mocno.

Później, w drodze do domu, przyznał sam przed sobą, że chciał w ten sposób oznaczyć swoje terytorium. Przyznawał też, że zachował się skandalicznie i z pewnością naraził Benitę na docinki kolegów, lecz nie odczuwał ani odrobiny wstydu. Lepiej, żeby wiedzieli, że ona nie jest już wolna.

Benita weszła do biura z uśmiechem na ustach, nucąc refren *Sunday morning coming down*. Na jej widok Michał uniósł w górę kciuk.

– Ktoś tu jest fanem Johnny’ego Casha. Nie wiedziałem. Skoro już jesteśmy przy klasykach, to czy *Jailhouse rock* nie byłoby bardziej na czasie?

– Ja bym proponował bardziej swojskie *Czarny chleb i czarna kawa* – odezwał się Forman od drzwi.

Spróbowała zrobić oburzoną minę, lecz nie potrafiła powstrzymać chichotu. Miała zbyt dobry humor, by docinki kolegów mogły go zepsuć, zresztą wiedziała, że nie ma w nich złośliwości.

– Ile widzieliście? – spytała, chcąc rozeznąć się w sytuacji.

– Wszystko – odparł Michał.

– Wystarczająco dużo – równocześnie z nim powiedział Rysiek.

– No to już wiecie. Może i dobrze, nie muszę nic tłumaczyć, więc skończmy ten temat. Słuchajcie, w piątek był tu Konrad Procner i okazało się, że u nich siedzi kawałek naszej sprawy. Proponuję krótką chwilkę na kawę, a potem do roboty.

Podeszła do ekspresu, a mężczyźni podążyli za nią, zżerani ciekawością. Szot już otwierał usta, by zadać pytanie, gdy zadzwonił telefon stojący na biurku Herrery. Forman stał najbliżej, więc to on odebrał. Chwilę słuchał, potem powiedział:

– Zaraz poproszę.

Machnął ręką w stronę Benity, która natychmiast podeszła, lecz najwidoczniej rozmówca nie chciał z nią rozmawiać, aspirant bowiem znów słuchał przez kilkanaście sekund.

– Dobrze, przekażę – stwierdził krótko i odłożył słuchawkę.

– Kto to był? – spytała, widząc jego poważną minę.
– Sekretarka starego. Masz niezwłocznie stawić się na rozmowę.
– Zrobiłaś taką minę, że już myślałam, że ktoś zmarł! Ciekawe, czego on chce? Pewnie znowu będzie mnie męczyć i pytać o postępy w śledztwie. Na szczęście dzisiaj mam go czym zagadać!

Gdy wyszła z pokoju, mężczyźni wymienili zaniepokojone spojrzenia, przewidując czekające ją kłopoty.

Nieświadoma ich troski Benita weszła do gabinetu z uśmiechem czającym się w kącikach ust, lecz uśmiech ten zniknął, gdy ujrzała minę naczelnika.

– Zostaje pani w trybie natychmiastowym odsunięta od sprawy tego, jak wy go tam nazwaliście... – Przerzucił kilka kartek leżących na biurku, odnalazł właściwą i zerknął. – Tego Całunnika. Sprawa zabójstwa Bielawy i Kulig zostaje przydzielona podkomisarzowi Grudzie – oznajmił lodowatym tonem.
– Natychmiast przekaże mu pani wszystkie dokumenty. Co do pani, to zastanawiam się, czy odsunięcie od sprawy wystarczy. Być może powinno się panią zająć BSW. Podejmę decyzję później. To wszystko, proszę wracać do pracy.

– Ale dlaczego? Co się stało? – Benita była kompletnie oszołomiona.
– Mamy nowe informacje...

– Pani jeszcze śmie pytać, co się stało?! – ryknął Krykiet. – Zadaje się pani z gangsterem. Sypia z podejrzanym w sprawie o zabójstwo! I wszystko to robi pani ostentacyjnie, nie próbując nawet zachować dyskrecji! W dodatku widziano panią w tym budynku, obściskującą się w godzinach pracy z innym policjantem, co stawia pani moralność pod wielkim znakiem zapytania.

– Moje życie prywatne to moja sprawa! – odpaliła gniewnie.

– Owszem, dopóki nie koliduje z interesem służby. A w tym przypadku koliduje. Jeżeli potwierdzi się domniemanie, że przekazywała pani podejrzanemu informacje mogące mieć wpływ na przebieg śledztwa, osobiście dopilnuję, żeby postawiono pani zarzuty!

– Nie przekazywałam nikomu żadnych informacji, a Podzorski nie jest podejrzanym w sprawie. Cała ta afera to jakieś brednie! Tylko ostatni idiota może w to uwierzyć!

Była tak wściekła, że nie zważała na konsekwencje. Przestało ją obchodzić, czy Krykiet poczuje się obrażony. Gorszych notowań u niego już mieć nie mogła.

– Dosyć! – Naczelnik wstał zza biurka. – Proszę natychmiast iść do siebie i przygotować wszystkie materiały dotyczące Całunnika. Wydałem wyraźny rozkaz. Odmawia pani wykonania?

Zagryzła usta, starając się opanować. Musiała zachować spokój, krzykiem i wyklócaniem się niczego nie zyska.

– Nie odmawiam – odparła cicho. – Wykonam niezwłocznie.

Jego jedyną reakcją było nieznaczne skinienie głową. Zaczął przeglądać

jakiś dokument, dając tym znak, że rozmowa jest zakończona.

Benita wybiegła na korytarz. Szła, patrząc przed siebie niewidzącym wzrokiem, nie zauważając, że potrąca stojących jej na drodze ludzi. Nie zwracała uwagi na ich gniewne okrzyki. Chciała jak najszybciej znaleźć się w swoim pokoju i tam... Tu myśl się urywała. Herrera nie miała żadnego pomysłu, co dalej robić. Może koledzy coś podpowiedzą? Jeżeli zechcą, a to wcale nie było takie pewne. Zadawanie się z osobą będącą w niełasce nie należało do najrozsądniejszych posunięć.

Weszła do pokoju sztywnym krokiem, opadła bezwładnie na krzesło i przywarła czołem do chłodnego blatu biurka. Mężczyźni wymienili spojrzenia, wreszcie Forman przerwał milczenie.

– Aż tak źle?

Podniosła na niego pałające gniewem oczy.

– Gorzej – stwierdziła gorzko. W krótkich słowach streściła im rozmowę z naczelnikiem, szczególny nacisk kładąc na groźbę o postawieniu zarzutów.

– Zastanówcie się, czy warto ryzykować – zakończyła.

– O czym mówisz? – nie zrozumiał Szot.

– O utrzymywaniu ze mną przyjaznych stosunków. Jestem teraz jak zgniłe jajo. Lepiej się nie zbliżać, bo smród może przejść i na was.

– Dobra z ciebie dziewczyna, Herrera, w dodatku niegłupia, ale czasem pieprzysz jak potłuczona! – rozłościł się, a Forman mu zawtórował, wydając z siebie gniewne pomruki.

– Michał ma rację. Ty się lepiej zastanów, kto na ciebie doniósł – zauważył trzeźwo. – Masz tu jakichś wrogów?

– O jej wrogach nic nie wiem, ale może wcale nie chodzi o nich? – Szot zamilkł i siedział chwilę z nieobecny wyrazem twarzy, kiwając od czasu do czasu głową, jakby potakiwał własnym myślom. – Jest taki, co nie spuszcza z ciebie wzroku. I zajrzał tu w piątek akurat w tym momencie, gdy cię przytulałem. Miała mały kryzys – wyjaśnił, zauważywszy zdumione spojrzenie aspiranta.

– Wtedy, gdy byliśmy u Pastora, zadzwoniłam do Aleksa i on tu po mnie przyjechał – powiedziała Benita w zamyśleniu. – Kiedy wychodziłam, Gruda był jeszcze w pracy, zaproponował nawet, że mnie odwiezie. Odmówiłam, ale wiecie, jaki jest. Nie dawał za wygraną, więc żeby się go pozbyć, wyjaśniłam, że moja podwózka już czeka na parkingu. Pewnie wyjrzał przez okno i zobaczył mnie z Alekssem.

– A rano czaił się za samochodem i was obserwował – przerwał Forman ze złością. – Widziałem go. Na bank to on doniósł. Nie wiem, jak się rozwinie twoja sprawa, ale ten facet jest już u nas skończony! Może nie jesteśmy jakąś superzgraną społecznością i niejedni dla awansu gotów jest podłożyć kumpłowi świnię, ale takie coś to już, kurwa, przesada!

Sierżant siedział z ponurą miną. Dopiero słowa kolegi uzmysłowiły mu, jakie mogą być konsekwencje tego donosu. Jeżeli zostanie wszczęte postępowanie dyscyplinarne, to bez względu na jego wynik Herrera może zostać zmuszona do odejścia z policji dla dobra służby.

– Ja mu tego nie daruję, od teraz gość ma u mnie przejebane – odezwał się spokojnym głosem, lecz z taką zawziętością, że uwierzyli mu od razu.

– U mnie też – poparł go Forman z zapalem. – Przez wszystkie lata, kiedy tu pracowałem, zdarzały się różne rzeczy, ale nikt nigdy nie posunął się do tego, żeby doprowadzić do wydalenia kolegi ze służby. Wiecie co? – zawiesił głos i spojrzał na nich weselszym wzrokiem. – Tak sobie myślę, że nasi koledzy nie ucieszą się z wiadomości, że mamy na komendzie donosiciela. Za to...

– Za to ucieszą się z informacji, kto to jest – wpadł mu w słowo Michał. – I postarają się, żeby już na nikogo więcej nie doniósł.

– Co masz na myśli? – zaniepokoiła się Benita.

– Uspokój się, przecież go nie zabiją! – Forman wymienił z Szotem rozbawione spojrzenie. – Naszemu kapuśniaczkowi włos z głowy nie spadnie.

– Ale zęby to se będzie musiał wstawić – mruknął Michał pod nosem.

Obaj zarechotali. Herrera nie zwróciła na to uwagi, inna bowiem myśl przykuła jej uwagę. Rozważała, co zrobić ze sprawą Całunnika. Lada chwila mógł zjawić się Gruda po odbiór akt, a ona wcale nie miała ochoty ich oddawać. Przeczynała, że podkomisarz pójdzie po linii najmniejszego oporu. Gotów aresztować Aleksandra, by się na nim zemścić za „odebranie” mu kobiety, przy tej okazji podnosząc sobie wykrywalność. Dwie pieczenie przy jednym ogniu. A prawdziwy zabójca pozostanie na wolności.

– Nie ma mowy – wrzasnęła z gniewem, wprawiając kolegów w osłupienie. – Nie zrobi z Aleksa kozła ofiarnego!

Zrozumieli od razu i równocześnie wstali z miejsc.

– Co kserujemy? – spytał Forman rzeczowo.

– Macie jakieś dokumenty, które jeszcze nie trafiły do akt?

Obaj zaprzeczyli. Benita uśmiechnęła się, wskazując swoją teczkę.

– W takim razie nie trzeba niczego kserować. Tu mam kopie wszystkich kwitów, potem to sobie powielicie. Musimy zrobić tylko jedną rzecz.

Alberta Grudę powitały wrogie spojrzenia trzech par oczu. Udając, że tego nie zauważa, uśmiechnęła się przeprasząco.

– Naczelnik polecił mi przejąć sprawę Całunnika. Bardzo mi przykro, Benito, ale wyraźnie zaznaczył, że od tej chwili nie powinnaś mieć dostępu do żadnych związanych z nią dokumentów. Nie wiem dlaczego...

– Co pan powie? – przerwała mu i dorzuciła z miażdżącą pogardą. – Niech się pan nie wysila! Dobrze wiem, kto wymyślił te bzdury na mój temat i kto

przekazał je Krykietowi. I proszę nigdy więcej nie zwracać się do mnie po imieniu. Dla pana jestem komisarz Herrera.

Gruda milczał jakiś czas, przetrawiając upokorzenie, wreszcie odezwał się oficjalnym tonem:

– Proszę wydać mi akta.

– Wydać, czyli zdradzić? – zakpił Forman. – Proszę wybaczyć, my tutaj nie jesteśmy tacy dobrzy w wydawaniu.

Podkomisarz poczerwieniał na twarzy.

– Nie pozwolę, żeby mnie obrażano! – wybuchnął.

– Nie padły tu żadne słowa mogące stanowić obrazę. – Benita zrobiła zdziwioną minę. – Aspirant rzucił tylko niewinną uwagę w związku z wydawaniem. Ale w razie wątpliwości mogę panu to odtworzyć. Sierżant Szot nagrywa tę rozmowę, właśnie po to, żeby potem ktoś nie próbował wypaczyć jej treści. – Wskazała leżącą na biurku komórkę.

Usłyszawszy swoje nazwisko, Michał wziął z biurka kilka teczek i podał je Grudzie. Gdy ten wyciągnął rękę, sierżant wypuścił teczki, które upadły u stóp podkomisarza, siejąc wkoło luźnymi kartkami. Starszy stopniem policjant aż pobladł z wściekłości.

– Co pan robi?! Niech pan to teraz zbiera!

– Nie moja wina, że wypuścił pan z rąk teczki. I co ja mogę za to, że zapięcie akt pękło przy upadku? Kupują nam najtańsze materiały i potem są takie skutki. Ani myślę tego sprzątać, mam swoją robotę. – Szot ostentacyjnie odwrócił się plecami.

– Jestem wyższy stopniem i mam prawo... – zaczął Gruda, lecz Forman mu przerwał:

– Nie ma pan prawa. Żądanie, żeby niższy stopniem funkcjonariusz sprzątał po panu bałagan, nosi znamiona wykorzystywania zależności służbowej. Podpada chyba też pod mobbing.

Podkomisarz zagryzł usta w bezsilnej złości i zaczął składać rozsypane kartki na jedną kupkę, zamierzając później je uporządkować. Przeszkodziła mu w tym Herrera, do tej pory ostentacyjnie go lekceważąca. Oderwała wzrok od ekranu monitora, na którym przeglądała jakieś informacje.

– Zanim przejmie pan akta, proszę podpisać protokół przekazania.

– Kurwa, jaki znowu protokół?! – Gruda podniósł się z kolan. Był tak wściekły, że z trudem zachowywał resztki samokontroli.

– Niech pan trochę panuje nad słownictwem – upomniała go, jakby sama nigdy nie używała podobnych słów. – To nie knajpa ani pana dom, podkomisarzu. Obowiązują nas pewne standardy zachowań.

– Co to za protokół przekazania? – Tym razem Grudzie udało się powstrzymać od przekleństw.

Wzruszyła ramionami, wskazując leżący na biurku dokument. Podkomisarz podszedł, spojrzął i znów poczuł wściekłość.

– Przecież tu są wymienione wszystkie kwity ze śledztwa! Mam sprawdzać tę kupę? – Wskazał leżące na podłodze akta. – Skąd mam wiedzieć, czy nie zapomnieliście dołożyć jakiegoś dokumentu?

Ponownie wzruszyła ramionami, starannie skrywając uśmiech. Zasłonięta biurkiem, pokazała Formanowi uniesiony w górę kciuk. To właśnie on zwrócił uwagę na fakt, że w tym przypadku ogólne pokwitowanie jest niewystarczające. Grudzie nie można było ufać. Nie mieli żadnej gwarancji, czy złośliwie nie ukryje jakiegoś dokumentu, po to, by wykazać niekompetencję Herrery. Sporządzając szczegółowy spis na podstawie wykazu akt, pozbawili go tej możliwości.

– Musi pan nam uwierzyć na słowo albo sprawdzić. Pana wybór. Jedno jest pewne, bez podpisania tego dokumentu ja akt nie wydam, bo panu nie ufam. Tyle o sprawie – posłużyła się ulubionym zwrotem Konrada.

Podkomisarz zacisnął usta. Bez dalszego sprzeciwu podpisał dokument, wkładając w to taką siłę, że niemal podarł papier. Potem wrócił do składania dokumentów na kupę, czujnie nadstawiając uszu, ciekaw komentarzy.

Nie usłyszał żadnych, w ogóle przestali poświęcać mu uwagę, traktując jak powietrze. Jeżeli nawet któreś z nich zahaczyło o niego wzrokiem, było to spojrzenie całkowicie obojętne, takie, jakim obrzuca się widziany po wielokroć mebel.

Włożywszy na chybił trafił do teczki ostatni dokument, podkomisarz wstał z kolan, otrząpął spodnie z kurzu i zwrócił się do Herrery:

– Dziękuję za owocną współpracę – rzekł z sarkazmem. – A panowie będą tak łaskawi i przeniosą do mojego pokoju tablicę.

– Jaką tablicę? – Zrobiła zdziwioną minę.

– Tę, na której notowała pani uwagi dotyczące śledztwa. – Spojrzął w róg pokoju, częściowo zasłonięty stojącą w poprzek pomieszczenia szafą i zmartwiały. Tablica była pusta, choć jeszcze w piątek widział na niej zdjęcia i notatki. – Co to ma znaczyć? – wybuchnął, nie panując już nad sobą. – Jakim prawem to usunęliście? Pojebało was?! Idę do naczelnika, już on was załatwi!

– Spokój! – Herrera także podniosła głos. – Tablica jest moją osobistą własnością i nie ma prawa jej pan zabierać bez mojej zgody. To byłaby kradzież. Coś jeszcze?

– A zdjęcia i zapiski? To też pani własność? – Gruda z trudem wydobywał słowa ze ściśniętego paroksyzmem wściekłości gardła.

– Zdjęcia wpięłam z powrotem do akt – wyjaśniła uprzejmie. – Z kolei zapiski dotyczyły moich przemyśleń, a przyzna pan chyba, że myśli nie mogą stanowić własności policji. Gdyby tak było, musiałyby otrzymać numer inwentarzowy – dokończyła z pełnym satysfakcji uśmiechem.

– Oczywiście może się pan poskarżyć naczelnikowi – dorzucił Forman. – Na pewno wysłucha, w końcu to pan dostarcza mu ciekawych plotek o jego podwładnych. Tylko że nie wiem, czy w tym przypadku pana poprze.

– Raczej nie. – Szot spojrział obojętnym wzrokiem na wzburzonego podkomisarza. – Nawet on nie usankcjonuje kradzieży.

– W takim razie może mi powiecie, kto jest waszym podejrzanym? Nie wolno ukrywać takiej informacji przed nowym prowadzącym.

– Niczego nie zamierzam ukrywać. – Benita spojrzała mu prosto w oczy. – Nie mamy podejrzanego. Wszystkich, którzy mogliby być brani pod uwagę, musieliśmy wyeliminować i zacząć od punktu wyjścia.

– Nie wierzę!

– Niespecjalnie interesuje mnie pana światopogląd. Ma pan jeszcze jakieś pytania?

Gruda poniechał dalszych dyskusji. Wsadziwszy sobie teczki pod pachę, wybiegł z pokoju, a trójka spiskowców spojrzała po sobie z zadowoleniem.

– Pierwszy mecz wygrany – stwierdził aspirant. – Co teraz? Szkoda tej tablicy, już się przyzwyczaiłem.

Herrera, podłączając komórkę do komputera, beztriosko machnęła ręką.

– Mam taką samą w domu. No, prawie taką samą, bo zauważyłam rano, że na tej tutaj coś przybyło. Zróbcie kawę, a ja przegram zdjęcia. Mam rozumieć, że, tak samo jak ja, nie odpuścicie tej sprawy? – Odpowiedziały jej natychmiastowe kiwnięcia dwóch głów. Widząc tę demonstrację lojalności, uśmiechnęła się z radością, mimo to czuła się w obowiązku uprzedzić kolegów: – Jeżeli to się wyda, możecie sobie zaszkodzić. Jesteście pewni, że warto ryzykować karierę?

– Pierdolę całą karierę! – warknął Michał, odwracając się od ekspresu. – Nie po to zostałem gliniarzem, żeby wsadzać do pierdła niewinnych ludzi.

– Ja kariery już raczej nie zrobię – roześmiał się Rysiek. – I ani myślę pozwalać zabójcy się wymknąć tylko dlatego, że jakiemuś kutasowi chcica rozum odebrała. Bez urazy, Herrera, ale tak to właśnie wygląda.

– W takim razie do roboty, panowie. – Benita przyjęła z rąk Szota filiżankę, podziękowała mu uśmiechem i wskazała ekran. – Popatrzcie tutaj.

Po podjęciu decyzji o dalszym prowadzeniu śledztwa na własną rękę natychmiast przystąpili do sprawdzenia, czy drugi zestaw dokumentów jest kompletny. Herrera słusznie przewidziała, że Gruda będzie chciał przejąć również tablicę, toteż zaczęli od jej wyczyszczenia.

Gdy Benita do niej podeszła, od razu zauważyła zmianę. Obok przyczepionych przez Konrada zdjęć Ilony Ligockiej i znalezionych przy niej rysunków, na tablicy widniały szkice wykonane przez Petrę. Widocznie żona Procnera uznała, że wiążą się ze sprawą.

Policjantka na wszelki wypadek sfotografowała tablicę, bojąc się, że później

może nie odtworzyć wszystkich notatek. Teraz wydobyła z koperty rysunki Petry i położyła na biurku. Gdy mężczyźni, przysunawszy bliżej krzesła, posłusznie spojrzeli na ekran, wskazała dwa nowe szkice.

– Skąd to masz? Pojawił się kolejny trup? – spytali niemalże chórem, przy czym Michał dźgnął palcem w zdjęcie Ligockiej.

Dopiero teraz uzmysłowiła sobie, że krótka wzmianka o pojawieniu się odnogi śledztwa w Wiśle nie za wiele im powiedziała. Herrera westchnęła i zrobiła duży łyk kawy, potem wraz z krzesłem odchyliła się mocno w tył, zaprzeczając tą pozycją prawu grawitacji.

– No dobra, opowiem wam wszystko o wizycie Konrada, łącznie z tym, jaką idiotkę udało mi się z siebie zrobić.

Mężczyźni słuchali w milczeniu, wyjątkowo nie przerywając żadnymi mniej lub bardziej złośliwymi komentarzami. Dopiero gdy skończyła, zasypali ją pytaniami. Odpowiadała cierpliwie, chcąc, by zyskali jak najjaśniejszy obraz sytuacji, mimo że najchętniej zabrałaby się natychmiast za szukanie związku pomiędzy rysunkami Petry a sprawą Całunnika.

– Szkoda, że jej o to nie spytałaś – stwierdził Forman z żalem i dwie męskie głowy pochyliły się nad szkicami. – Nic z tego nie rozumiem. Zastawiony stół i ponura dolina... W dodatku na moje oko rysunki wyglądają tak, jakby wykonała je ta sama osoba, co te poprzednie.

Benita drgnęła gwałtownie. Jej również przysłała do głowy ta myśl, i to od razu, gdy je zobaczyła, ale odrzuciła ją wówczas jako zbyt szaloną, a potem wykluczyła jako kompletnie nieprawdopodobną. A jeśli omyliła się w ocenie Petroneli?

Nie zdążyła skomentować wypowiedzi Ryśka, bo drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł Krykiet. Policjantka jednym ruchem myszki zamknęła plik z fotografią. Teraz na ekranie widniały ikony zdjęć z zupełnie innej sprawy. W tym samym czasie Michał, zręcznie zgarnawszy z biurka rysunki Petry, wsunął je do koperty ze zdjęciami ze sprawy Całunnika, potem wstał i podszedł do swojego biurka. Po włożeniu koperty do szuflady stanął w wyczekującej pozie.

– Co pan tu robi? – Naczelnik zwrócił się do Formana.

– Pomagam komisarz Herrerze w identyfikacji napastników – odparł zapytany, nawet się nie zająknawszy.

– Chodzi o sprawę awantury na koncercie rockowym – dorzuciła. – Nie dostaliśmy żadnego polecenia, więc zabraliśmy się za to, żeby nie marnować czasu.

– Przykładni funkcjonariusze – zauważył sarkastycznie. – Proszę to zostawić, właśnie zaczęła pani urlop.

– Ale...

– Miała pani zaplanowany urlop od czwartego sierpnia, prawda? Z powodu sprawy Całunnika nie mogła go pani wykorzystać, ale teraz może. Przez najbliższe

dwa tygodnie nie chcę pani tu widzieć. Przez ten czas podejmę decyzję w pani sprawie.

Nie próbowała już oponować. Krykiet znany był z tego, że niechętnie zmieniał zdanie, z uporem tkwiąc przy swoim, nawet jeśli dla wszystkich było oczywiste, że jest w błędzie. Klóćąc się z nim, mogła jedynie pogorszyć swoją sytuację.

Wstała i zaczęła opróżniać biurko z rzeczy osobistych. Postanowiła zabrać wszystkie, podejrzewała bowiem, że może już tu nie wrócić. Jednocześnie czujnie nadstawiała ucha, chcąc się przekonać, czy koledzy również popadli w niełaskę. Jeśli tak, będzie to oznaczało, że podkomisarz się poskarżył.

– Współpracowaliście z komisarz Herrerą i jesteście zorientowani w sprawie – znów odezwał się Krykiet. – Nie ma sensu tego zmieniać. Ponieważ jednak podkomisarz Gruda nie brał dotąd udziału w śledztwie, musi mieć czas na zapoznanie się ze szczegółami, a dokumentów jest niemało. Dałem mu na to trzy dni. Przez ten czas powinniście zająć się czymś innym, ale wchodzenie w nową sprawę tylko po to, by zaraz zdać ją innemu prowadzącemu, także jest bezsensowne. Wobec powyższego wy również od dziś idziecie na urlop, a w czwartek rozpoczniecie współpracę z podkomisarzem Grudą. Oczekuję, że pod kierownictwem nowego prowadzącego uzyskacie lepsze wyniki niż dotychczas. – Rzucił oskarżycielskie spojrzenie na Herrerę, po czym odwrócił się w stronę drzwi. – To wszystko. Wykonać.

Odczekali chwilę, potem spojrzeli po sobie i wybuchnęli śmiechem. Lepszej sytuacji nie mogliby sobie nawet wymarzyć. Naczelnik nieświadomie podarował im całe trzy dni, a oni nie zamierzali ich zmarnować.

– Ładujemy wszystko do samochodu. – Benita nagle przypomniała sobie o colcie, a raczej jego braku, i zagryzła wargi. – Masz tu auto, prawda? – Zerknęła z nadzieją na Formana.

– Mam. – Spojrzał ponuro na tablicę. – I co z tego? Zapomniałaś, że micra jest mikra?

Uśmiechnęła się mimo woli, słysząc tę grę słów. Zaraz potem sposepniała. Forman miał rację, nie ma mowy, by upchnęli tablicę w jego samochodzie. W colcie zresztą także by się nie zmieściła. Myślała intensywnie, jak zaradzić nieoczekiwanemu problemowi i nagle przyszło jej do głowy rozwiązanie.

– Gorzej już być nie może – mruknęła, sięgając po telefon.

– Słusznie. To i tak niczego nie zmieni. – Michał, zrozumiawszy jej zamiysł, uniósł w górę kciuk.

Usłyszawszy w słuchawce głos Aleksandra, Benita zawahała się, niepewna, czy ma prawo obarczać go swoimi problemami. Jakby w odpowiedzi na niezadane pytanie, Forman ponaglił ją niecierpliwym gestem. To pomogło.

– Mógłbyś po mnie przyjechać? – spytała bez wstępu.

– Teraz? – upewnił się Podzorski, a gdy potaknęła, dorzucił: – Już jadę. Bez ciebie w środku porsche nie jest taki ładny.

– Właściwie to chciałabym, żebyś przyjechał innym samochodem. Większym, bo potrzebuję coś przewieźć.

– Czyżby szalone zakupy? – W głosie mężczyzny zabrzmiało rozbawienie i wbrew sobie policjantka też się uśmiechnęła.

– Nic z tych rzeczy. Czy kiedy byłeś u mnie na komendzie, zauważyłeś może tablicę, która stoi w rogu pokoju? – spytała, a gdy potwierdził, wyjaśniła:

– Właśnie ją muszę przewieźć, a to dosyć spore bydlę i do porsche chyba się nie zmieści.

– Gdzie ją chcesz przewieźć i po co? – Dopiero teraz uzmysłowił sobie, że głos Benity jest inny niż zazwyczaj. Jakiś przygaszony, bez emanującej zwykle z niego energii. – Coś się stało?

– Potem ci opowiem, teraz nie mam czasu. Pospiesz się, dobrze?

Załatwiwszy najważniejszą sprawę, wróciła do pakowania swojego dobytku, zastanawiając się równocześnie, co jeszcze powinna zrobić. Wspomniała Procnera i znów sięgnęła po telefon. Od czasu swojej kompromitacji jeszcze z nim nie rozmawiała i teraz czuła się niezbyt komfortowo. Nie wiedziała, jak nadkomisarz zareaguje.

Z jego tonu nie wynikało, by żywił do niej urazę. Domyśliła się, czyja to zasługa, i postanowiła przy najbliższej sposobności podziękować Petroneli.

Nie wdając się zbytnio w szczegóły, poinformowała Konrada o odsunięciu jej od sprawy i wysłaniu na urlop oraz o postanowieniu dalszego prowadzenia śledztwa. Nie przerywał, dopiero gdy skończyła, spytał rzeczowo:

– Gdzie zakładacie bazę?

– U mnie. To jedyna możliwość. Michał mieszka z rodzicami, ma tam tylko mały pokój, a Rysiek z kolei ma wnuki szalejące w całym domu. Nie może naraz się od nich odciąć.

Nadkomisarz miał wątpliwości.

– Czy u ciebie nie będzie nam za ciasno? Z tego, co pamiętam, masz dwa pokoje, ale niezbyt duże, bo sypialnię stworzyłaś, powiększając wnękę kosztem salonu. A może zmieniłaś mieszkanie?

– Nie zmieniłam. Masz rację. Będzie nam ciasno, ale nie ma na to rady.

– Jest rada – odparł pogodnie. – Zrobimy bazę u nas. Zaraz zadzwonię do Petry, a ona rozwiąże to organizacyjnie.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł – zaoponowała, mając na uwadze nieskonkretyzowane jeszcze podejrzenia wobec Petroneli. Konrad zlekceważył jej sprzeciw.

– Jeśli lokal nie będzie ci odpowiadać, zawsze możesz go zmienić.

Nie mogła nie przyznać mu racji. Słyszając jej nieco burkliwą zgodę, zaczął

objaśniać, którędy powinni jechać. Tym razem nie pozwoliła mu dokończyć.

– Pojadę z Alekssem, a on zna drogę, prawda?

– Ooo! – Poza tym jednym okrzykiem nie wyraził zaskoczenia, toteż nie była pewna, jakie jest jego zdanie na temat tego związku. Nie dał jej czasu na rozmyślenia. – Zna drogę, więc wszystko w porządku. O której Petra może się was spodziewać?

Uzgodnili resztę szczegółów, a w tym czasie Forman i Szot przynosili do samochodu potrzebne im przedmioty oraz dobytek Benity. Na końcu zataszczyli tablicę na parking i postawili obok micry. Gdy przyjechał Aleksander, byli już gotowi do drogi.

Wsiadając do navary, Benita zerknęła w stronę drugiego piętra. Zlokalizowała okno pokoju Grudy i zakłęła szpetnie, widząc twarz przytkniętą do szyby. Energicznie pomachała ręką, chcąc przyciągnąć uwagę obserwatora, po czym wystawiła środkowy palec.

Zachowanie było głupie, wiedziała o tym doskonale. Dziecinne i niepoważne. Ale jakże satysfakcjonujące!

Baza spiskowców18

1 września 2014

Telefon Konrada nieco pokrzyżował jej plany. Petra zastanawiała się, w jaki sposób ma jednocześnie przygotować gabinet na przyjęcie niespodziewanych gości i odebrać Zuzannę. Był pierwszy września, rozpoczęcie roku szkolnego, i był to także pierwszy dzień Zuzy w nowej szkole. Wystarczająco dużo stresu dla kogoś ciągle jeszcze niezbyt pewnie czującego się w nowym otoczeniu.

Obawiała się, że jeśli wyśle po dziewczynę kogoś innego, ta gotowa pomyśleć, że nie jest dla nich ważna albo że stanowi dla nich zawadę. Toteż po dłuższym namyśle zrezygnowała z porządkowania pomieszczenia. Podłoga przecież była czysta, kurz nigdzie nie zalegał, a że na biurku piętrzyły się stosy rysunków i czystych kartek, to trudno. Może je schować już po ich przybyciu.

Wkrótce i ten plan musiał ulec zmianie, goście bowiem nie dojechali na czas. Niewiele myśląc, powiesiła na drzwiach kartkę ze słowem „zapraszam”, zamknęła drzwi na klamkę, wsiadła do auta i odjechała.

Rychło przekonała się, że decyzja była właściwa, gdyż nie napotkała ich na drodze będącej jedyną trasą dojazdową do polany „Za krzywym skoruszniokiem”. Błysk radości, który pojawił się w oczach Zuzanny na jej widok, nie pozostawiał wątpliwości, że postąpiła słusznie.

Nie spieszyły się z powrotem. Zamiast do domu, pojechały do centrum, by kupić wszystkie niezbędne przybory szkolne, a załatwiwszy sprawy zaopatrzeniowe, zasiadły w kawiarence nad pucharkami lodów.

Przed wyjazdem z centrum załatwiły ostatnią sprawę. Petra domyślała się, że policjanci niezwłocznie przystąpią do analizy materiału i żal im będzie każdej minuty poświęconej na coś innego. Ze słów męża zrozumiała, że z jakichś względów czeka ich wyścig z czasem. Założyła więc, że nie będą go tracić na robienie zakupów, a zatem za godzinę czy dwie, gdy poczują głód, z pewnością docenią jej pomysł.

Pierwotnie zamówiła cztery pizze, lecz po chwili zmieniła zdanie i zawróciła, by zamówić kolejne dwie. Jej rodzina też by coś zjadła, a ona знаła doskonale możliwości Konrada. Sto dziewięćdziesiąt osiem centymetrów

umięśnionego mężczyzny potrzebuje sporo paliwa.

Pizze były już przygotowane, a zadowolony właściciel pizzerii przytrzymał drzwi, by ułatwić wyjście obładowanym kartonowymi pudełkami klientkom.

– Teraz już prosto do domu – odezwała się Petra z cichym westchnieniem ulgi. Zapięła pas, zapuściła silnik i powoli zaczęła wycofywać vitarę z zatłoczonego parkingu. – Cholera, ależ te pizze pachną! Od razu zrobiłam się głodna.

– Ja też – przyznała Zuzanna. – Rano byłam taka nakręcona, że nie mogłam jeść.

– Wiesz co, malutka? – Petra uśmiechnęła się do niewiele niższej od niej dziewczyny. – Zrobimy sobie „piknik na skraju drogi”. Gliniarze powinni być twardzi, więc mogą poczekać na żarcie!

Zuzanna była zbyt młoda, by znać klasykę literatury SF, toteż przyjęła dosłownie wypowiedź opiekunki. Wobec tego na Nowej Osadzie kobieta zjechała na pobocze, wyjęła z bagażnika koc i rozłożyła na trawie.

Wkrótce potem przejeżdżające auta zaczęły zwalniać, by ich pasażerowie mogli obejrzeć sobie niecodzienny obrazek. Na wąskim, porośniętym trawą skrawku gruntu, oddzielającym chodnik od płotu przydrożnej posesji, siedzące po turecku na kocu, kobieta i nastolatka zajadały się pizzą, a między nimi leżało otwarte pudełko z logo wiślańskiej pizzerii.

Cieszyńscy policjanci z ciekawością rozglądali się po okolicy. Polana nie była duża, mieściła zaledwie dwa domy z niewielkimi ogrodami, otoczone niezbyt szerokim pasem dziko rosnących traw. Za nimi zaczynał się las. Wysokie jodły i świerki szumiały cicho, stwarzając atmosferę melancholijnego spokoju.

Forman, któremu jeszcze trochę drżały ręce po spotkaniu na wąskiej, górskiej drodze z ogromnym samochodem do przewozu dłużyc, skierował wzrok na majaczącą w oddali podobną polanę.

– Zobacz – przytrzymał Szota za ramię. – Tam też są domy, a ty twierdziłeś, że nikt normalny nie może dobrowolnie mieszkać w takim miejscu. Jak widzisz, osada jest większa, niż przypuszczałeś.

Podzorski spojrział we wskazanym przez aspiranta kierunku i zaprzeczył ruchem głowy.

– Obaj się mylicie. To, co widzimy, to już nie Równe, tylko osada na przeciwległym wzgórzu, za Białą Wiselką. Nazywa się Wyśni.

– Jak sama nazwa wskazuje! – Szot parsknął śmiechem. – Bo gołym okiem widać, że leży cholernie wysoko.

– Czy ja wiem, czy jest wyżej niż Równe? Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Stąd na szczyt Baraniej Góry jest około godziny drogi normalnym krokiem, więc nisko to my raczej nie jesteśmy. – Aleks otworzył furtkę

prowadzącą do posesji. Policjanci zgodnie poszli za nim. – Co do tej dobrowolności, to chyba widzicie, że oba domy są nowe. Pierwszy, ten wyżej, zbudowała kobieta szukająca tutaj spokoju i wyciszenia. Nie bardzo jej się to udało, bo została żoną Marcina Cieślara. Pracował w Cieszynie, powinien go pan pamiętać – popatrzył pytająco na Formana, a ten w odpowiedzi uśmiechnął się radośnie.

– Pewnie, że go pamiętam. Po śmierci ojca przeniósł się do Wisły. Na gorsze stanowisko, ale chciał więcej czasu poświęcić matce. A ten drugi? Myślałem, że to rodzinny dom żony Konrada.

– Petra pochodzi z Czarnego, mieszkała w pobliżu zapory. Jej brat mieszka tam do dziś, ale nie utrzymują żadnych kontaktów. Dlatego kupiła tę działkę i wybudowała na niej dom. Też chciała uciec od ludzi, a trafiła na kolejnego gliniarza. – Podzorski roześmiał się głośno. – Chyba jakieś fatum ciąży nad tym miejscem.

Policjanci także się roześmiali. Trzech mężczyzn szło wolno w stronę schodków prowadzących do drzwi wejściowych, ciągle lustrując wzrokiem okolicę. Aleksander spodziewał się, że impulsywna Petra wyjdzie im na spotkanie, lecz nic takiego nie nastąpiło.

Chwilę później ze zdumieniem spoglądał na drzwi, na których widniała kartka z jednym tylko słowem: „Zapraszam”.

– Co ona znowu wykombinowała? – zastanawiał się głośno, nie bardzo wiedząc, co powinien uczynić.

– Zapraszam, czyli mamy wejść. – Benita nie miała żadnych wątpliwości. – Przecież nie będziemy tu stać jak osły.

Nacisnęła klamkę i weszła, rozglądając się ciekawie. To, co zobaczyła, bardzo się jej spodobało. Wystrój był minimalistyczny, ale też niczego innego nie oczekiwała. Wiedziała, że Konrad przedkłada elegancką prostotę nad wszelkie udziwnienia, a poznawszy Petrę i jej logiczny, rzeczowy sposób myślenia, uznała, że dobrali się idealnie.

– Gdzie się mamy z tym rozłożyć? – Forman postawił swój róg tablicy na podłodze. Widząc to, Szot poszedł w jego ślady. – Zostawili otwarty dom?! – Aspirant nie mógł zrozumieć podobnej beztroski.

– A któż mógłby się tu tarabanić? – odparł Aleks pytaniem. – I jak miałyby znaleźć ten dom? Trafiłby pan tutaj beze mnie? – Przerwał na chwilę, a doczekawszy się jedynie wzruszenia ramionami, stwierdził: – Myślę, że Petra chciałaby, żebyście zainstalowali się w gabinecie. Chodźmy tam, a gdyby co, to się przeniesiemy.

Poprowadził towarzyszy do pomieszczenia będącego kiedyś wyłącznym królestwem Petry. Rok temu użyczyła go Konradowi i Marcinowi, pracującym nad sprawą Sprzedawcy Snów, i nigdy już nie odzyskała na wyłączność. Teraz gabinet

miał dwóch właścicieli.

Aleks od razu rozpoznał, które biurko jest czyje. Na jednym panował idealny porządek. Monitor stał na podstawce, obok leżał notatnik i długopis, a półka na klawiaturę była wsunięta pod blat.

Na drugim leżały stosy rysunków i różnokolorowe ołówki. Arkusz bristolu ze szkicem eleganckiej sukni niemal zakrywał laptop, a nieużywana półka została wysunięta spod blatu. Na niej również leżały kartki.

– O, dobry Jezu! – jęknął Michał w nabożnym zachwycie, zastygając w drzwiach. – To niesamowite! Jak ona to zdobyła?! O, Chryste pa...

– Skończ te modły i rusz się wreszcie, bo za chwilę cię pierdolną tą tablicą! – ryknął Forman, dźwigający drugi koniec kłopotliwego przedmiotu. – Ręce mi już odpadają!

Szot wyrwał się wreszcie z odrętwienia i wszedł do gabinetu, dzięki czemu Rysiek mógł zobaczyć, co tak zbulwersowało młodszego kolegę. Tuż za nimi do pomieszczenia wsunęła się Herrera i stali tak we troje, patrząc na ściany obwieszane rysunkami ze znanego im wszystkim komiksu. Potem zaczęli się przechadzać, a czarne oczy królika Zenobiusza podążały w ślad za nimi, śledząc ich każdy krok.

– To niesamowite, mam wrażenie, że on nas obserwuje! – zauważyła w pewnej chwili Benita, wstrząsając się lekko. – Aż mi ciarki chodzą po plecach.

– Ona specjalnie go tak narysowała – wyjaśnił Aleks. – Na tych rysunkach jest Zenobiusz stróżujący, ma za zadanie strzec tego pomieszczenia.

– Jaka „ona”? Przecież autorem komiksu jest Peter Nola! – zaproponowała. Potem zmarszczyła brwi, myśląc nad czymś. – No jasne! – wykrzyknęła z triumfem. – Peter Nola, czyli Petronela!

– Dobra jesteś! – pochwalił Aleks. – Nic dziwnego, że zostałeś komisarzem.

– Ona ma wielki talent. Wiesz, że rysuje portret mojej babci?

– W takim razie na pewno będzie udany – stwierdził z przekonaniem. – Petra to zadziwiająca kobieta. Ma wiele talentów, tylko niechętnie się z tym zdradza.

– Zauważyłam na komendzie, że jest oburęczna i że jej ręce potrafią działać niezależnie od siebie. Nigdy czegoś podobnego nie widziałam.

Benita podeszła do biurka i zaczęła przeglądać leżące na nim kartki. Zaraz też odkryła, iż panujący tam chaos jest pozorny, rysunki bowiem ułożone były w cztery stosy. Pierwszy składał się ze szkiców sukien, bluzek i kostiumów, drugi, nieco większy, z górskich pejzaży. Na następnej kupce leżały rysunki przedstawiające dziwne stworzenia wyglądające jak pół konie, pół smoki, a na ostatniej sceny z życia Zenobiusza. Wysuniętą spod blatu półkę zajmowały czyste kartki.

– Wiesz... – zaczęła z lekkim wahaniem. – Na komendzie Petra narysowała szkice uderzająco podobne do tych, które zostawił zabójca. Zastanawiam się, czy to

możliwe...

– Bzdura! – rzucił ostro, potem dodał, łagodząc znacznie ton głosu: – Szkoda twojego czasu na rozważanie tej opcji. Nie sugeruj się tym, co gdzieś tam usłyszałaś. To, że kiedyś kogoś zabiła, nie czyni z niej mordercy.

– Jak to, zabiła? – Benita wpatrzyła się w twarz Podzorskiego z miną wyrażającą kompletne osłupienie.

– Nie wiedziałaś? W takim razie powiedziałem za dużo. Ale to żadna tajemnica, sprawdź sobie w waszych zasobach nazwisko Juskowiak, to dowiesz się wszystkiego.

– A żebyś wiedział, że sprawdzę, bo mnie zaintrygowałeś. Jednak te rysunki były bardzo podobne...

– Posłuchaj. – Aleks podszedł bliżej i pogładził jej włosy, jak zwykle opadające w nieładzie. – Nie wiem, jaki Petra ma IQ, ale podejrzewam, że bardzo, bardzo wysoki. Czy sądzisz, że tak inteligentna kobieta zrobiłaby coś równie idiotycznego, jak kierowanie na siebie podejrzeń? I to w dodatku na komendzie? Poza tym takie zabójstwa są sprzeczne z jej osobowością. Ona jest bardzo spontaniczna. Naprawdę tego nie zauważyłaś?

– Zauważyłam – przyznała niechętnie. – Nie znasz powiedzenia o tonącym i brzytwie?

Porzuciwszy kłopotliwy temat, przystąpiła do rozdzielania zadań. Zaczęli od ustawienia tablicy. Znaleźli dla niej miejsce w rogu pokoju, przesunawszy regał z książkami tak, by chociaż trochę ją zasłaniał. Dzięki temu manewrowi była niewidoczna dla kogoś, kto zajrzałby do pomieszczenia. Musiałby przejść niemal cały pokój, chcąc ją zobaczyć.

Czując leciutkie wyrzuty sumienia, Benita uruchomiła laptop Petry. Nie powinna ruszać bez pozwolenia cudzego sprzętu, uznała jednak, że nie ma wyboru. Nie chciała marnować czasu na jazdę do domu i zabieranie swojego, licząc na pożyczenie komputera od Procnerów. A skoro ich nie było, musiała zdecydować, co jest ważniejsze: Całunnik czy dobre maniery.

Żądanie hasła nieco ją zdeprymowało. Nie znała się na elektronice, toteż nie miała pojęcia, czy wpisanie nieprawidłowego nie uszkodzi sprzętu. Po namyśle postanowiła zaryzykować. Chwilę zajęło jej zastanawianie się, jakie hasło mogła ustawić sobie Petra, w końcu postawiła na słowo „Konrad”.

– Zenobiusz.

Głos stojącego tuż obok Aleksandra sprawił, że się wstrzymała. Palce zawisły nad klawiaturą.

– Co, Zenobiusz?

– Hasło – odparł wesoło, a widząc, że policjantka nie dowierza, wyjaśnił:
– Widziałem, jak wpisuje.

– Jesteś przekonany, że Zenobiusz? – spytała, nie chcąc popełnić błędu.

– Jestem – stwierdził z niezachwianą pewnością. – Małą literą, bo nie użyła shiftu.

Przyszło jej do głowy, że równie dobrze całe hasło mogło być pisane dużymi literami przy włączonym caps locku. Zawahała się, a podjąwszy ostateczną decyzję, wpisała hasło małymi literami i aż jęknęła, widząc ciemniejący ekran. Na szczęście zaraz rozświetlił się ponownie, a Benita pomyślała, że dawno już się tak nie ucieszyła na widok znajomego logo na pulpicie.

Podłączywszy telefon do laptopa, znów wyświetliła zdjęcia tablicy.

– Skończyliście? – zawołała do mężczyzn, zawzięcie o czymś dyskutujących. Nie umknęło jej uwadze, że zdążyli już zawrzeć jakiś pakt, policjanci bowiem byli w doskonałej komitywie z byłym gangsterem. – Słodzić możecie sobie później, teraz mamy robotę!

– Zaraz! – odparł Michał, nawet nie odwróciwszy głowy w jej stronę. – Aleks opowiada nam o przeprawie z Pastorem.

– Opowie wam później! Nie mamy teraz czasu na pogaduszki. Ruchy! – ponagliła ich, wskazując dłonią tablicę.

– Oj, nie będziesz ty miał z nią lekko. – Forman uzalił się nad losem mężczyzny, na którego jeszcze nie tak dawno temu polował.

– W razie czego zadzwonię na policję – odparł Podzorski ze śmiechem. – Lepiej jej posłuchajcie, bo marny wasz los. A ja w tym czasie zrobię kawę.

Akurat zaparzał czwartą, gdy przyjechał Konrad. Nadkomisarz uścisnął mu dłoń i rzucił zamiast powitania:

– Jak już robisz, to zrób też dla mnie. Reszta towarzystwa jest w gabinecie, tak? Zaraz do nich pójde, tylko ściągnę to cholerstwo.

Miał na myśli mundur. Zawsze przebierał się w pracy w cywilne ubranie, lecz tym razem jechał od strony Kubalonki, a więc do domu miał znacznie bliżej niż na komisariat.

Zanim zdążył wprowadzić swoje słowa w czyn, od drzwi doszedł go głos Petry:

– Nawet nie próbuj, najpierw muszę cię dokładnie obejrzeć! Wiesz, że jeszcze nigdy nie widziałam go w mundurze? – zwróciła się do Aleksa.

Zuzanna spoglądała na nadkomisarza wielkimi oczami. Wiedziała oczywiście, że opiekun jest policjantem, lecz dotąd zawsze widywała go ubranego w dzinsy i koszulki. Dopiero teraz uświadomiła sobie w pełni, kim w rzeczywistości jest Konrad, i nagle jej oczy rozjaśniły się szczęściem.

– Tak się cieszę! – wykrzyknęła. Podbiegła i przytuliła się do niego ze wszystkich sił.

Procner przygarnął ją ramieniem, zamieniając porozumiewawcze spojrzenia z Petrą i Alekssem. Nie potrzebowali żadnych wyjaśnień. Oto do dziewczyny nareszcie dotarło, że jej opiekunem został policjant, komendant komisariatu, i że

przy nim jest bezpieczna. On nie pozwoli, by znów jakiś Yellowknifer zrobił jej krzywdę!

Zauważywszy, że Zuzannie drżą ramiona, Petra postanowiła zapobiec wybuchowi płaczu. Najlepszym sposobem była zmiana nastroju na bardziej frywolny.

– Fajny ten twój przydzwiek – stwierdziła, zerkając na męża spod rzęs.
– Cholernie seksownie się w nim prezentujesz, aż miałoby się ochotę... – urwała, stwierdziwszy, że nieco się zapędziła. Poczuła, że na policzki wypełza jej rumieniec i zakłęła cicho, wściekła na tę niezamierzającą chyba nigdy przeminąć przypadłość.

Konrad roześmiał się, zmierzwił jej włosy i ruszył ku schodom. Zanim Petra z pomocą Aleksa przyniosła pudełka z pizzą, był już z powrotem, przebrany w cywilny strój.

– Szkoda – mruknęła cicho, by tylko on usłyszał.

Powinna była pamiętać, do czego jest zdolny. Usłyszawszy jej uwagę, szybko podszedł, podniósł ją tak, że zawisła w powietrzu, i mocno pocałował. Potem postawił na podłodze i nie zważając na jej konsternację, zmierzył wzrokiem Aleksa.

– Co się tak gapisz? Coś nie tak?

Podzorski pokiwał głową z aprobatą.

– Dobrze wybrałeś. To jedyna kobieta, z którą możesz być szczęśliwy. Mam nadzieję, że o tym wiesz.

– Wiem, i każdego dnia dziękuję jej za to, że jest – odparł Prochner poważnie. Petra znów się zarumieniła.

– Chodźmy lepiej do twoich kolegów, zanim pizza całkiem wystygnie. Zuzanno – zwróciła się do dziewczyny poważnym tonem. – Muszę cię prosić, żebyś nie wchodziła do gabinetu, dopóki ci na to nie pozwolimy. Nie chodzi o to, że nie mamy do ciebie zaufania – zastrzegła się natychmiast. – Tylko że tam będą zdjęcia ofiar zabójstwa. Okropne zdjęcia, więc nie powinnaś ich oglądać.

Zuzanna wzdrygnęła się i kiwnęła głową.

– Pójdę teraz do Agnieszki, a potem zajmę się opisywaniem zeszytów.

Pizza została przyjęta z takim entuzjazmem, że Petra doszła do wniosku, iż kupiły stanowczo za mało.

– Jesteś genialna – powiedziała Benita nieco bełkotliwie, chwilę wcześniej bowiem wepchnęła do ust spory kawałek, ratując go w ten sposób przed pożarciem przez Aleksa. – My w ogóle nie pomyśleliśmy o jedzeniu. Dzięki.

– Ona tak pani słodzi, bo włamała się do laptopa – doniósł Forman. – Czy za tę informację mogę zjeść ostatni kawałek?

– Skorumpowana świnią! – stwierdziła policjantka z niesmakiem. – Żeby zdradzić szefową za kawałek pizzy?!

Konrad przełknął ostatni kęs i z błogą miną odchylił się na oparcie fotela, wyciągając przed siebie długie nogi. Petra nie zauważyła tego manewru. Wstała, chcąc odnieść talerze, potknęła się i byłaby upadła, gdyby jej nie złapał. Usiadła na nim z taką siłą, że aż stęknął.

– Ładnie. Niby chudzina, ale swoje ważysz. Niezbyt delikatna ta twoja gra wstępna i nie wiem, czy jeszcze kiedykolwiek będę zdolny do uprawiania seksu!

Zerwała się jak oparzona, czerwieniejąc aż po korzonki włosów.

– To twoja wina! Wystawiasz te nożyska, a potem masz pretensje.

– Dobra już, dobra – odezwał się pojednawczo, widząc, że zawstydził ją tamtą uwagą. – Zamiast się wściekać, lepiej zrób nam kawę.

– Sam sobie zrób! I przestań mi rozkazywać! Cholerny *Hauptmann* – rzuciła w niego ulubionym słówkiem, brzmącym w jej ustach jak obelga.

– Nie znałem cię od tej strony – odezwał się Aleksander z rozbawieniem.

– To chyba prawda, że rude są dzikie i nieokiełznane.

– Nie jestem ruda, tylko cynamonowa! I nie jestem dzika!

– Rudy, zyzy, kuternoga obrażają pana Boga – mruknął Forman, zanim zdążył się ugryźć w język. Ku jego zdumieniu Petra wybuchnęła śmiechem.

– Dobre! Sam pan to wymyślił?

– Ależ skąd – zaprzeczył szybko. – Gdzieś to usłyszałem. Nie gniewa się pani?

– Pogniewam się, o ile nadal będzie pan taki oficjalny. Mam na imię Petra i proszę tak się do mnie zwracać.

– Moja prababka miała na imię Petronela – wtrącił się Szot. – Ładne imię.

– Może w czasach pańskiej prababki – warknęła gniewnie. Nie znosiła swojego pełnego imienia. – Zrobię tę kawę i przeniosę się z rysowaniem do salonu, żeby wam nie przeszkadzać.

Zanim wyszła, rzuciła zaciekawione spojrzenie na tablicę. Zauważyła natychmiast, że odwzorowano dokładnie położenie zdjęć i notatek, tak że obecny wygląd nie różnił się niczym od tego na komendzie.

Pokręciła głową, lecz się nie odezwała, nauczona doświadczeniem. Nie zamierzała ponownie ingerować w cudze sprawy i narażać się na krytyczne uwagi.

Benita zauważyła spojrzenie Petry. Przed jej powrotem dość długo próbowali zrozumieć, co oznaczają sporządzone przez nią rysunki i dlaczego umieściła je na tablicy. Nie doszli do żadnego wniosku.

Herrera zdecydowała, że chcąc nie chcąc, musi zwrócić się do Petroneli o pomoc. Niecierpliwie czekała na jej powrót, a gdy tylko gospodyni postawiła na biurku tacę z filiżankami, poprosiła:

– Mogłabyś poświęcić nam chwilkę? Chodzi o te rysunki.

Kobieta natychmiast podeszła do tablicy i spojrzała wyczekująco na policjantkę. Gdy ta milczała, w myślach formułując pytanie, odezwała się

pierwsza:

– Naprawdę nie jestem w stanie rozpoznać płci autora. Wątpię, czy ktokolwiek potrafi.

– Nie o to chodzi – rzuciła Benita niecierpliwie. – Dlaczego uważasz, że to powinno tu wisieć? – Dźgnęła palcem w szkice narysowane przez Petrę.

– Bo to logiczny ciąg. Nie widzicie tego, bo zdjęcia wiszą w złej kolejności.

Te słowa wywołały konsternację. Policjanci, jeden przez drugiego, zaczęli domagać się wyjaśnień, dopiero Konrad przywrócił porządek jednym krótkim słowem:

– Pokaż.

Petra zawahała się, potem chwyciła pierwsze zdjęcie. Nagle cofnęła dłoń i mruknąwszy tajemniczo „za mało”, wróciła do biurka. Wzięła kartkę papieru, przecięła na pół, po czym ujęła w dłonie ołówki.

Policjanci patrzyli w osłupieniu, jak na ich oczach powstają dwa rysunki przedstawiające Chrystusa błogosławiącego wiernych, niemal identyczne z tymi, które zostawił zabójca.

Po chwili wróciła do tablicy. Odpięła wszystkie szkice przedstawiające tę scenę i umieściła je, jeden koło drugiego, na samej górze, tuż pod drewnianą ramką. Potem odczepiła inne rysunki. Pierwszy z nich, ten znaleziony przy Bielawie, zawiesiła pod pierwszą sceną błogosławieństwa.

Benita już miała jej zwrócić uwagę, że przecież przedtem wisiały tak samo. Jediną różnicą było, że na samej górze widniało zdjęcie kobiety, pod nim rysunek z Chrystusem, a na samym dole obrazek przedstawiający łąk z zbożem. Zanim jednak zdążyła się odezwać, Konrad gestem nakazał jej milczenie.

Petra szybkimi ruchami odpinała i przypinała zdjęcia, ustawiając je w sobie tylko wiadomej kolejności, a gdy skończyła, tworzyły na tablicy pięć kolumn. W pierwszej i ostatniej brakowało fotografii ofiary zabójstwa.

Benita od razu zauważyła, że Ewelina Kulig znalazła się pomiędzy Katarzyną Bielawą i młodziutką Iloną Ligocką.

– Ustaliliśmy, że Ligocka była druga – zwróciła uwagę na pomyłkę.

– Nie, nie była – zaprzeczyła natychmiast Petra. – Nie mogła być. On jest bardzo dokładny, ściśle trzyma się tekstu. Niemożliwe, żeby popełnił taki błąd.

– Jakiego tekstu? – nie wytrzymał Konrad, choć wcześniej zamierzał w milczeniu obserwować działania żony.

– Naprawdę tego nie dostrzegasz? – Spojrzała na niego zdziwionym wzrokiem. – No tak, zbyt wierzący to nie jesteś!

– Jakbyś ty była! – burknął, lecz zaraz przypomniał sobie o jej zdolnościach i zapytał całkiem już innym tonem: – O jakim tekście mówisz?

– Psalm 23 – odparła krótko.

Odwróciła się, chcąc odejść, i napotkała wlepione w siebie pięć par oczu,

a wszystkie miały ten sam wyraz oszołomienia połączonego z niezrozumieniem.

– Nawet nie próbuj! – warknęła Benita gniewnie. – Nie próbuj stąd odejść, zanim nie powiesz, o co chodzi, bo cię zastrzelę!

– Wtedy to już na pewno się dowiesz! – zakpiła Petra. – A mówią, że Polacy to taki wierzący naród – dorzuciła melancholijnie.

– Mów albo to z ciebie wydusimy – ostrzegł Procner. Groźnemu tonowi przeczył wyraz roześmianych oczu. – Masz pewność, że się nie mylisz? – spytał już poważnie. – W takim razie to musi być prawda. Powiedz, co wymyśliłaś.

– On zabija, kierując się słowami psalmu – odparła.

Zauważywszy, że dalej nie rozumieją, westchnęła cichutko. Nie lubiła obnosić się ze swoimi umiejętnościami. Zbyt mocno zakodowało się w niej wpajane przez całą młodość przekonanie, że jej zdolności są oznaką zaburzeń psychicznych. Bała się ludzkich reakcji, kpin, pogardy, a nawet lęku, bo przed takim zachowaniem ją ostrzegano.

– Twoich przeklętych rodziców tu nie ma! – syknął Konrad, domyśliwszy się, jakie rozterki nią miotają. – Już cię nie skrzywdzą głupim gadaniem. Jesteśmy tylko my, a nikt z nas nie będzie cię potępił. Jesteś wśród przyjaciół.

Petra obrzuciła wzrokiem zgromadzonych i wskazała pierwszy rząd szkiców.

– Te rysunki odczytaliście jako przedstawiające Chrystusa błogosławiącego wiernych. Pasują do pierwszych słów psalmu: „Pan jest pasterzem moim, niczego mi nie braknie”. Następny wers brzmi: „Na niwach zielonych pasie mnie”. – Wskazała szkic znaleziony przy Bielawie, umieszczony teraz w pierwszej kolumnie. – To jest niwa, czyli łąn zboża. W takim miejscu powinniście szukać pierwszej ofiary.

– Przecież to Bielawa jest pierwsza. Przy niej był ten rysunek – zaproponowała Benita.

Petra zaprzeczyła ruchem głowy i dźgnęła palcem w następną kolumnę.

– Była druga, a znaleziony przy niej szkic informuje, gdzie leży jej poprzedniczka. Spójrz! – Wskazała widniejący nad zdjęciem Bielawy rysunek rzeki. – Tę znaleziono nad rzeką, prawda? „Nad wody spokojne prowadzi mnie. Duszę moją pokrzepia”.

Zamyśliła się, spoglądając na tablicę. Widząc, że marszczy brwi w skupieniu, Konrad znów się włączył:

– Coś nie gra?

– Mogę rzucić okiem na zdjęcia z miejsca zdarzenia? – spytała, ignorując męża.

Benita bez słowa podała teczkę. Przejrzawszy szybko fotografie, Petra przymknęła powieki, zastygając w bezruchu. Nagle otworzyła oczy, przerzuciła kilka zdjęć, wreszcie zatrzymała się nad jednym i odetchnęła z ulgą.

– A już myślałam, że jednak się pomyliłam – wyznała. – Nie pasował mi ten

wers o duszy. Przez chwilę obawiałam się, że jest jeszcze jedna ofiara, gdzieś w jakimś starym kościółku.

– Bo duszę pokrzepia się w kościele – odpowiedziała Benita, zrozumiałwszy wreszcie jej sposób rozumowania. – Skąd wiedziałaś, że tak nie jest?

– Stąd, że wówczas nie Ewelina Kulig dostałaby widok rzeki, tylko ta z kościoła. Popatrz tu. – Petra gestem zachęciła policjantkę do spojrzenia na zdjęcie. Mężczyźni podeszli bliżej, zaglądając im przez ramię.

– W ogóle nie pamiętam tej kapliczki – wyznał Michał ze skrucą.

Benita ponownie wpatrzyła się w fotografię. Na pierwszym planie znajdowały się zwłoki Katarzyny Bielawy. Za nimi widniały przybrzeżne zarośla, a kawałek dalej mała kapliczka, częściowo zasłonięta krzakami. Przedtem także nie zwróciła na nią uwagi.

– Powinieneś ją na rękach nosić – powiedziała do Konrada.

– Wiem, i noszę – odparł, zakładając, że nie miała na myśli kapliczki.

Petra nie zwróciła uwagi na tę wymianę zdań. Znów zamknęła oczy, tym razem przywołując w pamięci obraz rysunku przedstawiającego rzekę. Tak, miała rację - to, co przedtem wzięła za majaczącą w oddali płataninę gałęzi, było zarysem dachu i ścian kapliczki.

– Ewelina Kulig musiała zostać odnaleziona przed sądem, bo następny wers brzmi: „Wiedzie mnie ścieżkami sprawiedliwości ze względu na imię swoje”.

Słyszając jej słowa, inni również wrócili pod tablicę. Spojrzeli na kolumnę ze zdjęciem Kulig, na znaleziony przy Ligockiej rysunek budynku i nie mogli nie zgodzić się z tym stwierdzeniem.

– A to skurwysyn! – warknął Konrad. – Najpierw ułożył dziewczynę nad zaporą, ale już wtedy dobrze wiedział, gdzie zawiezie Kulig. Bo ten budynek na rysunku to cieszyński sąd. Dlatego wydawał się nam znajomy!

– Ciekawe, dlaczego najpierw nie ułożył Kulig – zastanawiała się Herrera.

– Coś mu musiało stanąć na przeszkodzie. Może nie miał na paliwo? – zażartował Forman. – A czemu tę dziewczynę zawiózł nad zaporę? Bo to tam leżała, prawda?

– W dolinie nad zaporą – sprecyzowała Petra. – Te akurat słowa psalmu powinny wam być dobrze znane: „I choćbym szedł doliną ciemną, zła się nie ulękę, boś Ty ze mną”.

– Jasne! – Szot palnął się dłonią w czoło. – Parę dni temu słyszałem je na pogrzebie. Ale brzmiały trochę inaczej: „Choćbym nawet szedł ciemną doliną”.

– Pamiętam jeszcze kilka innych wersji. To chyba zależy od tłumaczenia. Za to sens jest zawsze ten sam.

– No dobrze, pogadaliście sobie, ale może byśmy tak wrócili do sprawy. – Benita przywołała ich do porządku. – Skąd pomysł na stół i laskę? – Wskazała sporządzony przez Petrę drugi rysunek.

– „Laska twoja i kij twój mnie pocieszają” – odpowiedziała Petra słowami psalmu. – To następny wers, a ponieważ nie ma w nim odnośnika do żadnego miejsca, zakładam, że zabójca połączył go z kolejnym: „Zastawiasz przede mną stół wobec nieprzyjaciół moich”.

– Czyli uważasz, że będzie jeszcze jedna ofiara? – zmartwił się Konrad.

– Oczywiście, przecież nie dokończył psalmu. Według mojego rozeznania powinny być jeszcze dwie, żeby zamknąć cykl. Tylko nie wiem, czy ostatnią nie będzie czasem sam zabójca. Tak czy owak, miejscem kończącym cykl będzie kościół albo cmentarz. Bo ostatnie wersy brzmią: „Namaszczasz oliwą głowę moją, kielich mój przelewa się. Dobroć i łaska towarzyszyć mi będą przez wszystkie dni życia mego. I zamieszkać w domu Pana przez długie dni”.

– Ładnie. Tylko że dom Pana to kościół jest raczej.

– Ty, Yoda, uważaj! – Petra uśmiechnęła się, słysząc wypowiedź męża. – Też tak sądzę, ale cmentarz to także poświęcona ziemia i na ogół jest tam kaplica.

– Najpierw trzeba się zająć tą od stołu, a potem martwić o następną – zauważyła Benita. – No i szukać pierwszej. Łan zboża... Przecież ktoś już by ją znalazł, zboże od dawna jest skoszone.

– Nie owies – zaproponował Aleksander, patrzący na tablicę przygaszonym wzrokiem.

– A już na pewno nie u nas – poparł go Konrad. – Tutaj wszystko jest opóźnione ze względu na leżący długo śnieg. Gdy są późne siewy, to i zbiory przypadają w innym terminie. Na ogół owies kosi się na początku września.

– Czyli co, mamy czekać, aż ktoś ją znajdzie?! – Benita nie umiała pogodzić się z beczynnością.

– A gdzie jej chcesz szukać? Może być w Wiśle, Ustroniu, Goleszowie, Cieszynie... Wymieniać dalej? Nie lepiej poświęcić ten czas na próbę zrozumienia, dlaczego zabija i dlaczego właśnie te kobiety? Sama wiesz, że następna może pojawić się w każdej chwili.

Petra stała ze skupionym wyrazem twarzy. Właśnie przysła jej do głowy niezbyt przyjemna myśl i usiłowała przekonać samą siebie, że to absurd. Po kilku chwilach ze zniechęceniem porzuciła te rozważania. Nie miało sensu zaprzeczać temu, co oczywiste.

– Przykro mi, ale właśnie uświadomiłam sobie, że on może nie poprzestać na tych dwóch – odezwała się przygnębionym głosem, rzucając szybkie spojrzenie na Podzorskiego.

– Jak to? – Konrad drgnął gwałtownie. – Przed chwilą twierdziłaś, że na nich psalm się kończy – wytknął z pretensją.

– Bo się kończy. Niestety nie mamy żadnej gwarancji, że nie zacznie od nowa!

– Myślisz, że mu się spodobało?

– Nie, nie to miałam na myśli – zaprzeczyła z przekonaniem. – On zabija według psalmu, czyli możemy założyć, że realizuje jakąś misję. Nie wiem, czy uważa śmierć za nagrodę czy za karę. W sumie żadna różnica.

– Wiem! – wykrzyknęła Benita. – Chodzi ci o to, że po zabiciu ostatniej może dojść do wniosku, że jeszcze nie wykonał misji, bo w dalszym ciągu napotyka kobiety zasługujące na tę karę czy nagrodę.

– No właśnie. A jeśli się nie mylę, to on tak może w nieskończoność – odparła Petra, znów zerkając na Aleksandra.

Konrad pobiegł wzrokiem za jej spojrzeniem i nagle zrozumiał.

Niebezpieczne związki 19

1 września 2014

Benita uznała, że pora kończyć. Zrobiło się późno i wszyscy czuli znużenie po długim dniu pracy, obfitującym w niecodzienne wydarzenia. Potem pomyślała o powrocie do pustego mieszkania, pozostaniu sam na sam ze swymi myślami i nagle przestało jej się spieszyć. Może gdyby Aleks z nią pojechał...?

Zerknęła na Podzorskiego i dopiero teraz uświadomiła sobie, że mężczyzna od dłuższego czasu siedzi nieruchomo, z twarzą zwróconą w stronę tablicy. Poczowała przypływ współczucia. Nie pomyślała dotąd, że naraziła go na oglądanie pośmiertnych fotografii kobiet, które znał.

– Aleks, zostaw to – powiedziała łagodnie. – Nie powinieneś oglądać tych zdjęć.

– Nie o to chodzi – odparł. W jego oczach płonął gniew.

Konrad podszedł i położył mu rękę na ramieniu.

– Musisz to powiedzieć. To ważne.

– O Jolce? To może być tylko przypadek – zauważył Podzorski, lecz w jego głosie nie było przekonania.

– Nie wierzę w takie przypadki i ty też nie wierzysz! Znałeś tamte trzy i spotkałeś się z nimi tuż przed ich śmiercią. Z Jolą również się spotkałeś, a potem zniknęła. Wniosek jest chyba oczywisty.

– Nie mówiłeś, że Aleks spotkał się z Ligocką! – Benita stanęła przed Procnerem, zadzierając głowę, by móc mu spojrzeć w oczy. W jej własnych rozbłysła furia. – To tak ma wyglądać nasza współpraca?!

Nadkomisarz nie dał się sprowokować do kłótni. Spokojnie odsunął z jej zaczerwienionego od gniewu policzka pasmo niesfornych włosów, założył za ucho i dopiero wtedy odpowiedział:

– Nie mówiłem, bo o tym nie wiedziałem. Nie byliśmy w stanie ustalić, po co wyszła z domu i czy w ogóle z kimś się spotkała.

– A teraz skąd o tym wiesz?

– Najbliższe prawdy chyba będzie, że od Petry.

Herrera poczuła dławiacą ją złość. Zaufała żonie Procnera, właściwie to

nawet ją polubiła, a tu okazuje się, że ona wcale nie zamierzała im pomóc. Zwyczajnie zatrzymała dla siebie tę informację, choć wiedziała, jakie to ważne dla śledztwa. I dlaczego Aleksander powiedział właśnie jej?

– To wcale nie tak – usłyszała tuż obok ściszony głos Petry. – On mi nic nie mówił, w ogóle z nim nie rozmawiałam.

Nie wiedziała już, co myśleć. W głosie kobiety wyczuwała szczerość, a jednak dalej miała wątpliwości. Bo skąd w takim razie Petronela mogła wiedzieć o spotkaniu? Przecież nie śledziła Aleksandra!

Podzorskiego najwyraźniej również to nurtowało. Przesunął wzrokiem po kobietach i zatrzymał go na koledze.

– Nie wiedziałem, że twoja żona zna mój rozkład dnia. Co konkretnie ci powiedziała?

– Nic.

– Przed chwilą mówiłeś, że wiesz to od Petry – wycedziła Benita przez zaciśnięte zęby. Zaczynała już mieć dość Procnerów i ich dziwnego zachowania.

– Nie musiała nic mówić – wyjaśnił nadkomisarz. – Spojrzałem na nią w chwili, gdy obserwowała Aleksa. Miała taką minę, jakby nagle coś odkryła. Coś niezbyt przyjemnego. A potem zauważyłem, że Aleks wygląda, jakby nagle zawalił się świat i uświadomiłem sobie, że tak jest od czasu, gdy podeszliśmy do tablicy.

– Bo wtedy się dowiedział, że Ilona Ligocka również nie żyje – dopowiedziała Petra. – Tak właśnie było. Prawda? – zwróciła się do przyjaciela.

Aleksander zwarł szczęki w bezsilnym gniewie, w znacznej części skierowanym ku sobie.

– Nawet nie zadzwoniłem, nie zapytałem...! Kurwa mać! To moja wina.

– Kretyn – skwitowała Petra, jak zwykle nie bawiąc się w dyplomację. – Wina jest zabójcy, nie twoja!

– Opowiedz, jak to było – poprosiła Benita łagodnie. Gniew już jej przeszedł, minął równie szybko, jak się pojawił.

– Była w ciąży – zaczął udręczonym głosem. – Nie miała pojęcia, co robić i przysłała do mnie po radę. Po pomoc.

– Dlaczego właśnie do ciebie? – spytała natychmiast, wyobraźnia bowiem podsunęła jej niezbyt przyjemne wyjaśnienie.

– To nie ze mną była w ciąży! Bo zdaje się, że podejrzewasz coś takiego – uśmiechnął się smutno. – Była moją córką chrzestną. Dawno temu przyjaźniłem się z jej ojcem. Potem on wyjechał do Niemiec i już tam został. Rozwiódł się, założył nową rodzinę, a z pierwszą nie utrzymywał kontaktu. Ilona miała tylko matkę... i mnie. Bała się powiedzieć mamie, więc przysłała do mnie.

– A ojciec dziecka? Czy on może być zabójcą?

– Niemożliwe! – Aleks przerwał Benicie zdecydowanym tonem. – Jego jedyną winą było to, że nie miał pracy i mieszkania. Ilona wiedziała, że nie stać ich

na utrzymanie dziecka, dlatego poprosiła mnie o pieniądze na zabieg.

Konrad spojrział na niego ostro, nie mogąc uwierzyć, że kolega to powiedział. Czyżby aż tak ufał trójce cieszyńskich policjantów, że nie obawiał się przyznać do pomocy w nielegalnej aborcji?!

Petra chyba pomyślała to samo, patrzyła bowiem z wyraźną dezaprobatą.

Podzorski zauważył ich miny i uśmiechnął się leciutko.

– Nawet gdyby chcieli z tego zrobić sprawę, w co nie wierzę, to, po pierwsze, ja tego wcale nie powiedziałem! – Teraz już uśmiechał się szeroko. – Nie zeznaję do protokołu, więc mogę sobie chrzanić, co mi ślina na język przyniesie.

– A po drugie? – Benita również się uśmiechała. Znała zdanie kolegów na temat przepisu zakazującego aborcji, toteż nie żywiła nawet cienia obawy, że któryś z nich może zechcieć zrobić użytek z tego wyznania.

– Po drugie, Ilona wybrała inne rozwiązanie. Wyczułem, że w gruncie rzeczy pragnie urodzić to dziecko, lecz uważa, że nie może zapewnić mu żadnej przyszłości i nie ma innego wyjścia, więc je wskazałem.

– Mogła przecież urodzić i oddać do adopcji – odezwał się Forman spod okna, gdzie usadowił się z rysunkami Petry na kolanach. Słuchając, jednocześnie przeglądał kartki z przygodami Zenobiusza.

– Mogła, ale czułem, że nie o to chodzi. Ona chciała być matką dla swojego dziecka. Dlatego zaproponowałem, że pomogę im finansowo, no i na początek dam pracę jej chłopakowi. Pojechaliśmy do niego i wszystko zostało uzgodnione. Potem ją odwiozłem. Wysiadła na Nowej Osadzie, a ja pojechałem do domu.

– O której się rozstaliście? – indagowała Benita.

– Około szóstej. Chciałem ją odwieźć pod sam dom, ale się nie zgodziła, nie chciała, by matka widziała nas razem. Musiałaby wtedy powiedzieć, czemu się spotkaliśmy, a zamierzała jeszcze przez jakiś czas utrzymać swój stan w tajemnicy.

– Po co? – Konrad usiłował doszukać się sensu w zachowaniu dziewczyny.

– Jej matka od lat choruje na serce, a ostatnio jej stan uległ pogorszeniu. Ponieważ właśnie były w trakcie remontu domu, Ilona obawiała się, że gdy matka usłyszy o ciąży, zabroni jej zabierać się za cięższe prace i sama zacznie je wykonywać.

– No to wszystko jasne. – Szot zamyślił się, a po chwili dorzucił: – Nie rozumiem tylko, dlaczego ten chłopak jeszcze się do was nie zgłosił. Z jednej strony wielka miłość, decyzja o założeniu rodziny, a z drugiej nie interesuje go, że dziewczyna nie daje znaku życia?

– Warunkiem podjęcia pracy jest zaliczenie specjalistycznego szkolenia, a takie nie są organizowane zbyt często. Akurat we wtorek rozpoczynał się kurs, tyle że w Szczecinie. Rajmundowi zależało na tej pracy, więc się zgodził. Załatwiłem wszystko telefonicznie, został przyjęty, ale musiał wyjechać w nocy, żeby być tam na ósmą rano.

– Dalej nie rozumiem, dlaczego nie dzwonił, nie próbował się z nią skontaktować? – upierał się Michał.

– Skąd wiesz, że nie próbował? – odparł pytaniem nadkomisarz. – Przy zwłokach leżała torebka, ale telefonu w niej nie było, w domu również go nie znaleźliśmy. Matka twierdzi, że smartfon był nowym nabytkiem córki i nie rozstawała się z nim nawet na chwilę.

– Czyli jest prawie pewne, że zabrał go zabójca – stwierdziła Benita. – Kiedy wraca ten Rajmund?

– W środę wieczorem. Podam wam namiary na firmę organizującą kurs, trzeba chyba chłopaka ściągnąć z powrotem.

Podzorski spojrział ze współczuciem na Benitę. Tego aspektu policyjnej pracy dotychczas nie brał pod uwagę. Teraz pomyślał, jakie to musi być trudne, informować najbliższych, że ktoś, kogo darzyli uczuciem, nie żyje. A ona musiała to robić, i to zapewne niejednym razem. Tak samo Konrad.

Przeniósł wzrok na kolegę i zauważył, że ten kręci głową.

– Nie ma sensu go wzywać, niech sobie chłopak skończy ten kurs. Bo rozumiem, że pomimo śmierci Ilony oferta zatrudnienia jest nadal aktualna? – Procner utkwiał w Aleksie spojrzenie ołowianoszarych oczu.

– Chyba nie myślisz, że w takiej sytuacji jeszcze mu dołożę, mówiąc, że zmieniłem zdanie?! – oburzył się Aleksander. – Będzie mu wystarczająco trudno, a tak przynajmniej zajmie się pracą, zamiast w kółko rozpamiętywać nieszczęście i szukać w nim swojej winy.

Benita dosłyszała gorycz w jego głosie i pojęła, że mężczyzna mówi z własnego doświadczenia.

W sobotę opowiedział jej o Aldonie. Nie próbował niczego upiększać ani zatajać, nie starał się też wybielać. Przyznał, że w tamtych wydarzeniach dużą rolę odegrało jego zaślepienie, ignorowanie oczywistych prawd, by nie burzyły obrazu idealnego świata. Przyznał też, że przez długi czas obwiniał się o śmierć ukochanej.

– W porządku – poparła Konrada. – Zaczekamy do jego powrotu.

– A w międzyczasie sprawdzimy, co porabiał w chwili, gdy zginęła Bielawa i czy miał jakieś powiązania z nią i z Kulig. To obowiązkowa procedura – wyjaśnił nadkomisarz, patrząc na kolegę. – Ufać i sprawdzać. Jak Lenin.

Forman parsknął krótkim śmiechem i, podniósłszy się z fotela, podszedł do nich.

– Co mam robić? – spytał zwięźle.

Benita już miała zacząć wydawać polecenia, gdy przypomniała sobie, że przecież dość dawno temu chciała zakończyć spotkanie. Spojrzała na zegarek i zdumiała się, widząc, jak późno się zrobiło.

– Dzisiaj nic więcej nie zdziałamy, zaczniemy od jutra – zdecydowała. – Chciałabym jeszcze tylko wyjaśnić jedną sprawę. Wspomnieliście tu o jakiejś

Jolce, która podobno zaginęła. Czy to ma związek z Całunnikiem?

Konrad spojrział na nią z uznaniem. Sam, zaaferowany historią Ligockiej, zdążył zapomnieć o Joli Rojek i pytaniach, które miał zamiar zadać Aleksowi.

– No właśnie, co z Jolą? – zwrócił się do Podzorskiego. – Odnalazła się? Bo na komisariacie nikt nie wspomniał, że kogoś poszukujemy.

– Dalej jej nie ma, telefonu także nie odbiera – odparł przygnębiony Aleksander. – Umówiłem się z jej rodzicami, że to oni złożą zawiadomienie o zaginięciu. – Przerwał na chwilę, potem dokończył: – Jak długo byłeś wczoraj na komisariacie? Godzinę, półtorej? No to kiedy mieli ci o wszystkim opowiedzieć?

– Dzisiaj też byłem i to znacznie dłużej. Czekaj, zaraz się dowiemy. – Konrad złapał leżącą na parapecie komórkę i zadzwonił do dyżurnego.

Podzorski w napięciu przysłuchiwał się rozmowie nadkomisarza. Nie potrzebował słyszeć słów policjanta z komisariatu, by zorientować się w sytuacji. Mina kolegi powiedziała mu wszystko.

– Jak to możliwe? – zastanawiał się, kręcąc głową ze zdziwieniem. – Przecież to ich jedyna córka! Byłem całkiem pewien, że to zrobią.

– Muszę z nimi porozmawiać – zdecydował Procner. – Pojedziesz ze mną?

– No pewnie. Twoim czy moim?

– Twoim. Wreszcie będę miał okazję przejechać się tym cudem. Nas, gliniarzy, nie stać na takie pojazdy.

Aleksander zaśmiał się w odpowiedzi. Już chciał zaproponować Konradowi, żeby poprosił żonę o taki prezent, lecz ugryzł się w język. Nie wiedział, czy fakt, iż to Petra posiada pieniądze, nie jest w małżeństwie kolegi drażliwą sprawą.

Zamiast tego zwrócił się do Benity:

– To nie powinno długo potrwać. Poczekasz tu na mnie?

Herrera niepewnie spojrzała na Petrę.

– No nie wiem... Nie będę przeszkadzać?

– Jak zaczniesz przeszkadzać, to cię wyrzucę i po problemie. Idźcie już! – Petra ponagliła męża i kolegę. – My też chciałybyśmy się dowiedzieć, czemu oni tak postąpili. A może dobrze wiedzą, gdzie jest córka?

Po ich wyjściu Benita uznała, że nie ma żadnego powodu, by Forman i Szot czekali razem z nią. Wszak Aleks nie dlatego prosił, żeby poczekała, bo chciał z nią omawiać sprawę Całunnika!

Mężczyźni nawet nie próbowali udawać, że nie cieszy ich możliwość powrotu do domu. Błyskawicznie zabrali swoje rzeczy, pożegnali się i odjechali.

– Chyba bali się, że zmienisz zdanie! – Petra parsknęła śmiechem na wspomnienie skwapliwości, z jaką zwijali się policjanci. – Chodź ze mną do kuchni. Pozmywam, a ty w tym czasie opowiesz mi o weekendzie z Alekssem. Nie patrz na mnie jak na czarownicę – poprosiła, zauważając zaskoczony wzrok Herrery.

– Nie rozumiem, jakim cudem ty zawsze wiesz, co ktoś myśli!

Zgodnie pozbierały brudne naczynia i zniosły do zlewu. Zakasawszy rękawy, Benita zabrała się za zmywanie, Petra zaś zaparzyła kawę, w międzyczasie uprzątając puste pudełka po pizzy. Dopiero gdy zasiadły przy stole nad filiżankami aromatycznego napoju, odpowiedziała na pytanie:

– Nie lubię o tym mówić, ale ty jesteś przyjaciółką Konrada i dziewczyną Aleksa, więc chyba jestem ci winna wyjaśnienie. Również dlatego, że przestałaś mnie podejrzewać. – Napotkawszy zdumione spojrzenie policjantki, uśmiechnęła się leciutko. – Jesteś inteligentną kobietą, a byłabyś idiotką, gdybyś o tym nie pomyślała, widząc, jak bardzo moje rysunki są podobne do rysunków Całunnika.

– Pomyślałam – przyznała Herrera uczciwie. – Ale Aleks za ciebie ręczy, w dodatku Konradowi również nie brakuje inteligencji. Musiałby się zorientować, że coś z tobą jest nie tak.

– Właściwie to jest nie tak – wyznała Petra cicho. – Wiesz, jak to było z tym psalmem? Skąd go pamiętam? – Nie czekając na odpowiedź, mówiła dalej: – Przeczytałam go dawno temu. Przy jakiejś okazji po prostu rzuciłam okiem.

– Czyli masz fotograficzną pamięć. Tak podejrzewałam. Ale to nie wyjaśnia, skąd wiesz, co kto myśli!

– Bo nie wiem! To nie tak. Nie da się odczytać cudzych myśli, ale można odczytać mowę ciała, wyraz oczu, emocje malujące się na twarzy. I na podstawie tych danych można sobie wyrobić opinię. Tak właśnie było z Alekssem – zakończyła, sięgając po nieodłączny notatnik i ołówek.

– Wytłumacz jaśniej – poprosiła Benita, nie odrywając wzroku od dłoni poruszających się nad kartką.

Petra zrobiła obojętną minę, pokrywając w ten sposób zmieszanie. Nie lubiła mówić o swoich umiejętnościach.

– Wiedział o zabójstwach Bielawy i Kulig. Jakiś czas temu, opowiadając nam o zniknięciu kolejnej kuzynki, użył sformułowania, że ktoś kasuje mu krewnych. A dzisiaj, usłyszawszy o śmierci Ligockiej, spojrział na tablicę, i siedział potem przed nią jak wmurowany, z ponurym grymasem na twarzy i rozpaczą w oczach. Uważasz, że potrzeba nadnaturalnych zdolności, żeby zorientować się, co go tak zdołowało?

Herrera musiała przyznać, że w tak przedstawionej sytuacji istotnie nie ma niczego nadzwyczajnego.

– A to? – Wskazała na dłonie trzymające ołówek. – Pierwszy raz widzę coś takiego.

Petra powściągnęła chęć schowania rąk za siebie. Konrad miał rację, powinna wreszcie pozbyć się kompleksów. Równie dobrze mogła zacząć właśnie teraz.

– Urodziłam się bardziej lewo- niż praworęczna i moja matka nie mogła tego

znieść. Właściwie to w ogóle nie mogła mnie znieść, bo nie planowała drugiego dziecka. Może gdybym była chłopcem... Córka absolutnie nie mieściła się w jej planach, w dodatku różniąc się od innych. Gdy zauważyła, że chętniej posługuję się lewą ręką, zaczęła mi ją przywiązywać za plecami. Ale nie mogła stale tego robić, dlatego nie zdołała mnie oduczyć, bo gdy nie było jej w pobliżu, i tak wszystko robiłam lewą. W ten sposób moje obie ręce stały się jednakowo sprawne.

– Podobno twój ojciec był lekarzem – zauważyła Herrera cicho. – Dlaczego nie powiedział matce, że to bzdura i zabobon?! Chryste, przecież nie urodziłaś się w średniowieczu!

– On też mnie nie chciał. Dla niego liczyła się tylko matka i w pewnym stopniu mój brat. Nie ingerował w moje wychowanie. Chciał mieć spokój, a ja go drażniłam, bo szybko się okazało, że jestem zdolniejsza od Pawła. Nie mogli się z tym pogodzić, więc zaczęli mi na każdym kroku wytykać wady. Twierdzili, że jestem chora psychicznie i zabronili mi publicznie ujawniać moje umiejętności.

Petra roześmiała się, chcąc w ten sposób zatrzeć gorzkość w głosie. Benita nie dała się nabrać na ten manewr.

– Kretyni! – rzuciła ze złością. – Konrad ma rację. Nie zasługują na to, by o nich myśleć. Ale wiesz, uważam, że coś za coś. Miałaś popieprzoną rodzinę, a za to masz dobrego męża i fajną córkę. Widziałam ją, gdy poszłam do łazienki. Ładna dziewczyna, podobna do ciebie.

Spojrzała z nieskrywaną ciekawością i Petra domyśliła się niezadanego pytania.

– Nie rozwiodłam się z pierwszym mężem. Byłam wdową, kiedy poznałam Konrada. A Zuza nie jest moim dzieckiem, stanowimy dla niej rodzinę zastępczą. Mam nadzieję – dorzuciła, rozprawa sądowa bowiem jeszcze się nie odbyła. – Ja nie mogę mieć dzieci. – Pochyliła głowę, lecz Benita zdążyła dostrzec na jej twarzy grymas bólu.

– Dobra, dosyć tych smutnych tematów! – zdecydowała. Miała jeszcze wiele pytań, uznała jednak, że była już wystarczająco wścibska.

– Chcę, żebyś знаła prawdę, zanim dojdą do ciebie jakieś plotki. – Petra zdecydowanym ruchem uniosła głowę i spojrzała policjantce prosto w oczy. – Cztery lata temu kogoś zabiłam. Zrozumiem, jeśli uznasz, że w tej sytuacji nie powinnaś podtrzymywać naszej znajomości.

Herrera nie odwróciła wzroku i nie zmieniła wyrazu twarzy, choć wyznanie ją zaskoczyło. Nie spodziewała się podobnej szczerości.

– Nie siedzisz w więzieniu ani w szpitalu psychiatrycznym – powiedziała wolno, analizując w myślach informacje. – Żeniąc się z tobą, Konrad nie musiał zrezygnować z pracy, w dodatku wkrótce potem został komendantem. W takim razie zabójstwo było usprawiedliwione. Obrona konieczna?

Petra tylko kiwnęła głową. Wstała, podeszła do lodówki i wyjęła fantę. Piła

łapczywie, wprost z puszkę, i dopiero po chwili, przypomniawszy sobie o dobrych manierach, podała Benicie drugą puszkę i szklanę.

– Zastrzeliła mego męża i pasierba, do mnie również strzelała. Nie miałam wyboru. Potem dowiedziałam się, że była chora psychicznie, w dodatku zażywała narkotyki. Wciągnęła mego pasierba w nałóg, namówiła, żeby wykradł ojcu broń. Przyszli w nocy, chcąc nas obrabować. Po prostu otworzyli drzwi kluczami Łukasza, a gdy on się zawahał przed zaatakowaniem ojca, strzeliła mu w głowę.

Benita ujrzała w kobaltowych oczach stłumioną furię. Widać było, że Petra w dalszym ciągu nie pogodziła się ze stratą.

– Kochasz go jeszcze? – spytała z obawą, mając na względzie dobro przyjaciela. – Pierwszego męża – uściśliła. – A Konrad?

– Kochałam pasierba. A mój pierwszy mąż był pieprzonym zбочeńcem! Nie ma dnia, żebym nie dziękowała losowi, że uwolnił mnie od tego sadysty! Bił mnie, gwałcił i poniżał na każdym kroku, a ja na to pozwalałam!

W głosie kobiety zabrzmiało obrzydzenie skierowane do niej samej. Była tak blada, jakby za moment miała zemdleć. Benita sięgnęła przez stół i dotknęła jej dłoni w geście pocieszenia.

– Wystarczy, nie musisz o tym mówić. I nie powinnaś się obwiniać, nie ty jedna dałaś się omotać.

– To ma być usprawiedliwienie? Że nie tylko ja byłam idiotką?! – prychnęła Petra ze swoją zwykłą energią. Bladość zaczęła ustępować, na policzki powoli wypełzał delikatny rumieniec. – Pytałaś, co z Konradem. Wiesz, ja nie umiem mówić o uczuciach, bo gdy byłam dzieckiem, wszelkie takie uwagi kwitowano sarkazmem lub nakazem, żebym przestała robić z siebie egzaltowaną histeryczkę. Oduczono mnie płaczu i okazywania emocji. Ale to nie znaczy, że ich nie odczuwam. Tylko tak sobie myślę, że nawet gdybym umiała o tym mówić, to i tak zabrakłoby mi słów, żeby wyrazić moją miłość do Konrada.

Benita wstała, podeszła i objęła szczupłe ramiona nowej koleżanki. Ona też nie mogła znaleźć słów, by wyrazić to, co czuje. Wychowywana w kochającej rodzinie, otoczona miłością dziadków, rodziców i starszych braci, nieraz zżymała się na ich nadopiekuńczość, widząc w sobie niemal ofiarę. Złościło ją, że interesują się jej życiem osobistym, irytowały ciągłe pytania, czy wszystko w porządku. Teraz dopiero zrozumiała, że to, co uważała za wścibstwo, było zwykłym przejawem troski wynikającej z miłości. Petra była pozbawiona tego wszystkiego. To naprawdę cud, że nie okaleczyli jej psychicznie, że dalej potrafiła kochać.

Wyglądało na to, że pogrążone w rozmowie kobiety nie zwróciły uwagi na skrzypnięcie drzwi wejściowych, a potem na kolejne, gdy drzwi zamknęły się za wychodzącymi mężczyznami.

Konrad usiadł na schodkach przed domem. Aleksander do niego dołączył.

Spojrzał na kolegę i ze zdziwieniem zauważył, że jego oczy podejrzenie błyszczą.

– Nie mów, że nie wiedziałeś! Nawet głupi by się zorientował, że ona cię kocha. Nigdy ci tego nie powiedziała?

– Powiedziała, i to nawet ze trzy razy – odparł Procner ze smutnym uśmiechem. – A ja ciągle jej to mówię... Wiem, że to tylko słowa, ale mimo wszystko... Czasem człowiekowi przychodzą do głowy głupie myśli.

– Rzeczywiście głupie, bo wystarczy na nią spojrzeć, żeby wiedzieć, ile dla niej znaczysz – skwitował Aleks. – Nie wiedziałeś, dlaczego jest taka?

– Domyślałem się, ale nie miałem odwagi zapytać. Bałem się odpowiedzi. Bo mogłem usłyszeć, że dlatego nie mówi o tym, co do mnie czuje, bo nie chce kłamać.

– No to teraz już wiesz, jak się sprawy mają. Wchodzimy?

– Wchodzimy. – Konrad podniósł się ze schodków. – Wyobrażam sobie reakcję Petry, gdy dowie się prawdy. Lepiej zatkaj uszy, bo ona w takich chwilach nie przebiera w słowach.

– Moja śliczna komisarz Herrera wcale nie jest lepsza, repertuar ma całkiem niezły!

Procner miał ochotę skomentować to sformułowanie, lecz zdążył już otworzyć drzwi. Tym razem nie starali się stąpać cicho, toteż kobiety usłyszały ich kroki. Obie zasypały wchodzących gradem pytań, oni jednak zgodnie odmówili udzielenia odpowiedzi. Ani słowa, dopóki nie dostaną kawy! Nie było wyjścia. Mamrocząc pod nosem uwagi o ordynarnym szantażu, Petra podeszła do ekspresu.

Mężczyźni nie próbowali nawet ukryć gniewu, opowiadając o wizycie w domu rodziców Jolanty Rojek.

Aleksandra gospodarze powitali nawet z sympatią. Należał przecież do rodziny. Wprawdzie pokrewieństwo było dalekie i nigdy nie łączyły ich bliskie stosunki, ale zawsze krewny to krewny. Widok Procnera natomiast sprawił ich najpierw w konsternację, która, po poznaniu celu wizyty, przerodziła się w otwarcie okazywaną niechęć. Konrad wyczuł, że najchętniej kazaliby mu opuścić teren posesji.

Dość długo stali na podwórzu, obserwując się wzajemnie, w końcu wymogi gościnności przeważały i gospodarze zaprosili niespodziewanych gości do domu. Usiadłszy przy kuchennym stole, Konrad wyjaśnił przyczyny odwiedzin.

Usłyszawszy pytanie, dlaczego nie powiadomili o zaginięciu córki, kobieta wybuchnęła głośnym płaczem. Mąż rzucił jej gniewne spojrzenie i zacisnął usta. Milczenie trwało, przeradając się w test wytrzymałości. W końcu Bujok nie mógł dłużej znieść ciszy i nieruchomego wzroku gości.

– A chuj wam do tego, czemu nie zgłosiłem! – wykrzyknął, otwierając drzwi. – A teraz wypierdalać mi stąd!

– W takim razie do widzenia – odpowiedział Konrad grzecznie. – Do jutra.

Gospodarz zastygł z ręką na klamce. Otworzył usta, zamknął, po czym otworzył ponownie.

– Jak to, do jutra? – wyjąkał. – Po co?

Nadkomisarz spojrział z ponurą miną, licującą z powagą sytuacji. A przynajmniej miał nadzieję, że mina za taką zostanie uznana, z trudem bowiem panował nad śmiechem, widząc przerażenie Bujoka. Zgodnie z jego przewidywaniami mężczyzna dał się nabrać na *bluff*.

– Będziemy musieli przeszukać dom i obejście. Żywię uzasadnione podejrzenie, że to pan odpowiada za zniknięcie córki. Sądzę, że została uwięziona.

– Chyba ci się całkiem popierdoliło w głowie w tej policji! – Mężczyzna znów zareagował krzykiem. Widać było, że uwierzył w słowa nadkomisarza i nie zachwycił go perspektywa rewizji. – Joli tu nie ma. Nie widziałem jej od pół roku. Pokłóciliśmy się, ona wyszła i od tej pory nas nie odwiedziła.

– Sęk w tym, że nikt jej nie widział od końca lipca. Sklep zamknięty, w domu nie pali się światło. Nie martwi to pana?

Józef Bujok usiadł ciężko na ławie.

– Nie przyszedłem do was i zabroniłem żonie, bo nie chciałem, żebyście się mieszała w nasze sprawy. Bo Stachu mówił, że ona sobie kogoś znalazła i się z nim kurwi. Było mi za nią wstyd.

– Na litość boską! – nie wytrzymał Aleks, choć przedtem obiecywał sobie, że nie będzie ingerować w tę rozmowę. – Przecież oni mają rozwód! Nawet gdyby rzeczywiście z kimś się związała, to ma do tego prawo. Jest wolną kobietą, nie zdradza męża. Nie jest żadną zdzirą.

– U nas w domu nie uznaje się rozwodów. To grzech – pompatycznie oznajmił Bujok. – Stachu chciał, żeby Jola do niego wróciła, i miał rację, bo miejsce żony jest przy mężu. Byłem na nią wściekły, a gdy się dowiedziałem o tym jej kochasiu, to mnie o mało szlag nie trafił ze złości.

– A ja ci mówię, że Stachu cyganił! – Milcząca dotąd kobieta odjęła dłonie od zapłakanej twarzy. – Wmówił ci, że potrzebuje pieniędzy na detektywa, żeby zdobyć dowody na to, że Jolka kogoś ma, a ty się dałeś zrobić w ciula jak chłopiec.

– Zamknij się, głupia babo, bo jak ci...!

Bujok uniósł rękę. Konrad spiął się w sobie, lecz interwencja nie była konieczna. Najwyraźniej kobieta przekroczyła granicę tolerancji.

– Tylko spróbuj, a tak cię piznę wałkiem w ten głupi łeb, że już nie wstaniesz. Stachu na pewno już dawno przepił twoje pieniądze. Nie wierzę, że był u jakiegoś detektywa. Nigdy mu na Joli nie zależało! Ożenił się, żeby koło niego i na niego robiła.

Mężczyzna zasapał gniewnie. Schylił się pod stół i wydobyl butelkę soplidy. Zdjął z parapetu niezbyt czysty kieliszek, napełnił i wypił jednym haustem. Dopiero potem zaproponował gościom poczęstunek, a gdy zgodnie odmówili, nalał

ponownie. Znów podniósł kieliszek, lecz tym razem odstawił go na stół, nawet nie zamoczywszy ust.

– Ja już tak sobie myślałem, że Stachu mnie ocyganił, bo nikt inny nie mówił, że z kimś ją widział. Ludzie gadają, że cały czas albo była w sklepie, albo plewiła w grządkach w ogródku. No to skąd wzięłaby czas na spotkania z jakimś fagasem? – Wyrzuciwszy z siebie dręczące go podejrzenie, dopiero teraz wypił wódkę i zdecydowanym ruchem odstawił kieliszek. – Mogę popytać ludzi, ale żeby zaraz tak oficjalnie? Pewnie pojechała na wczasy albo na wycieczkę.

– Za długo jej nie ma jak na taki wyjazd. Niech pan złoży zawiadomienie. To ważne! – Prochner położył nacisk na ostatnie słowa.

– Konrad... – zaczął gospodarz niepewnie. – Pamiętam cię jeszcze z czasów, gdy chodziłeś z Jolą do szkoły. Zawsze się was głupoty trzymały. Teraz też sobie jaja robisz, prawda?

Nadkomisarz wiele by dał, by móc przytaknąć, przyznać się do głupiego żartu. Tylko że nie mógł tego zrobić.

W pierwszej chwili chciał odpowiedzieć oględnie, dać tym ludziom jakąś nadzieję. Potem uznał to rozwiązanie za gorsze, bardziej okrutne. Był prawie pewien, że to właśnie Jolanta Rojek leży gdzieś wśród nieskoszonego jeszcze zboża. Przewidywał, że wkrótce znów będzie musiał odwiedzić ten dom, tym razem przynosząc jego mieszkańcom wiadomość o śmierci córki. Nieludzkie byłoby dawać nadzieję tylko po to, by za parę dni ją odebrać.

Podjąwszy decyzję, spojrział Bujokowi prosto w oczy.

Przełom20

1 września 2014

Omylili się tylko w jednym. To nie Petra puściła barwną wiązanekę po usłyszeniu nowych wieści. Herrera nerwowo krążyła po kuchni Procnerów, rzucając co jakiś czas wymyślne przekleństwo.

– Jak można być tak głupim, żeby uwierzyć pijakowi i nie szukać rodzonej córki?! Szkoda, że żona jednak nie pieprznęła go wałkiem, może wbiłaby mu odrobinę rozumu do tego pustego łba.

– Będę musiał pochować wszystkie wałki! – Aleks mrugnął znacząco do Konrada.

– Zamiast bredzić o wałkach, lepiej powiedzcie, o co chodzi z tą Jolką. – Wykonała zgrabny unik, zmieniając temat na mniej osobisty. – Od kiedy jest zniknięta?

– Zniknięta?! No tak – westchnął nadkomisarz. – Wystarczyło jedno popołudnie z moją żoną, a już mówisz tak jak ona.

– Zniknęła, więc jest zniknięta, to chyba logiczne. No więc?

– Dwudziestego szóstego lipca – odparł Podzorski. – Latasz po tej kuchni jak chomik w kółku. Przestań, bo już mi się w głowie kręci! – Chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie, nakłaniając, by usiadła tuż obok. – Jak pewnie się domyślasz, byłem ostatnią osobą, która ją widziała,

Benita w zamyśleniu wsunęła prawą dłoń we włosy. Lewej, uwięzionej w dalszym ciągu w dłoni Aleksa, nie próbowała uwolnić, mimo że dotyk mężczyzny nieco utrudniał skupienie się na sprawie.

Po kilku chwilach, gdy zdołała już zmierzić włosy do tego stopnia, że przypominały ptasie gniazdo, Aleksander nie wytrzymał. Wypuścił trzymaną dłoń, sięgnął za plecami Herrery po drugą i wyjął ją z włosów. Potem zaczął delikatnie rozczesywać palcami splątane pasma.

– Co ty robisz? – Usiłowała spojrzeć przez ramię na tył własnej głowy, omal nie łamiąc sobie karku.

– Likwiduję kołtun. Przestań się wiercić, bo sobie krzywdę zrobisz. Czemu po prostu nie zapytasz? Od kiedy to nieustraszona pani komisarz zrobiła się taka

delikatna? – Uśmiechnął się na widok jej skonsternowanej miny. – Chciałabym poznać powody mojego spotkania z Jolą i nie wiesz, jak sformułować pytanie, żebym nie poczuł się urażony. Nie obrażę się, możesz pytać – zapewnił, zsuwając rękę z włosów na kark.

Dotyk jego palców przeszył ją przyjemnym dreszczem, znów powodując zamęt w myślach. Stwierdziwszy, że w ten sposób nigdy nie posunie się do przodu, wstała i wróciła do spacerowania po kuchni. Na Aleksandra na wszelki wypadek wołała nie patrzeć. Potrzebowała teraz jasnego umysłu.

– Nie spytam, po co, bo zapewne była to kolejna osoba potrzebująca twojej pomocy. Bardziej mnie interesuje, gdzie się z nią spotkałeś.

– W centrum Wisły, w kawiarni u Szturca. Siedzieliśmy w ogródku, więc na pewno ktoś to potwierdzi. Później ja poszedłem na parking, a Jolka wróciła do sklepu. A przynajmniej miała taki zamiar.

Konrad, przez cały czas rozmyślający o podsłuchanym wyznaniu Petry, wreszcie zwrócił uwagę na słowa Podzorskiego.

– Zaczniemy od sprawdzenia, czy sklep był jeszcze potem otwarty. O której się rozstaliście?

– Nie pamiętam. Umówiliśmy się na dwunastą, a siedzieliśmy tam... Bo ja wiem? Godzinę, może mniej? Naprawdę nie mam pojęcia. Wiem, że o czternastej byłem w firmie, bo miałem spotkanie z pracownikami. W sprawie podwyżek. Dostali je, więc z pewnością będą pamiętać o tym zebraniu! – Aleksander roześmiał się, lecz zaraz znów spoważniał. – Zajmiesz się tym?

Nie oczekiwał odpowiedzi, wiedział, że Procner nie odpuści. Nie bez powodu koledzy z pracy dali nadkomisarzowi przydomek Ender.

Benita analizowała najświeższe informacje. Pojęła już, dlaczego tak bardzo przejęli się sprawą zniknięcia Jolanty Rojek. Tutaj nie chodziło o zwykłe zaginięcie, czas pasował zbyt dobrze.

– To od niej zaczął – szepnęła, jako pierwsza wypowiadając to, co wszyscy podejrzewali. – I co ja mam teraz zrobić? Powinam o tym poinformować Grudę.

– Ja to najchętniej bym się opił! – Podzorski miał ochotę uderzyć pięścią w stół, żeby choć trochę uśmierzyć gniew.

Petra ze zrozumieniem pokiwała głową. Dobrze pamiętała, co czuła rok temu, gdy Sprzedawca Snów zaatakował Zenę, a jeszcze lepiej pamiętała chwilę, w której uświadomiła sobie, że Konrad dostał się w ręce Yellowknifera. Chyba jeszcze nigdy nie była tak przerażona. I tak bezradna.

Konrad również doskonale wiedział, jakie uczucia miotają przyjacielem. W ciągu ostatniego roku dwa razy czuwał przy łóżku nieprzytomnej Petry, wyrzucając sobie, że nie potrafił o nią należycie zadbać.

– To się da załatwić – stwierdził krótko, wskazując przeszkloną szafkę.

Aleks uniósł brwi na widok majaczących za szybą butelek.

– Niezła amunicja. To z łapówek?

Jeszcze nie skończył mówić, a już pożałował pochopnie wypowiedzianych słów. Konrad słynął z bezkompromisowości i żelaznych zasad, i nie wiadomo było, jak zareaguje na żart negujący jego uczciwość. Nadkomisarz jednak się nie obraził, tylko wybuchnął śmiechem.

– Pudło, przyjacielu! Te wszystkie flaszki dostała Petra od swojego autora. Chyba mu się wydaje, że jeśli nie zachęci ilustratorki twardym alkoholem, to obrazki będą kiepskie.

– Będę musiała w końcu mu powiedzieć, że moje spożycie ogranicza się do lampki koniaku czy szklaneczki whisky mniej więcej raz na dwa tygodnie. – Petra dostrzegła zaciekawiony wzrok Herrery i uznała za stosowne wyjaśnić: – W trakcie mojego pierwszego małżeństwa miałam nieraz okazję doświadczyć, co alkohol potrafi zrobić z ludźmi. Do czego są zdolni pod jego wpływem. Wiesz, Benita, moja babcia mawiała, że chcąc dobrze poznać mężczyznę, należy obserwować, jak się zachowuje w trzech sytuacjach. Gdy nie ma pieniędzy, gdy ma bardzo dużo pieniędzy i gdy jest pijany. Nie przetestowałam w ten sposób Janusza i potem za to zapłaciłam.

– W sumie to mnie również nie przetestowałaś. – Konrad rzucił żonie spojrzenie, z którego bezbłędnie odczytała uczucia. Rozbawienie jej słowami oraz żal, że nie mógł zapobiec sadystycznym czynom Juskowiaka. – W Zakopanem widziałas mnie pijanego. Bez pieniędzy jestem ciągle. A co z tą wielką kasą?

– Bzdura! Nie chodziło o takie bez pieniędzy! Pewnie, że nie zarabiasz nie wiadomo ile, ale trudno twoją wypłatę nazwać nędzną. Wielkich pieniędzy rzeczywiście nie masz. Ale... – zawahała się. – Podśluchaliście naszą rozmowę, prawda? Tę o uczuciach. Miałam wrażenie, że ktoś wszedł, ale gdy się obejrzałam, nikogo nie zobaczyłam. – Nie czekając na odpowiedź, kontynuowała: – Chyba pomogła mi tamta chwila zwierzeń, bo teraz mogę wreszcie to powiedzieć bez ściskania w gardle z obawy, że zapeszę. – Napotkała wzrokiem trzy pary zdumionych oczu i roześmiała się radośnie. – Wiem, że nigdy się na tobie nie zawiodę. To więcej, niż większość kobiet kiedykolwiek będzie miała. Ufam ci i wierzę. Po prostu cię kocham.

Nie zważając na to, że nie są sami, Konrad podniósł Petrę z krzesła i mocno przytulił, a ona z ufnością objęła go za szyję. Aleksander obserwował ich przez chwilę z zadowoleniem, potem przeniósł wzrok na Benitę.

– Dzisiaj będziesz mogła zaobserwować, jak się zachowuję po pijanemu. Ale uprzedzam, nie mam zamiaru oddać mojego całego dobytku biednym, żebyś mogła sprawdzić, jaki będę bez pieniędzy!

– Nie ma takiej potrzeby, bo z kolei moja babcia nauczyła mnie innego sposobu testowania mężczyzn. Wystarczy wyobrazić sobie, że będzie się widywało danego osobnika codziennie przy śniadaniu. Jeżeli jest się w stanie znieść ten

obraz, to znaczy, że dokonało się słusznego wyboru.

Twarz miała poważną, lecz przeczył temu wyraz oczu. Pełne wesołości i ciepła, lśniły jak bursztyń w promieniach słońca. Miał ochotę ją pocałować, lecz nie był pewien, jak zareaguje, wobec czego ograniczył się do zapytania:

– I co, zdałem test?

– Nie jadam śniadań – odparła wymijająco, umykając wzrokiem, na co Aleks uśmiechnął się z zadowoleniem. Sama kiedyś stwierdziła, że brak odpowiedzi również może być odpowiedzią.

Konradowi udało się w końcu oderwać od żony. Wspólnie z kolegą wybrali trunek, a Petra i Benita przystąpiły do szykowania przekąsek. Herrera w osłupieniu spoglądała na zawartość lodówki.

– Jezu Chryste! W życiu nie widziałam takiej ilości zarcia, chyba że w markecie!

– Wcale nie jest tego dużo, tylko tak wygląda, bo asortyment jest różnorodny. Lubię eksperymentować.

– Ty to zrobiłaś?! – Benita z niedowierzaniem spojrzała na Petrę, a potem na odwinietą z folii roladę serową. Widząc skinienie głową, aż jęknęła. – Nienawidzę gotowania, smażenia, pieczenia, czy co tam się z tym robi.

– W takim razie dobrze zrobiłaś, decydując się na tego tu faceta, bo Aleks całkiem nieźle radzi sobie w kuchni – zauważyła Petra i stłumiła uśmiech, dostrzegłszy zmieszanie koleżanki. Herrera mogła sobie być twardą policjantką, ale w kwestiach miłosnych zachowywała się jak każda inna zakochana kobieta. – Zostaniecie na noc – postanowiła i całkowicie lekceważąc niezbyt zdecydowane protesty, poszła na piętro, by przygotować pokój na przyjęcie gości.

Po powrocie odnotowała, że towarzystwo zdecydowało się na czystą wódkę. Posłusznie wypić nalanego jej karniaka, lecz gdy Aleks chciał ponownie napełnić jej kieliszek, powstrzymała go ruchem ręki.

– Na razie wystarczy. I wy też powinniście dać sobie na wstrzymanie. Nie mówię, że macie w ogóle nie pić, ale plan sponiewierania się do spodu musicie przełożyć na inny termin. Dzisiaj trzeba coś wyjaśnić, a do tego niezbędne są trzeźwe umysły.

– Wiedziałem, że zepsujesz nam zabawę! – Konrad spojrzał z udawanym wyrzutem. – Odkryłaś coś związanego z psalmem?

– Nie z psalmem. Z Alekssem.

– Też mi nowina! – prychnęła Benita. – Przecież już ustaliliśmy, że wszystkie ofiary są z nim jakoś związane, że to on stanowi wspólne ogniwo!

Wyciągnęła rękę po butelkę, lecz Konrad ją powstrzymał. Zauważyła, że z jego oczu zniknął wyraz rozbawienia, zastąpiony chłodnym skupieniem. Znak, że uznał słowa żony za ważne.

Herrera zdążyła się już domyślić, że Petra nieraz brała udział w śledztwie,

służąc nadkomisarzowi pomocą, w dodatku z pewnych uwag wywnioskowała, że nie była to pomoc polegająca tylko na wsparciu psychicznym. Z kilku rzuconych mimochodem zdań wynikało, że to właśnie Petronela odgadła, czym zajmuje się Yellowknifer, dzięki czemu mogli zawęzić pole poszukiwań. A skoro tak było, nie należało lekceważyć jej przemyśleń.

– Nie wydaje ci się, że powinniśmy się zastanowić, dlaczego właśnie one? – Petra utkwiała w policjantce spojrzenie kobaltowych oczu. – Skąd taki, a nie inny wybór? Wszystkie były w jakiś sposób powiązane z Alekssem. To musi coś znaczyć.

– O tym, że wszystkie są z nim powiązane, wiem dopiero od paru godzin. Kiedy miałam się nad tym zastanawiać?!

Petra dosłyszała zaczepno-obronny ton w głosie Herrery i doszła do wniosku, że oceniła ją prawidłowo. Tak, to była typowa wojowniczką, nie lubiąca przegrywać. Ona, podobnie jak Konrad, nigdy się nie poddawała.

– Nie spytam, czy masz wrogów, bo wiem, że masz. – Przeniosła wzrok na Podzorskiego. – Czy któryś z nich mógłby się posunąć do zabicia tych kobiet? Po to, żeby się na tobie zemścić lub zmusić cię do czegoś?

Aleksander pogrążył się w zadumie. Nie przeszkadzali mu. Po dłuższej chwili odezwał się z przekonaniem w głosie:

– To nie może o to chodzić. Owszem, znam takiego człowieka. Adrian Sieradzki, ksywka Pastor, którego Benita miała wątpliwą przyjemność poznać. Tylko że te dziewczyny nie były mi bliskie w takim sensie, jak myślisz. Ich śmierć oczywiście jest tragedią, ale nie uderza bezpośrednio we mnie. Gdyby twoje domysły były słuszne, ten ktoś przede wszystkim zaatakowałby Damiana.

Słowa Aleksa potwierdziły jej przypuszczenia. Śmierć kuzynki lub córki chrestnej nie rani aż tak głęboko jak śmierć dziecka czy ukochanej kobiety. Tym bardziej śmierć żony byłego pracownika. Petra zadała pytanie wyłącznie dlatego, żeby móc z czystym sumieniem wyeliminować tę możliwość. Teraz mogła przejść do tego, co wydawało jej się dużo ważniejsze.

– Jak on to robi?

Benita i Aleksander spojrzeli na nią ze zdumieniem, Konrad natomiast z nieskrywanym podziwem.

– Przecież dobrze wiesz... – zaczęła Herrera. Zagłuszył ją głos Procnera, który odezwał się w tej samej chwili.

– Od razu powinniśmy byli o tym pomyśleć! Kurwa mać, przecież to jest najważniejsze pytanie!

– Chodzi mi o to, jakim sposobem on jest tak dobrze zorientowany. – Petra pospieszyła z wyjaśnieniem, dojrzawszy zagubienie policjantki. – Za każdym razem przystępował do działania natychmiast po tym, gdy Aleksander rozstał się ze swoim gościem. Skąd zabójca wie, kogo i gdzie ma zaatakować?

Benita wyprostowała się gwałtownie, a potem puściła soczystą wiązanekę. Do tej pory, świadoma powiązań Podzorskiego z ofiarami, skupiła się wyłącznie na udowodnieniu, że mężczyzna nie ma z zabójstwami nic wspólnego. Inne kwestie całkowicie pominęła. Zaniedbała!

– Krykiet miał rację – stwierdziła przygnębiona. – Powinnam była od razu zrezygnować z prowadzenia tej sprawy.

– Gówno miał, a nie rację! – oburzyła się Petra. – Jesteś dobrą policjantką i nikt nie może ci zarzucić, że zabrakło ci obiektywizmu. Do dziś wiedziałas tylko o związku Aleksa z Bielawą i Kulig, a to za mało na stworzenie wzorca.

Wstała od stołu i wydobyła z lodówki garnek z gulaszem przeznaczonym na jutrzejszy obiad. Skoro towarzystwo mimo jej ostrzeżeń postanowiło raczyć się alkoholem, przyda im się solidna przekąska. Włączywszy kuchenkę, oparła się o blat, obserwując spod oka zebranych.

Konrad w milczeniu napełnił kieliszki, gestem zachęcił gości, by wypili i dopiero wówczas się odezwał:

– Jesteś jedną z najlepszych śledczych, z jakimi miałem okazję się zetknąć, więc przestań się umartwiać. Lepiej pomyśl o sprawie.

Herrerę tak zaskoczyła pochwała, że przez chwilę nie umiała zebrać myśli. Nadkomisarz nie zwykł szafować komplementami i nigdy nie kłamał. Skoro on nie dopatrzył się uchybień w jej działaniu, to znaczy, że nie popełniła błędu. Odetchnęła głęboko, z ulgą, i zwróciła się do Podzorskiego:

– Według mnie masz w firmie jakąś wtykę. Kogoś, kto zna każdy twój krok.

– Koal – odparł krótko. – Tylko on wie dokładnie, co, kiedy i z kim robię. Zna mój rozkład dnia lepiej ode mnie. Ale to wykluczone, to nie może być on!

– Oczywiście, że to nie on – stwierdziła Petra z przekonaniem, znów siadając przy stole. – Przede wszystkim, dlaczego miałby tak długo czekać? Przecież pracuje dla ciebie od dawna. Gdyby chciał się za coś zemścić, niejednokrotnie mógł to zrobić. Miał aż nadto okazji. Poza tym te zabójstwa do niego nie pasują. Nie twierdzą, że nie mógłby zabić. Ale nie tak! Nie bawiłby się w jakieś całuny i obrazki, tylko zwyczajnie wykonał zadanie. No i nie sądzę, żeby był w stanie zabić kobietę.

– Dokładnie to miałem powiedzieć – wtrącił się Konrad. – Trzeba szukać kogoś innego. Bo, jak słusznie zauważyła moja żona, dlaczego ten ktoś miałby długo czekać? Masz jakichś nowych pracowników? Takich, których przyjąłeś do pracy miesiąc lub dwa przed zaginięciem Joli?

Podzorski zrobił w myślach przegląd swojej załogi i zdecydowanie zaprzeczył. Podniósł butelkę i zaczął nalewać wódkę do kieliszków, lecz zdążył napełnić zaledwie dwa, gdy jego ręka nagle zawisła nad stołem.

– Jest taka osoba – powiedział wolno, a w jego głosie brzmiało niedowierzanie. – Rozpoczęła pracę pierwszego czerwca.

– Pasuje idealnie! – ucieszył się Konrad. – Kto to jest? Ma dostęp do twojego grafiku zajęć?

– Ma dostęp do wszystkiego, ale to przecież nie może być... To Judyta Przybylska, moja sekretarka.

– Co o niej wiesz? Jak ją oceniasz? Myślisz, że mogłaby stać za tymi zdarzeniami? – Petra zasypała Aleksandra gradem pytań, a nadkomisarz po raz pierwszy zwątpił w inteligencję żony.

– Nigdy dotąd nie słyszałem o kobiecie wytwarzającej spermę, ale skoro tak uważasz... – zawiesił głos i spojrzał ironicznie.

– Trzeba było jednak stanąć w kolejce po rozum – odparowała natychmiast. – Sam wzrost niewiele tu pomoże. Nie twierdzę, że gwałciła i mordowała, tylko że to ona jest wspomnianą przez Benitę wtyką. Nie widzisz różnicy?

Tym razem Herrera wstała i zaczęła przechadzać się po kuchni. Zamieszawszy w garnku z gulaszem, starła z blatu niemal niewidoczną plamkę i włączyła czajnik. Gdy zaczęła myć filiżanki, Podzorski roześmiał się głośno.

– Nie jest tak źle! Całkiem niezła z niej gospodyni, ma dryg do domowych zajęć. – Potem znowu spochmurniał i zwrócił się do Petry. – Masz na myśli, że donosi komuś o tym, co robię?

– Nie ma innego wytłumaczenia. Zabójca wiedział, że umówiłeś się z Katarzyną w pubie i tam na nią czekał. Wiedział, kiedy Ewelina od ciebie wyszła i wiedział, że odwiozłeś Ilonę. Pewnie za wami jechał, bo jeśli nie masz wszczepionego chipa, to musisz być obserwowany w sposób tradycyjny. Niestety dalej nie rozumiem, po co to wszystko.

– Borek wyznał Pastorowi, że wiadomość o bytności Aleksa w pubie uzyskał od jakiejś kobiety, a cytując dokładnie, wyraził się tak: „Powiedział mi jeden kumpel, który zna jednego faceta, który zna jedną dupę, która zna Gojnego”. – Benita parsknęła śmiechem na widok zdeorientowanych min słuchaczy.

– To zdanie jest jeszcze lepsze niż składnia Konrada – pochwaliła Petra z poważną miną. – Ale wskazuje na wyjście informacji od kobiety, czyli coś jest na rzeczy. Co o niej wiesz? – powtórzyła pytanie. Zanim Aleks zdążył odpowiedzieć, powstrzymała go: – Czekaj, na razie nie mów. Zjedzmy ten gulasz, zanim się przegotuje na dziesiątą stronę, a ty w tym czasie pomyślisz. Wszystko może być ważne, nawet najmniejszy szczegół. Bo skoro ona zaczęła pracę u ciebie od czerwca, to wygląda mi na to, że przyjęła się w ściśle określonym celu.

Podzorski niewiele mógł powiedzieć o swojej pracownicy. To, że była systematyczna, dokładna i pracowita, dla sprawy nie miało znaczenia, o jej życiu prywatnym natomiast nie wiedział zgoła nic. Pamiętał rozmowę kwalifikacyjną, ale wówczas interesowały go wyłącznie jej umiejętności, oceniał ją pod kątem przydatności do pracy. Gdy uznał, że dziewczyna się nadaje, sprawy formalne pozostawił odchodzącej sekretarce. Podpisał umowę o pracę i na tym jego rola się

skończyła.

– Nie po to trzyma się psa, żeby samemu szczekać – zakończył swoją relację, gdy po posiłku wrócili do rozważań. – Dokumenty kadrowe są w biurze rachunkowym. Jutro je odbiorę i sobie obejrzyję. Ale żeby Judyta zadawała się z zabójcą i gangsterami? – W dalszym ciągu nie wierzył, że to możliwe. – To miła dziewczyna, ale taka jakaś szara. Zaniedbana myszka, niepozorna i nieśmiała.

Petra spojrzała na niego z namysłem. Potem nachyliła się w stronę Herrery i zaczęła coś szeptać. Po chwili obie wstały i skierowały się na piętro. Zdumiony Konrad posłyszał, że żona mówi Zuzannie, żeby zeszła wreszcie na kolację, a po chwili nastąpiła cisza.

– Gdzie one uciekły? – Aleks był nie mniej zdumiony od Procnera. – Obraziły się? Coś powiedziałem?

Nadkomisarz machnął ręką, lekceważąc sprawę, i napełnił kieliszki.

– Coś kombinują. Dowiemy się, gdy wrócą. Albo i nie. – Roześmiał się na widok zdezorientowanej miny przyjaciela. – Kobięce zachowania rządzą się swoimi prawami – wyjaśnił z miną człowieka dysponującego długoletnim doświadczeniem. – Nie nam to pojąć, a już na pewno nie na trzeźwo. Lepiej się napijmy.

Czas oczekiwania umiliła im Zuzanna. Dziewczyna wreszcie zeszła na kolację, spóźnienie tłumacząc uczeniem się roli.

– Szkoła organizuje przedstawienie. Fajnie, prawda? – pochwaliła się, starannie unikając bezpośredniego zwracania się do Aleksa, bo mimo jego kategorycznego żądania dalej nie miała śmiałości mówić mu po imieniu. – Będę występować!

– Przeciwno komu? – spytał z poważną miną i roześmianymi oczami.

– Przeciwno takim, co się nie znają na sztuce – odparowała natychmiast.

– Takim dylematom jak wy!

Mężczyźni ryknęli śmiechem, a obrażona nastolatka z brzękiem wstawiła talerz do zlewu. Widząc, że zanoszą się na monstualny foch, Podzorski przytrzymał ją za rękę.

Kobiety wróciły w chwili, gdy Konrad kończył objaśniać znaczenie użytego słowa i tłumaczyć, jaki wyraz powinna była zastosować. Urwał w pół słowa i zapatrzył się w Herrere. Aleks pobiegł oczami za jego wzrokiem.

– Ożeż, kur... – nie dokończył, przypomniawszy sobie o obecności dziecka.

– Jak to zrobiliście?

Benita była niby taka sama jak przedtem, a jednak wyglądała zupełnie inaczej. Zniknęła gdzieś zielona bluzka podkreślająca krojem piękną figurę i kolorem bursztyn oczu. Zbyt duża szara koszulka, stanowiąca zapewne własność Konrada, skutecznie maskowała wszelkie krągłości, nadając przy tym twarzy niezdrowy wygląd. Blask oczu przygasł, włosy również nie płonęły już

czerwonawymi refleksami, którymi tak się zachwycił. Teraz były matowe i jakby bez życia.

Petra z dumą prezentowała swoje dzieło.

– Wystarczyło wetrzeć trochę talku we włosy, położyć niedobrany podkład na twarz i ubrać ją w kolor, którego nigdy, przenigdy nie powinna nosić. Chciałam jej jeszcze rozjaśnić rzęsy, ale nie miałam czym.

Petra uśmiechnęła się do Zuzanny, zapatrzonej z otwartą buzią w metamorfozę policjantki. Cmoknąwszy podopieczną w policzek, szepnęła jej coś do ucha. Dziewczyna przytaknęła, zabrała kubek z herbatą i poszła do pokoju. Herrera, mruknąwszy coś o konieczności wrócenia do swojego wyglądu, ruszyła za nią.

– Jeżeli z tak pięknej kobiety jak Benita udało ci się zrobić kopciucha, to nie zamierzam dłużej dyskutować. – Aleksander ciągle nie mógł otrząsnąć się z wrażenia. – Być może Judyta jest w rzeczywistości ładną dziewczyną. Ale po co te zabiegi? Kurwa, wytłumaczcie mi, bo dalej nie rozumiem!

– Spokojnie, dojdziemy do tego w swoim czasie – uspokoił go Konrad. – Wróćmy do tego, co o niej wiesz. Ma jakąś rodzinę?

– Bogiem a prawdą nie wiem nawet, czy jest mężatką. Mówiłem już, że nie interesuje mnie życie prywatne... Zaraz! Widziałem ją kiedyś w sklepie z młodym mężczyzną. Gdy o tym mimochodem wspomniałem, odpowiedziała, że to jej młodszy brat. Ale nie wiem, czy to prawda, bo strasznie się przy tym zmieszała.

– Jak wyglądał ten facet? Możesz go opisać?

Nie czekając na odpowiedź, Petra poszła do gabinetu, skąd wróciła po chwili z kartkami papieru i kolorowymi ołówkami. Widząc to, Konrad zebrał ze stołu talerzyki i tacę z kanapkami, którymi dotąd nikt się nie zainteresował. Przegrały z gulaszem.

Aleksander odczekał i zaczął mówić dopiero, gdy przyjaciółka usadowiła się wygodnie.

– Mógł mieć jakieś metr osiemdziesiąt wzrostu. Szczupły, ale nie chudy. Taki przeciętny.

– Co robicie? – Benita, już w swojej bluzce i bez talku na włosach, z ciekawością zajrzała Petrze przez ramię.

– Aleks przypomniał sobie, że widział Judytę z mężczyzną będącym podobno jej bratem. Jakie miał włosy? – Petra ponagliła Podzorskiego. – Ciemny blond jak ona?

– Nie, w ogóle nie był do niej podobny. Ciemnobrązowe włosy i piwne oczy, wyraziste rysy twarzy. Kwadratowy podbródek...

– Czekaj! – przerwała mu, nie mogąc nadażyć z rysowaniem. – Jakie te włosy? Proste czy kręcone?

– Proste i długie, związane z tyłu w kucyk.

Petra, tworząca jednocześnie dwa rysunki, zaczęła nanosić stosowne poprawki.

– Pamiętasz, jak miał je zaczesane? Do góry czy z przedziałkiem?

Aleksander przymknął oczy, usiłując przywołać w myślach twarz widzianego zaledwie przez chwilę człowieka. Wreszcie zrezygnowany pokręcił głową.

– Nie pamiętam. Wydaje mi się, że z przedziałkiem na środku, ale możliwe, że sobie to wmawiam.

Kilkoma ruchami ołówka kobieta zaznaczyła przedziałek na ciemnych, zaczesanych do tyłu włosach.

– W porządku, nikt nie oczekuje, że go dokładnie zapamiętałeś. A wiesz może, jak długi był ten kucyk?

– Ty byś zapamiętała – mruknął gniewnie, zirytowany niemożnością przywołania dokładniejszego obrazu. – Miał włosy krótsze niż Benita i dłuższe niż ty. Ta kitka mogła mieć gdzieś z pięć centymetrów.

– Super! – ucieszyła się i natychmiast uwzględniła cenną wskazówkę na drugim rysunku, przedstawiającym mężczyznę stojącego tyłem. – Dobra, jest. Teraz twarz. Kwadratowa szczęka, tak? – Znów kilka ruchów ołówkiem. – A nos? Brwi?

– Nos chyba przeciętny, nie rzucił mi się w oczy. Brwi ciemne, wyraźnie zarysowane.

– Wygięte w łuk?

– Nie. Bardziej poziome. Takie jak... – Aleksander przyjrzał się obecnym, szukając porównania.

– Takie jak u Marcina Cieślara? – spytała Petra i roześmiała się, widząc jego zaskoczenie. – Twarz okrągła czy pociągła?

Herrera, cały czas w milczeniu przyglądająca się procesowi powstawania rysunków, obserwowała, jak Petra zręcznymi ruchami lewej ręki nadaje brwiom mężczyzny pożądaną kształt, potem zaciemnia lekko policzki poniżej kości policzkowych, wyszczuplając i wyostrzając w ten sposób twarz. Wreszcie dłonie się cofnęły. Rysunek był gotowy.

– Do jakiego stopnia można być głupim? – jęknęła, wbijając palce we włosy.

Dziewczyna między łanami zboża21

1–2 września 2014

Albert Gruda nieprzerwanie przeglądał dokumenty. Najpierw tylko je przerzucił, zatrzymując wzrok na zdjęciach i notatkach, które przykuły jego uwagę. Od razu dostrzegł swoją szansę. Wówczas wrócił do początku, czytając dokładnie. Musiał wiedzieć, czy jego plan może się powieść.

Jego celem był Aleksander Podzorski. Na wspomnienie Benity w ramionach tego mężczyzny podkomisarzem nadal wstrząsała furia. Nie mógł uwierzyć, że wybrała zwykłego rzezimieszka.

Gdy po raz pierwszy zobaczył ich razem, jeszcze nie wierzył. Parę dni później zaproponował jej odwiezienie do domu, wiedział bowiem, że nie przyjechała swoim samochodem. Nie zgodziła się, twierdząc, że już załatwiła sobie transport. Specjalnie wyjrzał potem przez okno, chcąc zobaczyć, kto po nią przyjechał, i na widok białego porsche zaklął wściekle. Odjechała z przestępcą, a jemu odmówiła!

Później dalej sobie wmawiał, że to tylko zwykła znajomość, i nawet żałował, że w rozmowie z naczelnikiem wypłynęły mu się krytyczne słowa o koleżance. Miał zamiar je odwołać, wyjaśnić, że dał wiarę nieprawdziwym pogłoskom, lecz jakoś ciągle z tym zwlekał. Nie bez znaczenia były tu przyjazne spojrzenia, rzucane mu przez Krykieta.

W piątek zdobył się wreszcie na odwagę i poszedł do niej, by zaproponować randkę. Zamurowało go, gdy zastał ją w objęciach Szota.

Mimo to jeszcze nie był pewny, lecz ujrzawszy ją rano, całującą się z Podzorskim na policyjnym parkingu, porzucił wszelkie złudzenia. Była zwykłą kurwą, gotową pójść z każdym. Nie zasługiwała na miłość i szacunek.

Wiadomość o odsunięciu jej od śledztwa sprawiła mu niemałą satysfakcję, a jeszcze większą polecenie Krykieta, by przejął sprawę Całunnika. Wreszcie miał szansę udowodnić, że jest zdolnym policjantem, lepszym od Herrery. Wiedział, że jego nie zaślepi źle ulokowana sympatia, nie omamią gładkie słówka i przystojna twarz podejrzanego. A może Benita polecała na pieniądze Gojnego?

– Na pewno o to chodzi – warknął, przeglądając protokół przesłuchania

Podzorskiego. – Kupił ją! To dlatego go wybrała!

Znów wczytał się w treść dokumentu. Nie rozumiał, dlaczego Herrera traciła czas na sprawdzanie jakiegoś Borkowskiego. Po co człowiek bielskiego gangstera miałby zabijać kosmetyczkę z Cieszyna? I co miał do tego Gojny?

Nie mógł sobie darować, że otrzymawszy polecenie przejęcia sprawy, od razu nie poszedł po dokumenty. Wówczas Benita nie zdążyłaby wyczyścić tablicy, a on znalazłby jakiś sposób, żeby ją przejąć. A tak musiał tracić czas na analizowanie czegoś, co już wcześniej zostało sprawdzone.

Rozważał, czy nie udać się do naczelnika z ponowną skargą na odmawiającą współpracy policjantkę. Nie uwierzył w jej zapewnienie o wyeliminowaniu wszystkich podejrzanych. Z pewnością miała kogoś na oku, lecz przez zwykłą złośliwość zachowała tę informację dla siebie.

– Zostajesz dłużej? – usłyszał za plecami głos kolegi.

– Muszę to przeczytać i zastanowić się nad planem śledztwa – odparł niecierpliwie, zły na tę niespodziewaną przerwę.

– Przecież Herrera musiała zrobić plan. Po co ci nowy?

– Bo tym jej planem można sobie dupę podetrzeć! Nic z niego nie wynika.

Miał nadzieję, że kolega zaproponuje pomoc, ale tamten mruknął tylko coś pod nosem i wyszedł. Gruda zaklął.

Usłyszawszy od Krykieta, że dostanie do zespołu Formana i Szota, pomyślał, że nastąpi to od razu. Wprawdzie wybór współpracowników go nie zachwycił, lecz z drugiej strony dzięki temu nie musiałby studiować akt i doszukiwać się przyczyn takiego, a nie innego działania Herrery. Szef zdecydował inaczej, krzyżując ledwo skryształizowane plany.

Podkomisarz zacisnął wargi w bezsilnej złości i odsunął od siebie akta. Już miał znów zakląć, gdy nagle uświadomił sobie, że Krykiet dał mu trzy dni. Przecież to kupa czasu! Nie ma sensu siedzieć w biurze do nocy, starając się ogarnąć wszystko w jeden dzień!

Szybko poskładał akta, wrzucił byle jak do szafy pancерnej i już po chwili wychodził z komendy.

Nazajutrz wrócił do niewdzięcznego zajęcia z dużo większym zapałem, wieczorem przypomniał sobie bowiem o swoim pierwszym pomysle, porzuconym potem jako niewykonalny. Obejrzał dokładnie nagranie z kamery przed pubem, następnie przeczytał notatkę o dalszych ruchach Podzorskiego. Tak, to chyba jednak jest możliwe!

Wyjął kartkę z zasobnika na papier, żeby rozpisać miejsca i czas pobytu Gojnego. Najpierw parking przy pubie. Potem ulica, na której został zatrzymany przez policyjny patrol. Na koniec informacja o rozmowie telefonicznej z Janem Legierskim. Wyliczył, że od zakończenia rozmowy do końca wyznaczonego przez patologa przedziału czasowego zostało osiem minut.

– Osiem minut... – mamrotał, wpatrując się w stworzoną oś czasu z takim natężeniem, jakby oczekiwał objawienia. – Odjechał w stronę Wisły. Załóżmy, że zawrócił za najbliższym zakrętem i ponownie przyjechał na parking przed pubem. Ile mu to mogło zająć? Powinien chyba zdążyć!

Nie zastanawiając się dłużej, chwycił teczkę i pobiegł do drzwi. Szarpnąwszy gwałtownie za klamkę, niemal zderzył się z kolegą, wchodzącym właśnie do pokoju. Tamten przytrzymał go za ramię.

– Gdzie tak lecisz? Alarm ogłosili czy co?

– Do prokuratury, znalazłem zabójcę!

Chciał wyminąć blokującego mu drogę mężczyznę, lecz bezskutecznie. Policjant bowiem nie zamierzał się odsunąć.

– Po jednym dniu?! Nie wierzę, przecież Herrera siedziała nad tym miesiąc...

– Herrera! – W tym jednym słowie Gruda zawarł cały ogrom pogardy.

– Szuka jakichś dupków od wymuszeń, a prawdziwego przestępcę puściła wolno. Prowadza się z nim za rączkę, całuje na parkingu... To jednak prawda, że każdego można kupić.

Uśmiechnął się ironicznie, odepchnął osłupiałego policjanta i wyszedł.

Mieli wyruszyć wcześniej rano. Taki był plan i jak to często z planami bywa, okazał się niewykonalny. Po prostu zaspali.

Herrera zamierzała pojechać najpierw do domu, by przebrać się w świeżą odzież, lecz zerknąwszy na zegarek, zrezygnowała.

– Trudno, będę wam śmierdzieć!

– Pożyczylabym ci jakieś ciuchy, ale... – Petra zrobiła nieokreślony ruch ręką.

Konrad zmierzył wzrokiem drobną, ciągle jeszcze zbyt szczupłą sylwetkę żony, porównując ją z figurą koleżanki. O dobre pół głowy wyższa, z nieco za szerokimi biodrami i dorodnym biustem, Benita nie miała najmniejszych szans na wbicie się w ubrania Petry.

– A śmierdź sobie. I tak nie przebijesz bimbrownika!

Herrera parsknęła śmiechem.

Krótko po tym, jak przeniosła się do Cieszyna, Konrad pojechał na interwencję do rozpadającej się rudery na obrzeżach miasta. Mieszkał tam starszy, samotny mężczyzna i według słów zaniepokojonych sąsiadów, produkował w ilościach hurtowych koktajl Mołotowa. Prochner wysłuchał opowiadania o niezliczonych ilościach butelek wypełnionych tajemniczym płynem, i pozatykanych szmatami. Tyle udało się sąsiadom podejrzeć, zanim mężczyzna nie pogonił ich z siekierą aż do granic swojej działki.

Policjanta przyjął spokojnie i był nawet uprzejmy. Do czasu, gdy Konrad

wyraził życzenie obejrzenia tajemniczego pokoju. Wówczas zerwał się z miejsca, pchnął nadkomisarza, po czym zniknął za drzwiami. Procner ruszył za nim natychmiast, toteż zauważył, że mężczyzna schronił się właśnie w owym podejrzanym pomieszczeniu.

Zebrał się w sobie i ruszył naprzód, uderzając barkiem w drzwi. Spodziewając się czegoś na kształt barykady, włożył w to uderzenie całą swą siłę, tymczasem drzwi były zaledwie przymknięte. W ogóle nie posiadały zamka, więc gospodarz po prostu się o nie oparł.

Uderzenie drzwiami posłało go na drugi koniec pokoju, prosto na regał zastawiony butelkami. Ośłupiały Konrad bezradnie obserwował kolejne butelki, spadające na podłogę i skulonego na niej mężczyznę, i z tego stanu wyrwał go dopiero przejmujący smród.

Rzekomy koktajl Mołotowa został mu zaprezentowany w dwóch odmianach. Pierwszą z nich był bimber, wyprodukowany, jak to później określił jeden z policjantów, ze zgniłych jabłek, kurzych gówień i starych sznurowadeł. Drugą odmianę stanowił mocz właściciela posesji, przechowywany w starannie opisanych butelkach. Jedna butelka na jeden dzień. Ile tych dni było, Konrad nie wiedział i wiedzieć nie chciał.

Mieszanka dwóch koktajli dała porażający efekt. Procner jeszcze przez najbliższy miesiąc nie umiał pozbyć się wrażenia, że jest przesiąknięty zapachem starych szczyn i podłego samogonu.

Herrera parsknęła śmiechem na wspomnienie tamtego zdarzenia.

– Mam nadzieję, że mimo wszystko pachną trochę lepiej. A zresztą to wasz problem, wy będziecie mnie wachać. To co, jedziemy?

– Jedziemy. Marcin i Fiedor tylko czekają na mój telefon.

Konrad zaraz rano zadzwonił do swojego zastępcy, chcąc, by ten razem z sierżantem uczestniczył w zaplanowanych działaniach. Raz, że Fiedor mógłby poczuć się urażony odsunięciem go od sprawy, dwa, że lepiej, żeby Procner, jako osoba powiązana z Podzorskim, miał asystę osób całkowicie bezstronnych. Propozycję Herrery, by wezwać Szota i Formana, odrzucił natychmiast. Nie zamierzał ich narażać na zarzuty działania bez zgody nowego prowadzącego. A to, co usłyszał o Grudzie, kazało mu przypuszczać, że podkomisarz na pewno nie puściłby tego płazem.

Realizacja planu przebiegała bez większych zakłóceń. Herrera pojechała razem z Aleksandrem, który po wczorajszym, suto zakrapianym wieczorze kategorycznie odmówił siadania za kierownicą. Tym razem miała wystąpić nie w roli policjantki, lecz osoby całkowicie prywatnej. Niezbyt jej się to uśmiechało, zbyt przywykła do czynnego udziału w śledztwie. Nie miała jednak wyjścia. Zlekceważenie słów naczelnika mogło przynieść katastrofalne skutki.

Zdążyli zaledwie wejść do biura i przywitać się z pracownikami, gdy na

miejsce przybył Konrad, a tuż za nim reszta policjantów. Marcin Cieślar oficjalnym tonem przekazał Podzorskiemu informację o konieczności przeszukania pomieszczeń biurowych.

– Wszystkie trzy kobiety zginęły wkrótce po rozstaniu z panem. Ktoś musiał wiedzieć, gdzie i kiedy się spotkacie. – Celowo wyjaśniał tak obszernie, chcąc, by sens jego słów dotarł do obecnych w pomieszczeniu kobiet.

Benita przyglądała się im z uwagą, nie próbując tego ukrywać. Judyta Przybylska siedziała nieruchomo, z pobladłą twarzą, na której zastygł wyraz przerażenia. Zorientowawszy się, że jest obserwowana, wykrzywiła wargi w imitacji uśmiechu. Weronika natomiast wyglądała tak, jakby za chwilę miała wybuchnąć, i tak też się stało.

– Chcecie mi tu burdel zrobić? A kto to wszystko potem posprząta? – zajazgotała, ujmując się pod boki. – Nie ma mowy!

Marcin nie zwrócił na nią najmniejszej uwagi, kontynuując zaplanowaną przemowę. Herrera uważnie przyjrzała się starszej kobiecie, widziała ją bowiem po raz pierwszy. Sprzątaczką była wysoka i dość mocno zbudowana. Mogłaby być ładna, gdyby nie ponury wyraz twarzy i zacięte w wąską kreskę usta. Ciemnobrązowe, przetykane gdzieś siwizną włosy, ciasno ściągnięte do tyłu, nie dodawały jej urody. Mimo to coś w tej twarzy nie dawało policjantce spokoju. Może Petra dostrzeże więcej? Zgodnie z umową powinna pojawić się lada moment.

Pierwotnie Petronela miała czekać w domu na wyniki ich działań, lecz potem zmienili zdanie. Jej zdolność do dostrzegania i zapamiętywania szczegółów mogła się przydać, toteż umówili się, że przyjedzie trochę później, niby po to, by porozmawiać z mężem o jakiejś niecierpiącej zwłoki sprawie.

Podzorski nie poprosił o nakaz przeszukania, co także było zgodne z planem. Sprawiał wrażenie człowieka całkowicie ogłuszonego słowami komisarza.

– Nie mogę w to uwierzyć, mam pełne zaufanie do moich pracowników. Ale jak mus to mus. Proszę, biuro jest do waszej dyspozycji. Pomieszczenia produkcyjne i budynek mieszkalny również, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Marcin podziękował i poprosił o zajęcie miejsca na krześle, z dala od biurka Judyty. Potem kategorycznym tonem wyprosił wszystkich pozostałych, włączając w to Benitę. Na miejscu pozostali policjanci, którym dał znak, by rozpoczęli.

Benita usiadła na ławce przed wejściem, sadowiąc się w taki sposób, by móc widzieć stojącą opodal Przybylską. Dziewczyna wydawała się jeszcze bledsza niż w biurze i najwyraźniej ostatkiem sił panowała nad zdenerwowaniem. Gdy rozległ się klakson wjeżdżającej przez szeroko otwartą bramę vitary, aż podskoczyła.

Z vitary wysiadła Petra, powitana przez Koala spontanicznym uściskiem i cmoknięciem w policzek. Herrera podeszła do nich wolnym krokiem, nie chcąc zbyt nachalnie narzucać swojej obecności, lecz mężczyzna natychmiast ją

zauważył i uśmiechnął się przyjaźnie.

– Pani Benita Herrera, prawda? Cieszę się, że wreszcie mogę panią poznać.

– A pan nazywa się Jan Legierski. Widziałam pana na fotografiach – oświadczyła, podając mu rękę. Wolą od razu wyjaśnić sytuację. Nie zdążyła dodać nic więcej. Koal uściśnął jej dłoń i niespodziewanie się roześmiał.

– Chyba robię się sławny. Niedługo moją twarz będzie znać każdy policjant w całej Polsce.

– Wolalabym nie – odparła szczerze.

Tym ujęła go do reszty. Jeśli wcześniej miał jakieś wątpliwości co do jej osoby, teraz pozbył się ich całkowicie.

– Wyszła pani z biura, żeby nas pilnować i zastrzelić w razie próby ucieczki?

Pytanie tylko w połowie było żartem. Chciał przy okazji trochę pociągnąć ją za język, nie mógł bowiem pojąć, o co chodzi w całej tej aferze z przeszukaniem. Wiedział tylko, że coś jest nie tak. Świadczyło o tym zachowanie Konrada i Marcina. Ci dwaj ostatni zbyt ostentacyjnie odcinali się od znajomości z nim i Podzorskim, a przecież cała czwórka znała się od czasów podstawówki.

– Nie mogłabym nikogo zastrzelić, choćbym bardzo chciała. Musiałam zdać broń.

Benita wykrzywiła twarz w ponurym grymasie, a w jej oczach błysnął gniew. Legierski przeprowadził w myślach błyskawiczną analizę i uzyskał jednoznaczny wynik.

– Znajomość z szefem, tak? – zaryzykował, a widząc niechętnie skinienie, pytał dalej: – Odsunięcie czy zawieszenie?

– Odsunięcie i urlop. A potem zobaczymy. – Zagryzła usta, rezygnując z komentarza, i zwróciła się do Petry. – Mogę teraz?

Petra domyśliła się, że policjantce nie chodzi o czas, tylko o to, czy może mówić otwarcie w obecności Koala.

– Możesz. Która to?

– Stoi oparta o ścianę przy wejściu.

Benita z uznaniem śledziła wzrokiem Petronelę, zachowującą się jak rasowy spiskowiec. Kobieta ruszyła prosto ku drzwiom, po drodze przegrzebując nerwowo torebkę. Wyglądała na osobę mającą coś ważnego do załatwienia. Gdy próbowała wejść do domu, zatrzymał ją policjant. Herrera aż się uśmiechnęła, widząc, że Petra macha rękami, przybierając pozę egzaltowanej paniusi. Oszołomiona mina rozmówcy wskazywała, że dał się nabrać. Mimo to dalej zasłaniał ciałem wejście i kobieta w końcu zrezygnowała. Wzruszywszy ramionami, odwróciła się, odchodząc od drzwi. Mijając Przybylską, rzuciła jakąś uwagę i przystanęła, by wysłuchać odpowiedzi, a po krótkiej rozmowie wróciła do Benity i Koala.

– Jest zrobiona – oświadczyła z pewnością w głosie. – Ma puder na twarzy i zafarbowane włosy. Widać odrost. W rzeczywistości są ciemnobrązowe lub

czarne. Gdy się nie pilnuje, przestaje zaciskać usta i wtedy można zauważyć, że mają podobny wykrój. Tak samo kształt oczu. Kolor jest inny, bo ona ma niebieskie, ale może nosić soczewki.

– Myślisz, że rzeczywiście są rodzeństwem?

– Widzę pewne podobieństwo, ale głowy bym nie dała.

Petra uśmiechnęła się przeprasząco. Benita machnęła ręką, bagatelizując sprawę.

– Wkrótce się dowiemy. Chciałabym, żebyś obejrzała jeszcze jedną osobę. Do tej pory nie było o niej mowy, Bogiem a prawdą do dziś nawet nie wiedziałam o jej istnieniu. Koło czterdziestki, ciemnowłosa, ponura.

– To nasza sprzątaczką, Weronika – objaśnił Koal. – O co w tym wszystkim chodzi? Co wy knujecie?

– Coś mi w niej nie pasuje. – Benita zlekceważyła pytania Legierskiego, koncentrując uwagę na kobiecie. – Stoi koło kwietnika, dokładnie za tobą. Odwróć się dyskretnie.

– Nie muszę, już ją kiedyś widziałam.

Petra przymknęła powieki, izolując się w ten sposób od zewnętrznych bodźców i przywołała w pamięci twarz ponurej kobiety z mopem w ręce. Brązowe włosy okalające szczupłą twarz o jasnej cerze, piwne, trochę zbyt szeroko rozstawione oczy, nieco kwadratowa szczęka...

– Fuck! Omal tego nie przegapiłam! Nawet o niej nie pomyślałam, bo kto by podejrzewał niepozorną i podobno niewykształconą sprzątaczkę o zakładanie podsłuchu?

– Podsłuch?! Co tu się dzieje? – Legierski po raz pierwszy stracił swój stoicki spokój.

Petra zignorowała jego pytanie, odpowiadając na to niezadane, lecz widniejące w zdziwionych oczach policjantki.

– Porównaj jej twarz z twarzą tego swojego Jonasza!

Benita zakląła paskudnie, uświadomiwszy sobie, że właśnie to podobieństwo nie dawało jej spokoju. Zastanawiała się, co ono właściwie oznacza, lecz zanim doszła do jakiegoś wniosku, przed dom wyszedł Marcin i zaprosił przebywających na czasowym wygnaniu pracowników do środka. Benita i Petra również weszły i stanęły pod ścianą, z dala od reszty zgromadzonych.

Aleksander wstał z krzesła i zabrał głos.

– Jak zapewne wszyscy wiecie, ostatnio zginęły w tragicznych okolicznościach trzy osoby z mojego bliskiego otoczenia. Policyjne śledztwo wykazało, że informacje, którymi zabójca dysponował, wyszły z tego budynku. Przed chwilą panowie skończyli przeszukanie pomieszczeń zakładowych. Uważam, że wszyscy powinniście wiedzieć, jakie były efekty.

– W gabinecie pana Podzorskiego znaleźliśmy kamery, a w telefonie

podsluch – podjął Marcin. Mówiąc, przenosił wzrok z jednej twarzy na drugą. – Nietrudno było sprawdzić, gdzie szedł przekaz. W tamtym pomieszczeniu zainstalowano doskonale zakamuflowaną stację odbiorczą. – Zająknął się lekko, nie będąc pewnym, czy użył prawidłowej nazwy urządzenia, potem wskazał ręką na przylegający do sekretariatu pokój. – Pan Podzorski, zapytany, kto ma swobodny dostęp do tego pomieszczenia, wskazał dwie osoby. Panią Przybylską i pana Legierskiego. A zatem...

– Chwila! Nie tylko my mamy tam dostęp! – wykrzyknął Koal. Zorientował się wreszcie, o co chodzi w całej tej intrydze, zrozumiał też przynajmniej częściowo uwagi kobiet o Judycie i Weronice. – Przecież to składzik na artykuły biurowe, środki czystości i BHP. Pani Weronika również często tam zagłada, tak samo Jura Szalbót.

– Właśnie – poparła go Przybylska. – I szef też tam chodzi! Skąd mamy wiedzieć, czy to nie on?

– Mamy zatem pięć osób, a pan twierdził, że tylko dwie! – Komisarz spojrział z wyrzutem na Podzorskiego. – A może jeszcze ktoś? – Odczekał chwilę, a gdy nikt się nie odezwał, kontynuował: – W takim razie zapraszam całą piątkę na komisariat, gdzie zostaniecie przesłuchani. Wprawdzie nie podejrzewam, żeby pan Podzorski śledził sam siebie, ale skoro bywał w tym składziku, musi być potraktowany na równi z innymi. Chciałbym także, żeby wymienione osoby zgodziły się na oddanie próbki materiału biologicznego. To pomoże w ustaleniu tożsamości śledzącego.

– Nie widzę problemu. – Pierwszy odezwał się Aleksander, a Legierski natychmiast go poparł:

– Nie mam nic do ukrycia. Mam tylko nadzieję, że pobierzecie wymaz z ust, a nie krew, bo kurewsko boję się igieł!

To stwierdzenie w ustach weterana z Afganistanu wywołało śmiech obecnych i atmosfera znacznie się rozluźniła. Jura Szalbót, w którym Benita rozpoznała mężczyznę będącego jej przewodnikiem, gdy pierwszy raz odwiedziła Podzorskiego, z pogodną miną także wyraził chęć oddania próbki. Tuż po nim zgodę wyraziła Weronika.

– Nie bardzo mnie zachwyca, że moje DNA znajdzie się w waszej bazie. Nie jestem kryminalistką! – sarknęła gniewnie Przybylska. – Ale widzę, że zostałam tylko ja. Jeśli się nie zgodzę, uznacie, że jestem winna, więc nie mam innego wyjścia.

– Zapewniam panią, że próbki zostaną zniszczone po zakończeniu sprawy – oświadczył Konrad, do tej chwili niebiorący udziału w rozmowie. – Przepisy są pod tym względem bardzo rygorystyczne, toteż nie ma się pani czego obawiać.

Cieślak przytaknął słowom nadkomisarza i ruszył ku drzwiom.

– Skoro wszystko zostało ustalone, zapraszam na komisariat. Pan Podzorski

był tak uprzejmy, że zaoferował zakładowego busa, żeby umożliwić sprawny przejazd.

Petra poczekała na stosowną chwilę. Korzystając z zamieszania, podeszła do Konrada, by przekazać mu swoje spostrzeżenia. To było ważne, dotąd bowiem Weronika w ogóle nie była brana pod uwagę. Nadkomisarz słuchał z uwagą. Żona miała zbyt dobre oko do szczegółów, by zlekceważyć jej słowa.

– Zajmiemy się obiema paniami. Możesz teraz wracać do swoich potworów ze świata fantasy. A wiesz, Aleks zadał mi wczoraj ciekawe pytanie. Mianowicie, dlaczego dysponując sporą ilością pieniędzy, nie otworzysz własnego wydawnictwa? Mogłabyś wtedy wydać komiks *Zenobiusz – reaktywacja*.

Petra parsknęła śmiechem, gdyż pomysł wydał jej się absurdalny. Ona miałaby być przedsiębiorcą płacącym podatki i składki na ZUS? Użerać się z pracownikami i kontrolerami z urzędu skarbowego? Nigdy!

Już chciała powiedzieć, gdzie Aleks może sobie wsadzić ten pomysł, gdy naraz przyszła całkiem nowa myśl: *A może jednak to nie jest takie głupie?* I nie powiedziała nic.

Gruda z wściekłością rzucił niezamkniętą teczkę w kąt koło wieszaka na ubranie. Cisnął tak mocno, że przy upadku wysunęły się z niej akta sprawy Całunnika, a plastikowa zapinka pękła i kartki rozsypały mu się u stóp. Jakby tego nie dostrzegł. Po prostu usiadł przy biurku i tępym wzrokiem wpatrzył się w ciemny monitor.

Siedzący przy sąsiednim biurku policjant przez chwilę spoglądał ze zdziwieniem, wreszcie nie wytrzymał:

– Akta ci się rozpieprzyły. – Nie zauważywszy żadnej reakcji, spytał ostrożnie: – Co się stało? Jurzak nie wyraził zgody na zatrzymanie?

– Podobno Herrera przedstawiła mu oś czasu, z której wynika, że Gojny nie mógł tego zrobić. A ja wiem, że mógł! Ma osiem nierozliczonych minut, w dodatku lekarze też nie są nieomylni! Pewnie patolog źle określił przedział czasowy.

– Czekaj, bo się pogubiłem. O co chodzi z tym czasem?

Podkomisarz drżącym z emocji głosem przedstawił swoją teorię o powrocie Podzorskiego w okolice pubu. Wysłuchawszy nieco chaotycznych wyjaśnień, kolega tylko pokręcił głową.

– Albert, jak ty to sobie właściwie wyobrażasz? Że ona czekała ponad godzinę nad tą rzeką? Bez sensu! Podobno mieszkała niedaleko, więc gdyby chcieli kontynuować spotkanie, poszliby do niej.

– Pewnie nie chciał tam być widziany – burknął Gruda, zły, że jego koncepcja poddawana jest krytyce. – Kazał jej czekać nad rzeką, bo...

– Bo co? Bo jej powiedział: „Czekaj tutaj, bo nie chcę, żeby ktoś widział, jak

cię zabijam”)? Przecież to się kupy dupy nie trzyma! Herrera miała rację i Kanalarz też!

Gruda omal nie udławił się ze złości. Spojrzał wrogo na kolegę. On także?

– Teraz wszystko jasne! Bronisz jej, bo też z nią spałeś. Ciekawe, z kim jeszcze się kurwiła!

Wyjechał z krzesłem na środek pokoju nagle, bez ostrzeżenia. A potem wyleciał w powietrze. Takie przynajmniej odniósł wrażenie, gdy, schwycony za klapy marynarki, został postawiony na nogi, a potem podniesiony tak, że stopy straciły oparcie.

W oczach współpracownika płonął gniew.

– Ty fałszywy kutasie! Śliniłeś się do niej, od kiedy zacząłeś tu pracować, a że cię olała, to doniosłeś na nią Krykietowi. Obrobiłeś jej dupę, bo ci nie dała! Zamiast kolejnego donosu lepiej zacznij pisać raport o przeniesienie, bo tutaj jesteś skończony.

Dłonie trzymające marynarkę rozwarły się, uwalniając wierzgającego podkomisarza. Zaskoczony nagłym odzyskaniem swobody ruchów, nie zdołał złapać równowagi i upadł na podłogę tuż obok stóp w ciężkich policyjnych butach. Zobaczywszy, że jedna z nóg bierze zamach, z okrzykiem przestachu skulił się, osłaniając głowę.

– Nie będę babrać butów w gównie! – Głos policjanta ociekał pogardą.

Nogi zniknęły z pola widzenia. Gruda usłyszał szcęk otwieranych i zamykanych drzwi, potem odgłos kroków na korytarzu. Dopiero gdy stukot podkutych butów ucichł, mężczyzna wstał i drżącymi rękami przysunął krzesło z powrotem do biurka.

– Zapłacisz mi za to, ty skurwysynu – wysyczał.

Dotarłszy na szczyt wzgórza, Władysław Chraścina przystanął i z trudem łapiąc oddech, oparł kosę o spróchniałą żerdź. Odnotował w pamięci, że trzeba będzie wreszcie naprawić płot, bo kolejnego halnego z pewnością nie przeżyje. Już teraz trzymał się tylko na słowo honoru. Ale jak znaleźć czas na to wszystko?

Gospodarstwo należało do matki Władysława. Staruszka od dawna nie radziła sobie z obowiązkami, wykonywała jedynie najniezbędniejsze prace. Mimo to z uporem odmawiała wszelkiej pomocy, twierdząc, że ma wszystko pod kontrolą. Wierzył jej, a raczej chciał wierzyć. Tak było wygodniej. Po pracy Chraścina musiał jeszcze zajmować się własnym gospodarstwem, które, chociaż nieduże, pochłaniało każdą wolną chwilę. Nie bardzo miał czas na inne zajęcia, toteż zapewnienia matki przyjmował na wiarę, nie próbując dociekać, czy polegają na prawdzie.

Tydzień temu kobieta złamała nogę. Chcąc nie chcąc, wezwała syna, a ten z przerażeniem odkrył, ile spraw zostało pozostawionych samym sobie.

Sukcesywnie likwidował zaniedbania i zaległości, a dzisiaj przyszła kolej na skoszenie owsa rosnącego na gruncie leżącym z dala od wsi.

Na tej ukrytej wśród lasu stromej polanie kiedyś mieszkał pradziadek Władysława. Teraz po budynku nie było już śladu. Mury rozpadły się dawno temu, a fundamenty zarósł gąszcz dzikiego bzu i pokrzyw. Wykorzystywano tylko pole uprawne, na którym z dawien dawna siano owies, a potem koszone tradycyjnym sposobem. To była konieczność. Na polanę prowadziła tylko wąska, leśna ścieżka. Brak drogi dojazdowej uniemożliwiał posłużenie się maszyną, prócz tego pole było zbyt małe, by opłacało się najmować kogoś dysponującego sprzętem mechanicznym. Pozostawała więc tylko kosa i ludzkie ręce.

Odpocząwszy, Władysław niechętnym wzrokiem zmierzył łąn owsa i przystąpił do pracy. Podkreślił głośność w odtwarzaczu MP3, głośny szum drzew zagłuszał bowiem słowa lektora czytającego powieść.

Chraścina lubił czytać. Szczególnie lubował się w kryminałach i powieściach sensacyjnych. Długi czas podchodził nieufnie do audiobooków, dopiero gdy córka sprezentowała mu odtwarzacz, nie chcąc robić jej przykrości, zaczął słuchać. I przepadł. Wreszcie mógł oddawać się swojej pasji bez wyrzutów sumienia, że marnotrawi cenny czas. Odtąd prawie wszystkie prace wykonywał ze słuchawkami w uszach.

Zaczął jak zawsze od dołu, żeby pokos nie zsuwał się na nieskoszone źdźbła, i od prawej, żeby móc brać zamach w stronę spadku gruntu. Szybko posuwał się do przodu, niewiele uwagi poświęcając otoczeniu. Gdy doszedł do końca łąnu, przystanął i otarł dłonią czoło. Odetchnął głęboko, pełną piersią, i wówczas to poczuł. Mdlącą woń gnijącego mięsa.

– A żeby to jasny szlag trafił! Już nie miało gdzie zdechnąć? – warknął, zawracając. Szedł szybkim krokiem, z kosą na ramieniu. Nie mógł kosić od lewej do prawej, bo wówczas wbijałby ostrze we wznoszący się grunt.

Przewidywał, co zobaczy wśród owsa. Niejednokrotnie się zdarzało, że znajdował w zbożu resztki ciała jakiegoś zwierzęcia, najczęściej w stanie daleko posuniętego rozkładu. Poirytowany, wyłączył odtwarzacz, nie mogąc się skupić na słuchaniu. Myślał o tym, co go czeka. Sprzątanie truchła nie należało do przyjemnych zajęć.

Za trzecim nawrotem zapach się nasilił i Chraścina bezwiednie zwolnił tempo, chcąc odwlec nieprzyjemną chwilę. Nie miał z sobą żadnej płachty, na której mógłby przenieść ścierwo, a dotykanie go gołymi rękami niezbyt mu się uśmiechało. Po namyśle postanowił poświęcić koszulę. Urwie rękawy i zrobi z nich coś w rodzaju rękawic, reszta zaś posłuży do usunięcia zezwłoku.

Spojrzał w górę zbocza, penetrując wzrokiem nieskoszony obszar. Nagle wydało mu się, że dostrzega tam coś białego. Odłożywszy kosę, ruszył w tamtym kierunku, nie bacząc, że trątuje zboże. Zbyt był zdziwiony, by przejmować się

owsem. Nie słyszał, żeby komuś w okolicy zaginęła owca czy koza, a białego psa nikt nie posiadał.

Wreszcie dotarł na miejsce. Najpierw całą uwagę poświęcił wydymającej się na wietrze, poszarpanej, niegdyś białej tkaninie, potem przyjrzał się temu, co częściowo zakrywała i żołądek podszedł mu do gardła. Odskoczył i zwymiotował gwałtownie, później jeszcze raz. I jeszcze. Wreszcie, wyczerpany, podniósł się z klęczek, starannie unikając makabrycznego widoku, a w głowie tłukła mu się w kółko ta sama myśl: *To nie może być prawda!*

Po czasie, który wydał mu się wiecznością, w końcu się przemógł i ostrożnie przeniósł wzrok na makabryczne znalezisko.

To była kobieta. Tak mu się przynajmniej wydawało, sądząc po fragmentach sukienki i długich, jasnych włosach, rozpostartych wokół głowy. Mogły być kiedyś piękne, teraz jednak przywiodły mu na myśl kłęb brudnej, sfilcowanej owczej wełny.

Tkanina miała pewnie posłużyć jako nakrycie. Władysław domyślił się, że pierwotnie została po bokach wsunięta pod ciało, żeby nie zdmuchnął jej wiatr, lecz teraz materiał tylko tu i ówdzie leżał tam, gdzie go umiejscowiono. Reszta swobodnie wydymała się na wietrze.

Twarz była całkowicie nierozpoznawalna. Miejscami pozbawiona tkanki, świeciła kośćmi czaszki, gdzie indziej zaś ciało zamieniło się w białoszarą substancję. Zauważył, że kobieta ma ręce złożone na piersi i poczuł się jeszcze bardziej nieswojo, dłonie bowiem wciąż ścisnęły świecę. Co gorsza, dłonie te składały się z prawie samych kości.

Przypomniał mu się niedawno oglądany film, w którym z grobu wysuwały się ręce kościotrupa, chcące pochwycić bohaterkę i wciągnąć do mogiły. Skojarzenie było tak sugestywne, że znów odskoczył. Zahaczył piętą o kamień i upadł na plecy między owsiane źdźbła.

Podniósł się, klnąc, bo bolące od dawna kolano dało o sobie znać, i ruszył przed siebie. Nie próbował wracać wydeptaną wcześniej ścieżką. Owies przestał go obchodzić. Chraścina chciał jak najszybciej znaleźć się w domu, z dala od przeklętego ładu! Już nawet skręcił w tamtą stronę, gdy przyszło opamiętanie. Nie mógł udawać, że martwej kobiety tam nie ma, wmawiać sobie, że niczego nie widział.

Przystanął, znów ruszył, potem znów się zatrzymał i westchnął, po czym wygrzebał z kieszeni komórkę.

Pamiętki22

2 września 2014

Na komisariacie Konrad przywołał Marcina i przekazał mu spostrzeżenia Petry. Sam nie miał zamiaru brać udziału w przesłuchaniach. Nie chciał, żeby ktoś zarzucił mu stronniczość.

– Będziesz obserwować? – spytał komisarz. – Ciekawe, czy któraś pęknie.

– Stawiam na Przybylską – odparł Konrad bez zastanowienia. – Widać, że jest przerażona. Nie mam zamiaru tracić czasu na obserwację. Wolę pojechać do Cieszyna.

– Chcesz się układać z tym kutasem, który wyślizgał Herrere z śledztwa?!

Procner zaciął usta w ponurym grymasie. Ująwszy kolegę za ramię, skierował go do swojego gabinetu. Cieślar w pierwszej chwili chciał zaproponować, wszak czekała na niego Weronika, którą postanowił zająć się w pierwszej kolejności. Potem skapitulował. Zbyt długo znał Konrada, by podejrzewać go o chęć przekazania jakichś błahostek.

– W tej chwili fakt, że podkomisarz Gruda to kutas, jest najmniej ważny. Nie pora teraz na prywatne animozje.

– Nie podoba mi się, że dasz mu ustalenia jak na tacy.

Nadkomisarz wyjął papierosy i poczęstował kolegę. Stanęli przy otwartym oknie, paląc w milczeniu. Marcin, zauważywszy ponurą minę Konrada, doszedł do wniosku, że ten przetrawia jakąś niezbyt przyjemną myśl. Wolał mu nie przeszkadzać.

– Jak myślisz, znajdziesz podstawy do zatrzymania tej dwójki? – Procner zgasił niedopałek i odszedł od okna.

– Czarno to widzę, jeśli któraś się nie podłoży.

– Tak myślałem. W takim razie powiedz mi co innego. Co, twoim zdaniem, zrobią po wyjściu z komisariatu?

Cieślar wzruszył ramionami.

– Facet pewnie poszedłby się uchlać z radości, że ominęło go siedzenie na dołku. A kobieta? Bo ja wiem? Pójdzie do fryzjera albo na zaku... – urwał i wpatrzył się w komendanta z nagłym zrozumieniem.

– O tym właśnie myślałem. Na pewno będą chciały ostrzec chłopaka. Dlatego nie mam wyboru. Ja nie mogę zająć się Tylżyckim, ale Gruda może. Lepsze to, niżby zabójca miał się wymknąć. Ty jakoś je przytrzymaj. Wypuścisz dopiero na mój znak.

– Może nie trzeba będzie wypuszczać – rozmarzył się Marcin.

Konrad parsknął śmiechem. Gdy za komisarzem zamknęły się drzwi, spakował do teczki potrzebne dokumenty i również wyszedł. W drodze do Cieszyna przemyślał nad sposobem przeprowadzenia rozmowy z Grudą. Wbrew temu, co powiedział Cieśladowi, nie miał zamiaru oddawać sprawy w ręce podkomisarza. Słowa cieszyńskich policjantów pozwoliły mu wyrobić sobie zdanie na jego temat, i nie było to zdanie zbyt pochlebne. Idący po linii najmniejszego oporu policjant nie jest zbyt pomocny w śledztwie, przeciwnie, stanowi raczej zagrożenie.

Dojeżdżając do komendy, nadkomisarz wiedział już, jak powinien postąpić. Absolutnie nie mógł pozwolić Grudzie na samodzielne śledztwo. Postanowił porozmawiać z Krykietem, którego znał jeszcze z czasów, gdy sam pracował w tym budynku. Wprawdzie nigdy nie darzyli się wzajemnie zbyt wielką sympatią, lecz liczył na to, że naczelnik ulegnie chęci posłuchania, jak też Procner radzi sobie na stanowisku komendanta. Chociaż niezbyt chętnie, jednak sam go na to stanowisko rekomendował.

Sekretarka patrzyła ze zdziwieniem na dobrze jej znaną postać. Znaną, a jakby całkiem inną. Pamiętała tego wysokiego nadkomisarza z blizną na policzku jako mrukliwego, nieprzystępnego człowieka. Owszem, zawsze był uprzejmy, lecz wyraz jego twarzy nie zachęcał do zbyt wielkiej poufałości. Teraz stał nad nią zupełnie inny mężczyzna. Przywitał się przyjaźnie, z uśmiechem zagadnął, nawet zapytał o zdrowie.

– Nie poznaję pana, panie Konradzie. Bardzo się pan zmienił. Co się stało? – nie wytrzymała, by nie zapytać.

– Ożeniłem się – odparł krótko i wybuchnął śmiechem na widok jej oszołomionej miny. – Mam sprawę do naczelnika. Dosyć pilną. Kiedy będzie możliwe...?

– Jest teraz wolny. Zapytam, czy może pan wejść.

Wstała zza biurka i przeszła przez pokój, po czym zniknęła za drzwiami gabinetu. Po chwili wróciła. Nie zdążyła nic powiedzieć, nagle bowiem doszedł ich głos Krykieta:

– Wchodź, Konrad! Jak tam na twoich włościach?

Gdy nadkomisarz znalazł się w gabinecie, mężczyźni przez chwilę mierzyli się wzrokiem. W końcu starszy z nich wstał i wyciągnął rękę na powitanie.

– Zmieniłeś się – stwierdził, gdy już siedzieli nad szklankami aromatycznej kawy. – Stanowisko komendanta ma na ciebie dobry wpływ.

– No nie wiem. – Konrad upił łyk gorącego płynu, potem spojrzął znad szklanki na rozmówcę. – Nie uprzedził pan, że ta robota wysysa z człowieka wszystkie siły i zamienia mózg w sieczkę – wytknął z pretensją, na co Krykiet się roześmiał.

– Gdybym uprzedził, dalej byś tu siedział i marnował swoje zdolności. To, że jako podwładny najczęściej doprowadzałeś mnie do szału, nie znaczy, że nie umiałem cię docenić – wyjaśnił, widząc zaskoczenie Procnera. – Podobno masz jakąś służbową sprawę. – Nie potrafił ukryć ciekawości.

Konrad nigdy nie lubił owijania w bawełnę. Wolał mówić otwarcie, choć to najczęściej nie spotykało się z zachwytem rozmówców. Wiedział, że ta właśnie cecha była główną przyczyną konfliktów z Krykietem, lecz teraz postanowił zaryzykować. Nie miał czasu na podchody.

– Nie wiem, czy pan wie, że przyjaźnię się z Herrera.

Naczelnik drgnął, po jego twarzy przemknął dziwny grymas. Zanim Procner zdążył się zastanowić, co to może oznaczać, starszy mężczyzna spytał zmęczonym głosem:

– Przyjechałeś, żeby się za nią wstawić? Nie wiesz, że to nie jest najmądrzejsze posunięcie? Możesz razem z nią pójść na dno.

Nadkomisarz przeciągnął dłonią po okaleczonym policzku, starając się opanować. Doskonale pamiętał, jak trudno jest zmusić Krykieta do zmiany zdania. On po prostu nie przyjmował do wiadomości, że mógł popełnić błąd. W rozmowie z nim trzeba było wznieść się na szczyty dyplomacji, umiejętnie żonglując argumentami, co Konrad zawsze uważał za niepotrzebną stratę czasu i energii. Pewnie dlatego nie umieli się porozumieć.

– Nie mam zamiaru ingerować w pana decyzje, to nie moja sprawa. – Mówił powoli, ważąc słowa, by przypadkiem nie wymknęło mu się coś, co mogłoby urazić przewrażliwionego na punkcie swojej nieomyślności naczelnika. – Chodzi mi o coś innego.

Opowiadając o ostatnich ustaleniach, w dalszym ciągu uważnie dobierał słowa. Gładko prześlizgnął się przez wprowadzającą w błąd notatkę aspiranta Czyża, a udział Herrery we wczorajszych rozważaniach na temat Całunnika przedstawił jako przyjacielską wizytę. Potem przeszedł do konkretów i tutaj już mógł sobie pozwolić na całkowitą szczerość, bez potrzeby manipulowania faktami.

– Czyli Podzorski jest poza wszelkim podejrzeniem – skonkludował Krykiet.
– To dobrze.

Nadkomisarz dosłyszał w głosie wyższego stopniem mężczyzny wyraźną ulgę i zdziwił się, lecz zachował kamienną twarz.

– To akurat nie jest żadną niespodzianką, Herrera już dawno go wykluczyła. Wystarczy spojrzeć na chronologię zdarzeń w pubie, by wiedzieć, że nie mógł zabić Bielawy. A jeśli nie zabił jej, to nie zabił również innych. Znalezienie kamer

w jego gabinecie potwierdza tylko to, co od dawna było oczywiste.

Naczelnik mruknął coś niezrozumiałego. Wstał, wyjął z szafy jakiś dokument i zaczął go czytać. Wydawało się, iż zapomniał o obecności Procnera.

W drzwiach stanęła sekretarka, oznajmiając, że przyszedł umówiony interesant. Mężczyzna bez zastanowienia nakazał jej przełożyć spotkanie i zwrócił się w stronę gościa.

– Więc twierdzisz, że sprawcą jest ten Tylżycki, którego wcześniej wykluczyli?

– Wykluczyli, bo nie miał dość czasu, żeby upozować ciało i zabrać pamiątki. Teraz wiemy, że miał współnika czy raczej współniczkę, a to zmienia postać rzeczy.

– Nie musisz ich bronić. Nie jestem z tych, co lubią pochopnie osądzać i nigdy nie przyznają się do błędu!

Konrad, mający o naczelniku krańcowo różne zdanie, przezornie milczał. Spokojnie pociągnął łyk kawy. Miał ochotę zapalić, lecz nawet nie próbował spytać, czy może. Odpowiedź była przewidywalna.

Następne słowa Krykieta całkowicie go zaskoczyły.

– Zapal, jeśli chcesz. Od tego są okna, żeby potem wywietrzyć. Jaki jest twój plan?

Procner wyjął papierosy, zapalił, zaciągnął się głęboko i dopiero wtedy odpowiedział:

– Nie wolno nam dopuścić, żeby któraś z tych kobiet porozumiała się z Jonaszem Tylżyckim. Trzeba go jak najprędzej zatrzymać, zanim nam zwieje. Dlatego tutaj przyjechałem. Miałem zamiar uzgodnić sprawę z podkomisarzem Grudą, lecz nie chciałem tego robić bez porozumienia się z panem.

– Myślałby kto – burknął Krykiet. – Dawniej nie byłeś taki ugodowy. Dobrze to wymyśliłeś, tylko że jest jeden problem – Gruda już tej sprawy nie prowadzi.

Te słowa tak dalece zdziwiły nadkomisarza, że zapomniał o samokontroli. Zaklął głośno, a zreflektowawszy się, przeprosił. Naczelnik tylko machnął ręką. Zmieszany i zaczerwieniony zaczął coś mówić, urwał, potem znów zaczął, starannie unikając wzroku byłego podwładnego:

– Najwyższy czas odejść na emeryturę – powiedział cicho. – Pomyliłem się co do Herrery. Nie wiedziałem, że cała ta afera to wymysł Grudy. Wyobraź sobie, ten idiota się w niej zakochał, a kiedy go odrzuciła, z zemsty postanowił ją zdyskredytować. Uwierzyłem mu, bo wszystko brzmiało wiarygodnie, ale dzisiaj przesadził. Twierdził, że ona sypia nie tylko z Podzorskim, ale także z Szotem, prokuratorem Jurzakiem i takim młodym aspirantem, który siedzi z Grudą w pokoju. Zafiksował się na winę Gojnego i przestały do niego docierać jakiegokolwiek argumenty.

– Odsunął go pan od sprawy?

– Sam się odsunął. Ja kazałem mu natychmiast przystąpić do pracy, zamiast tracić czas na baby i zemstę. Wyszedł z obrażoną miną. Wrócił po dwóch godzinach z posiniaczoną głową, mocno kulejąc. Podobno spadł ze schodów. – Krykiet spojrzał na Konrada porozumiewawczo. – Przedłożył zwolnienie lekarskie i raport o przeniesienie.

– To najlepsze, co mógł zrobić, tutaj nie miałby już życia – stwierdził Procner bez cienia współczucia. – Co pan proponuje?

– Dostaniesz ludzi i pojedziecie po tego cholernego Jonasza. I zadzwoń po Herrere, niech się bierze za robotę. Dostyc tego wczasowania.

– Ma wrócić jako prowadząca? – ostrożnie spytał Konrad.

– To chyba oczywiste – burknął tamten. – Razem to dokończycie.

Nadkomisarz pożegnał się i wyszedł. Zaraz za drzwiami zadzwonił do Benity, która obiecała natychmiast przyjechać w pobliże domu Tylżyckiego. Czekając na cieszyńskich policjantów, rozmyślał nad zachowaniem Krykieta i doszedł do wniosku, że mężczyzna bardzo się zmienił. Jeszcze rok temu byłoby nie do pomyślenia, żeby przyznał się do błędu. Postanowił uczulić Benitę, by nie próbowała wymusić na przełożonym przeprosin. I tak zyskała więcej, niż mogła oczekiwać. Krykiet najwyraźniej uznał, że najlepiej będzie zapomnieć o jej związku z Podzorskim i w jej interesie leżało, żeby mu o tym nie przypominać.

Tylżyckiego w domu nie zastali. Sąsiadka widziała, że pośpiesznie wsiadł do samochodu i odjechał z piskiem opon. Usłyszawszy o tym, Konrad zaklął cicho i nakazał otwarcie drzwi. Kobieta została poproszona o asystowanie podczas przeszukania mieszkania, w którym rzeczywiście nie było nikogo. Widząc, że lokator zostawił prawie cały swój dobytek, policjanci wyszli na korytarz, żeby nie zniszczyć śladów.

Benita dojechała prawie równo z technikiem. Przywitawszy się z mężczyznami, po krótkiej naradzie z Procnerem odesłała mundurowych na komendę. Tutaj nie byli już potrzebni.

Sąsiadka, ponownie poproszona o asystę, usiadła na krześle pod ścianą, chciwie chłonąc widok krzątających się policjantów. Pierwszy raz w życiu widziała przeszukanie na żywo i nie mogła się doczekać chwili, kiedy opowie o wszystkim koleżankom.

Po godzinie nie była już taka zachwycona. Od siedzenia na niewygodnym krześle rozboleły ją plecy, w dodatku czuła pilną potrzebę skorzystania z toalety. Wytrzymała jakiś czas, wstydząc się powiedzieć o swym problemie, aż w końcu stwierdziła, że jeszcze chwila, a będzie miała większe powody do wstydu.

– Muszę iść do toalety – odezwała się, przemagając nieśmiałość.

Czarnowłosa policjantka, przeszukująca tuż obok szufladę komody, uniosła

głowę, a z jej twarzy powoli znikał wrogi, pełny zaciętości grymas. Zastąpił go przyjazny uśmiech.

– Oczywiście, przecież nie jest pani naszym więźniem. Tylko proszę skorzystać z łazienki w swoim mieszkaniu, bo tutaj jeszcze nie skończyliśmy. I niech pani do nas wróci, dobrze?

Oderwawszy się od sprawdzania szuflady, Benita niespokojnym wzrokiem omiotła mieszkanie. Nie było duże. Przedpokój, mała łazienka, niewiele większa kuchnia i jeden pokój, dość spory, z wnęką na łóżko odgradzoną kotarą. Lokal był własnością Tylżyckiego. Tyle zdążyli ustalić. Na sprawdzenie, skąd dwudziestoletni, niepracujący nigdzie student wziął pieniądze na taki zakup, nie starczyło im czasu. Zresztą nie to było teraz najważniejsze. Potrzebowali dowodów na poparcie hipotezy, że Tylżycki jest Całunnikiem, a jak na razie nie znaleźli niczego, co mogło o tym świadczyć.

Wróciła sąsiadka i zasiadła na swoim krześle, a Herrera z westchnieniem wysunęła kolejną szufladę. Bezmyślnie grzebała w zwiniętych w kłębki skarpetkach i dopiero po chwili dotarło do niej, że coś tu jest nie w porządku.

– Rzućcie na to okiem! – zawołała do mężczyzn.

Zamknawszy szufladę, cofnęła się, by móc ocenić wzrokiem komodę. Miała rację. Odległości między szufladami były identyczne, a jednak ta trzecia różniła się od pozostałych. Była stanowczo za płytka.

Po wyrzuceniu skarpetek obejrzeni ją uważnie. Nie ulegało wątpliwości, że musi mieć drugie dno, lecz w żaden sposób nie udawało im się dostać do tajnej zawartości.

– To się musi dać wyjąć, jak mówił ślusarz, obserwując gościa grającego na puzonie – stwierdził technik słowami starego dowcipu.

Uśmiechnęli się, bardziej z grzeczności niż rozbawienia. Grali o zbyt wysoką stawkę, by mieć ochotę na słuchanie żartów. Konrad ze złością szarpnął szufladę z taką siłą, że wyskoczyła z prowadnic i gdyby w porę nie odskoczył, upadłaby mu na stopy.

– Dobry ruch, komendancie – Technik wskazał palcem komodę. Pod wysuniętą szufladą mieściła się przegroda ze sklejki.

Nadkomisarz bez namysłu chwycił bok mebla, przesuwając go do przodu. Widząc to, technik pociągnął drugi bok.

– Szuflada w szufladzie. Sprytne – pochwaliła Benita.

Z tyłu komoda była cała zabudowana sklejką, tylko w jednym miejscu zamiast płyty widniał wąski front szuflady, wysuwanej w odwrotnym kierunku niż pozostałe. Konrad schylił się, pociągnął za odrobinę wystający uchwyt i ich oczom ukazała się kolekcja Całunnika oraz mała, drewniana szkatułka z pękniętą przednią ścianką. Sądząc po nawierconych czterech dziurkach, ktoś próbował zamontować do niej zamek. Drewno rozwarstwiło się i pękło, tworząc coś w rodzaju drzazgi. Na

jej czubku dostrzegli brązowawe przebarwienie.

– To musi być krew – syknął ostrzegawczo technik.

Ostrożnie otwarli pudełko. Było wypełnione stu-i dwustuzłotowymi banknotami. Odłożyli je na bok, zostawiając przeliczenie na później, i zajęli się pamiątkami. Wyglądało na to, że niczego nie brakuje. Zauważyli dwa kolczyki, klips i naszyjnik, cztery pary damskich majtek, a za nimi błyszczący nowością smartfon. Obok dostrzegli odtwarzacz MP3, broszurę o laserowym usuwaniu owłosienia oraz książkę. Herrera zerknęła na tytuł i skrzywiła się lekko.

– *Pięćdziesiąt twarzy Greya*. Ciekawe, która z nich czytała to badziewie.

– To chyba nie pora na dyskutowanie o literaturze. Mam się brać za robotę czy dla odmiany porozmawiamy o Monsarracie? Okrutne może będzie to, co powiem, ale podobno czas nas goni. Metryczki same się nie napiszą.

Technik zrobił ponury grymas, a oni parsknęli śmiechem, słysząc tę grę słów i odsunęli się, robiąc mu miejsce.

– Przeciągany kolczyk należał do Bielawy – stwierdziła Benita.

– Podejrzewam, że broszura traktująca o depilacji również.

Konrad znów zajął do szuflady.

– W takim razie ten malutki, okrągły, musiał zabrać Ilonie Ligockiej. I smartfona, bo nie znaleźliśmy go ani przy zwłokach, ani w domu.

– Klips należał do Kulig. Ciekawe, co jeszcze. Grey czy odtwarzacz?

– Książka – odparł lakonicznie Prochner. Widząc, że Herrera nie rozumie, dorzucił: – Była pielęgniarką, pracowała w szpitalu. Na nocnym dyżurze trzeba czymś zabić czas, ale mając słuchawki w uszach, mogłaby nie usłyszeć dzwonka czy wołania pacjenta.

– Masz rację. Został nam naszyjnik i odtwarzacz. To musi być własność Jolanty Rojek.

– Czemu naszyjnik? – zastanawiał się Konrad. – Tamtym zabierał ozdoby z uszu.

– To proste. – Benita wzruszyła ramionami. – Widocznie Rojek nie nosiła ani kolczyków, ani klipsów. Niektóre kobiety nie lubią takich ozdób. Wiesz, ta kolekcja trochę mnie podniosła na duchu. Świadczy o tym, że nie zdążył dorwać następnej.

Pracujący w milczeniu technik uniósł głowę i spojrzał na nich z uznaniem.

– Dobrze się dogadujecie. Byłby z was świetny zespół. Pracowaliście już kiedyś razem?

– Nigdy przy tej samej sprawie. A szkoda. – Nadkomisarz uśmiechnął się do policjantki. – To co, partnerko? Zostajesz czy ruszasz do boju?

– Ruszam! – Demonstracyjnie wyprężyła się i wypięła biust. – Chociaż niespecjalnie tęsknię do oglądania gęby Kanala... przepraszam, prokuratora Jurzaka – zająknęła się i spojrzała niespokojnie na technika. Ten tylko parsknął

krótkim śmiechem, potem ponownie całą uwagę poświęcił zawartości szuflady.

– Idź i załatw wszystkie kwity, łącznie z listem gończym. Czuję, że Tylżycki tu już nie wróci. Któraś z nich zdążyła go zawiadomić. – Konrad zacisnął usta, powstrzymując przekleństwo. – Należało od razu odebrać im komórki.

– A potem utonąłbyś pod skargami na bezprawne działanie – rzuciła już od drzwi.

Chwilę później zadzwonił telefon. Marcin nie próbował nawet się kontrolować, toteż jego relacja zawierała wiele barwnych i mocno nieparlamentarnych wyrażeń.

Mimo usilnych starań nie znaleziono podstaw do zatrzymania Weroniki Tylżyckiej. Kobieta kategorycznie zaprzeczyła, jakoby wiedziała o istnieniu podsłuchu i kamer, a policjanci nie potrafili udowodnić, że było inaczej. Na urządzeniach znaleziono wprawdzie odciski palców, lecz nie należały do niej.

Mocno zawiedziony komisarz postanowił osobiście przesłuchać Przybylską. Już po chwili zorientował się, że dziewczyna nie jest łatwym przeciwnikiem. Jakkolwiek spojrzenie na jej dowód osobisty wystarczyło, by rzucić trochę światła na związek z Tylżycką, równie dobrze mógł to być przypadek. Imię Weronika nie jest znowu aż tak rzadkie. Marcin postanowił dociec prawdy.

Zapytana o panińskie nazwisko matki, Judyta uśmiechnęła się leciutko.

– Również Przybylska. Mama nie była mężatką, kiedy przyszłam na świat.

– Ale potem wyszła za mąż i teraz nazywa się Tylżycka – bardziej stwierdził, niż zapytał. Potwierdziła, a on drążył dalej: – Czy to pani załatwiła Tylżyckiej pracę u Aleksandra Podzorskiego?

Znów potwierdziła. Na pytanie, dlaczego utrzymywały rodziną więź w tajemnicy, bez cienia zmieszania odparła, że nie chciała zostać posądzona o nepotyzm. Marcina trochę rozbawiło nazwanie nepotyzmem załatwienie matce pracy sprzątaczką, ale zrozumiał sens wypowiedzi. Wyjaśnienie było logiczne, nie do podważenia.

Przeszedł do pytań o Tylżyckiego. Judyta nie ukrywała, że Jonasz jest jej przyrodnim bratem. Nie miała żadnych oporów przed podaniem jego adresu, lecz kiedy policjant zaczął zadawać bardziej szczegółowe pytania dotyczące życia brata, najpierw wymawiała się niewiedzą, a w końcu stanowczo odmówiła odpowiedzi.

Równie stanowczo wyparła się jakiegokolwiek wiedzy o urządzeniach zainstalowanych w gabinecie Podzorskiego i trwała przy tym do chwili, gdy poinformował ją, że na wspomnianych urządzeniach znaleziono odciski palców odpowiadające jej liniom papilarnym.

Wówczas się załamała. Szlochając żałośnie, opowiedziała o swojej miłości do jednego z ludzi Pastora. Tak bardzo kochała tego mężczyznę, że uległa jego prośbie.

– Ale to nie ma żadnego związku z tymi martwymi kobietami! – Spojrzała na

Marcina oczami pełnymi łez, robiąc minę skrzywdzonego dziecka. – On tylko chciał poznać ruchy Podzorskiego, bo tak mu kazał szef.

– Wiemy, że Pastor nikomu czegoś takiego nie zlecał – odparł miękko. Zabiegi Judyty nie przyniosły spodziewanego efektu, lecz ona nie musiała o tym wiedzieć. – Biedna dziewczyna – westchnął, rzucając jej współczujące spojrzenie. – Ukochany panią wykorzystał. Oszukał. To pewnie on stoi za tymi zabójstwami i z pewnością teraz będzie próbował zwalić winę na panią. Jak on się nazywa?

Jeden telefon do Daniela Laszczaka wystarczył, by w ciągu godziny mieć przesłane pocztą elektroniczną wyjaśnienie domniemanego sprawcy. Według jego słów Judyta z własnej i nieprzymuszonej woli donosiła mu o posunięciach Gojnego. Zdaniem mężczyzny uważała, że w ten sposób mocniej go do siebie przywiąże. Tylko raz skorzystał z jej informacji i powiedział Borkowskiemu o spotkaniu Podzorskiego z Bielawą. Judyta zapewniała go, że jest to spotkanie biznesowe, on uwierzył, a że był winien Borkowi sporą sumę pieniędzy, po prostu mu tę informację sprzedał. Stanowczo zaprzeczył, jakoby pomiędzy nim a Borkiem był jeszcze jeden pośrednik.

– Czyli Borek skłamał – stwierdził Marcin po przeczytaniu wyjaśnienia. – Tyle że to i tak nie ma żadnego znaczenia. Ważniejsze jest, że ona również skłamała.

Stojący obok niego policjant nie potrafił powstrzymać okrzyku zdziwienia. Nie zrozumiał nic z tej wypowiedzi i dopiero po chwili domyślił się, że zastępca komendanta mówił do siebie. Na wszelki wypadek stanął wyprężony jak struna i powiedział ostrożnie:

– Słucham, panie komisarzu.

Nie doczekał się odpowiedzi, Marcin bowiem był już na końcu korytarza.

Gdy Cieślar usiadł naprzeciwko Judyty, nie był już tym samym, przyjacielsko nastawionym mężczyzną, a jego spojrzenie było równie lodowate jak wzrok Konrada.

– Niepotrzebnie się pani wysilała, wymyślając tę historyjkę. Bielsko-Biała leży raptem pięćdziesiąt kilometrów od Wisły i nietrudno zgadnąć, że znamy się z tamtejszymi policjantami. Mam tu zeznanie pani ukochanego. Jak pani myśli, co nam odpowiedział?

– On kłamie! – wrzasnęła, tracąc nagle całe opanowanie. – Jest taki sam jak wy wszyscy! Wszyscy kłamiecie, oszukujecie, żeby tylko nas omotać. Żeby nas zniewolić, upokorzyć, zniszczyć! O, Boże! – jęknęła i wybuchnęła gwałtownym płaczem.

Marcin wstał i podał jej plastikowy kubek wypełniony wodą z dystrybutora. Odtrąciła jego rękę, omal nie wytrącając mu kubka z dłoni, wobec czego postawił go na biurku i znów usiadł, czekając cierpliwie, aż kobieta się uspokoi. Po dłuższej chwili płacz zaczął cichnąć. Judyta otarła twarz chusteczką i sięgnęła po

wzgardzony uprzednio kubek. Piła łapczywie, głośno przełykając.

Widząc, że odzyskała kontrolę nad sobą, komisarz wrócił do zadawania pytań.

– Dlaczego ukrywa pani swój prawdziwy wygląd?

Ta sprawa nurtowała go od pierwszej chwili. Nie umiał znaleźć powodów tej maskarady. Judyta nie była zbyt podobna do matki, do brata również nie. To o co jej chodziło?

– Niczego nie ukrywam – odparła, umykając wzrokiem w bok.

– Znowu pani kłamie. Przecież mam przed sobą pani dowód osobisty. Wynika z niego, że ma pani czarne oczy, a po odrostach można rozpoznać, że pani włosy w rzeczywistości mają ciemną barwę. W dzisiejszych czasach łatwo jest zmienić wygląd. Kolorowe soczewki są ogólnodostępne, farba do włosów i puder do zmiany koloru karnacji również. Pozostaje pytanie, po co to wszystko.

Przybylska spojrzała z wściekłością.

– Nie będę z panem rozmawiać. Nie odpowiem już na żadne pytanie. Możecie mnie nawet zamknąć! – Zacisnęła usta w wąską kreskę.

– I zrobimy to. – Cieśla uśmiechnął się, a potem dodał uprzejmie: – Zgodnie z pouczeniem ma pani prawo do odmowy zeznań. Nikt ich nie będzie na pani wymuszał siłą. Z tym że w pani interesie leży być z nami szczerą. Zarzuty o współudział w wielokrotnym zabójstwie są trochę poważniejszą sprawą niż zarzut nieuprawnionego uzyskania informacji. Za to ostatnie grozi kara do dwóch lat, a za współudział znacznie więcej.

Przybylska nie odpowiedziała, nawet na niego nie spojrzała. Wiedział, że nic więcej w tej chwili nie osiągnie. To, co miał, musiało na razie wystarczyć. Tłumaczyło, skąd Tylżycki był tak dobrze zorientowany, niestety w żaden sposób nie pomogło w wyjaśnieniu jego związku z Podzorskim oraz czterema ofiarami Całunnika.

Załatwiwszy sprawę Przybylskiej, komisarz zadzwonił do komendanta i zdał relację z przebiegu zdarzeń. Ubolewał nad koniecznością wypuszczenia Tylżyckiej, lecz Konrad nie zamierzał się nad tym dłużej rozwodzić.

– Wiesz, ona rzeczywiście mogła nie mieć z tym nic wspólnego. Pomyśl. Masz matkę, która z racji braku wykształcenia nie może znaleźć pracy, i nagle pojawia się możliwość jej zatrudnienia. Nie skorzystałbyś z okazji?

– Może i racja, ale coś mi w tej Weronice nie pasuje. Samo to, że była mężatką zaledwie pół roku. Rozwiodła się, będąc w ciąży. Tobie nie wydaje się to dziwne?

– Bo ja wiem? Różnie się ludziom w życiu układa. Nie masz większych problemów? – W głosie Konrada zabrzmiało znużenie. – To przyjedź tu i obejrzyj sobie pamiątki Całunnika. Dawno nie widziałem czegoś równie przygnębiającego. Świadomość, że te kobiety nie żyją... – Procner przerwał, słysząc, że ktoś mówi do

Marcina podekscytowanym głosem. „Poczekaj chwilę” – doszły go słowa Cieślara skierowane do tego kogoś, a potem następne, już wprost do słuchawki:

– Muszę kończyć. Niejaki Władysław Chraścina znalazł w polu zwłoki kobiety.

– Pewnie chciał kosić owies – mruknął nadkomisarz, wspomniawszy wczorajsze rozważania. – Dacie sobie radę? Kogo tam wyślesz?

– Nikogo, sam pojedę. Tu na razie skończyliśmy. Mam wysłać do laboratorium próbki pobrane od całej piątki czy tylko od Przybylskiej?

– Od wszystkich. – Konrad usłyszał sapnięcie kolegi i domyślił się powodów. – Marcin, pomyśl logicznie. To, że na urządzeniach są tylko odciski palców Przybylskiej, jeszcze o niczym nie świadczy. Teoretycznie mogła je zainstalować do podsłuchiwania rozmów biznesowych, a ktoś to odkrył i skorzystał z okazji. Na przykład Koal.

– Teraz to, kurwa, przesadziłeś! – Cieślar nie próbował ukryć oburzenia.

– Hipotetycznie, Koal mógł zawrzeć z Tylżyckim porozumienie, żeby wyeliminować Gojnego i przejąć jego biznes – kontynuował Procner, nie zważając na słowa kolegi. – Albo mógł to być Jura. Gdybym był Przybylską, tak zbudowałbym sobie linię obrony. Potrzebuję tych badań i to na cito, bo na pamiątkach i szufladzie nie ma żadnych odcisków. Nic, nula, wytarte do czysta. Za to mamy kolejną próbkę biologiczną.

– Konrad, zlituj się! Wiesz, jakie są koszty sześciu badań? Przecież nas zlinczują! – Cieślar miał ochotę wzorem swojej matki chwycić się za głowę.

– Tylko czterech, tę tutaj Herrera bierze na siebie – uspokoił go Konrad. – Podzorskiego również, bo najpierw wyskoczył u niej. Wiesz, że nie mamy wyjścia, musimy zawęzić grono podejrzanych.

– Wiem, ale czy zwierzchność to kupi? Chcesz uzasadnić konieczność zbadania kodu DNA kobiet tym, że sprawca zostawił nasienie?!

– Tutaj znaleźliśmy krew. Poza tym nie odrobiłeś lekcji. Herrera ma także włos. Był zaczepiony o guzik sukienki Katarzyny Bielawy. Długi i ciemny. Mówi ci to coś?

– Teraz wszystko jasne – ucieszył się Marcin. – Zaraz zlecę wysłanie próbek, ale gadać z laboratorium będziesz ty. Ja tam nie mam żadnych układów. No i muszę zaraz jechać na oględziny.

– W porządku, załatwię to. Przedtem nie używałem mojej tajnej broni, ale teraz nie mam wyjścia. Cześć. – Konrad rozłączył się, by zadzwonić do osoby nazwanej tajną bronią.

Marcinowi wystarczył jeden rzut oka na zwłoki leżące wśród owsa, by pozbyć się wszelkich wątpliwości. Zbyt dobrze znał tę scenografię, oglądał ją w ostatnich dniach wielokrotnie. Jediną różnicą było to, że w tamtych przypadkach

całuny nie zdążyły utracić śnieżnej bieli, a ciała ofiar Całunnika nie nosiły jeszcze znamion rozkładu.

– Zajrzyj pod bluzkę, powinny tam być rysunki – poprosił technika.

Skrzywił się, słysząc odgłos krztuszenia. To lekarz z pogotowia, mający stwierdzić zgon, nie zapanował nad żołądkiem. Cieśla doszedł do wniosku, że niektóre przepisy są całkiem bezsensowne. Co innego, gdy śmierć nastąpiła niedawno. Wtedy to całkiem zrozumiałe, że potrzebny jest lekarz do ustalenia, czy dana osoba rzeczywiście jest martwa. Ale w takim przypadku?! Czy naprawdę ktoś mógłby podejrzewać, że w tym poszarpanym przez zwierzęta i z tkanką zamienioną w szarą breję ciele kołacze się życie?

– Coś tu rzeczywiście jest, ale teraz raczej niczego nie zobaczysz. Nie myślę tutaj w tym grzebać! – Technik wskazał na wydobytą spod bluzki plastikową koszulkę, do której przylepiły się fragmenty tkanki.

Komisarz pochylił głowę nad znaleziskiem. Jeśli się nie mylił, był to rysunek przedstawiający ludzi na łące. Drugiego nie było. Czyli Petra miała rację.

Z dowodu osobistego, wydobytego z torebki leżącej opodal ciała, odczytali nazwisko zmarłej. Jolanta Rojek, pierwsza ofiara Całunnika.

Więzy krwi²³

8 września 2014

Petra usiadła na zwałonym pniu ogromnego buka, spoglądając przed siebie zamyślonym wzrokiem. Między gałęziami drzew prześwitywało słońce, wyłaczając jesienne liście, w oddali majaczyły kontury domu. Dostrzegła krzątającą się po obejściu postać i na wszelki wypadek zmieniła pozycję, ukrywając się za kępą krzaków. Nie chciała, żeby ktoś ją zobaczył.

Z mieszkańcami Małego Równego, zwanego przez miejscowych Marownem, łączyły ją może nie przyjacielskie, ale całkiem przyjazne stosunki i w inny dzień pewnie podeszłaby, żeby się przywitać, lecz dzisiaj nie miała ochoty na paplaninę. Martwiła się sprawą Całunnika. Jak na razie poszukiwania nie dały żadnych rezultatów.

Wstała z pnia, zabrała koszyk z grzybami i ruszyła dalej. Zamyślona, nie zwracała uwagi na otoczenie, toteż głośny trzask łamanej gałęzi i tętent racic tak ją zaskoczył, że nie zdołała powstrzymać okrzyku. A potem pełnymi zachwytu oczami śledziła oddalające się stado. Olbrzymi jeleni biegł na samym końcu, własnym ciałem chroniąc swoje partnerki przed zagrożeniem.

Pomyślała, że niejeden mężczyzna powinien brać nauki u tego, zdaniem niektórych, bezrozumnego zwierzęcia. Na szczęście żaden z bliskich jej mężczyzn takich nauk nie potrzebował. Wspomniała Marcina, patrzącego w Zenę jak w obraz, oraz czarne oczy Aleksandra nieumiejące oderwać się od Benity i nagle coś jej błysnęło w pamięci. Nerwowo przeszukała kieszenie, lecz nie znalazła tam ani skrawka papieru.

Poprawiwszy niesiony na zgiętej ręce koszyk, przyspieszyła kroku, a po chwili niemal biegła. Grzyby przestały ją obchodzić. Musiała to zaraz narysować, zobaczyć. Dopiero wówczas będzie mogła się przekonać, czy nie popełnia błędu.

Benita krążyła w kółko po pokoju. Chodziła tak już od blisko godziny i to nieustanne dreptanie zaczęło wyprowadzać Formana z równowagi. Złościło go również, że Szot ze stoickim spokojem układał pasjansa, korzystając z faktu, że śledztwo znów stanęło i nie bardzo wiedzieli, co dalej robić.

– Do cholery, przestań tak łązić, bo cię przykuję do kaloryfera! – Aspirant w końcu nie wytrzymał.

Herrera nie odpowiedziała, na dobrą sprawę nie wiedział nawet, czy usłyszała jego słowa. Widać było, że błądzi myślami gdzieś daleko i że te myśli nie są zbyt przyjemne.

– A ty zostaw tego pasjansa i weź się za robotę – warknął w stronę Szota.

Sierżant wzruszył ramionami, nie odrywając wzroku od ekranu. Kliknąwszy myszką, przesunął dziesiątkę na waleta i dopiero wtedy odpowiedział:

– A możesz mi powiedzieć, co mam robić?

– Gdybym wiedział, sam bym to robił – odburknął Forman. – Nie mam pojęcia, gdzie szukać tego pieprzonego Tylżyckiego! Całkiem jakby się pod ziemię zapadł.

– Dzień dobry. Nie przeszkadzam?

Wszyscy troje odwrócili się w stronę drzwi. Stała w nich Petra.

– Ach, to ty – odezwała się Benita nieco nieobecny głosem.

Wiedziała oczywiście, że żona Konrada ich odwiedzi, nawet załatwiła, by bez problemów pozwolono jej wejść. Po rozmowie telefonicznej przez jakiś czas zastanawiała się, jaka to ważna sprawa kazała Petroneli przedsięwziąć wyprawę do Cieszyna, później jednak poświęciła całą swą uwagę Całunnikowi i całkiem o tym zapomniała.

– Nie zajmę wam dużo czasu – zastrzegła się Petra, dostrzegłszy jej brak entuzjazmu. – Chcę wam tylko coś pokazać.

– Czasu to akurat mamy sporo – wymamrotał Szot niewyraźnie. Przeżuwany kęs bułki utrudniał mu mówienie.

– Jak pies je, to nie szczeka – pouczyła go Herrera i spojrzała z zainteresowaniem na gościa. Apatia zniknęła bez śladu. – Co to takiego? Dotyczy Całunnika?

– Chyba tak. Rozmyślałam o Przybylskiej. Wiesz, że musieli ją zwolnić?

– Wiem. Nie było dostatecznych podstaw, żeby ją dłużej trzymać. – Benita włączyła ekspres. Przysiadła na rogu biurka z gniewną miną. – Nie mamy dowodów, że pomagała bratu. Owszem, zadzwoniła do Tylżyckiego zaraz po zakończeniu przeszukania, tylko że kontakt siostry z bratem nie jest zakazany. W gruncie rzeczy jest całkiem naturalny. Ze sprawą łączą ją tylko odciski palców na kamerze i odbiorniku, ale to wytłumaczyła szpiegowaniem dla kochanka. Grozi jej co najwyżej sprawa za nielegalny podsłuch i podglądanie. Obie z matką są pod obserwacją na wypadek, gdyby Tylżycki próbował się z nimi skontaktować, ale czy to coś da? Musiałby być idiotą, żeby chcieć je odwiedzić.

Znów podeszła do ekspresu i podstawiła filiżankę, a po chwili podała ją Petroneli. Kolegów nawet nie próbowała pytać, wiedziała, jaka będzie odpowiedź. Zawsze twierdzili, że kawa najbardziej smakuje im wtedy, gdy ona ją robi.

Zauważyła, że Forman już zdążył wyciągnąć w jej stronę rękę trzymającą kubek z wiewiórką i nie mogła się nie roześmiać.

– Marcin mówił, że próbował wydusić z niej wyjaśnienie, dlaczego zmieniła wygląd, ale odmówiła odpowiedzi. Przy okazji podał dane z jej dowodu osobistego.

Petra ostrożnie upiła łyk i wyciągnęła z torebki kilka złożonych na czworo kartek. Rozprostowywała je powoli, starannie wygładzając. Herrera obserwowała ją uważnie, zastanawiając się, do czego zmierza.

– Co z tym rysopisem? – nie wytrzymał Forman.

– Niewiele. – Petra wzruszyła ramionami. – Sami wiecie, jaki on teraz jest. Tylko wzrost i kolor oczu, a z czarno-białego skanu zdjęcia niewiele wynika.

– No to o co chodzi? Nie rozumiem. – Szot spojrział z takim wyrzutem, że Petra się roześmiała.

– Według rysopisu Judyta ma czarne oczy. Ja z kolei dostrzegłam ciemny odrost. Spróbowałam narysować ją tak, jak mogłaby wyglądać bez jasnej farby na włosach i bez kolorowych soczewek w oczach. Zobaczcie, co mi wyszło!

Przesunęła kartki w stronę policjantów. Oglądali rysunki chciwie, niemal je sobie wrywając, wreszcie Forman odchylił się na krzesło i spojrział na kobietę spod lekko zmrużonych powiek.

– Całkiem ładna dziewczyna. Zupełnie niepodobna do tego kocmołucha, jakim jest teraz. Tylko co nam to daje?

– Naprawdę tego nie widzicie?! – Petra aż uniosła się z krzesła, tak była zdziwiona, że nie dostrzegają tego, co dla niej było oczywiste. – Popatrzcie uważnie. Nikogo wam nie przypomina?

Ponownie wpatrzyli się w rysunki. Szot odpowiedział pierwszy, lecz na twarzy miał wyraz niezdecydowania.

– Faktycznie jest w niej coś znajomego, ale nie mogę zajarzyć. Tylżycki? Nie, on ma zupełnie inną twarz, bardziej pociągłą, a tu...

– Aleks! – wykrzyknęła Benita niespodziewanie i tak głośno, że Michałowi drgnęła ręka i wylał sobie kawę na koszulę.

– Pogięło cię?! – wrzasnął jeszcze głośniej. Gorączkowo zaczął szukać czegoś, czym mógłby wytrzeć plamę. – Kurwa, jak mam to wyczyścić?

– Mam w dupie twoją koszulę! – warknęła Herrera. – Nie zawracaj głowy pierdołami. Ona jest podobna do Aleksandra. Rozumiesz, matole? Muszą być spokrewnieni. To jest nitka, której szukaliśmy.

Zaczęła gorączkowo grzebać w torebce w poszukiwaniu telefonu, Forman natomiast bez słowa wstał i wyszedł z pokoju.

Znalazła wreszcie komórkę. Wybrała numer Podzorskiego, lecz ten nie odbierał. Spróbowała ponownie, i jeszcze raz, w końcu, zrezygnowana, nagrała wiadomość: „Zadzwoń do mnie. To pilne”.

Do pokoju wrócił aspirant, taszcząc kartonowe pudło. Na ten widok uśmiechnęła się i uniosła w górę kciuk, przypomniała sobie bowiem zapiski dotyczące Marka Korczyka i jego nowej rodziny. Odłożyła je, jako niezwiązane z Aleksandrem, tymczasem tam mogła tkwić odpowiedź.

– Czekaj, Rysiek. Nie wywalaj na podłogę, to powinno być na górze – powiedziała w samą porę, gdyż Forman już przechylał pudło.

Chciwie rzucili się na notatki, przeglądając pospiesznie. Petra wiedziała, że właściwie powinna opuścić pokój, ale skoro nikt jej tego nie nakazał, postanowiła zostać. Zbyt była ciekawa, co znajdą.

Po dłuższej chwili Rysiek triumfalnie podniósł w górę mocno pożółkłą kartkę.

– Mam! Marek Korczyk ożenił się w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym pierwszym roku z Barbarą Przybylską, mieszkanką Borkowa.

– Prześladowuje nas to słowo. Borek, Borków. Jest tam coś więcej?

Nie czekając na odpowiedź, Benita usiadła przy biurku i włączyła googlowską mapę.

– Tylko tyle, że Barbara była właścicielką sporego obszaru rolnych nieużytków, które potem przekwalifikowano na grunt pod zabudowę.

– Cholera, myślałam, że jest tego więcej. Żadnej wzmianki o dzieciach?

– Jedynie o Podzorskim i darowiźnie pieniężnej na sfinansowanie budowy zakładu. Po co ci mapa?

– Sprawdzam z ciekawości. Borków leży nad zalewem Borków, niecałe dwadzieścia kilometrów od Kielc. Rzeczywiście może to być atrakcyjne miejsce na budowę. Akwen, kąpielisko, wokół las, w dodatku blisko do większego miasta. Nic dziwnego, że dorobili się na tych działkach. Tyle że to niewiele nam pomoże.

– W dodatku Marek Korczyk nie żyje od dwa tysiące piątego roku, a Barbara Korczyk zmarła dwa lata temu – odezwał się Michał, niebiorący dotąd udziału w rozmowie i czytający coś z monitora. – Sprawdziłem, kiedy wy zachwycaliście się urokami Borkowa.

– Ciekawe, jak umarł ten Korczyk. Może Aleksander go zamordował i oni się teraz mszczą? – Forman, rzuciwszy tę supozycję, zerknął spod oka na Benitę, ciekaw jej reakcji.

– Pewnie tak było. Zabił go, bo nagle, po dwudziestu sześciu latach, poczuł się zraniony, że ojciec go nie chciał! – prychnęła i wróciła do tematu. – Jest jeszcze Piotr Tylżycki, krótkotrwały mąż Weroniki. Warto by go zapytać, co nie wypaliło w tym małżeństwie. Bo że nie wypaliło, to pewne. Nikt nie rozwodzi się po kilku miesiącach. No i sama Weronika. Miała siedem lat, gdy matka wyszła za mąż. Korczyk nie dał jej swojego nazwiska.

– Tak jak Tylżycki nie dał nazwiska Judycie – stwierdził Forman dość obojętnie. – To przecież nic dziwnego. Dziecko ma swojego ojca...

– Zwróć uwagę, że ani Weronika, ani Judyta nie miały ojca, nosiły nazwisko matki.

– Weronika nie miała jeszcze szesnastu lat, gdy urodziła córkę – zauważyła cicho Petra, wpatrując się w rysunki.

Policjanci obrócili się w jej stronę ze zdziwieniem. Zupełnie zapomnieli o jej obecności, zaaferowani sprawdzaniem starych notatek. Teraz patrzyli na nią zagubieni, nie mogąc pojąć, co kobieta ma na myśli. Nie powiedziała nic więcej i w końcu Forman zadał pytanie, nasuwające się wszystkim.

– Co pani przez to rozumie? O co chodzi? Przecież wiemy, ile miała lat.

– To tylko takie luźne skojarzenie, nic więcej. Chodzi mi o to, że Marek Korczyk był biologicznym ojcem Aleksa. Korczyk nie dał Weronice swojego nazwiska, więc nie stała się jego dzieckiem nawet w sensie symbolicznym, nie mówiąc już o prawnym. Potem Weronika urodziła Judytę, mając niespełna szesnaście lat. A Judyta jest podobna do Podzorskiego, mimo że teoretycznie nie łączy ich pokrewieństwo. To wszystko.

– Więc uważasz, że oni są rodzeństwem? – domyśliła się Benita i chwyciła Petrę za rękę. – Myślisz, że Korczyk zrobił dziecko pasierbicy?! Że Judyta jest przyrodną siostrą Aleksandra?

– A co cię to tak dziwi? – burknął Szot, odpowiadając zamiast Petry na tę lawinę pytań. – Mało się słyszy o podobnych sprawach?

– Racja. Wiecie co? Nie ma wyjścia, pojedę do tego Borkowa. Znajdźcie mi aktualny adres Piotra Tylżyckiego, chcę z nim pogadać. Idę do Krykieta, żeby przedstawić mu sprawę. – Herrera spojrzała przepaszająco na Petrę. – Sorry, że cię zostawiam... Przekażesz Konradowi, do czego doszliśmy?

– Przecież wiem, że musisz iść. Taka praca. Oczywiście, że powiem Konradowi, tylko że zobaczę się z nim dopiero jutro.

– Nie szkodzi, to nie jest tak ważne, żeby parę godzin zrobiło różnicę. Albo wiesz co? Nic mu nie mów. Dowie się o wszystkim po moim powrocie z Borkowa. Cześć.

Aleksandrowi wystarczył jeden rzut oka na ściągniętą troską twarz Benity, by zorientować się, że coś się stało. Początkowo próbowała zbyć jego pytania tajemnicą śledztwa, później jednak doszła do wniosku, że jest mu winna wyjaśnienie. Sprawa dotyczyła go osobiście, a jeżeli podejrzenia Petry okazałyby się prawdziwe, i tak dowie się o wszystkim.

Weszli do tego samego pokoju, w którym pierwszy raz go ujrzała. Wieczór był wyjątkowo chłodny, toteż Aleks przysunął sofę bliżej kominka. Usiedli blisko siebie, otoczeni półmrokiem, wpatrzeni w migoczące płomienie, i wtedy opowiedziała mu o rysunku Petry oraz podobieństwie Judyty. Zawahała się, nie wiedząc, w jakie słowa ubrać dalszą część przypuszczeń. Niełatwo jej było

powiedzieć mu prosto w oczy, że uważa jego ojca za zwyrodnialca.

Nie musiała. Podzorski nawet nie drgnął, lecz poczuła, że cały się spiął. Zaklął cicho, potem spojrzał jej prosto w oczy.

– Uważasz, że Judyta jest moją siostrą? Że mój ojciec zrobił dziecko córce swojej żony?

– Jest takie podejrzenie – odparła oględnie.

– To za mało. Chcę wiedzieć, co ty myślisz, i to nie jako komisarz policji, tylko jako Benita Herrera.

Nie potrafiła i nie chciała kłamać. Dość miała kłamstw w pracy, dzień w dzień natykając się na różnej maści kombinatorów i oszustów.

– Myślę, że Petra ma rację. To jedyne logiczne rozwiązanie, tłumaczące i podobieństwo Judyty do ciebie, i ataki na związane z tobą kobiety. Przykro mi.

Musnęła go dłonią po policzku w delikatnej pieśczoście, potem miękko wsunęła się w jego ramiona. Objął ją ciasno, jakby w obawie, że odejdzie.

– Co zamierzacie? – spytał po dłuższej chwili. – Co ty zamierzasz?

Zdziwiło ją to rozróżnienie, nie widziała w nim sensu. Odsunęła się leciutko, by móc widzieć twarz Aleksa. Oświetlona blaskiem padającym z kominka wydała jej się zmęczona, malował się na niej wyraz rezygnacji. To była twarz przegranego.

– Muszę tam pojechać – odparła wolno, myśli bowiem ciągle krążyły wokół dziwnej reakcji Aleksandra. – Do tego Borkowa – uściśliła. – Chcę porozmawiać z sąsiadami Korczyków, z byłym mężem Weroniki, może z tamtejszymi policjantami. Muszę dowiedzieć się czegoś więcej o tej rodzinie, znaleźć motyw. Może wtedy zdołam przebić ten mur milczenia, którym obie się otoczyły.

– Po co ci to? – spytał niemal obojętnie. – Przecież macie Jonasza, to znaczy wiecie, że to on jest sprawcą. Prędzej czy później wpadnie i wtedy zamkniesz sprawę.

Benita zagryzła wargi, powstrzymując cisnącą się na usta odpowiedź. Opanowawszy się, odparła równie obojętnym tonem:

– Kłopot w tym, że wcale tego nie wiemy. Jeżeli nawet badania potwierdzą, że zabezpieczone ślady nasienia należą do niego, to dalej pozostanie jedna niewiadoma. Jonasz nie mógł zabić Katarzyny Bielawy. Nie miał dość czasu.

– Myślisz, że to jedna z nich?

– Jestem tego pewna, ale obie przedstawiły alibi na ten wieczór i musimy udowodnić, że kłamią. Konrad wziął to na siebie.

Weronika Tylżycka, poproszona o wyjaśnienie, co robiła w chwili śmierci Bielawy, po dłuższym namyśle przypomniała sobie, że właśnie w ten wieczór wybrała się na Tydzień Kultury Beskidzkiej. Poszła sama, lecz widziało ją wiele osób. Wymieniła kilka nazwisk ludzi, z którymi się witała, i wszyscy oni potwierdzili ten fakt.

Z kolei Judyta Przybylska odpowiedziała prawie bez namysłu. Była

w Bielsku, u swojego chłopaka. Pojechała do niego zaraz po pracy i poszli razem do lokalu na imprezę urodzinową. Tam się pokłócili i w środku nocy wróciła do domu. Pożyczyła sobie jego samochód, o co później miała do niej wielkie pretensje.

Mężczyzna, zapytany przez Daniela Laszczaka o ten wieczór, bez wahania przyświadczył jej słowom. Byli w „Prohibicji”. Pokłócili się. Ona wzięła samochód i odjechała, a on został z kolegami i pił dalej.

– Myślisz, że Konrad coś z niego wyciągnie? – Aleksander nie był zbyt optymistycznie nastawiony. – Facet pracuje dla Pastora, więc wie, że nie należy kłapać pyskiem przed psami. Bez obrazy. – Pocałował Benitę w policzek.

– Mnie to nie dotyczy, nie mogę być psem. Za to często jestem nazywana wredną suką i uważam to za komplement. – Kobieta roześmiała się wesoło. Sięgnęła po papierosy i zapaliła. – Wiesz, jaki jest Konrad. Nie zdradza swoich planów, dopóki nie jest to konieczne. Podejrzewam, że zacznie od rozmowy z Pastorem i, podobnie jak ja w przypadku Borka, poprosi go o umożliwienie spotkania z tym gościem.

Aleksander również się roześmiał. Wyjąwszy jej z ręki papierosa, zaciągnął się głęboko. Potem wstał, dorzucił polano do kominka i zabrał ze stolika puste szklanki. Po chwili wrócił z nowymi drinkami. Zgodnie upili po łyku. Nagle mężczyzna zdecydowanie odstawił napój.

– Nie powinienem więcej pić. Mam zasadę, że na dzień przed wyjazdem w ogóle nie tykam alkoholu.

– Ja nie jestem aż tak ortodoksyjna, wiem, że dwa drinki mi nie zaszkodzą. Ale nie mam zamiaru pić sama. – Również odłożyła szklaneczkę. – A gdzie ty się wybierasz? Nic wcześniej nie mówiłeś.

– Jak to, gdzie? – odparł lekko zirytowany. – Do tego cholernego Borkowa! Chyba nie myślisz, że puszcze cię tam samą?

Benita poczuła falę krwi, uderzającą jej na twarz. Z trudem powstrzymała się od zjadliwej riposty. Milczała, próbując ubrać w miarę oględne słowa to, co miała ochotę wykrzyknąć w jednym zwięzłym zdaniu: *Nie wtrącaj się do moich spraw!* Co on sobie wyobraża? Ledwo minął tydzień, odkąd są razem, a on już rości sobie prawo do decydowania o jej życiu? A może oczekuje, że ona będzie go pytać o pozwolenie, gdy wyniknie podobna sytuacja? Niedoczekanie!

Nagle przypomniała sobie rozmowę z Szotem i swoje własne słowa. Przecież chciała mężczyznę niepozwalającego sobą rządzić, zdecydowanego i twardo broniącego swojego zdania. I dostała dokładnie to, czego chciała!

Nie wytrzymała i wybuchnęła śmiechem. Najpierw cichym, a potem coraz głośniejszym. Widok twarzy Aleksa, patrzącego na nią jak na osobę niespełna rozumu, nie pozwalał jej się uspokoić.

– Uważaj na życzenia – wydusiła pomiędzy kolejnymi paroksyzmami śmiechu. Dość długo trwało, zanim zdołała się opanować. – Nie patrz tak na mnie,

jeszcze nie zwariowałam. – Wytarła załzawione oczy. – Niech ci będzie. Pojedziemy razem do Borkowa. Ale nie myśl, że zawsze będę taka zgodna.

W jego oczach zabłyśły diabelskie, zielonkawe ogniki i domyśliła się, że słownej odpowiedzi nie będzie. Przygarnął ją do siebie, lecz nie dane mu było uczynić nic więcej. Drzwi otworzyły się gwałtownie i w progu stanął Damian. Chłopak zmierzył ojca pełnym wyrzutem wzrokiem, potem przywitał się z Benią, a w jego głosie brzmiała nieklamana radość:

– Nie wiedziałem, że dzisiaj przyjedziesz, bo on nigdy mi nic nie mówi! Zagramy w scrabble?

Nie potrafiła odmówić temu proszącemu spojrzeniu. Damian, podobnie jak jego ojciec, nieodwołalnie skradł jej serce.

– Dawaj sprzęt i do boju. – Demonstracyjnie zakasała rękawy.

Aleksander westchnął. Nie tak wyobrażał sobie ten wieczór, ale nie miał serca odsyłać syna do jego pokoju. Z drugiej strony, spędzanie czasu we troje wcale nie było takie złe. Czuł się wówczas tak, jakby już stanowili rodzinę.

Konrad z niechęcią wszedł do pustego domu. Dopiero teraz przypomniał sobie, że jego kobiety wyjechały. Kilka dni temu Zuzannie wypsnęło się, że tęskni do ojca, a wzięta na spytki, wyznała, że ostatni raz widziała go niespełna rok temu. Schorowana babka nie miała dość sił, by podróżować, a po jej śmierci nikt nie pomyślał, żeby załatwić dziewczynie widzenie. Procner natychmiast naprawił to zaniedbanie i właśnie dzisiaj Petra zabrała Zuzannę do zakładu karnego, gdzie Rafał Kącki odsiadywał wyrok. Miały wrócić dopiero nazajutrz.

Bez z nich dom wydawał mu się obcy, nieprzytulny. Procner przywykł, że nawet gdy wracał z pracy późno i sam siadał do posiłku, one również sadowiły się przy stole i opowiadały o zdarzeniach całego dnia. Minęło zaledwie dziesięć godzin, a on już tęsknił.

Zabierał się właśnie do spóźnionego obiadu, gdy zadzwonił telefon. Ujrzawszy na wyświetlaczu nieznany numer, zignorował połączenie, kiedy jednak dzwonek rozległ się ponownie, cicho zaklął i odebrał.

– Czego tam? – warknął, pewien, że to któryś z podwładnych dzwoni z prywatnego numeru.

– Nadkomisarz Procner? – usłyszał kobiecy głos. Wydał mu się znajomy, a jednak nie potrafił go zidentyfikować. Gdy potwierdził, kobieta kontynuowała: – Podobno chciałeś jak najszybciej poznać wyniki badań. O każdej porze dnia lub nocy. Zmieniłeś zdanie?

– Aniela! – Dopiero teraz się zorientował, kim jest dzwoniąca. Kobieta, którą siedem lat temu wyrwał z rąk szalonego nożownika. Jego tajną bronią. Nikt prócz Petry nie wiedział, że ojciec Anieli zajmuje bardzo wysoką pozycję w policyjnej hierarchii. – Nie, skądże! Przepraszam za to powitanie, myślałem...

– Nieważne, szkoda czasu. Sprawa wygląda tak: z sześciu wysłanych do nas próbek, pierwsza, oznaczona jako 02, jest tożsama z przekazaną nam wcześniej próbką 01. Dwie następne, nazwane przez nas A i B, nie mają żadnych cech wspólnych z zabezpieczonymi próbkami 01 i 02 ani z żadną inną. Z kolei próbki C, D i E wykazują podobieństwo do próbek 01 i 02, ale żadna z nich nie jest z nimi tożsama.

– Wszystkie trzy? – Konrad nie potrafił ukryć zaskoczenia.

– Wszystkie trzy – potwierdziła z satysfakcją. – W przypadku próbki C to podobieństwo jest najmniejsze.

– Co to oznacza? – spytał, usiłując uporządkować sobie w głowie nowe informacje.

– Wszystko opisałam w notatce i wysłałam e-mailem. To jakaś rodzinna wendetta? – W jej głosie zabrzmiała całkiem nieprofesjonalna ciekawość. Prochner nie odpowiedział, więc tylko westchnęła i kontynuowała: – Rozpisałam ci wzajemne powiązania i sugerowane wyniki. Gdybyś miał jakieś pytania, zadzwoń.

Po obiedzie przeszedł z filiżanką kawy do gabinetu i usiadł przy komputerze. Wydrukowawszy notatkę Anieli, przeniósł się na fotel. Doszedł do wniosku, że kobieta chyba nie bardzo wierzyła w jego intelekt, bardzo dokładnie bowiem opisała wszystkie istniejące połączenia oraz domysły co do rodzaju pokrewieństwa.

Zgodnie z tym, co powiedziała, próbki A i B, czyli te należące do Legierskiego i Szalbóta, nie znalazły sobie podobnych nawet w minimalnym stopniu. Próbka C pobrana została od Aleksa. Ta wykazała podobieństwo do próbek 01, 02 i D. Aniela zanotowała procent zgodności, sugerując, że osoby te mogą być przyrodnim rodzeństwem lub łączy je relacja wujek-siostrzeńcy albo bratankowie.

Konrad przeciągnął się, potem wydobyl papierosa z leżącej na biurku paczki. Paląc, zastanawiał się, co to oznacza. Ślady znalezione na zwłokach oznaczono symbolem 01, te ze szkatułki określono jako 02. Ich całkowita zgodność potwierdzała to, czego byli całkowicie pewni. Nie ulegało żadnej wątpliwości, że należały do Jonasza.

Litera D natomiast została przypisana Judycie. Zatem Aleksander jest ich przyrodnim bratem albo wujkiem. Jednego i drugiego nie można było wykluczyć, między nim a Judytą było trzynaście lat różnicy, od Jonasza natomiast dzieliło go siedemnaście.

W przypadku pobranej od Judyty próbki D ustalono częściową zgodność z 01 i 02, czyli z próbkami przypisywanymi Jonaszowi, oraz z próbkami C i E. Procent podobieństwa sugerował, że osoba określona jako 01 i 02 jest rodzonym bratem, a E – matką. Dokładnie tak, jak już ustaliła policja.

Próbka E, czyli materiał pobrany od Weroniki Tylżyckiej, potwierdził powyższe ustalenia. Podobieństwo do 01, 02 i D, brak cech wspólnych z C. Zatem

Aleksa z Weroniką nie łączy żadne pokrewieństwo, natomiast z jej dziećmi tak. Wniosek mógł być tylko jeden – wspólne geny pochodzą od strony ojca. Dlaczego zatem Tylżycki nie uznał Judyty? Dlaczego odszedł, nie doczekawszy w małżeństwie narodzin syna? I gdzie w tym układzie jest miejsce dla Aleksa? Żeby zgadzał się procent zgodności, Piotr Tylżycki musiałby być rodzonym bratem Podzorskiego, temu zaś przeczyły różne nazwiska. A może niekoniecznie? Aleks był nieślubnym synem Marka Korczyka. Nie można wykluczyć, że ten ostatni miał więcej takich potomków. Tylko że wówczas Piotr Tylżycki byłby tylko bratem przyrodnim. Czy w takim układzie procent zgodności genetycznej między jego dziećmi a Alekssem nie powinien być niższy? Konrad nie miał dość wiedzy, by znaleźć odpowiedź.

Przeciągnął dłonią po zmęczonej twarzy i odłożył notatkę. Wziął do ręki telefon, po czym go odłożył. Nie będzie o tej porze zawracać głowy Anieli, dzisiaj i tak już jest za późno na jakieś działania. Skontaktuje się z nią jutro i poprosi o krótki wykład z dziedziny genetyki, a dopiero potem poinformuje Benitę o najnowszych ustaleniach.

Odebrawszy telefon od siostry, Tylżycki najpierw uznał jej słowa za żart i dopiero po chwili dotarło do niego, że to się dzieje naprawdę. Wówczas skamieniał, nie potrafiwszy pojąć, co poszło nie tak. Przecież plan był doskonały, bez słabych stron.

Potem przyszła panika. Siostra wyraźnie powiedziała, że policja znalazła aparaturę, którą pomagał zainstalować. Robił to w rękawiczkach, ale nie był całkowicie pewien, czy w którymś momencie ich nie zdjął. I nie był także pewien, czy powinien zaufać Judycie, która od dawna miała problemy z psychiką. Kto wie, jak się zachowa w sytuacji zagrożenia? A jeśli go wyda, chcąc chronić siebie?

Opanowanie nagle przysnęło i Jonasz rzucił się do drzwi. Miał jeszcze na tyle przytomności umysłu, że złapał kurtkę z wieszaka. Później nie mógł nawet sobie przypomnieć, czy rzeczywiście zamknął za sobą drzwi czy tylko sobie to wyobraził. Wskoczył do samochodu i odjechał z piskiem opon, nie zastanawiając się, dokąd właściwie zmierza. Było mu wszystko jedno. Byle dalej od Cieszyna.

W ten sposób trafił do Bystrej, gdzie wynajął pokój od niezadającego zbędnych pytań ponurego, cuchnącego przetrawionym alkoholem mężczyzny. Prawie nie wychodził z domu, przekonawszy się, że jest poszukiwany listem gończym. Na szczęście gospodarz bywał zbyt pijany, by mogły do niego dotrzeć wieści ze świata. Interesowała go wyłącznie zawartość butelki.

Opuszczając w popłochu mieszkanie, Jonasz nie zadbał, by zabrać z kasetki trzymane na wszelki wypadek pieniądze, a te z portfela zdążył już wydać. Gdy gospodarz upomniał się o zapłatę, Tylżycki, chcąc nie chcąc, musiał opuścić swój azyl. Pod osłoną ciemności przekradł się do bankomatu i zdębiał. Brak środków na rachunku? Jakim cudem?

– Zablokowali mi konto – mamrotał pod nosem, chodząc tam i z powrotem po pokoju. – Skurwysyny! Co teraz?

Nie miał złudzeń. Wprawdzie po powrocie udało mu się przemknąć niepostrzeżenie na piętro, ale wiedział, że gospodarz w końcu się zorientuje i zażąda obiecanych pieniędzy. Trzeba było mu nie mówić, że idzie do bankomatu.

Siostra już więcej nie zadzwoniła, matka również. Znak, że coś tam jest nie w porządku i że z tej strony nie ma co liczyć na pomoc. Czyli jedyne wyjście to wrócić do mieszkania i zabrać pieniądze z kasetki.

Jonasz cichutko wymknął się z domu, wsiadł do samochodu i ruszył w stronę Cieszyna. Jechał ostrożnie, stosując się skrupulatnie do wszystkich znaków, nawet tych, które jeszcze kilka dni temu zlekceważyłby bez wahania, uznając za bezsensowne. Dzisiaj nie mógł sobie na to pozwolić.

W okolicach Skoczowa zauważył we wstecznym lusterku migoczące światła i bicie serca przyspieszyło do szaleńczego łomotu. Więc wszystko miało się zakończyć tak banalnie? Przez głupią kontrolę drogową?

Noga bezwiednie nacisnęła pedał gazu. Silnik starego fiata punto zarzęził, protestując przeciw zmuszaniu go do pracy ponad siły. Mężczyzna zmniejszył nacisk i z rozpaczą obserwował zbliżający się radiowóz. Policja była coraz bliżej, a on był bezsilny. Nie miał szans na ucieczkę, nie tym gratem!

Cały swój gniew skierował najpierw w stronę matki, a potem ku samemu sobie. Przecież miał pieniądze. Po zakupie mieszkania przypadająca na niego część spadku po Marku Korczyku wprawdzie znacznie się zmniejszyła, ale nie na tyle, by nie mógł sobie pozwolić na nowe auto. Niepotrzebnie posłuchał matki. Jej argumenty, że niebezpiecznie jest kłuć ludzi w oczy majątkiem, przekonały go i zrezygnował z zakupu. A teraz miał za to zapłacić.

Zrezygnowany, zwolnił jeszcze bardziej, przygotowując się psychicznie do spotkania z policjantami. Dźwięk syreny narastał, wwiercał się w uszy przeraźliwym jazgotem, a migoczący błękit oślepiał. Wreszcie radiowóz zrównał się z fiatem. Przez moment samochody jechały obok siebie, potem policyjny pojazd zaczął zdobywać przewagę. Jeszcze przez jakiś czas Jonasz oczekiwał, że tamci zajadą mu drogę, zmuszając do zatrzymania się, i dopiero gdy radiowóz zniknął za zakrętem, zrozumiał, że to nie on był celem pościgu. Niepotrzebnie się bał, i to tak bardzo, że mało brakowało, a byłby się zmoczył.

Wybuchnął histerycznym śmiechem, który niebawem przeszedł w łkanie.

Już bez żadnych niespodzianek dojechał do Cieszyna. Nie próbował nawet podejżdzać pod swój dom, to było zbyt niebezpieczne. Zaparkował na osiedlu, w znacznym oddaleniu, a potem przemykał ulicami miasta, omijając te bardziej uczęszczane. Wolał nadłożyć drogi niż natknąć się na kogoś znajomego lub, co gorsza, na policyjny patrol. Nigdy przedtem nie przywiązywał większej wagi do oświetlenia dróg. Gdy przyszło mu nocą prowadzić samochód, uważał, że lampy

świecą za słabo i jest ich zbyt mało. Teraz pragnął, żeby wszystkie nagle zgasły.

Szedł pochylony, z kapturem naciągniętym aż na czoło, a i tak wydawało mu się, że z każdego przejeżdżającego samochodu śledzą go ciekawskie spojrzenia, i że jest tylko kwestią chwili, kiedy ktoś go rozpozna.

Doszedłszy do swojej kamienicy, usłyszał głosy nadchodzących ludzi i przyłgnął do muru tak mocno, jakby chciał w niego wniknąć. Przechodnie nie zwrócili uwagi na ciemno odzianą postać przytuloną do szorstkiego tynku. Przeszli obok obojętnie. Chyba nawet go dostrzegli.

Jonasz w kilku susach dopadł drzwi wejściowych. Ze zdenerwowania nie mógł trafić kluczem do zamka i klął cicho na złośliwość przedmiotów, które, jako nieożywione, nie powinny stawiać oporu człowiekowi.

W końcu udało mu się opanować drżenie rąk i klucz trafił na swoje miejsce. Mężczyzna wślizgnął się do środka, potem cichutko wszedł na piętro. Skrzywił się, ujrzawszy na drzwiach policyjną taśmę. Odlepił ją delikatnie, otworzył drzwi do mieszkania i nim zamknął je za sobą, na powrót przyklepił policyjne zabezpieczenie. Dopiero teraz odetchnął z ulgą.

Wiedział, że sporo ryzykuje, przychodząc tutaj, niestety nie miał innego wyjścia. Musiał mieć pieniądze.

Postanowił nie zapalać światła i poruszał się po omacku, co chwilę wpadając na jakieś sprzęty. Wprawdzie nie wydawało mu się prawdopodobne, by mieszkanie było pod obserwacją, lecz wolał nie ryzykować. Lepiej mieć kilka siniaków na łydkach niż kajdanki na rękach.

W pokoju znowu się potknął i dopiero teraz dotarło do niego, że coś tu nie pasuje. Jakim cudem na jego drodze znalazły się te wszystkie przedmioty, na które ciągle wpadał? W przedpokoju nie powinno być niczego prócz wieszaka i szafki na obuwie, a te przecież same nie przeszły spod ściany na środek. W pokoju także musiały zajść jakieś zmiany. Komplet wypoczynkowy stał pod oknem, więc dlaczego coś zagrodziło mu drogę tuż przy drzwiach?

Klnąc pod nosem, wyjął z kieszeni komórkę i w jej świetle usiłował rozeznaczyć się w sytuacji. Zobaczył leżące na podłodze szuflady i poprzesuwane fotele i uświadomił sobie, że to efekt policyjnego przeszukania. Nie przejął się tym zbyt. Nie miał nic, co mogłoby go obciążyć. Nic, prócz...

Zawył. Nagle przestało go obchodzić, że ktoś może go usłyszeć. Nie przejmował się już, że ktoś może zobaczyć światło w oknach. Dopadł kontaktu, włączył i zawył ponownie. Sekretna szuflada leżała przed komodą, obok czterech pozostałych. Tylko że ona, jako jedyna, była pusta.

Usiadł w fotelu wysuniętym na środek pokoju, patrząc tępo przed siebie. Nie przewidział takich okoliczności, toteż nie obmyślił planu awaryjnego i teraz gorączkowo szukał sposobu na wyjście z impasu. Bez pieniędzy nie miał po co wracać do Bystrej, zresztą na dłuższą metę schronienie nie było zbyt bezpieczne.

Wystarczyłoby, żeby gospodarz wygadał się przed kimś po pijanemu, że jego lokatorem jest młody człowiek unikający wychodzenia z domu.

Wcześniej planował nawiązać kontakt z tym głupkowskim fagasem, w którym Judyta się zakochała. Kiedyś wygadała się, że jej chłoptaś pracuje dla szefa bielskiego gangu. Taki człowiek ma odpowiednie znajomości i zdobycie lewych papierów z pewnością nie jest dla niego nieosiągalne. A pieniądze lubią wszyscy.

Tylżycki miał zamiar kupić sobie fałszywe dokumenty i uciec z kraju. Niestety pieniędzy już nie było, a więc żegnaj, cudowna wizjo beztroskiego życia z dala od Polski!

Wiedział, że powinien coś zrobić, próbować jakoś się ratować, lecz nie mógł wykrzesać z siebie bodaj odrobiny energii.

– Muszę się zdrzemnąć, chociaż na chwileczkę – wymruczał, przymykając powieki. Policja już zrobiła swoje, nie mieli powodu tu wracać. Na razie był bezpieczny.

Usadowił się wygodniej i zasnął.

Całunnik24

9 września 2014

Konrad poszedł do „Prohibicji” sam. Nie przyjął propozycji Daniela, że ten pójdzie z nim jako asekuracja. Wiedząc o nakazie trzymania się z dala od Pastora, nie chciał narażać kolegi na nieprzyjemności. Już dwa razy Wolverine wyręczył wiślańskich policjantów, rozmawiając z chłopakiem Judyty, i nadkomisarz wołał nie prowokować losu. Do zabezpieczenia tyłów wybrał Fiedora.

Na schodkach przed lokalem natknął się na pierwszą przeszkodę w postaci bramkarza żądającego przepustki.

– To jest moja przepustka. – Błysnął legitymacją. – A to druga.

Widząc wymierzoną w siebie broń, bramkarz spróbował wtopić się w drzwi, których jeszcze przed chwilą miał zamiar bronić. Zza pleców Procnera wyłonił się Fiedor i sprawnie skuł bezwolnego mężczyznę.

– Chodźmy do samochodu – odezwał się przyjaźnie, popychając więźnia w stronę ciemnoniebieskiego outlandera. – Trochę to potrwa, a noce już bywają chłodne. Pogadamy sobie, poznamy się bliżej...

Konrad nie czekał na odpowiedź bramkarza. Wszedł do środka i skierował się w stronę zaplecza, gdzie, jak poinformowała go Herrera, znajdowała się prywatna salka. W wąskim korytarzu zatrzymał go ochroniarz, co nie było żadnym zaskoczeniem. O nim również wspomniała.

– Nadkomisarz Procner do pana Sieradzkiego – oznajmił krótko, machając legitymacją.

– Nie ma i nie będzie – równie zwięźle odpalił mężczyzna, przesuwając się tak, że zastawił sobą przejście.

Konrad stanął oparty plecami o ścianę, z prawą ręką w kieszeni marynarki, i spojrzął z leniwym rozbawieniem, pocierając bliznę na policzku.

– No to macie problem, bo jeśli w ciągu pięciu minut nie zobaczę się z Pastorem, rozpieprzę ten lokal w drobny mak.

Ochroniarz musiał coś dojrzeć w jego twarzy, cofnął się bowiem o krok i sięgnął za plecy.

– Nie radzę – usłyszał cicho wypowiedziane słowa. Nadkomisarz już się nie

uśmiechał. Z nieruchomej twarzy spoglądały zimne jak ołów oczy. – Chyba że chcesz zdrapywać swoje jaja ze ściany.

Mężczyzna dopiero teraz zauważył dziwny kształt prawej kieszeni marynarki policjanta. Miękki materiał wypychała lufa pistoletu. Dostrzegł również, w jakie miejsce jest skierowana i jego ręka opadła wzdłuż ciała.

– Odwróć się – nakazał Procner, a gdy ochroniarz posłusznie wykonał zwrot, wyjął mu pistolet zza paska. – Wyjątkowo niewygodne miejsce do noszenia broni – skomentował pogodnie. – Zanim go wyciągniesz, możesz już mieć ze trzy kule w piersi. O ile wcześniej sam się nie postrzelisz w dupę. Prowadź.

Pastor siedział w towarzystwie dwóch mężczyzn i młodej blondynki. Patrząc na jej piękną, pozbawioną jakiegokolwiek mimiki twarz, Konrad doszedł do wniosku, że jest to ta sama kobieta, o której opowiadała Benita. Na widok obcego, trzymającego pistolet przytknięty do pleców ochroniarza, gangster zerwał się od stolika.

– Co to ma być?! Kim ty, kurwa, jesteś?!

– Jedno z najgłupszych pytań, jakie ludzie zadają w podobnej sytuacji! Tak jakby miało znaczenie, kto cię zabije. – Konrad skierował lufę na stojącego przed nim mężczyznę. – Siadaj, Pastor. Właściwie to nie przyszedłem cię zastrzelić, tylko pogadać. Ale skoro prosisz...

Sieradzki opadł na krzesło z twarzą pobladłą z bezsilnej wściekłości. Nie rozumiał, co się właściwie stało. Przecież był u siebie, w strzeżonym przez ochroniarzy lokalu, a jednak ten facet zdołał wejść i mu zagrozić.

– Co zrobiłeś z bramkarzem? Zabiłeś mi człowieka?!

– Nie ma co się tak unosić. Twój człowiek jest pod dobrą opieką. Siedzi sobie wygodnie w aucie, zabawiany rozmową przez mojego kumpla. Ale tak między nami mówiąc, to personel powinienes sobie jednak wymienić. Nadają się co najwyżej do ochrony pań z koła gospodyń wiejskich.

– Czego chcesz? – Sieradzki, przekonawszy się, że intruz nie zamierza od razu strzelać, odzyskał trochę pewności siebie, a wraz z nią wróciła część zwykłej buty.

– Pogadać, nic więcej. A na przyszłość, lepiej nie protestować, kiedy przychodzi gliనిarz i chce z tobą rozmawiać. To prowadzi do niepotrzebnych konfliktów.

– Jesteś z policji? – W oczach Pastora pojawił się błysk zainteresowania.

– Nie wolno wam terroryzować obywateli. Złożę skargę.

– A składaj sobie! Wtedy do prasy dotrze pewna informacja. Ciekawe, kto na tym gorzej wyjdzie. – Nadkomisarz wykrzywił usta w zimnym, nieobejmującym oczu uśmiechu. – I powiedz temu baranowi, żeby przestał się skradać za moje plecy. Chyba że chce do końca życia jeździć na wózku.

Sieradzki wykonał dłonią nieznaczny gest i mężczyzna cofnął się posłusznie,

choć widać było, że najchętniej władowałby w intruza cały magazynek.

– Jaka informacja? – spytał Pastor z pozornym spokojem.

– Myślę, że na to pytanie najlepiej odpowie ci komisarz Herrera. Kazała cię serdecznie pozdrowić.

Sieradzki zaklął i w przystępie furii jednym machnięciem ręki zmiotł ze stolika butelkę i szklanki. Zrobił ruch, jakby chciał rzucić się na policjanta, lecz ostudziła go lufa pistoletu. Zaklął ponownie i opadł na oparcie krzesła.

– Czego ty ode mnie chcesz? Przecież dostała to, czego chciała, nie ma powodu, żeby się mścić. I dała mi słowo...

– Dotrzymała go – przerwał mu Konrad. – I będzie milczeć, chyba że zmusisz ją do zmiany zdania. Jeśli nie wyjdę stąd cały i zdrowy, różnie może się zdarzyć. – Nadkomisarz umilkł, ważąc coś w myślach, potem nachylił się do gangstera. – Słuchaj, Pastor. Nic do ciebie nie mam i nie interesuje mnie, co robisz. Wali mnie to. Nie mój teren, nie moja bajka. Ja chcę tylko pogadać z jednym z twoich ludzi. To co, robimy deal?

– Chcesz go wsadzić?

– Powiedziałem już, że chcę z nim tylko pogadać. Ale jeśli mi to uniemożliwisz albo on nie będzie chciał współpracować, to zadzwonię po kumpli z Bielska i zrobimy ci tutaj taki remanent, że się rozplączesz. Przemyśl to. Byle nie za długo.

Procner przyciągnął sobie krzesło od sąsiedniego stolika, ustawił tak, by za plecami mieć ścianę i usiadł. Ani na chwilę nie spuścił z oczu obecnych na sali mężczyzn. Jeszcze nie zawarł z Pastorem układu, więc nie mógł czuć się bezpiecznie.

Sieradzki drżącą ręką przywołał kelnera. Ten przybiegł natychmiast z nową butelką whisky i pięcioma szklankami. Nalał, potem jedną z nich podał policjantowi. Konrad przyjął poczęstunek, powąchał, uśmiechnął się z aprobatą i odstawił szklankę.

– Jaki zasadniczy gliniarz, nie pije na służbie. – Siedzący z prawej strony Sieradzkiego mężczyzna uśmiechnął się ironicznie, a ten z lewej mu zawtórował.

To był błąd. Pastor wreszcie znalazł pretekst do wyładowania frustracji. Bez ostrzeżenia zamachnął się prawą ręką, a trafiony w nos pracownik zwałił się z krzesła. Nim drugi zdążył zareagować, leżał obok kolegi, spluwając krwią wypełniającą mu usta. Niespodziewany cios w podbródek sprawił, że przygryzł sobie język.

– Wypierdalać! – rzucił krótko Sieradzki, poprawiając krawat. – A jutro o trzeciej rano macie być w Łodzi i odebrać towar.

– Ale sefie, psecies Symek miał jechać – wyseplenił ten z językiem, dźwigając się z trudem z podłogi.

– Chcesz ze mną dyskutować? Nie? To dobrze. I zabierz tego kretyna. –

Pastor wskazał na drugiego z mężczyzn, który siedział na podłodze i jęczał głośno, przyciskając dłonie do twarzy. Spomiędzy palców spływała krew zmieszana ze smarkami.

Konrad cały czas kątem oka obserwował siedzącą nieruchomo blondynkę. Już po chwili przekonał się, że brak mimiki nie jest jej naturalną cechą, lecz wyćwiczoną do perfekcji umiejętnością. Nie umknął jego uwadze błysk uznania w jej oczach, gdy udało mu się zmusić Pastora do kapitulacji. Teraz spoglądała na pobitych mężczyzn i nie potrafiła ukryć radości.

Nagle zauważyła, że policjant na nią patrzy i szybko opuściła powieki, na powrót przybierając obojętną minę.

Procner uznał, że warto poinformować o tym Daniela. Dziewczyna najwyraźniej miała serdecznie dosyć tego towarzystwa, a zatem stanowiła słabe ogniwo. Laszczak będzie mógł to wykorzystać.

Zastanawiał się, co trzyma atrakcyjną, młodą kobietę przy takim indywiduum jak Pastor. Nie zdążył dojść do żadnego wniosku, bo Sieradzki wreszcie podjął decyzję.

– Zrobimy tak. Ja wezwę tu tego gościa i ty sobie z nim porozmawiasz, a potem raz na zawsze się ode mnie odpiardolisz. Pasuje ci taki układ?

– Od początku niczego innego nie chciałem – odparł Konrad z leciutkim uśmiechem. Wiedział, że tamtego wyprowadza to z równowagi. – Jak już mówiłem, zmień sobie ludzi. Ci tutaj u takiego Gojnego nie zagrzaliby długo miejsca. Po jednym dniu musieliby szukać sobie nowej roboty.

Trafił w czuły punkt. Twarz Pastora pobladła z wściekłości, dłonie zacisnęły się w pięści. Zauważywszy lodowaty wzrok policjanta, gangster z trudem się opanował. Rozwarł dłonie i wykrzywił twarz w grymasie mającym chyba być uśmiechem. Konradowi bardziej przypominał minę człowieka cierpiącego na permanentne zatwardzenie.

– Jak się nazywa ten facet, z którym chcesz rozmawiać? – Pastor postanowił jak najszybciej spełnić żądanie nadkomisarza i wreszcie się go pozbyć.

– Leszek Gajda.

– To masz szczęście, nie będziesz musiał długo na niego czekać.

Sieradzki przywołał kelnera i szepnął mu kilka słów. Mężczyzna szybko wyszedł z sali, a po chwili wrócił wraz z towarzyszącym mu młodym człowiekiem o urodzie modela. Bardzo jasne włosy w miękkich falach spływały aż na ramiona, oczy ocienione długimi rzęsami lśniły błękitem nieba. Do tego twarz amanta filmowego, bez żadnej skazy, i ubranie jak z reklamy dla młodych dżentelmenów.

Konrad, świadomy mankamentów własnego wyglądu, poczuł instynktowną niechęć do tego piękniśa. W pierwszej chwili pomyślał, jakie to szczęście, że nie ma z nim Petry, a potem omal się nie roześmiał, wyobrażając sobie reakcję żony, która bezlitośnie wykpiwała mężczyzn obnoszących się dumnie ze swą urodą.

Pizduś było jednym z jej łagodniejszych określeń.

– To właśnie jest Leszek Gajda. – Głos Pastora przywołał go do rzeczywistości. – Siadaj, Lechu. Ten facet chce ci zadać jakieś pytania, a ja obiecałem, że mu odpowiesz. Rozumiesz?

– A co mam nie rozumieć? Niech pyta.

Procner znowu omal nie wybuchnął śmiechem. Piękniś miał wysoki, piszczący głos, zupełnie niepasujący do męskiej, urodziwej twarzy.

– Trzydziesty pierwszy lipca. Wieczór. Podobno spędziłeś go z Judytą Przybylską. To prawda?

– A co, znowu gliniarz? – zachnął się młodzieniec. – Przecież mówiłem już tamtemu policjantowi, jak było.

– W takim razie bez trudu powtórzysz jeszcze raz. Podobno byliście na imprezie w lokalu. Tutaj czy gdzie indziej?

– Tutaj. Kumpel miał urodziny i zrobił imprezę. A co, nie wolno?

– Rozumiem. Czy ty każde pytanie zaczynasz od „a co”? – Procner nie wytrzymał, by nie zapytać. Odpowiedź omal nie zwała go z nóg.

– A co, coś się nie podoba? Masz jeszcze jakieś pytania?

– Żebyś wiedział, że mam. O której przyszliście?

– Nie pamiętam. – Gajda wzruszył ramionami, a napotkawszy zimne spojrzenie, wzdrygnął się lekko. – Jakoś tak przed szóstą. No, osiemnąstą – poprawił się i dorzucił: – Nie wiem, co Judyta zrobiła, ale mnie w to nie mieszajcie. Byłem tu do rana. Mam świadków.

– Nie wątpię – mruknął Konrad. – Do ciebie nic nie mam. Na razie. O której Przybylska stąd wyszła?

– Chyba koło pierwszej. Nie pamiętam dokładnie, ale na pewno było już po północy. Na sto procent!

Coś w jego głosie wzbudziło czujność nadkomisarza. I to zupełnie zbędne podkreślenie, jak bardzo pewien jest pory rozstania. Konrad wbił wzrok w twarz rozmówcy i tamten pierwszy nie wytrzymał. Umknął oczami w bok, policzki zabarwiły się delikatnym rumieńcem.

– Podobno zabrała ci kluczyki od samochodu. Gdzie je miałeś?

– W saszetce – padła natychmiastowa odpowiedź. – Położyłem na parapecie i ona je wyciągnęła.

– W tej? – Nadkomisarz wskazał na elegancką czarną saszetkę, którą Gajda położył na skraju stolika. – Zawsze trzymasz w niej klucze od auta?

Odpowiedziało mu niechętnie spojrzenie. Wyciągnął rękę, złapał saszetkę i otworzył. Kluczyków w niej nie było.

– Dzisiaj mam w kieszeni. A co, nie wolno? – Gajda powtórzył swoją najwyraźniej ulubioną kwestię.

– Wolno, wolno – odparł Konrad. – Ale okłamywać policję to już nie bardzo.

Jeszcze raz, śliczniaku, tylko tym razem się nie pomył. O której wyszła Judyta Przybylska?

Gajda milczał. Siedział nieruchomo, tylko jego oczy przenosiły się z twarzy policjanta na twarz szefa. Na czoło wystąpiły krople potu. Jego strach był niemal namacalny. Znowu spojrzał błagalnie na Pastora i skinął głową, jakby chciał przypieczętować jakiś pakt.

– Co macie na tę jego łaskę? – spytał Sieradzki tonem towarzyskiej pogawędki.

– Nic specjalnego – odparł Konrad z taką samą obojętnością. – Nielegalny podsłuch, podglądanie i cztery zabójstwa.

Szklanka wysunęła się z dłoni Sieradzkiego i stuknęła w stolik, a bursztynowy płyn zaczął powoli skapywać na podłogę. Gangster siedział osłupiały, tępo wpatrując się w policjanta. Do stolika podbiegł kelner ze ścierką i dopiero jego obecność wyrwała mężczyznę z odrętwienia.

– Ciebie chyba pojebało! Chcesz siedzieć pod celą z powodu jakiejś dupy?!

Doskoczył do Gajdy i, chwyciwszy go za koszulę na piersiach, szarpnięciem postawił do pionu. Zamierzył się pięścią i gdyby Konrad nie przytrzymał go za rękę, pięknisz z pewnością straciłby wiele ze swej urody.

– Zostaw go. Na nic mi się nie przyda, jak będzie nieprzytomny.

Sieradzki rozwarł dłonie i młodzieniec zwał się bezwładnie na krzesło. Zakrył twarz rękami, plecy zadrgały... Z młodego twardziela została tylko żalosna kupka nieszczęścia.

Procner spojrzał na niego z odrazą, po czym przeniósł wzrok na Pastora, chcąc skomentować zachowanie jego podwładnego. Gangster patrzył na Gajdę z dziwnym wyrazem twarzy i dopiero po chwili policjant zrozumiał. I już wiedział, jaki pakt zawarli.

Poczuł litość dla młodzieńca, a potem w myślach skarcił się za ten bezsensowny odruch. Przecież to nie było dziecko, tylko dorosły mężczyzna. Sam wybrał takie życie.

– Dowiem się w końcu, o której Judyta stąd wyszła? – spytał ponownie.

– Nie pamiętam – jęknął Gajda. – Kurwa, człowieku, zrozum! Byłem najebany w trzy dupy.

– Chyba nie tylko najebany – mruknął Konrad. – Czemu kłamałeś?

– Ona mnie prosiła. Powiedziała, że jestem jej to winny za informacje. I że już będziemy kwita.

Nadkomisarza zastanowiło to ostatnie zdanie, sugerujące, że Gajda wyświadczył Przybylskiej także inne przysługi.

– Co jeszcze dla niej robiłeś?

– Dymałem ją. Człowieku, ona jest całkiem popierdolona! Ciągle przyjeżdżała i chciała, żebym ją rznął, a potem klękała i błagała Boga

o wybaczenie. Wyła jak zarzynana i obiecywała, że już nigdy tego nie zrobi, a za chwilę znowu ciągnęła mnie do łóżka. I tak w kółko. Miałem już tego dość i jak obiecała, że skończy z tym, to zgodziłem się skłamać.

– W porządku. Będziesz to musiał zeznać do protokołu. – Policjant przeniósł wzrok na Pastora. – Dopilnuj, żeby przyjechał na wezwanie. Wtedy dam wam spokój.

Odpowiedziało mu spojrzenie pełne niechętnego szacunku. Wyszedł.

Piotr Tylżycki niezbyt chętnie przystał na rozmowę. Początkowo wymawiał się pracą, potem pilnymi sprawami rodzinnymi, aż wreszcie zniecierpliwiona Herrera zagroziła wysłaniem oficjalnego wezwania. Wówczas skapitulował.

Sprawy rodzinne musiały nie być aż tak pilne, zaprosił bowiem policjantkę i towarzyszącego jej Aleksandra do domu. Wolał to niż spotkanie gdzieś w miejscu publicznym, na oczach ciekawskich mieszkańców Borkowa.

Drzwi otworzyła im sympatycznie wyglądająca kobieta, jak się okazało, będąca drugą żoną Piotra. Zaprosiła ich do dziennego pokoju, w którym prócz gospodarza znajdowała się jeszcze dziesięcioletnia może dziewczynka.

Goście zdecydowanie odmówili poczęstunku, poprosili natomiast o rozmowę na osobności.

– Nie mam nic do ukrycia, a moja rodzina ma prawo wiedzieć, co mi zarzucacie – sprzeciwił się Piotr, cały czas popatrujący ciekawie na Podzorskiego.

– Niczego panu nie zarzucam. Potrzebuję wyłącznie kilku informacji. Może pan później powtórzyć rodzinie naszą rozmowę, wolałabym jednak, żeby teraz nikt postronny w niej nie uczestniczył.

Herrera zerknęła z ukosa na żonę Tylżyckiego. Zauważywszy jej spojrzenie, kobieta wstała.

– Chodź, córcia – zwróciła się do dziewczynki. – Nie będziemy państwu przeszkadzać.

Gospodarz nie wyglądał na uszczęśliwionego, ale nie zaprotestował. Później chyba był zadowolony z takiego obrotu sprawy, kiedy bowiem po mniej więcej godzinie żona zajrzała do pokoju, pytając, czy mają ochotę na kawę, wyprosił ją zniecierpliwionym gestem.

Po wyjściu żony i córki Benita bez zbędnej zwłoki przystąpiła do indagacji. Zapytany o powód rozwodu z Przybylską, Tylżycki nie potrafił ukryć zdziwienia. Przecież to stare dzieje!

– Tak już bywa, że przeszłość rzutuje na teraźniejszość – stwierdziła policjantka enigmatycznie. – Interesuje mnie osoba Weroniki i wszystko, co się z nią wiąże, a co choć trochę odbiegało od normy.

– U niej wszystko odbiegało od normy – wybuchnął Tylżycki. – Popieprzona rodzinka, tyle mogę powiedzieć.

– W jakim sensie popieprzona? – spytał Aleksander.

Pochylił się do przodu, wspierając łokcie na kolanach, i spojrzał prosto w oczy gospodarza. Ten nieco się zmieszał, ale nie odwrócił wzroku.

– Pan chyba powinien wiedzieć to najlepiej – burknął. Strzepnął z obrusa niewidzialny pyłek, przesunął o kilka centymetrów cukiernicę, dopiero potem zwrócił się w stronę Herrery. – W co wy pogrywacie? Przecież widzę, że to krewny tego cholernego Korczyka!

– Owszem, ale to nie ma nic do rzeczy. To jak było z Weroniką?

– Tak było, że zrobiłem z siebie dumia – odparł gniewnie. – Korczyk zaproponował mi umowę.

– Pieniądze w zamian za ożenek z Weroniką – domyśliła się Herrera.

– Spodziewała się drugiego dziecka – wyjaśnił po krótkiej chwili milczenia.

– Ojcem miał być rzekomo jakiś letnik, który obiecywał jej złote góry. Oczywiście nigdy więcej już nie pokazał się w Borkowie, a poszukiwania nie dały rezultatu, bo zostawił fałszywy adres. Uwierzyłem Korczykowi. Na Weronice i tak strzępiono języki, bo zaszła w ciążę jako piętnastolatka. Korcykowie twierdzili, że ciąża jest efektem gwałtu, ale wiecie, jak to jest. Ludzie zawsze obwiniają dziewczynę. Nie zdziwiło mnie, że ojczym chce uchronić pasierbicę przed kolejnymi plotkami.

Ze słów Tylżyckiego wynikało, że zgodził się na układ bardziej niż chętnie, tym bardziej że Weronika była atrakcyjną dziewczyną. A gotówka oraz spora działka, mająca zostać przepisana na Piotra, także stanowiła kąsek nie do pogardzenia.

Początkowo małżeński stan bardzo mu odpowiadał. Wreszcie nie musiał się martwić, czy znajdzie w szafie czystą koszulę, a w szufladzie skarpetki do pary. Wracił do zadbanego mieszkania, gdzie czekał na niego smaczny obiad. Żyć nie umierać! Pasierbicę również polubił, choć nie mógł przywyknąć do jej imienia. Żadna ze znanych mu istot płci żeńskiej takiego nie nosiła. Podobno Judyta to biblijne imię, tak wyjaśniła teściowa, i tym argumentem zamknęła mu usta. Nie zamierzał klócić się o nieistotną w gruncie rzeczy sprawę.

Wszystko układało się wręcz idealnie, brakowało tylko jednego. Korczyk uprzedził, że mogą wystąpić kłopoty z życiem intymnym, ciąża bowiem nie przebiega całkiem prawidłowo, wobec czego lekarz zalecił wstrzeźliwość. Piotr uzbroił się w cierpliwość, mijały jednak dni, tygodnie, potem miesiące, a młoda żona nadal reagowała niechęcią na wszelkie próby zbliżenia. Któregoś dnia, ignorując jej odmowę, spróbował posunąć się dalej. Wówczas wpadła w histerię i długo musiał ją uspokajać, nim wreszcie przestała krzyczeć. Najpierw pomyślał, że to z powodu dawnego gwałtu. Potem uświadomił sobie, że przecież druga ciąża nie wzięła się z powietrza, i nie wiedział już, co o tym myśleć.

Pracował wówczas jako kierowca. Któregoś dnia zepsuł mu się samochód i po odstawieniu go do warsztatu wrócił do domu. Zastał żonę z Korczykiem.

– Wiecie, co w tym wszystkim było najgorsze? – Tylżycki utkwił w gościach płonący gniewem wzrok. Nie dało się nie zauważyć, że po tylu latach wspomnienie nadal pali go żywym ogniem. – On się nawet nie zmieszał! Po prostu kazał mi wyjść i poczekać w kuchni. A ona zachowywała się tak, jakby cała afera w ogóle jej nie dotyczyła. Leżała obojętna i coś tam do siebie mówiła.

Teść nie patyczkował się z Piotrem. Dobitnie wyjaśnił, że Weronika jest jego własnością i mąż nie ma prawa jej tknąć. Nie wolno mu nigdy wyjawiać tajemnicy i nie ma prawa odgrywać się na dzieciach, bo te również stanowią własność Korczyka. Bez cienia wstydu przyznał się do ojcostwa.

– Okazało się, że celowo zwlekał z przepisaniem działki. W ten sposób załatwił sobie awaryjne wyjście na wypadek wpadki. Tylko że po tym, co zobaczyłem, było mi już wszystko jedno. Nie miałem zamiaru zostać tam ani chwili dłużej, nie zamierzałem także milczeć. Kiedy wreszcie to do niego dotarło, znacznie spuścił z tonu i przeszedł do negocjacji. Koniec końców zawarliśmy nową umowę – moje milczenie i uznanie dziecka w zamian za rozwód i obiecaną wcześniej rekompensatę. Tym razem nie byłem taki naiwny, musiał od razu wszystko podpisać. Teraz już wiecie, jak było – zakończył Tylżycki, unikając wzroku gości. – Dałem się kupić.

– Spodziewałam się czegoś takiego – odparła Benita spokojnie. – Niech pan powie, czy wyglądało na to, że Weronika jest siłą przymuszana do współżycia z ojczymem?

– Nie, chyba nie. Nie wiem. Wyglądała bardziej na osobę pogodzoną z losem, taką, której jest wszystko jedno, co się z nią dzieje. Jestem pewien, że się nie broniła, bo Korczyk nie miał żadnych ran na ciele. A ja po mojej jedynej próbie zbliżenia przez tydzień nosiłem na gębie ślady po jej paznokciach!

– W trakcie trwania małżeństwa mieszkaliście z żoną w domu Korczyków, czy tak? – spytała Herrera, chcąc zyskać pełny obraz sytuacji. Tylżycki przytaknął. – Jak pan sądzi, czy teściowa mogła się domyślać, że mąż współżyje z jej córką?

– Czemu miałyby się domyślać?! Ona dobrze o tym wiedziała! – wybuchnął nagłym krzykiem. – To była nawiedzona wariatka, nic, tylko bredziła o grzechu i odkupieniu. Nie dało się z nią normalnie rozmawiać, na wszystko odpowiadała cytatami z Pisma Świętego. Nieraz mi mówiła, że powinienem uszanować wolę Pana, który dał Markowi Weronikę jako rekompensatę za to, że żona nie urodziła mu dziecka. Wtedy jeszcze nie rozumiałem, co ma na myśli. Dopiero Korczyk to wyjaśnił.

Po kilku poronieniach Barbara poddała się kompleksowym badaniom, a dowiedziawszy się, że nie jest w stanie donosić ciąży, kategorycznie odmówiła współżycia z mężem. Uznavszy swoją bezpłodność za boską karę za niezbyt przykładowe prowadzenie się w młodości, całą energię poświęcała odtąd modlitwom. Za wszelką cenę chciała przebłagać Boga, toteż gdy Korczyk zaczął

pożądać pasierbicy, bez trudu wmówił kobiecie, że taka jest wola Pana. Z początku oponowała, tłumacząc mężowi, iż musiał się pomylić w interpretacji boskich intencji, wszak Weronika jest jeszcze dzieckiem.

– Miała wtedy dziesięć lat – kontynuował Tylżycki. Wstał i zaczął nerwowo spacerować po pokoju, co pewien czas przestawiając któryś z licznych bibelotów stojących na regale. – A ten skurwiel się śmiał, kiedy to opowiadał! Mówił, że przez rok go kusila i wreszcie namówił żonę na kompromis. Przekonał tę na wpół normalną kobietę, że musi przygotować dziewczynkę do jej roli i pozwalał sobie na coraz śmielsze działania. A małżonka to akceptowała! Po dwóch latach Weronika dostała pierwszą miesiączkę i od tej pory była jego zastępczą żoną. – Piotr uderzył pięścią w półkę, burząc idealną symetrię zgromadzonych tam przedmiotów. – Wiecie, co mi powiedział? Że żona pomagała mu za pierwszym razem, gdy nie mógł sobie poradzić z wierzgającą Weroniką!

– Czyli wcale nie tak dobrowolnie współżyła z ojczymem – zauważyła Herrera. – A niedawno twierdził pan coś innego.

– Bo potem się nie broniła! Chyba też trochę sfiksowała. Ona także ciągle się modliła. Nawet wtedy, w łóżku. Najpierw myślałem, że mówi do Korczyka, dopiero później do mnie dotarło, że to była jakaś modlitwa.

– Może psalm? – podsunęła Benita.

– Nie mam pojęcia, ja tam do kościoła nie latam, tyle, co na jakieś chrzciny czy ślub. To było coś o dolinie pełnej zła.

– I choćbym szedł doliną ciemną, zła się nie ulękne?

– O, właśnie to! – ucieszył się mężczyzna. Potem zmarkotniał. – Będę mieć jakieś problemy, że nigdzie tego nie zgłosiłem? – spytał z niepokojem.

Herrera omiotła wzrokiem bogato urządzonej pokój i wzruszyła ramionami.

– Sprawców gwałtu ściga się na wniosek ofiary. Może pan nadal spać spokojnie.

– Teraz pani przesadziła! – Tylżycki zerwał się z krzesła. – To nie ja ją gwałciłem.

– Rzeczywiście. Pan tylko wysłuchał spowiedzi Korczyka, a potem milczał w zamian za to wszystko. Ja, podobnie jak pan, nie jestem specjalnie wierząca, ale trochę jeszcze pamiętam. Był taki jeden, co też umywał ręce.

Nie zwracając już uwagi na mówiącego coś gospodarza, wstała i ruszyła ku drzwiom. Nie obejrzała się, by sprawdzić, czy Aleksander za nią idzie. Dławił ją taki gniew, że próba wypowiedzenia jakiegoś słowa mogła się skończyć tylko w jeden sposób. Stekiem przekleństw. Musiała natychmiast wyjść, stracić z oczu ten mieszczański dostatek, okupiony krzywdą Weroniki.

W samochodzie żadne z nich nie miało ochoty na rozmowę. Benita niewidzącym wzrokiem patrzyła na przesuwany się za szybą krajobraz, Podzorski zaś wbił wzrok w drogę przed sobą i z zaciętą miną wyprzedzał kolejne

samochody, coraz bardziej zwiększając prędkość.

Nagły i nieco ryzykowny manewr wyrwał kobietę z zamyślenia. Odruchowo spojrzała na prędkościomierz i aż się wzdrygnęła.

– Aleks, zwolnij! Chcesz nas zabić?

Mężczyzna zerknął na nią i burknął coś w odpowiedzi, lecz zdjął nogę z gazu. Auto pomału wytracało prędkość i wkrótce zeszło do sześćdziesiątki. Już miała skomentować to wpadanie z jednej skrajności w drugą, gdy porsche zwolnił jeszcze bardziej i zjechał na przydrożny parking.

– Nierób, gwałcieciel i pedofil – powiedział Podzorski cicho, jakby do siebie.
– Ciekawy zestaw genów mi się dostał.

– Odziedziczyłeś także niezły wygląd, inteligencję i zmysł do interesów, ale tego jakoś nie wspominasz. Postanowiłeś się umartwiać?

Kpina w głosie Benity wreszcie wyrwała go ze stanu jakiejś rozpaczliwej obojętności. Szarpnął się gwałtownie i wbił w kobietę płonący wzrok.

– Bardzo śmieszne, prawda? Co ty w ogóle wiesz o życiu? Wychuchana panienka z dobrego domu! Niech cię szlag!

Teraz i ona zapłonęła. Na nic zdało się przywoływanie wszystkich znanych jej technik opanowywania gniewu, nie pomogło otwarcie puszek z colą i zrobienie kilku łyków. Zimny napój nie był w stanie schłodzić gorącej głowy.

– Ty cholerny dupku! – wrzasnęła z furią. – Zapomniałeś już, że miałeś też matkę? Że to ona cię wychowywała, troszczyła się o ciebie i zapewniała ci byt? Co, może chodziłeś głodny albo brudny? Biła cię i pędziła do pracy ponad siły? Czy ktoś ci zabronił iść na studia?

Aleksander chciał coś wtrącić, ale nie dopuściła go do słowa. Dopiero zaczęła i nie miała najmniejszego zamiaru przerywać tyrady. Spróbował jeszcze raz:

– Benito...

– Zamknij się! Zdobyłeś wszystko to, co zamierzałeś zdobyć. Masz cudownego syna, majątek i zdrowie, a ty, zamiast się tym cieszyć, jęczysz, bo dowiedziałeś się, że twój ojciec był skurwysynem. Tak jakby to było niespodzianką! Przecież nigdy nie miałeś co do niego złudzeń.

– Posłuchaj...

– To ty posłuchaj! Co cię obchodzi Korczyk? Do tej pory nawet o nim nie pomyślałeś, a teraz nagle zaczynasz pieprzyć o dziedziczeniu! Ale wiesz co? Jak na nieroba trochę za dużo czasu spędzasz w pracy, a ta twoja nierobowska firma ma za dobre wyniki. I tak między nami, zgwałciłeś kogoś ostatnio?

– Przeginasz – rzucił ostrzegawczo. Gdyby na miejscu Herrery siedział któryś z jego pracowników, słysząc ten ton, z miejsca zaprzestałby dyskusji. Na Benicie nie zrobił on najmniejszego wrażenia. Znów otwarła usta, na co Aleks, widząc to, powiedział tylko jedno słowo:

– Aldona.

Tym wybił ją z rytmu.

– Co, Aldona? Nie rozumiem.

– Nie była wiele starsza od Weroniki, kiedy zwróciłem na nią uwagę. Pożądałem dziecka.

– Miała piętnaście lat, a Weronika dziesięć. Nie widzisz różnicy? I nie zgwałciłeś jej, tylko czekałeś na nią przez dwa lata. Potem też nie musiałeś używać siły, sama aż nazbyt chętnie wskoczyła ci do łóżka, dowiedziawszy się, ile masz pieniędzy.

– Tak jak ty?!

Nie powinien był tego mówić. Zimna, lepka ciecz oblała mu twarz, pociekła na szyję i za koszulę, oczy zapiekły żywym ogniem. Tarł je gwałtownie, próbując jednocześnie zrozumieć, co się stało.

– Z ciebie rzeczywiście jest kawał skurwysyna!

Wibrujący wściekłością głos Herrery nie wróżył niczego dobrego. Wspomniawszy cołą w jej ręce i niespodziewanie wybuchnął śmiechem.

– Muszę ci chyba podziękować, że nie dałaś mi tą puszką po głowie. Przepraszam, to było chamskie z mojej strony. Próbowałem się na tobie odegrać, bo jesteś pod ręką. Ale kiedy pomyślę, jakie dziedzictwo zapewniłem mojemu synowi, to mam ochotę kogoś zabić!

– I dołożyć jeszcze gen zabójcy? – spytała, rozweselona jego pokorną miną.

– Przestań już. Nikt nie odpowiada za grzechy przodków. Mój prapradziadek podobno był zbójem łupiącym podróżnych. Czy w takim razie powinnam zasadzać się na ludzi, bo tak każą mi odziedziczone geny?

Aleksander wyobraził sobie Benitę z czarną chustą zasłaniającą twarz, z pistoletem w dłoni, zatrzymującą na drodze co droższe samochody, i znów parsknął śmiechem. Chyba rzeczywiście robi z siebie idiotę, biorąc na siebie odpowiedzialność za czyny ojca.

Spojrzał na policzki pokryte jeszcze rumieńcem gniewu, na bursztynowe oczy, w których już zaczynały pełgać wesołe iskierki i westchnął. Właśnie nazwała go dupkiem i skurwysynem, w wyraźny sposób podała w wątpliwość jego inteligencję tudzież zdrowy rozsądek, a on, zamiast odebrać to jako zniewagę i się obrazić, cały czas odczuwał nieprzepartą ochotę, by ją pocałować. Co jak co, ale nudzić się z nią na pewno nie będzie.

Grzechy ojców25

10–11 września 2014

Jonasz Tylżycki po raz pierwszy od czasu panicznej ucieczki z mieszkania zapadł w spokojny sen, nieprzerywany żadnymi koszmarami. W tę noc nie nawiedził go obraz policjantów wykręcających mu ręce do tyłu, nie słyszał nieprzyjemnego szczęku kajdanek zaciskających się na nadgarstkach. Nie miotał się bezradnie po celi w policyjnej izbie zatrzymań. Nie śniło mu się nic, toteż tym większe było jego zaskoczenie, gdy, szarpnięty niezbyt delikatnie za ramię, otworzył oczy i ujrzał nad sobą nieznanego mężczyznę z przeredzonymi, posiwiałymi włosami.

– Co jest? – spytał niezbyt przytomnie. Potrząsnął głową, usiłując pozbyć się sennego otępienia.

– Niespodzianka! – Od strony przedpokoju dobiegł wesoły kobiecy głos.

Właścicielka głosu wydała mu się znajoma. Przetarł zaspane oczy, spojrzał uważniej. Rozpoznał grzywę czarnych włosów i złotobrązowe oczy. To ta kobieta. Naznaczona kontaktami z diabłem w ludzkiej skórze. Skalana. Ta, która miała być następną.

Zauważył, co trzyma w rękach i zamarł. To chyba niemożliwe, nie odważą się!

A jednak! Kobieta jednym ruchem rozpostarła białą tkaninę, a on mimowolnie jęknął. Sam kilka miesięcy temu kupił ten atlas w hurtowni w Bielsku, a potem schował do szafy, pieczołowicie owinąwszy wcześniej papierem pakowym, żeby przypadkiem się nie zakurzył. Do tej pory wykorzystał zaledwie część. Tylko cztery dwumetrowe odcinki znalazły się we właściwym miejscu, piąty dalej jeździł w bagażniku punto, przygotowany właśnie dla niej. Dla tej wysokiej policjantki, ogłupionej sztuczkami Złego.

Zebrał się w sobie, chcąc jednym susem znaleźć się w pobliżu drzwi, lecz mężczyzna przewidział manewr. Przytrzymał Jonasza za ramiona, uniemożliwiając ucieczkę.

– Co chcecie zrobić? Nie wolno wam! Jesteś przecież policjantką! – Bezskutecznie próbował odwołać się do zawodowego sumienia kobiety.

– I co z tego? – Uśmiechnęła się radośnie. – On też jest policjantem. Myślałeś, że nie pilnujemy mieszkania?

– Lubisz religijne klimaty, prawda? – Siwowłosa przysunął sobie krzesło i usiadł naprzeciwko. – W takim razie pora na spowiedź.

– Nic wam nie powiem! A wy nie macie prawa mnie bić!

Jonasz wsunął się głębiej w fotel, jakby to mogło uchronić go przed spodziewanym ciosem. Policjantka znów się uśmiechnęła, tym razem z politowaniem.

– Strasznie przemądrzała jest ta dzisiejsza młodzież. Jak myślisz, Forman, odrobina perswazji pomoże?

Kilka ruchów rękami i biały atlas okrył Tylżyckiego od stóp aż po brodę. Ponownie próbował się poderwać, znowu bezskutecznie. Mężczyzna, nazwany Formanem, złapał go wpół, po czym bez ceregieli posadził z powrotem w fotelu.

– Pospiesz się, Herrera, bo głodny jestem – zwrócił się do kobiety.

Wyjęła zza paska kajdanki i jednym ruchem skuła Jonaszowi ręce – z przodu, żeby móc w nie włożyć zapaloną świecę. Zawył. Nie zwróciła na to uwagi, tylko rozejrzała się wokół. Podniosła leżący na stoliku nóż o długim, wąskim ostrzu, podeszła bliżej. Dopiero teraz zauważył, że miała na rękach lateksowe rękawiczki. Oboje mieli.

– Powiedz jej coś – zwrócił się do mężczyzny, który z tej dwójki wydawał mu się łagodniejszy. Bardziej ludzki. – Nie pozwól, żeby mnie pokroiła. Każ jej przestać!

– Nie mogę. – Policjant bezradnie rozłożył ręce. – Ona jest wyższa stopniem.

Policjantka pochyliła się, zbliżając nóż do twarzy Tylżyckiego. Spojrzał w jej oczy, zimne, niewyrażające jakichkolwiek uczuć, i nie zdołał zapanować nad wrywającym się z gardła szlochem. Nad pęcherzem też nie.

Herrera stała nad płaczącym Jonaszem. Wbrew sobie czuła litość, a spojrzawszy na twarz Formana, dostrzegła na niej emocje podobne do jej własnych. Tylżycki przestał być groźnym wielokrotnym zabójcą. Teraz siedział przed nimi przerażony dwudziestolatek.

– Kto ci pomagał? Matka czy siostra?

– Nikt mi nie pomagał – padła natychmiastowa odpowiedź. Jonasz odwrócił głowę, wyraźnie unikając kontaktu wzrokowego.

– Dobra, zostawmy to na razie. Dlaczego zabijałeś znajome brata? – spytała niemal łagodnie. Przysunęła sobie krzesło i również usiadła naprzeciwko.

– Brata? – Młody mężczyzna popatrzył ze zdziwieniem. – Ja mam tylko siostrę.

– A Podzorski?

– Pani chyba oszalała! Przecież to mój ojciec!

Benita porozumiała się wzrokiem z Ryśkiem. Coś było nie tak. Jonasz nie udawał, on naprawdę wierzył w to, co mówił.

– Procent zgodności genetycznej wyklucza, by Podzorski mógł być twoim ojcem. Wiemy, że jesteście przyrodnim rodzeństwem – stwierdziła, patrząc uważnie na Tylżyckiego. – Kto ci powiedział, że jest twoim ojcem?

– Matka – mruknął, a potem dorzucił: – Siostra też, obie ciągle o tym mówiły.

– Chłopie, zastanów się! – nie wytrzymał Forman. – Zapomnij o tym, co ci nakładły do głowy i pomyśl logicznie. Podzorski ma trzydzieści siedem lat, a Judyta dwadzieścia cztery. Musiałby ją spłodzić, mając dwanaście!

Jonasz zagryzł wargi. Widzieli, że zмага się z sobą, usiłując dopasować te słowa do tego, co dotąd mu wpajano. Wreszcie odezwał się niepewnie:

– Podobno to nie jest niemożliwe, czasem się tak zdarza.

Herrera znów straciła cierpliwość. Zerwała się z krzesła i nachyliła nad młodzieńcem, nie zważając na przerażenie w jego oczach.

– Marek Korczyk zmarł, kiedy ty miałeś jedenaście lat! Do jasnej cholery, nie wmawiaj mi, że go nie pamiętasz!

Napotkała pusty wzrok i nagle ją olśniło. Chłopak to wyparł! Całkowicie wyrzucił z pamięci człowieka, którego widywał codziennie przez jedenaście lat. Dlaczego? Czytała, że zazwyczaj dzieje się tak pod wpływem traumy. Zatem w domu Korczyków musiało się coś wydarzyć i to coś na tyle drastycznego, że chłopak wolał wyrzucić z myśli całe dotychczasowe życie, byle tylko wykasować to wspomnienie.

Forman chyba pomyślał to samo, rozłożył bowiem bezradnie ręce.

– To nie jest zadanie dla nas. Niczego się już nie dowiemy. Pora jechać.

– Czeka! – powstrzymała go, widząc, że zamierza podnieść Tylżyckiego z fotela. – Chcę wiedzieć, dlaczego one.

– No tak – mruknął i ponownie usiadł, obracając twarz w stronę więźnia.

– Dlaczego wybrałeś właśnie te kobiety? W czym ci zawiniły?

– Były naznaczone – zabrzmiała lakoniczna odpowiedź.

– W jakim sensie naznaczone? Co masz na myśli? – Benita również na powrót zajęła swoje miejsce.

– On je nazaczył. Zły. Czyli Podzorski. Miały z nim kontakt, więc były skalane złem. Tylko śmierć mogła je uratować przed wiecznym potępieniem.

– Aha, czyli uważasz, że w ten sposób im pomogłeś? – Policjantka wstrząsnęła się, widząc w oczach Jonasza błysk fanatyzmu.

– Z tobą mi się nie udało – wymamrotał. – Nie zdążyłem.

Poczuła ciarki przebiegające wzdłuż kręgosłupa. Pierwszy raz ktoś powiedział jej prosto w oczy, że zamierzał ją zabić, i nie potrafiła zbyć tego uśmiechem. Wzięła głęboki oddech, potem kolejny. Wreszcie odzyskała panowanie

nad sobą. Mogła znów się odezwać bez obawy, że głos jej zadrży.

– Miałaś pecha. Bo to ja jestem jedyną, którą Podzorski rzeczywiście sobą naznaczył. Tamte cztery zabiłeś całkiem niepotrzebnie.

– Jak to? O czym ty mówisz? Przecież umawiał się z nimi! Patrzyły w niego jak w obraz, potakiwały, kiedy do nich mówił. Zgodziły się!

– Trzeba było zainstalować w gabinecie nie tylko kamerę, ale także mikrofon. Spieprzyłeś sprawę. On się z nimi umawiał nie na seksualne igraszki, tylko po to, żeby porozmawiać. Doradzić. Bielawa prosiła go o pożyczkę, Kulig o ochronę. Mam mówić dalej?

– Przestań! – zawył jak dziecko, któremu odebrano zabawkę, po policzkach pociekły mu łzy. – One były skalane, na pewno były!

Jonasz dostał takiego ataku hysterii, że stało się oczywiste, iż chwilowo nic więcej z niego nie wyciągną. Herrera zdjęła całun, odłożyła na stół wraz ze świecą i zadzwoniła do Konrada, by przekazać najświeższe wieści, a Forman wezwał radiowóz. Na resztę wyjaśnień musieli poczekać.

Judyta Przybylska mieszkała w wynajętym mieszkaniu w centrum Wisły. Od czasu przeszukania u Podzorskiego już się w pracy nie pokazała. Prawie nie wychodziła z domu, tyle, co na zakupy. Obserwowali ją przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, licząc, że Jonasz spróbuje skontaktować się z siostrą, a wówczas mogłaby ich do niego doprowadzić.

Usłyszawszy od Benity o ujęciu Tylżyckiego, Konrad postanowił odczekać jeszcze trochę. Do czasu, gdy Jonasz zostanie ponownie przesłuchany, jego zeznania bowiem mogły skruszyć opór Judyty.

Po otrzymaniu upragnionych wiadomości zdecydował się na natychmiastowe zatrzymanie Przybylskiej. Najwyższy czas, bo nieprzerwana inwigilacja zaczęła już nieco dezorganizować pracę. Jak zwykle brakowało ludzi.

Wszedłszy do pokoju, od razu zauważył, że wróciła do swojego prawdziwego wyglądu. Petra nie pomyliła się ani odrobinę, gdy rysowała portret Przybylskiej, uwzględniający naturalne cechy. Hipotetyczny wizerunek nie odbiegał od prawdy.

Czarnowłosa i czarnooka, ze smagłą cerą, bardzo przypominała przyrodniego brata, a więc tutaj Petra również się nie pomyliła. Dobrze odgadła przyczynę tej przebieranki. Z takim wyglądem Judyta nie mogłaby udawać w ALDZIE obcej osoby, podobieństwo do Aleksandra zbyt rzucało się w oczy.

– Dzisiaj w Cieszynie policja zatrzymała pani brata – zaczął bez wstępu. – Jest bardzo rozmowny. Dużo już zdążył opowiedzieć o swojej misji. O pani roli w tej sprawie również.

– Nie mam z tym nic wspólnego. Nie wierzę, żeby Jonasz kogoś zabił. A jeśli to zrobił, to widocznie miał powody!

Zacięła usta w brzydkim grymasie, czym upodobniła się do Weroniki, z jej ponurą, zawziętą miną.

– Właściwie to nie miał powodów. Biedny dzieciak, zrobiła mu pani wodę z mózgu i napuściła na niewinne kobiety. – Nie odezwała się, lecz zauważył błysk gniewu w jej oczach, szybko więc zaczął mówić dalej, nie chcąc dawać jej czasu na przemyślenia. – Nic ich z Podzorskim nie łączyło. Każda z nich prosiła o pomoc w rozwiązaniu osobistych problemów, i to wszystko. Zginęły zupełnie niepotrzebnie. Misja się nie powiodła.

– Nie wiem, o czym pan mówi! – odparła ostro, lecz na ostatnim słowie głos jej się załamał.

– Wie pani doskonale, bo przecież brała pani udział w zabójstwie Bielawy.

– Nieprawda. Mówiłam już, że mam alibi.

Konrad pochylił się ku niej, przewiercając wzrokiem. Potem się uśmiechnął, jakby powiedziała coś zabawnego.

– Leszek Gajda odwołał swoje słowa. Przyznał, że prawie natychmiast się upił i wypadł z gry, a nikt inny z obecnych na imprezie pani nie pamięta. W dodatku na ubraniu Bielawy znaleziono włos i proszę zgadnąć, do kogo należał?

Wiedział, że ryzykuje. Nie dysponował wynikami badań włosa, wyniki takie bowiem w ogóle nie istniały. Nie wiadomo jakim sposobem włos zaginął i dotychczas nie został odnaleziony. Jeżeli Przybylskiej nie było na miejscu zbrodni, nie mógł do niej należeć i nadkomisarz straci swą przewagę. Czuł jednak, że ona brała w tym udział.

– Niemożliwe, przecież miałam spięte włosy!

Judyta, uświadomiwszy sobie, co właśnie powiedziała, zbladła i zasłoniła sobie usta drżącą dłonią. Potem podniosła szklankę z wodą. Piła łapczywie, nie zważając na sphywającą po brodzie ciecz.

Petra zamknęła drzwi do sypialni. Podeszła do łóżka, usiłując w ciemnościach dojrzeć twarz Konrada.

– Śpisz? – spytała półgłosem.

Odpowiedział jej cichy śmiech.

– Wreszcie cię przyłapałem na zadaniu głupiego pytania. Jakiej właściwie odpowiedzi oczekujesz?

Wsunęła się pod kołdrę i, przytulona do jego boku, przyjęła ulubioną pozycję. Czując ciężar jej głowy na piersi, poruszył się i musnął wargami pachnące jaśminem włosy. W odpowiedzi przytuliła dłoń do przeciętego blizną policzka.

– Całkiem straciłam poczucie czasu, rozmawiając z twoimi rodzicami. Bardzo ich ucieszył wyrok sądu, ale o tym świetnie wiesz.

Poprzedniego dnia odbyło się posiedzenie, na którym przyznano Procnerom prawo do opieki nad Zuzanną. Była teraz ich dzieckiem, a dowiedziawszy się

o tym, rodzice Konrada od razu weszli w rolę dziadków, planując dla nowej wnuczki różne atrakcje.

– Wyobrażam sobie, jak ją będą rozpieszczać! Ja też późno wróciłem. Cały dzień uganiał się za Weroniką. Niestety bez efektów. Odebrałem Zuzkę z próby teatrzyku, potem zjedliśmy obiadokolację, potem ona się uczyła, a ja dokończyłem wreszcie ten kryminał. Nie polecam. Pod koniec tylko przerzucałem strony.

Petra uniosła się, przy okazji wbijając Konradowi łokieć w żołądek. Nie zwróciwszy uwagi na ciche syknięcie, zapaliła lampkę nocną i spojrzała oskarżycielsko w ołowiane oczy.

– Nie zagaduj mnie Zużą i kryminałem! Dlaczego ścigacie Weronikę? I o co w ogóle w tym wszystkim chodzi? Za każdym razem, kiedy zadaję pytanie, ty sprytnie zmieniasz temat. Co się dzieje?

– Jesteś pewna, że chcesz o tym słuchać? Znowu przypomnisz sobie o tamtym i zaczną się koszmary. – Przytulił ją mocno, jakby w obronie przed mogącym nadejść złem. – Zresztą nie mamy jeszcze pełnego obrazu, nie wiemy, jak się to wszystko zaczęło. Znamy tylko wersję Tylżyckiego, a właściwie Korczyka, a ona niekoniecznie musi odpowiadać prawdzie. O późniejszych latach natomiast dowiedzieliśmy się dość sporo, gdyż koniec końców Przybylska okazała się bardzo rozmowna.

– Co powiedziała?

Jeden rzut oka na minę żony uświadomił Konradowi, że Petra nie pozwoli mu się wykić. Westchnął z rezygnacją i zaczął relacjonować zeznania Judyty.

Marek Korczyk nie krępował się obecnością dzieci. Gdy miał ochotę na seks, a miewał ją często, jako że oglądanie filmów pornograficznych stanowiło w zasadzie jego jedyne zajęcie, po prostu kazał Weronice się rozbierać. Początkowo Judyta była za mała, żeby rozumieć. Mimo to wyczuwała, że matka niechętnie poddaje się jego woli.

Po kilku latach wiedziała już, co każący nazywać się Markiem dziadek robi matce. Odwracała głowę i zatykała uszy, nie chcąc słuchać wydawanych przez niego ohydnych dźwięków. Czasem udawało jej się uciec. Najczęściej jednak babcia zatrzymywała ją i kazała patrzeć, jak Marek wypełnia wolę Boga.

Babcia o szalonych oczach, z nieodłącznym różańcem w ręce i pasem na podorędziu. Jeśli Weronika próbowała protestować lub nie dość szybko wypełniała polecenia ojczyma, Barbara sięgała po szeroki, skórzany pas, a wtedy opór młodej kobiety zniknął natychmiast i już bez protestu, z kamienną twarzą poddawała się władzy wciąż przystojnego, czarnowłosego mężczyzny.

Judyta do dziś pamiętała zielonkawe iskierki pełgające w oczach Marka, gdy patrzył na jej matkę, i na to wspomnienie ogarniał ją lęk. Bo któregoś dnia spojrzał tak na nią.

Młodszy o cztery lata Jonasz znosił to wszystko znacznie gorzej niż siostra. Nawet wówczas, gdy jeszcze nie mógł wiedzieć, co oznaczają oglądane sceny, reagował na nie histerycznym płaczem i wymiotami. Nieraz próbował bronić matki, za co babka karała go biciem. Judyta niejedną noc spędziła na smarowaniu przeciwbólową maścią jego obolałych, poprzecinanych krwawymi pręgami pośladków.

Rodzeństwo uczyło się niezbyt dobrze. Ponura rodzinna tajemnica, której przysięgli strzec, nie sprzyjała skupianiu się nad podręcznikami. Zresztą dorośli nie zwracali uwagi na nieszczęsne oceny, wykształcenie nie stanowiło w tym domu priorytetu.

Do tragedii doszło wkrótce po tym, gdy Korczyk za kolejny obiekt seksualnej fascynacji obrał Judytę. Początkowo tylko na nią patrzył. Gdy znajdował się w pobliżu, czuła na sobie wygłodniały wzrok, śledzący każdy jej krok. Zauważyła, że robi wszystko, by być w pobliżu, więc ona z kolei unikała mężczyzny, starając się być od niego jak najdalej. Później zaczęło się dotykanie. Niby przypadkowe muśnięcia piersi czy pośladków, ocieranie się w ciasnym przejściu.

Któregoś dnia doszło między nim a Barbarą do kłótni. Zauważył niewinnie, że Weronika chyba przestała być płodna, od narodzin Jonasza minęło bowiem już jedenaście lat, a ona nadal nie dała mu trzeciego dziecka. Wobec tego powinna ją zastąpić Judyta, tak jak niegdyś Weronika zastąpiła Barbarę. Wtenczas kobieta po raz pierwszy od niepamiętnych czasów sprzeciwiła się mężowi. Na przemian to klnąc, to wzywając wszystkich świętych, usiłowała przemówić do jego rozsądku. Tak, Weronika ją zastąpiła, lecz nie była jego rodzoną córką, więc nie ma w tym nic złego. Natomiast Judyta już tak. To krew z jego krwi, a nie istnieje większy grzech od kazirodztwa. Marek próbował ją przekonać, powołując się na Stary Testament, ale nie miał żadnych szans w dyskusji z kobietą znającą Biblię niemal na pamięć. Przeprosił grzmiącą o wiecznym potępieniu żonę i obiecał, że nigdy więcej nie wróci do tego tematu.

Judyta podsłuchiwała tę kłótnię. W pierwszej chwili ucieszyła się, że wreszcie nadejdzie koniec jej udręki, lecz wkrótce znowu czuła na sobie jego spojrzenie. Skorzystał z pierwszej sposobności. Tamtego dnia Barbara pojechała na cmentarz, żeby doprowadzić do porządku groby bliskich przed zbliżającymi się Zaduszkami. Matka i ojciec-dziadek krzatali się w obejściu, w domu prócz Judyty był tylko Jonasz.

Dziewczyna sprzątała piwnicę. Skończywszy pracę, poszła pod prysznic, żeby zmyć z siebie kurz i pajęczyny. Wyszła z łazienki w samym szlafrocuku i zaraz za progiem natknęła się na ojca. Próbowała go wyminąć, lecz nie pozwolił jej przejść. Zażądał, by przygotowała mu herbatę, więc, chcąc nie chcąc, poszła do kuchni. W tym domu życzenia dorosłych należało wypełniać natychmiast i bez

wahania, w przeciwnym razie babka sięgała po pas.

Judyta postawiła na stole szklankę z herbatą. Zrobiła krok w stronę drzwi, gdy chwycił ją w pól i pociągnął na podłogę. Nie była chucherkiem, a jednak w starciu z tym postawnym mężczyzną nie miała żadnych szans. Bez trudu zdarł z niej szlafrok i rozwarł kolanem nogi.

Włożyła w krzyk wszystkie swoje siły, licząc, że matka posłyszycy i przybiegnie na pomoc. Jednocześnie miotła się pod przygniatającym ją ciałem, gryzła dłoń próbującą zatkać usta, drapała pochyloną nad sobą twarz. Czuła, że słabnie. Szarpiąc się ostatkiem sił, tuż obok zobaczyła Jonasza. Stał nad nimi z nieprzytomnym spojrzeniem i nożem w ręce. Nagle pochylił się i z przejmującym skowyt wbił nóż w plecy ojca.

Potem wydarzenia potoczyły się jak lawina. Korzystając z zaskoczenia, dziewczyna wydostała się spod ciała mężczyzny. Chyba myślał, że zamierza uciec, bo dźwignąwszy się z trudem, usiłował odciąć jej drogę od drzwi. Lecz ona wcale nie myślała o ucieczce. Wyjęła ze stojaka drugi nóż, a potem wykonała klasyczny wślizg, podcinając mu nogi. Nie spodziewał się ataku, toteż upadł ciężko, uderzając podbródkiem o podłogę. Zauważywszy, że jest zamroczony, uklękła obok i raz za razem wbijała nóż w osłonięte popielatą koszulką plecy, i nie przestała nawet wówczas, gdy koszulka zmieniła kolor na czerwony.

Dopiero Weronice udało się przerwać tę jatkę. Odciągnąwszy córkę od martwego ciała, zabrała się za zmywanie krwi z podłogi, jakby ta czynność była najważniejsza. Judyta zajęła się Jonaszem, który, wcisnąwszy się w kąt między ścianą a lodówką, siedział w kucki i wydawał z siebie jednostajne, przeciągłe skomlenie.

Tak zastała ich Barbara. Jednym spojrzeniem oceniła sytuację i przystąpiła do działania. Z pomocą Weroniki zawinęła ciało męża w koc, a gdy nastał wieczór, zawlokły pakunek do samochodu. Pojechały do Kielc i porzuciły zwłoki na peryferiach, w małym zagajniku od lat służącym pijakom i menelom za miejsce biesiad. Koc i portfel Marka spaliły w piecu zaraz po powrocie.

Policja niezbyt przejęła się śmiercią Korczyka. Miejsce znalezienia zwłok oraz brak portfela sugerowały napad rabunkowy i tak też zakwalifikowano zdarzenie, a później umorzono z powodu niewykrycia sprawcy.

Jonasz przez ponad miesiąc chorował. Gorączkował, źle sypiał, wróciło nocne moczenie. Wkrótce też wyszło na jaw, że nie pamięta prawie nic ze swego jedenastoletniego życia. Szkolny lekarz skierował go do psychologa, który orzekł, że chłopak ma ewidentne objawy stresu pourazowego. Wszyscy wkoło tłumaczyli to tragiczną śmiercią Korczyka. Przez jakiś czas oczekiwali jakichś nadzwyczajnych zdarzeń, amnezja sama w sobie również była swego rodzaju sensacją. Nie znali dotąd nikogo cierpiącego na taką przypadłość. Użalali się nad biednym dzieciakiem, jednocześnie obserwując uważnie. Nic ciekawego się nie

działo, toteż szybko przeszli nad jego chorobą do porządku dziennego, a potem o niej zapomnieli.

Po śmierci Korczyka Barbara jeszcze bardziej oddaliła się od rzeczywistości. Zagłębiała się w studiowaniu Pisma Świętego, całe dni spędzała w swoim pokoju. Przestała brać udział w codziennych pracach, a domowników zauważała tylko przy kolacji. Wtedy zaczynała litanię oskarżeń. Winiła Weronikę o nie dość szybkie uleganie żądzy ojczyma, przez co musiał szukać zaspokojenia u własnej córki, do Judyty z kolei miała pretensje o to, że prowokowała Marka nieobyczajnym zachowaniem i nieskromnym odzieniem. Nie oszczędzała także Jonasza, twierdząc, że powinien był wpłynąć na matkę i siostrę. Po kolacji trójka grzeszników musiała klęczeć przed domowym ołtarzem, czyli komodą przyozdobioną obrazem Najświętszej Pani, kwiatami i świecami.

Początkowo Weronika próbowała powściągać te zapędy, lecz wówczas matka znacząco wskazywała na stojak z kuchennymi nożami. To zamykało córce usta. Weronika miała zresztą inny problem. Zauważywszy, że Jonasz zaczyna sobie coś przypominać, postanowiła wyrzucić z jego myśli informację o śmierci ojca. Dzień w dzień opowiadała mu o czarnowłosym i czarnookim mężczyźnie, który skalał ją swoim dotykiem, zamieniając w niegodną zbawienia grzesznicę, a potem odszedł, by móc gdzie indziej deprawować następne kobiety. I w końcu Jonasz uwierzył w tyle razy powtarzane słowa, a przy okazji uwierzyła również Judyta.

Z biegiem lat Barbara miała coraz mniej sił na prowadzenie religijnej wojny z domownikami. Zaczęła niedomagać, stała się apatyczna, a brak ciągłego nadzoru miał pozytywny wpływ na młodych ludzi. Judyta zdała maturę, ukończyła kurs komputerowy, Jonasz zaś do tego stopnia poprawił oceny, że zaczął przebąkiwać o studiach. Marzyła mu się socjologia, i to marzenie z każdym dniem wydawało się bardziej realne.

Barbara umarła w kościele, co wielu skwitowało kpiącymi uśmiezkami. „Pewnie myślała, że stamtąd będzie mieć bliżej do nieba” – komentowali bez współczucia. Po jej śmierci przez jakiś czas w domu panował względny spokój, o ile spokojem można nazwać niemal codzienne awantury. Ich powodem było zawsze to samo. Seks.

Po śmierci babki dwudziestodwuletnia Judyta rzuciła się w wir seksualnych igraszek, jakby koniecznie i jak najszybciej musiała nadrobić stracone lata. Wystarczyło, by jakiś mężczyzna zwrócił na nią uwagę, a już gotowa była mu się oddać, nie zważając na nic. Po wszystkim błagała Boga o wybaczenie i obiecywała skończyć z grzechem nieczystości. Nawrócenia nigdy nie trwały długo. Nie pomagały prośby, groźby i kary, nie robiły wrażenia obelgi miotane przez kobiety z miasteczka i spluwanie pod nogi. Dziewczyna prostą drogą zmierzała do samounicestwienia.

Jonasz także miał problemy, tyle że zupełnie innej natury. Z matką

rozmawiać o nich nie chciał, ale zwierzył się siostrze, w której zawsze miał oparcie. Nigdy go nie zawiodła, na wszystko zawsze znajdowała radę, toteż był pewien, że i tym razem mu pomoże.

Nie był zdolny do współżycia z kobietą. Interesowały go, pożądał ich, lecz gdy przychodziło do spełnienia miłosnego aktu, ogarniało go obrzydzenie. Nie mógł znieść widoku prężącego się kobiecego ciała, urywany oddech i jęki wywoływały odruch wymiotny.

Judyta nie dała mu żadnej rady. Wiedziała, że powinien udać się do psychiatry, ale gdzieś w zakamarkach świadomości tkwiła myśl, że absolutnie nie wolno do tego dopuścić. Wtenczas bowiem mógłby przypomnieć sobie o zabójstwie ojca. Bo przecież oni go zabili... A może nie? Wszak matka twierdzi, że odszedł, by deprawować inne kobiety!

Po niespełna dwóch latach od śmierci babki matka niespodziewanie kazała im odszukać Aleksandra Podzorskiego, twierdząc przy tym, że to właśnie jest ich ojciec.

Judyta znalazła go dość szybko, wystarczyło przejrzeć kilka stron w wyszukiwarce. Wyświetliła jego zdjęcie i zamarła. To rzeczywiście był on! Dobrze pamiętała czarne włosy i oczy, smagłą cerę i nieco kpiący uśmiech zdobywcy. Wobec tego matka miała rację, twierdząc, że nikogo nie zabili, że on żyje. A skoro to jest prawdą, to prawdą musi być również, że ten mężczyzna jest wcieleniem zła, Antychrystem zesłanym na ziemię, by plugawił niewinne kobiety!

I nie zaprotestowała, gdy Weronika przedstawiła swój plan.

Wprowadzenie go w czyn było takie łatwe. Wystarczyło zaprzyjaźnić się z sekretarką Aleksandra i zaproponować rekompensatę za rezygnację z pracy i zarekomendowanie Judyty na swoje miejsce. Naiwna kobieta uwierzyła, że na jej konto wpłynie okrągła sumka. Znajomym opowiadała o niespodziewanym spadku i przeprowadzce do syna. Judyta śmiała się w duchu. Synek wyjechał blisko osiem lat temu do Irlandii i od tego czasu ani razu nie odwiedził matki. Nie zaprosił do siebie, nie dzwonił. Czasem wysłał kartkę na święta, i to było wszystko.

Zniknięcie naiwniaczki nikogo nie zaniepokoiło, a przysypane kamieniami i ziemią ciało dalej spoczywało w głębokim wykrocie koło Omlogowej. Niedługo zostanie z niego tylko kupka zmurszałych kości.

Zainstalowanie kamer i podsłuchu w telefonie nie nastreczyło Judycie żadnych trudności. Zawsze miała dryg do elektroniki, intuicyjnie wyczuwając, co należy robić. Do pomocy zaangażowała Jonasza.

A potem ruszyła lawina. Judyta wiedziała, że wszystko dzieje się za szybko, że w końcu ktoś zacznie coś podejrzewać, ale nie miała żadnego wpływu na wydarzenia. To wina Podzorskiego, tak często umawiającego się na spotkania!

Rysunki były pomysłem Jonasza. Jako jedyny w rodzinie wykazywał talent plastyczny, nie wiadomo po kim odziedziczony, a zachwycone tym faktem kobiety

uważały go niemal za wcielenie Moneta skrzyżowanego z Botticellim. Nigdy nie udoskonalili warsztatu, uważały bowiem, że wszelkie nauki są mu zbędne. Wszak tak pięknie rysował!

Jak słusznie domyśliła się Petra, zostawiali przy ofierze rysunek ukazujący miejsce, gdzie spoczęła jej poprzedniczka, chcąc mieć pewność, że kobiety zostaną odnalezione, a policja prawidłowo odczyta intencje kierujące zabójcą.

Jonaszem powodowała także chęć pokazania światu swojego geniuszu. Pragnął rozgłosu i pochwał, dołączenia swojego nazwiska do plejady wielkich mistrzów.

Konrad umilkł. Zaszuchana Petra z trudem wróciła do rzeczywistości i wówczas ze zdziwieniem odkryła, że czuje współczucie do tych dwojga młodych ludzi. Czy coś z nią było nie tak? Są winni śmierci pięciu kobiet, a ona się nad nimi lituje!

– Nie rób sobie wyrzutów – usłyszała cichy głos męża. Zwrócił jej twarz w swoją stronę, delikatnie przesuwając dłonią po policzku. – Mnie też jest ich żal. Są skrzywieni na całe życie. Wiesz, czemu Jonasz zabierał biżuterię i majtki? – Petra milczała, więc mówił dalej: – Matka kazała im rozbierać ofiary, żeby pokazać światu, w jaki sposób zgrzeszyły, błyskotki zaś miały zostać złożone na ołtarzyku, gdy już wykonają misję i wrócą do domu. Ale on miał zupełnie inny powód. Wmawiał sobie, że to przedmioty należące do jego dziewczyny, istniejącej tylko w wyobraźni. W każdej z ofiar widział swoją ukochaną. Pożądał ich, bo były takie ciche, takie nieruchome, z obojętną twarzą, jak matka leżąca pod Korczykiem. Uważa, że to normalne, że właśnie tak powinno się to odbywać. Kurwa mać!

Petra zgasila lampkę i ponownie ułożyła się na boku, z głową na piersi Konrada. Przygarnął ją zaborczo, jakby w obawie, że los może ich rozłączyć. Poczula dłoń gładzącą delikatnie jej plecy i zapragnęła więcej. Dotknęła rozchylonymi wargami ciepłej skóry, przesuwając je coraz wyżej, aż wreszcie dotarła do celu. Usta męża już na nią czekały, a oddech zmienił rytm.

– Jesteś pewna? – Poczula na twarzy tchnienie jego oddechu. – Chcesz dla siebie czy dla mnie? Bo po tym, co mówiłem...

– Chcę dla nas – odparła równie cicho. – Tamto nie ma z nami nic wspólnego. Nic nie ma. Jesteśmy tylko my.

Urodziny26

12 września 2014

Od rana miała pecha. Najpierw jak zwykle zasnęła, co od razu wprawiło ją w złość, planowała bowiem zacząć pracę jak najwcześniej, by móc wrócić do domu koło południa i w spokoju przygotować się do wieczornej uroczystości. Benita wiedziała, że przychodząc na urodziny dziadka wraz z Aleksandrem, zwróci na siebie uwagę całej rodziny i nie chciała dać bratowym powodów do utyskiwania.

Tymczasem nie dysponowała nawet prezentem. Śledztwo, które nagle ruszyło w oszalamiającym tempie, zmusiło wszystkich do odsunięcia na bok innych spraw. Nie tylko policjanci poświęcali mu każdą chwilę. Robiła to także Petra, wskutek czego, miotając się pomiędzy obowiązkami domowymi, analizą zebranych w śledztwie materiałów i rozpaczliwymi wysiłkami dotrzymania terminu dostarczenia rysunków do wydawnictwa, kwestię portretu Teresy Herrery odłożyła na później. Miała zakodowane w pamięci, że urodziny są piętnastego września, toteż zdziwiła się nieprzyjemnie, usłyszawszy o uroczystości zaplanowanej na sobotę. Trzy dni stanowiły kolosalną różnicę. Długo zastanawiały się, jak rozwiązać ten problem, aż w końcu ustaliły, że Petra w sobotę przywiezie obraz do mieszkania Herrery.

Po wyjściu z łazienki Benita spojrzała na zegarek i zakląła szpetnie, widząc, że nie wiadomo kiedy zrobiła się już dziesiąta. Chwilę później wylała kawę na bluzkę i musiała się przebierać, a na koniec colt niespodziewanie odmówił posłuszeństwa. Przez kilka minut słuchała urywanego rżenia, licząc, że silnik zaskoczy, wreszcie, zrezygnowana, poprosiła Aleksa o podwiezienie.

– Trzynastego, cholera jasna! I jak tu nie być przesadną? – jęknęła, gdy okazało się, że musi zrezygnować z biurowej kawy. Ekspres także się znarowił i oprócz kilku kropel wydalonych wraz z serią prychnięć, nie wypuścił z siebie wody. Klnąc pod nosem, włączyła czajnik, decydując się na zniecierpliwioną rozpuszczalną. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że pomyliła daty, trzynastego bowiem wypadało dopiero jutro. *Widocznie w tym miesiącu pech uznał za stosowne zawitać do nas dzień wcześniej*, uznała, włączając komputer, a po chwili odetchnęła z ulgą. Przynajmniej tutaj nie spotkała jej żadna niemiła niespodzianka.

Specjalnie przyjechała do pracy w sobotę, chcąc w spokoju nadrobić zaległości. Wprawdzie po aferze rozpętanej przez Grudę Krykiet zaczął traktować ją wyjątkowo łagodnie, jakby chciał w ten sposób zmazać fakt, że uwierzył intrygantowi na słowo i mało brakowało, a zniszczyłby jej zawodową przyszłość – mimo to wołała nie nadwyręzać jego cierpliwości i uzupełnić braki w dokumentach, zanim on je dostrzeże.

Po uporaniu się z zaległą pracą Herrera zadzwoniła po Aleksa i wróciła myślami do Weroniki Tylżyckiej.

Podczas długich godzin przesłuchań nie udało się sprowokować żadnego z jej dzieci do przyznania, że matka czynnie uczestniczyła w zabójstwach. Z uporem brali winę na siebie. Tylko że żadne z nich nie mogło zabić Katarzyny Bielawy. Jonasz prawie natychmiast po wyjściu z pubu został zatrzymany, a chociaż Forman i Szot stracili wiele godzin, próbując znaleźć jakąś lukę w chronologii zdarzeń, w żaden sposób nie dało się dopasować faktów do hipotezy. Tylżycki nie miał dość czasu.

Jedynym pożytkiem z kolejnego przesłuchania Jonasza było uzyskanie odpowiedzi na dręczące ich pytanie, dlaczego bywał w pubie przy Czarnym Chodniku na długo przed zabójstwem Bielawy. Wyjaśnienie okazało się proste, wręcz banalne. Tylżycki rzeczywiście przeprowadzał tam obserwacje na potrzeby pracy zaliczeniowej. Opowiadał o badaniach siostrze, a ona kiedyś mimochodem wspomniała Podzorskiemu o tym lokalu.

Aleks pamiętał, że stało się to przy rozmowie o różnych dziwnych nazwach. Wówczas jako przykład podała ulicę Czarny Chodnik, dodając przy tym, że jest tam bardzo przyjemny pub. Później, gdy zastanawiał się nad miejscem spotkania z kuzynką, przypomniał sobie o tej informacji i zasugerował Kasi, by właśnie tam się spotkali, nie wiedząc, że w ten sposób ułatwia zabójcy zadanie.

Z kolei Judyta, chociaż uczestniczyła w tamtych wydarzeniach, z pewnością nie zadała śmiertelnego ciosu. Kąt, pod jakim nóż wszedł w ciało, wskazywał na napastnika wyższego od dziewczyny o mniej więcej piętnaście centymetrów, a więc mierzącego około metra osiemdziesiąt. To wykluczało Przybylską, była bowiem stanowczo za niska, mogła mieć nieco ponad metr sześćdziesiąt. Pasowało za to do brata i matki, a skoro Jonasza musieli wykluczyć, pozostawała tylko Weronika, mocno zbudowana i niewiele niższa od syna.

Wczoraj reszta wątpliwości została rozwiana. Ponowne przesłuchanie ludzi potwierdzających obecność Tylżyckiej na występach zespołów regionalnych w wiślańskim amfiteatrze wykazało, że owszem, widzieli ją, lecz nie potrafili precyzyjnie określić godziny spotkania. Rozbawieni i nieco już podchmieleni nie kontrolowali czasu, a niedoświadczony policjant bezwiednie zasugerował pytaniem odpowiedź.

Zanim funkcjonariusze zdążyli podjąć kwestię, czy to wystarczy do

uruchomienia listu gończego, odezwało się laboratorium. Włos został wreszcie odnaleziony, a jego analiza wykazała całkowitą zgodność z próbką pobraną od Weroniki.

Telefon od Podzorskiego skutecznie przerwał rozmyślania o Tylżyckiej. Aleksander nieco poirytowanym głosem informował, że stoi dwie ulice od komendy i zmienia koło, więc ona może podejść do niego albo poczekać na miejscu. Zdecydowała się na pierwsze rozwiązanie. Idąc niezbyt ludną ulicą, pomyślała, że widocznie jej pech przeniósł się teraz na Aleksa, skoro w środku miasta złapał gumę w terenówce.

Dojrzała go z daleka, uwijającego się koło samochodu. Dzielił ich już tylko mały, zarośnięty krzewami skwerek, gdy nagle zza jednej z roślin wyskoczyła wysoka postać. W pierwszej chwili Benita nie pojęła zagrożenia, wzięwszy napastnika za kogoś, kto spiesząc się, postanowił skrócić sobie drogę.

Dopiero promień słońca odbity od stalowego ostrza uświadomił ją o zamiarach nadbiegającego. Automatycznie wykonała skręt ciałem i to uratowało jej życie. Nóż, zamiast wbić się w brzuch, trafił w rękę, rozcinając materiał trzymanego na zgięciu łokcia zakietu. *Teraz już koniecznie będę musiała kupić nowy*, przemknęła jej przez głowę idiotyczna myśl.

Potem nie miała czasu na myślenie, gdyż napastnik, w którym rozpoznała Tylżycką, ponowił atak. Benicie znów udało się zrobić skuteczny unik i znowu ostrze chybiło o kilka centymetrów. Weronika nie rezygnowała, zamierzając uderzyć po raz trzeci. Herrera złapała zmierzającą ku niej dłoń i szarpnęła, uskakując jednocześnie w bok. Tylżycka ciężko runęła na chodnik, a nóż z brzękiem odbił się od latarni i wylądował w krzakach.

Policjantka nie czekała, aż tamta wstanie. Rzuciła się na nią, przygważdżając do ziemi kolanami wbitymi w żołądek. Próbowwała unieruchomić ręce napastniczki, lecz zdołała chwycić tylko prawą, Weronika nie zamierzała bowiem biernie czekać. Twarz Benity zapiekła żywym ogniem, gdy rozorały ją paznokcie. Chwilę później rozległ się chrzęst dartego materiału. Bluzka nie wytrzymała w starciu z palcami Tylżyckiej, jak szpony wczepionymi w tkaninę, usiłującymi sięgnąć gardła.

– Ty suko! – wrzasnęła Herrera, poczuwszy znowu, że paznokcie rozrywają jej ciało.

Niespodziewanie zwolniła chwyt na przytrzymywanej kurczowo dłoni, odchyliła się w tył, wzięła zamach i władowała pięścią prosto w rozwarte usta Weroniki.

Stali w sekretariacie, gdzie Aleks spędził czas w oczekiwaniu na zakończenie pierwszego przesłuchania Tylżyckiej. Benita przyszła chwilę wcześniej. Zauważył, że jest znużona i podekscytowana jednocześnie, i pojął, że Weronika postanowiła zeznawać. Uniósł brwi w niemym pytaniu. Policjantka

przysiadła na rogu biurka i zaczęła opowiadać.

Pokój Barbary długo stał pusty, nikt nie miał ochoty tam wchodzić. W końcu Weronika przemogła wewnętrzny opór i zabrała się za segregowanie rzeczy matki. Wówczas znalazła segregator z dokumentami, a w nim akt darowizny. Przedtem oczywiście wiedziała, że ojczym sprzedał dwie działki, a uzyskane w ten sposób pieniądze darował komuś z rodziny. Opowiadał wtedy Barbarze, że jest to ktoś blisko z nim spokrewniony i bardzo potrzebujący pomocy. Żona wyraziła zgodę bez wnikania, kim jest obdarowana osoba. Tymczasem był to rodzony syn Korczyka, krew z jego krwi.

Poczuła nienawiść do tego nieznanego mężczyzny, żyjącego sobie spokojnie z dala od potwora, który zatrął jej dzieciństwo i młodość. Pewnie jest taki sam, zło przecież nie znika, tylko przechodzi z pokolenia na pokolenie. Należy powstrzymać go za wszelką cenę, nie wolno pozwolić, by zniszczył inne niewinne kobiety.

I już wiedziała, po co Bóg przywołał na ten świat jej poczęte w grzechu potomstwo. Tylko jej dzieci mogły położyć kres ohydному procederowi deprawacji, bo one także pochodziły od Złego.

– W końcu chyba sama zaczęła utożsamiać cię z Korczykiem. – Herrera zwróciła ku Aleksandrowi zmęczoną, poobklejaną plastrami twarz. – Przyznała się do zabicia Bielawy. Jonasz zadzwonił do niej i poinformował, że wychodzicie. Judyta zagadnęła twoją kuzynkę, odwracając jej uwagę, a wtedy Weronika zadała cios. W przypadku Ilony i Eweliny to ona zwabiła kobiety do samochodu, a Jonaszowi przypadła rola egzekutora. Jolantę Rojek zabiła Judyta, podobnie jak twoją poprzednią sekretarkę. Tylżycka potwierdziła również, że ja miałam być następna. Dlatego mnie zaatakowała.

– Nie potrafię tego pojąć. Mścić się na osobach, które w niczym im nie zawiniły? Zrozumiałbym, gdyby to mnie obrały za cel ataku, ale to?

– Nie musisz czuć się rozczarowany – zauważyła Benita trochę złośliwie, chociaż gdy słuchała słów Weroniki, wcale nie było jej wesoło. – Ty miałeś zostać tym, który zamieszka w domu Pana przez długie dni. Planowali zakończyć na tobie i Weronika aż płakała z rozpaczy, że nie uda im się tego dokonać.

Aleksander na próżno usiłował przywołać na twarz uśmiech. Wiadomość, że przyrodnie rodzeństwo wydało na niego wyrok śmierci, wstrząsnęła nim bardziej, niż chciałby to przyznać. Z premedytacją uczepił się innej myśli.

– Dalej nie rozumiem, dlaczego zwlekali z podrzuceniem ciała Eweliny.

– Nie mówiłam? Być może zapomniałam, tyle się przecież działo. To była sprawka Jonasza. Miał zabrać ją do Cieszyna w poniedziałkową noc, ale zmienił plany.

– To gdzie ją w takim razie trzymał? I po co? Kłopoty z samochodem?

Benita usiadła na krześle, chcąc dać odpocząć nogom. W całym ciele odczuwała skutki szamotaniny z Weroniką. W dodatku dopiero teraz zaczęło do niej docierać, jak blisko otarła się o śmierć i ta świadomość wprawiała ją w wewnętrzny dygot.

– Tylżycka kupiła dom w Jaworniku. Planowali przechować zwłoki w garażu aż do zmierzchu, a potem Jonasz miał je podrzucić pod budynek sądu. Tymczasem plany wzięły w łeb w chwili, gdy układał ciało Ilony Ligockiej w dolince nad zaporą. Była taka spokojna, taka nieruchoma. Podniecił się do tego stopnia, że nie zdołał nad sobą zapanować. Stąd nasienie na sukience. Nie miał czasu na nic więcej, bo w samochodzie czekała matka.

– Chyba wiem, co było dalej – mruknął Aleksander. – Kulig też tak wyglądała...

– No właśnie. Zamiast wykonać plan, został z nią przez całą noc. Pożądał jej do tego stopnia, że zlekceważył polecenie matki, która odkryła to dopiero rano, gdy chciała jechać do pracy. Weszła do garażu i zobaczyła go z ciałem Eweliny w ramionach. W pierwszej chwili przeżyła szok, ale wybaczyła mu, gdy zaczął błagać, by nie odbierano mu jego dziewczyny. Co za cholerna rodzinka!

– Moja rodzinka – zauważył cicho. Patrzył na nią z napięciem i niepewnością jednocześnie. Widziała już kilkakrotnie tę minę i to spojrzenie, lecz dopiero teraz zrozumiała, o jakich rozterkach świadczą.

– Myślisz, że to ma dla mnie znaczenie? Oczywiście, że ma, bo widzę, jak ci z tym ciężko. Ale tylko tyle, rozumiesz? To nie ty zmuszałeś Weronikę do seksu, nie ty chciałeś zgwałcić Judytę i nie ty zabijałeś! Nie jesteś swoim ojcem!

Mimo przygnębienia Aleksander nie mógł nie zauważyć, jak piękna jest Benita, kiedy tak piorunuje go wzrokiem. Błada jeszcze przed chwilą twarz poróżowiła, bursztynowe oczy płonęły gniewnym blaskiem.

– Gdyby była tu Petra, pewnie zacytowałyby dokładnie. Ja nie mam takich umiejętności, jednak mimo to jeszcze co nieco pamiętam. Na przykład to, że Bóg karze grzechy ojców na synach do trzeciego, a nawet czwartego pokolenia.

Odpowiedziało mu pełne lekceważenia prychnięcie. Dopiero potem przyszły słowa:

– W takim razie powinieneś pamiętać także coś innego. Wolna wola. Tylko od ciebie zależy, co zrobisz i kim się staniesz. Tak samo, jak od ciebie zależy, czy będziesz ze mną czy też może wolisz przez resztę życia się umartwiać, rezygnując ze szczęścia!

– Nie jestem pewien, czy to takie wielkie szczęście, męczyć się z jędzą – zauważył z kpiącym uśmiechem.

To znów był ten Aleks, którego znała i który zawrócił jej w głowie. Bez wahania podeszła, a on przytulił ją mocno, zachłannie, myśląc przy tym, że

najchętniej trzymałby ją tak już zawsze, nawet na moment nie wypuszczając z ramion.

Po chwili Benita delikatnie wyswobodziła się z objęć.

– Powinam wracać do pracy i zająć się dokumentami, ale na dzisiaj mam już dość. Powiem tylko chłopakom, co mają... Rany boskie! Na śmierć zapomniałam!

Ostatnie słowa wykrzyknęła mu prosto w twarz i Aleksander aż się wzdrygnął.

– Chcesz, żebym umarł na zawał? Co się stało?

– Urodziny dziadka! Impreza już się zaczęła, a ja jak zwykle jestem w pracy, w dodatku wyglądam tragicznie!

Z rozpaczą spojrzała na podarte na kolanach, ubłocone spodnie i fragmenty bluzki, cudem tylko trzymające się na ciele. Podzorski także zlustrował wzrokiem sfatygowany przyodziewek.

– Jak dla mnie super – zauważył z szerokim uśmiechem.

– Przestań – jęknęła żałośnie. – Wyglądam jak ostatni lump, a w dodatku nie mam prezentu, bo Petra pewnie już dawno się zniechęciła i wróciła do domu. Z tego wszystkiego nawet do niej nie zadzwoniłam!

– Powinna tu już być – odparł, przerywając te wyrzekania. – Dałem jej znać o ujęciu Tylżyckiej i uprzedziłem, że możesz nie zdążyć. Uznała, że najlepiej zrobi, przyjeżdżając tutaj.

– Jesteś cudowny, wiesz?

– Nie wiedziałem, ale miło, że tak uważasz.

Aleksander zrobił krok w stronę Benity, zamierzając ją przytulić, lecz przeszkodziło mu skrzypnięcie drzwi. W progu stanęła Petra, a tuż za nią ujrzeni wysoką postać Konrada. Ten ostatni trzymał pod pachą duży, płaski pakunek. Na ten widok policjantka z piskiem radości rzuciła się w stronę nowo przybyłych i cmoknąwszy przelotnie Procnera w policzek, całą uwagę skupiła na jego żonie. Objęła ją i zaczęła trajkotać jak nakręcona, nie mogąc znaleźć odpowiednich słów dla wyrażenia wdzięczności.

Aleksander i Konrad wymienili nad ich głowami rozbawione spojrzenia. Mogły sobie być rozsądnymi, logicznie myślącymi istotami, ale przede wszystkim były kobietami, z całą gamą ich charakterystycznych zachowań, najczęściej kompletnie niezrozumiałych dla mężczyzn.

Benita w końcu wypuściła Petrę z objęć. Podeszła do pakunku i kucnęła, żeby odwinąć go z papieru, a już po chwili wydała z siebie następny radosny pisk.

Obraz stanowił niemal kopię fotografii. Niemal, bowiem na zdjęciu Xavier i Teresa stali naprzeciw siebie z opuszczonymi rękami, tutaj zaś mężczyzna przytrzymał dłoń żony. Drugą ręką podawał jej obsypaną kwieciami gałązkę azalii. Petra świetnie uchwyciła emanujące z ich postaci wzajemne zauroczenie,

wciąż świeże pomimo długich lat małżeństwa.

Benita dopiero po chwili zauważyła, że obraz nie jest grafiką, i ze zdumieniem spojrzała na autorkę.

– Mówiłaś, że nie babrzesz się w oleju!

– I nie kłamałam. Nie mam do tego drygu i brakuje mi wprawy. Ale tutaj nie miałam innego wyjścia, to musiał być olej. Przepraszam za tę samowolną zmianę, ale nie mogłam ograniczyć się do narysowania portretu twojej babci. Zbyt pięknie wyglądali oboje na tym zdjęciu. Nie jesteś zadowolona? – spytała Petra z niepokojem.

– Kretynka! Oczywiście, że jestem zadowolona! Mam tylko nadzieję, że moja policyjna kieszeń zniesie tę ekstrawagancję. Ile ci jestem winna?

– Przypominam nieśmiało, że w tej chwili nie masz żadnej kieszeni – zaśmiała się Petra, wskazując na strzęp materiału zwisający z pośladka Herrery.

– Twój stan posiadania to ekskieszni i ekskangster. Nic mi nie jesteś winna, od przyjaciół nie biorę pieniędzy.

– Ale...

– Ale to jest angielskie piwo. – Petra rzuciła swoim ulubionym powiedzeniem. – Opowiesz mi potem o zatrzymaniu Całunnika numer trzy i będziemy kwita.

– Psujesz rynek – wytknął jej Aleksander ze śmiechem. – Dziękujemy za pomoc.

– Drobiazg. – Konrad uściśnął mu dłoń i ruszył do drzwi, pociągając za sobą żonę.

Po wyjściu Procnerów Herrera jeszcze raz obejrzała obraz. Był tak piękny, że najchętniej zatrzymałaby go dla siebie. Z ociąganiem sięgnęła po papier. Aleks pomógł jej spakować malowidło, postanowiwszy, że zaraz w poniedziałek zadzwoni do Petry i zamówi podobne, nie umknął mu bowiem błysk pożądania w oczach Benity.

– Jak myślisz, zdążylibyśmy jeszcze zahaczyć o moje mieszkanie? Przebrałabym się i trochę poprawiła urodę?

Spojrzał na zegarek i zdecydowanie pokręcił głową.

– Już jesteśmy spóźnieni o blisko godzinę. Jeszcze trochę, a w ogóle nie będzie sensu tam jechać. I nie powinnaś niczego zmieniać w swoim wyglądzie. Może dzięki niemu twoje bratowe wreszcie zrozumieją, że praca w policji nie polega na przekładaniu papierków i mizdrzeniu się do szefa.

Xavier Herrera nawet nie mrugnął, ujrzawszy strój wnuczki. Przytulił ją mocno i podziękował za życzenia. Benita zaczęła się tłumaczyć, lecz machnęła tylko ręką i zaprosił spóźnionych gości do salonu. Na ich widok dwie z siedzących tam trzech kobiet zaczęły wydawać okrzyki przerażenia, przeplatając je gorączkowymi

pytaniem o powód takiego wyglądu. Trzecia, siedząca obok męża, nie odezwała się, uniosła tylko brew w niemym zapytaniu i Herrera to jej właśnie odpowiedziała:

– Musiałam złapać mordercę.

Matka skinęła głową i to był cały jej komentarz. Wiedziała, że w stosownym czasie dowie się wszystkiego ze szczegółami, teraz natomiast liczyło się tylko, że córka wyszła z tego bez szwanku.

Uśmiechnęła się do nowo przybyłych, wskazując miejsce obok siebie. Usiedli, a ona natychmiast podsunęła im miskę z sałatką jarzynową, słusznie się domyślając, że jedzenie było ostatnią z rzeczy, o których mogli dotąd myśleć. Benita spojrzała z wdzięcznością. Nałożyła na dwa talerze solidne porcje, ubogacone wędliną i serami, i już po chwili na jej twarzy zawitał błogi uśmiech. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jest głodna.

Nie udało jej się zbyt długo w spokoju delektować posiłkiem, bratowe bowiem nie zamierzały odpuścić. Starsza z nich wykrzywiła usta w nieprzyjemnym uśmiechu.

– Nie przedstawisz nam swojego towarzysza? Lubię wiedzieć, z kim siedzę przy stole.

Benita zmieszała się lekko. Istotnie, całkiem zapomniała o dobrych manierach.

– Przepraszam. To jest Aleksander Podzorski, mój... – zająknęła się, nie bardzo wiedząc, jak określić tę znajomość. „Znajomy” brzmiało zbyt obojętnie, „ukochany” – zbyt intymnie. Pomyślała melancholijnie, że kiedyś było łatwiej. Wystarczyło powiedzieć: „Mój chłopak”.

Podzorski wybawił ją z kłopotu, chociaż nie całkiem tak, jakby sobie tego życzyła.

– Narzeczony – dopowiedział spokojnie, rzucając jej przekorne spojrzenie.

To wystarczyło, by obie rzuciły się na niego jak sępy na padlinę. Dosyć długo pozwalał na to przesłuchanie, w końcu ściągnął brwi w wyrazie irytacji. Mimo tego nie zamierzały przestać.

– Kim pan jest z zawodu, jeśli można spytać?

– Można. Gangsterem – odparł z wyszukaną uprzejmością.

To na chwilę zamknęło im usta. Szybko jednak doszły do siebie, lecz na wszelki wypadek przerzuciły się na Benitę.

– Nie mogłaś zmienić ubrania?! Wyglądasz, jakbyś uprawiała zapasy w błocie. To wstyd pokazywać się w takim stanie.

– Lepiej tak niż w trumnie – warknęła. Chciała jeszcze coś dodać, ale młodsza z bratowych jej przerwała:

– O kwiatach dla dziadka oczywiście nie pomyślałaś. Że o prezencie nie wspomnę.

– Kwiaty zostały w domu. Przykro mi, dziadku. Przyjechałam prosto z pracy.

A co do prezentu... Jakiś się znajdzie.

Z pomocą Aleksandra rozpakowała obraz i przeniosła na komodę, żeby wyeksponować jego piękno, a cała rodzina natychmiast stłoczyła się obok, by móc podziwiać dzieło Petry. Przybiegli nawet bratankowie, zwabieni nagłą wrzawą, i ujrzawszy Benitę, rzucili się ku niej z okrzykami radości. Byli jeszcze za mali, by móc docenić sztuk artystki, daleko bardziej ucieszyła ich obecność uwielbianej ciotki.

Obraz zepchnął na dalszy plan wygląd Benity. Pokonane bratowe umilkły, dzięki czemu atmosfera stała się całkiem przyjemna i Herrera po raz pierwszy od niepamiętnych czasów nie opuściła imprezy w połowie. Przeciwnie, wyszli z Aleksandrem jako ostatni.

Wolnym krokiem zmierzali w stronę białego porsche. Podzorski wyjął kluczyki. Przez cały wieczór nie tknął alkoholu, a wszelkie namowy zbywał wzruszeniem ramion lub uwagami w stylu: „Mam wszyty esperal”, które skutecznie zamykały usta zachęcającym go do picia osobom. Nikomu nie zdradził prawdziwego powodu. Cały czas miał przed oczami obraz noża zmierzającego prosto w odsłoniętą szyję Benity. Po prostu wiedział, że wystarczy parę kieliszków, a przestanie się kontrolować. Zażąda, żeby rzuciła pracę w policji i to będzie koniec ich związku.

– Nie opowiedziałaś im, co się dzisiaj stało – wytknął, gdy już siedzieli w samochodzie. – Pozwoliłaś myśleć, że zlekceważyłaś dziadka i jego uroczystość.

– Dziadek, rodzice i bracia doskonale wiedzą, że nie dla kaprysu tak wyglądałam, a do tych pań i tak nic by nie dotarło. Wiesz, dopiero dzisiaj zrozumiałam, dlaczego ciągle próbują mnie gnoić. Są po prostu zazdrosne. Nie potrafią pojąć, że miłość do siostry może być równie wielka jak miłość do żony, chociaż jest całkiem inna.

– A miłość do mężczyzny? Czy również może być tak silna jak miłość do braci?

Uśmiechnęła się tajemniczo i dotknęła jego dłoni zmieniającej bieg.

– Sam się domyśl.

Wracając do domu, Petra wyobrażała sobie radość w oczach Xaviera, gdy zobaczy obraz. Jak mało trzeba, żeby uszczęśliwić człowieka! I jaka miła jest świadomość, że to dzięki jej pracy starszy pan poczuje się tak, jakby wróciła do niego ukochana żona.

– Musiał ją bardzo kochać – powiedziała cicho, w zamyśleniu.

– Zwierzył się kiedyś Aleksowi, że gdy ujrzał ją po raz pierwszy, jej widok dosłownie ściął go z nóg – odparł Konrad, bezbłędnie odgadując, kogo miała na myśli.

– Jak to, dosłownie?

– Właśnie tak, bo zapatrzony w dziewczynę, nie zauważył dziury w chodniku. Rozpoczął znajomość ze swoją przyszłą żoną od padnięcia przed nią na twarz.

Zachichotała, wyobraziwszy sobie tę scenę. Potem coś jej się przypomniało.

– Ja też upadłam przy naszym pierwszym spotkaniu, tylko że nie na twarz, a na zadek.

Konrad również się zaśmiał i poczochnął jej włosy.

– Upadłaś przed Marcinem, więc to ci się nie liczy. Jak myślisz, co tam się stało?

Petra cały czas usiłowała wyobrazić sobie jakiś w miarę logiczny przebieg wydarzeń. Do dyspozycji miała wyłącznie dane w postaci obrażeń na ciele Herrery, stan jej odzienia oraz wiadomość o zatrzymaniu Tylżyckiej, i na podstawie tych informacji stworzyła hipotetyczny obraz. Dopomogły w tym słowa Jonasza.

– Pamiętasz, co Tylżycki powiedział Benicie? Miała być następna. W takim razie domniemywam, że jego matka zaatakowała Herrerę, chcąc za wszelką cenę wykonać misję. A że pani komisarz nie jest z tych, co łatwo się poddają, musiało dojść do walki, z której Weronika nie wyszła zwycięsko.

Konrad potaknął i przyspieszył. Chciał już znaleźć się w domu.

Kiedy wreszcie tam dotarli, zamarudził przy samochodzie, udając, że szuka zapalniczki. Petra zdążyła zaledwie wyjąć papierosy i odłożyć torebkę, gdy stanął przed nią z wielkim bukietem róż. Z wrażenia upuściła kartonowe pudełko.

– Z jakiej to okazji? Przecież urodziny miałam w lipcu. – Przytuliła policzek do herbacianych płatków.

– Nie pamiętasz? Dokładnie rok temu po raz pierwszy błagałaś mnie, żebym się z tobą kochał.

– Nie rok, tylko rok i miesiąc. Poza tym wcale cię nie błagałam, ty podły kłamco!

Konrad ze śmiechem zrobił unik przed bukietem, którym żona machnęła niebezpiecznie blisko. Potem złapał ją wpół, podniósł i przytulił, nie bacząc, że kwiaty utknęły między ich ciałami.

– Nie żałujesz? – spytał, patrząc z napięciem w kobaltowe oczy. – Nie masz ze mną łatwego życia. Zamiast beztroski przynoszę do domu zło.

– I choćbym szła doliną ciemną, zła się nie ulęknę. Bo ty jesteś ze mną.

Spis treści

PROLOG Kobieta nad rzeką Pierwszy podejrzany Gangster kontra policjantka – pierwsze starcie Tajemnicze rysunki Nowe podejrzania Gangster kontra policjantka – drugie starcie Wypożyczona córka W siedlisku zła Zaginiona kuzynka Naznaczone Różnice i podobieństwa Przerwany urlop Gangster kontra policjantka – trzecie starcie Syn, ojciec i Petra Konfrontacja Wojna i pokój Donos Baza spiskowców Niebezpieczne związki Przełom Dziewczyna między łanami zboża Pamiątki Więzy krwi Całownik Grzechy ojców Urodziny

